

GEMMA
WOODSTOCK
#2

NAPIĘCIE, KTÓRE NIE DAJE SPOKOJU,
JĘZYK OSTRY JAK BRZYTWY I MOCNI BOHATEROWIE –
SARAH BAILEY TO NOWY WIELKI TALENT W ŚWIECIE KRYMINAŁU!

GDY ZAPADNIE NOC

SARAH BAILEY

Tytuł oryginału: Into the Night (Gemma Woodstock #2)

Tłumaczenie: Joanna Sugiero

ISBN: 978-83-283-5583-5

Copyright © Sarah Bailey 2018

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system, without prior permission in writing from the publisher.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Ta powieść jest fikcją literacką. Nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki lub zostały wykorzystane w fikcyjnym kontekście. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, miejsc lub osób, żywych lub umarłych, jest całkowicie przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/gdyzap_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Opinie o książce *Gdy zapadnie noc*

„Zimowe ulice Melbourne ożywają na stronach tej książki i trzymają czytelnika w stanie ciągłego napięcia (...). Styl Bailey ewoluował w tej powieści i nabral bardziej indywidualnego rysu” — „Good Reading”

„*Gdy zapadnie noc* ze swoją wnikliwą eksploracją splatających się ze sobą publicznych i prywatnych aspektów życia oraz z możliwością zajrzenia głęboko w umysł i serce urzekającej, choć pełnej wad bohaterki, najprawdopodobniej odniesie taki sam sukces jak *Mroczne jezioro*” — „Sydney Morning Herald”

„*Gdy zapadnie noc* to solidnie napisany dramat proceduralny pełen nagłych zwrotów akcji, dzięki którym śledztwo szybko się toczy (...). Najprawdopodobniej Gemma Woodstock i jej świat zostaną z nami na dłużej” — *Australian Crime Fiction*

„Styl Bailey jest bardziej charakterystyczny niż kiedykolwiek, a drażniące cechy bohaterki w naturalny sposób pasują do głośniejszej i słuchanej biznesowej dzielnicy w centrum Melbourne (...). Ten niepokojący dramat proceduralny zachwyci fanów Emmy Viskic i J.M. Green” — „Books+Publishing”

„Każdy fragment jest równie uzależniający i ekscytujący jak *Mroczne jezioro* (...). Książka Sarah Bailey, napisana z dużą wnikliwością, budzi ciekawość czytelnika, łącząc intrygujące i wielowarstwowe wątki ze skomplikowanymi i przekonującymi bohaterami” — *The Booktopian*

„Styl pisania Bailey jest ostry, jej wyczucie miejsca budzi przerażenie, a jej tajemniczość intryguje. To świetna książka dla wszystkich, którzy lubią skomplikowanych bohaterów i surowe zbrodnie” — *Glam Adelaide*

„Jeśli jesteś fanem australijskich kryminałów, musisz przeczytać *Gdy zapadnie noc* (...). Sarah Bailey dowiodła, że jest ważnym graczem w australijskiej lidze autorów kryminałów” — *Mrs B's Book Reviews*

„Doskonała kontynuacja *Mrocznego jeziora* (...). Podnosi poprzeczkę dla thrillerów psychologicznych” — *Blue Wolf Reviews*

„Drażniący charakter Gemmy doskonale pasuje do miasta, które ożywa na stronach tej książki. Ulice, o których czytają klienci Readings, tak dobrze im znane z codziennych spacerów, zostały zbrukane krwią i budzą przerażenie. Ten surowy dziejący się w metropolii dramat policyjny jest dowodem na to, że Bailey staje się coraz lepszą pisarką” — *Readings*

„Książka *Gdy zapadnie noc* — ponura i surowa — to policyjny dramat proceduralny w najwyższej formie” — *Theresa Smith Writes*

Sarah Bailey jest pisarką mieszkającą w Melbourne. Wcześniej pracowała w reklamie i komunikacji. Ma dwoje małych dzieci i obecnie jest dyrektorką firmy Mr Smith, zajmującej się realizacją kreatywnych projektów. W ciągu ostatnich pięciu lat napisała wiele krótkich opowiadań i recenzji. *Mroczne jezioro* to jej pierwsza powieść. Druga książka, której bohaterką jest detektyw sierżant Gemma Woodstock to *Gdy zapadnie noc*.

Melbourne, to jest dla Ciebie

„Nieśmiertelne gwiazdy znów zaświecą,
kiedy tylko się ściemni”.

Thomas Carlyle

Rozdział pierwszy

Wtorek 14 sierpnia, godz. 00.14

Mroźne powietrze rozrywa moje płuca przy każdym oddechu. Idę szybkim krokiem na drugi koniec tunelu, żeby zwiększyć dopływ krwi do zdrętwiałych stóp. Zaglądam w czarną głębię tunelu. Wyobrażam go sobie jako długi odcinek betonu i śmieci, schronienie dla szczurów i myszy, które łączy się z innymi betonowymi przejściami biegnącymi pod niczego niepodważającymi drogami i budynkami. Wyblakłe graffiti otula zaokrągloną ścianę — namalowane bazgroły nagle dostają koloru i rysów w ostrym świetle przenośnego reflektora. Świeża taśma policyjna zaklejająca wejście jest naprężona i prawie się nie porusza na delikatnym wietrze. Asfaltowa ścieżka, która biegnie niedaleko, jest śliska po wieczornym deszczu. Wysoko na niebie wisi nabrzmiały księżyc, który spogląda w dół na tępe krawędzie miasta. Patrząc na białą parę wydobywającą się z moich ust, myślę o tym, że sceny zbrodni w tym mieście są dużo surowsze niż w Smithson — i dużo bardziej ponure.

Kiedy zadzwonił telefon, właśnie rozpoczynałam drugą godzinę snu. Napaść ze skutkiem śmiertelnym w Carlton. Odłożyłam telefon i spojrzałam na delikatnie chrapiącego mężczyznę, który leżał obok mnie na gigantycznym łóżku. Wyślizgnęłam się z ciepłego kokonu i powłóczęc nogami, poszłam do małego salonu. Po cichu założyłam ubrania, które zdjęłam z siebie zaledwie godzinę wcześniej. Delikatnie zamknęłam drzwi i wsiałam do windy. Szybko, nie podnosząc głowy, minęłam rozświetlone lobby, a potem wskoczyłam

do taksówki. Nocą miasto jest mniejsze. Teraz, niecały kwadrans później, patrzę na twarz martwego mężczyzny, a lodowaty wiatr owiewa moje uszy i nos.

Moje ciało boleśnie pragnie odpoczynku. Mój oddech ma posmak wina, a skóra wciąż jeszcze pachnie seksem. Owijam się szczelniej wełnianym płaszczem i kręcę przecząco głową, żeby zmusić mózg do zaakceptowania faktu, że przez następne kilka godzin sen nie wchodzi w rachubę.

Śledczy w milczeniu wykonują swoją pracę. W swoich białych puchowych mundurach wyraźnie odróżniają się od reszty. Uzbrojeni w rękawiczki i pęsety podnoszą z ziemi różne rzeczy, które potem ostrożnie wkładają do torebek na dowody. Ich doświadczone oczy wypatrują wszystkiego, co może pomóc w odtworzeniu ostatnich wydarzeń.

Jedyne, co słyszę, to nieustające brzęczenie rozlazłej nocy.

Nagle lekko podskakuję, gdy błyski lampy aparatu zaczynają rozświetlać to ponure miejsce — jeden, drugi, kolejny. Kojarzą mi się z teledyskiem — tyle że zamiast zaokrąglonych tańczących sylwetek mam przed sobą ofiarę zabójstwa. Jest to mężczyzna; jego głowa zwisa z przodu, a plecy są mocno oparte o ścianę. Jego powykręcane palce łagodnie zwinęły się w obu dłoniach w chwili śmierci. Podziurawiona wełniana czapka częściowo chroni przed zimnem jego łysą głowę. Spodnie od dresu ma zdjęte do kolan, ale przydługa koszula pomogła mu zachować resztki godności. Mężczyzna ma na rękach krew, która powoli już wysycha. To znak, że nie chciał wypuścić życia ze swojego ciała. Nie chciał umrzeć, mimo że żył w taki sposób. Ciemna czerwień miesza się ze śmieciami na ziemi, tworząc brudną, cuchnącą kałużę. Zastanawiam się, czy wśród żywych jest jeszcze ktoś, kto pamięta go z czasów dzieciństwa. Ciekawe, kim była jego matka.

Nagle widzę przed sobą rozżarzony koniuszek papierosa.

— Co za miejsce — mówi detektyw sierżant Nick Fleet.

Gasi papierosa i wkłada go do plastikowej torebki, którą następnie wsuwa do kieszeni.

Znajomy zapach świdrujący moje nozdrza sprawia, że też mam ochotę zapalić.

— Kompletnie odosobnione — zauważam. — I do tego źle oświetlone. Można w miarę bezpiecznie założyć, że w takim miejscu człowiek jest w stanie zrobić praktycznie wszystko, nie obawiając się konsekwencji.

Fleet prycha.

— Gdyby nie świadek, to pewnie bym uznał, że facet umówił się z kimś na gejowską randkę i coś poszło nie tak. Przez to, że jest rozebrany do połowy. — Fleet marszczy nos i zerka z ukosa na tunel i na zwłoki. — Ale prawdopodobnie to była zemsta za długi narkotykowe. Zazwyczaj tak jest.

— Może — odpowiadam — ale nie wydaje mi się. Wszystkie dowody wskazują na to, że został zaskoczony. Myślę, że zaatakowano go w momencie, gdy sikał odwrócony przodem do ściany — mówię, wskazując nieświeżą mokrą plamę niedaleko ciała.

Fleet głośno odchrząkuje, a dźwięk luźnej flegmy odbijającej się od ścianek jego gardła przyprawia mnie o mdłości.

— Ja mimo wszystko stawiam na narkotyki.

— To możliwe — powtarzam — ale nie ma żadnych śladów świadczących o tym, że coś zażywał albo sprzedawał. Żadnych ukłuc po igle ani przyrządów do ćpania.

— Może kogoś wkurzył.

— Może — odpowiadam krótko.

Fleet cmoka.

— Gemmo, musimy zachować otwarte umysły — mówi, sugerując, że z nas dwojga on jest tym mądrzejszym. — Na razie jest jeszcze za wcześnie, żeby wyciągać jakieś wnioski.

Czuję znajomy przypływ frustracji. Niedaleko nas w ciemności błyskają reflektory samochodu. Gdzieś za nami zaczyna szczekać pies. Chwilę później pojawia się nasz szef, główny inspektor policji

Toby Isaacs. Schyla się pod taśmą policyjną i wchodzi do tunelu. Wita mnie i Fleeta skinieniem głowy, a potem rozgląda się po miejscu zbrodni swoimi dużymi szarymi oczami. Jego twarz jest nieruchoma. Przez chwilę zatrzymuje wzrok na zniszczonych butach zmarłego mężczyzny; podeszwa lewego buta z jednej strony odpada i ukazuje palce, które przypominają zęby w otwartej paszczy.

— Co wiemy? — pyta Isaacs.

— Został zaatakowany ostrym narzędziem — mówię i automatycznie prostuję ramiona, żeby mój głos był mocniejszy. — Prawdopodobnie pojedyncza rana, ale jeszcze go nie ruszaliśmy. Nigdzie nie ma śladu broni. Przyślę ekipę, żeby zbadala teren, gdy tylko wstanie dzień, i dowiem się, czy gdzieś w pobliżu nie ma zamontowanych kamer. Ale na wiele bym nie liczyła, bo ja żadnych nie widzę.

Isaacs krótko kiwa głową.

— Mamy pewność, że to bezdomny?

— Zdecydowanie na to wygląda — potwierdzam.

— I ten charakterystyczny zapach — dodaje Fleet, po czym wskazuje koc i zniszczony plecak za zespołem śledczych. — To wygląda na jego sypialnię.

— Nie znaleźliśmy żadnego dokumentu tożsamości — mówię.

— A gdzie teraz jest świadek? — pyta Isaacs, rozglądając się dookoła.

— W komisariacie — odpowiadam. — Jak skończymy, pojedziemy do niej i spisujemy jej zeznanie. To starsza kobieta, też bezdomna. Jadąc tutaj, rozmawiałam z policjantem, który z nią tam siedzi. Powiedział, że jest w złym stanie.

— Na pewno nie ma z tym nic wspólnego?

— Nie wydaje mi się. Powiedział, że jest przerażona.

Isaacs zaciska usta.

— Mamy opis, który mógłby nam jakoś pomóc?

— Mężczyzna w kapturze — odpowiadam. — Będziemy ją naciskać, żeby podała więcej szczegółów, ale jest tak ciemno, że pewnie za dużo nie widziała.

— Mężczyźni w kapturach są źródłem wszelkiego zła, co? — dowcipkuje Fleet.

Patrzę, jak drapie się po łokciu i mocno przeczesuje dłonią swoje włosy, które są proste i grube jak druty. Mam wrażenie, że Isaacs raczej go toleruje, niż lubi, ale dla Fleeta to nie stanowi problemu. To typ człowieka, którego mało co jest w stanie poruszyć.

W ciągu tych trzech miesięcy, które minęły od chwili mojego zamieszkania w Melbourne, współpracowałam z nim częściej niż ktokolwiek inny z naszego zespołu. Jest detektywem sierżantem tak samo jak ja, ale ma kilka lat więcej ode mnie. Zdziwiłabym się jednak, gdyby był już po czterdziestce. Podejrzewam, że zanim wstąpił do policji, prowadził zupełnie inne życie. Szybko odkryłam, że ma ogromne powodzenie u kobiet, chociaż ja jeszcze nie miałam okazji się przekonać, na czym polega ten jego urok.

Jest odpychająco owłosiony i często zachowuje się prostacko. Ma również pewną nieprzyjemną pierwotną cechę: obsesowość.

Śledczy zaczynają przeglądać posłanie mężczyzny. Lampa aparatu znowu błyska, a wyblakły koc piknikowy szybko łąduje w worku.

Isaacs rozciera dłonie, składa je i chucha do środka.

— Mam nadzieję, że znał napastnika. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy, to przypadkowa napaść na bezdomnego.

— Muszę znowu zapalić — ogłasza Fleet. — A przy okazji trochę się rozejrzę.

Isaacs obejmuje się ramionami i delikatnie odchyła do tyłu na piętach. Zerka na bok, żeby popatrzeć na park, ukazując swój ostry profil. Blask księżyca nadaje jego włosom srebrną poświatę. Jak zwykle nie potrafię stwierdzić, co myśli.

Patrzę nad głową Isaacsza na labirynt światła i nierównych dachów. Czuję niepokój. Nie wiadomo, kto może nas obserwować w ciemności.

— Pani detektyw? — odzywa się Brenton Cardona, jeden ze starszych śledczych. — Chcielibyśmy go obrócić. Możemy?

Wiem, że Isaacs mnie obserwuje, więc zdecydowanie kiwam głową w odpowiedzi, a potem po raz ostatni kucam przy bezimiennej ofierze. Staram się nie dotknąć krwi ani kawałków tkanek. Przyglądam się twarzy mężczyzny. Jego dolna warga delikatnie zwisa i błyszczy od śliny. Niewidzące oczy patrzą na zniszczone buty. Myślę, że ma około sześćdziesięciu pięciu lat, ale prawidłową ocenę utrudnia mi gruba warstwa brudu na jego szorstkiej, ospowatej skórze. Może być dużo młodszymi. Zgrzytam zębami na myśl o tym, jak makabryczna scena musiała się tu wydarzyć. Wyobrażam sobie mężczyznę, który nagle orientuje się, że ktoś za nim stoi, a zaraz potem zostaje siłą odwrócony. Czuje obezwładniający ból, gdy napastnik wbija mu nóż w klatkę piersiową. Otwiera szeroko oczy i widzi krew wypływającą prosto z jego serca i skapującą na ziemię. W panicznym strachu uświadamia sobie, że umiera. Jest przerażony.

Nie jestem w stanie stwierdzić, czy był dobrym, czy złym człowiekiem, czy może kimś pomiędzy. Ale bez względu na to, co tu się niedawno wydarzyło, w tej chwili ten starszy mężczyzna, z którego wypłynęło całe życie — pochylony do przodu i z raną w klatce piersiowej — wygląda jak porzucony mały chłopiec.

Rozdział drugi

Wtorek 14 sierpnia, godz. 19.43

Ciężkie drzwi zamykają się za mną z głośnym trzaskiem, a ja zatrzymuję się na chwilę w ciemnym kwadratowym wejściu. Chcę na koniec tego dnia osiągnąć stan kompletnego spokoju. Brutalność śmierci bezdomnego mężczyzny podziałała na mnie przygnębiająco, a widok jego skulonego ciała wciąż powraca w moich myślach. Podchodzę do okna w dużym pokoju i obserwuję ruch na ulicy. Samochody jadą powoli ulicami prostymi jak linijki, a wściekły czerwony blask ich tylnych świateł odzwierciedla zbiorową frustrację kierowców. Wszyscy się niecierpliwią, bo chcą *być* gdzie indziej.

Mieszkam w ścisłym centrum Melbourne, niedaleko skrzyżowania ulic Little Collins i Exhibition. Budynek ma osiem pięter, a widok na miasto naprawdę robi wrażenie. Smithson, moje rodzinne miasteczko w stanie Nowa Południowa Walia, też się powoli rozrasta, ale dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców to nic w porównaniu z szalonym tygłem ludzi mieszkających w Melbourne.

Odkładam kluczyki na blat kuchenny, zrzucam kurtkę i włączam stary programator ogrzewania, który zaczyna budzić się do życia, wydając z siebie dźwięki przypominające kaszel, po czym niechętnie wypełnia pokój ciepłym, zatęchłym powietrzem.

Z komisariatu wyszłam tuż przed trzecią w nocy. Wypiłam tyle kawy, że senność całkowicie minęła, a moje oczy zmieniły się w dwa gorące dyski. Przesłuchałam Larę Maxwell, przerażoną kobietę, która jest naszym świadkiem. Lara nie miała nam zbyt wiele do powiedzenia.

Wiedziała tylko, że na ofiarę mówiono Walt. Oboje byli bezdomni i czasami rozmawiali ze sobą, ale Lara twierdzi, że Walt był zamknięty w sobie. Opisała go jako osobę prostą i nieszkodliwą; często widziała, jak rozmawia z gołębiami i wygwizduje znane melodie z programów telewizyjnych. Nic dziwnego, że stał się łatwym celem.

Razem z Fleetem uspokoiliśmy Larę i zorganizowaliśmy dla niej tymczasowe schronienie, a potem udaliśmy się do swoich domów.

Około południa wróciłam na posterunek i dowiedziałam się, że Isaacs wyznaczył Ralpa Myersa na śledczego prowadzącego tę sprawę i że ofiara została zidentyfikowana. Wzięłam udział w formalnej odprawie, z całych sił się starając, aby nie pokazać po sobie, jak bardzo jestem rozczarowana tym, że znów zostałam pominięta.

Nasza ofiara, Walter Miller, to sześćdziesięciodwuletni mężczyzna, który od wielu lat był bezdomny i cierpiał na nawroty choroby psychicznej. Żył na ulicy od ponad dwóch dekad. Od początku lat dziewięćdziesiątych nie miał stałego adresu. Tammy Miller, jego trzydziestotrzyletnia córka, nie widziała go prawie od dwudziestu lat, kiedy to jej matka, była żona Waltera, postanowiła zerwać z nim wszystkie kontakty. Tammy, obecnie matka dwojga małych dzieci zawodowo zajmująca się planowaniem eventów, jest wyraźnie zaskoczona wiadomością o tragicznej śmierci ojca, którego zupełnie nie znała. Rozpacza po śmierci mężczyzny, który pod wieloma względami był dla niej martwy już od wielu lat. Jej mama zmarła w 2013 roku, a teraz Tammy dowiedziała się, że została sierotą. Kiedy szła z Ralphem do pokoju przesłuchań i słuchała o okropnych okolicznościach śmierci Waltera, na jej ładnej twarzy malował się prawdziwy szok.

Około piątnastej znów mnie wysłano na miejsce zbrodni, żebym porozmawiała z pracownikami pobliskich fabryk. Czy zauważyli coś niezwykłego poprzedniego wieczoru? Nie. W chwili, gdy Waltera spotkał ten okrutny los, wszyscy już od dawna spali w bezpiecznym zaciszu domu.

Jak dotąd z naszego śledztwa wylania się obraz życia równie samotnego jak sama śmierć. Nic nie wskazuje na zażywanie narkotyków, a mężczyzna nie ma żadnej przeszłości kryminalnej. Motywacja napastnika wciąż pozostaje nieznaną — chyba że jego celem było po prostu zabicie drugiego człowieka z zimną krwią. Planujemy dalsze rozkładanie świata bezdomnego mężczyzny na części pierwsze, analizowanie jego rozmów i spotkań oraz śledzenie jego ostatnich ruchów, ponieważ lepiej jest obwinić za tę śmierć kogoś niż nikogo, nawet jeśli winnym miałyby być sama ofiara. Mam coraz silniejsze przeczucie, że śmierć Waltera pozostanie niewyjaśnionym aktem okrucieństwa i paskudną statystyką. Naszym zadaniem jest jedynie to potwierdzić.

Mijam swoją sypialnię i mam ochotę paść na niepościelone łóżko tak, jak stoję. Ale jeszcze nie czas. Dzisiaj jest wieczór Bena, a godzina rozpoczęcia naszej rozmowy telefonicznej wybije już za chwilę. Powinam szybko coś zjeść, żebym mogła całkowicie skupić się na jego twarzy i głosie. Czuję znajomy skręt kiszek — moje ciało zawsze reaguje tak samo, gdy wiem, że zaraz będę rozmawiać z Benem. Potrafię już rozpoznać te objawy, zanim je sobie uświadomię. Są podobne do tych, które towarzyszą uczuciu zakochania, ale mają w sobie nutkę melancholii. Uwielbiam rozmawiać z Benem, ale nie wiedzieć czemu nasze wymiany zdań są głęboko niesatysfakcjonujące, a ból, który czuję, kiedy się rozłącza, jest tak silny, że wciąż nie jestem pewna, czy ten krótki haj jest wart bolesnego upadku, jaki następuje później. Ale oczywiście nie o mnie tutaj chodzi.

Mój związek ze Scottem, ojcem Bena, zakończył się na dobre. Po śledztwie w sprawie zabójstwa, które prowadziłam kilka lat temu — ofiarą była moja dawna koleżanka z klasy — powstała we mnie pustka. Morderstwo Rosalind Ryan całkowicie mnie rozbiło i zmusiło do przywołania tylu wspomnień z przeszłości, że ich ciężar po prostu mnie przygniótł.

Po zakończeniu dochodzenia w sprawie zabójstwa Rosalind moje stosunki ze Scottem się polepszyły, ale niedługo potem oddaliśmy się od siebie jeszcze bardziej. Scott się starał, mam tego pełną świadomość. Jest porządnym człowiekiem wewnątrz i na zewnątrz. Ma przysadzistą sylwetkę i szerokie barki, a na głowie ma bujną ciemną czuprynę. Jest typem człowieka, na którym można polegać, nie więc dziwnego, że ludzie często proszą go o przysługę. Jego życzliwe spojrzenie, pełne nadziei i zapału, śledziło mnie po całym domu. Chciał się do mnie zbliżyć i zbudować ze mną silną więź, ale ze wstydem przyznaję, że tylko przez kilka miesięcy naprawdę się starałam — próbowałam odpuścić sobie kilka spraw i potraktować nasz związek z uwagą, na którą zasługiwał. Potem wróciłam do starych przyzwyczajeń i całe skromne zasoby swojej energii przeznaczyłam na pracę. Byłam świetnym detektywem, ale beznaście partnerką i niezbyt dobrą matką. Rosalind prześladowała mnie w snach, a w ciągu dnia rozpaczałam po utracie Felixa, kolegi z pracy, który przeniósł się do Sydney, gdzie zasiłił tamtejsze służby. Nasz romans i poronienie naszego dziecka w połączeniu z silnymi emocjami wywołanymi przez stare wspomnienia odbiły się na mojej psychice. Po czasie ból osłabł i przekształcił się w apatię, a Scott stał się moim celem. Zupełnie jakbym uznała, że skoro nie mogę być z Felixem, to nie ma sensu budować relacji z kimkolwiek innym. W życiu zawodowym świetnie sobie radziłam, ale prywatnie byłam kompletnie rozbita. W końcu coś we mnie pękło. Kiedy pojawiła się okazja przeniesienia się do Melbourne, musiałam ją wykorzystać. Życie w Smithson powoli zabijało mnie od środka.

Opieram się o blat i rozglądam po ciasnej kuchni. Nie chce mi się gotować, ale wiem, że powinnam coś zjeść, zwłaszcza że dzisiaj na lunch wypijałam tylko kawę, a po południu sięgnęłam po przekąskę w postaci krakersów i gumy do żucia. Od kiedy się tutaj przeprowadziłam, schudłam ponad pięć kilogramów. Włączam gaz. Ścieram na tarce kawałek jasnożółtego sera i wlewam do kieliszka

resztki wypłowiałego chardonnay. Kiedy woda zaczyna wrzeć, wrzucam do garnka pół szklanki makaronu.

Zamykam oczy i rozkoszuję się smakiem wina, które przepływa przez moje gardło. Zza cienkich ścian słychać krzyki sąsiada i podniesiony głos kobiety — typowa kłótnia przypominająca grę w ping-ponga. Krzyki przedostają się przez tarczę ochronną stworzoną przez alkohol, który dzielnie stara się otepić mój mózg. Przypominam sobie zimny, szary tunel, który Walter Miller nazywał swoim domem, i czuję, jak przenika mnie dreszcz. Podkręcam kaloryfer. Otwieram nową butelkę wina i nalewam sobie następny kieliszek. Odkrywam, że we wtorkowy wieczór telewizja nie ma do zaoferowania nic ciekawszego niż w poniedziałkowy.

Przez chwilę oglądam odcinek *The Street*, a potem przełączam na wiadomości. Na ekranie pojawia się twarz mojego szefa. Prostuje się na kanapie i obserwuję, jak Isaacs ze spokojem odpowiada na pytania dziennikarki dotyczące śmierci Waltera Millera, wpatrując się w nią swoimi stalowymi oczami.

Przełykam kolejne porcje nieapetycznego obiadu. Stwierdzam, że mój szef dobrze wygląda w telewizji. Jego gęste siwe włosy zawsze trzymają się na miejscu, nawet przy szybkich ruchach głową. Isaacs ma nieco krzywy nos i pełne usta. Jego ruchy są powolne i celowe, jak u jaszczurki, która wygrzewa się na słońcu, żeby utrzymać prawidłowe krążenie krwi. Jego głos — autorytatywny baryton — sugeruje dużą pewność siebie.

Isaacs jest zawsze uprzejmy, ale robi wrażenie osoby zdystansowanej. Wydaje mi się, że to jest celowe działanie, które służy temu, aby utrzymać wszystkich na odległość wyciągniętej ręki. Nasze relacje są formalne i wymuszone. Na razie wciąż czuję się tak, jakbym nie skończyła jeszcze rozmowy kwalifikacyjnej, co jest trochę niepokojące, zważywszy na to, że jestem na okresie próbnym. Nan, Ralph i Calvin są jego ulubieńcami, ale nawet ich traktuje oschle. Isaacs jest kompletnym przeciwieństwem Kena Jonesa, mojego

poprzedniego szefa, który miał serce na dłoni, a jego myśli i opinie dla nikogo nie były tajemnicą.

Krążą plotki, że kilka miesięcy temu Isaacs był pewnym kandydatem na stanowisko komendanta, ale ostatecznie nominację dostał Joe Charleston, znany i szanowany inspektor z Tasmanii. Ludzie twierdzą, że od tamtego czasu Isaacs stał się jeszcze bardziej wycofany.

W wiadomościach już zmieniono temat. Dziennikarz z podeksytowaniem opowiada o hollywoodzkim filmie *Death Is Alive*, który od jutra ma być kręcony w Melbourne. Coś o tym słyszałam: kilka osób z naszego zespołu od paru miesięcy współpracuje z ochroną produkcji i z radą naszego miasta. Candy wałkuje ten temat, bo ma słabość do aktora grającego główną rolę.

Candy Fyfe znam ze Smithson; jest dziennikarką i prawdopodobnie też moją najbliższą przyjaciółką. Candy to siła natury; jest pierwszą rdzenną mieszkanką Australii w dziennikarskim środowisku Smithson. Widać, że jest bardzo zaangażowana w swoją pracę. Na początku się nie lubiliśmy — szczerze mówiąc, byliśmy do siebie wrogo nastawione — ale z czasem pokochałam tę jej niesłabnącą energię. Candy bardzo się stara pielęgnować naszą przyjaźń, wykorzystując do tego różne formy korespondencji elektronicznej. Z pewnym poczuciem winy uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałam jej na ostatnią wiadomość, którą mi wysłała ponad tydzień temu. Wyświetlam ją na telefonie i śmieję się, gdy po raz drugi czytam nowinki z naszego rodzinnego miasta. Podobno nasz pastor Kościoła prezbiteriańskiego ma romans z dyrektorką zakładu pogrzebowego. Aby poznać prawdę, Candy co niedzielę jeździ tam do kościoła, gdzie prowadzi dziennikarskie śledztwo. Już ją sobie wyobrażam — jej wysportowane brązowe ciało w dopasowanym stroju, będącym jej znakiem rozpoznawczym — jak rozgląda się po kościele, żeby zdemaskować tę niezwykłą parę.

Na ekranie widzę twarze znanych aktorów, a dziennikarka opowiada o filmie. Ponieważ nigdy nie interesowałam się celebrytami, rozpoznaję tylko kilka z nich. Ziewam i wstaję, żeby dolać sobie wina.

Coś mi chrobocze w biodrze. Nierównym krokiem pokonuję krótką trasę do kuchni. Mimo że trochę schudłam, moja sprawność fizyczna wciąż jest na niskim poziomie, tak jak zawsze. Przestałam biegać. Czasami chodzę na siłownię przy komisariacie, więc nikt nie może mi zarzucić, że się nie staram, ale ograniczam się do absolutnego minimum. Muszę zmienić rutynę.

Muszę zrobić dużo rzeczy.

Zerkam na zegarek i wychodzę na maleńki balkon, żeby zapalić tradycyjnego papierosa. Dym wypełnia moje płuca, a ja patrzę na punkty migające na niebie. Odtwarzam w myślach twarz Bena: jego bladoszare oczy, identyczne z moimi, policzki usiane piegami i uroczy łuk ust. Jest 20.28. Ben może zadzwonić w każdej sekundzie. Jest punktualny — tę cechę odziedziczył po swoim ojcu.

Czasami najpierw odzywa się Scott, który krótko się ze mną wita, ale ponieważ rozmawialiśmy w niedzielę, dzisiaj raczej go nie usłyszę. Kwestie finansowe mamy ustalone, Ben ma się dobrze, więc nie mamy tematów do omówienia.

Dokładam niedopałek do rosnącego grobowca żółtych końcówek w pustej doniczce i wracam do domu, zamykając za sobą drzwi. Piję jeszcze trochę wina i zmagam się ze wspomnieniem pustego pokoju hotelowego z wczorajszej nocy. Abstrakcyjne obrazy na ścianach i silne, głodne dłonie na moim ciele. Przechodzi mnie lekki dreszcz, a w głowie mi pulsuje. Zauważam, że butelka wina jest już w połowie opróżniona.

Mój telefon zaczyna brzęczeć, więc wyciszam telewizor. Wycieram usta. Podwijam nogi pod siebie i kulę się, szykując się do rozmowy z moim synem na Skypie.

— Cześć, mamó.

Na ekranie widzę Bena, który do mnie macha.

— Cześć, Ben! — mówię, przyklejając do twarzy największy uśmiech, jaki potrafię, i zagłuszając poczucie winy. — Co u ciebie, kochanie?

— Dobrze.

Nonszalancja w głosie tego małego chłopca sprawia, że moja klatka piersiowa się kurczy. To nie jego wina; po prostu nie lubi wdawać się w szczegóły. Nasze rozmowy to radosny chaos prostych słów i słodkich chwil milczenia. One są wszystkim. Ale nie wystarczają.

— Miałeś dzisiaj trening?

— Tak.

Uśmiecham się i po prostu na niego patrzę. Zawsze gdy rozmawiamy przez Skype'a, siedzi sztywno wyprostowany. To zadanie wciąż wymaga od niego pełnej koncentracji. Wygląda, jakby się martwił, że jeśli się rozluźni, udzieli mi złej odpowiedzi. Niedawno skończył pięć lat, a ja często się zmagam z myślą, że tylko kilka lat różni go od dzieci, z którymi spotykam się w mojej pracy. Dzieci, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej i potrzebują mojej pomocy. Dzieci, które tak długo miały do czynienia z prawdziwym złem, że w końcu wsiąknęło w ich dusze i wybuchło na wszystkie możliwe sposoby. Z trudem odsuwam od siebie myśl o Benie z przyszłości, który ma zniszczoną psychikę, bo został odrzucony przez matkę.

— Piłka nożna, tak? — pytam.

— Tak. Moja drużyna znowu wygrała! — chwali się z szerokim uśmiechem.

— To cudownie, kochanie! A masz jakiś trening w weekend?

— Tak, w tę sobotę, a potem mamy tydzień wolny. Tak mówił tata.

Opowiada mi, jak był u kolegi na przyjęciu, na którym główną atrakcją był minigolf, i pyta, co słyhać u mojej złotej rybki.

— Frodo ma się dobrze — mówię i obracam telefon, żeby Ben mógł zobaczyć akwarium. — Kazał mi cię pozdrowić.

Ben chichocze, a ja uśmiecham się do niego jeszcze raz, wiedząc, że już za chwilę poczuję rozdzierający smutek. On, nieświadomy niczego, opowiada mi o szkole, o nauczycielu i o tym, co zjadł na lunch.

— Chcesz teraz popatrzeć na gwiazdy? — pyta, chociaż zna odpowiedź.

— Oczywiście — odpowiadam, starając się, aby nie zauważył, że głos mi się łamie. — Założę się, że wiem, o której zaczniesz opowiadać najpierw.

— No... — mówi Ben, przechodząc do okna w salonie. — Jest taka duża gwiazda dokładnie pośrodku nieba. I są jeszcze trzy małe, które tworzą krótką linię obok niej. Widzisz je? — pyta i odwraca telefon w stronę nieba, a ja przez krótką chwilę widzę przesuwający się obraz znajomego pokoju. Potem na ekranie pojawia się niewyraźne niebo.

— Jasne, że tak — odpowiadam. — To było dobre. A ty widzisz tę małą gwiazdę po prawej stronie, która czasami ukradkowo pobłyskuje? Mam wrażenie, że jest tuż przy moim mieszkaniu.

— O, tak — mówi Ben, unosząc brwi. — Ma chyba żółty kolor. Fajna.

Ben tłumii ziewnięcie i przestaje patrzeć na niebo.

— Czas do łóżka — oznajmiam stanowczo.

Czasami jeszcze potrafię być jego matką.

— Dobra — zgadza się i ziewa jeszcze raz. — Porozmawiamy w czwartek?

— No pewnie. Życzę ci miłego dnia jutro. A Frodowi dam od ciebie podwodnego całusa.

Posyłamy sobie buziaki. Rozłączam się i zauważam, że trzymam rękę na sercu.

Myję zęby, korzystam z toalety i rozbieram się, a potem wślizguję pod lodowatą kołdrę. Kręci mi się w głowie i mam nieprzyjemnie ściśnięty żołądek. Kaloryfer w salonie niepokojąco postukuje. Telewizor u sąsiada wydaje z siebie niewyraźne dźwięki. Z góry słyszę rockową muzykę. Na ulicy ktoś rozbił coś szklanego. Słysząc miauczenie kota. Wiercę się w łóżku i odwracam się na drugi bok, wyobrażając sobie Bena, jak spokojnie zasypia w swoim łóżku, a zaraz potem Waltera Millera, który leży pochylony w zimnej kałuży krwi. W końcu zasypiam.

Rozdział trzeci

Środa 15 sierpnia, godz. 5.55

Budzę się przed alarmem. Moje oczy są obolałe i pokazują rozmyty obraz. W ustach czuję nieprzyjemny posmak wina. Obracam się i przez kilka sekund patrzę na sufit, myśląc o tym, co mnie dzisiaj czeka. Pewnie większość mojej pracy będzie polegać na odtwarzaniu ostatnich chwil Waltera Millera i na próbach dowiedzenia się, dlaczego ktoś chciał, żeby w tak dramatyczny sposób odszedł z tego świata.

Wstaję i niestarannie ścielę łóżko. Uruchamiam prysznic i pozwalam, żeby para ogrzała powietrze, zanim wejdę do środka. Myję się i zakładam ubranie. Owiewam włosy gorącym powietrzem z suszarki. Teraz już jestem gotowa na to, co mnie dzisiaj czeka. Wrzucam trochę karmy do akwarium Froda i od niechcenia całuję go w imieniu Bena. Biegając po schodach, przełykam końcówkę przejrzałego banana.

Na parterze mojego bloku znajduje się mała kawiarnia The Boil, która oferuje przedziwne połączenie śniadań i makaronu. Zamawiam dwie kawy na wynos i biorę do ręki gazetę. Na pierwszej stronie widzę stare, niewyraźne zdjęcie sprzed kilku dekad przedstawiające Waltera Millera z córką. Duży nagłówek u góry krzyczy: *Bezdomny i prześladowany*.

Kiedy wychodzę na dwór, zimne powietrze owiewa moją głowę i unosi moje włosy do góry. Owijam szalik wokół głowy, żeby przytrzymać je na miejscu. Idę na róg ulicy, gdzie za ławeczką znajduje się mała betonowa wnęka wycięta w podstawie starego biurowca.

— Dzień dobry, Macy — mówię, ciesząc się na widok znajomej sterty koców.

Podaję kubek dużej kobiecie skulonej pod twardym betonowym daszkiem. Na głowie ma kaptur, który nachodzi jej prawie na oczy, a z kołnierza podnieszzonego płaszcza wystaje jej okrągły podbródek. Kobieta wita nowy dzień; wstaje i z uśmiechem bierze kubek z mojej ręki. Wnęka, znajdująca się około dwustu metrów od drzwi wejściowych do mojego bloku, jest dla Macy jej domem. Cały jej dobytek mieści się w starym plecaku marki North Face, którego używa jako poduszki.

Kilka tygodni po tym, jak przeprowadziłam się do Melbourne, przydarzyła mi się przykra sytuacja: po powrocie do domu z męczącej nocnej zmiany zorientowałam się, że zapomniałam wziąć klucze. Zmęczona i samotna usiadłam ciężko na ławce w parku i zaczęłam płakać. Macy wyszła ze swojej wneki i usiadła przy mnie, a ja przez ponad godzinę opowiadałam jej swoją historię, czekając na przyjazd właściciela mieszkania. A później ona opowiedziała mi swoją. Okazało się, że obie mamy synów, których rzadko widzujemy. Ostatnio lepiej mi się rozmawia z Macy niż z jakimkolwiek innym znajomym. Miejsce, w którym zginął Walter Miller, od razu mi się skojarzyło z jej skromną stertą ziemskich dóbr — bardziej, niż byłabym skłonna przyznać.

— Co nowego dzisiaj, pani policjantko? Kolejne zabójstwa moich ziomeków? — pyta z uśmiechem, ale dobrze wiem, że historia Waltera musiała ją przerazić.

Na pewno nie czuje się tutaj bezpiecznie. Po raz kolejny się zastanawiam, czy mogłabym jej jakoś pomóc, na przykład znaleźć jej dach nad głową albo zaprosić ją do swojego mieszkania. Kilka tygodni temu zasugerowałam to luźno w rozmowie, ale wyraźnie widziałam, że poczuła się skrępowana. Jest bardzo dumną osobą, a odporność stanowi jej niewidzialną odznakę. Dlatego ograniczyłam się do kupowania jej kawy, a czasami również przekąski. Mam wrażenie, że nie zgodziłaby się na nic, co wykroczyłoby poza ten symboliczny gest.

— Na razie nie mam dla ciebie żadnych nowych wiadomości, Macy — odpowiadam i siadam na ławce — ale to świeża sprawa.

Robię krótką pauzę, a potem dodaję:

— Nie znałaś tego faceta, który zginął, prawda?

Macy wyciera nos w rękaw.

— Nie bardzo. Spotkałam go raz czy dwa razy. Ale moja znajoma Lara go znała. Mówiła, że z tobą rozmawiała wtedy w nocy w komendzie. Nie jest z nią za dobrze. Nie może zapomnieć o tym, co zobaczyła.

Natychmiast staje mi przed oczami przerażona twarz Lary, widzę jej nerwowe ruchy i ukradkowe spojrzenia, które nam rzucała, gdy razem z Fleetem wypytywaliśmy ją o to, co zobaczyła w tunelu. Ciekawe, czy wróciła już na ulicę. Nie wiem, jak daleko sięga empatia naszego państwa wobec bezdomnych świadków.

— Przykro mi to słyszeć — mówię. — Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć osobę, która napadła na Waltera.

Macy wzrusza ramionami i bierze kolejne łyki kawy, sugerując mi w ten sposób, że nie ma zbyt dużych nadziei na pozytywny efekt naszych starań. Po chwili znowu się uśmiecha, a jej nierówne zęby błyszczą na tle ciemnej skóry.

— Dobra, skończmy już ze smutnymi tematami. Dzisiaj będzie się dużo działo. Będą kręcić film na końcowym odcinku Spring Street.

— To prawda — potwierdzam i odkładam na chwilę kawę, żeby pomachać dłońmi z udawaną ekscytacją. — Wielka hollywoodzka produkcja.

— Robią blokadę, żeby żaden samochód nie mógł tam dojechać. Wasi ludzie będą pilnować, żeby nikt nie przedostał się na plan. Przeczytałam to na jednej z ulotek, które rozdawali. Będą nagrywali jakąś wielką scenę akcji. Z prawdziwymi gwiazdami kina.

Jej donośny, chropowaty głos przyciąga zde gustowane spojrzenia ambitnych pracowników korporacji w doskonale skrojonych garniturach oraz sennych pracowników nocnej zmiany wracających po pracy do domu.

— Zamierzam zająć miejsce w pierwszym rządzie. Chcę namówić Larę, żeby poszła ze mną — mówi dalej Macy, po czym dopija kawę i zamyka oczy. — Kurczę, ale to dobre. Cudowna, cudowna rzecz.

Wsuwam stopy pod ławkę i patrzę na moje nowe kozaki oparte o ziemię tuż obok skarpet Macy, które wystają z dziur w innych, jeszcze bardziej znoszonych skarpetach.

— Jak tam twój synek? — pyta.

Wzdycham i piję kawę.

— Wszystko dobrze. Wygląda na zadowolonego. Wiesz, ze szkoły. Lubi piłkę.

— To najważniejsze. I nie waz się martwić rzeczami, których tak naprawdę nie ma. Jeżeli chłopak ma się dobrze, to wszystko jest dobrze. Pamiętasz?

Kiwam głową i staram się uśmiechnąć.

— Wiem, że masz rację. Ale teraz muszę już lecieć, Mace — mówię i szybko wstaję na nogi.

Macy rzuca mi pełne wyrzutu spojrzenie.

— Dbaj tam o siebie, detektyw Gemmo.

— Ty też — odpowiadam i patrzę na nią surowym wzrokiem. — Mówię serio, bądź ostrożna.

— Dobra, dobra — przytakuje, ale w jej oczach znowu widzę w błysk strachu.

Uśmiecham się do niej.

— Już nie mogę się doczekać twojego sprawozdania z całodniowej wizyty w kinie.

Nie wiem, dlaczego wtedy po raz pierwszy pojechałam do hotelu. To był czwartek, dokładnie tydzień po tym, jak przyjechałam do Melbourne. Przez te siedem dni prawie z nikim nie rozmawiałam. Mieszkałam wtedy jeszcze w służbowym mieszkaniu i szukałam nowego lokum do wynajęcia. Pracę miałam rozpocząć w poniedziałek.

Przez cały dzień włóczyłam się bez celu po mieście, spacerując po korytarzach targu Queen Victoria Market, przesiadując w kawiarniach i popijając kawę tak długo, aż kompletnie wystygła. Tuż przed piątą wróciłam do domu i wzięłam prysznic. Miałam ochotę coś wypić, więc postanowiłam doprowadzić się do porządku i gdzieś pójść. Wpadłam na pomysł, żeby udawać, że przyjechałam tu w interesach. Założyłam swoją jedyną sukienkę i wysuszyłam długie włosy. Kiedy wyszłam z domu i zaczęłam iść ulicą Exhibition w stronę centrum miasta, zobaczyłam rząd taksówek parkujących przy wejściu do hotelu. To mogło oznaczać tylko jedno: w środku był bar. Pomyślałam, że miło będzie tam posiedzieć i popatrzeć sobie na główną ulicę. W tym momencie zaczął padać deszcz. Gdy zobaczyłam płaskie kropelki rozpryskujące się na chodniku, szybko przebiegłam na drugą stronę ulicy i przeszłam przez szklane drzwi, mijając uśmiechniętego konsjerża.

Zamówiłam wino i usiadłam na eleganckim krześle z aksamitnym obiciem. Przez chwilę obserwowałam, jak nocna pora przejmuje panowanie nad miastem. Wszystkie powierzchnie w hotelowym lobby były błyszczące, a u góry nade mną mienił się duży żyrandol. Poczulałam błogi spokój. Osiągnęłam stan takiego relaksu, jakiego nie czułam już od tygodni. Zdjęłam kurtkę, założyłam nogę na nogę i oparłam się na pluszowych poduszkach. Kelner wrócił do mnie z kieliszkiem wina na tacy. Powiedział, że to od mężczyzny, który siedzi przy barze.

Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam mężczyznę o oliwkowej cerze ubranego w marynarski mundur. Uśmiechał się do mnie.

Odwzajemniłam jego uśmiech i podniosłam kieliszek w geście pozdrowienia. Wypiłam pierwszy łyk, wciąż utrzymując kontakt wzrokowy z nieznanym.

Kiedy moje wino już się kończyło, mężczyzna podszedł do mnie z dwoma pełnymi kieliszkami.

— Co za dzień — powiedział, podając mi jeden z nich.

Uśmiechał się, ale dobrze wiedziałam, że mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

— Tak. Ale teraz miło się zrelaksować.

— Kiedy pani wraca do domu? — spytał.

Szybko zamrugałam.

— Jutro. Mieszkam w Sydney.

— Ja też jutro wracam. Mieszkam w Auckland — odparł, a ja rzeczywiście usłyszałam delikatny akcent potwierdzający jego pochodzenie.

Patrzyliśmy chwilę na siebie, aż w końcu odwróciłam wzrok. Oddychałam przez usta.

Kiedy weszliśmy do jego pokoju, byłam pijana. Nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, a już stałam przyparta do ściany z rękami uniesionymi do góry. Pozwoliłam, żeby zdjął ze mnie ubrania i przejął kontrolę. Czułam się jak kawałek drewna unoszącego się na wodzie, popychanego przez wściekle fale tam i z powrotem. Było mi naprawdę dobrze w jego objęciach. Odpowiadało mi to, że nic o mnie nie wie. Chwyił mnie za nadgarstki i rzucił na łóżko. Poczułam na sobie ciężar jego długiego, ciężkiego ciała. Potem wszedł we mnie tak głęboko, że aż się wzdrygnęłam.

Kilka godzin później, w śmiertelnej ciszy nocy, wślizgnęłam się do swojego łóżka, ciężko dysząc, jakbym przed kimś uciekała. Pokój wirował dookoła mnie, a serce biło mi tak mocno, że czułam puls w każdej części ciała. Potrafiłam myśleć tylko o jednym: chcę to zrobić jeszcze raz.

Rozdział czwarty

Środa 15 sierpnia, godz. 7.29

— Dzień dobry — wita mnie pogodnym głosem Calvin Atkins, gdy rzucam torebkę na biurko.

Kawa rozbudziła mój system trawienny; oprócz niej w moim żołądku znajduje się tylko banan.

— Cześć — odpowiadam, patrząc w ekran monitora, żeby nie zachęcać go do dalszej rozmowy.

Calvin wraca do swoich papierów. W poświęcacie ekranu rysy jego szczupłej twarzy są jeszcze bardziej ostre.

Chwilę później przychodzi Nan Sheridan. Chrząka i usadawia swoje potężne ciało na starym krześle biurowym, które wydaje z siebie żalosny jęk. Nan wyciąga słuchawki i grzebie w swojej torebce, po czym rzuca na biurko powieść Val McDermid, która wygląda na wielokrotnie czytaną, tuż obok stosu innych kryminałów. Wyjmuje z torebki opakowania od fast foodów, włącza komputer i patrzy na ciemny ekran, czekając, aż obudzi się do życia.

— Chcesz kawy, Nan?

Nan patrzy Calvinowi prosto w oczy, co on odbiera chyba jako odpowiedź twierdzącą, bo kiwa głową i idzie szybkim krokiem do kuchni, mamrocząc pod nosem:

— Duża czarna, bez cukru.

Nic nie mówię do Nan, a ona też milczy. Myślę, że jest to coś, co obie w sobie cenimy.

Wydział zabójstw w Melbourne zatrudnia nieco ponad stu detektywów. Nan, Calvin, Fleet i ja tworzymy jedną z szesnastu grup razem z Billym Bentonem, Ralphem Myersem i Chloe Senną. Każda z tych grup stanowi mieszankę doświadczonych detektywów takich jak Nan i Ralph, młodszych detektywów takich jak Chloe oraz ludzi takich jak ja, którzy plasują się gdzieś pośrodku. Nan awansowała na starszą detektyw sierżant już prawie dziesięć lat temu i na pewno ma chrapkę na stanowisko Isaacs'a. Muszę jej to oddać: jest dobra — powiedziałabym nawet, że zaciekle — ale nie wiem, jak by sobie poradziła, gdyby musiała zarządzać ludźmi. Ma mało cierpliwości, zwłaszcza dla żywych. Obserwuję ją, jak pisze na klawiaturze, używając tylko jednego palca. Technologia to kolejna rzecz, którą Nan z trudem toleruje. Gdyby tylko mogła, całą pracę wykonywałaby gołymi rękami.

Kilka stołów dalej zauważam pewne poruszenie. Jedna z młodszych policjantek wróciła z wakacji i wszyscy ekscytują się jej opalenizną. Nie ruszam się z miejsca i przeglądam e-maile. Ralph zazwyczaj przychodzi wcześniej do pracy, ale przypuszczam, że poszedł na sekcję zwłok Waltera Millera, która miała się odbyć dzisiaj z samego rana. Pewnie Billy jest razem z nim. Isaacs zaplanował odprawę na dziesiątą trzydzieści. Będziemy omawiać postępy w śledztwie w sprawie Millera i nowe informacje w sprawie Jacoby'ego. Do tego czasu muszę jeszcze załatwić kilka rzeczy.

Przez chwilę się zastanawiam, gdzie jest Fleet, ale szybko odsuwam od siebie tę myśl. Nie jestem jego nianią. Musiałoby go nie być przez wiele dni, żebym zdecydowała się zadzwonić na jego komórkę. Fleet nie jest typem faceta, który lubi, jak się nim rządzi, a ja nie chcę, żeby wiedział, że zauważyłam jego nieobecność.

Cała nasza trójka pracuje w milczeniu. Mój prywatny telefon brzęczy dokładnie w momencie, gdy rozważam zrobienie sobie kolejnej kawy: to wiadomość od Josha Evans'a. Chce wiedzieć, czy mam czas, żeby się z nim spotkać dziś rano. Mam wyrzuty sumienia, że wczoraj przez cały dzień do niego nie napisałam.

Spoglądam na swoje biurko. Jest zawałone papierami, ale to nie ja prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Millera, więc raczej powinnam się ze wszystkim uporać. Zawsze mogę popracować wieczorem. W końcu nie mam żadnej rodziny, do której musiałabym wrócić. Wkładam papiery do dolnej szuflady, po czym zamykam ją na klucz. Sięgam po płaszcz i mówię do Calvina:

— Wychodzę na chwilę. Wrócę na odprawę.

Kiwa głową, choć wygląda na nieco zaskoczonego.

Nan krzywi się, gdy wsuwam krzesło pod biurko.

— Tylko się nie spóźnij — mówi głosem pozbawionym emocji.

★ ★ ★

— Hej — wita mnie Josh, gdy do niego podchodzę, i szeroko się uśmiecha, ukazując białe zęby. — Już zamówiłem dla ciebie latte.

— O, super, dzięki — odpowiadam i również się do niego uśmiecham.

Siadam naprzeciwko niego i zaczynam się bawić swoim zegarkiem.

— Przepraszam, że w tym tygodniu mało się odzywałam. Mam straszny kociol w pracy.

Josh ujmuje moje ręce i przeciąga je na swoją stronę stołu.

— Nie wyglupiaj się, Gemmo. Wiem, że jesteś zajęta.

Nachyla się do mnie i daje mi szybkiego całusa. Zamykam oczy i wdycham piżmowy zapach jego wody kolońskiej. Nie po raz pierwszy myślę, że chciałabym lubić Josha tak bardzo, jak on chyba lubi mnie. Jest bardzo przystojny i taki nieskomplikowany. Kiedy wycofuję się z powrotem na krzesło, biznesmen siedzący przy sąsiednim stoliku unosi brew w zakłopotaniu, a ja się zastanawiam, czy moje myśli są aż tak łatwe do rozszyfrowania.

— Mam wrażenie, że nie widzieliśmy się całe wieki — mówi Josh.

— Spotkaliśmy się przecież w czwartek wieczorem — odpowiadam mu ciepło, delikatnie próbując wyswobodzić dłonie z jego uścisku.

Josh się śmieje.

— Wiem, że minęło mało czasu, ale tak się czuję. Szkoda, że nie poszłaś ze mną wtedy w sobotę. Była świetna zabawa — mówi i relacjonuje mi cały wieczór w najdrobniejszych szczegółach.

Od kiedy się z nim spotykam, moje życie towarzyskie wzbogaciło się o spotkania z hałaśliwymi, zapracowanymi ludźmi wykonującymi ciekawe zawody, którzy spotykają się w niekomfortowo małych barach i płacą piętnaście dolarów za kilka łyków wina. Jego chłodny, wietrzny świat odurzył mnie w chwili, gdy się poznaliśmy, czyli nieco ponad miesiąc temu. Część mnie chce tam być i odpoczywać w jego silnych ramionach. Ale druga część stanowczo się temu opiera. Im bardziej Josh się do mnie zbliża, tym bardziej się od niego odsuwam. A żeby nie mieć zbyt dużych wyrzutów sumienia, powtarzam sobie, że on pewnie też się spotyka z innymi ludźmi.

Josh kończy swoje sprawozdanie, bierze łyk kawy i zmienia ton na bardziej poważny.

— Słyszałem o tym brutalnym morderstwie bezdomnego faceta. Pracujesz nad tą sprawą?

Przebiega palcami po swoich krótkich złotych włosach, a jego ciemne oczy błyszczą z zaciekawienia.

— Tak. Zostałam wezwana na miejsce zbrodni w nocy z poniedziałku na wtorek — odpowiadam, po raz kolejny przypominając sobie skulone ciało Waltera. — Nie był to przyjemny widok.

Josh cicho gwiżdże.

— Szkoda faceta.

Dokańcza kawę w chwili, gdy ja dostaję swoją. Zamawia kolejną, a ja obejmuję dłońmi ciepłą szklankę i patrzę na małego chłopca siedzącego niedaleko drzwi, który jedzie po stole swoim samochodzikiem, po czym zanurza go w kubku z gorącą czekoladą. Jest jeszcze mały; jego wąskie ramiona dzieli odległość nie większa niż długość linijki, a gęste jasne włosy układają się na czole w kosmyki, które przypominają fryzurę bohatera kreskówki. Jego mama karci go pacnięciem w dłoń, a ja odwracam wzrok, żeby nie patrzeć, jak go strofuje. Skupiam się z powrotem na Joshu.

— Wydarzyło się jeszcze coś ciekawego u ciebie w pracy? — pyta.

— Tylko standardowe bójki, strzelaniny i samobójstwa — mówię nonszalancko, ale widząc jego poważną minę, kończę z żartami i dodaję: — To będzie duża sprawa, zwłaszcza jeśli to naprawdę była przypadkowa napaść.

— Nadal pracujesz nad wszystkimi poprzednimi sprawami?

— Tak — odpowiadam. — Chociaż myślę, że teraz będziemy się skupiać głównie na tej.

— Czyli będziesz bardzo zajęta?

Wzruszam ramionami.

— Zawsze jestem.

— Nie wiem, jak ty to robisz — mówi. — Jesteś niesamowita, Gemmo.

Schylam delikatnie głowę, nie wiedząc, jak przyjąć ten komplement. Mam wrażenie, że Josh jest zafascynowany moją pracą. Okazuje dużo zrozumienia dla nieprzewidywalnej natury mojego świata, co jest miłą odmianą po moim związku ze Scottem, który ciągle chodził rozdrażniony i krytykował moje zaangażowanie w pracę. Josh ukradkowo pociera stopą o moją nogę i mruga do mnie porozumiewawczo, wywołując we mnie potworne wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiłam w poniedziałkowy wieczór. I w sobotni też. I w te wszystkie inne wieczory. Wiem, że muszę z tym skończyć albo przestać się spotykać z Joshem. To nie w porządku, że tak go oszukuję. Ale tak dobrze jest mieć przy sobie kogoś, na kim mogę polegać i kto wprost za mną szaleje. Na razie Josh nie narzeka na to, że nasza relacja rozwija się we własnym, powolnym tempie, ale to w końcu musi się zmienić. Na samą myśl o pójściu z nim do łóżka czuję silny niepokój, a moje wnętrze zaczyna się skręcać. Po raz setny się zastanawiam, dlaczego łatwiej jest mi nawiązać intymny kontakt z nieznanymi mężczyznami. Nie mam pojęcia, czemu to wydaje mi się mniej niebezpieczne niż bycie z Joshem.

— A co u ciebie? — pytam.

— W porządku — odpowiada. — U mnie w pracy też ostatnio dużo się dzieje. Chyba będę musiał posiedzieć do późna dziś wieczorem. Jutro może też. Dlatego chciałem się z tobą spotkać dziś rano.

Josh jest młodszym prawnikiem w dużej firmie, której nazwę stanowi długi ciąg liter. Na jego pracę składają się wizyty w sądzie, szukanie informacji, telekonferencje i kawa.

— Dobrze się bawiłaś z koleżanką w weekend? — pyta.

— Tak, fajnie było nadrobić zaległości — kłamię. — Ale spędziłyśmy ten czas spokojnie, poszłyśmy razem na kolację i trochę pozwiedzałyśmy.

Macham ręką, żeby podkreślić, jak dobrze się bawiłam ze swoją wymyśloną przyjaciółką.

— Brzmi super — mówi Josh i odchrząkuje. — Słuchaj, pomyślałem, że mogłabyś wpaść do mnie w sobotę. Sam ugotuję obiad.

Uśmiecham się i potakuję, a w mojej głowie rozbrzmiewa alarm ostrzegający przed potencjalną niezręcznością tego scenariusza.

Kobieta siedząca przy stole niedaleko drzwi nachyla się do chłopca i rozgniewanym tonem szepcze mu coś do ucha. On wbija wzrok w swój samochodzik, który teraz leży na stole i klei się od czekolady. Kobieta prostuje się, nie przestając karcic dzieciaka, i nagle nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecham się do niej sztywno, ale ona nie reaguje. Moja matczyzna solidarność nie została dostrzeżona.

— Brzmi świetnie — odpowiadam, uświadomiwszy sobie, że Josh ciągle czeka na odpowiedź. — Jeśli tylko nie będę musiała zostać dłużej w pracy.

Josh bierze moją dłoń i splata swoje palce z moimi.

— Fajnie. Potem możemy się spotkać z moimi znajomymi, a jeśli będziesz zmęczona, to po prostu zjemy sobie wczesną kolację. Chcę spędzić z tobą trochę czasu na spokojnie — mówi, po czym nieco ścisza głos. — Opowiesz mi, jak ci minął tydzień, a ja cię mogę wymasować.

Wiatr na dworze przybrał na sile i znów zaczęło padać. Krople deszczu spadają pod ostrym kątem, wślizgując się pod krawędzie parasoli i zagrażając drogim torebkom. Rodzice obejmują swoje dzieci i mocniej nakładają kaptury na ich małe główki, daremnie próbując uchronić swoje pociechy przed zmoknięciem. Myślę o Macy; mam nadzieję, że znalazła sobie schronienie. Nagle robię się niepokojna i pocieram twarz. Moja cera jest ziemista i sucha, jakbym miała na twarzy gumową maskę. Josh głaszcze drugą moją dłoń, zataczając na niej małe kręgi, a ja delikatnie przymykam powieki.

Josh spogląda na zegarek i marszczy brwi.

— Na mnie już czas — mówi. — Zaraz muszę być w sądzie. Ale naprawdę się cieszę, że dałaś radę przyjść. Zadzwonię jeszcze, żeby dokładnie się umówić na sobotę. Nie pracuj za dużo.

Wstaje i mamrocze cicho, patrząc na pogodę za oknem:

— Boże, kiedy wreszcie przyjdzie lato?

Chce mnie pocałować w usta, ale szybko się odwracam i ostatecznie dostaję buziaka w policzek. Patrzę, jak Josh wyciąga z koszyka przy drzwiach swój parasol wielkości kija golfowego i powoli go otwiera, a potem wychodzi na deszcz. Jeszcze przez chwilę widzę jego wysoką sylwetkę, gdy przechodzi na drugą stronę ulicy, a później znika gdzieś w mroku. Po raz kolejny ze zdziwieniem stwierdzam, że jest bardzo atrakcyjny. A do tego uważnie mnie słucha i jest naprawdę zabawny. Mam wrażenie, że znam go dużo dłużej niż tylko kilka tygodni.

Znowu spoglądam na chłopca i na jego mamę. Ręce i buzia malucha są już czyste, a on z nadąsaną miną skubie strupek na dłoni. Mama siedzi obok z poważnym wyrazem twarzy i przegląda coś w telefonie.

W mojej głowie toczy się bitwa między myślami, a ja ciężko wdycham. Wypijam szklankę wody, żeby utopić te myśli. Josh prawie nic o mnie nie wie; mogę sobie tylko wyobrazić, jak szybko by się wycofał, gdyby znał mnie chociaż w połowie.

Kiedy deszcz słabnie i zamienia się w mżawkę, zbieram się w sobie, żeby zacząć kolejny ciężki dzień. O Joshu mogę pomyśleć później. Teraz muszę zabrać się do roboty i skupić na śledztwie w sprawie zabójstwa Millera.

Rozdział piąty

Środa 15 sierpnia, godz. 10.29

Fleet wślizguje się do pokoju operacyjnego tuż za Isaacsem, który właśnie zamyka drzwi. Wita mnie skinieniem głowy, a ja w odpowiedzi też schylam głowę i wkładam za uszy luźne kosmyki włosów. Unoszący się wokół niego zapach świeżego dymu tytoniowego drażni moje nozdrza.

Ralph staje naprzeciwko wszystkich zebranych, szeroko rozstawia nogi i zaczyna omawiać sprawę Millera. Udało nam się zdobyć kiepskiej jakości nagranie z kamery przemysłowej zamontowanej na pobliskim parkingu. Widać na nim tajemniczą postać, idącą szybkim krokiem w stronę rogu ekranu mniej więcej w czasie, w którym Walter został napadnięty. Mam wrażenie, że jest to młody mężczyzna, co by pasowało do opisu, jaki dostaliśmy od Lary. Powiedziałabym, że jest raczej wysoki, co niestety nie zawężyła pola naszych poszukiwań. Z naszych ustaleń wynika, że Walter nie miał żadnych wrogów. W jego skromnej kartotece medycznej znaleźliśmy informację o łagodnym zaburzeniu, które mogło wywoływać problemy w nauce. Walter był raczej zamknięty w sobie i unikał kłopotów. Wstępna autopsja wykazała jedną głęboką ranę kłutą w klatce piersiowej i kilka siniaków wokół obojczyka — prawdopodobnie ślady po tym, jak zabójca przyparł go przedramieniem do ściany tunelu.

Patrzę na niewyraźne zdjęcia Millera i staram się skupić na szczegółach niezwiązanych z przemocą: na bladej, pomarszczonej skórze, na pajęczej sieci żyłek, na mizernej brodzie i na brudnych, połamanych paznokciach.

Kiedy Ralph kończy swoje sprawozdanie, podchodzi do niego Isaacs. Rozgląda się po zebranych i przez chwilę nic nie mówi. Robi się niezręcznie; nikt nie wie, co ze sobą począć. Zakładam nogę na nogę, a potem prostuję obie nogi, próbując uciszyć burczenie w żołądku.

— Wiemy, że ofiara była bezdomna już od wielu lat, ale *nie wiemy* — mówi Isaacs, patrząc kolejno każdemu z nas w oczy — czy ten człowiek został zabity *dlatego*, że był bezdomny.

Wiem, do czego zmierza Isaacs — Calvin tuż przed rozpoczęciem zebrania wprowadził mnie w temat. Jakies dwa lata temu przez Melbourne przeszła fala ataków na bezdomnych ludzi. Media chętnie relacjonowały te historie, a jeden z reporterów odważył się nawet przez tydzień spać na ulicach i relacjonować wydarzenia z „pierwszej linii frontu ubóstwa”. Jeden z czterech zaatakowanych mężczyzn zmarł od odniesionych ran, a całe miasto przez kilka miesięcy znajdowało się w stanie podwyższonej czujności. I mimo że udało się nagrać kilka takich incydentów, sprawcy nie zostali złapani. Za najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie uznano to, że trzej młodzi bandyci poczuli chęć, aby zadać ból drugiemu człowiekowi. Wybrali sobie idealne ofiary: osoby samotne, słabe i bezbronne, mieszkające na ulicy i nieposiadające rodzin, które czekałyby na nie w domu. Tych ludzi nikt nie szukał.

— Na pewno motywem nie były pieniądze — mówi Fleet i śmieje się z własnego żartu.

Isaacs patrzy na niego tępo i robi dłuższą pauzę, po czym mówi:

— Dzisiaj na konferencji prasowej ogłoszę, ilu dodatkowych funkcjonariuszy będzie patrolować ulice w nocy.

Patrzy swoimi szarymi oczami na wszystkich obecnych i kontynuuje:

— Fleet, Woodstock i Senna, razem z Myersem porozmawiajcie z mieszkańcami schronisk dla bezdomnych i zróbcie raporty z zeznań świadków wtórnych.

Chloe Senna, która siedzi w rządzie przede mną, ochoczo kiwa głową, a prosta linia jej gęstych blond włosów podnosi się i opada na ramiona. Chloe nieświadomie głaszcze swój brzuch; jest w ciąży. Fleet wierci się na krześle obok mnie, kopiąc bok mojego buta.

Teraz znów pałeczkę przejmuje Ralph.

— Zidentyfikowaliśmy trzech bezdomnych mężczyzn, którzy często spotykali się z Millerem. Dwóch z nich najprawdopodobniej widziało go dzień przed jego śmiercią. Oczywiście chcemy mieć ich zeznania najszybciej, jak to możliwe. Musimy jak najlepiej poznać codzienną rutynę Millera. Chcemy wiedzieć, czy ktokolwiek mu dokuczał albo czy wdał się ostatnio z kimś w konflikt. A może wspomniał komuś o czymś, co może mieć związek z jego śmiercią. Chcę mieć te raporty najpóźniej w piątek, jeśli dacie radę.

Ralph robi długi wydech głęboko z płuc; wyraźnie rozkoszuje się tym, że może wydawać innym rozkazy.

Isaacs kiwa głową na znak, że akceptuje zaproponowaną listę działań.

— To wstyd, że mamy do dyspozycji tak mało funkcjonariuszy. Wszystko przez sprawę Jacoby’ego. Ale musimy sobie jakoś poradzić.

Patrzy uważnie na Nan, a potem na mnie.

— Nie chcę, żebyście zapomniały o Jacobym.

Siedzący obok mnie Fleet tłumy beknięcie.

Nie jestem pewna, do której grupy zostałam przydzielona. Wiem, że mam pomóc Fleetowi w zebraniu zeznań od osób, które znały Millera, ale jednocześnie mam wrażenie, że Isaacs chce, żebym razem z Nan pomogła mu w śledztwie w sprawie Jacoby’ego.

Zanim zdążę sobie odpowiedzieć na to pytanie, Isaacs wymienia listę rzeczy, które Fleet i ja mamy zrobić oprócz tych wymienionych przed chwilą przez Myersa. Każe nam na przykład zdobyć nagrania z napaści z 2016 roku. Isaacs prawie nie spuszcza ze

mnie wzroku; zaczynam mieć poważne obawy, czy nie wpakowałam się w jakieś kłopoty. Energia, którą z trudem z siebie wyrzeżałam, gdzieś zniknęła, a ja rozglądam się dookoła, przekonana, że coś jest ze mną nie tak. Patrząc po raz kolejny na zdjęcia z sekcji zwłok Millera i czuję ogromną frustrację. Chciałabym poprowadzić to śledztwo, ale najwyraźniej Isaacs nie ufa mi jeszcze na tyle, żeby mi je powierzyć, mimo że byłam pierwsza na miejscu zbrodni. Zaciskam zęby i przez jedną straszliwą sekundę boję się, że się rozplaczę.

Muszę to przyznać sama przed sobą: nie jest łatwo. Jest ciężiej, niż sobie wyobrażałam. Nie ma żadnego szczególnego traktowania ani porozumiewawczych mrugnięć, do których przyzwyczał mi Jonesy, a wieczorem po pracy nie mogę poprzytulać się z Benem. Nie po raz pierwszy się zastanawiam, czy nie popełniłam straszliwego błędu. Czasami naprawdę zaczynam wątpić, czy to ma jakiś sens. Mam syna, którym nie mogę się opiekować, a jego ojciec nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Moje stare życie, jedyne, jakie kiedykolwiek miałam, zostawiłam za sobą tysiące kilometrów stąd. Uświadamiam sobie, że nie ma nic, na co mogłabym czekać, a ta myśl przesywa mój mózg niczym wiązka lasera. A do tego jeszcze w nocy obściskuję się z nieznajomymi, udając, że jestem kimś innym, mimo że mam obok siebie idealnego, dobrego faceta, który się mną interesuje. Za oknem spostrzegam kruka, który kiwa głową na boki i spogląda na mnie z góry. W końcu muszę odwrócić wzrok.

Uwielbiam swoją pracę. Czuję instynktowną potrzebę walki ze złem, chociaż wizja całkowitego wyeliminowania przestępczości chyba by mi nie odpowiadała — śmierć i przerażenie są tym, co mnie napędza. Nie mam niczego innego: żadnego hobby ani czegoś, czym mogłabym wypełnić wolne minuty, nie mówiąc już o długich godzinach. Na pewno nie odnalazłabym się w utopijnym świecie, w którym niepodzielnie panuje czyste, białe dobro. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby morderstwa, ból i cierpienie raz na zawsze zniknęły z naszych ulic. W głębi serca podejrzewam, że ja sama też bym zniknęła. Na szczęście jak na razie ludzie bardzo się

starają, żebym w najbliższym czasie nie musiała rozważać tego scenariusza. Za bardzo lubimy ranić się nawzajem.

Isaacs prosi Nan, żeby pokrótce poinformowała wszystkich o postępach w sprawie Jacoby'ego, która ciągnie się już od prawie sześciu tygodni. Wszyscy zaczynają się godzić z myślą, że pozostanie nierozwiązana. Ta zmiana myślenia jest silnie wyczuwalna: nadzieja i optymizm mają charakterystyczny aromat, a poczucie porażki pachnie zupełnie inaczej. Muszę jednak oddać Nan to, że wciąż jest przekonana, iż dopadnie tego człowieka. Uparcie ignoruje coraz silniejszy odór poczucia beznadziei, który unosi się wokół jej współpracowników.

Sprawa Jacoby'ego jest jedną z tych skomplikowanych układanek, które bardzo chcesz rozwiązać, gdy jesteś młodym detektywem, masz głowę pełną ideałów i gorąco wierzysz w system sprawiedliwości. Dla doświadczonych sceptyków, którzy przeszli to już setki razy, takie śledztwo to po prostu wrzód na tyłku. Pewnego niedzielnego poranka znaleziono martwą kobietę na chodniku przed luksusowym apartamentowcem. Szybko ustalono, że wypadła z okna mieszkania, w którym poprzedniej nocy brała udział w imprezie pod hasłem „Gwiazdka w lipcu”. Ginny Frost była trzydziestosiedmioletnią panią do towarzystwa. Sekcja zwłok nie przyniosła żadnych oczywistych wniosków, ale kilka obrażeń wskazywało na to, że została wypchnięta siłą.

Sprawa zrobiła się jeszcze bardziej skomplikowana, gdy się okazało, że właścicielem apartamentu jest prawie siedemdziesięcioletni Frank Jacoby, emerytowany prezes sądu najwyższego, który jest przemiłym człowiekiem i ma mnóstwo kontaktów. W swojej jedwabnej kieszeni trzyma wszystkich bogatych i wpływowych ludzi w tym mieście. Jego żona Ivy Strachan jest znaną artystką i nauczycielką akademicką, ale to nie powstrzymuje go przed okazywaniem „zdrowego zainteresowania wszystkim kobietom” — bo tak właśnie określił swoją skłonność do rozpusty podczas jednej z wielu rozmów, jakie przeprowadziła z nim Nan.

„Gdyby te ściany potrafiły mówić, opowiedziałyby mnóstwo sprośnych historyjek” — stwierdziła kiedyś Nan, przeglądając nieskończony stos zdjęć, na których uwieczniono każdy centymetr kwadratowy mieszkania Jacoby’ego.

Ale ściany nie potrafią mówić, podobnie jak żadna — jak się okazało — z osób, które wzięły udział w hucznej imprezie urządzonej przez Jacoby’ego tamtej pamiętnej nocy. Jedyne trop, jaki mamy, to zeznanie Sashy Cryer, przyjaciółki Ginny. Powiedziała nam, że tamtej nocy widziała z okna sypialni dla gości, jak Jacoby i Ginny kłócili się na balkonie. Niestety Sasha również jest panią do towarzystwa, a do tego w przeszłości miała epizod z narkotykami. Co więcej, atrakcyjny blondyn, który jej zdaniem także był świadkiem tej kłótni, zniknął z powierzchni ziemi albo jest tylko wytworem jej wyobraźni.

Nan jest zdeterminowana jak zawsze, ale widzę, że nawet ona ma już dość niekończących się zaprzeczeń Jacoby’ego, jego wściekle lojalnych kumpli i pasywno-agresywnych gróźb kierowanych w stronę naszego wydziału. Media też nie pomagają. Ich szalone teorie i śledztwa prowadzone na własną rękę zdominowały pierwsze strony gazet i portale społecznościowe na kilka tygodni, a głównym wątkiem, który przewija się w ich narracji, jest ogólna niekompetencja pracowników wydziału zabójstw.

W tej chwili Nan omawia najnowsze tropy w tej sprawie. Prawie wszystkie są związane z poszukiwaniem zaginionego świadka. Skubię skórę przy paznokciu. Wyrrywam ją zębami i ze zdziwieniem czuję w ustach posmak krwi. Dyskretnie biorę palec do buzi, gdy nagle zauważam, że Isaacs patrzy na mnie, marszcząc brwi. Szybko wyjmuję palec z ust i udaję, że czytam ze skupieniem swoje notatki.

Zerkam na Fleeta. Ciekawe, czy też jest poirytowany, że nie dostał sprawy Millera. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że żadne z nas nie jest brane pod uwagę w takich sytuacjach — że Isaacs się z nami bawi. Może rozważy przyznanie nam jakiegoś ważniejszego zadania, ale dopiero wtedy, gdy uzna, że jesteśmy już na to gotowi.

Wzdycham i zmuszam się, żeby skupić uwagę na słowach Nan. Mimo że mnie drażni, chciałabym współpracować z nią bliżej. Może gdyby trochę jej blasku padło na mnie, Isaacs wreszcie by mnie zauważył.

— No to do roboty — mówi Isaacs. — Potrzebujemy przełomu. Musimy znaleźć tego zaginionego świadka. Jeśli to się nie uda, trzeba będzie zamknąć sprawę. Nie wiem, czy zdołamy uniknąć dochodzenia, ale dajmy z siebie wszystko. Trzeba też znaleźć zabójcę tego bezdomnego faceta. Jeżeli ta sprawa jest powiązana z napaściami sprzed kilku lat, chcę o tym wiedzieć. Czy wszystko jasne?

— Tak, sir — odpowiadamy chórem, a Isaacs wychodzi z sali.

Wstaję i idę posłusznie za Nan i Calvinem jak mały szczeniak.

Fleet miją mnie szybkim krokiem i idzie w stronę parkingu, a ja wciąż czuję zapach unoszącej się wokół niego chmury papierosowego dymu. Staję i patrzę na jego niknącą sylwetkę. Jestem poirytowana i czuję pulsowanie w palcu. Wracam do swojego biurka, żeby przejrzeć niewyraźne nagrania, na których widać młodych mężczyzn bez twarzy maltretujących innych ludzi i odsyłających ich w zapomnienie.

Rozdział szósty

Środa 15 sierpnia, godz. 16.04

Wiatr splata ze sobą krople deszczu, a liście i śmieci za oknami komisariatu wirują w szalonym tańcu. Po kilku godzinach oglądania nagrań agresywnych napaści z 2016 roku sprawdzam inny trop, który prowadzi mnie w ślepy zaułek. Chodzi o schronisko, w którym ponoć przez kilka dni mieszkał Walter Miller pod koniec lipca. Jeden z jego znajomych powiedział Chloe, że Miller wpakował się tam w jakieś kłopoty — pokłócił się z innym mieszkańcem — ale nie mogę znaleźć żadnego pracownika schroniska, który by to potwierdził. Z trudem powstrzymuję się przed głębokim westchnieniem do słuchawki telefonu w trakcie rozmowy. Zostawiam zamiary na siebie i dziękuję rozmówcy, a potem się rozłączam.

Rozciągam ręce nad głową i zbieram się, żeby poszukać Ralpha i zdać mu relację ze swoich odkryć. Nagle mam wrażenie, że przez całą salę przechodzi silny impuls elektryczny. Przez moje nagie przedramiona przebiega dreszcz, a włoski na rękach stają mi dęba. Opuszczam rękawy koszuli do nadgarstków i patrzę przez okno. Nic się nie porusza — wiatr ustał. Mokre liście tworzą niechlujne stosy na chodnikach. Ludzie wciąż trzymają parasole, ale opuszczają je na boki, żeby sprawdzić, czy jeszcze pada, czy już tylko pojedyncze krople spadają z drzew i zadaszeń. Światło zatrzymało się między dniem a nocą — ma niezwykłą, obcą barwę, wzbogaconą o smugi dymu ułożone w taki sam sposób, w jaki promienie słońca układają tęczę.

Nagle centrala telefoniczna, która znajduje się za mną, zaczyna głośno brzęczeć. Rozbrzmiewa alarm sygnalizujący zagrożenie terrorystyczne, a wszyscy w komisariacie zaczynają wykonywać znane, wyćwiczone ruchy. Mają powiększone źrenice i działają w przyspieszonym tempie. W powietrzu czuć smak niebezpieczeństwa.

Fleet wychodzi z kuchni z kubkiem w ręce i staje w miejscu, próbując zrozumieć to szaleństwo. Wygląda naprawdę komicznie. Isaacs z telefonem przy uchu idzie szybkim krokiem do swojego biura. Zamyka za sobą drzwi z tak głośnym trzaskiem, że aż podskakują. Przenika mnie dreszcz i staję na równe nogi.

Podchodzę do Fleeta, który od niechcienia pije herbatę.

— Kroi się jakieś większe gówno — stwierdza oczywisty fakt, unosząc brwi.

Ładna młoda policjantka staje obok nas, nieco zdyszana.

— Coś się wydarzyło w centrum miasta — mówi. — Mam koleżankę dziennikarkę. Właśnie do mnie napisała.

— Super — odpowiada Fleet. — Cieszę się, że w takich sprawach jak przestępczość w mieście możemy zawsze liczyć na ekspertów.

— Patrz — mówię cicho.

Isaacs wypada ze swojego biura i wskazuje ręką Nan, Calvina, Fleeta, Chloe i mnie. Wszyscy idziemy w jego stronę.

Jego telefon znów zaczyna głośno dzwonić, a on przeklina pod nosem i podnosi rękę, zatrzymując nas w pół kroku. Znika w małej salce konferencyjnej kilka metrów dalej. Stoimy przed drzwiami do jego biura w krępującym półkolu, czekając jak małe dzieci, które coś zbroiły. Słyszymy urywki rozmowy: krótkie, ostre słowa zagłuszone przez dźwięki telefonów oraz uspokajających głosów osób odbierających połączenia.

Isaacs wraca, a my posłusznie idziemy za nim.

Wchodzę do biura jako ostatnia i zamykam za sobą drzwi. Isaacs splata palce u dłoni. Jest wyraźnie poruszony. Patrzy kolejno na każde z nas.

— Co się dzieje? — pyta Fleet nonszalancko.

— Atak terrorystyczny? — sugeruje Nan, jak zwykle gotowa do walki i chętna do tego, by posprzątać bałagan, którego narobili inni ludzie.

— Nie — odpowiada Isaacs. — Na rogu Spring i Collins zdarzył się wypadek. Na planie filmowym. Dorosły mężczyzna został pchnięty nożem jakieś dwadzieścia minut temu. Jest w stanie krytycznym. Właśnie karetka wiezie go do szpitala.

— To ta wielka scena akcji — mówię, przypominając sobie reportaż w wiadomościach i moją ostatnią rozmowę z Macy.

— Tak — potwierdza Isaacs, patrząc na mnie. — Wszystko to się wydarzyło na żywo podczas jednego z ujęć, czy jak to się tam nazywa. Ofiarą jest członek obsady.

— Czyli wszystko zostało nagrane na kamerze? — pyta Fleet, parszkając śmiechem. — To w sumie nawet zabawne.

Isaacs kontynuuje, kompletnie ignorując jego uwagę.

— Ranny mężczyzna to Sterling Wade. Chyba nie muszę wam mówić, że to gruba sprawa.

Przez chwilę wszyscy milczymy, ale w pokoju aż iskrzy od energii nagromadzonej w powietrzu. Kojarzę to nazwisko. Sterling Wade to znany aktor, którego moja przyjaciółka Candy nazywa swoim aryjskim bogiem. Potrzebuję chwili, żeby przywołać w myślach obraz tego młodego blondyna o nieskazitelnej urodzie. Candy kiedyś wspominała, że jego rodzina mieszka gdzieś niedaleko Smithson. Żartowała, że spróbuje się wprosić do niego na świąteczny obiad.

Chloe głośno przełyka ślinę. Ma szeroko otwarte oczy.

— Ten facet z *The Street*? — pyta Calvin, powoli artykułując słowa. — Moje córki mają obsesję na jego punkcie.

— Tak. Podobno na miejscu jest już ze sto zrozpaczonych nastolatków, które nie chcą się stamtąd ruszyć. A druga grupa gromadzi się w szpitalu.

Nan mruży oczy. Nastoletnie dziewczyny to jej najmniej ulubiona forma człowieka.

— Mój Boże — mówi cicho.

— Czy są jeszcze inne ofiary? — pytam.

— Nic na to nie wskazuje. Ale na planie panuje kompletny chaos. Mamy ponad trzystu statystów w maskach i w kostiumach zombie, do tego jeszcze dochodzą aktorzy i gapie. Nie da się zrobić listy wszystkich obecnych.

— Wiemy, co się wydarzyło? — dopytuję się.

— Zeznania, które dostaliśmy od firmy ochroniarskiej, nie są do końca jasne. Na razie uznaję tę sprawę za podejrzaną, chociaż zakładam, że to pewnie był wypadek, na przykład użycie nieodpowiedniego rekwizytu albo problemy psychiczne kogoś z członków obsady. Oczywiście musimy dokładnie zbadać tę sprawę. Zwłaszcza jeśli doszło do złamania przepisów dotyczących bezpieczeństwa — mówi Isaacs i ściąga łopatkę. — Musimy formalnie przesłuchać każdego, kto był w pobliżu Wade'a, i odtworzyć całą sytuację najszybciej, jak się da.

Znam kilka historii o strasznych wypadkach na planie filmowym: o rekwizytach, które strzelały, choć nie powinny, o nieudanych wyczynach kaskaderskich albo o głupich żartach, które miały poważne konsekwencje. Na pewno nietrudno o tego typu pomyłki, gdy duża grupa ludzi stłoczona w jednym miejscu odgrywa dramatyczne sceny, pracując pod silną presją.

Fleet rozciera dłonie i mówi:

— No dobra, to kto robi co?

Błede oczy Nan mocno błyszczą w żółtym świetle lampy. W siwych, krótko przyciętych włosach wygląda jak wilk.

Isaacs patrzy przez okno.

— Sprawę poprowadzą Woodstock i Fleet — ogłasza po chwili. — Senna będzie im pomagać. Chcę, żebyście skoncentrowali się tylko na tym dochodzeniu. Jeśli się okaże, że to był zwykły wypadek, jutro możecie wrócić do swoich normalnych zajęć. Jeżeli jednak sytuacja jest bardziej skomplikowana, przekażecie swoje zadania związane z dotychczasowymi sprawami komuś innemu, mam tu na myśli również sprawę Millera.

Odnoszę wrażenie, że Isaacs chce powiedzieć coś jeszcze, ale on zamyka usta. Znowu dzwoni jego telefon. Isaacs rozmawia przyciszonym głosem przez jakąś minutę.

Czuję silny przyływ endorfin. I chociaż wiem, że cała ta sprawa to prawdopodobnie zwykły wypadek, nie do końca rozumiem decyzję Isaacsa. Wyczuwam, że pozostałe osoby obecne w pokoju są tak samo zaskoczone jak ja. Zerkam na Fleeta, a on to zauważa i mruga do mnie porozumiewawczo.

Isaacs kończy rozmowę. Na jego twarzy dostrzegam ledwo widoczne pulsowanie adrenaliny. Wszyscy czujemy to samo. Chcę coś powiedzieć: zapewnić go, że wiem, co robić, i że zaplanowałam już pierwsze działania, ale on odzywa się jako pierwszy.

— Jedźcie do szpitala — mówi do mnie i do Fleeta. — Porozmawiajcie z każdym, kto był świadkiem tego zdarzenia. Znajdźcie też sanitariuszy, którzy przyjechali razem z Wade'em w karetce. Jego sytuacja nie wygląda najlepiej.

— Mam już dość tego twojego wiecznego smutku, Gemmo — powiedział do mnie niespodziewanie Scott któregoś wieczoru na początku grudnia, gdy położył Bena spać.

Zamrugałam i spojrzałam na niego znad czasopisma, które właśnie czytałam. Ciekawe, że nie zauważył czegoś jeszcze: że ja sama również ledwo to wytrzymuję.

— Musimy coś zmienić w naszym życiu — oznajmił. — Chcę, żebyś się wyprowadziła. Albo ja to zrobię.

Odeszłam następnego dnia. Zadzwoiłam do pracy, że jestem chora, spakowałam małą walizkę, podrzuciłam Bena do szkoły i pojechałam do taty.

Tata otworzył drzwi i zobaczył mnie z walizką w ręku. Wziął mnie w ramiona, a ja się rozplakałam. Łzy, które z siebie wylałam, nagromadzone przez wiele lat, rozmiękczyły moje kości. Myślałam tylko o jednym: nie daliśmy rady. W końcu nie potrafiłam już stwierdzić,

czy to są moje myśli, czy wypowiadałam te słowa na głos. Nawet gdy już przestałam płakać, nie odzywałam się prawie do nikogo przez wiele następnych dni.

Nasze rozstanie obudziło we mnie różne dawne żale i smutki. Płakałam za mamą, która została mi nagle odebrana, gdy miałam zaledwie czternaście lat. Płakałam za moim chłopakiem z liceum, Jacobem, który zginął niedługo później. Płakałam, wspominając, jak traktowałam Scotta i jak skończyło się wszystko z Felixem, i płakałam nad moim złamanym sercem i nad dzieckiem, które poroniłam. A przede wszystkim płakałam za Benem. Było mi strasznie wstyd, że wnoszę taki chaos do jego życia.

Po trzech tygodniach wyprowadziłam się od taty i zamieszkałam w małym wynajętym domku niedaleko pracy. Negocjowałam ze Scottem, jak podzielimy się Benem. Stanowczość Scotta mnie przerażała, ale jednocześnie byłam mu za nią wdzięczna. Nie miałam tyle siły co on i chciałam, żeby zaproponował rozwiązanie, które jego zdaniem będzie najsensowniejsze. Chciałam, żeby mnie przekonał, że wszystko będzie dobrze.

Nie mieliśmy obrączek, które musielibyśmy zdjąć, ani żadnych papierów do podpisania. Nie musiałam zmieniać nazwiska. Mogliśmy się rozstać w jednej chwili, jak gdybyśmy nigdy nie byli parą.

Całą swoją energię skupiłam na Benie. Chciałam, żeby czas, który z nim spędzam, był dla nas cenniejszy niż kiedykolwiek. Jakoś przetrwaliśmy święta Bożego Narodzenia, ale straciłam wszelki zapał do pracy. Prowadziłam śledztwa dotyczące brutalnych przestępstw, głupich przewinień i wszystkiego pomiędzy, znajdując się w dziwnym stanie półsnu. Smithsonian zataczało wokół mnie coraz ciśniejszy krąg, a uczucie niepokoju, z którym się zmagalam od wielu lat, ogarnęło mnie całkowicie. Codziennie w nocy, próbując zasnąć w swoim małym domku, wsłuchiwałam się w rozmowy miasta. Ogromne połączenie lasów próbowały mnie dopaść przez ściany cienkie jak papier. W ciągu dnia prześladowały mnie otwarte przestrzenie i puste drogi. Czułam, że moje pragnienie przebywania

z Benem robi się niebezpieczne. Mój umysł popychał mnie do coraz mroczniejszych miejsc, aż zaczęłam bać się tego, do czego mogę się posunąć, gdy zostanę z Benem sam na sam. Niestety równie mocno bałam się być bez niego. Scott stał się bardziej czujny. Martwił się. Miałam wrażenie, że nie do końca mi ufa, gdy opiekowałam się naszym synem. I jeśli mam być całkowicie szczerą, ja również sobie nie ufałam.

Trzy miesiące po moim rozstaniu ze Scottem Jonesy wziął mnie na poważną rozmowę.

— Mam dla ciebie informację — powiedział, a potem szczegółowo opisał ofertę pracy na stanowisku starszego detektywa w wydziale zabójstw w Melbourne. — Jesteś świetnym fachowcem, Woodstock — dodał. — Ufam ci bardziej, niż powinienem. Ale nie chcę patrzeć, jak gaśniesz.

Spojrzał na mnie poważnie, a w jego oczach zobaczyłam łzy.

— Nie mogę na to pozwolić — dodał.

Złożyłam podanie o pracę i z trudem wykrzesalam z siebie energię, żeby pójść na rozmowę kwalifikacyjną.

Kiedy zaproponowano mi posadę, Jonesy stanowczo nalegał, żebym przyjęła tę ofertę. Moje ciało drżało ze strachu: ono już wcześniej wiedziało, że wyjadę, że muszę to zrobić. Wiedziało, że to mnie rozbije na tysiąc kawałków, ale jednocześnie uratuje mi życie.

— Ale ja nie mogę wyjechać — powiedziałam, mając przed oczami słodką buzię Bena.

Jonesy tylko spojrzał na mnie smutno; dobrze wiedział, że jestem w stanie to zrobić.

W połowie maja przyjechałam do Melbourne, gdzie przywitały mnie żywe, zielone trawniki, nagie drzewa i płaszcze przeciwdeszczowe w metaliczne kropki — najwyraźniej najnowszy krzyk mody, który oczywiście kompletnie umknął mojej uwadze. Stałam przed budynkiem, w którym znajdowało się moje służbowe mieszkanie, smagana chłodnym wiatrem, omywana lekkim deszczem i poszturchiwana z obu stron przez ludzi zabieganych w nieznanym mi dotąd sposób.

Byłam kompletnie zdezorientowana, ale jednocześnie czułam dziką, szaloną radość z tego, że żyję.

Żegnając się z Benem, czułam się, jakby ktoś wbijał mi nóż prosto w serce. W moim wspomnieniu — w krótkiej scenie, którą odtwarzam w głowie wciąż na okrągło — unosi się aura śmierci. Mój piękny syn, poważny mały człowiek, stanął przy samochodzie mojego taty i wziął mnie za rękę, a jego spojrzenie przeszło mnie na wylot. W tym jednym momencie naturalny porządek świata został odwrócony. Ja potrzebowałam jego przyzwolenia, a on dał mi swoje błogosławieństwo. Chyba zrozumiał, że muszę odejść.

Rozdział siódmy

Środa 15 sierpnia, godz. 17.21

Fleet prowadzi samochód, a ja przewijam niekończące się obrazy w galerii Google i artykuły w wiadomościach na temat Sterlinga Wade'a. Jedziemy do Royal Melbourne Hospital. Fleet sprawnie lawiruje między samochodami, niczym profesjonalny kierowca rajdowy. Pogoda zrobiła się ponura i kapryśna. Na szarym niebie tylko gdzieniegdzie widać błękitne smugi. Fleet też chyba jest nie w sosie. Co chwilę wydaje dziwne dźwięki i majstruje coś przy kontrolkach ogrzewania.

— Wade ma dwadzieścia trzy lata — mówię mu. — Kilka miesięcy temu dostał nagrodę Logie. Podobno pod koniec roku chce odejść z *The Street* i przeprowadzić się do Los Angeles.

— W najbliższym czasie raczej nie ma co liczyć na kontrakty z Hollywood — stwierdza Fleet ponuro.

— No tak — mówię i przewracam oczami. — Chociaż nigdy nie wiadomo. Jeśli się z tego wylże, będzie miał świetną historię. To może być jego złoty bilet do Hollywood.

Fleet parska śmiechem.

— Jego dziewczyna też gra w tym filmie — kontynuuję. — Oraz mnóstwo lokalnych aktorów. Nawet ja rozpoznaję kilka nazwisk.

— Może uda ci się zdobyć kilka autografów, Woodstock.

— Świetny pomysł — odpowiadam mu spokojnie. — A oto jeszcze jedna ciekawostka dla ciebie. Wade dorastał niedaleko mojego rodzinnego miasta. Jego rodzina ma farmę niedaleko Karadine w Nowej Południowej Walii.

Fleet znowu prycha i zwalnia, żeby skrócić w bramę szpitala.

— Wyobraź sobie tylko, jak wyglądałoby twoje życie, gdyby kiedyś wasze drogi się skrzyżowały.

— Nie bądź idiotą. On jest prawie dziesięć lat młodszy ode mnie.

Fleet otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale nagle ekran jego prywatnego telefonu zaczyna migać. Zanim Fleet zdąży przesunąć ekran, dostrzegam linię emotikonów.

— Ty mówisz, ja patrzę — zarządza, po czym parkuje na miejscu dla karetek i wyłącza zapłon.

— Jasne — odpowiadam, wzruszając ramionami. — Nie mam nic przeciwko.

Po krótkiej rozmowie z ochroną szpitala, która stara się zaparkować nad gromadą co najmniej pięćdziesięciu nastolatków tłoczących się w głównym wejściu, legitymujemy się w recepcji i pytamy o dyrektora szpitala. Wszędzie dookoła widać lekarzy i pielęgniarki, którzy uwijają się jak ukropie. Niektórzy szepczą między sobą nazwisko Sterlinga, podekscytowani tym, że trafił im się taki znany pacjent. Podchodzi do nas kobieta, wyraźnie przemęczona, która przedstawia się jako Lauren Klein, dyrektor operacyjna szpitala. Idziemy za nią do małego pokoju na końcu głównego korytarza. Fleet rozgląda się uważnie dookoła, jakby próbował wy badać teren. Jego zachowanie działa na mnie uspokajająco; wiem, że nic nie umknie jego uwadze.

Przyspieszamy kroku, żeby dogonić Lauren, która idzie zadziwiająco szybko. Nagle odnoszę dziwne wrażenie, że jestem obserwowana, a wszyscy, których mijamy, intensywnie się w nas wpatrują. Lauren w końcu się zatrzymuje, opiera dłoń na kremowych drzwiach i patrzy na nas w sposób, którego nie potrafię rozszyfrować, a potem popycha drzwi i robi krok do środka.

Na różowej kanapie siedzi młoda kobieta w towarzystwie dwóch policjantów. Widać, że pierwszy szok już minął; teraz na jej twarzy maluje się rozpacz, która na większość ludzi działa irytująco, bo rzadko mają z nią do czynienia. Pokój jest delikatnie oświetlony,

a wystrojem przypomina mi trochę dawne salony. Na stoliku do kawy leżą trzy pudełka z chusteczkami higienicznymi, a kanapy i fotele są wyściełane sflaczałymi poduszkami. Wyczuwam obecność duchów złych wiadomości, jakby unosiły się nad nami w pachnącym lawendą powietrzu.

Kiedy moje oczy są już bardziej przyzwyczajone do przyciemnionego światła, na drugim końcu pokoju dostrzegam mężczyznę siedzącego w fotelu. Ma długie nogi, przez co robi wrażenie zbyt wysokiego na ten mebel. Jego wystające kolana wskazują na sufit. Mężczyzna patrzy w ścianę nieruchomym wzrokiem. Ma długie, starannie przycięte włosy. Na moje oko ma jakieś czterdzieści lat.

Jeden z policjantów wstaje. Wyraźnie mu ulżyło, że przyszedliśmy.
— Detektyw sierżant Woodstock — przedstawiam się — a to jest detektyw sierżant Fleet.

Mój głos, ostry i surowy, kontrastuje z miękkością tego pokoju.

Dziewczyna spogląda do góry, a z jej oczu płyną łzy. Zaraz potem zalewa ją kolejna fala szlochów, a ona otwiera usta i przykłada do nich pięść.

Patrzę na policjanta, unosząc brwi, i odczytuję na jego identyfikatorze nazwisko „Roper”.

— Porozmawiajmy chwilę na zewnątrz — proponuję mu.

Posterunkowy Roper wymienia spojrzenia z drugim policjantem, a ten kiwa głową. Potem zerka na mężczyznę siedzącego w rogu pokoju, który wygląda, jakby wciąż jeszcze nie otrząsnął się z szoku.

Posterunkowy podchodzi do mnie i do Fleeta, a ja zamykam za nim drzwi do pokoju i wszyscy w trójkę stajemy w małej wnęce.

Lauren spogląda na swój pager, który właśnie zaczął dzwonić.

— Zaraz wracam — mówi.

— A więc co się tam wydarzyło? — pyta Fleet, opierając się o ścianę. Roper niespokojnie patrzy to na niego, to na mnie.

— Kiedy kręcili tę scenę, ja byłem odpowiedzialny za kontrolowanie tłumu. Prawdopodobnie w momencie wypadku byłem najbliższym Wade’a ze wszystkich policjantów.

— Widział pan, co się stało? — pytam.

— Nie, patrzyłem wtedy w inną stronę, ale zapewniam, że plan był dobrze zabezpieczony. Po obu stronach ulicy ustawiliśmy duże bariery, a ochrona legitymowała aktorów i całą ekipę filmową. Poza tym podczas zdjęć wokół planu kręciło się co najmniej dwudziestu naszych ludzi. Nie sądzę, żeby komukolwiek udało się przedostać przez ochronę. Moim zdaniem nie było takiej możliwości.

Próbuję to sobie wyobrazić.

— Kiedy pan zauważył, że stało się coś złego?

— W sumie to było dziwne. Krzyki było słyhać już wcześniej. Akurat nagrywali taką scenę, w której setki zombie biegają po ulicy i ścigają Wade'a. Trochę padało, więc widoczność nie była najlepsza. No i jak powiedziałem, patrzyłem wtedy w inną stronę. Ale chwilę później usłyszałem, jak jedna dziewczyna głośno krzyczy, a ten dźwięk był inny niż wszystkie pozostałe wrzaski. Ludzie z tłumu zaczęli coś sobie pokazywać, a kiedy się obejrzałem, zobaczyłem Wade'a na ziemi, a obok jego dziewczynę, która próbowała go podnieść. To właśnie ona — dodaje, wskazując głową w stronę pokoju. — Elizabeth Short.

— A kim jest ten drugi facet? — pyta Fleet.

— To reżyser. Cartwright. Riley Cartwright. Oboje przyjechali tu karetką razem z Wade'em. Nie zgodzili się, żeby sanitariusze zabrali go samego.

— Jak pan myśli, co się stało? — pytam.

— Trudno powiedzieć. Przypuszczam, że to był wypadek. Kogoś poniosło i dźgnął go rekwizytem. A potem spanikował, gdy się zorientował, co takiego narobił.

— Zauważył pan, żeby ktoś opuszczał plan? — pytam.

— Ludzie zaczęli biec w różne strony. Zapanował kompletny chaos.

— Przecież mówił pan, że ochrona wszystkiego pilnowała.

— Tak, ale ludzie wpadli w szal. Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Dookoła biegali aktorzy w kostiumach. Ochroniarze krzyczeli,

żeby wszyscy zostali na swoich miejscach, a nasi ludzie starali się zapanować nad tłumem, ale nikt ich nie słuchał. To było czyste szaleństwo — mówi Roper, jakby się skarżąc; wyraźnie szuka w nas zrozumienia. — Ludzie zaczęli krzyżeć, że to atak terrorystyczny... Przez chwilę nawet ja się wystraszyłem. Przeskoczyłem przez barierkę i podbiegłem do Wade'a najszybciej, jak mogłem, ale on był już w złym stanie. Wszędzie było widać krew.

— Czy był na miejscu jakiś lekarz? — pyta Fleet.

— Mieliśmy zespół ratowników, którzy na nasze wezwanie szybko przybiegli na miejsce. Ale nie mieli za bardzo co z nim robić. Chyba od razu wiedzieli, że trzeba go zawieźć do szpitala.

Roper zagryza wargę i dodaje:

— Słyszałem, jak sanitariusze mówili, że konieczna będzie operacja. Starłem się uspokoić osoby, które były w pobliżu miejsca wypadku, i pocieszyć jakoś jego dziewczynę. Wpadła w kompletną histerię.

— A czy ktokolwiek powiedział panu dokładnie, co się stało? — pytam.

— Wszyscy tylko powtarzali, że Wade nagle upadł na ziemię. Kiedy wsiadałem do karetki, widziałem, że inni policjanci zbierają już zeznania, ale mówimy tutaj o naprawdę dużej grupie osób.

Kiwam głową, starając się wyobrazić sobie skalę tego zdarzenia. Zazwyczaj gdy prowadzimy śledztwo, jedyne, o czym marzymy, to znaleźć więcej świadków. W tym przypadku raczej nie będzie to problemem.

— Dziękuję. Od tej chwili przejmujemy śledztwo — informuję Ropera. — Chcielibyśmy dostać od pana raport najszybciej, jak to możliwe.

Roper kiwa głową.

— Oczywiście.

Wracamy do pokoju. Elizabeth już nie płacze, ale ma opuchniętą twarz, na której widać ślady łez. Riley Cartwright wciąż siedzi przygarbiony w łożu i patrzy tępo przed siebie.

— Teraz zostawimy państwa z detektywami — mówi do nich Roper.

Kiwa głową do drugiego policjanta, który na chwilę kładzie dłoń na ramieniu Elizabeth, jakby chciał ją w ten sposób pocieszyć, a potem wstaje, bierze głęboki oddech i powoli wypuszcza powietrze. Mocne przebarwienia na skórze jego twarzy tworzą czerwony łuk wzdłuż linii szczęki.

— Prześlemy nasze zeznania najszybciej, jak się da — zapewnia nas Roper, po czym obaj funkcjonariusze znikają w korytarzu.

Kiedy drzwi za nimi się zamykają, czuję się, jakbym znalazła się w grobowcu. Grzejnik właśnie się wyłączył, a powietrze jest nieruchome. Fleet idzie na drugi koniec pokoju i siada na jednym z foteli, uważnie obserwując Rileya. Domyślam się, że dla mnie został Elizabeth.

Przełykam ślinę, podchodzę do kanapy i siadam obok zapłakanej dziewczyny. Delikatnie dotykam dłonią jej łokcia i pochylam głowę, żeby nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

— Pani Elizabeth? — pytam.

Dziewczyna wciąż ma na sobie kostium — jest ubrana jak uczennica, mimo że ma dwadzieścia kilka lat. Jej falujące brązowe włosy są zaczesane do tyłu w stylu lat siedemdziesiątych, a ona sama ma na sobie białą koszulkę i spódnicę w szkocką kratę. Ma drobną figurę, ale długie nogi. Jej płaska klatka piersiowa i delikatne, nieco elfickie rysy twarzy sprawiają, że przypomina mi Mię Farrow. Wiem, że Elizabeth jest aktorką, ale nie poznaję jej twarzy.

Dziewczyna zaciska powieki i pochyla się do przodu w kolejnym wybuchu płaczu. Dźwięki jej szlochania roznoszą się po pokoju.

— Rozumiem, że to jest dla pani wielki szok, ale muszę zadać pani kilka pytań.

Przerywam na chwilę, żeby podać jej szklankę wody, która stoi na stoliku.

— Proszę się napić.

Bierze kilka łyków, po czym oddaje mi szklankę. Na jej dłoniach i nadgarstkach widzę plamy krwi. Cieniutka rdzawo-brązowa warstwa rozwarstwa się na jej knykciach i tworzy ciemnoczerwony osad pod paznokciami.

— Słyszałam, jak sanitariusz mówił, że stracił dużo krwi — szepcze.

— Może się przejdziemy? — mówi głośno Fleet do Riley'a. Reżyser niechętnie podnosi się z fotela i wstaje na nogi. Mam wrażenie, że cały drży.

Kiedy drzwi się za nimi zamykają, Elizabeth wydaje z siebie szarpany szloch.

— Kiedy będę mogła go zobaczyć? — pyta.

Głaszczę ją po plecach i głęboko oddycham, zachęcając ją do nieświadomego naśladowania mojego oddechu.

— Nie jestem pewna — odpowiadam szczerze. — Ale wiem, że lekarze robią wszystko, co w ich mocy, żeby mu pomóc.

Elizabeth składa dłonie i wysuwa głowę do przodu, jakby się modliła.

— Pani Elizabeth — mówię łagodnie.

— Lizzie — poprawia mnie. — Wszyscy mówią na mnie Lizzie.

— Dobrze. Lizzie. Była pani przy Sterlingu, gdy to się stało?

— Wszystkie nasze wspólne sceny już zostały nagrane — odpowiada, głaszcząc swoje włosy. — Ale Sterling dzisiaj nagrywał ważną scenę z zombie. Był bardzo podekscytowany.

Jej usta znów wykrzywiają się w podkówkę.

— Czyli była pani tylko obserwatorką?

Kiwa głową i wzdyga się, a potem zmusza się, żeby wziąć oddech i odpowiedzieć na moje pytanie.

— Tak. Byłam razem z ekipą filmową.

— Wiem, że to jest dla pani trudne, ale bardzo by nam pani pomogła, gdyby opowiedziała nam pani dokładnie, co widziała.

Z jej oczu znowu zaczynają płynąć łzy.

— Patrzyłam na Sterlinga. Wszystko było dobrze, scena wyszła świetnie, aż nagle... Po prostu wiedziałam, że coś jest nie tak. Sterling stanął nieruchomo. Próbował coś powiedzieć, ale zasłaniało go wielu ludzi. A ja *wiedziałam*, po prostu wiedziałam...

Dziewczyna nerwowo pociera dłońmi o uda i mówi dalej, raz po raz zanosząc się płaczem.

— Od razu poczułam, że coś mu się stało, ale nie rozumiałam, co się dzieje. A potem on po prostu upadł na ziemię. Myślałam, że zemdłał. Ale potem zobaczyłam, że bardzo krwawi, więc zaczęłam krzyczeć. Wszyscy dookoła chyba pomyśleli, że zwariowałam. Gapili się na mnie jak na wariatkę. Nikt nie zrobił nic, żeby mi pomóc... Mój Boże... — Lizzy na chwilę przerywa opowieść, żeby znów się wyplakać. — Tak bardzo bym chciała, żeby z tego wyszedł.

— To musiało być straszne — mówię.

— Nie mogę w to uwierzyć — odpowiada, przykładając dłonie do ust. — Co tam się wydarzyło?

— Próbujemy się tego dowiedzieć.

— Powinam zadzwonić do jego rodziców — mówi i z cichym jękiem dodaje: — I do Brodiego.

— Kim jest Brodie?

Lizzie wyciera kolejne łzy.

— To najlepszy przyjaciel Sterlinga.

Ktoś puka do drzwi. Sekundę później w szparze pojawia się głowa umęczonej dyrektorki szpitala.

— Pani Elizabeth — mówi — przyjechał pani brat.

Do pokoju nerwowym krokiem wchodzi młody mężczyzna i kieruje się prosto do Lizzie. Nie potrafię stwierdzić, czy jest od niej starszy, czy młodszy, ale na pewno są do siebie podobni. Jest wysoki i ma taki sam kształt twarzy jak ona. Oboje mają kasztanowe włosy, ale jej cera jest ciemniejsza. W tej chwili mają identyczne miny, oznaczające kompletny szok.

— Jak dobrze, że jesteś — jęczy Lizzie i wtula się w jego pierś, głośno szlochając. — Nie wiem, czy on z tego wyjdzie. Ciągłe mówią o operacji.

— To okropne — odpowiada cicho mężczyzna, przytulając ją i głaszcząc po włosach. — Nie mogę w to uwierzyć.

— Wiem — mówi Lizzie, odsuwając się od niego i przykładając dłoń do ust.

— Jak dobrze, że nie zdążyłem jeszcze wejść na pokład samolotu, gdy odebrałem tę wiadomość od ciebie.

Lizzie kiwa głową i znów wybucha płaczem.

Przedstawiam mu się.

— Kit — odpowiada mi rozkojarzony. — Jestem młodszym bratem Lizzie.

Znów otwierają się drzwi, a my podskakujemy zaskoczeni. Tym razem przed nami staje piękna młoda kobieta. Czarne pionowe smugi rozmazanego makijażu sprawiają, że jej twarz, która w innych okolicznościach byłaby doskonała, wygląda, jakby cała spływała w dół. Lauren, dyrektorka szpitala, stoi za nią i wygląda na poruszoną.

— Nie chcieli mnie wpuścić — mówi kobieta z silnym amerykańskim akcentem i zarzuca za ramiona swoje długie, ogniste włosy.

Widać, że bardzo się stara kontrolować swoje emocje.

— Ileż można czekać? Gdzie jest Sterling? Możemy go zobaczyć? Jej błyszczące niebieskie oczy gorączkowo rozglądają się po pokoju.

— Jest w sali operacyjnej — szepcze Lizzie, która wyraźnie zesztywniała na jej widok.

— Co tam się wydarzyło, do cholery? — pyta rudowłosa kobieta.

Nikt z nas nie zdąża jej odpowiedzieć, bo obok niej w drzwiach staje Fleet. Riley Cartwright idzie tuż za nim.

Kobieta rzuca Cartwrightowi wściekle spojrzenie i wchodzi do pokoju, wyraźnie chcąc się od niego oddalić. Powoli zaczynam ją kojarzyć z błyszczących okładek kolorowych czasopism i z reklamy farby do włosów, w której zachwala „doskonały kolor za każdym razem”.

Wydaje mi się, że normalnie ma inny kolor włosów. Chyba nazywa się James.

Wstaję i podchodzę do niej, a potem przedstawiam siebie i Fleeta.

— Ava James — odpowiada.

Mimo że z jej oczu płyną łzy, dumnie podnosi brodę, gdy ścisgam jej dłoń. Bije z niej pewność siebie dziewczyny Bonda. Albo może nawet i samego Jamesa Bonda.

— Gram w tym filmie razem ze Sterlingiem. Jestem jego ekranową partnerką — wyjaśnia stanowczym i profesjonalnym tonem.

Fleet zatacza ręką łuk i bezczelnie mierzy ją wzrokiem od stóp do głów.

Ava odwraca się z powrotem do Lizzie.

— Czemu jest na sali operacyjnej? — dopytuje się.

Lizzie wzrusza ramionami.

— Nie wiem. Chyba muszą...

— Jak w ogóle mogło do tego dojść? — przerywa jej Ava, naskakując na Cartwrighta.

W pokoju zrobiło się tłoczno i gorąco. Woń perfum miesza się z nieprzyjemnymi zapachami ludzkich ciał i wiruje dookoła, wzmacnana przez gorące powietrze wypływające z otworów wentylacyjnych w ścianach. Lauren, której pager znów zaczął dzwonić, rzuca nam przepaszające spojrzenie i wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Lizzie wciąż płacze wtulona w pierś brata. Cartwright dostaje nagłego ataku kaszlu, który budzi go do życia. Ava znów patrzy na niego z pogardą. Ręce oparła na biodrach, przez co wygląda bardziej na wściekłą niż na zmartwioną. Fleet wstaje i kilka razy klepie po plecach Cartwrighta, który ma łzy w oczach od wysiłku i opiera mocno ręce o kolana, ciężko charcząc.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że jestem na planie filmowym. Fleet wygląda, jakby cała ta scenka trochę go bawiła.

Znów otwierają się drzwi i wszyscy patrzą wyczekująco w ich stronę.

— Bardzo mi przykro — odzywa się Lauren, która wyraźnie wolałaby być teraz gdzie indziej. — Sterling Wade przed chwilą zmarł.

Ava krzyczy. Cartwright upada na ziemię, chowając twarz w dłoniach.

— O cholera — szepcze Kit, a obok niego słyhać nagły świst: z ciała Lizzie uszło całe powietrze.

Dziewczyna zapada się na kanapie. Jej oczy są ogromne. Ściska rękę brata swoimi zakrwawionymi dłońmi, a jej knykie są całe białe.

Rozdział ósmy

Środa 15 sierpnia, godz. 21.16

Końcowy odcinek ulicy Spring jest pusty. Policja zabarykadowała go od Collins aż do Flinders, a wszędzie wzdłuż barierek stoją ochroniarze. Blask lamp ulicznych ociepla ponure rynsztoki, a granatowe niebo okrywa cały świat niczym mroźny koc. Ciekawskie oczy gwiazd zerkają w dół z nieskończonej kopuły. Jakiś zagubiony opos przeskakuje z kabla linii energetycznej na drzewo ponad nami, wydając dziwny dźwięk, od którego włosy jeżą mi się na karku; momentalnie odwracam się na pięcie.

— Jezu — mówi Fleet, pogwizdując.

— Co? — pytam niepewnym głosem, wsłuchując się w bicie własnego serca.

— To wygląda jak jakaś apokalipsa zombie — odpowiada mi poważnym głosem, ale mruga do mnie porozumiewawczo.

Stuka palcem w miękką paczkę papierosów, wyciąga jednego i wkłada go do ust; wygląda jak kiepsko przystrzyżony James Dean.

W czasie gdy my byliśmy w szpitalu, Isaacs, Nan i Calvin pojechali na miejsce zbrodni, gdzie zastali zapracowanych funkcjonariuszy: szesnastu policjantów z patrolu ulicznego, którzy wspólnie z ochroną planu filmowego starali się zapanować nad spanikowanym tłumem. Odgrodzili miejsce zbrodni i zebrali jak najwięcej wstępnych zeznań, a także zabezpieczyli kostiumy i rekwizyty, na których znaleźli ślady krwi. Około osiemnastej na miejsce przyjechały posiłki. Teraz widać policjantów dosłownie wszędzie — stoją

na krawężniach ulic i dbają o to, żeby nikt nieupoważniony nie przedostał się na miejsce zbrodni.

W pierwszych chaotycznych minutach po wypadku jakaś kobieta przebrana za zombie z rozciętym czołem tuż nad prawym okiem wręczyła policji nerwowym gestem zakrwawiony nóż, który znalazła jakieś dwadzieścia metrów od miejsca ataku na Wade'a. Zwróciła na niego uwagę, bo był cięższy i ostrzejszy niż pozostałe atrapy broni porozrzucane na ziemi. Nóż, pokryty śladami butów, palców i brudu miasta, sugeruje, że chodzi o coś dużo poważniejszego niż nieprawidłowe użycie rekwizytu.

Wchodzę na chodnik i patrzę w dół na park Treasury Gardens. Taśma policyjna w biało-niebieską szachownicę łopocze na lekkim wietrze. Skręcam w pustą ulicę. Fleet ma rację: ta scena przywodzi na myśl filmy katastroficzne. To niesamowite, jak wielkie wrażenie potrafi zrobić pusta miejska ulica. To taki nienaturalny widok.

Pod jednym z plastikowych pacholków ludzie zdążyli już ułożyć stertę kwiatów. Na ziemi leżą porozrzucane rekwizyty i elementy kostiumów: maski, paski czarnego materiału, papierki po gumie do żucia i złożone kartki. Schylam się i chwytam rękawiczką jedną z nich. Zawiera listę dzisiejszych ujęć. Po obu stronach na górze widnieje tytuł filmu: *Death Is Alive*. „Wielka scena z zombie na ulicy” była zaplanowana na 16.45. Obok nazwy podano nazwiska „Wade” i „James”. Ostatnia scena Wade'a, myślę ponuro.

— Znalazłaś coś? — pyta Fleet zza barykady, wypuszczając z ust ostatni dym z papierosa.

— To lista wszystkich scen, jakie dzisiaj kręcili.

— Pokaż, co tu mamy — mówi, po czym podchodzi do mnie i bierze kartkę do ręki. — Tak, to jest dzisiejsza rozpiska. A więc scena z zombie była pierwszą, w której brali udział statyści. Wszystkie pozostałe były kręcone w innych miejscach tylko z główną obsadą.

Patrzę na niego i zauważam na jego czole drobne zmarszczki, gdy ze skupieniem przegląda listę po raz drugi.

— Od kiedy tak dobrze się znasz na kręceniu filmów? — pytam.

Fleet wymownie porusza brwiami.

— Kiedyś zajmowałem się aktorstwem. Kilka razy wystąpiłem nawet gościnnie w *Neighbours*.

— Serio?

Nigdy do końca nie wiem, czy mówi prawdę, czy żartuje.

— Aha — potwierdza i sięga po następnego papierosa. — Mam na to papiery. Nie mów, że nie zauważyłaś moich umiejętności aktorskich.

— Nie powinienesz tyle palić — mówię, chociaż sama mam tak ogromną ochotę na papierosa, że aż mnie kłuje w żołądku.

— To prawda — odpowiada.

Przewracam oczami.

— Jak myślisz, co tu się dzisiaj wydarzyło?

Fleet zaciąga się papierosem, wciągając policzki.

— Nie mam pojęcia. Ale ten nóż wszystko zmienia. Albo ktoś go podłożył w ramach żartu, który zakończył się tragicznie, albo mamy do czynienia z prawdziwym zabójstwem.

Strzepuje popiół z papierosa i dodaje:

— Albo przynajmniej z nieumyślnym spowodowaniem śmierci.

— Taa — mówię i opieram dłonie na biodrach, gdy nasze spojrzenia się spotykają. — Coś tu zdecydowanie nie pasuje. Nawet jeśli to był jakiś głupi kawał, nikt się do tego nie przyznał.

Patrzę na kilkuosobową grupę naszych śledczych, którzy starannie przeczesują końcowy odcinek ulicy Collins, gdzie Sterling Wade został śmiertelnie pchnięty nożem.

— Chodź — mówię do Fleeta i zaczynam iść w ich stronę.

Wade pozostawił po sobie całkiem sporą kałużę krwi otoczoną przez kilka mniejszych, nierównych plamek. To jedyny ślad po tym, że w tym miejscu wydarzyło się coś strasznego. Wszystko inne sugeruje raczej szaloną imprezę.

— Jak wam idzie? — pytam, podchodząc do zespołu śledczych.

Brenton Cardona, który uważnie bada kolejne fragmenty asfaltu, przyświecając sobie małą latarką, uśmiecha się do mnie szeroko.

— Co za przypadek, że znowu się spotykamy — mówi, po czym przeciąga się, prostując plecy. — Jeszcze trochę tu posiedzimy.

Kucam obok niego.

— Znaleźliście coś?

Cardona kołysze się na palcach stóp i spogląda na mnie. W blasku księżycy jego ciemna skóra wygląda jak aksamit.

— Znaleźliśmy mnóstwo rzeczy — odpowiada — ale jeśli pytasz o coś przydatnego, to nie mamy kompletnie nic. To miejsce to jeden wielki burdel.

— Tak — odzywa się Priscilla Godfrey, jedna z młodszych śledczych. — Ciała nie ma, a na ziemi leży pełno śmieci i rzeczy porzucanych przez setki przypadkowych osób przebranych w kostiumy i ociekających sztuczną krwią. Do tego jeszcze dochodzą standardowe problemy, takie jak odciski palców sanitariuszy na krwi Wade'a i tego typu rzeczy.

Kobieta podnosi ręce, na których ma rękawiczki; trzyma w nich atrapę noża i atrapę pistoletu.

— Świetna pamiątka — kpi Fleet i staje obok mnie. — Hej, Pris — zagaduje ją, łypiąc na nią okiem.

— Hej, kutasie — odpowiada Priscilla, jednoznacznie demontując w ten sposób plotki, że się spotykają.

— Czyli zasadniczo zaczynamy od zera — mówię, starając się skierować rozmowę na właściwy tor.

Ponownie zerkam na park, patrząc, jak mój oddech zamienia się w białą mgiełkę. Dzwoni mój służbowy telefon; delikatnie podryguję na dźwięk nagłych elektronicznych tonów rozbrzmiewających w ciemności. To Isaacs. Oddalam się o kilka kroków od grupy i informuję naszego szefa, że jesteśmy już w drodze. Wzywam Fleeta szybkim skinieniem głowy.

— Musimy wracać — mówię.

— I tak nie ma tu za dużo do oglądania — stwierdza Fleet, ponownie mierząc wzrokiem Priscillę.

Ona rzuca mu niechętnie spojrzenie, a potem przenosi całą uwagę na kawałek materiału i niedopałek papierosa, które bierze w pęsetę i wkłada do plastikowej torby.

Cardona patrzy na nich oboje i przewraca oczami.

— Mam nadzieję, że na nożu jest pełno odcisków palców i DNA zabójcy — mówi — bo poza nim nie mamy praktycznie niczego.

— Nie przejmuj się — rzuca Fleet przez ramię, odchodząc w stronę samochodu. — Przecież wszystko jest nagrane na taśmie.

Rozdział dziewiąty

Środa 15 sierpnia, godz. 22.38

Przy głównym wejściu do komisariatu czatuje na nas co najmniej trzydziestu reporterów, którzy wyglądają jak oszalali zombie z filmu Wade'a, uzbrojeni w telefony, sprzęt do nagrywania, puszki coli i kubki z kawą na wynos.

- Czy prowadzą państwo śledztwo w sprawie Wade'a?
- Co się wydarzyło w szpitalu?
- Czy ktoś podłożył prawdziwą broń wśród atrap?
- Czy to sprawa szalonego fana?
- Czy to była przypadkowa napaść?
- Co na to firma ochroniarska?
- Czy ktoś prześladował Sterlinga Wade'a?
- Jak to przeżyła jego dziewczyna?
- Czy Sterling miał romans z Avą James?
- Czy coś już wiadomo w sprawie zabójstwa bezdomnego?

Idę, nie podnosząc głowy. Jedna z młodych dziennikarek z aureolą jasnych kręconych włosów woła:

Gemmo Gemmo! — I podsuwa mi iPhone'a pod usta.

Kręcę kłową i odpycham telefon, a potem omijam ją i wchodzę na bezpieczny teren komisariatu. Drzwi zatrząskują się za mną i za Fleetem, momentalnie wyciszając tę desperacką symfonię.

Wymieniamy spojrzenia, zauważam jego standardowe mrugnięcie, ale widzę, że jest bardzo zmęczony. Dla mnie to nie jest pierwszy kontakt z mediami — kilka razy nawet wdałam się w szarpaninę

z dziennikarzami — ale nigdy nie miałam do czynienia z tak silnym pragnieniem informacji. W szpitalu wcale nie było lepiej. Wokół budynku zebrał się tłum dziennikarzy razem z jakimiś dwiema setkami zrozpaczonych nastolatek, które domagały się odpowiedzi z takim samym uporem jak przedstawiciele mediów. To zrozumiałe, że śmierć budzi zaciekawienie, zwłaszcza gdy ofiara jest młoda, a jej koniec nagły i brutalny. Teraz jednak widzę, że Sterling Wade to zupełnie inna liga. Dziennikarze ostrzą sobie zęby na sensacyjne newsy i domagają się krwi.

— Wy dwoje, do mnie — słyszę szorstki głos za nami.

Isaacs stoi przy dystrybutorze z wodą, oświetlony tylko z jednej strony przez światło padające zza półotwartych drzwi, i obserwuje tłum dziennikarzy zgromadzony na zewnątrz, popijając napój z kubka, na którym widnieje napis „Łapiesz?”.

W sztucznie oświetlonej sali komisariatu brzęczy jak w ulu. Wszędzie furkoczą drukarki i dzwonią telefony. Gdzieś nad sobą słyszę hałas drona należącego do jakiejś stacji telewizyjnej. Ktoś przesuwą tablicę, a jej nieodblokowane kółka głośno skrzypią, gdy jadą po podłodze.

Wszyscy odprowadzają nas wzrokiem, gdy idziemy za Isaacsem do jego biura. Dostrzegam błysk w oczach młodszych detektywów, którzy marzą o ściganiu przestępców. Okazuje się, że z reporterami łączy nas więcej, niż chcielibyśmy przyznać: tak samo jak oni domagamy się odpowiedzi, tyle że my mamy inne metody zdobywania informacji. I czy nam się to podoba, czy nie, wszyscy jesteśmy uzależnieni od ciekawych historii.

Nan i Calvin już są w środku, podobnie jak Chloe. Wszyscy są bardzo pobudzeni; świeża śmierć wprawiła ich w stan prawdziwego haju. Ja się czuję tak samo.

— Co się wydarzyło w szpitalu? — pyta Isaacs, dokładnie tak samo jak dziennikarze przed chwilą.

— Dużo się działo, sir — odpowiadam i w skrócie streszczam całą naszą ekipie, co się stało w pokoju pachnącym lawendą.

Kiedy wspominam nazwisko Avy, wszyscy unoszą brwi.

— Od razu było wiadomo, że Wade ma niewielkie szanse na przeżycie, ale gdy pracownicy szpitala potwierdzili jego zgon, wszyscy kompletnie się załamali. Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć i domagać się, żeby lekarze pokazali jej ciało, a Ava zażądała środków uspokajających i prywatnego pokoju. Miała nawet własnych ochroniarzy. Wszystko to było bardzo nierzeczywiste.

— A co z reżyserem? — pyta Isaacs. — Z Rileyem Cartwrightem?

— To dziwny facet — mówi Fleet. — Niewiele mówił. No ale stracił kumpla, a z tego filmu też pewnie już nic nie będzie. Każdy na jego miejscu ciężko by to przeżył.

— Rozmawialiśmy z sanitariuszami, którzy przywieźli Wade'a do szpitala — mówię — ale nie powiedzieli nic więcej niż to, co już wiedzieliśmy. Nie mieli wątpliwości, że stan Wade'a jest bardzo ciężki, bo stracił dużo krwi.

— Chirurg powiedział, że nóż trafił prosto w serce — dodaje Fleet. — Facet nie miał szans.

— A czy ktoś z aktorów albo ekipy filmowej coś zauważył? — pytam pozostałych.

— Nie — odpowiada głośno Nan. — Nikt nie ma pojęcia, co się stało. W jednej sekundzie Wade miał się doskonale i grał swoją rolę, a w następnej leżał na ziemi, krzycząc z bólu. Wszyscy byli bardzo przejęci — mówi pogardliwym tonem.

— No to jak, zabił go jakiś zombie czy nie? — pyta Fleet. — A może to był jakiś niespodziewany występ gościnny, o którym nic nie wiemy?

Nan wzrusza ramionami.

— Ja stawiam na jakiegoś szalonego fana, który zatrudnił się przy produkcji. Moim zdaniem ten nóż oraz siła, z jaką Wade został pchnięty, wskazują na celowe działanie.

— Calvin rozmawiał na planie z producentką filmu — mówi Isaacs. — To Katya March. Postara się jak najszybciej dostarczyć nam nagrania z dzisiejszego planu zdjęciowego. Mam nadzieję, że

dzięki nim zyskamy lepszy ogląd sytuacji. Zważywszy jednak na okoliczności, sprawa jest podejrzana. Bardzo możliwe, że to było zaplanowane.

Serce zaczyna mi bić szybciej. Jeżeli Isaacs ma rację, to jest to naprawdę coś wielkiego. Aż do tej chwili nie dopuszczałam do siebie myśli, że Fleet i ja dostaliśmy dużą sprawę.

— Powiadomiliśmy już rodziców Wade’a — mówi Isaacs, przerywając moje rozważania. — Mieszkają w Nowej Południowej Walii, w małej miejscowości o nazwie Karadine. Wysłałem do nich kilku policjantów z tamtej okolicy, żeby zdążyli przed dziennikarzami. Chociaż tyle udało nam się zrobić. Przeprowadziłem z nimi krótką rozmowę. Są w kompletnym szoku. Nie jestem nawet pewien, czy wszystko zrozumieli i czy dotarło do nich, co się stało, ale są już w drodze — wyjaśnia, po czym spogląda na zegarek. — Niedługo będą wylatywać z Sydney.

Isaacs prostuje się i patrzy najpierw na mnie, a potem na Fleeta.

— Chcę, żebyście się z nimi spotkali w prosektorium szpitalnym jutro z samego rana. Załatwię kogoś, żeby odebrał ich z hotelu. Jak już dokonają identyfikacji zwłok, spytajcie ich, kiedy ostatnio z nim rozmawiali. Może wspomniał o czymś, co z perspektywy dzisiejszych wydarzeń może mieć znaczenie.

— Trzeba też porozmawiać z menedżerami Wade’a — mówię. — Bo to chyba oni są odpowiedzialni za aktywność w portalach społecznościowych i za kontakty z mediami, nie? Warto ich wypytać, czy nie dostawał jakichś pogróżek.

— Tak, to dobry pomysł. Postarajcie się do nich jutro dotrzeć i porozmawiać z nimi — odpowiada Isaacs i pochyla się do przodu. — Chcę, żebyśmy skontaktowali się z każdym, kto jest w jakiś sposób powiązany z tym filmem. Musimy szczegółowo przeanalizować system działania ochrony. Chcę wiedzieć, na jakich zasadach wpuszczano ludzi na plan i czy mógł się tam dostać ktoś niepowołany.

Zaczynam sporządzać w myślach listę zadań. Isaacs ma rację: musimy zdobyć jak najwięcej informacji o tym, w jaki sposób był

chroniony plan filmowy, a także o samym Sterlingu Wadzie. Jeżeli lepiej poznamy jego świat, będziemy mieli większe szanse na to, że uda nam się rozwikłać zagadkę dzisiejszych wydarzeń. Oczywiście istnieje możliwość, że to była całkowicie przypadkowa napaść — że nagle ktoś z członków ekipy filmowej poczuł nieodparty, dziwaczny impuls, żeby zaatakować Wade'a. Jeżeli tak było, to wszelkie nasze starania, aby lepiej poznać całą sytuację, okażą się stratą czasu. Ale wszystko wskazuje na to, że gdzieś znajdziemy jakiś znak. Ludzie raczej nie zabijają pod wpływem nagłego kaprysu, chyba że podczas ostrej kłótni. Fleet ma rację: ten nóż wszystko zmienia. Wręcz krzyczy, że to działanie było celowe i miało doprowadzić do śmierci. Moja skóra jest dosłownie naładowana elektrycznością; kiedy dotykam dłońią metalowej ramy krzesła, czuję iskierkę przeskakującą z moich palców.

— Siostra Wade'a mieszka niedaleko rodziców, ale nie wiem, czy przyjedzie do Melbourne — kontynuuje Isaacs. — Wade miał jeszcze brata, który mieszka w stanie Wiktorja. Postarajcie się porozmawiać z obojgiem. Może Wade z czegoś im się zwierzył? Jego ojciec, Matthew, wspominał, że gdy Wade przeprowadził się do Melbourne, przez kilka lat mieszkał u jakiejś rodziny, więc musimy porozmawiać również z nimi. Dowiedzcie się, czy w kręgu jego bliskich były jeszcze jakieś inne osoby. Jutro rozmawiajcie ze śledczymi. Przejrzyjcie całą korespondencję Wade'a z ostatnich osiemnastu miesięcy, prywatną i publiczną. Może znajdziecie tam coś, co by wskazywało na to, że ktoś go prześladował. Wypytajcie o to jego dziewczynę i przyjaciół. Może ktoś coś zauważył.

— Tak jest, sir — odpowiadamy chórem.

— Jeżeli rodzice dokonają identyfikacji z samego rana, po południu możemy przeprowadzić sekcję zwłok. Rozmawiałem już o tym z Mary-Anne. Jutro wraca z urlopu i osobiście się tym zajmie.

— Tak jest, sir — powtarzam.

— Co jeszcze? — pyta Isaacs, patrząc na nas.

— Jutro zaczniemy zabezpieczać nagrania z kamer ulicznych z tej części miasta — mówię. — Jeżeli ktoś uciekł z miejsca wypadku, jest szansa, że go zidentyfikujemy.

— Pewnie będziemy musieli też spisać zeznania pięciuset zombie — świadków — mówi Fleet z drwiącym uśmiechem.

— Ilu policjantów będzie nam pomagać? — pytam Isaacs. — Bo jutro pewnie porozmawiamy z Wade'ami, być może też z agentką Sterlinga i jego najbliższymi przyjaciółmi, ale Fleet ma rację, musimy zacząć zbierać zeznania od świadków, a tych jest dużo więcej niż zwykle. Może będzie trzeba przeznaczyć jeden pokój na masowe przesłuchania.

Isaacs wzdycha.

— Dobrze wiecie, że wszyscy są zajęci, a dziś wieczorem dostaliśmy informację o kolejnym potencjalnym zabójstwie. Oczywiście ta sprawa jest priorytetowa ze zrozumiałych względów. Ściągnąłem kilku dodatkowych funkcjonariuszy. Przyjadą tu z samego rana. Mam nadzieję, że do jutra będziemy mieli potwierdzonych trzydziestu dodatkowych policjantów. Prawda jest taka, że będziecie musieli sami odmawiać niektórym z nich. Każdy chce brać udział w tym śledztwie.

Powoli kiwam głową. Nagle przypominam sobie twarz Waltera Millera. Uświadamiam sobie, że przez całe popołudnie ani razu o nim nie pomyślałam.

— A co z zabójstwem Waltera Millera? — pytam.

Isaacs patrzy mi w oczy.

— Wolałabyś pracować nad tamtą sprawą, Woodstock?

Zapada krępująca cisza. Nan patrzy to na mnie, to na Isaacs z ledwie dostrzegalnym drwiącym uśmiechem.

— Nie, sir — odpowiadam. — Mam tylko nadzieję, że ta sprawa nie zostanie odstawiona na boczny tor.

— Ralph trzyma rękę na pulsie. Jutro przydzielimy mu do pomocy kilku młodszych policjantów — mówi Isaacs, po czym nieco ścisza głos. — Zważywszy na ogromne zainteresowanie mediów

oraz na to, że w ochronę planu filmowego była zaangażowana policja, musimy zachować szczególną staranność. Czy to jest jasne?

— Tak — odpowiadam i czuję, że zaczynam się rumienić.

Isaacs zwraca się do Nan:

— Ty nadal prowadzisz sprawę Jacoby'ego, ale chcę, żebyś im pomagała, gdy tylko znajdziesz wolną chwilę — nakazuje jej, po czym patrzy na Chloe i dodaje: — Ty jeszcze zostań, żebym mógł cię wprowadzić w sprawę tego nowego zabójstwa. Możliwe, że będziemy musieli przegrupować policjantów przydzielonych do poszczególnych dochodzeń.

W myślach porównuję zmarnowaną twarz Waltera Millera z błyszczącym, doskonałym zdjęciem profilowym Sterlinga Wade'a. Nawet po śmierci Walter Miller zostanie przyćmiony przez tego, który był bardziej uprzywilejowany i popularny. Ograniczone zasoby policji stanowej po raz kolejny go zawiodą.

Isaacs tupie nogą, przygotowując się do zakończenia odprawy.

— Na pewno nie jest to coś, czego potrzebujemy, zważywszy na to, ile mamy otwartych śledztw — mówi. — A zainteresowanie mediów sprawia, że nasza sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Stacje telewizyjne zaangażują w to tyle samo ludzi co my, dlatego musimy zachować szczególną ostrożność. Zawsze gdy będziecie z kimś rozmawiać, proście tę osobę, żeby unikała kontaktu z dziennikarzami. To samo dotyczy najbliższej rodziny i przyjaciół Wade'a. Musimy mieć nad wszystkim kontrolę. Nie chcę, żebyśmy oberwali przez własną nieuwagę.

Wychodzimy z biura Isaacs'a pełni zapału do pracy. Prostuję plecy i rozciągam mięśnie wzdłuż kręgosłupa tak mocno, że coś mi przeskakuje w klatce piersiowej. Przez chwilę się zastanawiam, czy już dzisiaj przygotować pokój operacyjny do tego śledztwa, ale zaraz potem uświadamiam sobie, że przez następne kilka dni nie będę miała zbyt dużych szans na sen, a ponieważ na razie nie mam jeszcze nic, nad czym mogłabym pracować, powinnam jak najlepiej się wyspać. Jestem już na tyle stara i brzydka, żeby wiedzieć,

że zmuszanie ludzi do siedzenia do późna w nocy w pierwszym dniu śledztwa jest złym pomysłem. Pewnie, że chciałabym się zabrać do pracy od razu, gdy wszyscy są jeszcze pełni zapału i energii, ale prawdopodobnie podjęlibyśmy złe decyzje, a ja zyskałabym reputację osoby nierozważnej i nieodpowiedzialnej. Fleet i ja musimy się wyspać. Jestem pewna, że gdy spojrzę w lustro, zobaczę w nim takie same worki pod oczami, jakie widzę na twarzy Fleeta. Rozpuszczam włosy i ponownie je związuję elastyczną gumką, a potem staram się skupić po raz ostatni.

Szybko opracowujemy plan ataku na następne czterdzieści osiem godzin. Jak zwykle odnoszę wrażenie, że zadania, które na mnie czekają, są bardzo ambitne, a nawet niewykonalne, ale w tej chwili czuję tylko silne pragnienie rozwiązania tej zagadki. Wciąż na okrągło zadaję sobie pytanie, co do cholery wydarzyło się dzisiaj na tym planie filmowym.

Tęczówki Fleeta są otoczone przez sieć małych czerwonych żyłek. Fleet mocno trze powieki, wkładając palce do kącików oczu, co przyprawia mnie o ciarki.

— Co za dzień — mówi.

— Jutro pewnie będzie jeszcze gorzej — zauważam.

— Niewątpliwie masz rację, Gemmo Woodstock. Zazwyczaj tak jest — mówi głosem spikera telewizyjnego z silnie wyczuwalną nutą sarkazmu.

Klepię go w ramię od niechcenia.

— Nieważne. Dobra, jadę do domu.

Fleet odsuwa się od stołu.

— Podwieźć cię? — pyta.

Nachyla się do mnie trochę zbyt blisko i przez sekundę myślę, że zaraz mnie dotknie.

— Mam zapasowy kask — dodaje.

Robię krok do tyłu.

— Nie, poradzę sobie — odpowiadam lekko.

Wyobrażam sobie, jak siedzę za nim na motorze i mocno go obejmuję, gdy przechylamy się na zakrętach, a mroźny wiatr sprawia, że cała twarz mi drętwieje.

— Nienawidzę motorów.

— A ja je uwielbiam — odpowiada z uśmiechem.

— Widzimy się jutro z samego rana.

I chociaż to nie było pytanie, robię pauzę i czekam na odpowiedź.

Fleet powoli kiwa głową i patrzy na mnie, drapiąc paznokciem przedni ząb. Na jego policzkach zdążyły się już pojawić małe punkciki ciemnej szczeciny.

— Tak, będę tu razem z innymi rannymi ptaszkami, pełen chęci i zapału do pracy.

Wyciąga z kieszeni kurtki paczkę papierosów i idzie w stronę wyjścia prowadzącego na parking.

— Na razie.

Biorę torebkę, zakładam płaszcz i owijam szalik wysoko wokół głowy. Daję Fleetowi kilka minut na to, by opuścił parking, a potem wychodzę z komisariatu tym samym wyjściem. Dostrzegam kilku najwytrwalszych reporterów stojących przy betonowej ścianie obok schodów przeciwpożarowych. Palą papierosy i rozmawiają. Mijam całą przecnicę, a potem staję na chwilę w przytłumionym kręgu światła lampy ulicznej. Wkładam rękę do torby w poszukiwaniu paczki papierosów, która leży gdzieś na dnie. Biorę papierosa do ust, zamykam oczy i wdycham dym, a potem na chwilę zatrzymuję go w płucach, zanim go wypuszczę na lodowate powietrze. Wyjmuję swój prywatny telefon i idę dalej. Nieodebrane połączenie od Scotta sprzed kilku godzin. Nieodebrane połączenie od Josha, który na pewno chciałby usłyszeć najnowsze plotki o ataku na Wade'a. Trzy nieodebrane połączenia i wiadomość tekstowa od Candy, która na pewno odchodzi od zmysłów po tym, co się dzisiaj wydarzyło. Odczytuję jej wiadomość: „Jezu, Gemma! Nie mogę w to uwierzyć. Mój ukochany przystojniaczek NIE ŻYJE? Proszę, proszę, powiedz, że prowadzisz to śledztwo. I oddzwon do mnie, na miłość boską. Muszę wiedzieć wszystko”. Odpisuję jej, że zadzwonię jutro.

Odczytuję też wiadomość od Bena wysłaną z telefonu Scotta: zdjęcie nowego stroju piłkarskiego ułożonego na podłodze w sypialni, wysłane mniej więcej wtedy, gdy pomagałam rozhisteryzowanej Lizzie Short wsiąść na tylne siedzenie samochodu terenowego jej brata na szpitalnym parkingu.

Zaczynam przeglądać e-maile, ale słowa zamazują mi się na ekranie. Mijam róg ulicy i gaszę niedopałek papierosa o ściankę kosa na śmieci, a potem wrzucam go do środka. O mały włos, a wpadłabym na grupkę pijanych mężczyzn, którzy patrzą na mnie wymownym wzrokiem. Z zardzewiałej rynny głośno kapie woda.

Przyspieszam kroku i wchodzę do budynku, siłując się z ciężkimi drzwiami wejściowymi. Powietrze uwięzione na klatce schodowej jest przesiąknięte zapachem obiadów i prania. Kiedy idę po schodach do góry, czuję, że pieką mnie uda. Wyobrażam sobie, jak mógł wyglądać moment, w którym Sterling Wade uświadomił sobie, że został pchnięty nożem — gdy poczuł ostrze wbijające się w jego serce i z przerażeniem odkrył, że jego fałszywy świat połączył się z tym rzeczywistym w jedną całość. Zastanawiam się, czy wiedział, kto go zaatakował i kto skrywał się za maską. A może zmarł podobnie jak Walter Miller — patrząc ze zdziwieniem, jak wypływa z niego krew, i intensywnie próbując dociec, co się stało?

Zakładam stary dres i wślizguję się do łóżka. Kiedy zasypiam, wyobrażam sobie atak zombie, których ohydne twarze przeobrażają się jedna w drugą, aż wreszcie mój umysł robi się pusty i jedyne, co widzę, to ciemna kałuża krwi Sterlinga na pustej, zimnej ulicy.

★ ★ ★

W bezdusznym służbowym mieszkaniu wytrzymałam tylko dwa tygodnie; potem przeprowadziłam się do zaniedbanego „pudełka po butach” znajdującego się wysoko na ulicy Little Collins. Mimo zawyżonej ceny podpisałam umowę najmu na cały rok. Mieszkanie było puste, dlatego mogłam je wynająć od razu. Sufit w łazience zdobiły imponujące plamy pleśni, a na parapetach leżały całe stosy

martwych much, ale agent nieruchomości zapewniał mnie, że każdy „dałby się zabić” za mieszkanie w tej lokalizacji. Mój wynajmowany domek w Smithson był pierwszym miejscem, w którym zamieszkałam sama, a dotkliwa cisza stopniowo doprowadzała moją krew do stanu wrzenia. Tutaj było inaczej. Mimo że mieszkałam sama, dookoła panował hałas. Znajdowałam się na wyższym poziomie. Wszędzie otaczali mnie ludzie. Czułam się bezpieczniej teraz w bijącym sercu Melbourne niż kiedykolwiek w przeszłości, gdy mieszkałam w Smithson.

To nie jest tak, że nigdy wcześniej nie mieszkałam w dużym mieście. Dobrze znałam Sydney i Newcastle, ale zupełnie nie byłam przygotowana na zmianę tempa, jaka nastąpiła po mojej przeprowadzce do Melbourne. Niecichnące dźwięki i nieprzerwany potok ludzi, wysokość budynków, kolory — wszystko tutaj było bardziej intensywne. Nastolatki były bardziej kapryśne, a przedstawiciele prestiżowych zawodów bardziej wytworni. Sztuka była bardziej artystyczna, a muzyka głośniejsza. Przyjechałam tutaj smutna i zniechęcona, ale rytm tego miasta szybko sprawił, że podładowałam akumulatory.

Moje mieszkanie ma jedną sypialnię i niewielką otwartą przestrzeń, którą agent nieruchomości sugerował wykorzystać jako gabinet, ale ja zrobiłam z niej tymczasową sypialnię dla Bena. Kupiłam mu łóżko, zanim jeszcze kupiłam łóżko do swojej sypialni, i przez ponad tydzień spałam na małym dziecięcym materacu. Na ścianach powiesiłam plakaty jego ulubionych piłkarzy, a szpary starannie zakryłam plastikowymi gwiazdkami, które świecą w ciemności.

Ben przyjechał do mnie tylko raz, podczas szkolnych ferii, razem z moim tatą oraz jego nową partnerką Rebeccą. Tata i Rebecca zaczęli się spotykać mniej więcej wtedy, gdy ja rozstałam się ze Scottem. Bardzo się obawiałam tej wizyty, bo w Smithson moje relacje z Rebeccą były raczej chłodne, ale na szczęście tata zadbał o to, żebyśmy nie musiały spędzać ze sobą dużo czasu, i wspólnie z nią zameldował się w skromnym hoteliku niedaleko mojego mieszkania.

Ben spał u mnie, a ja spędziłam całe cztery dni tej wizyty na fantazjowaniu, że tak wygląda moje codzienne życie — jestem samotną matką mieszkającą z małym synem w środku dużego miasta.

Benowi bardzo się spodobał jego mały pokoik. Polubił złotą rybkę o imieniu Frodo. Z zachwytem obserwował stada gołębi i mew. Ale nie lubił hałasu — nieustających dźwięków ruchu ulicznego, dzwoniących tramwajów i dudniących śmieciarek. Spał u mnie dwie noce i za każdym razem śnił mu się jakiś koszmar, a ja nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że ma alergię na moje nowe życie.

W ostatnim dniu ich wizyty zabrałam całą trójkę na kolację. W restauracji było głośno i tłoczno od turystów. Menu było wypisane na drewnianej tablicy na tylnej ścianie pod nisko zawieszonym sufitem. Tablica była ustawiona pod takim kątem, że Rebecca nie mogła niczego doczytać z miejsca, w którym siedziała. W potrawie Bena było za dużo chili. Tata nie słyszał, co do niego mówię, bo panował zbyt duży zgiełk.

Następnego ranka wypiliśmy kawę na placu Federation Square. Rebecca wolała pójść do kawiarni, bo na dworze było jej za zimno. Tatę bolała głowa. Pokazałam im miejsca, do których lubię chodzić; opowiedziałam im też o Fleecie, o Nan i o Isaacsu — o osobach, których nigdy nie spotkają.

Kupiłam Benowi balon wypełniony helem od sprzedawcy kwiatów na ulicznym straganie. Na balonie były wydrukowane życzenia urodzinowe, chociaż od urodzin Bena minęły już dwa tygodnie. Ben dygotał z zimna, ale uśmiechał się do mnie z wdzięcznością — jestem pewna, że chciał mi zrobić przyjemność. Zauważyłam, że tata też na mnie patrzy. Był wyraźnie zdezorientowany i próbował zrozumieć całą tę sytuację. Zrozumieć mnie. Zupełnie nie czuł tego miejsca ani mojego życia w tym mieście.

Złapałam taksówkę i odwiozłam ich na lotnisko, żeby nacieszyć się Benem do ostatniej sekundy jego pobytu tutaj. W samochodzie siedziałam obok niego i trzymałam go za rękę, podczas gdy Rebecca, która siedziała z przodu, paplała o tym, jak bardzo boi się latać.

Śledziłam wzrokiem łagodny profil mojego małego chłopca, starając się jak najlepiej zapamiętać jego twarz. Kupiłam mu książkę i model samolotu, aż w końcu, gdy nadeszła pora rozstania, mocno go przytuliłam, przyciskając do niego moją duszę i modląc się, żeby zrozumiał rzeczy, których nie potrafiłam mu wytłumaczyć słowami.

Przez chwilę jeszcze obserwowałam samoloty przylatujące i odlatujące w ciemną noc, a potem poszłam do baru sportowego na lotnisku. Wypiłam dwa duże kieliszki wina, przeglądając notatki ze śledztwa i patrząc bez zainteresowania na grupki biznesmenów klepiących się nawzajem po plecach, opróżniających kufle z piwem i pochłaniających chipsy z sosem. Jeden z nich, ośmielony przez alkohol, próbował do mnie zagadać i zaproponował mi drinka, ale pokręciłam przecząco głową i wbiłam wzrok w stół.

Kiedy sobie poszedł, uciekłam do łazienki i usiadłam na zamkniętym sedesie, a głowę schowałam między nogi, czując, że nadchodzi atak paniki. Zaraz potem szybko się odwróciłam i w ostatniej chwili zdążyłam podnieść klapę toalety, żeby wymiotować do muszli, oczyszczając się w ten sposób z dnia spędzonego z synem. Spędziłam w kabinie prawie pół godziny, płacząc i słuchając dźwięków z zewnątrz — klójących się dzieci, matek, które je błagały, żeby się uspokoiły, marudzących sprzątaczek — przerywanych szumem wody płynącej z kranu i hałasem suszarek do rąk. Byłam zbyt zmęczona, żeby wstać i wrócić do mieszkania. Nie miałam siły ciągnąć tego dalej — tego wszystkiego.

W końcu stanęłam na chwiejnych nogach. Przeplukałam usta i umyłam twarz w umywalce, a potem osuszyłam ją ręcznikiem papierowym. Wyszłam z budynku lotniska i poszłam na postój taksówek, przez cały czas czując w ustach smak wymiotów, który wywoływał kolejne fale mdłości. Trzęsąc się z zimna, stanęłam w kolejce między zmęczonymi, lecz podekscytowanymi podróżnikami i ich gigantycznymi walizkami. Podczas drogi taksówkarz narzekał na system podatkowy, na polityków, na pogodę i na ból pleców. W końcu przestałam go słuchać i skupiłam się na obserwowaniu

samolotów przecinających niebo i na światłach na ich ogonach, które migały w rytmie bicia mojego serca, kiedy my wjeżdżaliśmy do Melbourne. Patrzyłam na lampy uliczne tak długo, aż obraz mi się zamazywał, a potem robiłam to samo z gwiazdami, obserwując, jak niebo staje się odbiciem świata na dole. Wciąż ignorując narzekanie kierowcy, pozwoliłam, żeby miasto z powrotem wciągnęło mnie do siebie. Poczułam się spokojniejsza, ale jednocześnie coraz trudniej było mi przypomnieć sobie ton głosu taty albo to, jak mała wydawała się rączka Bena, gdy trzymałam ją w swojej dłoni.

Taksówkarz wysadził mnie niedaleko ulicy Bourke, a ja przeszłam przez Chinatown, wdychając zapachy ulicy i znajdując ukojenie w panującym na niej gwarze. Byłam sama — ja, kiepska matka i kiepska córka. Ale pomimo silnego poczucia winy i smutku zadomowiłam się w moim nowym mieszkaniu szybciej, niż sądziłam.

Rozdział dziesiąty

Czwartek 16 sierpnia, godz. 7.36

Rodzice Sterlinga właśnie przyjechali do prosektorium. Idą pochyleni do przodu i mocno mrugają w reakcji na fluorescencyjne światło. Patrząc na Matthew Wade'a, zauważam małe źdźbło trawy przyczepione do kieszeni jego flanelowej koszuli. Matka i ojciec identyfikują zwłoki syna, który jest samo nagi tak samo jak w dniu, w którym zobaczyli go po raz pierwszy. W białym świetle lamp jego gęsta jasna czupryna wygląda jak aureola. Potem spotykam się z nimi w naszym komisariacie. Idziemy do jednego z pokoiów przesłuchań, a oni siadają na wytartej kanapie naprzeciwko nas, przytulają się do siebie i biorą się za ręce jak zagubione dzieci. Spokojnie odpowiadają na nasze pytania, a ja patrzę na nich przez ścianę pary, która ulatuje z kubków z herbatą. Śmierć dziecka jest czymś strasznym i wyjątkowo trudnym dla każdego rodzica, ale oni wydają się szczególnie zagubieni. Trudno mi sobie wyobrazić, jak wyglądało ich życie jako rodziców sławnego dziecka.

Matthew jest szczupły i wysoki. Ma łagodne niebieskie oczy i twarz pooraną słońcem. Jego żona April przypomina mi sarnę: jest drobna, ma brązowe, głęboko osadzone oczy i komicznie długie rzęsy. Kiedy mówi, obraca na palcu gładką złotą obrączkę, a jej oczy z minuty na minutę robią się coraz bardziej mokre — widać, że powoli dociera do niej ogrom tego, co się wydarzyło. Widać, że żadne z nich nie spało tej nocy.

— Sterling był dobrym chłopcem. Zawsze taki był.

April patrzy najpierw na mnie, a potem na Fleeta, a jej głowa delikatnie podskakuje na drobnej szyi.

— Kiedy ostatnio pani z nim rozmawiała? — pytam, podsuwając jej gorącą herbatę.

Mimo że pęka mi serce, gdy patrzę na tych biednych ludzi, bardzo chcę przeprowadzić tę rozmowę. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę nagranie z momentu napaści. Katya March, producentka Cartwrighta, wysłała je w nocy do Isaacs'a.

— Chwileczkę... — mówi April i chwyta się za gardło, jakby próbowała wpuścić do niego powietrze.

Mam wrażenie, że po bliskim kontakcie ze śmiercią jej oczy zapadły się jeszcze głębiej.

— Chyba w poniedziałek? Zazwyczaj dzwoni do nas raz w tygodniu, prawda, Matt? Zawsze dzwoni.

Matthew patrzy na żonę, jakby właśnie wybudziła go z głębokiego snu, i pociera oczy.

— Tak, to prawda. Zawsze dzwoni.

— Mają państwo więcej dzieci? — pytam, chociaż znam odpowiedź.

— Tak. Troje — odpowiada April i znów wyciąga rękę do męża, który posłusznie bierze jej dłoń.

— Czy łączy je bliska więź? — pyta Fleet.

Wade'owie wymieniają spojrzenia, jakby na chwilę zapomnieli o swojej rozpacz.

— Kiedy były małe, trzymały się razem, ale Sterling... Hm, potem wszystko się skomplikowało — odpowiada cicho Matthew, jakby się obawiał, że Sterling może go usłyszeć. — Przeprowadził się do Melbourne, gdy miał trzynaście lat. Dostał pracę w *Team Go*. Zamieszkał wtedy u innej rodziny, u Beaufordów. To przemili ludzie, ale nie była to zwyczajna sytuacja. — Matthew robi krótką pauzę, a potem dodaje, jakby nagle sobie coś uświadomił: — Chyba powinniśmy do nich zadzwonić.

— Dla Sterlinga to był doskonały układ — szybko dodaje April, wycierając łzy z policzków. — Ale to jest zupełnie inny świat, a Melissa i Paul nie czuli się tutaj zbyt dobrze. Z kolei Sterling nigdy nie potrafił zrozumieć życia na farmie.

— A gdzie mieszkają państwa dzieci? — pytam, wyczuwając, że warto pociągnąć ten temat.

— Melissa mieszka z mężem w Karadine, niedaleko naszej farmy. A Paul często zmienia miejsce zamieszkania, bo wykonuje przeróżne prace.

— Melissa i Paul to dość tradycyjne imiona — zauważam — zwłaszcza w porównaniu ze Sterlingiem.

April uśmiecha się w zadumie, ale zaraz potem wraca myślami do tego, co się wydarzyło. W jej kościach policzkowych dostrzegam zarys znajomej twarzy Sterlinga.

— Tak. Wielu ludzi myślało, że specjalnie zmienił imię, żeby być bardziej rozpoznawalny w telewizji czy coś takiego. Ale Sterling to tradycyjne imię w naszej rodzinie.

— A czy później Sterling też utrzymywał kontakty z Beaufordami? — pytam.

Zauważam, że oboje się przygarbili. Nie chcą o tym rozmawiać. Pewnie woleliby teraz nic nie robić, ale wiem, że to jest najlepsza pora na taką rozmowę. Kiedy ich umysły są zdekoncentrowane po niedawno przeżytym szoku, łatwiej jest wyciągnąć z nich wszystkie informacje. Mogą napomknąć o rzeczach, które wydają im się mało istotne. Za kilka dni będą mieli już za mało energii, żeby można było poruszyć te tematy. Musimy zrobić wszystko, żeby powiedzieli nam jak najwięcej, bo już niedługo April i Matthew opuszczą ten pokój i rozpoczną swój pierwszy dzień na świecie, na którym już nie ma ich syna.

Jest taki krótki moment, kiedy człowiekowi się wydaje, że to wszystko jest jakąś straszliwą pomyłką. Kilka razy słyszałam od rodzin ofiar, że najgorszy jest dzień po pierwszej przespanej nocy, ponieważ to właśnie wtedy rzeczywistość uderza najmocniej.

Z własnego doświadczenia wiem, że to prawda. Pewna kobieta, której brat został zamordowany podczas transakcji narkotykowej, powiedziała mi, że tej nocy, gdy umarł, trzymała się uparcie małego płomyka nadziei, że gdzieś we wszechświecie jest jakaś szczelina, jakiś błąd oprogramowania, który można naprawić o wschodzie słońca. Powiedziała, że nigdy nie czuła się bardziej oszukana niż wtedy, gdy obudziła się następnego dnia oświetlona promieniami słońca, a jej brat wciąż był martwy.

Matthew bierze łyk herbaty, zbierając się do odpowiedzi na moje pytanie o Beaufordów, ale mam wrażenie, że z trudem utrzymuje płyn w ustach. Fleet i ja dyskretnie odwracamy wzrok, a wtedy Matthew przykłada chusteczkę do brody.

— Chyba tak — odpowiada. — Sterling dość często o nich wspominał, a ponieważ mieszkają w Melbourne, łatwiej o spotkanie.

Wyczuwam pewną gorycz w tonie Matthew i od razu zaczynam się zastanawiać, jak ja bym się poczuła, gdyby Ben zastąpił mnie inną matką i szybko wrósł w swoją nową rodzinę.

— Czy Paul i Melissa utrzymywali kontakty ze Sterlingiem? — pytam.

Matthew głęboko wzdycha.

— To chyba nie jest żadna tajemnica, że ostatnio ich relacje trochę się pogorszyły. Wszystko się zaczęło, gdy dostał rolę w serialu, wiecie, w *The Street*, a potem z roku na rok było coraz gorzej. April bardzo to przeżywała.

— Ja tylko chciałam, żeby się ze sobą dogadywali. To dobre dzieci.

April wykrzywia usta i znów zaczyna płakać. Wiem, że jej umysł wciąż na nowo podejmuje nieudane próby zaakceptowania zmiennej rzeczywistości. Jej dziecko zmarło; niewątpliwie jest to najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć rodzicowi.

— Myślę, że tu chodzi o pieniądze — mówi Matthew szorstko. — Duże bogactwo zawsze rodzi problemy. Pozostała dwójka naszych dzieci i nasz zięć bardzo ciężko pracują. Myślę, że nie czuli się dobrze z tym, że Sterling tak dużo zarabiał. My jesteście z innego świata.

— Czy często przyjeżdżają do Melbourne? — pyta Fleet.

Wade'owie kręcą głowami jak małe ptaszki.

— Melissa nie była w Melbourne od lat — mówi Matthew. — Dla niej i dla jej męża Rowana całe życie toczy się w Karadine. Paul chyba przyjeżdża tu raz po raz. W Melbourne mieszka kilku jego znajomych ze szkoły. Jest spokojnym chłopcem, a praca jest dla niego całym życiem. Paul jest typem człowieka, który pojawia się i znika. Wydaje mi się, że nie spotyka się ze Sterlingiem, kiedy jeździ do Melbourne. Sterling zawsze był taki zajęty.

— A czym się zajmuje Paul? — pytam łagodnym tonem.

— Czasami dostaje zlecenia na pomalowanie domu, które trwają kilka tygodni. Pracuje na budowach, jeździ ciężarówką — mówi Matthew i wydaje z siebie westchnięcie, które przekształca się w charczący kaszel. — Kiedy nadejdzie odpowiednia pora, przejmie naszą farmę. Taki był plan od zawsze, ale chcę, żeby najpierw pomieszkał kilka lat z dala od domu. Po skończeniu szkoły miał pewne trudności z ustatkowaniem się w Karadine.

— Jakiego rodzaju trudności? — dopytuję się.

— Och, w sumie nic takiego. Wdał się w kilka bójek i tyle. Głupia rzecz, naprawdę. Typowe dla chłopców w tym wieku.

Fleet i ja nic nie mówimy, a Matthew Wade wygląda na zaniepokojonego.

— Chciałem, żeby zdobył jakieś doświadczenie z dala od naszej farmy — powtarza. — On nigdy się nie bał uczciwej pracy.

W powietrzu zawisa sugestia, że być może młodszy brat Paula był inny. Przez chwilę milczymy, pozwalając, aby ta myśl się utrzymała.

— A gdzie są teraz Paul i Melissa? — pytam.

April przykłada dłoń do ust, żeby stłumić szloch, a potem bierze kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

— Wczoraj wieczorem zadzwoniliśmy do Melissy, gdy tylko usłyszeliśmy, co się stało. Rowan zdążył już wyczytać coś w internecie, ale myślał, że to tylko jakaś głupia plotka. Melissa zadzwoniła do Paula, żeby przekazać mu tę wiadomość... Ja nie byłam w stanie

tego zrobić. Paul od kilku tygodni mieszka u kolegi, który ma farmę w Castlemaine, i maluje mu nową dobudówkę pod jego nieobecność.

— Dzisiaj tu przyjadą, do tego samego hotelu, w którym mieszkamy my — mówi Matthew i zerka na zegarek, a potem na swoją żonę. — Proszę państwa — dodaje nieco bardziej stanowczym tonem — Melissa i Paul nie mieli bliskich relacji ze Sterlingiem, zwłaszcza w ostatnich latach, ale wszyscy troje bardzo się kochali. Jesteśmy rodziną — mówi, jak gdyby to miało czegokolwiek dowodzić.

Kiwam głową, żeby wiedział, że rozumiem, co ma na myśli.

April patrzy na mnie swoimi zapadniętymi oczami i pyta:

— Będziemy musieli tu zostać przez jakiś czas, prawda?

— Tak — odpowiadam. — Będzie dużo łatwiej, jeśli zostaną państwo w Melbourne co najmniej jeszcze kilka dni. Jest parę rzeczy, które muszą państwo oboje zrobić.

I po krótkiej przerwie dodają:

— Wstępna autopsja zostanie przeprowadzona dzisiaj po południu. Później trzeba będzie zaplanować pogrzeb. Chyba powinni państwo porozmawiać o tym z Lizzie.

April patrzy na mnie tępym wzrokiem. Domyślam się, że jej mózg przetwarza w tej chwili informacje o niepojętych rzeczach, które wkrótce ją czekają, jak gdyby widok zimnego, martwego ciała jej syna nie był wystarczająco przerażający.

Wytrzymuję jej spojrzenie, zmuszając ją w milczeniu do zaczerpnięcia z rezerw siły, które, mam nadzieję, gdzieś jeszcze w sobie ma.

— Media na pewno zrobią z tego temat numer jeden — zauważam.

April bezmyślnie kiwa głową, ale wiem, że na razie nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, jak bardzo dziennikarze uprzykrzą jej życie w najbliższym czasie.

— Dzisiaj rano reporterzy stali pod naszym hotelem — mówi Matthew.

— Jeżeli będą państwa uparczywie nachodzić, proszę dać nam znać — odpowiadam mu. — Możemy wystosować do nich ostrzeżenie.

— Chcielibyśmy też porozmawiać z panem Paulem i z panią Melissą — mówi Fleet.

— Muszą państwo z nimi o tym rozmawiać? — pyta April zaskoczona.

— Chcemy porozmawiać z każdym, kto znał Sterlinga — wyjaśnia Fleet. — Każda informacja może się przydać. Być może powiedział komuś coś, co dla nas może być ważne.

April zamyka usta i mocno obejmuje dłońmi kubek ze stygnącą herbatą. Matthew próbuje wziąć kolejny łyk, ale szybko odstawia kubek.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut, ale rodzice Sterlinga są w stanie szoku i przyjmują bezradną postawę. Nie są w stanie już w niczym nam pomóc. Razem z jeszcze jednym policjantem pomagamy im wsiąść do samochodu, który odwozi ich do małego luksusowego hotelu w dzielnicy St Kilda, gdzie mieszkają w pokoju opłaconym przez menedżerów Sterlinga.

Fleet i ja stoimy w głównym wejściu do szpitala i patrzymy za nimi, jak odjeżdżają.

— Cóż za sympatyczne rozpoczęcie dnia — mówi Fleet, opierając się ciężko o ścianę i wypuszczając głośno powietrze z płuc.

— To musi być dziwne: mieć tak sławne dziecko — stwierdzam. — Zwłaszcza dla osób, które pochodzą z małego miasteczka. Karadine to naprawdę niewielka miejscina.

— Twoi rodzice pewnie myślą o tobie podobnie — zauważa Fleet. — Ich córka nagle stała się ważnym detektywem w dużym mieście.

— No, może. Powinniśmy porozmawiać z tą przybraną rodziną, z Beaufordami. To też jest trochę dziwne, nie sądzisz? Trzynastoletnie dziecko wyjeżdża z domu i wprowadza się do innej rodziny.

— Na razie wszystko jest bardzo dziwne — odpowiada Fleet, tłumiąc ziewnięcie. — No dobra, co teraz?

— Hm... — zastanawiam się.

Nagle słyszę śmiech i drwiące komentarze niedaleko wejścia do szpitala, gdzie zebrała się grupka dziennikarzy: jeden z nich się potknął i przewrócił. Podnoszę głos, żeby ich przekrzyczeć:

— Chyba powinniśmy obejrzeć ten film o zombie.

Rozdział jedenasty

Czwartek 16 sierpnia, godz. 8.42

W Smithson mieliśmy w komisariacie małą salkę konferencyjną, a w niej stary telewizor, na którym oglądaliśmy nagrania będące dowodami w śledztwie. Większość plików była potem wysyłana do analizy. Tutaj jest inaczej: mamy cały zespół ekspertów, którzy całymi dniami siedzą w swoich ciemnych jaskiniach, desperacko próbując wypatrzeć na nagraniach więcej, niż jest w stanie dostrzec ludzkie oko, a także przeglądając wielogodzinne nagrania w poszukiwaniu przydatnych informacji.

Fleet ciągnie za kłamkę ciężkich drzwi pokoju nagrań C i oboje wchodzimy do środka. Edo Ng, jeden z naszych specjalistów od nagrań wideo, podnosi rękę w geście powitania. Idę na tył sali, a moje źrenice natychmiast się kurczą. Fleet i ja siadamy obok siebie na jednakowych plastikowych krzesłach i patrzymy na duży telewizor w rogu sali, czekając na moment, w którym Sterling Wade zostanie pchnięty nożem. Dostrzegam masywną sylwetkę Nan wystającą poza krawędź stołu, na którym leży cały sprzęt Edo. Nan pisze coś zawzięcie na telefonie, a jej okrągła twarz jest oświetlona blaskiem ekranu. Isaacs stoi z tyłu i opiera się o ścianę. Z jego miny nie potrafię wywnioskować, o czym teraz myśli.

— Poczekajcie sekundkę — mówi Edo, przeciągając ostatnie słowo w sposób, który nie wiem czemu bardzo mnie irytuje. — No dobra, zaczynamy.

Zamaszystym gestem naciska klawisz na swojej klawiaturze. Na ekranie pojawia się długie ujęcie przedstawiające końcowy odcinek ulicy Spring.

Po chwili widzimy wychudzonego mężczyznę w zestawie słuchawkowym na głowie. Mężczyzna trzyma w ręce klaps filmowy i uśmiecha się krzywo do kamery.

— Scena dwudziesta czwarta, ujęcie pierwsze, akcja — mówi beznamiętnym głosem i uderza belką o dolną część klapsa.

Zaraz potem pojawia się Sterling Wade; kamera stoi za nim i pokazuje tył jego głowy. I chociaż wiem, że Sterling stoi na ulicy Spring — rozpoznaję charakterystyczne miejsca, a nawet jeden ze śmietników — na ekranie ta ulica wydaje się zupełnie inna. Całe miasto wygląda, jakby było nie z tego świata; jest mroczne i złowieszcze. Jasne włosy Wade'a delikatnie się unoszą w rytm jego kroków. Jest niewiarygodnie przystojny, mimo że ma na sobie zwykłe ciuchy i gra przeciętnego faceta. Widać, że jest zdenerwowany — raz po raz odwraca się do tyłu przez jedno albo przez drugie ramię, wypatrując niebezpieczeństwa, a oczy ma szeroko otwarte. Słyszę jego ciężki oddech. Obok niego idą inni ludzie, ale kamera się na nich nie skupia; można odnieść wrażenie, że są oddzieleni od całej sceny. Kamera zatacza półkole w ujęciu panoramicznym, aby pokazać przerażoną twarz Sterlinga. Przekaz tej starannie wyreżyserowanej i pełnej napięcia sceny jest oczywisty: zaraz wydarzy się coś złego. Wade zaciska zęby i wkłada dłonie we włosy. Powinien coś zrobić, ale czas mu się już kończy. Czuję, że serce zaczyna mi bić mocniej, chociaż dobrze wiem, co strasznego się za chwilę wydarzy.

Nagle coś się zmienia, a w oczach Wade'a pojawia się błysk szaleństwa. Zaczyna biec, a wtedy scena raptownie się urywa. Ekran robi się czarny.

Chwilę później znowu widzimy wychudzonego faceta z krzywym uśmiechem. Mężczyzna podnosi belkę klapsa filmowego i upuszcza ją z głośnym stuknięciem, a potem mówi:

— Scena dwudziesta piąta, ujęcie pierwsze, akcja. — I szybko usuwa się z widoku.

Kamera się podnosi, a my widzimy setki potworów biegnących ulicą w naszą stronę. Tego typu sceny kojarzą mi się z niedokończonymi obrazami. Każdy zombie ma nierówne rysy twarzy, wyłupiaste oczy i ziejące rany, z których wypływają flaki i krew. Wiele postaci jest w maskach, a część ma na sobie przerażająco realistyczną charakterystykę; mimo to z całego obrazu bije duża sztuczność. Jest to ten rodzaj nagrań, który poddaje się dużym obróbkom na etapie postprodukcji. Jednolita masa zombie zbliża się do ekranu niczym fala oceanu. Postać grana przez Wade'a najpierw ostro skręca w lewo, szukając drogi ucieczki, a potem wraca na środek ulicy, gdy widzi, że zombie otaczają ją ze wszystkich stron. Krąg wokół niej powoli się zacieśnia, sugerując jej nieunikniony los. Kamera powoli się obniża, a wtedy scena robi się jeszcze bardziej chaotyczna. Przez kilka sekund patrzymy w niebo z poziomu samej ziemi, obserwując całe to szaleństwo z dołu. Wszędzie widać kończyny i zdeformowane twarze wydające z siebie upiorne jęki.

— Nie, proszę! — woła Wade i podnosi ręce w błagalnym geście.

Nagle kamera się odwraca i skupia się na tle, zupełnie jak podczas meczów piłki nożnej, gdy kamerzysta niepodziewanie gubi piłkę. Widzimy głowę Wade'a podskakującą gdzieś w ciemności, ale pierwszy plan wypełniają inne twarze, powykręcane i nieskażone myślą, wyrażające niepokojącą pustkę. Na ramieniu Wade'a dostrzegam czyjąś rękę w rękawiczce, a potem nagle jego głowa unosi się do góry. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy to jest właśnie ten moment, w którym został pchnięty nożem. Nie do końca wiem, co się dzieje teraz na ekranie. Armia powykrzywianych zombie chwyta Wade'a, podnosi go i szarpie, a z jego twarzy bije cierpienie.

Nagle jego mina się zmienia, a ja wyraźnie widzę, że w tej chwili Wade już nie myśli o tym, że jest nagrywany. Teraz górę wzięło pragnienie przetrwania.

Jego usta układają się w słowo *stop*, ale nie wydaje on z siebie głosu. Z głośników słychać jedynie symfonię jęków zombie. Wade łapie się za pierś, a drugą rękę podnosi do góry. Jego oczy wywracają się i przez chwilę widać tylko białka. Mimo że Wade jest unoszony przez tłum ludzi, odnoszę wrażenie, jakby nagle upadł. Kilku zombie się odsuwa, ale nikt nie rzuca mu się na pomoc. Wszyscy mają na sobie ciemne ubrania, dlatego trudno jest ocenić, gdzie się kończy jedna osoba, a zaczyna druga.

Kamera koncentruje się na Wadzie przez jakieś trzydzieści sekund. Potem na ekranie pojawia się Lizzie, która idzie w stronę Wade'a, ustawiona tyłem do kamery. Dziewczyna przedziera się przez tłum zombie, próbując się przedostać do Wade'a. Gestem nakazuje wszystkim, żeby się odsunęli, i głośno krzyczy. Żyły pulsują na jej szyi, a zęby są odsłonięte w dzikim, panicznym szale. Przez ułamek sekundy ja również daję się ponieść tej naładowanej emocjami scenie. Lizzie odpycha ludzi od siebie, a potem mocno obejmuje Wade'a, który traci siły i upada na ziemię. Kiedy ludzie dostrzegają krew na jej dłoniach, przestają grać swoje role, odsuwają się od kamery i wymieniają zaniepokojone spojrzenia.

Cała magia znika. Włączają się światła, a plan filmowy przypomina nocny klub nad ranem. Na ucharakteryzowanych twarzach aktorów maluje się panika, a słowa „stop” i „nie”, powtarzane wszędzie na okrągło, tworzą dziwaczny, nierówny chór. Całe napięcie opada, szalona energia zostaje gdzieś wessana, a Sterling i Lizzie samotnie klęczą na ziemi. Ona wciąż go przytula, uciskając dłońmi jego klatkę piersiową i płacząc. Patrzy w niebo w niemej, desperackiej modlitwie. Kilku zombie klęka przy nich, żeby im pomóc. Te troskliwe gesty kompletnie nie pasują do ich przerażających twarzy.

Na ekranie pojawia się Riley Cartwright, który krzyczy do kogoś przez ramię i woła o pomoc. Lizzie przywołuje go gestem; jej dłonie są już ciemne od krwi. Sterling patrzy nieruchomo w kamerę, a jego jasnoniebieskie oczy zachodzą mgłą, podczas gdy Lizzie głaszcze jego twarz zakrwawioną dłonią. Widziałam podobne sceny

już setki razy: piękna młoda bohaterka trzymająca w objęciach swojego umierającego kochanka.

Z czasem okrzyki Lizzie stają się coraz bardziej rozpaczliwe, a bezradność i panika malujące się na smutnych twarzach zombie są coraz intensywniejsze. Mój mózg z trudem oddziela znajomą fikcję od wiedzy na temat tego, co się wydarzyło. Część mnie spodziewa się, że Wade za chwilę otworzy oczy i usiądzie, gotowy do rozpoczęcia następnego ujęcia.

W momencie gdy sanitariusze podchodzą do Wade'a, ekran robi się czarny. Isaacs odchrząkuje.

— Jak widzicie, to nagranie nie zawiera żadnych jednoznacznych dowodów — mówi, zaciskając zęby, a jego twarz w przyciemnionym świetle wydaje się szczególnie surowa. — Na razie nasi ludzie nie zaczęli jeszcze pracować nad tym materiałem, więc może jeszcze uda im się coś tu wypatrzeć.

— Bardzo dziwna metoda zaatakowania kogoś — mówi Fleet. — I dość skomplikowana. Nie sądzicie, że istniał jakiś prostszy i mniej oczywisty sposób na to, żeby go zabić?

— Nie wiem — odpowiadam. — Myślę, że zabójca wymyślił sobie idealną przykrywkę. Dziwne tylko, że zostawił nóż na planie. Tego kompletnie nie rozumiem.

— Może to był jakiś performance — zastanawia się Fleet. — Coś w stylu sztuki postmodernistycznej?

Isaacs zgrzyta zębami.

— Bez względu na to, co to było, miejmy nadzieję, że nie znajdą się żadni naśladowcy, którzy będą chcieli powtórzyć ten wyczyn. Jeszcze trochę i będziemy musieli zapewnić bezpieczeństwo wszystkim znanym osobom w mieście oraz wszystkim bezdomnym.

Isaacs wstaje i strzepuje pyłek z klap swojego drogiego garnituru.

Nagle słyszymy głośne pukanie do drzwi; zaraz potem w czarnej ścianie powstaje szpara światła, w której pojawia się blada twarz Chloe. Dziewczyna rozgląda się po pokoju, aż wreszcie dostrzega Fleeta i mnie.

— Dobrze, że was tu zastałam. E... — Zagryza wargę w taki sposób, że przez sekundę przypomina mi Bena. — Jakiś młody mężczyzna chce z wami rozmawiać w sprawie Wade'a. Jest bardzo roztrzęsiony.

— Dzięki, Chloe — odpowiadam i wstaję. — Kto to jest?

Chloe wykrzywia usta w delikatnym grymasie i przykłada dłoń do swojego ciężowego brzucha. Być może dziecko właśnie ją kopnęło.

— Nazywa się Brodie Kent. Twierdzi, że jest współlokatorem Wade'a. Płacze i jest bardzo zdenerwowany, ale koniecznie chce porozmawiać z detektywami prowadzącymi śledztwo. Ravi zaprowadził go do jednego z pokoiów we frontowej części komisariatu i próbuje go uspokoić.

— Idźcie — nakazuje nam ochrypłym głosem Isaacs. — My tu zostaniemy i będziemy przeglądać nagrania aż do odprawy.

— Czy mamy już gotową listę aktorów i członków ekipy filmowej? — pytam go, kierując się w stronę drzwi.

— Jeszcze nie. Mamy tylko nazwiska tych, którzy wczoraj kręcili się w pobliżu, czyli jakieś sto dwadzieścia z czterystu osób. Spora grupa poszła potem do pubu. Zakładamy, że reszta wróciła do domu — mówi Isaacs, po czym dodaje, marszcząc czoło: — To był kompletny chaos.

— Poszli do pubu w takiej charakteryzacji? — pyta Fleet, unosząc brwi ze zdziwieniem.

Edo parska śmiechem i włącza całe nagranie od początku.

— Daj spokój, nikt by nie zwrócił na nich uwagi. Nie widziałeś, jak się teraz ludzie ubierają? Ci aktorzy wtopiliby się w tłum bez żadnego problemu.

Gryzę się w język, patrząc na koszulkę Edo z nadrukowanym agresywnym sloganem, na jego wojskowe spodnie i na ciężkie wysokie buty.

Kiedy wychodzę z pokoju, czuję przyływ fali frustracji. Przesłuchanie wszystkich statystów grających zombie, nie mówiąc już o członkach ekipy filmowej, będzie prawdziwym koszmarem.

★ ★ ★

Wchodzimy razem z Fleetem do pokoju przesłuchań i widzimy młodego mężczyznę, który ściska krawędzie małego stołu tak mocno, że skóra na jego knykciach jest zupełnie biała. Mężczyzna siedzi pochylony do przodu i płacze. Spogląda na nas w górę z miną psa, który często jest bity przez właścicieli. Ma ładną fryzurę, którą mój tata nazwałby bujną czupryną — jego włosy są gęste i mają ciemnobrązowy kolor. Podejrzewam, że jego skóra, pokryta teraz czerwonymi plamkami od płaczu, ma piękny odcień kości słoniowej. Jego gęste brwi w kształcie łagodnych łuków tworzą piękną oprawę dla dużych oczu. Mężczyzna porusza ustami, jakby chciał się do nas odezwać, ale nie wydaje z siebie żadnego dźwięku.

— Pan Brodie, tak? — pytam, a potem przedstawiam siebie i Fleeta.

Mężczyzna wydaje z siebie rozpaczliwy jęk i uderza pięściami o stół.

— Nie mogę uwierzyć, że on nie żyje. Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

Fleet głośno odchrząkuje, a ten nieprzyjemny odgłos w jakiś dziwny sposób działa na mnie kojąco w tym sterylnym, zimnym pokoju.

— Nie pozwolili mi go nawet zobaczyć — szepcze Brodie. — Chciałem się z nim pożegnać.

— Mówi pan o szpitalu? — pytam.

Kiwa głową.

— Wie pan — zaczynam powoli — pracownicy szpitala na pewno mają trudności z określeniem, kto dokładnie znał Sterlinga. Po tym, co się wydarzyło, muszą zachować szczególną ostrożność.

Brodie podnosi głowę; widzę, że jego żuchwa mocno drży.

— Avę wpuścili — mówi i patrzy na nas z wyrzutem, nadymając górną wargę. — I Lizzie też.

— No tak, rozumiem, że było panu bardzo przykro.

Siadam na krześle i wzrokiem pokazuję Fleetowi, żeby zrobił to samo.

— Dlaczego pan do nas przyszedł? — pyta Fleet.

Broddie patrzy na nas, a jego oczy są pełne łez.

— Lizzie dała mi pani wizytówkę — wyjaśnia i kiwa głową w moją stronę. — Powiedziała, że jesteście detektywami, którzy zajmują się ... Sterlingiem.

— Czy chciałby pan nam o czymś powiedzieć w związku z wczorajszym dniem? — pyta Fleet, pochylając się nieco do przodu.

Broddie opiera się na krześle i otwiera szeroko oczy.

— Nie! Nie wiem, co się stało, jeśli o to panu chodzi. Chciałem tylko zapytać, co ustaliła policja. Muszę wiedzieć, co się dzieje — mówi, kręcąc głową, jakby był w transie. — W ogóle dzisiaj nie spałem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że on nie żyje.

Przy ostatnim słowie jego głos się załamuje.

— To kompletnie nie ma sensu.

Przyglądam mu się uważnie. Czasami ludzie, którzy do nas przychodzą, żeby z nami porozmawiać, robią to, bo mają wyrzuty sumienia, na przykład pokłócili się z ofiarą tuż przed śmiercią i w jakiś sposób czują się odpowiedzialni za to, co się stało. Sporadycznie zdarza się, że zgłasza się do nas sam sprawca, który chce trzymać rękę na pulsie i czerpie jakąś dziwną przyjemność z tego, że jest tak blisko śledztwa. Bywa też, że bliscy ofiar dają się ponieść dramatyzmowi sytuacji i chcą być bezpośrednio powiązani ze śledztwem. To dziwne, ale morderstwa działają na ludzi jak magnes: każdy chce wiedzieć jak najwięcej i stać się częścią historii.

Czasami się zdarza, że rodzice albo partnerzy ofiary wpadają w obsesję i kontaktują się z detektywami prowadzącymi śledztwo z bardzo dużą częstotliwością. Te rozmowy są im potrzebne, bo dają im poczucie, że nie siedzą beczynn timer. Pokazują, że im zależy i że nie zapomnieli o swoim bliskim zmarłym.

Oczywiście istnieje pewne niewielkie prawdopodobieństwo, że rodzina albo przyjaciele zmarłego powiedzą nam coś, co pomoże nam w śledztwie. Zawsze na to liczymy. To dlatego spędzamy z nimi tyle czasu i wciąż na okrągło rozmawiamy z nimi o tych samych

rzeczach, szukając anomalii lub jakiejś maleńkiej wskazówki w ich banalnych życiowych historiach.

Patrząc na pogrążonego w rozpacz młodego mężczyznę, który siedzi naprzeciwko nas, zastanawiam się, do której z powyższych kategorii należy. Na pierwszy rzut oka nie pasuje mi do żadnej z nich.

Rozpoczynanie nowego śledztwa jest jak łączenie klocków układanki, gdy nie znamy obrazka namalowanego na pudełku. Najpierw szukamy puzzli narożnych, a potem mozolnie układamy ramkę. Bałagan w środku może pozostać tam na zawsze, jeśli nie uda nam się odpowiednio szybko zlokalizować kluczowych elementów. Brakujące puzzle to najgorszy koszmar każdego detektywa. Niedokończony śledztwa niszczą naszą psychikę. Każdy z nas to przeżył; jest to swoisty rytuał przejścia, po którym policjant zostaje pełnoprawnym detektywem. Dzięki niemu stajemy się silniejsi i wytrwalsi. Ale nikt nie chce gromadzić na swoim koncie takich śledztw. Bardzo możliwe, że tak właśnie skończy się śledztwo w sprawie Jacoby'ego, i tego obawia się Nan; widzę to w jej oczach.

Fleet opiera się na krześle i strzela palcami, a Brodie wzdryga się, słysząc te nieprzyjemne dźwięki.

— Z pana słów wynika, że był pan bardzo blisko związany ze Sterlingiem — mówi Fleet. — Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Rozumiem, że to dla pana był wielki szok. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dowiedzieć, co się wczoraj wydarzyło, ale na tym etapie nie możemy ujawnić zbyt wielu informacji. Sprawa jest bardzo delikatna, a my musimy jeszcze wyjaśnić sporo kwestii. Ale nawet jeśli pan sądzi, że pan nic nie wie, może pan nam pomóc. Czy możemy zadać panu kilka pytań?

Brodie kiwa powoli głową, jakby po ostatnim wybuchu rozpacz kompletnie opadł z sił.

Włączam sprzęt do nagrywania i rozsiadam się na krześle, uważnie studiując wyraz twarzy Brodiego. Cały pokój wypełniają dźwięki jego ciężkiego sapania.

Recytuję z pamięci formułkę, po czym mówię:

— Na początku proszę podać swoje imię i nazwisko oraz datę urodzin.

— Brodie John Kosmopolous. Ale mówią na mnie Brodie Kent. Urodzony piątego lutego 1997 roku.

Zauważam, że gdy wypowiada swoje prawdziwe nazwisko, jego akcent delikatnie się zmienia.

— Czym się pan zajmuje? — pyta Fleet.

— Jestem aktorem — odpowiada cicho. — I tancerzem.

— Ale nie grał pan w filmie Sterlinga, prawda? — pytam go.

— Nie, nie. Występuję głównie w teatrze. Tak naprawdę to gram w reklamach. W filmach nie. I jestem członkiem grupy tanecznej. — Jego głos drży, a ja czuję, że zaraz zaleje go następna fala rozpacz.

Mówię szybko, żeby skupił się na naszych pytaniach.

— Od jak dawna znał pan Sterlinga?

Brodie bierze głęboki oddech, a jego ciałem wstrząsa dreszcz.

— Jakies dwa lata.

— Gdzie pan był wczoraj po południu? — pytam.

— Spędziłem cały dzień w mieście — odpowiada Brodie. — Pracowałem nad nowym twórczym projektem i potrzebowałem trochę czasu na rozmyślanie.

— W samotności? — pytam, a on kiwa głową.

Zapamiętuję sobie, żeby wrócić do tego później. Powinniśmy dokładnie sprawdzić, gdzie był tamtego dnia, ale teraz nie jest na to odpowiedni moment.

— Kiedy ostatnio widział pan Sterlinga? — pyta Fleet.

— Wczoraj rano. Wszedł do mojego pokoju, żeby się pożegnać, gdy Lizzie brała prysznic. To było wcześniej, gdzieś około szóstej rano. Oboje mieli być na planie o siódmej.

— Dobrze — mówi Fleet, który wygląda na nieco zdezorientowanego. — Od jak dawna byliście współlokatorami? — pyta, otwierając notatnik w miejscu, w którym wcześniej zapisał adres Wade'a.

— Zamieszkałem u niego i u Lizzie jakies dwa miesiące temu — odpowiada Brodie. — Ostatnio miałem problemy ze znalezieniem

pracy i Sterling zaproponował mi, żebym zamieszkał u nich na jakiś czas. Już wcześniej rozważaliśmy tę możliwość.

— A więc Sterling był dobrym kumplem — zauważa Fleet.

Brodie podnosi głowę i patrzy na niego, a potem na mnie. Jego czarne oczy są ogromne.

— Tak. Był moim najlepszym przyjacielem. Ale też był moim kochankiem.

Rozdział dwunasty

Czwartek 16 sierpnia, godz. 9.41

Jest mi strasznie żal osób, które dotknęła tragedia po zabójstwie kogoś bliskiego. Nagle, zupełnie niespodziewanie, *bum*, ich ukochana osoba nie żyje, a wraz z tą śmiercią przestają być chronione ich starannie skrywane tajemnice, które zaczynają budzić ogólne zainteresowanie. Twarze rodziny i przyjaciół zmarłego nagle pojawiają się w internecie. Mogą je oglądać wszyscy dawni koledzy i koleżanki z klasy oraz byli kochankowie. Każda ich emocja jest szczegółowo omawiana, a każde działanie poddawane starannej analizie. Mimo że statystycznie istnieje prawdopodobieństwo, że tym, kto pociągnął za spust albo pchnął nożem, był ktoś z bliskich ofiary — że to mąż udusił żonę albo syn pobił matkę — zawsze jest mi bardzo żal tych, którzy wbrew własnej woli biorą udział w tej nieprzyjemnej, brutalnej przejażdżce.

Oczywiście żal mi jest również samej ofiary. Bez względu na to, jaka była jej śmierć — łagodna, bolesna, publiczna, prywatna, szybka czy powolna — bardzo rzadko się zdarza, żeby ludzie zdołali się powstrzymać przed krytycznym ocenianiem tego zakończonego już życia. Ofiary zabójstwa są traktowane jak zwierzyna łowna, a jeśli ich przyjaciele, wrogowie i moi koledzy po fachu nie przejrzą starannie wszystkich rzeczy, które po sobie pozostawiły, chętnie zrobią to media.

Z tych wszystkich powodów martwię się o Brodiego Kenta, blędego młodego mężczyznę o delikatnym głosie.

— No, tego się nie spodziewaliśmy — mówi Fleet.

Między nami na stole leży telefon konferencyjny z pękniętym ekranem, który robi wrażenie skomplikowanego urządzenia. Fleet ma rozszerzone źrenice i zarumienione policzki. Ja na pewno wyglądam podobnie. Właśnie poprosiliśmy Isaacs, żeby do nas przyszedł. Chcieliśmy osobiście poinformować go o wielkim wyznaniu Brodiego, zanim jeszcze rozpoczniemy odprawę.

Po rzuceniu tej bomby z niespodziewaną wiadomością Brodie opowiedział nam o swoim półtorarocznym potajemnym romansie ze Sterlingiem Wade'em, co jakiś czas przerywając swoje zeznania głośnym szlochem. Czuliśmy, że potrzebuje od nas potwierdzenia — przyzwolenia na oplakanie kochanka — ale jedyne, co od nas otrzymał, to lista pytań. Wcale nie uważałam, że kłamie, ale zawsze warto zachować zimną krew, gdy ktoś wyjawia swoje sekrety, a w tym szczególnym przypadku wydaje się, że jedyna osoba, która może zweryfikować słowa naszego świadka, leży zimna w kostnicy.

— Dlaczego trzymaliście to w tajemnicy? — spytał Brodiego bez ogródek Fleet.

Mężczyzna podniósł głowę i wzruszył bezradnie ramionami. Jego oczy były pełne łez.

— Bo mógłby wszystko stracić, gdyby ludzie poznali prawdę.

— Chodzi panu o to, że był gejem? — spytał Fleet.

— Naprawdę pan sądzi, że w dzisiejszych czasach to ma aż takie znaczenie? — dodałam łagodnie, starając się zrównoważyć ostry ton głosu Fleeta.

— Właśnie — wtrącił Fleet. — W dzisiejszych czasach chyba wszyscy są gejami. Albo przynajmniej biseksualistami.

Brodie wyprostował się na krześle i pokręcił przecząco głową.

— O, nie. Oczywiście, niektórzy potrafili zrobić z tego trampolinę do swojej kariery, swój znak rozpoznawalny, ale dla Sterlinga, który był bożyszczem nastolatek... To byłaby prawdziwa katastrofa. Nawet Wendy tak uważała. To agentka Sterlinga.

— Wiedziała, że jest gejem? — spytałam.

— Nie sędzę. Byli ze sobą blisko, ale wątpię, żeby jej o tym powiedział. Ona po prostu często mówi o takich rzeczach i o tym, jak ważny jest jego wizerunek. Jest dość konserwatywna i zawsze ma konkretną opinię na temat tego, co Sterling powinien robić, a czego nie. A on zazwyczaj słuchał jej rad.

— No dobrze — powiedziałam — byliście parą, ale uzgodniliście, że to będzie tajemnica. Rozumiem, że to mogło wydawać się ważne. Ale co w takim razie z Lizzie? Czy twierdzi pan, że oni tak naprawdę nie byli razem?

Mowa ciała Brodiego się zmienia. Teraz mężczyzna patrzy uparczywie w róg stołu.

— Nie, oni byli parą. Może nawet na jakimś etapie byli w sobie zakochani. Ale moim zdaniem Sterling nie wiedział, jak to zakończyć. Jemu zależy na Lizzie — powiedział, a zaraz potem jego warga zadrżała. — *Zależało*. Mnie też na niej zależy. Nie chciał jej zranić. I tak już nie umiała się połapać w całej tej sytuacji.

— A czy jest w ogóle ktoś, kto wiedział o waszym związku? Lizzie na pewno coś podejrzewała?

Brodie wzruszył ramionami.

— Udawała, że nie widzi. Nie jest typem osoby, która lubi konfrontacje z innymi, a Sterling trzymał stery w ich związku. Na pewno się martwiła, że on się od niej oddała, ale chyba uznała, że po prostu oboje są ostatnio bardziej zajęci — powiedział, pocierając zaczerwienione oczy. — I *naprawdę* byli. Zwłaszcza Sterling. W ciągu ostatnich tygodni rzadko go widywałem. Ciężko było mu znaleźć wolną chwilę między pracą, kontaktami z dziennikarzami i Lizzie.

— A dlaczego pan się do nich wprowadził? — spytałam łagodnie. — Przecież patrzenie na nich razem musiało być dla pana prawdziwą torturą.

— Kochałem go — odpowiedział szczerze Brodie, dokładnie tak, jak się tego spodziewałam. — Chciałem być blisko niego. Wiem, że to brzmi żałośnie, ale tak było. Poza tym nie miałem gdzie się podziać. A Sterling chciał mi pomóc.

Brodie uderzył pięścią w stół i znów zaczął drżeć na całym ciele.

— Mój Boże, wciąż nie mogę w to uwierzyć. Mój mózg nie potrafi tego zaakceptować.

— A czy przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógłby chcieć wyrazić krzywdę Sterlingowi? — spytałam go ostrożnie.

— Wielu ludzi mu zazdrościło — odparł, a w jego głosie wciąż słychać było żal — ale nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mógłby chcieć zrobić coś takiego.

— Czyli ostatnio zachowywał się zupełnie normalnie? — spytał Fleet. — Nie zauważył pan niczego dziwnego?

Brodie wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

— Był zajęty i stresował się tym filmem. Kilka dni temu nawet go spytałem, czy wszystko w porządku, bo miałem wrażenie, że zrobił się jakiś rozkojarzony, ale powiedział, że nic się nie dzieje, tylko jest zmęczony.

— Uwierzył mu pan? — spytałam.

Brodie splótł palce u dłoni.

— Uznałem, że pewnie ma dużo na głowie. Pomyślałem, że jest zestresowany współpracą z Rileyem Cartwrightem. Sterling uważał, że ten człowiek to kompletny świr.

— W jakim sensie świr?

— Nieobliczalny. Kapryśny. A jego obsesja na punkcie Avy była naprawdę dziwna. Sterling stwierdził, że sprawy z nią zaszły za daleko, i wziął Cartwrighta na rozmowę. Myślę, że ich relacja bardzo się popsowała.

— Pokłócili się? — spytał Fleet.

Brodie skinął głową.

— Tak. Sterling był bardzo zdenerwowany całą tą sytuacją.

— Kiedy to było? — spytałam.

— W zeszły weekend. Nie mówił o tym za dużo, ale tak jak już wspomniałem, był bardzo zdenerwowany.

— Zdenerwowany czy zły? — dopytywał się Fleet.

— Chyba i to, i to.

Rozmawialiśmy z Brodiem jeszcze przez kilka minut, starając się wydobyć od niego jeszcze jakieś informacje, które mogłyby mieć dla nas znaczenie, ale on chciał tylko mówić o swoim związku ze Sterlingiem.

Zbliżała się już godzina odprawy. Zauważyłam, że Fleet robi się niespokojny, a jego nastrój udzielał się również mnie. Zakończyłam więc naszą rozmowę, podałam Brodiemu numer telefonu do psychologa i obiecałam, że będę go informować o postępach w śledztwie.

A teraz patrzę na Isaacs, który wchodzi do pokoju i spogląda na zegarek, po czym zamyka za sobą drzwi.

— Chodzi o tego współlokatora, który chciał z wami porozmawiać?

— Tak — odpowiadam, a potem relacjonuję mu szczegółowo, czego się dowiedzieliśmy od Brodiego.

— Zupełnie jakbyśmy mieli własny scenariusz filmowy pełen ciekawych zwrotów akcji — dodaje Fleet sarkastycznie, gdy kończę moje sprawozdanie.

Isaacs stuka palcami w stół.

— Jezu — odzywa się cicho po chwili. — Czy już nic nie może być oczywiste, do cholery?

— Obawiam się, że nie — odpowiada Fleet, dyskretnie puszczając do mnie oko.

— Na pewno musimy jak najszybciej skontaktować się z tą rodziną Beaufordów i z Wendy Ferlą — mówię.

Ktoś głośno stuka do drzwi, a ja mam déjà vu, gdy w szparze pojawia się głowa Chloe, zupełnie tak samo, jak chwilę wcześniej w sali nagrań.

— Cześć — mówi nerwowo. — Wydarzyło się coś, o czym powinniście się jak najszybciej dowiedzieć.

— Co znowu? — pyta Fleet dramatycznym tonem.

— Ava James właśnie oskarżyła Rileyę Cartwrighta o molestowanie seksualne.

Rozdział trzynasty

Czwartek 16 sierpnia, godz. 9.55

Zawsze gdy pracuję nad jakąś sprawą, mam wrażenie, że czas płynie gdzieś obok mnie. Niepojęte wydaje mi się to, że jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu Wade żył i miał się dobrze. A jeszcze dziwniejsze jest to, że dzisiaj rano obserwowaliśmy, jak jego rodzice identyfikują jego blade, zimne ciało. Martwi ludzie często istnieją w świecie, który ignoruje tradycyjne strefy czasowe, a niektórzy pozostają przy życiu, dopóki nie znajdziemy ich zabójcy. Dla każdego z nich pozostaje cichy puls nadziei, że któregoś dnia sprawiedliwości stanie się zadość, a odpowiedź kryje się w jakiejś małej, nieznaczącej wskazówce.

Stoję w łazience i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Chciałabym być taka wysoka jak Nan. Pamiętam jej pierwszą odprawę, w której uczestniczyłam. Jej dominująca postać od razu postawiła ją w roli osoby decydującej, a wyprostowana sylwetka i poważna mina sprawiały, że wyglądała jak ktoś, kto zawsze ma rację. Ciekawa jestem, jaka część jej sukcesu jako detektywa to efekt tego, że ma odpowiedni wygląd. Ja też staram się mieć poważną minę, ale swój wygląd określiłabym słowem „nijaki” — łatwo mnie zapomnieć. Moje bladezielone oczy są szerokie, ale mętne, jakbym siedziała w pokoju, w którym jest wyłączone światło. Moje ciemne włosy są splecione jak dzika roślinność; wiją się wokół mojej twarzy i spływają do połowy pleców. Utknęłam gdzieś w połowie między dziewczyną a kobietą, przez co wyglądam na trochę nawiedzoną, a nie sądzę, że jest to idealny obraz starszego detektywa.

Ciekawe, co teraz robi Ben. Pewnie jest w szkole i siedzi na podłodze otoczony przez swoich kolegów i koleżanki. Może nieświadomie wystawia język, chłonąc słowa nauczyciela. Czasami czuję tak silną tęsknotę i tak mocne pragnienie, żeby go przytulić i spojrzeć mu w oczy, że czuję się więźniem własnego ciała. Zawsze gdy pracuję nad dużą sprawą, mam wyrzuty sumienia — jakby to świadczyło o moim braku lojalności wobec niego. Zawsze tak było i podejrzewam, że zawsze będzie. Niemalże słyszę słowa Scotta, który mówi: *To jest cena, którą musisz zapłacić*, a potem życzliwie mi przypomina, że mam wpływ na własne życie. Ileż to razy się o to kłóciliśmy, a nasze sprzeczki zawsze kończyły się podobnym komentarzem: że zachowuję się tak samo jak ofiary, które tak desperacko staram się uratować.

— Nie *musisz* tego robić, Gem — zapewniał mnie żarliwie. — Nie musisz być taka rozdarta przez cały czas. Czy ty nie widzisz, że możesz odejść w każdej chwili, jeśli tylko zechcesz? — To pytanie było tak niedorzeczne, że aż mnie śmieszyło, ale potem sobie uświadomiłam, że on mówił poważnie.

Myję ręce i wygładzam kosmyki włosów za uszami, a potem idę do salki konferencyjnej. Po drodze robię kilka długich, świadomych oddechów. Zawsze przed odprawą zaczynam wątpić w siebie. To chyba normalne, że człowiek czasami kwestionuje własne umiejętności, ale niczego nie da się porównać ze spojrzeniami tryskających entuzjazmem młodych policjantów, którzy czujnie cię obserwują i desperacko pragną ci pokazać, że są lepsi od ciebie, i wprawić cię tym w zakłopotanie. Od kiedy nastąpiła złota era telewizji, każdy młody, ambitny funkcjonariusz policji uważa, że byłby w stanie samodzielnie dopaść Kubę Rozpruwacza. Problem w tym, że ta sama telewizja przekonała wszystkich młodych, ambitnych przestępców, że mogą *być* następnymi Rozpruwaczami. No cóż, przynajmniej równowaga została zachowana.

Przyznano nam pokój operacyjny na lewo od kuchni. Nie jest to idealne miejsce — za każdym razem, gdy ktoś robi kawę, jedna

ściana się trzęsie — ale jest ono w miarę duże i ma jedną z tych nowych, wbudowanych w ścianę tablic, do których można w magiczny sposób przyklejać zdjęcia i dokumenty; nie tak jak w Smithson, gdzie mieliśmy korkowe tablice, do których musieliśmy wszystko przyczepiać szpilkami. Musiało minąć trochę czasu, żebym się przyzwyczaiła do tych wszystkich dodatkowych zasobów, jakie mają do dyspozycji policjanci w dużym mieście. Mamy na przykład stałą dostawę smacznych ciastek i nigdy nie brakuje nam artykułów biurowych, a mój komputer potrafi obsługiwać więcej niż dwa pliki naraz. Poza tym mamy więcej ludzi do dyspozycji. W Smithson mogliśmy się ubiegać o dodatkowe posiłki tylko wtedy, gdy wydarzyło się coś naprawdę poważnego, dlatego stale usprawiedliwialiśmy nasze statystyki i prosiliśmy o dodatkowe ręce do pracy.

Wchodzę do pokoju, w środku nikogo nie ma. Zerkam na zegarek i widzę, że zostało jeszcze jakieś dziesięć minut do rozpoczęcia odprawy. Przez moje ciało przechodzi dreszcz, gdy przemarznęte kości próbują się dostosować do warunków panujących w ciepłym pomieszczeniu. Podchodzę do tablicy, do której przyczepione są kartki z podstawowymi informacjami, jakie udało nam się do tej pory zdobyć. Przeglądając zapiski, staram się nie myśleć przez chwilę o seksualności Wade'a i oskarżeniu Avy o molestowanie, tylko skupić się na najważniejszych faktach związanych z napaścią. Chcę mieć pewność, że nie przegapię czegoś boleśnie oczywistego.

Kiwam się delikatnie na piętach i dochodzę do wniosku, że niczego nie przeoczyłam. Wschodząca gwiazda kina została pchnięta nożem na dużym planie filmowym. Możliwe, że napastnik nie chciał zabić Wade'a, tylko go nastraszyć, ale sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. A może to był jakiś kawał albo zakład? Może któryś z pracowników odpowiedzialnych za rekwizyty podłożył prawdziwą broń w ramach głupiego żartu? A może Fleet miał rację, gdy zasugerował, że ktoś postanowił zabić Wade'a dla sławy? Czytałam o forach internetowych, na których dzieciaki zachęcają się nawzajem do robienia niepojętych rzeczy, a potem to wszystko dokumentują.

Zabójstwo Wade'a na pewno pasowałoby do tego profilu, bo stanowiło odpowiednią mieszankę ryzyka i sławy. Gdyby jednak to była prawda — gdyby ktoś w jakiś sposób zdołał podrzucić nóż wśród rekwizytów — to jakie byłoby prawdopodobieństwo, że akurat Wade zostanie zraniony? Bo nie ulega wątpliwości, że to on miał być ofiarą. A może ktoś z obsady aktorskiej miał obsesję na jego punkcie, a jego szaleństwo napędziła intymność ujęcia? Może dla kogoś możliwość dzierżenia w swoich rękach władzy nad ludzkim życiem była zbyt kusząca, żeby z niej nie skorzystać?

Pracowałam już nad wieloma sprawami i dobrze wiem, że coś, co wydaje się nieszkodliwym zadurzeniem, może się łatwo przekształcić w utratę poczucia rzeczywistości i w fizyczną przemoc. My, ludzie, nigdy nie zdołaliśmy usunąć z naszych romantycznych relacji elementu posiadania. Może ktoś zapragnął mieć Wade'a tylko dla siebie? Może to był *on*, a nie *ona*, myślę, wspominając ckliwe wyzwanie Brodiego. I chociaż w śledztwach często zdarzają się niespodziewane zwroty akcji, jego wyznanie trochę mną wstrząsnęło. Chyba z góry założyłam, że skoro w życiu Wade'a jest tyle pięknych, atrakcyjnych kobiet, w grę wchodzi tylko staromodna, heteroseksualna zdrada. Jeżeli Wade naprawdę był gejem, to ciekawe, kto o tym wiedział. Być może istniała jakaś mała grupa osób, którym się z tego zwierzył. Ale czy to może mieć coś wspólnego z jego śmiercią?

A teraz do tego wszystkiego doszło jeszcze rzekome molestowanie Avy James przez Cartwrighta. Przypominam sobie szczupłego mężczyznę, którego widziałam wczoraj w szpitalnym pokoju. Był przybity i nieobecny, to na pewno, ale było w nim coś jeszcze — jakaś ukryta agresja, którą moje ciało natychmiast wyczuło.

— Mogła kłamać — szepcze mi do ucha Fleet, który pojawił się tu znikąd.

Prostuję się, żeby ukryć zaskoczenie.

— Akurat teraz myślałam o nagraniu z planu filmowego.

— Taa, na pewno — mówi Fleet, po czym głośno siorbie kawę.

— Ale mówię poważnie, pani James *mogła* kłamać. Podobnie jak

młody Brodie. No bo daj spokój, potajemny homoseksualny związek, o którym mówi dopiero teraz, gdy Wade już nie żyje? Bardzo wygodne. Może po prostu chce, żeby policja się nim zainteresowała? Może oboje tego chcą? W końcu uwielbiają dramaty, nie?

— Moim zdaniem Brodie mówił szczerze — odpowiadam. — A gdyby zależało mu na uwadze, poszedłby z tym do mediów, a nie do nas.

— No tak, pewnie coś czuł do Wade'a. Może nawet go kochał. Ale to jeszcze nie oznacza, że jego uczucie było odwzajemnione.

— Pewnie nie.

Fleet bierze kolejny łyk kawy.

— Widziałem ten artystyczny film, w którym Wade zagrał w zeszłym roku — mówi, patrząc gdzieś przed siebie. — Wiesz, z tą seksowną aktorką Jade Shaw, czy jak jej tam. Było w nim trochę pikantnych scen. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić Wade'a z facetem.

— Daj spokój — mówię poirytowanym tonem. — To naprawdę nie jest istotne. Przecież był aktorem. Jego praca polegała na tym, żeby robić rzeczy, w które potem ludzie wierzyli. Tak samo jest z tobą; niektórzy nie potrafią dostrzec w tobie skutecznego detektywa, ale jakoś dajesz radę.

— I vice versa, moja droga — odpowiada.

Znów odwracam się do tablicy i ze wszystkich sił staram się nie dać ponieść emocjom. Przyczepiam do tablicy kilka zdjęć ze sceny zbrodni.

Mniej więcej po minucie słyszę za sobą głos:

— Możemy wejść?

Odwracam się i widzę w drzwiach trzech młodych policjantów. Fleet gdzieś zniknął.

— Oczywiście, proszę, usiądźcie. To trochę potrwa.

— Fleet poszedł się odlać — informuje mnie jeden z policjantów, przedwcześnie posiwiął. — Powiedział, że za chwilę wróci.

— Świetnie — mamroczę pod nosem i wychodzę z sali, żeby nalać sobie szklanek wody.

Piję chłodny płyn, który toruje sobie lodowatą ścieżkę do mojego żołądka, i obserwuję kolejnych kilkunastu policjantów wchodzących do pokoju operacyjnego. Znowu czuję się boleśnie świadoma swojego niskiego wzrostu. Jestem pewna, że będę najniższą osobą w całej sali.

Podejrzewam, że młode policjantki chętnie wysłuchałyby moich rad, ale na razie nie potrafią mnie rozgryźć. Jestem dla nich zagadką. Pomimo młodego wieku mam tytuł starszego detektywa, wyglądam raczej na osobę samotną, mam okropny gust, jeśli chodzi o stroje, jestem raczej oschła i nigdy nie mówię o swoim życiu prywatnym. Nie mam dla nich żadnych mądrych rad na temat tego, jak zachować równowagę między życiem osobistym a życiem zawodowym. Nie pomogę im odkryć, jak radzić sobie z wyzwaniem, które niesie ze sobą macierzyństwo, w tym trudnym, surowym środowisku. Jediną osobą, która wie o Benie, jest Isaacs, a z nim też nie poruszam tego tematu od czasu rozmowy o pracę, kiedy to wyraźnie zazaczyłam, że nie zamierzam mówić o swoim życiu prywatnym.

Smaruję usta błyszczkiem i wracam do pokoju operacyjnego. Przynajmniej jestem sympatyczniejsza niż Nan, myślę sobie, patrząc, jak Nan zgniata kartkę i agresywnym gestem wrzuca ją do kosza na śmieci.

Fleet wchodzi do pokoju, pisząc coś na telefonie. Prawie się o mnie potyka.

— Przepraszam, Woodstock, nie zauważyłem cię — mówi szyderczym tonem, po czym mija mnie i idzie na przód sali, gdzie czekają już na niego podekscytowani policjanci. — No, dalej — rzuca mi przez ramię.

Patrzę na niego krzywo i zamykam za sobą drzwi, wpuszczając Isaacs'a jako ostatniego uczestnika odprawy. Ten kiwa do mnie głową i idzie na tył sali, gdzie zajmuje miejsce z dala od innych. Czyli jesteśmy obserwowani.

— Dobra — mówi Fleet, a jego szorstki ton działa jak bicz, który ucisza wszystkich na sali. — To jest duża sprawa, więc zarezerwujcie sobie puste miejsce w kalendarzu.

Fleet przechodzi na drugi koniec pokoju i opiera się o ścianę, po czym patrzy na mnie wyczekująco. Wszyscy obecni podążają za jego wzrokiem.

Odchrząkuję. Nienawidzę, gdy to robi.

— To prawda — zaczynam, starając się nie myśleć o tym, że Isaacs obserwuje każdy mój ruch. — Młody mężczyzna zmarł w wyniku pchnięcia nożem, a całe zdarzenie miało miejsce w biały dzień. Sprawę jeszcze bardziej komplikuje fakt, że ofiara była sławna.

Robię krótką pauzę i uważnie rozglądam się po sali. Jest to świadoma taktyka, która ma sugerować pewność siebie.

— Nasze działania będą śledzone i komentowane jeszcze chętniej niż zazwyczaj, dlatego musimy trzymać rękę na pulsie.

Rudowłosy policjant o spoconej twarzy uśmiecha się ironicznie, pewnie w reakcji na to końcowe sformułowanie, więc rzucam mu surowe spojrzenie.

Fleet, wciąż stojący w rogu sali, robi balon z gumy, który głośno pęka, więc jego również mierzę krytycznie wzrokiem. Podchodzę do tablicy.

— Większość z was dobrze zna tę twarz. To Sterling Wade, znany i popularny aktor, jeśli jest tutaj ktoś, kto jeszcze tego nie wie. Dwadzieścia trzy lata. Pochodził z Karadine, małej rolniczej miejscowości na północy stanu Nowa Południowa Walia. Jest najmłodszym dzieckiem Matthew i April Wade'ów. Ma dwoje starszego rodzeństwa. Przeprowadził się do Melbourne, gdy miał trzynaście lat, i mieszkał u rodziny Beaufordów aż do ukończenia dziewiętnastego roku życia. Można powiedzieć, że ci ludzie stali się jego przybranymi rodzicami.

Większość policjantów wpatruje się w zdjęcie Wade'a. Jestem prawie pewna, że próbują teraz pogodzić informację o jego śmierci z obrazami, które widywali w telewizji i w czasopiśmie. Zawsze

dziwnie jest znać ofiarę. Kiedy pracowałam w Smithson, często tak miałam. Niektóre ofiary znałam nawet osobiście. Czasami też znałam sprawcę. Dlatego dobrze wiem, jak takie coś potrafi namieszać w głowie. Detektyw powinien umieć oddzielać od siebie niektóre rzeczy i stawiać mur między nimi. Silne osobiste powiązania mogą pokonać najmocniejsze bariery, a wtedy człowiek budzi się zlanym zimnym potem, przerażony wizją, w której jego bliscy cierpią potworne katusze, albo czymś jeszcze straszniejszym.

Sterling Wade jest jednocześnie znany i odległy. Można odnieść wrażenie, że jest kimś więcej niż znajomym — prawie przyjacielem — ale tak naprawdę nie wiemy o nim prawie nic. Taka sytuacja wywołuje niezwykle wibracje i pomaga się nieco zdystansować od bólu i strachu ofiary w godzinie jej śmierci. Zupełnie jakbyśmy oglądali całe wydarzenie na ekranie. Jego śmierć, podobnie jak historii przedstawione w *The Street*, równie dobrze mogłaby być udawana. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do traktowania znanych ludzi jak swoją własność, że domagamy się ich kawałek po kawałku, oczekujemy od nich, że zawsze będą z nami, i czujemy potworny ból, gdy zachowują się inaczej, zostaną nam zabrani albo sami odejdą. Pod pewnymi względami śmierć Wade'a jest kolejną rzeczą, w której musimy wziąć udział.

— Mamy nagranie z chwili napaści na planie filmowym — mówię dalej. — Obejrzycie je po odprawie. Niestety wszyscy aktorzy mają na sobie kostiumy, dlatego trudno stwierdzić, kto zaatakował Wade'a. Technicy siedzą nad tymi materiałami i wypatrują szczegółów, które mogą okazać się istotne. Chcielibyśmy przynajmniej zidentyfikować postać napastnika.

Młody posterunkowy siedzący z przodu podnosi rękę i pyta:

— Czy mamy pewność, że to nie był wypadek?

— Nie, tej możliwości jeszcze nie wykluczyliśmy — przyznaję — ale na miejscu zbrodni znaleziono nóż. Jest dużo cięższy niż atrapy broni, dlatego aktorzy i statyści raczej szybko by się zorientowali, że to nie jest rekwizyt. Poza tym nikt się nie przyznał do

ataku na Wade'a. Ale nawet jeśli ten, kto to zrobił, nie był świadomy, że trzyma w ręku prawdziwą broń, ktoś musiał ją podłożyć na planie filmowym.

Wyjaśniam, że zabezpieczamy już nagrania z kamer przemysłowych z całej dzielnicy i gromadzimy informacje na temat ochrony, którą zapewniała wytwórnia filmowa.

— Być może część z was się domyśliła, że Sterling Wade był bardzo popularny — odzywa się Fleet, a następnie płynnym ruchem odrywa się od ściany i podchodzi do mnie.

Rozgląda się po swojej publiczności i wystawia biodro do przodu. Widzę, jak jedna z policjantek przewraca oczami, i muszę się powstrzymać przed tym, żeby się nie uśmiechnąć.

— Musimy zarzucić szersze sieci niż zazwyczaj — kontynuuje Fleet. — Profil Wade'a na Twitterze śledzi trzysta tysięcy użytkowników, na Facebooku ma podobną liczbę fanów, a na Instagramie aż dwa razy tyle. To bardzo duża grupa osób, które wiedzą, jakie śliczne śniadanie zjadł w zeszłą niedzielę. Nasi specjaliści zaczęli analizować jego konta na tych portalach, ale muszą się przekopać przez ogromne ilości materiałów.

Fleet robi pauzę i rozgląda się po sali, a potem ciągnie dalej:

— Chciałbym, żebyście wy dwoje — mówiąc to, pokazuje ręką na Azjatę i na młodą kobietę w ciemnych włosach — czytali wszystko, co ci ludzie zamieszczają w sieci, i informowali nas o tym, co wyda wam się podejrzane. Wkrótce skontaktujemy się z agentką Wade'a w sprawie wiadomości, które dostała od jego fanów. Przekażemy je wam, a wy to przeczytacie i ocenicie wartość tych materiałów.

Fleet zatrzymuje się i siada na rogu stołu. Macha nogami w powietrzu jak małe dziecko.

— Chcę wiedzieć o każdej rzeczy, którą zrobił Wade w ciągu ostatnich tygodni swojego życia.

Następnie spogląda na dwóch młodych mężczyzn o wyjątkowo gęstych brwiach i pyta ich:

— Możecie prześledzić jego ruchy i wszystko opisać?

Obaj kiwają głowami, patrząc na niego z poważną miną.

— Musimy też spisać zeznania wszystkich świadków — mówię i podchodzę do Fleeta, po czym zwracam się do dwóch krępych mężczyzn z głowami ogolonymi na łyso: — Musimy się skontaktować z wytwórnią filmową i zdobyć nazwiska wszystkich członków obsady, którzy byli obecni wczoraj na planie. Już wystosowaliśmy odpowiednią prośbę, ale musicie ich naciskać. Policjanci, którzy wczoraj przyjechali na miejsce zbrodni, zdobyli nazwiska jakichś stu dwudziestu osób z ponad czterystu aktorów i członków ekipy filmowej. Chcę dzisiaj dostać pełną listę, a potem wykreślić z niej te osoby, które już wczoraj złożyły zeznania. Rozumiemy się?

Obaj znów kiwają głowami.

— Dobrze.

Teraz wskazuję głową dwóch kolejnych młodych mężczyzn. Jeden z nich, Amir Pavlich, pracował ze mną nad sprawą Jacoby'ego kilka tygodni temu i naprawdę byłam pod wrażeniem jego zdolności dedukcyjnych.

— Wy dwaj pomożecie im w sporządzeniu tej listy. Sprawdźcie przeszłość tych ludzi, zaznaczcie na mapie, gdzie byli w momencie napaści, i spiszcie ich zeznania. Chcę mieć to wszystko najszybciej, jak to możliwe.

— Tak jest — odpowiadają.

— Jak mamy zorganizować przesłuchanie tylu świadków? — zastanawia się Chloe.

Powoli kiwam głową, zastanawiając się, ile musiała zebrać w sobie odwagi, żeby zadać to pytanie w obecności wszystkich.

— Wiem, że to nie będzie proste — odpowiadam. — Porozmawiamy z wytwórnią; może udostępnią nam któreś ze swoich pomieszczeń. Jeżeli będzie wystarczająco duże, możemy zastosować system rotacyjny i przesłuchać jak najwięcej osób. Wtedy nie będzie to aż tak męczące.

— Dziękuję. — Chloe notuje coś w zeszycie, zagryzając wargę.

A ja kontynuuję:

— Chcemy się dowiedzieć od tych osób wszystkiego, czego tylko się da: dlaczego dostały pracę przy tym filmie i czy zauważyły coś niezwykłego w zachowaniu Wade'a albo w ogóle coś dziwnego. Musimy się dowiedzieć, czy ktokolwiek widział sam atak i gdzie była każda z tych osób w momencie napaści. Wypytajcie je, co zrobiły potem i czy od tamtego czasu rozmawiały z kimś z obsady albo z ekipy filmowej. Zanutujcie wszystko, czego się dowiecie.

— Jezu — mówi któryś z policjantów. — To będzie cholernie dużo informacji.

— Tak, to prawda — potwierdzam, rozciągając ręce za plecami i przechylając głowę w jedną i w drugą stronę. — Od godziny dziewiętej wczoraj wieczorem na naszą linię specjalną zadzwoniło już ponad dwieście osób. Od razu widać, że to nie będzie typowe śledztwo.

Kilka osób patrzy na nas z niedowierzaniem po usłyszeniu tej liczby i przyciska długopisy do notatników.

Fleet głośno odchrząkuje.

— Mamy prawie całkowitą pewność, że napastnik był tylko jeden, ale możliwe, że miał współnika. Może podawał komuś nóż i przez przypadek go upuścił.

Fleet drapie się w pachwinę, najwyraźniej nie widząc w tym nic niestosownego, i mówi dalej:

— Musimy przejrzeć wszystkie nagrania z kamer przemysłowych, jakie tylko zdołamy zabezpieczyć.

W tym momencie odzywa się Ravi Franks. Jego łagodny akcent sprawia, że wszystko, co mówi, zamienia się w melodię.

— Czy istnieją jakiegokolwiek przesłanki, żeby podejrzewać, że ktoś śledził Wade'a albo mu groził? Często słyszy się takie historie o znanych ludziach.

— Na razie nic na to nie wskazuje, ale taki scenariusz na pewno jest możliwy — odpowiada Fleet. — Dlatego poprosiliśmy jego agentkę, żeby poinformowała nas o każdym przypadku nietypowej komunikacji. Zwracajcie uwagę na wszystko, co może wskazywać

na to, że Wade był śledzony albo obserwowany, nawet jeśli dana rzecz wyda wam się mało istotna.

— Czy on miał dziewczynę? — pyta wysoki policjant w kręconych włosach i z gęstą, krótko przystrzyżoną brodą.

Starszy od niego policjant w blond włosach pochyła się wzdłuż linii krzeseł, żeby mu odpowiedzieć:

— Tak, spotykał się z tą aktorką z programu dla dzieci.

— Elizabeth Short — dodaje, żeby zakończyć ten popkulturowy quiz. — To australijska aktorka, która grała w filmie razem z Wade'em. Była świadkiem napaści i pojechała razem z nim do szpitala. Wczoraj wieczorem nie była w zbyt dobrej formie, ale mamy nadzieję, że uda nam się z nią porozmawiać dzisiaj po południu albo jutro.

Kilka osób kiwa głową na znak zrozumienia. Wymieniamy z Fleetem spojrzenia.

— Mamy jednak powód, żeby wierzyć, że Wade był też związany z inną osobą — mówię i patrzę na wszystkich z poważną miną. — Ta informacja nie może wyjść poza te cztery ściany. Istnieje możliwość, że był w związku z mężczyzną, a dokładnie ze swoim współlokatorem Brodiem Kentem.

Wszyscy patrzą na mnie wytrzeszczonymi oczami, a jeden policjant nawet gwiżdże.

— Mówię poważnie — dodaję stanowczym głosem. — To ma zostać między nami.

W tyle sali widzę czyjąś podniesioną dłoń.

— Tak? — pytam.

— Słyszałem, że Wade miał romans z tą amerykańską aktorką Avą coś tam. Moja dziewczyna mówiła mi o tym kilka dni temu.

— Słuchaj, to jest śledztwo w sprawie zabójstwa, a nie program rozrywkowy — odpowiada mu niegrzecznie Fleet, a facet robi się pupurowoczerwony na twarzy.

Isaacs, który wciąż stoi z tyłu sali, obserwuje całą sytuację z obojętnym wyrazem twarzy.

— Wy dwie — mówiąc to, Fleet nagle się odwraca i wskazuje kciukiem dwie kobiety siedzące w pierwszym rzędzie — sprawdźcie Kenta. Chcę mieć wszystkie możliwe informacje na jego temat z ostatnich dwóch lat. Razem z Woodstock porozmawiamy z nim jeszcze raz. Sprawdzimy, jak mocne jest jego alibi, i odwiedzimy miejsce, które ponoć było ich miłosnym gniazdkiem. Poza tym chcę zdobyć jak najwięcej informacji na temat jego przeszłości.

— Może to była kłótnia kochanków? — zastanawia się wysoki młody mężczyzna o pięknych niebieskich oczach.

— Na mnie ten facet zrobił dziwne wrażenie — odpowiada Fleet. — Typ uduchowionego artysty. A jego zeznania na temat tego, gdzie był wczoraj po południu, są bardzo mało konkretne.

— Kent twierdzi, że był w mieście, ale nie potrafi sobie przypomnieć, gdzie dokładnie się znajdował w momencie napaści — mówię, poirytowana tym, że Fleet tak szybko wyrobił sobie opinię na temat Brodiego.

— I dlatego musimy go sprawdzić — przerywa mi Fleet.

— Może ktoś się dowiedział o ich związku i postanowił zareagować? — zastanawia się kobieta z grubym warkoczem przewieszonym przez ramię. — Jeżeli Wade był gejem, mogła to być zbrodnia z nienawiści.

— To jest możliwe — potwierdzam. — Na pewno musimy uważnie się przyjrzeć wszystkim listom i wiadomościom, które mogłyby coś takiego sugerować.

— W przypadku znanych osób, takich jak Wade, ludzie często mają fałszywe poczucie, że je znają — mówi Fleet z wyraźną pogardą w głosie. — Na tym etapie musimy zachować otwarty umysł w odniesieniu do wszelkich informacji.

A ja dodaję:

— Musimy zdobyć jak najwięcej danych. Pamiętajcie tylko, że plan filmowy był ściśle chroniony, więc bardzo prawdopodobne, że napastnik przebywał na planie albo w jakiś sposób zdołał ominąć

ochronę. Musimy dokładnie wypytać wytwórnę filmową, jak kontrolowała wczoraj dostęp do planu filmowego.

— A żeby było zabawniej, Ava James zadzwoniła dziś rano do naszego komisariatu i złożyła skargę przeciwko reżyserowi filmu Rileyowi Cartwrightowi, twierdząc, że ją molestował — informuje Fleet naszą grupę. — Dzisiaj powiadomi go o tym nasza jednostka do spraw napaści na tle seksualnym, a my podejmiemy odpowiednie działania w związku z tą skargą. Woodstock i ja przesłuchamy James w sprawie śmierci Wade'a. Z Cartwrightem postaramy się porozmawiać o tym jutro. Na razie traktujemy to jako dwa odrębne śledztwa. Nie wiemy, czy istnieje jakiegokolwiek powiązanie między tymi sprawami, ale warto o tym pamiętać.

Policjanci opuszczają głowy i pilnie notują.

Rozglądam się dookoła, a oni z powrotem spoglądają na mnie. Ich oczy błyszczą. Są gotowi.

— Za kilka minut Edo włączy nagranie z planu zdjęciowego, żebyście je sobie obejrzel. Pamiętajcie, żeby przed nikim się nie wygadać. Media są bardzo zainteresowane tą sprawą, a my nie możemy sobie pozwolić na przecieki.

Krótko informuję ich o planowanych godzinach odpraw, o zmianowym systemie pracy i o zasadach brania nadgodzin. Wszyscy są naładowani energią i już się cieszą na myśl o spotkaniach i imprezach za kilka miesięcy, gdy wszystko już będzie należeć do przeszłości, a oni będą mogli ujawnić niektóre szczegóły dotyczące śledztwa i chwalić się wiedzą na temat intymnego życia zamordowanego aktora. Rozumiem ich; mało kto jest odporny na blichtr sławy, a osoby, z którymi mamy do czynienia w tym śledztwie, są — przynajmniej na pierwszy rzut oka — dużo bardziej intrygujące niż bohaterowie normalnych, często beznadziejnych śledztw, jakie zwykle prowadzimy.

Nagle przypominam sobie o Walterze Millerze i czuję wyrzuty sumienia, że to nowe, atrakcyjne śledztwo tak szybko przykuło całą moją uwagę. Wszyscy skupiają się tylko na Wadzie, a ja zaczynam się

zastanawiać, co może czuć córka Millera, widząc, że śmierć jej ojca tak szybko zniknęła z pierwszych stron gazet.

Zbieram papiery i odwracam się do Fleeta, który usilnie próbuje wyjąć coś z nosa, używając do tego czubka kciuka.

— Gotowa na rozmowę z panią James? — pyta.

— Tak.

W drodze na parking sprawdzam wiadomości na prywatnym telefonie i wysłuchuję nagrania na poczcie głosowej od Candy, która zwymyślała mi za to, że do niej nie oddzwoniłam. Candy przygotowuje wielki artykuł na temat Sterlinga Wade'a na swój portal z wiadomościami i natknęła się na informację, że Matthew i April Wade'owie mają poważne problemy finansowe. Ludzie w ich rodzinnym mieście plotkują, że są na krawędzi bankructwa.

Rozdział czternasty

Czwartek 16 sierpnia, godz. 11.51

Apartament hotelowy Avy James znajduje się niecałe dwieście metrów od miejsca, w którym napadnięto na Wade'a, nieco dalej w dół ulicą Spring w stronę Carlton. Nagle sobie uświadamiam, że już kiedyś tu byłam: wyraźnie sobie przypominam szpakowate włosy i szczupłą sylwetkę tamtego eleganckiego biznesmena. Razem z Fleetem przepycham się przez tłum rozpaczających nastolatków, natrętnych dziennikarzy, turystów pstrykających radosne fotki i ponurych pracowników ochrony. Wchodzimy do wystawnego lobby, legitymujemy się i idziemy w stronę poślaczanej windy.

Wysiadamy kilka pięter wyżej i cierpliwie czekamy, aż naburmuszony ochroniarz dokładnie sprawdzi nasze dokumenty. Po załatwieniu formalności stanowczo pukamy do drzwi pokoju hotelowego.

Chwilę później otwiera nam Ava, ubrana w ogromny biały szlafrok. Jej długie rude włosy są mokre i starannie rozczesane. Ava zaprasza nas do głównego pokoju, po czym opada na kwiecistą sofę. Bezmyślnie zaczyna wodzić palcem po wzorach kwiatów. Jej asystentka w blond fryzurze typu bob stawia przed nami szklane butelki wody gazowanej, a potem znika w sypialni i zamyka za sobą drzwi.

— No dobrze — mówi Ava i bierze głęboki wdech. — Mam opowiedzieć o tej historii z Rileyem Cartwrightem, tak?

— Tak — odpowiadam. — Ale najpierw porozmawiajmy o wczorajszym wieczorze.

Trudno powiedzieć, czy ta nagła zmiana tematu ją zaskoczyła, bo nie daje tego po sobie poznać. Zaczyna szczegółowo opowiadać o wczorajszych wydarzeniach. Nie widziała samej napaści. Była wtedy w swojej przyczepie w parku Treasury Gardens, ale jednym okiem zerknęła na scenę na ekranie monitora. Po chwili się zorientowała, że coś jest nie tak.

— Czy ktoś był w przyczepie razem z panią? — pytam.

— Nie — odpowiada beznamiętnym głosem. — Medytowałam.

Fleet cicho parska śmiechem, a ja staram się zatuszować to wymuszonym kaszlem. A potem pytam:

— Od jak dawna znała pani Sterlinga?

— Zaledwie od ośmiu tygodni — odpowiada. — Poznaliśmy się, gdy przyjechałam tutaj na próby. Ale od początku mieliśmy dobry kontakt.

Ava zaciska mocno powieki i dodaje:

— Był niesamowitym człowiekiem. Hojnym i bardzo utalentowanym.

— A czy skarżył się na to, że ktoś go nęka albo prześladowuje? — pytam.

— Narzekał tylko na media — odpowiada. — W ostatnim czasie był w centrum zainteresowania. Dziennikarze często nas śledzili, ale on nie zwracał na nich uwagi.

Ava kręci głowę z niedowierzaniem, a po jej gładkich jak porcelana policzkach spływają łzy.

— Nie mogę w to uwierzyć. To jakieś szaleństwo.

— No tak — odzywa się Fleet, który postanowił zmienić temat.

— Porozmawiajmy w takim razie o Rileyu Cartwrighcie. Dzisiaj rano zadzwoniła pani na policję i oskarżyła go o napaść na tle seksualnym.

Ava wyciera delikatnie łzy pod dolnymi powiekami i kiwa głową.

— Proszę mnie zrozumieć, ja go szanuję jako reżysera. Możliwość współpracy z nim była głównym powodem, dla którego zdecydowałam się zagrać w tym filmie. Nie ulega wątpliwości, że jest obdarzony wielkim talentem. Ale uznałam, że to nie może mu ujść na sucho.

Wygłaszając swoją krótką przemowę, Ava przechyla zaczepnie głowę, a ja sobie przypominam, że dokładnie tak samo ułożyła głowę wtedy, gdy ją poznaliśmy w szpitalu. Ta kobieta emanuje niezwykłą pewnością siebie, którą dużo częściej spotyka się u mężczyzn.

— Wiem, że to przykra sprawa i że może zrujnować mu karierę, ale postanowiłam zrobić to, co należy — kontynuuje. — I wiem, że Sterling nie chciałby, żebym milczała.

— Proszę nam opowiedzieć, co się stało — mówię, patrząc jej prosto w oczy, żeby dać jej do zrozumienia, że przy nas jest bezpieczna.

Ava wzdycha i przeczesuje palcami swoje długie włosy.

— Bardzo żałuję, że do tego doszło — mówi, po czym robi głęboki oddech. — No tak. Jak tylko przyjechałam do Melbourne, od razu zauważyłam, że mu się spodobałam. Na początku to było tylko flirtowanie. Może czasami zbyt nachalnie próbował nawiązać kontakt fizyczny, ale aż tak mi to nie przeszkadzało.

Ava prostuje się na kanapie i mówi dalej:

— Ale potem robiło się coraz gorzej. Ciągłe mnie prosił, żebym zostawała z nim po próbach. Zapraszał mnie na drinka, żebyśmy porozmawiali o mojej postaci. Ciągłe nawiązywał do tego, że oboje jesteście singlami. To było dla mnie niekomfortowe, ale wciąż jeszcze nie miałam wrażenia, że mi coś grozi z jego strony — mówi ze wzrokiem utkwionym w podłogę i wzrusza ramionami. — Ale w ostatni piątek sprawy posunęły się za daleko.

— Co się stało? — pytam.

— To był ostatni dzień naszych prób. Wszystko szło dobrze. Razem ze Sterlingiem doskonale odegraliśmy wielką scenę ratowania, w której naprawdę dużo się działo — opowiada, delikatnie wycierając oczy. — Po skończeniu nagrania poszłam do swojej garderoby i zaczęłam się przebierać. — Ava patrzy na nas rozbieganym wzrokiem i zaczyna mówić nieco szybciej: — Włączyłam muzykę i trochę tańczyłam w pokoju, tak dla rozluźnienia, aż nagle poczułam, że on mnie obejmuje.

— Cartwright? — upewnia się Fleet.

— Tak — odpowiada cicho Ava. — Wśliznął się do pokoju. Przysięgam, że nie wiedziałam, że tam jest. Złapał mnie za piersi i zaczął mówić o tym, że zawsze mnie pragnął i dostawał szału, patrząc, jak gram partnerkę Sterlinga. — Ava mruga, a skóra na jej zuchwie napina się. — Był naprawdę brutalny. Pchnął mnie na ścianę i stwierdził, że dobrze wie, że ja chcę tego samego. Napierał na mnie. Czułam, że jest podniecony. Jego ręce były wszędzie. — Mocno kiwa głową, aż jej włosy delikatnie podskakują. — Powiedziałam mu, że jak mnie nie zostawi, zacznę krzyczeć.

— I co zrobił? — pytam.

— Spytał, czy jestem tego pewna — odpowiada Ava, po czym gorzko się śmieje. — Kazałam mu się odpierdolić.

— I co było potem?

— Wysłałam. Nikomu nic nie powiedziałam, po prostu się ulotniłam — mówi, a z jej oczu znów zaczynają płynąć łzy. — Sterling pisał do mnie wiadomości, pytał, czemu nie przyszłam na drinka, ale ja chciałam być jak najdalej od Cartwrighta. — Ava zagryza swoją aksamitną wargę, po czym dodaje: — Nie chciałam nikomu psuć tego wieczoru. Wszyscy byli w doskonałych humorach.

— Ale w końcu powiedziała pani o wszystkim Sterlingowi? — pytam.

— Tak — odpowiada cicho. — Już wcześniej był świadkiem kilku takich dziwacznych sytuacji i nieraz mnie o to pytał. Wiedział, że coś jest nie tak. Spotkałam się z nim na kawie w sobotę rano i w końcu wszystko mu wyznałam. Wpadł w szal. Stwierdził, że Cartwright nadużył swojej władzy i mojego zaufania. Ja oczywiście uważam tak samo. Postanowił dać mu do zrozumienia, że takie zachowanie jest niewłaściwe. Obiecał, że się z nim rozmówi.

— I zrobił to? — pyta Fleet.

Ava wysuwa głowę do przodu i patrzy na nas swoimi wielkimi oczami.

— Tak, poszedł do studia w niedzielę rano, żeby się z nim skonfrontować. Cartwright wszystkiego się wyparł. Strasznie się pokłócili.

— To wszystko wydarzyło się w studiu? — pytam.

Ava podwija nogi pod siebie i przytula do piersi ozdobną poduszkę.

— W magazynie w Docklands. To miejsce, gdzie kręcimy większość scen strzelania.

— Była pani przy tej rozmowie? — dopytuję się.

— Czekałam w samochodzie — wyjaśnia. — Sterling był tym wszystkim bardzo poirytowany.

— A czy był tam ktoś jeszcze? — pytam.

— Nie sądzę. Być może producentka, Katya March. Zazwyczaj jest wszędzie tam, gdzie jest Cartwright. Ale nie jestem pewna.

— Czy doszło do szarpaniny? — pyta Fleet.

Ava kręci głową.

— Nie, tylko się kłócili. Cartwright stwierdził, że to były wygłupy, i kazał Sterlingowi pilnować swojego nosa.

— I to wszystko? — pytam.

— Tak. Potem Sterling przywiózł mnie tutaj i powiedział, że jeśli Cartwright jeszcze raz mnie dotknie, zabije go. Bardzo mnie namawiał, żebym to zgłosiła na policję, ale ja nie chciałam tego robić, bo wiedziałam, że to odbije się na całej produkcji. Postanowiłam, że skończę zdjęcia, a potem odejdę. Wtedy problem sam się rozwiąże.

— A co się wydarzyło następnego dnia? — pyta Fleet. — Jak się zachowywał Cartwright?

Ava wzrusza ramionami.

— Było normalnie, z tą różnicą, że Cartwright był bardzo oschły w stosunku do mnie i do Sterlinga, ale mi to nie przeszkadzało. Chciałam tylko dobrze wykonywać swoją pracę, a kapryśni reżyserowie to dla mnie normalka.

— Ale teraz postanowiła pani wszystko ujawnić? — pytam.

— Tak — odpowiada i zaciska szczęki, a jej szafirowe oczy błyszczą pięknym blaskiem. — Chcę to zrobić. Z filmu i tak już nic nie będzie. Poza tym, jak powiedziałam, chcę to zrobić dla Sterlinga.

* * *

Razem z Fleetem przebijamy się przez tłum dziennikarzy i wsiadamy do samochodu. Jedziemy do Instytutu Medycyny Sądowej. Dojeżdżamy w samą porę, żeby zdążyć na sekcję zwłok Wade'a. Idziemy wzdłuż długiego korytarza, mijamy budynek sądu i naciśkamy na dzwonek znajdujący się na końcu korytarza. Kiedy asystentka Mary-Anne sprawdza nasze dokumenty, uderza nas charakterystyczny zapach martwego ciała i substancji chemicznych. Z doświadczenia wiem, że to oznacza, iż dzisiaj w tym budynku znajdują się rozkładające się zwłoki. Próbuję uspokoić własne myśli w tym chłodnym, dusznym pomieszczeniu, ale gdy słyszę trzask nakładanych rękawiczek chirurgicznych, zaczynam czuć podeńnerwowanie. Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Mimo że w swoim życiu uczestniczyłam już w wielu sekcjach zwłok, wciąż muszę się do tego psychicznie przygotowywać.

Skupiam wzrok na Wadzie. Aż trudno uwierzyć, że ten martwy mężczyzna jeszcze wczoraj był ucieleśnieniem młodości i zdrowia, głównym aktorem w ważnej hollywoodzkiej produkcji. Życie jest takie zero-jedynkowe, a przejście na stronę śmierci trwa tylko krótką chwilę, bez względu na to, kim jesteś.

Doktor Mary-Anne Tallis wychodzi ze swojego biura i z ponurą miną zabiera się do pracy. Fleet i ja stoimy grzecznie w miejscu dla obserwatorów i oglądamy ten dziwaczny występ. Sława Wade'a wypełnia całą przestrzeń, aż z trudem nabieramy powietrze. Mam wrażenie, że oglądanie tej dekonstrukcji jest niemalże obrazoburcze. Ciało zmarłego mężczyzny jest tak doskonałe, że to wszystko powinno się odbywać w jakimś zacisznym miejscu, a nie w wielkiej, zimnej sali. Fleet chyba ma podobne odczucia — stoi niespokojnie i nie potrafi skupić wzroku na jednym punkcie. Ja z kolei

stoję niewzruszona, jak gdyby przytwierdzono mnie do ziemi, i uważnie obserwuję całą scenę. Ziejąca czerwona rana w klatce piersiowej Wade'a nadaje mu jeszcze wyższy, niemal boski status. Sprawia, że Wade wygląda jak prawdziwy przywódca — nowe wcielenie dawnych wojowników, którzy zginęli w walce.

Młoda dziewczyna, która asystuje Mary-Anne, próbuje zapanować nad emocjami, ale widać, że sława Wade'a ją onieśmiela. Trzęsącymi się rękami podaje Mary-Anne różne narzędzia. Nie mogę jej za to winić. Niewiele osób może doświadczyć aż tak intymnego kontaktu ze znanym aktorem.

Mary-Anne mierzy kończyny Wade'a, wymienia kolejno wszystkie części jego ciała, a potem sprawdza stan jego uzębienia i oczy. Bada ranę, mierząc jej długość i odsuwając skórę za pomocą małych szczypczyków. W końcu rozcina klatkę piersiową i zaczyna analizować poszczególne narządy. Jej asystentka, Lily, krąży wokół niej, wycierając wacikiem poszczególne części ciała, wkładając włosy i paznokcie do plastikowej torebki i robiąc zdjęcia zgodnie z instrukcjami cierpliwie wydawanymi przez Mary-Anne. Uświadamiam sobie, że to są jego ostatnie zdjęcia, co wydaje mi się szczególnie przerażające w kontekście tego, jak wyglądał na fotografiach, gdy jeszcze żył.

Zastanawiam się, jak musi się czuć człowiek, który wie, że każdy jego krok jest dokumentowany, tak jak to było w przypadku Wade'a. Był taki znany, taki *pożądany* — i nie był to instynktowny pociąg, taki jak ten, który Ben czuł do mnie, gdy był małym dzieckiem, ani pierwotne matczyne pożądanie, które ja czasami odczuwam do niego. Ani nawet niewytłumaczalne pragnienie, jakie pochłania człowieka, kiedy się w kimsz zakocha. Wade był obiektem masowego, plemiennego pożądania. Wszyscy oczekiwali od niego, żeby grał, występował i był dostępny dla milionów nieznanym ludzi. Bycie tak podziwianym i znanym to coś, co musi namieszać człowiekowi w głowie. Ciekawe, jak trudno jest poznać samego siebie, gdy inni podejmują za kogoś wszystkie decyzje.

— Nie jestem w stanie zbyt wiele powiedzieć — wzdycha wreszcie Mary-Anne, a jej głos jest dziwnie pusty. — Pomijając tę ranę, jest doskonały wewnątrz i na zewnątrz. Żadnych informacji — mówi, spoglądając na Wade’a z pewną dezaprobatą.

Koronerzy zawsze skupiają się na szukaniu wskazówek dotyczących śmierci. Dla ofiary koroner jest ostatnią osobą, z którą może „porozmawiać” i której może wyjaśnić, co się stało. A gdy koroner coś odkryje, rodzi się dziwna, lecz rzeczywista więź między nim a zwłokami — swoisty związek, w który zaangażowana jest tylko jedna ze stron.

Nie spuszczać wzroku z ciała Wade’a, Mary-Anne kontynuuje:

— Wasz zabójca jest prawdopodobnie praworęczny. Jestem praktycznie pewna, że nóż, który znaleźliście na planie, jest narzędziem zbrodni. Rozmiar ostrza pasuje do rany w klatce piersiowej. Na wyniki badań krwi będziemy musieli poczekać jeszcze co najmniej tydzień, ale podejrzewam, że zdołamy zidentyfikować tylko krew denata. Nie ma śladów palców na trzonku noża, więc zabójca pewnie miał rękawiczki. A sam nóż jest typowy. Nic niezwykłego. Mógł pochodzić z kuchni przemysłowej, a nawet z przyzwyczajonej wyposażonej kuchni domowej, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy każdy chce zostać cholernym masterchefem.

— Czy są jakieś szanse, że na ciele znajdziemy jakieś przydatne DNA? — pytam.

Mary-Anne marszczy brwi.

— Raczej nie. Ta sprawa była przegrana już od samego początku, od chwili przyjazdu sanitariuszy. Ale jak powiedziałam, zbadamy broń najdokładniej, jak to możliwe, podobnie jak ubranie, w którym zabrano go do szpitala, i inne rekwizyty z miejsca zdarzenia.

— Nadal wydaje mi się dziwne, że nasz sprawca po prostu porzucił broń i uciekł — mówi Fleet.

Uparcie wydlubuje coś z zęba wykałaczką, którą wygrzebał nie wiadomo skąd. Siedzi na długiej ławce, która biegnie wzdłuż całej ściany. Widzę, że mruga okiem do Lily, która uśmiecha się delikatnie,

po czym oddała się w stronę biura, kołysząc biodrami nieco bardziej niż zwykle.

— No bo sami pomyślcie, po co miałyby to robić? Przecież to właśnie przez ten nóż nie traktujemy tego jak wypadek.

— Może nie chciał go porzucić — zastanawiam się — tylko spanikował?

— Mamy przecież nagranie, nie? — pyta Mary-Anne. — Czy widać na nim, jak napastnik porzuca broń?

— Nie — odpowiada Fleet, wstając nagle z ławki. — Kompletnie niczego nie widać. To nie do wiary, że mamy film z nagraniem momentu zbrodni, ale nie możemy na nim niczego zobaczyć. To jakiś żart.

Fleet patrzy na ekran swojego prywatnego telefonu i porusza palcami z imponującą szybkością. Ciekawe, do kogo pisze.

— Dzisiaj wyślemy ci kopię tego nagrania — obiecuję Mary-Anne.

— O, to super. Nigdy nic nie wiadomo, może uda mi się coś na nim zobaczyć. Może napastnik chciał porzucić nóż, bo wiedział, że ludzie go zadepczą i zniszczą wszystkie dowody — mówi Mary-Anne i kiwa głową sama do siebie. — A bez tego noża łatwiej było mu się wmieścić w tłum. Sprytne.

— Jeżeli atak był zaplanowany, to oznacza, że zabójca postanowił wykorzystać chaos, jaki panował na planie przed momentem zabójstwa i po nim — zauważam, przypominając sobie tłum ludzi na filmie.

— No i sławę Wade'a — dodaje Fleet. — Jeśli kogoś interesują takie rzeczy.

Kiwam głową i zastanawiam się nad tym wszystkim. Pomijając akty terroryzmu, nie przypominam sobie zabójstwa, które miałyby aż tak publiczny charakter. Możliwe, że mamy do czynienia z kimś, kto obsesyjnie pragnie zdobyć sławę albo chce mieć swoje piętnaście minut w błyskach fleszy. Jeżeli to prawda, to sprawca na pewno szybko się ujawni i przyzna do popełnienia czynu.

— I to tyle, jeśli chodzi o wstępne wnioski — mówi Mary-Anne, przerywając moje rozważania. — Denat nie ma żadnych ran wskazujących na to, że się bronił, co moim zdaniem wynika z nagłej natury napaści. Pomijając ranę kłutą, był w doskonałym zdrowiu. — Mary-Anne robi krok do tyłu i strzela obwódka rękawiczki o nadgarstek. — Przeprowadzimy wszystkie standardowe testy. Wyniki badań toksykologicznych będą gotowe dopiero za kilka dni, ale nic nie wskazuje na to, żeby w jego organizmie znajdowały się jakieś podejrzone substancje. Co za strata. Ten utalentowany dzieciak miał przed sobą wspaniałą przyszłość.

Czekam, aż Lily wyjdzie z sali, a potem mówię:

— Mary-Anne, mamy powód, żeby wierzyć, że Wade był w związku z osobą tej samej płci.

Jej oczy otwierają się tylko trochę szerzej, co świadczy o jej profesjonalizmie.

— Dooobrze — mówi powoli.

— Oczywiście zachowaj tę informację dla siebie — odzywa się Fleet ze swojej ławki.

— Oczywiście. — Mary-Anne kiwa głową i zaciska usta.

— Muszę cię o coś zapytać — mówię. — Czy mogłabyś w miarę szybko zweryfikować tę informację? Może być związana z motywem, więc musimy to wiedzieć.

Mary-Anne wzdycha.

— To zależy. Żebyśmy mogli mieć całkowitą pewność, musiałoby dojść do stosunku analnego z penetracją, i to w ciągu ostatnich kilku dni. Ale jeśli współzycie było w miarę regularne, będę w stanie zapewnić wam poszlakę. Chociaż oczywiście — dodaje — trzeba wziąć pod uwagę to, że ludzie miewają naprawdę szalone pomysły. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy stosunek miał miejsce z innym mężczyzną, chyba że znajdę ślady nasienia. Mogę jeszcze przeprowadzić kilka badań w tym kierunku, ale one nie dadzą żadnego wiarygodnego wyniku, jeśli w ciągu ostatnich dni nie doszło do stosunku. Nie będę też w stanie stwierdzić, czy współzycie odbyło się

za zgodą denata, chociaż na ciele nie ma żadnych oczywistych śladów napaści na tle seksualnym.

— Dzięki, Mary-Anne — mówię ciepło.

Cisza pulsuje nam w uszach, gdy tak stoimy we troje w tej sali, rozdzieleni przez rozcięte ciało Wade'a.

— Moje dzieci są załamane — oznajmia Mary-Anne. — Zawsze gdy wracałam wcześniej z pracy, oglądaliśmy razem *The Street*. Ed Sloan był naszym ulubionym bohaterem.

Śmieje się z własnego sentymentalizmu i przekręca głowę, żeby wytrzeć łzę ramieniem.

— Ja chyba też jestem trochę przygnębiona tym wszystkim.

— Wszyscy jesteśmy — mówi Fleet.

Strzepuje pyłek z marynarki i kieruje się w stronę drzwi, rzucając jeszcze na odchodnym:

— Ale na razie musisz nam powiedzieć, czy ten facet posuwał panów, czy panie.

Rozdział piętnasty

Czwartek 16 sierpnia, godz. 20.12

Wbijam plastikowy widelec w tłustego kurczaka i biorę do ust coś, co wygląda jak kawałek czerwonej papryki. Mój żołądek aż się skręca, z trudem trawiąc pierwszy posiłek w ciągu całego dnia. Fleet w milczeniu obgryza kość kurczaka, a soki ściekają mu po ustach i po brodzie. Wycieram usta serwetką i rozglądam się po naszym pokoju. Na dwóch długich stołach z przodu pojawiły się duże stosy papierów. Przez pokój wciąż przewijają się policjanci, którzy przynoszą nam nowe informacje niczym psy aportujące pakiety właścicielowi. Na ekranie telewizora stojącego w rogu widać prezenterkę wiadomości, która ze zmartwioną miną wymienia krótką listę publicznie znanych faktów związanych z napaścią na Wade'a. Mam wrażenie, że kieruje swoje słowa dokładnie do nas: *tajemniczy atak, brak wyraźnego motywu, bałagan na planie, zdezorientowani detektywi.*

Dziś po południu rozmawiałam przez telefon z Wendy Ferlą, agentką Sterlinga, Fleet natomiast złożył wizytę Beaufordom. Wendy mówiła ochryplym głosem i co chwila wybuchała płaczem. Beaufordowie byli bardziej powściągliwi, ale wyraźnie zatroskani. Zadali Fleetowi kilka pytań o to, co się wydarzyło na planie filmowym. Amy potwierdziła, że Sterling zamieszkał z nimi prawie dziesięć lat temu, gdy dostał rolę w programie dla dzieci *Team Go*. Mieszkał u nich prawie sześć lat, ale w tym czasie jeździł raz po raz na długo w odwiedziny do rodziców do Karadine. Amy wyznała, że po urodzeniu

Jacka bezskutecznie starali się z mężem o drugie dziecko i bardzo się ucieszyli, gdy Sterling u nich zamieszkał, bo stał się przyrodnim bratem Jacka. Jack ma teraz dwadzieścia lat i mieszka za granicą, gdzie robi karierę jako menedżer talentów. Wcześniej pomagał przy castingu do *Death Is Alive*. Amy i Steve potwierdzili, że widzieli się ze Sterlingiem pod koniec maja, gdy przyjechał do nich w odwiedziny razem z Lizzie.

— Wydawał się taki szczęśliwy — powiedziała Amy ze smutkiem w głosie. — Ten rok zapowiadał się dla niego wspaniale.

Powiadomiłam Wendy, że nasi śledczy przyjadą do jej biura w ciągu godziny, żeby przejrzeć wszystkie wiadomości, które odebrała w imieniu Sterlinga. Zapowiedziałam też, że jutro złożymy jej wizytę. Fleet z kolei poinformował Beaufordów, że być może będziemy musieli jeszcze raz z nimi porozmawiać, jak również z ich synem Jackiem, który obecnie mieszka w Los Angeles.

— Jeśli możemy w jakikolwiek sposób pomóc, chętnie to zrobimy — odpowiedziała Amy, popłakując, a potem zapytała o Matthew i April Wade'ów.

Po streszczeniu rozmowy z Beaufordami Fleet zaczyna snuć rozważania.

— Wade miał wokół siebie ludzi, którzy dużo w niego zainwestowali. Moim zdaniem istnieje możliwość, że napastnik wcale nie chciał go zabić — mówi zamyślony, nabijając groszek na widelec. — Może to miało być tylko ostrzeżenie? Przecież istniało jakieś prawdopodobieństwo, że przeżyje.

— Myślisz, że Cartwright był wściekły na Wade'a za to, że stanął w obronie Avy?

— Może — odpowiada Fleet, wydłubując kawałek kurczaka z zębów. — Mogło mu się nie spodobać, że ktoś tak ostro na niego ruszył.

— To na pewno, ale naprawdę myślisz, że zaryzykowałby przyszłość własnego filmu? I kogo miałby do tego wynająć? To dość niebezpieczne.

— Nie mam pojęcia — odpowiada Fleet. — Ale myślę, że tacy ludzie jak Cartwright mają rozległe koneksje i są bardzo wpływowi. Może po prostu zapłacił jakiemuś aktorowi albo pracownikowi ekipy filmowej? Albo komuś z ochrony?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Z pewnością tak byłoby najłatwiej, gdyby sprawcą napaści był ktoś z obsady albo ekipy filmowej. Albo przynajmniej ktoś, kto miał przepustkę i był w stanie szybko się wymknąć z planu filmowego.

— Jeżeli tak było — mówię — to powinien istnieć jakiś namacalny ślad, taki jak rozmowy telefoniczne albo e-maile.

Fleet bierze łyk wody z butelki z wypłowiałym logo klubu sportowego i zauważa:

— Chyba że wszystkie ustalenia były ustne.

— Musimy przesłuchać tych wszystkich ludzi — mówię. — Może ktoś zauważył, że Cartwright ostatnio częściej rozmawiał z którymś z aktorów.

Dostrzegam Amira stojącego na drugim końcu pokoju.

— Pavlich, jak tam przygotowania do przesłuchań aktorów i ekipy filmowej?

— Dobrze — odpowiada. — W tej chwili potwierdzamy już ostatnie nazwiska. To będzie wielkie wydarzenie. Przydzielili mi trzydziestu sześciu policjantów, ale liczę na to, że dadzą mi jeszcze więcej.

— Super, dzięki.

Odkładam na bok talerz z ryżem; skrobina nieprzyjemnie klei mi się do zębów. Odwracam się do Fleeta i stwierdzam:

— Jeżeli Ava mówi prawdę, a Wade rzeczywiście pokłócił się z Cartwrightem w niedzielę, to Cartwright dość szybko zdołał zorganizować tę całą akcję z nożem.

Fleet wydaje się niewzruszony.

— Nie ma lepszej chwili niż obecna. Być może Cartwright się obawiał, że Wade przyjdzie z tym do nas albo, co gorsza, powiadomi twitterową policję. To mogło podziałać na niego bardzo motywująco.

Kiwam głową.

— Masz rację, ale nie miał żadnej gwarancji, że Ava sama tego nie zgłosi. Chyba musimy poczekać do jutra. Wtedy się dowiemy, co ma do powiedzenia na swoją obronę.

Fleet podnosi ręce wysoko nad głowę i powoli się przeciąga w obie strony.

— Pamiętaj, że pani James też nie ma alibi.

— Przecież była w swojej przyczepie — mówię zaskoczona.

— Jasne, jakieś trzydzieści metrów od miejsca, w którym Wade został napadnięty — odpowiada. — Bez trudu mogłaby nałożyć kostium i wmieszać się w tłum. Wiedziała, jaką scenę będą nagrywać, i mogła podejść do Wade'a niezauważona.

— Ale po co miałyby go atakować?

Fleet w zamyśleniu ssie wargę.

— Nie jestem pewien, ale to dziwne, że Wade tak stanowczo stanął w jej obronie i że tak bardzo chciał jej pomóc. Może zawsze o tym marzyła. A może naprawdę coś ich łączyło.

— A może Wade był po prostu porządnym facetem, który stanął w obronie przyjaciółki po tym, jak inny facet na nią napadł — ripostuję.

Fleet szybko mruga, starając się kontrolować swoją reakcję, ale w końcu wymownie przewraca oczami.

— To jest możliwe — stwierdza ostatecznie.

— A jeśli ze sobą sypiali albo coś ich łączyło, to sugestia, że ona go zaatakowała, brzmi jeszcze bardziej absurdalnie — mówię, wciąż zdezorientowana.

Fleet wzrusza ramionami.

— Nie wiem. Może się dowiedziała o Wadzie i Kencie albo nie potrafiła już dłużej znieść tego, że Wade ma dziewczynę. Ja w tych pięknych oczach dostrzegłem pewne szaleństwo.

— Dla ciebie wszystkie kobiety to wariatki — mówię lekceważąco.

Fleet unosi brwi i patrzy na mnie.

— Jak dotąd jeszcze nikt mi nie udowodnił, że nie mam racji — odpowiada z ironicznym uśmiechem.

— Słuchaj, ja się z tobą zgadzam, że Ava mogła bez trudu dostać się na plan, ale nie wiem, dlaczego mogłaby pragnąć śmierci Sterlinga. To nie ma sensu.

— Może nie chciała, żeby umarł. Tak jak powiedziałem wcześniej, to mogła być próba ostrzeżenia go, że sprawy zaszły za daleko.

Zamykam na chwilę oczy, a potem je otwieram i patrzę na naszą tablicę z informacjami na temat śledztwa. Widzę doskonałą twarz Wade'a i po raz kolejny próbuję sobie wyobrazić tę chwilę, w której nóż głęboko przeszywa jego klatkę piersiową. Wzdrygam się. Dla mnie to nie wygląda na ostrzeżenie.

— Ava jest wysoką kobietą — zauważam. — Najlepiej by było, gdyby nasi technicy zidentyfikowali zabójcę na nagraniu, a wtedy moglibyśmy chociaż zacząć budować jego ogólny fizyczny profil.

— Taa — odpowiada Fleet, przeczesując włosy palcami. — A ostatecznie skończy się na poszukiwaniu niskiego, przygarbionego zombie w średnim wieku.

— Idę — informuję go, zmęczona jego negatywnym podejściem. — Muszę się trochę przespać.

— Fajnie — odpowiada Fleet i po chwili dodaje: — Przypomnij mi, co dokładnie zaplanowałaś dla nas na jutro.

— Najpierw rano Lizzie. Potem agentka Sterlinga, Wendy Ferla. Isaacs chce, żebyśmy jeszcze raz porozmawiali z Wade'ami. Mam nadzieję, że ich dzieci zdążą już do tego czasu do nich dojechać. Musimy też porozmawiać z Cartwrightem. Zapomniałam zapytać naszych ludzi, jak zareagował na wieść o wniesieniu formalnych zarzutów przeciwko niemu. Możemy do nich zadzwonić z samochodu po rozmowie z Lizzie.

Wyrzucam do śmietnika wszystkie pojemniki po jedzeniu na wynos i wycieram stół serwetką. Czuję się przytłoczona ilością pracy, która nas jutro czeka.

— To będzie wielki dzień — zauważa Fleet. — Już nie mogę się doczekać.

Wychodzę z pokoju. Mijam pokój operacyjny sprawy śmierci Waltera Millera. W środku siedzi dwóch policjantów, którzy w milczeniu wypełniają jakieś dokumenty. Patrę na tablicę. Zawiera tak niewiele informacji w porównaniu z naszą. Ogarnia mnie silne poczucie bezradności, ale idę dalej, bo wiem, że w tej chwili nie jestem w stanie nic zrobić dla Waltera.

★ ★ ★

Wychodzę na dwór; po wielu godzinach spędzonych w sztucznie ogrzewanych pomieszczeniach komisariatu zimne powietrze aż kłuje mnie w płuca. W jednej z lamp ulicznych wypaliła się żarówka, więc szybkim krokiem pokonuję nieoświetlony fragment chodnika, żeby dojść do plamy światła przede mną. Z tyłu nadbiega równymi krokami młody mężczyzna. Wzdrygam się, słysząc nagły trzask patyka pod jego butem. Gdzieś u góry otwierają się drzwi do mieszkania, a ciszę nocną przerywają krzyki podekscytowanych nastolatków. Drzwi zamykają się równie szybko, jak się otworzyły, a głosy milkną.

Dzisiaj gwiazdy są słabo widoczne — światła miasta tworzą łunę, która tłumi ich blask.

Wyjmuję telefon i odczytuję informacje o nieodebranych połączeniach. Tata, Candy, Scott. Wściekła na siebie obiecuję sobie, że rano zadzwonię do Bena. Wzdycham i szybko przeglądam wiadomość od Josha, który chce wiedzieć, czy u mnie wszystko w porządku. Odpisuję mu w kilku słowach, przepraszając, że nie mam czasu się odezwać. A potem dzwonię do Candy.

— Gemmo! Jak śmiesz tak długo do mnie nie dzwonić. Ja tu dosłownie *umieram*.

— Dosłownie umierasz, co? — pytam, uśmiechając się. — Oj, nie możemy na to pozwolić.

— Możesz uwierzyć? — kontynuuje.

— Wiesz, ja...

— Przecież to jest coś niewiarygodnego. Kompletnie szaleństwo. Nikt nie mówi o niczym innym. Oczywiście staram się być profesjonalistką i nie pokazywać po sobie tego, co czuję, ale jestem kompletnie zdruzgotana. To taka straszna tragedia. Wade był po prostu *cudowny*.

— Tak i...

— Kochałam się w nim do szaleństwa, wiesz? Mówiłam ci to, nie?

Uśmiecham się.

— Chyba wspomniałaś raz czy dwa razy.

— No to co możesz mi powiedzieć?

— *Candy*, przecież wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć.

— No *daj spokój*. Musi coś być!

— Powiem ci tylko, że to jest jakiś koszmar. Zwłaszcza z tymi dziennikarzami, którzy wszędzie za nami łążą.

Candy ignoruje mój przytyk.

— Ale to był jakiś przypadkowy psychopata, tak? Ktoś, kto akurat był na planie i nagle mu odbiło?

— Tego nie wiemy — odpowiadam zgodnie z prawdą.

— Jaki jest sens przyjaźnić się z utalentowaną panią detektyw, skoro nie może mi ujawnić żadnych tajnych informacji? — dramatyzuje Candy.

Znowu się śmieję.

— Przepraszam cię, Candy. Ale słuchaj, może ty będziesz w stanie zrobić coś dla mnie. Jutro znów się spotykamy z rodzicami Wade'a, a ty coś wspominałaś o ich problemach finansowych, prawda?

— Tak. Napisałam ci w SMS-ie, że skontaktowałam się z kumplem ze szkoły, który zna ich rodzinę. Bardzo wyprzystojniał, co było dodatkowym bonusem. W każdym razie powiedział mi, że Wade'owie mają bardzo duże długi.

— Ale przecież jeśli potrzebowali pieniędzy, to Sterling mógł im pomóc albo chociaż dać im pożyczkę, nie?

— Tak mogłoby się wydawać. Ale może oni prosili, a on się nie zgodził, a może nie chcieli, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział,

nawet ich własne dzieci. Oczywiście rozeznałam się trochę w tym temacie. Rzeczywiście ich sytuacja jest fatalna. Przez ostatnie lata ich farma przynosiła duże straty i musieli się zapożyczyć na ogromne kwoty. Ich wielka posiadłość jest obciążona gigantyczną hipoteką. Wygląda na to, że będą musieli ją oddać.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a gdy Candy zaczyna mnie wypytywać o moje życie uczuciowe, szybko znajduję jakąś wymówkę, żeby się rozłączyć.

Zatrzymuję się na rogu ulicy Collins. Nagle czuję, że nie mam ochoty wracać do mojego zimnego, pustego mieszkania. Szukam wzrokiem Macy, ale nie ma jej tam, gdzie zawsze. Mam nadzieję, że jest gdzieś z Larą i że jest bezpieczna.

Wiem, dokąd idę, zanim sama się do tego przed sobą przyznaję. Czuję, że zaczyna mnie piec skóra. Mijam dziesiątki twarzy. Setki. W Melbourne jest tylu ludzi w porównaniu ze Smithson! Melbourne jest też dużo bardziej zróżnicowane. Jego mieszkańcy mają różne style życia, a ich rytuały są alchemiczną mieszanką rozmaitych miejsc na świecie. Czuję się pobudzona na samą myśl o tym, że to miasto przyciąga do siebie tak szerokie spektrum charakterów. Tutaj możesz być, kim chcesz, nie obawiając się odrzucenia. Nie ma żadnych standardów, które obowiązywałyby wszystkich, ani żadnych ustalonych reguł postępowania.

Kiedy zbliżam się do hotelu, niemalże czuję w dłoni zaokrąglony kształt kieliszka i miękki aksamit krzesła w hotelowym lobby. Wyobrażam sobie, jak przebiegam dłońmi po ciele nieznanego mężczyzny w jednym z pokoiów na górze. Mrużę oczy, gdy mijam boya hotelowego stojącego w wejściu. Przerzucam włosy na jedną stronę, zdejmuję płaszcz i wchodzę do hałaśliwego, ciepłego lobby, gdzie brzęk uderzających o siebie kieliszków radośnie ogłasza moje przybycie.

Rozdział szesnasty

Piątek 17 sierpnia, godz. 7.12

Przyciskam słuchawkę do ucha i obserwuję, jak miasto budzi się do życia.

— Cześć — odpowiadam, gdy słyszę w słuchawce głos Scotta.

W moim głosie wciąż jeszcze pobrzmiwa wczorajsza noc.

— O, cześć — mówi sarkastycznie. — Co za miła niespodzianka. Na pewno zauważyłaś, że wczoraj próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić. Ben chciał ci się pochwalić, że wypadł mu ząb.

— Pamiętałeś, żeby włożyć mu pieniądze pod poduszkę? — pytam bez zastanowienia.

Na linii zapada długa cisza, aż wreszcie Scott ze sztuczną cierpliwością odpowiada:

— Tak, Gemmo. Pamiętałem o pieniądzach od Wróżki Zębuszki.

Czuję pulsowanie w głowie. Zamykam oczy i wyobrażam sobie Scotta, jak krząta się w kuchni mojego rodzinnego domu, przygotowując się do wyjścia do pracy i szykując naszego syna do szkoły.

— Czy mogłabym porozmawiać z Benem?

Scott wzdycha; ta krótka wymiana zdań już wystarczyła, żeby miał mnie dość.

— Tak, poczekaj, pójde po niego — odpowiada i dodaje: — Domyślam się, że wieczorem byłaś w pracy w związku z zabójstwem Sterlinga Wade'a? Wczoraj rano widzieliśmy cię w wiadomościach.

— Tak. Przepraszam. Powinna była wcześniej cię uprzedzić, że nie znajdę czasu na rozmowę. W pracy mam kompletny kocioł.

Scott śmieje się ironicznie.

— Gemmo, ty zawsze masz kocioł. Domyślam się, że morderstwo znanego aktora to niecodzienna sytuacja, ale nie zrzucaj na niego winy za to, że jesteś niedostępna. To akurat jest u ciebie całkowicie normalne.

— Scott, nie chcę się teraz wdawać w dyskusje — przerywam mu ostro. — Proszę, daj mi porozmawiać z Benem. Zaraz muszę wychodzić.

Frustracja Scotta jest tak silnie wyczuwalna, że wiruje w moim małym salonie.

— Jasne, Gemmo — mówi i dodaje: — Pewnie nigdy o tym nie pomyślałaś, ale my też mamy straszny kocioł rano, więc się pośpiesz, dobrze? Też musimy zaraz wychodzić.

★ ★ ★

Dziwnym efektem ubocznym bycia detektywem jest możliwość przyglądania się cudzym sukcesom i porażkom, a także wszystkiemu pomiędzy, co składa się na życie innych ludzi. Przez wiele lat pracy w policji widziałam już wszystko: meliny narkotykowe na przedmieściach, wspaniałe rezydencje, pokoje nastolatków obwieszane plakatami, a także małe, obskurne domki cuchnące biedą i codzienną walką o przetrwanie. Widziałam szopy ogrodowe dwukrotnie większe niż sypialnie i skromne lokale, w których spało po kilka rodzin. Znajdowałam sekstaśmy w pudełkach po butach, a także czytałam prywatne liściki i historie przeglądarek internetowych, które budziły prawdziwą zgrozę. Dziwnie jest tak nagle wtargnąć w intymne życie drugiego człowieka. Większość ludzi nie ma pojęcia, że za chwilę umrze, dlatego gdy wchodzimy do mieszkania ofiar, czujemy się tak, jakby ktoś nacisnął pauzę w grze komputerowej. Na kieliszkach wciąż są ślady szminki, a odpływ w prysznicu jest zatkany przez włosy po niedawnej kąpieli. Pies jęczy, żeby go wyprowadzić na spacer.

To prawda, co mówią — że więcej nas łączy, niż dzieli. Te same nałogi, nawyki i sekrety wychodzą na jaw dzień po dniu. Czasami jednak zdarza się coś, co nie pasuje do tego schematu i z jakiegoś powodu powoduje zgrzyt — luźne wątki, które wydają się donikąd nie prowadzić, ale sprawiają, że człowiek wciąż do nich powraca.

Bardzo rzadko zdarza mi się poznać kogokolwiek tak dobrze, jak znam swoje ofiary. Miałam dwie takie sprawy, w których zgłoszono czyjeś zaginięcie, podejrzewając, że ta osoba została zabita, ale ostatecznie okazało się, że żyje. W obu przypadkach czułam się bardzo niekomfortowo, gdy osoby, które sobie wyobrażałam, stanęły przede mną całe i zdrowe. Zazwyczaj jednak martwi ludzie pozostają martwi, a wokół mnie krążą tylko ich duchy, w pełni ukształtowane w mojej głowie.

Często wyczuwam obecność ofiary, która próbuje mnie naprowadzić na jakiś trop. Czuję jej chłodne rozczarowanie, gdy nie jestem w stanie rozwiązać zagadki, oraz akceptację, gdy uda mi się dokonać przełomu. Ofiary zabójstwa mają różne niedokończone sprawy, a moim zadaniem jest zapewnić im ostatni skrawek sprawiedliwości na świecie, który tak okrutnie się ich pozbył. Martwi ludzie, których spotykam, potrafią być wymagający. Przejmują kontrolę nad moimi myślami i ściskają moje skronie swoimi zimnymi pięściami. Czasami w mojej głowie jest naprawdę tłoczno. Chciałabym umieć uciec od tych wszystkich myśli.

Trąbienie klaksonu sprowadza mnie z powrotem na ziemię. Stoimy w długim, wolno poruszającym się korku, a poranna mgła wciąż przykleja się do budynków, jakby miała coś do ukrycia. Siedzący obok mnie Fleet wierci się niespokojnie jak małe dziecko.

Po porannej rozmowie ze Scottem jestem rozdrażniona, a godziny, które spędziłam wczoraj w nocy z nieznanym, z jednej strony pomogły mi odzyskać trochę równowagę, a z drugiej zasiały ziarno samotności gdzieś głęboko w mojej duszy.

— Cieszysz się, że będziesz mogła porozmawiać z prawdziwymi gwiazdami? — pyta Fleet, parkując samochód na miejscu

dla pojazdów uprzywilejowanych przed apartamentowcem Wade'a i Lizzie.

— Taa, już nie mogę się doczekać — odpowiadam mu sarkastycznie. — Uwielbiam te klimaty.

— Może podpatrzysz u nich, jak się modnie ubrać — rzuca złośliwie Fleet i wysiada z samochodu.

Czuję przyływ fali złości, która biegnie od klatki piersiowej aż do szyi. Fleet od samego rana jest w kiepskim humorze. Na powitanie burknął tylko coś pod nosem, a całą odprawę prowadził ze skrzywioną miną. Patrzę na swoje ubranie. Moja czarna marynarka jest o jeden rozmiar za duża, a spodnie mają niemodny szary kolor. Mam wrażenie, że Fleet dobierał swoje ubrania losowo, ale mimo to wygląda całkiem niezłe w wypłowiałych czarnych jeansach i grubej skórzaney kurtce.

— No dalej — pogania mnie, jakbym miała pięć lat.

Otwieram drzwi od samochodu, a zimne powietrze uderza w moją rozpaloną twarz.

Apartamentowiec Wade'a mieści się w jednej ze starych fabryk z czerwonej cegły — takich, w jakich kiedyś produkowano buty albo czekoladę — którą przekształcono na kompleksy wygodnych apartamentów dla bogatych młodych ludzi robiących wielkie kariery, żeby mieli gdzie trzymać swoje drogie rzeczy. Wchodzimy do przeraźliwie wystylizowanego lobby. Z sufitu na długim sznurze zwisa lampa w kształcie kuli, która sama oświetla całe pomieszczenie. Idę do windy po betonowej, gładkiej jak lód podłozie i kątem oka dostrzegam stojący w rogu fotel. Ogromne lustro odbija każdy nasz ruch. Jesteśmy w nim malutcy jak hobbicy, którzy powoli maszerują na kraniec ziemi.

— Och, to mi przypomina mój skromny lokal, który dzieliłem ze współlokatorami, gdy miałem dwadzieścia lat — drwi Fleet.

— Poziom trzeci, apartament A — mówię i naciskam odpowiednie przyciski.

Ktoś na górze wpuszcza nas do windy. Jedziemy w milczeniu, wpatrzeni we własne zamazane srebrne sylwetki na drzwiach. Dźwięk dzwonka ogłasza, że dotarliśmy na miejsce. Wychodzimy na niewiarygodnie błyszczącą drewnianą podłogę.

— Dzień dobry — wita nas niepewnym głosem Lizzie, która stoi w drzwiach z tyłu korytarza.

Mimo że ten budynek był niegdyś fabryką, jest przestronny i dobrze oświetlony. Wszystkie pokoje wychodzą na okrągły dziedzińiec, wokół którego rozmieszczone są apartamenty w całym budynku. Na środku tego dziedzińca rośnie wielkie drzewo, które sprawia wrażenie prywatnej oazy w zgiełku, rozgardiaszu i staraniach o to, aby być bardziej *cool* w świecie hipsterów znajdującym się zaledwie kilka metrów stąd. Przychodzi mi do głowy myśl, że taki design budynku stwarza doskonałe warunki dla natrętów i prześladowców. Nie wiem, jak bardzo ostrożni byli Sterling, Lizzie i Brodie, ale każdy, kto mieszkał w którymś z otaczających dziedzińiec mieszkań na tym samym poziomie albo piętro wyżej, mógł swobodnie obserwować codzienne życie Wade'a i puszczać wodze wyobraźni. Może ktoś go podglądał rankiem, jak się ubierał. Albo obserwował go, gdy był razem z Lizzie. Lub też z Brodiem. Może ktoś przyglądał mu się od miesiący i fantazjował na temat tego, jak by to było znaleźć się bliżej niego. I zrobić mu krzywdę.

Lizzie wygląda, jakby zagubiła się we własnych myślach. Patrzy na gigantyczną tablicę ze zdjęciami, która stoi na stoliku oparta o ścianę. Ma na sobie dopasowane jeansy i elegancką granatową marynarkę ze złotymi guzikami. Na szyi i na palcach ma biżuterię, a jej rozpuszczone brązowe włosy układają się w luźne fale. Wygląda, jakby za chwilę miała iść na rozmowę o pracę.

Zawsze fascynuje mnie to, że niektórzy ludzie, oplakując swoich bliskich, próbują się schronić przed bólem za tarczą ubrań. Nakładają na siebie swoją najlepszą zbroję, jak gdyby ładniejszy strój pomagał im uciec przed paraliżującą rozpaczą i cierpieniem. Inni zachowują się wręcz przeciwnie: kompletnie przestają dbać

o swój wygląd, jakby spędzenie choćby jednej minuty na czymś tak trywialnym jak ubieranie się było równoznaczne z tańczeniem na grobie zmarłego. Kiedy ja stanęłam oko w oko ze śmiercią, zachowywałam się zupełnie inaczej niż Lizzie; po śmierci mamy nie spojrzałam w lustro prawie przez tydzień. Kompletnie nie miało dla mnie znaczenia to, jak wyglądam.

— Jak długo pani tutaj mieszka? — pytam.

— Jakieś półtora roku — odpowiada mi cichym, ciepłym głosem.

Podchodzę do niej i kładę jej dłoń na ramieniu. Razem z nią przyglądam się zdjęciom. Jest ich co najmniej setka. Na większości z nich widać Sterlinga i Lizzie otoczonych przez piękne twarze i doskonałe ciała w strojach od projektantów, ociekające drogą biżuterią.

Praca w zawodzie detektywa sprawiła, że gdy jestem w nowym miejscu, zachowuję się zupełnie inaczej niż większość ludzi. Spędziłam tyle czasu wśród śledczych, którzy potrafią wywrócić całe mieszkanie do góry nogami, żeby sprawdzić każdy drobiazg, że zaczęłam robić to samo co oni, z tą różnicą, że używam do tego wyłącznie oczu. Niemalże czuję zapach DNA obecnego na meblach i podłogach, wyczuwam odciski palców i dostrzegam pozostałości potu i innych nieprzyjemnych płynów ustrojowych. Wszyscy zostawiamy maleńkie kawałki siebie wszędzie, gdzie przebywamy, nawet w najbardziej luksusowo urządzonych pokojach i na najlepszej jakości pościeli. Nawet ta okropna nora, którą nazywam swoim mieszkaniem, mogłaby dostarczyć całkiem sporej ilości informacji na mój temat. Moja skóra, moje włosy i łyzy zdążyły już się zadomowić w taniej pościeli i w wytartej wykładzinie.

Wyczuwam tu obecność Sterlinga. Gładkie piaskowe deski podłogowe mają odcień jego opalonej skóry, a jego doskonałe rysy twarzy są wyrzeźbione w kuchennych marmurach. Pomimo młodego wieku mieszkańców tego apartamentu meble pochodzą z lat sześćdziesiątych. Potwornie szykowne jasnoszare kanapy wyglądają jak miniaturowe wersje mebli pod gigantycznymi miedzianymi lampami w kształcie kopuły. Kanapy rozdziela szklany stół o zaokrąglonych

bokach, a w rogu stoi gramofon w stylu retro. Ściany zdobią wielkie kopie ikonicznych reklam z poprzednich dekad, zachwalających zalety mydła, piwa i coca-coli. Na kuchennym blacie stoi duży wazon ze zwiedłymi białymi różami, który przypomina małe drzewo. Wyobrażam sobie długie, szczupłe ciało Sterlinga rozciągnięte na kanapie, a obok skuloną Lizzie, którą Sterling głaszcze po włosach. Chwilę później w mojej głowie pojawia się kolejny obraz, przedstawiający Sterlinga i Brodiego splątanych w namiętym uścisku; obaj podnoszą ręce i zdejmują z siebie ubrania. Całują się.

Kręcąc głową i obrazy uciekają, a kanapa przede mną znowu jest pusta.

Lizzie opada na kanapę i opiera ciało o ozdobne poduszki. Dzisiaj wydaje mi się dużo starsza; już nie przypomina uczennicy, chociaż nadal ma naburmuszoną minę. Ma symetryczną twarz, nie jest tak piękna jak Ava. Powiedziałabym nawet, że jest nijaka: dużo bardziej kojarzy mi się z pustym podobrazem niż z gotowym arcydziełem. Mimo to ja sama czuję się szorstka i bezbarwna w porównaniu z nią, schludną i elegancką.

— Dzień dobry — słyszę nagle za sobą męski głos i lekko podskakuję.

Do kuchni wszedł Kit, brat Lizzie. Nalewa wodę do szklanki i zanosi ją siostrze, która dziękuje mu najdelikatniejszym z możliwych uśmiechów. Siada obok niej i ściska jej dłoń.

Fleet i ja zajmujemy miejsce na kanapie naprzeciwko nich. Lizzie patrzy na mnie, a jej wzrok jest nieobecny jak u niemowlęcia. Dziewczyna sili się na kolejny delikatny uśmiech.

— Dziękuję — mówi cicho. — Dziękuję, że się mną zajęliście tamtej nocy. Nie poradziłabym sobie, gdyby państwa przy mnie nie było. Byliście dla mnie tacy mili.

— To był ogromny szok dla nas wszystkich — odpowiadam. — Jak się pani teraz czuje?

Lizzie otwiera usta, żeby mi odpowiedzieć, ale zaraz potem zapada się w sobie, chowa twarz w dłonie i zanosi się szlochem.

Kit głaszcząc ją po plecach, patrząc na czubek jej głowy. Po kilku minutach Fleet wstaje i idzie po pudełko chusteczek, które stoi na kuchennym blacie. Stawia je na stoliku przy Lizzie, a potem znów siada obok mnie.

— Gdzie jest Brodie? — pyta, patrząc na Lizzie, która chwytając chusteczki jak linę ratowniczą.

— Poszedł się przejść — odpowiada za nią Kit.

— Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań — oznajmiam. — Czy da pani radę z nami porozmawiać?

— Tak, zrobię wszystko, żeby pomóc. Przepraszam — mówi, po czym bierze głęboki oddech, żeby się uspokoić. — Po prostu wciąż nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło.

— Bardzo dobrze znała pani Sterlinga — mówię. — A my oczywiście robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby jak najdokładniej odtworzyć wydarzenia ze środy. Czy przychodzi pani do głowy coś, co powinniśmy wiedzieć?

Lizzie podnosi głowę, a jej oczy są pełne łez. Bierze długi, przerywany oddech.

— Raczej nie.

— Czy Sterling nigdy nie wspominał pani o dziwnych wiadomościach od fanów? Nie skarżył się, że kogoś się boi albo że znalazł się w jakiejś kłopotliwej sytuacji?

— Nie, raczej nie. Wielu ludzi pisało do niego w internecie, ale nie sądzę, żeby byli niebezpieczni.

— A inni członkowie obsady albo ekipa filmowa? — dopytuję się. — Czy był w bliskich relacjach z którąś z tych osób?

— On był miły dla wszystkich, ale z nikim szczególnie się nie przyjaźnił. Tak naprawdę był nieśmiałą osobą.

— Nigdy nie wspominał, że ktoś go śledzi? — pyta Fleet.

Lizzie podnosi głowę, a jej wzrok trochę się ożywia.

— W sumie tak. Sterling raz zauważył coś takiego.

Kiedy wypowiada jego imię, głos jej się załamuje. Kładzie dłonie na stoliku i stara się uspokoić.

— Wtedy wydawało mi się to bez znaczenia, ale może teraz...

Patrzę na nią, próbując dodać jej otuchy.

— Co takiego powiedział?

— Jakieś dwa tygodnie temu stwierdził, że chyba zaczyna wariować, bo ma wrażenie, że ktoś go śledzi — mówi i ponownie wyciera łzy. — Zbyłam go, bo pomyślałam, że prawdopodobnie *był* śledzony. W końcu był gwiazdą. Ludzie ciągle go zaczepiali, żeby zrobić sobie z nim zdjęcia. Ja też czasami miałam z tym problem.

— Ale on twierdził, że tym razem to było coś innego? — pytam.

— Chyba tak. To było na tyle nietypowe, że mi o tym powiedział.

— Widział tę osobę? Opisał, jak wyglądała? — pyta Fleet.

Spoglądam na niego; rozsiadł się na kanapie, jak gdyby oglądał telewizję, a jego niechlujna poza wywołuje we mnie frustrację.

Lizzie patrzy na nas bezradnie.

— Nie. Tylko powiedział, że chyba ktoś go śledził w drodze do domu. Przepraszam, że nie potrafię powiedzieć nic więcej. Pamiętam, że to był dzień, w którym się spotkał z Katyą March, naszą producentką, w sprawie harmonogramu zdjęć. Kombinowali, jak go pogodzić z wycieczką do Los Angeles, którą Sterling zaplanował sobie już wcześniej. Spotkali się w jakimś barze niedaleko naszego mieszkania. Nie pamiętam, jak on się nazywa, ale wiem, gdzie jest. Mogę państwu pokazać.

— Czy było wtedy późno? Pamięta pani, o której wrócił do domu? — pytam.

Myślę sobie, że jeśli będziemy mieli szczęście, zdołamy zdobyć nagrania z kamer monitoringu z tamtej nocy, ale jest to mało prawdopodobne. Większość małych firm przechowuje nagrania najwyżej tydzień albo dwa.

— Pamiętam, że wróciłam do domu krótko przed nim. To mogło być około ósmej. Przyszedł pieszo. Tamten bar jest niecałe dziesięć minut drogi od naszego domu. Wcześniej nieraz mu się zdarzyło, że ktoś go śledził, ale zwykle to byli fani, którzy chcieli dostać jego autograf. Tym razem wyglądał na wystraszonego. To było do niego niepodobne.

— Czy pamięta pani jeszcze coś, co wtedy powiedział? — dopytuję się.

Lizzie kręci głową i zagryza wargę.

— Nie, raczej nie.

— Na pewno przyjrzymy się tej sprawie — mówi Fleet. — Czy możemy zadać pani jeszcze kilka pytań?

Telefon, który leży na kanapie obok Lizzie, nie przestaje brzęczeć, ale ona go ignoruje. Mruga kilka razy i odpowiada:

— Oczywiście.

— Zacznijmy od Rileya Cartwrighta. Czy знаła go pani, zanim zaczęliście grać w tym filmie?

— A nie chce pan wiedzieć, jak się poznaliśmy ze Sterlingiem? — odpowiada mu Lizzie pytaniem, mocno ściskając szklankę z wodą.

Wygląda, jakby zaraz znowu miała się rozplakać.

— No tak. Pewnie — mówi Fleet nieco zbity z tropu. — To dobry pomysł, proszę nam o tym opowiedzieć.

— Na pewno wiecie, że Sterling grał w tej operze mydlanej *The Street*? — upewnia się Lizzie.

Oboje potakujemy.

— Jako dziecko grałam wiele małych epizodów, głównie byłam bohaterką drugoplanową, wiecie, tu dwa słowa, tam trzy, ale nigdy nie dostałam głównej roli. Moja mama, zanim zmarła, bardzo chciała, żebym najpierw skończyła szkołę, a dopiero potem zajęła się aktorstwem czy modelingiem. Mimo wszystko podtrzymywałam tamte znajomości. Wystąpiłam kilka razy na scenie ze znajomymi aktorami, spotykałam się z nimi na różnych wydarzeniach i tak dalej.

— Aha, czyli poznała pani Sterlinga na planie? — pytam.

— Nie — odpowiada, wysuwając lekko drżącą wargę. — Nie, ten film to była nasza pierwsza współpraca.

— No dobrze, czyli jak się poznaliście? — pyta niecierpliwie Fleet, najwyraźniej nie chcąc, żeby Lizzie znów się rozkleiła.

— Jedną z dziewczyn grających w *The Street*, Milla Hersham... Grała Rose Flightman. — Lizzie patrzy na nas pytająco, ale nasze

miny świadczą o tym, że nie kojarzymy tej osoby. — Nie znacie jej? W każdym razie jakieś trzy lata temu urządziła imprezę, na którą poszłam. Byłam taka podekscytowana tym, że poznam Sterlinga! Wiedziałam, że na imprezie będzie mnóstwo innych dziewczyn, ale naprawdę chciałam z nim porozmawiać o pracy. To znaczy o granii. Czułam, że mogę wiele się od niego nauczyć.

— I zaiskrzyło między wami? — pytam.

Uśmiecha się, ale zaraz potem się krzywi, pewnie na wspomnienie ostatnich wydarzeń. Rzeczywistość przyćmiła historię.

— Tak. Ale nie od razu. Tamtej nocy między nami do niczego nie doszło, ale od tamtego czasu utrzymywaliśmy kontakt. Obiecał, że szepnie o mnie kilka miłych słów jednemu ze swoich kumpli, który reżyserował krótki film. I że będzie dawał mi znać, gdy będą jakieś ciekawe przesłuchania i tak dalej.

— Wygląda na to, że był sympatycznym facetem — mówię łagodnie.

— O tak. Był najlepszy — odpowiada Lizzie, splatając dłonie w mocnym uścisku. — Zawsze hojnie obdarzał ludzi swoim czasem.

— Ale w końcu zostaliście parą. Kiedy to było? — pyta Fleet.

— Po dwóch albo trzech miesiącach. We wrześniu poszliśmy na pierwszą oficjalną randkę. A na początku zeszłego roku wprowadziłam się tutaj.

— A kiedy zamieszkał tu Brodie? — pytam.

— Kilka miesięcy temu. Znalazł się w trudnej sytuacji, a Sterling postanowił mu pomóc.

— Nie przeszkadzało to pani, że ktoś zamieszkał w waszym miłym gniazdku? — pyta Fleet.

Lizzie patrzy na nas tępym wzrokiem.

— Nie. Często wracaliśmy do domu o różnych porach. Sterling pracował w ciągu dnia na planie, a ja pracowałam wieczorami, grając w sztukach i krótkich filmach. On się cieszył, że ma kogoś, kto dotrzymuje mu towarzystwa.

Zmuszam się, żeby nie rzucić wymownego spojrzenia Fleetowi. Zauważam rozbiegany wzrok Kita i zastanawiam się, czy może on ma jakieś podejrzenia odnośnie do Sterlinga i Brodiego.

— No dobrze — mówi Fleet, krzyżując nogi, a zaraz potem je rozprostowując. — I jak to się stało, że oboje znaleźliście się w obsadzie tego filmu?

— Riley zawsze chciał współpracować ze Sterlingiem. Już dawno planowali zrobienie jakiegoś wspólnego projektu. Riley jakieś dwa lata temu dostał zlecenie na wyreżyserowanie filmu i zaproponował Sterlingowi główną rolę. Wszystko się świetnie zapowiadało, ale nagle wycofano dofinansowanie. Wszyscy się załamali. Sterling już wcześniej myślał o tym, żeby się przeprowadzić do Stanów Zjednoczonych, i gdy pojawiły się problemy, postanowił, że jeśli z tego filmu nic nie wyjdzie, to zaryzykuje i pojedzie do Ameryki, i tam zacznie brać udział w castingach. Ostatecznie jednak fabuła *The Street* zrobiła się ciekawsza, a on sam dostał rolę w filmie, więc postanowił poczekać z tym do następnego roku.

Lizzie mówi szybko, wyraźnie zadowolona z tego, że może zająć umysł czymś, co odwraca jej uwagę od teraźniejszości. Przestała kurczowo zaciskać dłonie i objęła rękami kolana.

— Ale w końcu wszystko samo się rozwiązało? — pyta Fleet, pochylając się do przodu.

W reakcji na tę zmianę pozycji Lizzie delikatnie odsuwa się do tyłu.

— Tak. Na początku tego roku pomyśl wrócił, a oni znowu zaczęli prowadzić rozmowy, zaczynając od miejsca, w którym skończyli.

— Nikt nie miał do nikogo pretensji? — pyta Fleet.

Lizzie wygląda na zaskoczoną tym pytaniem.

— Nie, nie było żadnych powodów do złości. Problemy z finansowaniem to normalka. Sterling się cieszył, że nadal może zagrać w tym filmie. A pieniądze były duże, większe niż te, które dostał za jakąkolwiek wcześniejszą rolę. U mnie było tak samo.

Lizzie przesuwa pierścionek wzdłuż palca, a potem ostrożnie dodaje:

— Ale jeśli mam być szczerą, to ten film był ważniejszy dla Riley niż dla Sterlinga. Od dłuższego czasu nie miał żadnego ciekawego projektu i w ogóle to nie był dla niego dobry czas. Oczywiście dla wszystkich nas to była wielka sprawa, ale Sterling zaczął dostawać propozycje z Hollywood. Ja też zostałam zaproszona na kilka przesłuchań. Jeszcze nic z tego nie wynikło, ale nasi agenci uważali, że mamy spore szanse. Myślę, że Riley potrzebował Sterlinga. Wszyscy wiedzieli, że to właśnie on przyciągnął inwestorów do tego filmu.

Zastanawiam się nad tym, co powiedziała Lizzie. Jak się czuł Riley Cartwright z tym, że jest tak bardzo zależny od aktora grającego główną rolę?

— A co miała pani na myśli, mówiąc, że dla Riley’a to nie był dobry czas? — pytam.

— Myślę, że miał jakieś problemy — odpowiada dyplomatycznie. — Mówiło się o narkotykach i o hazardzie, ale możliwe, że to były tylko plotki. Trzeba ostrożnie podchodzić do takich informacji. Nie można wierzyć we wszystko, co mówią.

— A czy krążą jeszcze jakieś inne plotki o Cartwrightcie? — pyta Fleet.

Na czole Lizzie formują się urocze zmarszczki.

— Nie. Czasami bywa wybuchowy, ale reżyserzy tacy są. Kilka osób na niego narzeka, że jest trudny we współpracy, ale dla mnie zawsze był dobry.

Wygląda na to, że nie słyszała jeszcze o zarzutach o molestowanie.

Fleet szybko zmienia temat i mówi pogodnym głosem:

— A czy wy dwoje nadal planowaliście przeprowadzkę za granicę?

Lizzie rozgląda się po pokoju, jak gdyby się bała, że ktoś może ją podsłuchać.

— Tak, po Bożym Narodzeniu. Sterling chciał spędzić święta w domu z rodzicami. Nikomu jeszcze o tym nie mówiliśmy. Wciąż

obowiązywał go kontrakt z *The Street*, a poza tym nie wiedzieliśmy jeszcze na sto procent, dokąd chcemy pojechać. Ale jakieś plany już były.

Kit uparcie patrzy na podłogę. Widać, że łączy go silna więź z Lizzie. Zastanawiam się, co on sądzi o pomysle przeprowadzki.

— Dobrze, w porządku — mówi luźno Fleet. — A teraz porozmawiajmy o ostatnich kilku dniach.

Lizzie znów robi wrażenie zagubionej, jak gdyby na chwilę zdążyła zapomnieć o śmierci Sterlinga.

— Ostatnich kilku dniach — powtarza bezmyślnie.

— Tak. W poniedziałek zaczęliście kręcić film?

Lizzie opiera się na krześle i powoli kiwa głową.

— Tak. Mieliśmy próby od czerwca, ale oficjalne zdjęcia zaczęły się w tym tygodniu. Najpierw nagraliśmy kilka scen w pomieszczeniach, co udało nam się utrzymać w tajemnicy. Środa to był nasz pierwszy dzień w plenerze, więc trudno już było się z tym ukrywać. Nagrywaliśmy główną scenę z zombie na ulicy Spring, kiedy Sterling... Kiedy to się stało. Mieliśmy nagrywać zdjęcia na tej ulicy przez trzy dni, żeby mieć już ujęcia do całego filmu.

Głos Lizzie raz po raz się urywa; dziewczyna z trudem powstrzymuje się od płaczu.

— A co ze Sterlingiem? — pyta Fleet. — Zauważyła pani coś niezwykłego?

— Wszystko było takie nierealne. Nigdy nie grałam w tak dużej produkcji. To jest naprawdę ogromne przedsięwzięcie. Dla Sterlinga to nie był pierwszy raz, ale myślę, że to wszystko też trochę go przerosło.

Nagle Lizzie wybucha niekontrolowanym płaczem.

— Mieliśmy tyle planów. Co ja mam teraz zrobić?

Kit klepie ją po plecach; znowu poczuł się potrzebny.

— Wszystko będzie dobrze, Lizzie — mówi do niej uspokajającym tonem.

Lizzie delikatnie kiwa głową i pociąga nosem, po czym przykłada chusteczkę do oczu.

— Przepraszam — mówi, zwracając się do nas. — Wiem, że chcę państwo mnie zapytać o różne rzeczy.

— Świetnie pani idzie, Lizzie — pocieszam ją.

Lizzie bierze głębokie oddechy.

— No dobrze. To był dla nas ważny tydzień, ale Sterling zachowywał się normalnie. Czuł presję, ale gra na planie sprawiała mu przyjemność. Na próbach wszystko szło nam dobrze, a prasa pisała o nas bardzo pochlebnie. Czuliśmy, że rozpoczynamy nowy etap w naszym życiu — mówi i szybkim ruchem wyciera świeże łzy z policzków.

— A pani? Czy nagrywanie zdjęć też sprawiało pani przyjemność? — pyta Fleet.

Lizzie na moment się wyłącza i patrzy na Fleeta w milczeniu. Przez chwilę się boję, że już więcej nic nie powie, ale w końcu mówi cicho:

— Tak. To było ekscytujące. Lubiałam moją postać i cieszyłam się ze względu na Sterlinga. Wszystko było idealnie.

— Czy miała pani dobre relacje ze wszystkimi? Na przykład z Avą James?

Lizzie na ułamek sekundy ściąga usta, ale zaraz potem jej niewidzące spojrzenie powraca, więc dochodzę do wniosku, że może znowu stara się powstrzymać łzy.

— Jak już powiedziałam, wszyscy dobrze się dogadywaliśmy. Wspólne próby naprawdę zbliżyły nas do siebie. Riley był szczęśliwy. Wszyscy się lubiliśmy i było idealnie, aż... nagle to.

Jej broda znów zaczyna się trząść, a na twarzy pojawiają się czerwone plamki.

— Bardzo nam przykro, Lizzie — mówię. — To musi być dla pani bardzo trudne.

— Tak. Jest mi ciężko. Mam wrażenie, że nie mam już przed sobą żadnej przyszłości — mówi, pochlipując.

— Czy Sterling kiedykolwiek panią zdradził? — pyta Fleet.

Lizzie podnosi szybko głowę. Jej twarz jest śliska od łez.

— Nie!

— A pani kiedyś go zdradziła? — nie odpuszcza Fleet.

— Nie — odpowiada Lizzie i patrzy na mnie, jakby prosząc mnie o pomoc.

Kit prostuje się na krześle; jestem prawie pewna, że zaraz każe Fleetowi się wynosić. Ostatecznie nic nie mówi, tylko zaciska usta w wąską kreskę.

— Nie był zazdrosny — mówi stanowczo Lizzie. — Nie pozwalał sobie na takie negatywne emocje.

— Wdawał się w bójki?

— Nie. To był naprawdę spokojny facet. Bronił wartości, które były dla niego ważne, ale nie był wybuchowy. Ufaliśmy sobie.

— Czyli nie przychodzi pani do głowy nic, co by mogło wyjaśnić to, co się stało? — pyta dalej Fleet.

Lizzie wygląda na zdumioną.

— Tylko to, co powiedziałam już wcześniej, że kilka tygodni temu być może ktoś go śledził. Miał kilku fanów, którzy mieli hopla na jego punkcie. To wszystko się zaczęło, gdy zaczął grać w *The Street*, ale myślę, że takie rzeczy są normalne. Ludzie mieli obsesję na jego punkcie i pisali o nim na Facebooku i na Twitterze. Niektórzy przysyłali do niego e-maile albo wysyłali listy do jego agentki czy do studia telewizyjnego. Nie wiem nawet, czy je czytał. Możliwe, że to się nasiliło, gdy ludzie się dowiedzieli, że niedługo wyjdzie jego nowy film. Niektórzy fani potrafią być naprawdę przerażający, ale Sterling nigdy się tym nie martwił, więc ja też nie widziałam powodu do niepokoju. Myślicie, że to mógł zrobić ktoś zupełnie obcy? Ktoś, kto skontaktował się z nim przez internet?

Lizzie nagle się ożywia, otwiera szeroko oczy i siada wyprostowana.

— Może to był jakiś obcy człowiek — kontynuuje swoją myśl. — Czy taka osoba byłaby w stanie przedostać się na plan?

— Tego jeszcze nie wiemy — odpowiadam.

Lizzie znów kiwa energicznie głową, ale zaraz potem odpływa w nicość.

— Wygląda na to, że pani związek ze Sterlingiem był naprawdę poważny — zauważam. — Mieszkaliście razem, planowaliście wielką przeprowadzkę i pracowaliście razem.

— Tak, to było na poważnie.

Lizzie patrzy na swoją lewą dłoń. Kamień szlachetny w jej pierścionku intensywnie pobłyskuje, odbijając delikatne światło słoneczne. Oczy Lizzie znów zachodzą łzami.

— Tak naprawdę byliśmy zaręczeni. W zeszłym tygodniu mi się oświadczył. Nikomu jeszcze o tym nie mówiliśmy — wyjaśnia i rzuca przeproszające spojrzenie bratu. — Nawet rodzinie.

— To piękny pierścionek — mówię, żeby wypełnić pustkę w chwili, w której zwykle składa się gratulacje.

Nawet ja widzę, że pierścionek jest drogi. Ma duży kamień i jest zrobiony w popularnym stylu vintage, który znam z witryn sklepów znanych projektantów znajdujących się niedaleko mojego mieszkania.

— Dziękuję — odpowiada, siląc się na uśmiech.

Zerka na pierścionek, a jej oczy znów błyszczą od łez.

— Uwielbiam go. Jest kompletnie w moim stylu, taki staromodny. Sterling zaskoczył mnie w zeszłą środę romantyczną kolacją w domu. Mieliśmy zamiar to ogłosić po zakończeniu zdjęć.

Patrzę na nią ze współczuciem, a potem odwracam się do Kita.

— Kiedy ostatnio widział pan Sterlinga?

— Ja? — pyta, lekko marszcząc brwi. — Myślę, że chyba dwa tygodnie temu w weekend. Przyjechałem w niedzielę rano i wszyscy razem poszliśmy na kawę. A w tę niedzielę spotkałem się z Lizzie na obiedzie, ale Sterling nie przyszedł.

— Był zajęty próbami — szepcze Lizzie.

— A gdzie pan był w środę po południu? — pytam.

— Na lotnisku. Właśnie miałem lecieć w podróż służbową, gdy Lizzie do mnie zadzwoniła. Od razu wróciłem na parking i pojechałem

do szpitala — mówi, zerkając na siostrę. — Nie mogłem uwierzyć w to, co mówiła. Nadal nie mogę.

Kit mówi łagodnym głosem. Pod wieloma względami przypomina mi Brodiego. Obaj mają podobny, miły ton głosu. Ciekawe, czy przez to Lizzie przeoczyła znaki, które mogłyby ją naprowadzić na to, że Sterling sypia ze swoim przyjacielem.

Zastanawiam się też, czy Sterling powiedział Brodiemu o swoich zaręczynach z Lizzie. Z doświadczenia wiem, że ludzie łatwo obiecują dochować tajemnicy, ale rzadko się zdarza, żeby ciekawe wiadomości, dobre czy złe, ostatecznie się nie rozniosły.

— Zaraz sobie pójdziemy — mówię. — Czy zgodzi się pani, żebyśmy szybko rozejrzeli się po mieszkaniu? Czasami to pomaga w śledztwie, gdy widzimy, jak żyła dana osoba.

— Oczywiście — odpowiada Lizzie, a potem patrzy ze zwątpieniem na Fleeta.

Przykrywa nogi kocem i siada skulona na rogu kanapy.

— Wczoraj byli tu jacyś policjanci i zabrali komputer Sterlinga. Myślę, że wzięli też jego telefon i laptop z szafek na planie filmowym — dodaje.

— Wszystko dostanie pani z powrotem — zapewniam ją. — Potrzebujemy tylko trochę czasu, żeby to przejrzeć. Może znajdziemy tam jakieś informacje, które pomogą nam w śledztwie.

Fleet i ja wchodzimy do głównej sypialni. Zamykam za nami drzwi. Najważniejszym meblem w tym dużym pokoju jest wielkie, niepościelone łóżko stojące przy śnieżnobiałej ścianie. W jego nogach skłębione są warstwy pościeli. Okna biegną od podłogi do sufitu, tak samo jak w salonie. Podchodzę do jednego z nich i patrzę w dół na główny dziedziniec.

— To drzewo musi niesamowicie wyglądać latem — zauważam.

Fleet przebiega palcami po grzbietach książek stojących na dużej półce, obok których stoi równie dużo zdjęć w ramkach.

— Myślałem dokładnie o tym samym. To zachwycające — odpowiada sarkastycznym tonem.

Rzucam mu krytyczne spojrzenie i staję obok niego. Patrę na piękne twarze na fotografiach. Na większości zdjęć widać Lizzie i Sterlinga w towarzystwie ludzi, których twarze rozpoznaję z telewizji. Sterling wygląda na szczęśliwego. Jego doskonałe rysy twarzy zawsze układają się w uśmiech, a opalona skóra ostro kontrastuje z moim wspomnieniem jasnozielonego ciała na stole do autopsji.

Słyszę, jak w drugim pokoju Lizzie mówi coś przyciszonym głosem do telefonu, po czym wybucha płaczem i przez lzy próbuje coś powiedzieć rozmówcy, który prawdopodobnie próbuje ją pocieszyć.

— Im więcej dowiadujemy się o tym chłopaku, tym bardziej doskonały się wydaje — mówi Fleet.

— Wiem. Doskonały wygląd, pieniądze, sława i hojność. A nawet świadomość społeczna — mówię, wskazując certyfikat Królewskiego Szpitala Dziecięcego, na którym dyrekcja dziękuje Wade'owi za pomoc w zbiorce pieniędzy.

— I do tego był wierny. Nie zdradzał swojej narzeczonej — mówi Fleet z zadumą w głosie.

— Może po prostu nie był typem imprezowicza.

— To wielka strata — stwierdza Fleet, żując paznokiec. — Pomyśl tylko, ile kobiet mógłby mieć z takim wyglądem.

— Chyba był zakochany — odpowiadam. — Chociaż ciekawi mnie, co te zaręczyny oznaczały dla Brodiego. Myślisz, że o nich wie?

— Może. Nie mamy pewności, czy powiedział nam prawdę. Ani też czy ona nie kłamie.

— A może Brodie dowiedział się o zaręczynach i wpadł w szal?

— Myślisz, że mógłby zaatakować Wade'a? — pyta Fleet, wyraźnie ożywiony.

Tupię stopą w podłogę i rozglądam się dookoła.

— Naprawdę nie mam pojęcia, ale jego alibi jest słabe. Zdrada kochanka to dobry powód, żeby wybuchnąć.

Dotykam koca, który leży złożony na oparciu fotela. Pod palcami czuję materiał, który jest najbardziej miękki ze wszystkich, jakich dotykałam w całym życiu.

— Może — mówi Fleet. — A może Brodie miał już dość tego, że musi się dzielić Sterlingiem.

Próbuję sobie przypomnieć inne zbrodnie w afekcie, nad którymi pracowałam. W większości przypadków sprawcami byli zazdrośni mężczyźni, którzy odkryli, że ich ukochane mają własne mózgi.

— Być może się dowiemy, czy ich relacje ostatnio się pogorszyły, gdy przeczytamy wiadomości, które sobie przesyłali — zastanawiam się. — Może Wade próbował go odstawić na boczny tor?

— Brodie sprawia wrażenie bardzo wrażliwego człowieka — stwierdza Fleet.

Bierze do rąk stos książek z nocnego stolika i odkłada je na miejsce jedną po drugiej, krzywiąc twarz z niesmakiem.

— Poezja — mówi, przeciągając to słowo. — Nie wierzę, że ludzie czytają takie rzeczy.

Wracamy do salonu dokładnie w momencie, gdy Lizzie kończy rozmowę telefoniczną. Słyszę hałas gotującej się wody w czajniku, co oznacza, że Kit wrócił do kuchni. Na blacie przed nim stoją dwa kubki, z których po bokach zwisają etykiety torebek z herbatą.

— Skoro już tu jesteśmy, rozejrzymy się jeszcze po pokoju Brodiego — mówię do niej.

Lizzie, której twarz jest czerwona i napuchnięta od płaczu, marszczy brwi, ale kiwa głową.

— Chcą państwo coś ciepłego do picia? — pyta Kit, a my oboje kręcimy przecząco głowami.

Pokój Brodiego jest ciemny w porównaniu z główną sypialnią. Łóżko jest starannie pościelone, ale narzuta wygląda na starą, a na samotnych wbudowanych półkach można znaleźć ślady codziennego życia: gumki recepturki, papierki po cukierkach i monety. Stolik nocny zaśmiecają puste paczki po papierosach. Honorowe

miejsce zajmuje duże zdjęcie przedstawiające Sterlinga i Brodiego, którzy siedzą na diabelskim młynie.

— Niezbyt tu stylowo jak na geja — stwierdza Fleet, rozglądając się dookoła. — Całkiem podobnie jak u mnie w domu.

Nie odzywam się. Jest mi smutno, gdy patrzę na to zdjęcie; może dlatego, że Brodiemu nie zostało po Sterlingu nic oprócz tej fotografii.

— Wprowadził się tutaj na krótko — zauważam. — A Lizzie mówi, że przechodzi trudny okres.

— Może się pieprzyli w sypialni Wade'a — szepcze Fleet, marszcząc nos. — Tam jest dużo ładniej.

— Wystarczy — mówię.

Mam już dość tych jego ciągłych szyderstw.

Po raz ostatni lustruję wzrokiem pokój i wracamy do salonu. Patrzę na drzewo za oknem; jego cienkie gałęzie przypominają małe ręce, które sięgają do mieszkań wychodzących na dziedziniec. Ciekawe, czy Sterling czuł się tu obserwowany.

— Musimy już iść — mówię do Lizzie. — Będziemy w kontakcie, ale jeśli znajdzie pani coś istotnego albo przypomni sobie pani o czymś, o czym powinniśmy wiedzieć, proszę natychmiast do nas dzwonić.

— Jak pani sądzi, czy jestem tutaj bezpieczna? — pyta mnie, ściskając w dłoniach wielki biały kubek.

— Na pewno — odpowiadam. — Ale jeśli cokolwiek panią zaniepokoi, proszę dać nam znać.

Wychodząc z apartamentowca, dostrzegam na rogu ulicy stragan z biżuterią i ręcznie robionymi kartkami. Obejmujące się pary, które przechodzą obok niego, zatrzymują się na chwilę, żeby popatrzeć na wystawione przedmioty.

Idziemy do samochodu, a Fleet wkłada papierosa do ust, osłaniając twarz od wiatru. Mocno się zaciąga i szybko gasi papierosa, rozdeptując go na ziemi.

— O kurczę, dwie wizyty domowe u pięknych aktorek w ciągu dwóch dni — mówi melodyjnym, rytmicznym głosem. — Szczęściarze z nas, co? Wsiadaj — dodaje i otwiera drzwi od samochodu, zanim zdąży mu odpowiedzieć. — Nie możemy się spóźnić na spotkanie z naszą agentką.

Rozdział siedemnasty

Piątek 17 sierpnia, godz. 11.56

Śnieżnobiałe biuro Wendy Ferli mieszczące się w prowincji South Yarra jest zawalone stertą papierów. Luźne kartki, notatniki, karteczki samoprzylepne, książki i stare bilety do kina zaśmiecają nie tylko biurko, ale również stojące przy nim krzesła oraz większą część podłogi.

Na dolnej półce regału stoi duże, oprawione czarno-białe zdjęcie Sterlinga, wokół którego poustawiane są zapalone świece.

— Pani Wendy przyjdzie za chwilę — informuje nas przemęczona młoda kobieta o zaczerwienionych oczach, po czym rozsuwa papiery leżące na stole, żeby postawić na nim dwa dzbanki z wodą gazowaną.

Nagle odwraca głowę, a jej długie kolczyki cicho pobrzękują.

— Właśnie przyszła.

Fleet i ja również się odwracamy. Widzimy kobietę, która przechodzi przez duże przeszklone drzwi, a potem idzie przez mały dziedziniec, rozmawiając przez telefon i intensywnie gestykułując.

Asystentka, która wygląda na zbyt młodą, żeby mogła tu być legalnie zatrudniona, rzuca nam smutny uśmiech.

— Wszyscy do niej wydzwanają. To znaczy od kiedy to się stało — mówi, zerkając na zdjęcie Sterlinga. — Całymi godzinami wisi na telefonie. Wszyscy chcą z nią o nim porozmawiać. Więc powtarza te same rzeczy wciąż na okrągło. Pewnie dziwnie się z tym czuje.

Fleet patrzy zniesmaczony na stos papierów.

— Ludzie są dziwni — odpowiada.

— Ma pan *całkowitą* rację — mówi dziewczyna do Fleeta, jakby dostrzegła w nim geniusza. — W każdym razie pani Wendy wie, że państwo na nią czekają, więc jestem pewna, że zaraz tutaj przyjdzie.

— Dzięki — odpowiada Fleet, mierząc ją od stóp do głów, gdy wychodzi z pokoju.

Potem rozgląda się dookoła i krzywi się.

— Całe szczęście, że mamy dość siły, żeby poprowadzić tę rozmowę na stojąco.

Bierze do ręki błyszczący złoty przycisk do papieru w kształcie rewolweru, odwraca go i udaje, że celuje w drogo wyglądający wazon z pojedynczą białą różą.

Znowu czuję poirytowanie. Fleet i ja ciągle się docieramy i między nami raz po raz dochodzi do zgrzytów. Chwile prawdziwego porozumienia zdarzają nam się rzadko; przez większość czasu jesteśmy jak dwa kawałki drewna, na których słoje układają się w przeciwnych kierunkach. Fleet celowo zachowuje się jak prostak. Mam wrażenie, że wręcz stara się nie lubić ludzi i nie dawać im żadnego powodu, żeby oni polubili jego. A szczególnie irytuje mnie to, że nie mam pojęcia, jaki jest jego stosunek do mnie. I nie wiem, czemu tak mnie to drażni.

— Jezu, daj spokój — mamrocze, stukając palcami w ekran telefonu; drugą rękę opiera na biurku.

Patrzemy na Wendy Ferłę, która wciąż zatacza nierówne koła za naszymi drzwiami, rozmawiając przez telefon i intensywnie gestykułując.

Fleet obserwuje ją.

— A więc ta babeczka jest agentką Sterlinga od początku jego kariery?

— Tak powiedziała przez telefon — potwierdzam.

— Ciekawe, ile wie o jego życiu prywatnym.

— Agenci są chyba blisko związani ze swoimi klientami, nie?

— Znowu oglądasz kiepskie filmy, Woodstock? — pyta Fleet z drwiącym uśmiechem.

Po nerwowym drzeniu jego palców wnioskuje, że ma ochotę zapalić.

— Spróbuj chociaż raz dla odmiany być miły — warczę na niego, widząc, że Wendy otwiera drzwi do pokoju.

Czuję kwiatowy i delikatnie kwaśny powiew perfum. Wendy jest wyższa, niż mi się wydawało, gdy obserwowałam ją podczas rozmowy telefonicznej, chociaż trudno stwierdzić, gdzie kończy się jej głowa, a zaczynają włosy. Farbowane pomarańczowe loki eksplodują dookoła jej twarzy; większość jest spięta z tyłu, ale kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z wiązania i opada luźno na ramiona i plecy. Widać, że Wendy jest pogrążona w żalobie, ale stara się jakoś trzymać.

— Przepraszam, że musieli państwo na mnie czekać — mówi. — Wszyscy chcą rozmawiać o tym, co się stało.

— Detektyw sierżant Woodstock — przedstawiam się, wyciągając rękę. — Wczoraj rozmawialiśmy.

Fleet też się przedstawia. Stoimy skrzepowani, nie wiedząc, gdzie usiąść.

— Proszę za mną — mówi Wendy i prowadzi nas do pokoju obok. — Tam jest dużo ładniej, a tu nie ma gdzie usiąść. Billie powinna była wcześniej o tym pomyśleć.

Fleet patrzy na mnie i robi wielkie oczy, gdy wchodzimy do przestronnego salonu. Pomieszczenie jest nieskazitelnie czyste. Są w nim dwuosobowa kanapa i dwa fotele, które sprawiają wrażenie wygodnych. Wielki wazon z liliami, który stoi na stoliku przy ścianie, wydaje się jeszcze większy za sprawą lustra. Obok wazonu na stoliku leży sarta kilkunastu bukietów kwiatów, a przy nich stoi armia kartek z kondolencjami ustawionych równo niczym żołnierze podczas musztry.

— Przepraszam, jestem trochę nieobecna. — Wendy siada, po czym nagle wstaje i przenosi się na drugi fotel. — Proszę usiąść —

zaprasza nas, nerwowo kiwając nogą w górę i w dół. — Wciąż nie mogę w to uwierzyć — mówi i unosi w górę dłonie przyozdobione mnóstwem pierścionków. — Nie wiem, co robić.

— Kiedy ostatnio widziała pani Sterlinga? — zaczynam.

Wendy kładzie rękę na sercu, jakby chciała się w ten sposób uspokoić.

— W zeszły wtorek. Był tak zajęty próbami do *Death Is Alive*, że ostatnio rzadko się kontaktowaliśmy. Zjedliśmy razem lunch i rozmawialiśmy o jego przyszłości — mówi i wydaje dziwny dźwięk, po czym wachluje się dłonią przy twarzy. — A niech mnie.

Nawiązuję z nią kontakt wzrokowy, zmuszając ją, żeby się skupiła.

— Mówiła pani, że jest pani agentką Sterlinga od samego początku jego kariery? — pytam, a ona w odpowiedzi kiwa głową.

Mimo delikatnych zmarszczek z jej twarzy bije aura młodości.

— Tak. Poznałam Sterlinga, gdy miał dwanaście lat. Był typowym chłopcem ze wsi. Już wtedy miał piękną duszę, mimo że był jeszcze dzieckiem — mówi Wendy, po czym wyjmując skądś pogniecioną chusteczkę i przykłada ją do oczu. — Pomogłam mu znaleźć tutaj dom. Beaufordowie to wspaniała rodzina, dobrze znana w branży. Mieli tylko jedno dziecko, Jacka, i bardzo się cieszyli, że mogą gościć u siebie Sterlinga, który przyjął rolę starszego brata. Oni też bardzo ciężko to przeżyli. Sterling był dla nich jak członek rodziny. — Wendy zaczyna drzeć i robi kilka oddechów, żeby się uspokoić. — To wszystko jest naprawdę przygnębiające. Serce mi pęka, gdy rozmawiam z April i Matthew. Tacy dobrzy, uczciwi ludzie jak oni, to po prostu... Oni nie powinni się borykać z czymś takim. Już sam jego sukces był dla nich czymś trudnym do pojęcia. Naprawdę nie mogę w to uwierzyć. Przepraszam.

Zamyka oczy i porusza ustami, jakby mówiła do siebie.

— Proszę pytać mnie o wszystko — odzywa się po chwili. — Chcę, żeby policja dopadła tego, kto to zrobił. Nie mogę znieść myśli, że to mogło być celowe. Ale dlatego państwo tutaj są, prawda?

— W tej chwili rozważamy wszystkie możliwości — mówię ogólnie.

— Zarządzała pani wszystkimi sprawami biznesowymi Wade'a, tak? — pyta Fleet.

— Tak, to prawda. Każdy dolar, który zarobił, przechodził przeze mnie.

— A miała pani również pieczę nad jego korespondencją i kontaktami z mediami?

— Tak — odpowiada i by to podkreślić, kiwa głową. — Razem z moim zespołem zarządzamy wszystkimi jego zobowiązaniami.

— Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, powiedziała pani, że Sterling miał konto administratora na wszystkich swoich profilach w mediach społecznościowych.

Wendy kiwa głową.

— Czy to normalne?

— Tak. Większość naszych klientów lubi mieć bezpośredni kontakt z fanami, a nam zostawia takie rzeczy jak zarządzanie społecznościami i informowanie o najnowszych wydarzeniach. Ale ci najmłodszy chcą mieć kontrolę nad wszystkim. Pewnie dlatego, że to jest ich świat — mówi, po czym pochyla się do przodu. — Jestem w tej branży już naprawdę długo i zapewniam państwa, że w ciągu ostatnich kilku lat bardzo dużo się zmieniło. Reguły gry są teraz zupełnie inne. Przez cały czas trzeba karmić bestię mediów. Żyjemy w świecie jednorazówek, gdzie każdy może nagle stracić zainteresowanie mediów.

Wendy opiera się z powrotem na fotelu i patrzy nieruchomym wzrokiem na wazon z liliami.

— Sterling był wyjątkowy, bo rozumiał ten świat, ale nie pozwolił, żeby on go zniszczył. Już od małego twardo stąpał po ziemi. Był naprawdę niezwykły. Wyjątkowy.

Fleet prostuje nogi i rozsiada się wygodnie na fotelu.

— Oczywiście planujemy wszystko dokładnie sprawdzić, ale proszę mi powiedzieć, czy pani zdaniem Sterling dostał jakieś wiadomości, które mogłyby go zaniepokoić?

Wendy wzdycha i obraca telefon w rękach.

— Wiedziałam, że państwo mnie o to zapytają. Naprawdę nie wiem, co odpowiedzieć, zwłaszcza że sama ciągle się nad tym zastanawiam, od kiedy... Od tamtych wydarzeń.

Patrzemy na nią wyczekująco.

Wendy podnosi ręce w obronnym geście.

— Tam było naprawdę wszystko. Dostawał sympatyczne wiadomości i groźby od fanów, którzy mieli obsesję na jego punkcie. Rady na temat kariery, krytyczne uwagi i propozycje zagrania w różnych filmach. Oferty matrymonialne, prośby o pieniądze, czary voodoo. Wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. Świat jest dziwnym miejscem, pełnym świrów i cudownych ludzi. Żaden z naszych klientów nie przyciągał takiej uwagi jak Sterling. On był niesamowicie popularny.

Głos Wendy niebezpiecznie się załamuje.

Odzywam się, żeby odciągnąć ją od przygnębiających myśli.

— A o co chodzi z tymi groźbami?

Jej telefon zaczyna wibrować. Patrzy na ekran i lekko pociąga wargę palcami, a potem mówi:

— Sama się pani przekona, że ludzie potrafią pisać niewiarygodne rzeczy. Ale żadnej z tych wiadomości nie nazwałabym niezwykłą, nawet tej najbardziej pokręconej. Ludzie pisali do niego dużo częściej niż do moich innych klientów, ale tego rodzaju wiadomości są dość typowe i zdarzają się każdemu. Ludzie czują się bezpiecznie za ekranem monitora i nie mają żadnych oporów.

— A czy ktokolwiek groził mu śmiercią? — pytam.

— Nie. Kilka osób napisało, że go obserwuje. Albo śledzi. Inni dokładnie opisywali, co by mu zrobili, gdyby uprawiali z nim seks. A raz po raz pojawiały się groźby użycia przemocy — odpowiada, wypatrując w naszych oczach cienia zrozumienia. — Ale to jest coś tak normalnego, że nie martwiłam się tym. Nie bylibyśmy w stanie zgłaszać każdej takiej groźby. Gdybyśmy to robili, nie mielibyśmy czasu na nic innego.

Jej oczy robią się szkliste.

— Na pewno będziemy z panią w kontakcie, w razie gdyby nasunęły nam się jakieś pytania podczas przeglądania tych materiałów. Być może będziemy potrzebowali dostępu do pani firmowych kont bankowych. Mam nadzieję, że to nie będzie problem? — pyta Fleet, a ton jego głosu wyraźnie sugeruje, że problemy pojawią się wtedy, gdy odmówi.

— Oczywiście — odpowiada Wendy, choć wygląda na nieco zaskoczoną.

— Pani Wendy — mówię — znała pani Sterlinga, od kiedy był dzieckiem, i chyba ma pani dobre relacje z Wade'ami. Jacy oni są?

Wendy składa dłonie i schyla głowę w geście poważania.

— To urocza rodzina. Dobrzy, przyzwoici ludzie ze wsi. April przez jakiś czas była nauczycielką, ale jej prawdziwą pasją są dzieci i farma. Matthew to uroczy człowiek. Nie mogę przestać o nich myśleć. Oni nigdy się po tym nie pozbierają.

— A co z rodzeństwem Sterlinga?

Wendy waha się przez chwilę z odpowiedzią.

— Nie znam tych ludzi za dobrze — odpowiada powoli. — Prawdopodobnie nie było im łatwo z tym, że mieli tak sławnego brata. I tak *doskonatego*.

Patrzy to na mnie, to na Fleeta, a jej oczy mocno błyszczą.

— On naprawdę taki był. Nieraz sobie myślałam, jakie to dziwne, że tak utalentowane dziecko urodziło się gdzieś w małym miasteczku w Australii. Lubiłam żartować, że jest wybrańcem.

— Sterling nie był blisko ze swoim rodzeństwem — przerywa jej Fleet.

I chociaż jest to bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie, Wendy odpowiada mu.

— Nie jestem pewna, czy to jest słuszna opinia. Myślę, że tej dwójce trudno było zbudować silną relację ze Sterlingiem. Jego siostra i brat są kompletnie inni niż on. I zawsze tacy byli. Poza tym Sterling wyprowadził się z rodzinnego domu w dość młodym

wieku i przez dziewięć miesięcy w ciągu roku mieszkał u innej rodziny. Moim zdaniem ta druga rodzina dużo bardziej do niego pasowała. Amy i Steve Beaufordowie bardzo go wspierali i naprawdę go rozumieli. Wiem, że April i Matt zrobili wszystko, co mogli dla swoich dzieci, ale Sterling był ulepiony z innej gliny. Nie wiedzieli, jak traktować jego pasję do aktorstwa. On odniósłby światowy sukces, jestem tego pewna — mówi Wendy i znowu pochyla się w naszą stronę. — Wiecie, że w zeszłym tygodniu zaproponowano mi główną rolę w amerykańskiej operze mydlanej i drugą, mniejszą rolę w dużym kanadyjskim filmie? Stwierdził, że potrzebuje trochę czasu, żeby to przemyśleć, zanim się do czegoś zobowiąże, ale ja mu powiedziałam, że powinien przyjąć obie propozycje. Te role byłyby dla niego wielkim krokiem w karierze i sprawiłyby, że ludzie na całym świecie zaczęliby go rozpoznawać.

— Dziwię się, że w ogóle potrzebował czasu na zastanowienie — mówię. — Przecież to brzmi jak spełnienie marzeń.

— On był typem domatora — wyjaśnia Wendy, ocierając łzy z oczu. — Wiedział, że jeśli wyjedzie, może już nigdy tu nie wrócić. Chciał mieć pewność, że jest na to gotowy.

— Wróćmy do Wade'ów — mówi Fleet. — Czy Sterling rozmawiał z panią kiedyś o swoim rodzeństwie?

— Nie bardzo — odpowiada Wendy. — Pamiętam, jak jego siostra wyszła za mąż. Pojechał wtedy do domu na kilka dni. Czasami miał wyrzuty sumienia, że mu się tak świetnie powodzi. I starał się regularnie utrzymywać kontakt z rodzicami. Często z nimi rozmawiał i dbał o to, żeby czuli się częścią jego życia. Oni oczywiście byli z niego dumni, ale to nie był ich świat. Zawsze starałam się im pomagać, kiedy przyjeżdżali do Melbourne, zwłaszcza gdy Sterling był młodszy.

— A jak ostatnio wyglądały jego relacje z Beaufordami? — pytam.

— Na pewno byli w kontakcie — odpowiada Wendy, potwierdzając w ten sposób słowa Amy Beauford. — Wiem, że Sterling czasami radził się ich w sprawach dotyczących kariery, co oczywiście

było całkowicie zrozumiałe. Można powiedzieć, że mieli z nim dużo wspólnego.

— A co pani sądzi o Lizzie Short? — pyta Fleet.

Wendy nadyma wargi, jakby się zastanawiała, co odpowiedzieć.

— Nie chcę, żeby to zabrzmiało niestosownie — mówi wreszcie — ale mam wrażenie, że ona była z innej ligi.

— Dlaczego pani tak uważa? — pytam.

Wendy wypuszcza powietrze przez usta i wzrusza ramionami.

— To Sterling był siłą napędową w jej karierze. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego zawsze jest dla niej taki dobry. Mam wrażenie, że miał do niej słabość. Wziął ją pod swoje skrzydła i był jej największym fanem — mówi Wendy i podnosi ręce, jak gdyby próbowała nas uciszyć. — Proszę mnie źle nie zrozumieć, to urocza dziewczyna, ale Sterling reprezentował zupełnie inny poziom. Myślę, że ich związek umarłby śmiercią naturalną za rok czy dwa.

Fleet unosi brwi.

— To dziwne. Dopiero co rozmawialiśmy z Lizzie, która nam powiedziała, że niedawno się zaręczyli. Podobno oświadczył jej się w zeszłym tygodniu i chcieli to zachować w tajemnicy do zakończenia zdjęć.

Przyglądam się reakcji Wendy; jest wyraźnie zaskoczona.

— Och, ten głupi dzieciak — mówi wreszcie.

— Czyli krytycznie patrzyła pani na ten związek? — pytam.

Wendy spogląda na swoje dłonie, które trzyma splecione na kolanach.

— Jeśli mam być szczerą, to tak.

— A czy Sterling mówił pani kiedyś, że zamierza się oświadczyć Lizzie? — pytam.

— Nie — odpowiada Wendy krótko. — Nie wspomniał o tym ani słowem.

— To dziwne, że się pani nie zwierzył — zauważa Fleet.

Wendy odchyła się trochę do tyłu.

— Nie zarządzałam jego życiem prywatnym — odpowiada pragmatycznie. — Ale nawet jeśli się zaręczyli, moim zdaniem ich związek nie potrwałby długo. Czasami ograniczali siebie nawzajem. Nie wiem, czy państwo wiedzą, ale ona jest sierotą i bywa bardzo zaborcza. Nie odstępowała Sterlinga na krok. Mam wrażenie, że oboje się od siebie uzależnili. Ale teraz to chyba nie ma znaczenia — stwierdza i wzrusza ramionami w geście bezradności. A po chwili dodaje: — Biedna dziewczyna.

— Brodie Kent — zaczynam nowy temat.

Wendy prostuje się i patrzy na mnie nieufnie.

— Co z nim?

— Kim on był dla Sterlinga? — pytam wprost.

— Pijawką — odpowiada Wendy beznamiętnym głosem.

Staram się nie pokazać po sobie zdziwienia.

— Dlaczego pani tak uważa?

Wendy konspiracyjnie przycisza głos.

— To może być trochę nieładne z mojej strony, ale w tym świecie jest tak, że sławne osoby przyciągają ludzi, którzy mają nieszczerze zamiary. Brodie Kent koniecznie chciał odnieść sukces i potraktował Sterlinga jak trampolinę.

— Oportunistą? — pyta Fleet, głośno pociągając nosem.

— Tak. To słowo dobrze go opisuje. Nie jest szczególnie utalentowany, ale ma wielkie plany. Jestem pewna, że zamierzał wykorzystać swoje znajomości do tego, żeby zdobyć sławę.

— Rzeczywiście mówił nam, że był bardzo blisko związany z Wade'em — mówię, odkrywając nieco karty.

Wendy śmieje się pogardliwie.

— On i wszyscy inni. Naprawdę, ten chłopak ma urojenia.

Jej mowa ciała staje się bardziej ożywiona, a żal przyćmiewa irytacja.

— Pewnie coś czuł do Sterlinga. Miał obsesję na jego punkcie. Ale to działało tylko w jedną stronę — mówi, kręcąc głową. — Mówiłam Sterlingowi, że to zły pomysł, żeby Brodie wprowadził się do niego

i do Lizzie. To nie był zdrowy układ. Ten chłopak zawsze dawał mu dziwaczne rady w sprawie propozycji, które powinien przyjąć, i marek, z którymi powinien współpracować.

— Wygląda na to, że Sterling nie znał się na ludziach — zauważam.

Wendy przerzuca swoje niesforne włosy na jedną stronę, zastanawiając się nad moimi słowami.

— Przyszynaję, że zawsze starałam się go chronić — mówi trochę zmieszana. — Jak już wspomniałam, był bardzo lojalny. I życzliwy. Lubił pomagać ludziom. Robiłam, co mogłam, żeby nie czuł się winny tego, że odniósł taki sukces.

— Czyli lubił realizować projekty, które polegały na pomaganiu ludziom? — podsumowuję.

— Tak.

Ekran telefonu Wendy znowu rozbłyskuje, a ona zerka na niego przez sekundę.

— To prawda. Można powiedzieć, że otaczał się ludźmi, którzy go potrzebowali. Sława nie uderzyła mu do głowy. Był pewny siebie, ale bardzo skromny. I w ogóle nie był arogancki.

— A co z Avą James? — pytam. — Słyszeliśmy różne plotki. Czy między nimi coś było?

— Nie mam pojęcia. Ale idealnie by do niego pasowała — mówi Wendy, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem. — Jest prawdziwą gwiazdą. Sterling mógłby się dużo od niej nauczyć.

— Nie sądzę, żeby Lizzie się to spodobało — stwierdza Fleet ponuro.

— Oczywiście, że nie, ale ten związek to była typowa szczenięca miłość.

— Byli zaręczeni — przypominam jej.

Wendy wzrusza ramionami.

— Ludzie zrywają zaręczyny. Na pewno wymusiła na nim, żeby się oświadczył.

Intryguje mnie to, dlaczego Wendy tak lekceważąco wypowiada się o związku Wade'a z Lizzie.

— Czy Sterling kiedykolwiek rozmawiał z panią o Avie?

— Tak. Uwielbiał z nią pracować. Ten film był dla niego ważnym krokiem w karierze. Riley Cartwright to świr, ale jest utalentowanym reżyserem. W zeszłym miesiącu byłam na kilku próbach. Między Avą a Sterlingiem była prawdziwa magia.

— Co ma pani na myśli, mówiąc, że Cartwright to świr? — pytam, unosząc brew.

— Jest nieobliczalny i potrafi zmienić nastrój w ciągu sekundy, jak jo-jo. To cecha wielu reżyserów. Pewnie coś bierze, sądząc po tym, jak się zachowywał te kilka razy, gdy go widziałam, ale dobrze wykonuje swoją pracę. Albo dobrze udaje.

— A jak się dogadywał ze Sterlingiem?

— W miarę dobrze. Sterling wspominał, że te huśtawki nastrojów go frustrują, ale jakoś sobie z tym radził.

— Słyszeliśmy, że ostatnio ich relacje się pogorszyły — mówię. — W zeszłym tygodniu doszło do ostrej wymiany zdań.

— Nic mi o tym nie wiadomo — odpowiada Wendy, wyraźnie dezorientowana.

— A co będzie z filmem? — pyta Fleet, zanim Wendy ma szansę o cokolwiek zapytać.

— Nie mam pojęcia. Teraz muszę się skupić na wyprawieniu pogrzebu i na tym, żeby zapewnić Wade'om wszelkie możliwe wsparcie. Wszystko inne może poczekać — mówi.

Nagle jej ciałem wstrząsa dreszcz.

— Nigdy jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby mój klient zmarł — wyznaje, po czym zagryza wargę i przeczesuje włosy palcami. — Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Jej telefon znowu dzwoni, a ona spogląda na ekran, a potem na nas.

— Naprawdę muszę porozmawiać z tą osobą. Jak długo jeszcze potrwa ta rozmowa?

— Skończyliśmy — mówi Fleet i wstaje na nogi, na ułamek sekundy ukazując zadziwiająco opalony tors obrośnięty ciemnymi włoskami.

Ja jeszcze nie skończyłam.

— Pani Wendy — odzywam się. — Czy kiedykolwiek miała pani przecucie, że Sterlingowi coś grozi?

— Ciągle się o niego martwiłam — odpowiada, a jej szare oczy patrzą na mnie poważnie. — Kochałam tego dzieciaka, jakby był moim synem.

Głośno przetyka ślinę, żeby się nie rozplakać.

— Ale nigdy, nawet w najgorszych snach, nie przypuszczałam, że coś takiego może się wydarzyć. Bardziej się bałam, że ode mnie odejdzie, gdy już odniesie światowy sukces — śmieje się gorzko. — Chociaż to było praktycznie nieuniknione.

— A czy kiedykolwiek wspominał, że chce to zrobić? — pytam ciepłym tonem, mając świadomość, że śmierć Sterlinga to dla niej zniszczenie jej własnych marzeń.

— Zawsze mnie zapewniał, że nigdy nie zmieni agentki, ale jestem przekonana, że przeszło mu to przez myśl. Ludzie szeptali mu do ucha różne rzeczy. No i nie ma co ukrywać, ja już mam swoje lata.

Wendy marszczy czoło, a jej twarz traci wyrazistość. Bezradność tej kobiety jest niemalże namacalna.

— Ale on był taki lojalny. Prawdopodobnie za bardzo.

Bierze głęboki oddech i przeciera palcami skórę pod oczami. Jej makijaż się rozmazuje, tworząc ciemne smugi.

— Ten dzieciak zawsze doszukiwał się w ludziach dobra. Nawet gdy nikt inny nie potrafił go dostrzec.

Rozdział osiemnasty

Piątek 17 sierpnia, godz. 14.27

— A więc Wade, poza tym, że grał główną rolę w dużym hollywoodzkim filmie — zaczyna Fleet — planował też przejęcie władzy nad światem, utrzymując w tajemnicy swój związek ze współlokatorem i potajemnie zaręczając się ze swoją dziewczyną. Bez wahania stanął też w obronie kobiety i postawił się reżyserowi, który pozwolił sobie na zbyt wiele w relacji z aktorką, jego potajmnaną kochanką. — Fleet gwizdże z podziwem. — Najwyraźniej ten facet był dużo bardziej zorganizowany niż ja.

— Rzeczywiście wygląda na to, że umiał sobie zająć czas — zgadzam się.

Jedziemy nieoznakowanym radiowozem przez tłum rozszalałych dziennikarzy, kierując się do hotelu St Kilda, gdzie obecnie mieszka rodzina Wade'ów.

— Chociaż nie wiemy, czy Ava była dla niego kimś więcej niż koleżanką z pracy — dodaję.

Mimo że nie patrzę na Fleeta, wiem, że przewraca oczami. Na pewno jest przekonany, że Wade sypiał z pięknymi aktorkami.

— Wielu rzeczy jeszcze nie wiemy — mówi pod nosem. — Weźmy choćby prosty i przyjemny przykład zabójstwa bezdomnego mężczyzny.

Chciałabym go zgasić, ale ostatecznie nic nie mówię. Nie chcę, żeby napięcie między nami wzrosło jeszcze bardziej.

Fleet nalegał, żebym to ja prowadziła samochód w drodze do hotelu Wade'ów, a teraz siedzi ze skrzywioną miną i patrzy przez okno. Prywatny telefon, który trzyma na kolanach, co jakiś czas wibruje, informując o nadejściu nowych wiadomości.

— Zamierzasz to odczytać? — pytam sztywno, a on tylko burczy coś pod nosem.

Wleczemy się wzdłuż ulicy St Kilda. Wycieraczki pracują ze zdwojoną szybkością, żeby dotrzymać tempa intensywnej ulewie. Spikerzy w radiu mówią o śledztwie w sprawie Jacoby'ego. Często używają słowa „podobno” i mówią, że należy być po stronie prawa. W ich ustach sprawa Jacoby'ego wydaje się urzekająca i pełna dramatyzmu. Ich wizja śledztwa silnie kontrastuje ze stertami papierów w pokoju operacyjnym i z ponurą relacją Nan z ostatnich rozmów ze świadkami, które niestety nic nie wniosły.

Mimo że do tej sprawy przydzielono dodatkowych funkcjonariuszy, zdołaliśmy zdobyć bardzo niewiele twardych dowodów. Media z zadowoleniem informują, że Sasha, nasz kluczowy świadek, jest chodzącym koktajlem nielegalnych substancji oraz wieloletnią ofiarą molestowania. Nie pomogła nam również informacja, że nasza denatka, Ginny Frost, na początku roku próbowała popełnić samobójstwo. Mimo dostępu do najnowszych technologii większość naszych działań wciąż sprowadza się do ustalania, co kto widział. Desperacko potrzebujemy kolejnej pary oczu, najlepiej bardziej wiarygodnej, która potwierdziłaby zeznania Sashy na temat tego, co widziała tamtej nocy.

Młody blondyn, który, jak twierdzi Sasha, również był świadkiem kłótni Jacoby'ego z Ginny, wciąż się nie ujawnił. A sam Jacoby twierdzi, że przez cały wieczór ani razu nie wyszedł na balkon. Często natomiast powtarza ze smutnym wyrazem twarzy: „To była młoda kobieta, która miała poważne zaburzenia”.

— Jeden mówi to, drugi tamto... — mruczę pod nosem.

— Halo, jesteś tu? — pyta szorstko Fleet, szybko wystukując literki na telefonie.

— Myślałam właśnie o sprawie Jacoby’ego. Że tak naprawdę to jest jego świat kontra policja.

— A jest tak z każdym cholernym śledztwem?

— Pewnie tak.

— Myślę, że bardzo by nam pomogło, gdyby ten tajemniczy przystojny facet, którego wtedy podobno zobaczyła, nie rozplynął się w powietrzu.

Fleet ma rację. Choć Sasha była bardzo pijana i nie widziała wszystkiego wyraźnie z ciemnej sypialni, dostarczyła nam w miarę szczegółowego opisu młodego mężczyzny — wiek około dwudziestu pięciu lat, jasne włosy, wysportowany — ale najwyraźniej żaden z gości nikogo takiego nie pamięta. Większość osób obecnych na przyjęciu miała czterdzieści – pięćdziesiąt lat, a w budynku na poziomie apartamentowców oraz przy windach nie ma zamontowanych kamer monitoringu, co oczywiście jest bardzo wygodne dla Jacoby’ego. Na żadnym z nagrań z kamer zainstalowanych przy wejściu nie znaleźliśmy nikogo, kto odpowiadałby opisowi przedstawionemu przez Saszę. Ku niewątpliwemu zadowoleniu Jacoby’ego tajemniczy mężczyzna coraz bardziej wydaje się wytworem wyobraźni Sashy.

Naciskam przyciski na desce rozdzielczej, żeby podkreślić ogrzewanie.

— Boże, zaraz tu zamarznę.

— Lepiej się przyzwyczajaj — mówi Fleet złowieszczym tonem.

— Ponoć w tym tygodniu w górach ma padać śnieg. Dla mnie to wystarczy, żeby zatęsknić za domem rodzinnym.

— Nie pochodzisz stąd? — pytam zaskoczona.

Nie wiedzieć czemu sądziłam, że tylko ja jestem tu przyjezdna.

— Nie — odpowiada krótko Fleet, który wyraźnie nie ma ochoty ciągnąć dalej tego tematu.

Skupiam się z powrotem na drodze.

— No dobrze, a więc jak mam jechać?

— Jedziemy do eleganckiego hotelu na ulicy Fitzroy — odpowiada Fleet. — Skręć w lewo za tym białym zaparkowanym samochodem.

Niepewnie skręcam na wąski parking. Wsiadamy z samochodu i mijamy kolejną chmurę dziennikarzy, którzy wgapiają się w ekrany swoich telefonów, a także kilku kamerzystów z kamerami wycelowanymi w wejście do hotelu.

— Ciekawe, jacy się okażą brat i siostra Sterlinga — mówię.

Fleet wzrusza ramionami i znowu pisze coś na telefonie.

W recepcji wita nas kobieta o oślepiąco białych zębach, uczesana w lśniący kucyk. Za nią stoi imponująca szklana ściana, po której spływa tafla wody.

— Czy chcą się państwo zameldować? — pyta.

— Nie — odpowiadam szybko, widząc szyderczy uśmiezek Fleeta.

— Jesteśmy umówieni z rodziną Wade'ów. Wydział zabójstw policji — dodaję i legitymuję się.

Uśmiech znika z jej twarzy.

— Ach tak, *oczywiście*. Biedni ludzie. Co za tragedia — mówi i pochyla się do nas, zniżając głos. — Właśnie przeczytałam w internecie, że w zeszłym tygodniu zaręczył się ze swoją dziewczyną. To *takie* smutne.

Fleet zaczyna udawać, że mocno kaszle.

— Naprawdę, coś okropnego — kończy kobieta, która chyba rozumiała jego aluzję, po czym przechodzi na drugą stronę blatu i podnosi słuchawkę. — Powiadomię ich, że państwo przyszli.

— Wiadomość o zaręczynach szybko się rozeszła — mówi do mnie szeptem Fleet.

— Skoro nie ma żadnych przełomów w śledztwie, media chwytają się wszystkiego.

— Jak krokodyle — stwierdza Fleet. — Ale to chyba znaczy, że Lizzie im powiedziała?

Zastanawiam się nad tym.

— Musiało tak być. Dziennikarze nie dają jej spokoju od chwili napaści. Może postanowiła wszystko ujawnić. Pewnie chce, żeby ludzie się o tym dowiedzieli.

Fleet rozciąga kark.

— Jest też taka możliwość, że Sterling komuś się wygadał, a ta osoba poszła z tym do dziennikarzy.

— Ciekawe, czy Wade'owie już o tym wiedzą.

— Mogą państwo do nich iść — mówi recepcjonistka, odkładając słuchawkę. — Proszę tędy. Pokój numer trzy, pierwsze drzwi po prawej.

— Dzięki — odpowiada Fleet, rzucając jej czarujący uśmiech, a do mnie szepcze: — Zaraz się przekonamy.

Pełna obaw idę korytarzem w stronę wskazanych drzwi. Wade'owie mieli dość czasu, żeby przyswoić informację o śmierci ich syna, i teraz pewnie przechodzą fazę żałoby, która charakteryzuje się tym, że ludzie kończą wypowiedzi w pół zdania i zapominają mrugać. Wielokrotnie się już przekonałam, że żałoba rodzica jest najstraszniejszą ze wszystkich możliwości.

Patrząc na Fleeta, który wyciąga rękę i stanowczo puka do drzwi, odsuwam na bok swoje wątpliwości. Po chwili w drzwiach pojawia się mężczyzna o okrągłej twarzy, który najpierw uważnie lustruje mnie i Fleeta, a potem wbija wzrok w podłogę tuż przed naszymi stopami. Jest ubrany w wypłowiałą szarą koszulkę, która mocno obciska jego otyłą sylwetkę. Jego włosy mają taki sam kolor jak włosy Sterlinga, ale są rzadsze i delikatniejsze. Zakładam, że to jest Paul Wade, a nie zięć Wade'ów Rowan.

Fleet wyciąga rękę i przedstawia się. Paul ściska jego dłoń, a drugą drapie się po karku. Nic nie mówi.

— Detektyw sierżant Woodstock — przedstawiam się i również podaję mu dłoń.

— Rodzice są w środku — mówi Paul niskim i donośnym głosem, ignorując mój gest, po czym cofa się w głąb krótkiego korytarza.

Idziemy za nim, a Fleet wciąga powietrze przez zęby.

Główne pomieszczenie apartamentu jest połączeniem salonu z kuchnią. Lodówka, kuchenka i zlew są wykonane ze stali nierdzewnej, a reszta kuchni jest urządzona w drogo wyglądającym nowoczesnym kamieniu.

Wade'owie sprawiają wrażenie, jakby byli nie z tego świata. Matthew ma na sobie flanelową koszulę i jeansy z wysoką talią. Siedzi na stołku kuchennym i wpatruje się w blat. Jego żona siedzi na kanapie obok pulchnej, mniej więcej trzydziestoletniej kobiety. Zakładam, że to Melissa. Młodsza kobieta głaszcze po plecach April, która wygląda bardzo mizernie i cała się trzęsie. Paul siada na podłodze przy stopach matki i opiera się o przód fotela. Patrzy na telewizor, który ma wyłączony głos; nadawany jest jakiś program o gotowaniu. Ciekawe, czy Paul jest w szoku, zastanawiam się.

Dzwoni czyjaś komórka.

— Przepraszam — mamrocze Matthew, po czym wyciąga telefon z kieszeni i znika w drugim pokoju.

Siadam obok April.

— Jak się pani czuje, pani Wade?

Kobieta zachowuje się, jakby mnie nie słyszała.

— Czy to są pani dzieci? — pytam.

April automatycznie kiwa głową, a druga kobieta na kanapie przedstawia się:

— Melissa.

Wraca Matthew.

— Przepraszam, nasi sąsiedzi pilnują teraz farmy. Niektóre rzeczy nie mogą czekać. Zwierzęta.

— Proszę nas nie przepraszać, panie Wade — mówię.

— Mają państwo jakieś nowe informacje?

W jego pytaniu słyszę nutę desperacji, którą postanawiam zignorować.

— Nie mamy jeszcze nic konkretnego — odpowiadam spokojnie — ale przydzieliliśmy do tej sprawy dużą grupę funkcjonariuszy. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć tego, kto to zrobił.

Fleet podnosi krzesło stojące przy małym biurku, odwraca je i siada na nim okrakiem.

— Jak się pan nazywa? — pyta mężczyznę, który musi być bratem Sterlinga.

— To Paul — odpowiada Matthew. — A to jest Melissa. Nasze dzieci.

Twarz Paula wciąż nie wyraża żadnych emocji. Melissa wstaje i ściska mi dłoń. Zauważam, że jest niezwykle wysoka.

Wciąż na nowo uderza mnie to, że choć ludzie są zbudowani z tych samych pierwiastków, każdy jest kompletnie inny. Brat i siostra Sterlinga mają blond włosy i taki sam kolor oczu jak te, które widziałam wczoraj, wpatrzona nieruchomo w sufit kostnicy. Ale kształt ich twarzy jest już nieco inny. Słynne duże oczy ich brata u nich wyglądają dziwnie i chłodno. Ich skóra jest opalona od częstego przebywania na słońcu, ale ich ciała są korpulentne i pulchne, co prawdopodobnie jest rezultatem ich skłonności do przejadania się i częstego spożywania alkoholu.

— Panie Wade — zwracam się do Matthew — zdaję sobie sprawę, że to są dla państwa naprawdę ciężkie dni.

April zakrywa twarz dłońmi i cicho szlocha, a ja mówię dalej:

— Czy od naszej wczorajszej rozmowy przyszło państwu do głowy coś, co powiedział Sterling, a co może okazać się dla nas ważne? Czy było coś, co go martwiło?

— A czy to nie jest sprawka jakiegoś obłąkanego fana? — pyta piskliwym głosem Paul, a jego akcent zdradza jego wiejskie pochodzenie. — Tak mówią we wszystkich wiadomościach.

Melissa głośno wydmuchuje nos w chusteczkę.

— To mógł być ktoś nieznamy — zgadzam się — ale musimy rozważyć każdą opcję. Ten przypadek jest zupełnie inny niż wszystkie. Jesteśmy prawie pewni, że to był zaplanowany atak, dlatego próbujemy dociec, jaki był motyw. Możliwe, że pana brat nadepnął komuś na odcisk, świadomie czy też nie.

— Czy wspominał coś o relacjach z ludźmi z pracy albo w życiu prywatnym? — pyta Fleet. — Czy było coś, czym się martwił?

Matthew kręci przecząco głową.

— Wciąż na nowo odtwarzam w głowie nasze spotkania i próbuję sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy, ale człowiek nigdy

nie myśli, że będzie musiał zapamiętać takie rzeczy. — Łagodnie uderza się pięścią w klatkę piersiową, jakby próbował przesunąć coś w środku. — Rozmawialiśmy o farmie. Zawsze pytał, co u nas, mimo że go to nie interesowało.

— A pan? — zwraca się Fleet do Paula. — Czy ostatnio rozmawiał pan z bratem?

— Ja? Nie. Nie mieliśmy bliskich relacji. Niewiele nas łączyło.

— Zadzwoił kilka tygodni temu, gdy byłam u rodziców — dodaje Melissa. — Rozmawiałam z nim przez chwilę. Pytałam go o nowy film. Mój mąż lubi tę amerykańską aktorkę.

— Nie jest łatwo mieć brata, który budzi takie zainteresowanie, prawda? — podpytuję ich.

— Można się do tego przyzwyczać — odpowiada Paul, wzruszając ramionami.

— Kiedy państwo przyjechali? — pytam, trochę zaskoczona beznamiętnym tonem Paula.

— Wczoraj — odpowiada Melissa. — Tata zadzwonił do mnie w środę wieczorem i powiedział mi, co się stało. Wyszukowałam dzieci, żeby Rowan, mój mąż, mógł się nimi zająć przez kilka dni, a potem przyleciałam tutaj — wyjaśnia i, zerkając na April, dodaje: — Wiedziałam, że mama będzie w kompletnej rozsypce.

— Nie przyjechali państwo razem? — pytam łagodnym tonem.

— Nie, ja mieszkam w Karadine, niedaleko rodziców — odpowiada Melissa. — A Paul był wtedy w Castlemaine. Zadzwoiłam do niego od razu po rozmowie z mamą.

— Mieszka pan w Castlemaine? — pytam Paula.

— Nie, tylko pilnuję domu kolegi. On jest za granicą, a ja w tym czasie maluję mu dom. Często się przeprowadzam, bo jeżdżę za pracą.

— A czym się pan zajmuje? — pyta Fleet, najwyraźniej chcąc, żeby Paul potwierdził to, co nam powiedział Matthew.

— Różnymi rzeczami. Malowaniem, stawianiem płotów, wszystkim, czego ludzie potrzebują.

— A przeprowadziliście już tę... operację? — przerywa mu Matthew, chwytając się oparcia kanapy.

— Tak — odpowiadam. — Wstępna autopsja została przeprowadzona wczoraj. Koroner przedstawi ostateczny raport za kilka dni. Jeżeli państwo chcą, mogą państwo wystąpić o wgląd do tego raportu, ale muszę uprzedzić, że tego typu informacje często są przykre i przygnębiające dla członków rodziny.

April wydaje z siebie stłumiony szloch. Melissa bierze ją za rękę.

— Znaleźliście coś? — pyta Matthew. — Coś, co mogłoby pomóc w śledztwie?

— Na tym etapie jeszcze nie — odpowiada Fleet, a ja staram się nie myśleć o tym, co być może właśnie w tej chwili robi Mary-Anne z ciałem ich syna.

Kiwają głowami, a ja widzę cierpienie malujące się na ich twarzach, gdy próbują sobie wyobrazić, jakie jeszcze koszmary ich czekają.

— Czy mają państwo bliski kontakt z Lizzie Short? — pytam. — Albo ze współlokatorem Sterlinga, Brodiem Kentem?

April powoli zaczęła się uspokajać, ale jej ramiona wciąż się trzęsą.

Matthew patrzy na żonę bezradnie.

— Spotkaliśmy się z Lizzie kilka razy, gdy przyjechaliliśmy tutaj z wizytą. A Sterling raz przyjechał z nią do nas — mówi i składa dłonie. — Wygląda na miłą dziewczynę, ale prawie jej nie znamy. A Brodiego widzieliśmy tylko raz. W zeszłym roku, zanim jeszcze się do nich wprowadził. Wydawał się bardzo, jak to powiedzieć, teatralny.

Matthew nie kryje się ze swoim homofobicznym podejściem. Uświadamiam sobie, że jeśli Sterling ukrywał swoją orientację seksualną, to nie było to tylko sprytne posunięcie z punktu widzenia kariery; musiał kryć się również przed rodziną.

April dodaje cicho:

— Moim zdaniem Brodie jest miłym chłopcem, ale bardzo się różni od Sterlinga. Jest taki emocjonalny. Ale my zawsze czuliśmy się nieswojo, gdy tutaj przyjeżdżaliśmy.

— A państwo? — pyta Fleet brata i siostrę Sterlinga.

— Poznaliśmy ją — mówi Melissa. — To znaczy Lizzie. Kilka lat temu.

Wyciera zaczerwienione od płaczu oczy i dodaje:

— Moim zdaniem to urocza dziewczyna.

— A pan? — dopytuje się Fleet.

Paul wzrusza ramionami.

— Jest ładna.

— A Brodiego też państwo poznali? — pytam.

Oboje kręcą przecząco głowami.

— Lizzie nam powiedziała, że niedawno ona i Sterling postanowili się pobrać — informuje ich Fleet, patrząc uważnie na April i na Matthew. — Media już o tym trąbią. Czy ktoś z państwa o tym wiedział?

Paul mamrocze coś cicho pod nosem.

April podnosi gwałtownie głowę, a jej wzrok staje się dużo bardziej obecny.

— Pobrać? — pyta zaskoczona. — Ale oni byli tacy młodzi.

Matthew patrzy zaniepokojony na żonę.

— Nam o niczym nie wspominał.

— Lizzie twierdziła, że nikomu o tym nie mówili — uspokajam go.

— Mieli zamiar to ogłosić dopiero po zakończeniu zdjęć.

— Myśleliśmy, że wyjadą razem za granicę — mówi cicho April, uparcie skubiąc koniuszek swojego kciuka. — Odniosłam wrażenie, że Lizzie jest bardzo ambitna.

— Z tego, co się dowiedzieliśmy, wynika, że Sterling dostał kilka propozycji z Hollywood — oznajmiam. — Czy przychodzi państwu do głowy ktoś, kto był przeciwny jego przeprowadzce?

— My — odpowiada April łagodnym tonem.

Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówi. Paul ma rumieńce na twarzy, ale z jego miny nie potrafię nic wyczytać. Znowu wpatruje się tępo w ekran.

Fleet stuka butem w podłogę, żeby wypełnić czymś ciszę.

— Czy kontaktowali się już państwo z Beaufordami?

Zauważam, że oczy Paula stają się ciemniejsze.

— No... — zaczyna Matthew niepewnie. — Jeszcze nie. Jest tyle osób, z którymi musimy porozmawiać.

— To rozumiacie — zapewniam go.

— Ale oczywiście to zrobimy. Wiem, że Sterling utrzymywał z nimi kontakt i że zawsze byli dla niego bardzo dobrzy.

Matthew rzuca żonie spojrzenie, jak gdyby oczekiwał od niej wsparcia, ale po pustym spojrzeniu April wnioskuje, że przestała się przysłuchiwać naszej rozmowie.

Czuję w kieszeni wibrowanie firmowego telefonu. Wyciągam go na tyle, żeby zobaczyć ekran. To Isaacs.

— Przepraszam — mówię, a potem idę do korytarza. — Tak, sir?

— Wciąż jesteście u Wade'ów?

— Tak — odpowiadam, zaskoczona jego bezpośrednim pytaniem.

— No to się zbierajcie i wracajcie tutaj. Ktoś chce się przyznać.

— Naprawdę?

— Nie mamy pewności. To anonim, ale traktujemy go poważnie. Facet wydaje się wiedzieć, o czym mówi. Zadzwoń do mnie, jak będziecie już w samochodzie.

— Tak jest, sir — odpowiadam.

Wracam do pokoju i czuję, że robi mi się gorąco. Moje kończyny pulsują, gdy sobie uświadamiam, że być może już niedługo poznamy rozwiązanie całej tej sprawy.

— I co teraz? — pyta Matthew Fleeta.

— Staramy się dowiedzieć, kto to zrobił i...

— Musimy już iść — przerywam mu, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jestem podekscytowana.

— Będziemy w kontakcie — mówi Fleet, rzucając mi zaskoczone spojrzenie.

Kiedy mija kanapę, ze zdziwieniem zauważam, że kładzie dłoń na ramieniu April i uśmiecha się pocieszająco do Melissy.

— Proszę do nas dzwonić, jeśli przyjdzie państwu do głowy cokolwiek, co mogłoby nam pomóc rozwiązać tę sprawę — mówi łagodnym głosem.

April patrzy na niego w górę z wdzięcznością.

— Dzisiaj rano dziennikarze wciąż stali przed hotelem — oznajmia Matthew, odprowadzając nas do drzwi.

— Prawdopodobnie będą tutaj czatować, dopóki państwo nie wyjadą — wyjaśniam mu. — Proszę pamiętać, że jeśli zaczną się niewłaściwie zachowywać, możemy dać im ostrzeżenie. Tylko proszę dać nam znać. Ale muszę pana uprzedzić, że zainteresowanie mediów pana synem jeszcze przez jakiś czas będzie bardzo duże.

— Nie wiemy, co im mówić — mówi Matthew, pocierając oczy pięściami jak małe dziecko. — Nasz syn żył w zupełnie innym świecie niż my. My go kompletnie nie rozumiemy.

— Nikt nie umie sobie radzić w takich sytuacjach — pocieszam go, wychodząc na korytarz, i odwracam się, żeby spojrzeć mu w oczy. — Takie sytuacje zawsze są trudne, bez względu na okoliczności.

— Wiem, że pani ma rację. Ale Sterling zawsze lgnął do kamery. Uwielbiał przyciągać uwagę. April i ja byliśmy przerażeni, gdy zaczął zajmować się aktorstwem. Martwiliśmy się, że go stracimy. Martwiliśmy się o narkotyki i o to, że ludzie będą próbowali go wykorzystać. Nigdy nie sądziliśmy, że stracimy go w taki sposób.

Matthew opiera ręce na biodrach; skóra na jego dłoniach jest chropowata i spalona przez słońce.

— A teraz ci wszyscy ludzie opowiadają, jaki on był dla nich ważny. Niedobrze mi się od tego robi. Wcale im na nim nie zależało. Nie tak jak nam.

Myślę o Mary-Anne, która prawie się rozplakała nad stołem do autopsji.

— Bardzo mi przykro, panie Wade. To musi być dla pana straszne, gdy te wszystkie nieznanome osoby myślą, że znały pana syna — mówię i naprawdę tak uważam.

Czuję wściekłość na to publiczne rozpaczanie po śmierci Wade'a, a także na to, że każdy czuje się uprawniony do osobistego przeżywania żałoby po nim. Stojąc naprzeciwko jego ojca, uświadamiam sobie groteskowość całej tej sytuacji.

— Dziękuję — odpowiada Matthew znużonym głosem.

Mimo przeżywanej żałoby bije z niego ogromna przyzwoitość.

— Jesteśmy tylko prostymi rolnikami. Nigdy nie pragnęliśmy takiego życia.

Rozdział dziewiętnasty

Piątek 17 sierpnia, godz. 15.44

— Czemu tak nagle wyszliśmy? — pyta Fleet, idąc za mną szybkim krokiem do samochodu.

— Ktoś się przyznał — odpowiadam mu przez ramię.

Fleet gwizdże.

— Znamy go?

— Raczej nie.

Otwieram samochód pilotem i wkładam telefon do stacji dokującej z głośnikami, a potem wybieram numer Isaacs'a.

— Jesteśmy w samochodzie — mówię, gdy odbiera mój telefon.

— Powiedzieliście coś rodzicom Wade'a? — pyta.

— Nie — odpowiadam. — Są w kiepskiej formie. Powiedzieliśmy im tylko, że musimy już iść.

— Dobrze. Chcę to zachować w tajemnicy, dopóki się nie dowiemy, czy to ma jakąś wartość. Nie ma sensu martwić ich jeszcze bardziej.

— A co dokładnie się stało? — dopytuję się.

— Godzinę temu na naszą linię specjalną zadzwonił mężczyzna i powiedział, że to on zaatakował Wade'a.

— I to pana zdaniem wystarczy, żeby mu uwierzyć? — pytam, jednocześnie ostro hamując, żeby przepuścić młodą mamę, która biegnie przez ulicę i osłania swoje dziecko przed deszczem plastikową torbą na zakupy. — Przecież lista osób, które twierdzą, że zabiły Wade'a, jest długa. Ostatnio, gdy ją widziałam dzisiaj rano, zawierała ponad czterdzieści nazwisk.

Zawsze gdy zginie jakaś znana osoba, zgłaszają się do nas ludzie, którzy twierdzą, że chcą się przyznać do winy. Każdy szuka swojego celu na tej ziemi, a bycie zabójcą najwyraźniej jest dla niektórych sposobem na zakotwiczenie się w czymś twardym i rzeczywistym. Jednak w przypadku śmierci Wade'a wirtualne tsunami wyznań przybrało na sile bardziej niż kiedykolwiek. Stworzyliśmy aż trzy zespoły, które pracują tylko nad tym; zadaniem tych osób jest sprawdzanie nazwisk w naszych systemach i śledzenie adresów IP.

— Wiem — mówi Isaacs — ale ten człowiek podał tyle szczegółów, że postanowiliśmy potraktować to poważnie.

— Znał Wade'a? — dopytuję się. — Miał z nim jakiś bezpośredni kontakt?

— Z tego co wiemy, mógł być członkiem obsady aktorskiej, ale to jeszcze nie zostało oficjalnie potwierdzone. — W głosie Isaacsa słyhać dużą frustrację.

— A pan jak uważa? — pytam, chcąc poznać jego opinię.

Mój poprzedni szef mówił mi wszystko wprost i zdążyłam się przyzwyczać do takiego stylu zarządzania. Jonesy zawsze prezentował mi kompletną ocenę sytuacji, czy go o to prosiłam, czy nie.

Isaacs natomiast umiejętnie unika odpowiedzi.

— Moim zdaniem sprawcą jest osoba, która ma jakieś zaburzenia psychiczne. A ten człowiek podał nam dużo szczegółów na temat ataku na Wade'a. Możliwe, że to oportunist, który sobie z nami pogrywa, ale na tym etapie wszystkie elementy układanki do siebie pasują.

— A jakie szczegóły podał? — pyta Fleet.

— Opisał narzędzie zbrodni i strój Wade'a. Powiedział, że Lizzie podbiegła do Wade'a i zaczęła krzyczeć. W sumie całkiem nieźle opisał całą tę scenę. I mam wrażenie, że miał na pieńku z Wade'em. Był agresywny.

Analizuję w myślach te informacje.

— Większości z tych rzeczy mógł się domyślić na podstawie reportaży w mediach.

— Albo usłyszeć to od któregoś z naocznych świadków, których była jakaś setka — dodaje ponuro Fleet.

Isaacs przerywa nasze rozważania.

— Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że mamy przecieki. Bóg wie, ile osób dotknęło tego noża, ale istnieje możliwość, że ten facet tam był, jako napastnik albo jako świadek. Tak czy inaczej, chcemy z nim porozmawiać. Sprawca mógł zaatakować Wade'a dla sławy. Może chciał zostać zapamiętany jako ten, kto zabił znanego aktora.

— Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy ten mężczyzna jest widoczny na nagraniu z planu filmowego, prawda? — pytam.

— Jeszcze nie — odpowiada szorstko Isaacs. — Ciągłe oglądamy ten film i sprawdzamy, kto jest kim.

Chwytam mocno kierownicę. Czuję dziwny niepokój na myśl o tym, że rozwiązaniem całej tej skomplikowanej zagadki może być przypadkowy facet z problemami psychicznymi.

— Jesteśmy już prawie na miejscu, sir — mówię Isaacowi. — Zaraz u pana będziemy.

* * *

Kilka minut później skręcam na parking przy komisariacie i wyłączam silnik.

— Co o tym sądzisz? — pyta Fleet.

— O tym dziwnym przyznaniu się do winy?

Fleet porusza nerwowo dłońmi, szukając papierosa.

— Kto wie? — zastanawiam się. — Może facet mówi prawdę, ale ja raczej stawiam na to, że plecie bzdury.

— Tak. Chociaż, jak powiedział Isaacs, to jest najbardziej prawdopodobny scenariusz. Jeżeli się okaże, że ten facet jest jednym z aktorów grających w tym filmie, jego zeznanie na pewno zyska większy ciężar.

Wiem, że koncepcja mówiąca, iż jakiś nieznajomy wpadł w obsesję na punkcie Wade'a i zamienił ją w czyn, jest prawdopodobna,

ale wciąż nie mogę się do niej przekonać. Zawsze niepokoją mnie rzeczy, które nie mają logicznego wyjaśnienia; nie lubię tłumaczenia, że wszystko jest możliwe. Z jednej strony wiem, że każdy z nas ma w sobie coś z prześladowcy — to dlatego czytamy gazety i tak łatwo wpadliśmy w pułapkę mediów społecznościowych. Plotkowanie, snucie spekulacji i wielbienie idoli to zachowania stare jak świat. Ale z drugiej strony trudno jest mi zrozumieć, dlaczego ktoś miałby prześladować zupełnie nieznaną osobę. Ja sama też miałam różne obsesje, a gdy byłam nastolatką, niektóre z nich powodowały u mnie niezdrowe zachowania, ale nie potrafię sobie wyobrazić, żebym mogła obdarzyć tak silnym uczuciem kogoś, kogo nigdy nie poznałam, nawet przelotnie. Rozumiem pociąg fizyczny, ale zbudowanie więzi emocjonalnej wymaga już czasu.

Moim zdaniem dużo bardziej prawdopodobne jest to, że zabójcą był ktoś, kto znajdował się w kręgu znajomych Wade'a — nawet w tym najdalszym — niż że to był przypadkowy nieznajomy.

W zeszłym roku, gdy pracowałam jeszcze w Smithson, prowadziłam śledztwo w sprawie prześladowania. Pewna wdowa zakochała się w detektywie z sąsiedniego miasta, który badał sprawę przypadkowej śmierci jej męża podczas pracy na farmie. Życzliwość, jaką okazał wdowie oraz jej córkom w tym trudnym okresie, wystarczyła, żeby kobieta zapalała do niego silnym uczuciem pomimo nietypowych okoliczności. Wszystko zaczęło się niewinnie. Dzwoniła do niego nieco częściej, niż powinna, i przejeżdżała obok jego domu, gdy wracała z pracy. Ale gdy już zaczęła śledzić jego żonę w mieście, a potem obserwować z zaparkowanego samochodu, jak jego rodzina je kolację, było już jasne, że coś jest nie tak. Nieco później jej najstarsza córka, zaniepokojona jej zachowaniem, przyniosła nam pamiątnik tej kobiety. Strona po stronie czytałam opisy jej urojeń i fantazji. Chciała, żeby ten detektyw przejrzał wreszcie na oczy i rozumiał, że to wszystko ma głębszy sens. Jej zmarły mąż *chciał*, żeby oni byli razem. Jej zaciekłość, siła i oddanie, z jakim planowała swoją przyszłość z nieznajomym, były przerażające,

ale też smutne. Ta kobieta całą swoją energię skierowała na kogoś, kto nie miał najmniejszego pojęcia, jak wielki ma na nią wpływ.

Spoglądam na Fleeta, który właśnie próbuje wyjąć śpiocha z kącika oka.

— Co? — pyta, czując na sobie mój wzrok.

— Nic — odpowiadam automatycznie.

— Wade'owie są chyba ze sobą silnie związani, nie?

— Myślę, że bezpiecznie jest stwierdzić, że to Sterling do nich nie pasował — mówię.

Fleet przygląda się młodej dziewczynie, która opiera się o przednią szybę policyjnego kombi i rozmawia z policjantem. Mocno wycięty dekolt ujawnia paskudny niebieski siniak na jej piersi.

— Ale odniosłam wrażenie, że Paul nie przejął się zbyt śmiertelnością brata — dodaję.

— Zupełnie. Widać, że zazdrość zżera go od środka. Przypomina mi mojego brata.

Czekam, aż powie coś więcej, ale on wysiada z samochodu. Idę za nim w stronę komisariatu. Fleet siada na schodach przed wejściem i pali jak nastolatek, z dłonią zwiniętą wokół papierosa. Nadyma usta i powoli wypuszcza szare kłęby dymu.

— Myślałam o tym, co powiedziała mi znajoma ze Smithson — mówię. — Że Wade'owie mieli problemy finansowe. Podejrzewam, że Sterling miał dużo pieniędzy w porównaniu z rówieśnikami. Gdyby rodzina odziedziczyła większość jego majątku, wszystkie ich problemy by się rozwiązały. Rodzice Sterlinga na pewno byliby w stanie zatrzymać farmę. Albo nawet pójść na emeryturę, gdyby tego chcieli.

Fleet kiwa głową i wdeptuje popiół z papierosa w ziemię.

— Twierdzą, że nie wiedzieli o zaręczynach Sterlinga i Lizzie — dodaję. — Ale co, jeśli im o tym powiedział?

— Mogli się wystraszyć, że Lizzie zacznie im podbierać kasę z planu emerytalnego?

— Wiem, że ta teoria jest grubymi nićmi szyta — przyznaję — i mówiąc szczerze, nie wyobrażam sobie, żeby rodzice mogli myśleć

w ten sposób, ale może Paul i Melissa postanowili dokonać redystrybucji majątku brata.

Dym z papierosa miesza się ze świeżym, mroźnym powietrzem. Kiedy tak siedzę na mrozie obok Fleeta, zalewa mnie nieoczekiwana fala samotności.

— W takim razie — mówi Fleet, rozcierając resztki popiołu czubkiem buta — żeby cię uszczęśliwić, sprawdzimy dokładniej finanse chłopaka, ale myślę, że oboje bylibyśmy w szoku, gdyby się okazało, że rodzeństwo Sterlinga odstawiło taki numer. Nie robią wrażenia osób czerpiących całymi garściami z życia, tak jak ich brat.

Dzisiaj Fleet wygląda jakoś starzej; małe zmarszczki rozchodzą się promieniście od zewnętrznych kącików jego oczu.

— Myślę, że to typowe rodzinne właśnie — kontynuuje, po czym wkłada do ust miętówkę i wstaje na nogi. — Zgadzam się jednak, że powinniśmy ich sprawdzić. Wyraźnie widać, że Paul nie miał dobrych relacji z bratem, a tam, gdzie są problemy z pieniędzmi, tam zawsze jest motyw.

— Może Paul zna kogoś tutaj? — zastanawiam się.

Fleet wzrusza ramionami w geście zgody.

— Słuchaj, jeśli ten tajemniczy facet, który zadzwonił na naszą linię specjalną i przyciągnął uwagę Isaaca, naprawdę zabił tego celebrytę, to mi taki układ pasuje. Mam już spore zaległości na Netflixie. Ale obawiam się, że nasza odpowiedź leży dużo bliżej domu, a my mamy jeszcze sporo do odkrycia. Martwią mnie Lizzie i Brodie. Martwi mnie Paul Wade. Martwi mnie Ava i jej oskarżenie o molestowanie. Martwi mnie Riley Cartwright. No bo sama pomyśl, jak to jest, że nagle po śmierci Wade'a wszyscy postanawiają odkryć swoje wielkie sekrety? Coś mi tu nie pasuje.

Mój telefon firmowy dzwoni tak nagle, że aż podskakuję. Z kolei Fleet zachowuje się tak, jakby w ogóle nie usłyszał tego dźwięku.

— Cześć, Mary-Anne — odzywam się.

— Cześć — odpowiada Mary-Anne i bierze głęboki wdech. — Mam dla ciebie informację w związku z tym, o czym wczoraj rozmawialiśmy.

— Tak? — pytam, czując na sobie wzrok Fleeta, który też jest ciekawy najnowszych wieści.

— Nie jestem w stanie powiedzieć, z kim ani kiedy ostatnio, ale wygląda na to, że Wade regularnie odbywał stosunki homoseksualne.

* * *

Simon Joseph Carmichael jest dwudziestosiedmioletnim aktorem i dorabia sobie jako kelner w kawiarni. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zagrał jako statysta w wielu różnych australijskich programach telewizyjnych i filmach, a w zeszłym roku dostał nawet małą rolę w programie komediowym nadawanym przez stację ABC. Jego zarobki wynoszą nieco ponad czterdzieści tysięcy dolarów rocznie. Mieszka w Preston z dwudziestotrzyletnią współlokatorką, która studiuje stomatologię i chce zostać asystentką dentystyczną. Carmichael jest białym mężczyzną o brązowych włosach i oczach, przeciętnego wzrostu i przeciętnej budowy. Ma przyjemne rysy twarzy, które kompletnie nie zapadają w pamięć. Trzy miesiące temu napisał na Facebooku, że został „przydzielony” do nowego filmu *Death Is Alive*, w którym ma zagrać rolę zombie. Nazwał to „wielkim przełomem” i stwierdził, że ta produkcja to „kolejny krok” w jego karierze.

W środę po południu jakiś statysta zrobił mu zdjęcie już po charakteryzacji: Carmichael ma na nim mętny wzrok, po jego twarzy spływa krew, a z głębokiej rany w szyi wystają okrwawione wnętrzności.

Dzisiaj rano Carmichael zadzwonił na naszą linię specjalną, a około piętnastej umieścił na facebookowym profilu Wade’a długi tekst zatytułowany *Ten moment*, podpisany pseudonimem Mroczny Rycerz, w którym szczegółowo opisał atak na Wade’a. Kiedy inni zakwestionowali jego znajomość przebiegu zdarzeń, odpowiedział: „Byłem tam i to zrobiłem. Widziałem to wszystko. To ja jestem zabójcą”. Napisał również, że Wade był „beztalenciem” i „przeciętnym aktorem, któremu się poszczęściło”.

Nasi technicy wyśledzili jego komputer i zlokalizowali go tuż po osiemnastej.

Teraz patrzę na niego przez lustro weneckie zamontowane w pokoju przesłuchań. Siedzi spokojnie ze złożonymi rękami.

— Nie wygląda na zabójcę celebrytów — mruczy pod nosem Fleet, który właśnie do mnie dołączył. Nieświeży zapach dymu papierosowego uderza mnie w nozdrza.

— Nie. Ale tam był. Zlokalizowaliśmy go na nagraniu. Zanim policja przyjechała na miejsce, wymknął się z planu filmowego. Znajdował się bardzo blisko Wade'a, ale raczej nie na tyle blisko, żeby mógł go zaatakować. Oczywiście mógł mieć współnika w postaci innego statysty. Może współpracowali ze sobą, a Carmichael postanowił się ujawnić i opowiedzieć o wszystkim światu.

Fleet opiera ręce na barierce pod lustrem weneckim i przenosi na nie ciężar ciała, jakby zaraz miał wykonać serię pompek.

— Ale po co zadawał sobie cały ten trud? Jeśli naprawdę chciał zranić albo zabić Wade'a, na pewno miał do wyboru prostsze sposoby. Plan filmowy daje mnóstwo możliwości. Bez trudu można zaaranżować coś tak, żeby wyglądało na wypadek. Facet wybrał dużo bardziej skomplikowaną metodę. Zdecydowanie chciał przyciągnąć uwagę mediów.

Wzdycham.

— Wiem. Myślę, że szukamy narcyza. Kogoś, kto zrobił to celowo, bo pragnie być w centrum uwagi. Z punktu widzenia jego dzisiejszej aktywności może rzeczywiście pasuje do naszego profilu. Ale nie miał na sobie maski, a zabójcą na pewno był jeden z zamaskowanych mężczyzn, którzy stali bezpośrednio przy Wadzie.

W momencie ataku obok Wade'a znajdowało się dwóch zamaskowanych mężczyzn oraz dwóch innych w kapturach. Tylko dwóch z nich złożyło zeznania od razu w środę po południu. Wczoraj ostatecznie doszłam do wniosku, że jeden z pozostałych dwóch mężczyzn nie jest członkiem obsady i w jakiś sposób zdołał dołączyć do rozszalałej masy, dotrzeć aż do Wade'a i dźgnąć go nożem, a potem zniknąć w tłumie.

— To co, idziemy uciąć pogawędkę z panem Carmichaelem? — pyta Fleet, odpychając się od barierki.

— Najpierw chciałabym zdobyć więcej informacji — odpowiadam. — Chcę wyjaśnić parę kwestii. Wszystko wskazuje na to, że ten facet nie ma rodziny, a krąg jego znajomych jest niewielki. Nasi ludzie w tej chwili sprawdzają jego sytuację finansową, wykazy rozmów telefonicznych i kartoteki medyczne. Poczekajmy na to, co nam powiedzą, a potem z nim porozmawiamy. Jeżeli miał bezpośredni kontakt z Wade'em, to wszystko może nabrać większego sensu.

— Może być — zgadza się Wade. — Ja stawiam na to, że to jest jakiś niedowartościowany haker, który pomylił życie z żałosnymi gramami komputerowymi.

Jeszcze niedawno nie znałam nazwiska Simona Carmichaela, a już mam go dość. Dokładniejsza analiza nagrania z planu filmowego ujawniła, że Carmichael stał jakiś metr za Wade'em w szacowanej chwili ataku. Odnoszę wrażenie, że ten człowiek cierpi na potworne urojenia. Mamy prawie stuprocentową pewność, że nie jest zabójcą Wade'a, lecz kimś, kto zmarnował mnóstwo naszego czasu.

Na szczęście popołudnie przyniosło nam kilka przydatnych informacji. Sprawdziliśmy, o co dokładnie chodziło Matthew Wade'owi, gdy powiedział, że jego syn Paul wpakował się w kłopoty po skończeniu szkoły średniej. Okazało się, że chodziło o trzy bójki w pubach. Za każdym razem było tak samo: Paul agresywnie zareagował na luźną zaczepkę i rzucił się z pięściami na innych gości pubu. Obrażenia, których doznał, nie były poważne, ale dostał zakaz wstępu do wszystkich pubów i hoteli w okolicy, co zdaniem moim i Fleeta było prawdziwą przyczyną tego, że wyjechał z Karadine.

Z wykazu rozmów Rileya Cartwrighta wynika, że zadzwonił do Avy James około czterdziestu razy w ciągu dwóch tygodni poprzedzających rozpoczęcie produkcji. Zawsze było to wieczorem po próbie. Z kolei Ava nie zadzwoniła do niego ani razu. Czasami nie

odbierała jego telefonów, a czasem rozmawiali kilka minut. Cartwright często dzwonił do niej po raz drugi tuż po zakończeniu rozmowy, a ona nie odbierała. Te informacje potwierdzają jej zeznania. Cartwright kontaktował się też z kilkoma znanymi nam dilerami narkotyków. W ostatnim czasie dzwonił do nich dobre kilkanaście razy.

Z kolei wykaz rozmów Sterlinga wydaje się krystalicznie czysty. Zaledwie kilka z wykonanych i odebranych połączeń wzbudziło nasze zainteresowanie. Najczęściej dzwonił do Lizzie. Raz w tygodniu, dokładnie o tej samej porze, dzwonił do rodziców. Kilka razy rozmawiał przez telefon z Wendy Ferlą. Dzwonił też parę razy na telefon komórkowy na kartę, który należał do Brodiego. Odnotowaliśmy kilka rozmów z Avą, ale było ich tak niewiele, że nie można ich uznać za potwierdzenie plotek o romansie. Prawie wszystkie SMS-y napisał do Lizzie i Brodiego. Zazwyczaj informował w nich, o której wróci do domu. Żadna z jego wiadomości nie zawierała zbyt wielu czułych słów, chociaż był on typem nowoczesnego faceta, który czasami wysyła buziaki. Rzeczywiście zadzwonił do Avy w niedzielę wczesnym rankiem, co potwierdza jej zeznanie — ponoć wtedy powiedziała mu o piątkowych szorstkich zalotach Cartwrighta. Ciekawe, czy spotkanie z Avą poza planem filmowym wzbudziło niepokój Lizzie albo Brodiego. Odkładając tę kwestię na bok, można stwierdzić, że Sterling uszanował prywatność Avy i nikomu nie powiedział, co się wydarzyło między nią a Cartwrightem. Jak na razie informacja o zarzutach, które wniosła przeciwko Cartwrightowi, nie dotarła jeszcze do mediów.

Pocieram oczy ze zmęczenia. Jestem bardzo śpiąca. Nigdzie nie widzę Fleeta. Sprawdzam, która jest godzina, i uświadamiam sobie, że pewnie już poszedł do domu. Podejmuję decyzję, aby też skończyć z pracą na dzisiaj.

Idąc przez parking, uderzam palcami w ekran telefonu i dzwonię do Josha. Odbiera. W tle słyszę odgłosy piątkowego meczu. Ludzie głośno kibicują i trącają się kuflami piwa.

— No cześć — mówi, starając się przekrzyczeć hałas.

— Cześć.

— Tylko mi nie mów, że chcesz odwołać jutrzejsze spotkanie.

— Jeszcze nie — odpowiadam. — Przepraszam za to milczenie. Ostatnio wszystko stanęło na głowie.

— Nawet sobie tego nie wyobrażam. Ludzie zwariowali na punkcie tego Sterlinga Wade'a. Ciągłe oglądam wiadomości. Wszędzie odtwarzają stare nagrania z jego filmów, reklam i programów. To strasznie smutna historia.

Zaczyna padać, więc stoję przy betonowej kolumnie. Lodowaty wąż powietrza wślizguje się pod moją nogawkę, wywołując dreszcz na całym ciele.

— Tak — odpowiadam. — Mamy tu kompletny cyrk.

— Postaram się nie siedzieć dzisiaj do późna, żeby mieć siły na jutro i się tobą zaopiekować. Myślę o jakimś dobrym winie i o makaronie.

Uśmiecham się. Jego entuzjazm jest zaraźliwy, a myśl o tym, że ktoś chce podjąć taki wysiłek dla mnie, naprawdę sprawia mi przyjemność.

— Brzmi świetnie. Mam nadzieję, że jutro wieczorem nic mi nagle nie wyskoczy. Postaram się być u ciebie o wpół do ósmej. Dam ci znać, jeżeli coś się zmieni.

W tle rozbrzmiewa głośnie wiwatowanie, a my szybko się żegnamy.

Patrzę na ludzi idących pospiesznym krokiem w delikatnym deszczu. Nic nie wskazuje na to, żeby miało przestać padać. Widzę starszego mężczyznę, który trzyma za ręce dwóch identycznych małych chłopców w takich samych czapkach z motywami piłkarskimi i biegnie, wydając dźwięki przypominające te wydawane przez samochód wyścigowy, podczas gdy oni piszczą z radości. Mężczyzna rzuca mi krzywe spojrzenie — pewnie zazdrości mi mojej egzystencji, pozornie wolnej od zmartwień.

Czuję się, jakbym była niewidzialna i nic nieznacząca. Po raz setny ze zdziwieniem odkrywam, że nikt tutaj nie domyśla się nawet, że jestem matką i że ktoś taki jak Ben w ogóle istnieje. Znam kobiety, na których poród odcisnął trwałe piętno, zmieniając je na

zawsze, ale ja do nich nie należę. Nie mam żadnych blizn ani innych charakterystycznych śladów na skórze. Zupełnie jakby ciążyła przez dziewięć miesięcy unosiła się nade mną, a potem po prostu odleciała i zniknęła, nie pozostawiając żadnych śladów po swojej wizycie. Tak samo było wtedy, gdy poroniłam: miałam coś w sobie, a potem to nagle zniknęło. Przyszłość, która się przede mną rysowała, została w jednej sekundzie wymazana. Nikt o tym nie wie, z wyjątkiem mojej dawnej koleżanki Anny — no i Felixa, chociaż do teraz nie jestem pewna, czy mi uwierzył. Staram się nie wracać do tego zbyt często. Nigdy nie pozwalam sobie na dopuszczenie do siebie myśli, że tym, co straciłam, było dziecko — kolejny Ben.

Teraz nie muszę pakować kanapek do szkoły, spotykać się z innymi rodzicami ani siedzieć nad zadaniami domowymi. Zajmowałam się moim synem, kiedy był mały. Przytulałam go, gdy płakał, i trzymałam go za małe rączki, kiedy stawiał swoje pierwsze kroki. Upływ czasu sprawił, że te pierwsze lata opieki nad nim straciły na znaczeniu. Równie dobrze te wszystkie rzeczy mógł robić ktoś inny. Czuję się jak oszustka, która przypisuje sobie autorstwo sukcesów Bena.

Oprócz Macy i Isaacs'a nikt w Melbourne nie wie o Benie. Dzień po dniu spaceruję ulicami tego miasta, a moje macierzyństwo wciąż pozostaje tajemnicą — czymś, o co nikt by mnie nie podejrzewał. Jestem zbyt twarda. Zbyt pusta. Zbyt odległa. I zbyt samolubna.

Ale Ben naprawdę mnie zmienił. Jestem bardziej bojaźliwa niż w czasach, gdy nie miałam dziecka. Zbyt dobrze wiem, ile zła jest na tym świecie. Straciłam już tak wiele. Nie jestem aż tak naiwna, żeby sądzić, że los w równych proporcjach odbiera nam to, co jest dla nas ważne. Ból i cierpienie nie dyskryminują i nie okazują litości. Mogą zaatakować w dowolnej chwili. Od kiedy Ben się urodził — od kiedy zostałam obdarzona cennym, doskonałym darem w postaci małego człowieka — wbrew temu, co podpowiada intuicja, trzymam go na odległość wyciągniętej ręki; tak strasznie się boję, że któregoś dnia zostanie mi odebrany, a ja będę musiała się z tym pogodzić.

Rozdział dwudziesty

Sobota 18 sierpnia, godz. 8.54

Dzisiaj już nie pada, ale powietrze jest bardzo mroźne. Spacerowicze idący ulicą Spring, pobudzeni po wypiciu porannej kawy, spowalniają, widząc, jak Fleet i ja rozmawiamy z Cartwrightem. Pewnie wyczuwają, że jesteśmy w jakiś sposób związani z tragedią, która wydarzyła się tutaj zaledwie kilka dni temu. Może niektórzy z nich rozpoznali twarz Riley'a.

Wydaje się szczuplejszy niż wtedy, gdy go spotkaliśmy w szpitalu. Jest pobudzony, a jego skóra jest usiana krostkami. Ciągłe chodzi w kółko i nerwowo wkłada włosy za uszy. Ma lekko wylupiaсте, szeroko otwarte oczy. Nie wiem, jak zachowuje się normalnie, więc trudno mi ocenić, czy jego chaotyczne ruchy są skutkiem piętna, jakie odcisnęły na nim oskarżenia Avy i śmierć Sterlinga, czy zawsze jest taki niespokojny. Z tego, co mówiły Wendy i Lizzie, wynika, że Riley jest nadpobudliwym człowiekiem. Dwaj policjanci, którzy prowadzą sprawę molestowania, powiedzieli nam, że po wszczęciu formalnego dochodzenia wprost zaprzeczył oskarżeniom Avy. Dostał już wezwanie do sądu na wstępne przesłuchanie, które ma się odbyć w ciągu najbliższych trzech tygodni, a Ava zapowiedziała, że zostanie w Australii, żeby śledzić sytuację.

Barierki otaczające plan filmowy zostały już usunięte, a sterty kwiatów, które ludzie złożyli na miejscu zbrodni w ostatnich dniach, przeniesiono na trawnik w parku Treasury Gardens. Dzięki chłodnej pogodzie wiązanki wciąż są świeże i pełne życia. Obok ulicą jadą

samochody; raz po raz słycać nerwowe trąbienie klaksonu. W takim miejscu jak to żałoba nie może trwać długo; życie toczy się w szybkim tempie.

— Zaczęliśmy przygotowywać plan przed trzecią po południu — mamrocze Cartwright i zatrzymuje się pośrodku chodnika, niedaleko miejsca, w którym stała główna kamera. — Rano nagraliśmy kilka scen z samym Sterlingiem, jak siedział w pokoju przy biurku. Nakręciliśmy też parę scen w kawiarni, z nim i z Lizzie.

— Gdzie to wszystko nagrywaliście? — pytam.

— W studiu w Docklands — wyjaśnia Cartwright. — Nakręciliśmy tam dużo zdjęć. Mieliśmy przygotowaną scenografię wszystkich pomieszczeń z filmu, takich jak sypialnia, kuchnia, kawiarnia i biura.

— Gdzie jeszcze były kręcone sceny? — pytam.

— W całym Melbourne — wyjaśnia — Na ulicach, w parkach, a trochę też poza miastem, na wsi. Pod koniec filmu jest kilka scen na farmie, na której Ollie i jego dziewczyna ukrywają się przed zombie.

— To były postacie grane przez Sterlinga i Avę James, tak? — upewniam się, a wymieniając imię Avy, rzucam Cartwrightowi surowe spojrzenie.

Cartwright robi głęboki oddech i zaciska usta.

— Tak, to prawda. Nagrywaliśmy też w kilku znanych miejscach: w starej sali balowej nad stacją kolejową Flinders Street i w Ogrodach Botanicznych. Tam znajdowały się legowiska zombie.

Fleet wygląda, jakby chciał skomentować koncepcję legowisk zombie, ale w nietypowym dla siebie przypiływie dojrzałości postanawia odpuścić.

— Wielka produkcja, co? — mówi zamiast tego.

Cartwright kiwa głową.

— Ogromna. Prawdziwa bestia. Zaplanowanie tego wszystkiego to była naprawdę mozolna praca. Zezwolenia, ubezpieczenie. Nigdy nie byłem tak zajęty. Presja była bardzo silna. A teraz to. No cóż — mówi, spuszczać wzrok i kręcąc głową. — To jest kompletnie nierzeczywiste.

Wkłada ręce do kieszeni, ale zaraz je wyciąga. Zagryza wargę i ciągnie ją zębami.

— Czy zauważył pan coś niezwykłego w zachowaniu Sterlinga? — pytam.

— Nie. Wszystko było idealnie.

— Czyli zupełnie normalnie? Żadnych wybuchów?

— Raczej nie. — Cartwright mruży oczy, jakby przywoływał wspomnienia. — To był luźny facet. Wszyscy z ekipy go uwielbiali. Pamiętał imiona ludzi i różne szczegóły. Był naprawdę porządnym człowiekiem.

— Czy zawsze współpracuje pan z tym samym zespołem? — pyta Fleet, zapalając papierosa.

Cartwright trochę się ożywia.

— Ej, mogę jednego?

— Pewnie — odpowiada Fleet i wysuwa papierosa z paczki.

— Dzięki.

Cartwright zapala papierosa i mocno się zaciąga, zamykając oczy.

— Boże, to jakiś koszmar — mamrocze pod nosem.

— Mówił pan o zespole? — przypomina mu Fleet.

— Ach tak. Z wieloma osobami pracowałem już wcześniej. Australijski rynek pracy nie jest aż taki duży. Oczywiście przy każdej kolejnej produkcji spotykam nowe twarze, zwłaszcza przy takich scenach jak ta, którą kręciliśmy w środę. Wtedy potrzebni są ludzie, którzy mają określone umiejętności.

Cartwright robi krótką pauzę. Wygląda, jakby był zmieszany.

— Żaden z nich nie miał z tym nic wspólnego. Nikt nie był wtedy w pobliżu.

— Sprawdzamy, czy istnieje możliwość, że ktoś podał zabójcy szczegóły dotyczące dnia zdjęciowego — mówię.

Cartwright gorzko się śmieje.

— Wszyscy wiedzieli o tym filmie wszystko. Nie dało się utrzymać tego w tajemnicy. I nawet jeśli któryś z tych pieprzonych artystów od charakteryzacji się wygadał, to i tak by to niczego

nie zmieniło. Nasz plan zdjęciowy był codziennie omawiany w wiadomościach.

— A co z ochroną? — pytam. — Jak łatwo było się przedostać na plan zdjęciowy, udając jednego z zombie?

— Nie wiem. Od tego był specjalny zespół. To nie była moja działka. — Cartwright układa dłonie w łódeczki i chucha do środka, żeby je ogrzać. — Wiem tylko, że musieliśmy dopełnić wszystkich formalności. Kontrole policyjne i całe to gównno.

— Jak dobrze znał pan statystów, którzy grali w scenach z zombie? — pyta Fleet.

Cartwright wzrusza ramionami.

— Raczej słabo. Kilka osób pamiętałem z innych wspólnych nagrań, ale tam było tak dużo ludzi. A gdy wszyscy nałożyli kostiumy, rozpoznanie ich było praktycznie niemożliwe. — Mruży oczy i patrzy na niebo pokryte grubą warstwą chmur, zza których usilnie próbuje wyrzucić słońce. — Myślę, że nie było łatwo się przedostać na plan zdjęciowy. Wszędzie były barierki, których pilnowała ochrona.

— Ale było to możliwe — stwierdzam.

— Oczywiście — przyznaje Cartwright, wierząc się niespokojnie w miejscu. — Przeraza mnie myśl, że to mógł zrobić ktoś z naszej rodziny — dodaje, drapiąc się po policzku. — A co z nagraniem z planu zdjęciowego? Widać na nim, kto to zrobił?

— W tej chwili sprawdzamy listę wszystkich aktorów i statystów — mówi Fleet, zgrabnie obchodząc jego pytanie.

— Czyli pana zdaniem wszystko szło dobrze? — pytam.

— Tak. Wszystko było idealne. Kostiumy były niesamowite, a mój ZD był zachwycony światłem. Było dokładnie takie, jakiego chcieliśmy — mówi, pokazując gestem niebo. — Stare, dobre, ponure Melbourne.

— ZD? — pytam.

— Zdjęciowiec.

— Można odnieść wrażenie, że w stworzeniu tego filmu pomagała panu cała armia — mówię.

— Takie rzeczy nie dzieją się same — odpowiada. — To coś epickiego. Kosztownego. Każda sekunda filmu to efekt pracy całego sztabu pracowników. Ludzie tego nie rozumieją.

— Jak długo planował pan jeszcze pracować w tamtą stronę? — pytam.

— Jeszcze tylko z godzinkę — odpowiada. — W scenie brało udział kilkoro dzieci, a nagrania z dziećmi są obwarowane mnóstwem różnych przepisów, więc nie mieliśmy dużo czasu.

— Kiedy pan zauważył, że stało się coś złego? — pyta Fleet.

Cartwright wbija wzrok w ziemię.

— Nie wiem. Chyba zablokowałem to wspomnienie w swojej głowie. Naprawdę nie potrafię sobie przypomnieć. Na pewno chwilę to trwało. Wiecie, to miała być naprawdę dramatyczna scena. Człowiek musi się czuć, jakby był tam razem z nim, z Olliem, i wspólnie z nim przepychał się przez tłum zombie. To była desperacka walka, rozumiecie? Dlatego najpierw myślałem, że Sterling bardzo wczuł się w rolę. — Cartwright wygląda, jakby coś go straszliwie dręczyło. — Ale gdy upadł na ziemię, zwątpiłem. Na początku uznałem, że się potknął albo zemdłał. Pamiętam, że w pierwszej chwili pomyślałem, że go ostro za to opierdołę — wybucha dziwnym śmiechem. — Oczywiście nawet przez myśl mi nie przeszło, że ktoś mógł go zranić.

— Czy były jakieś zasady określające, którzy statyści mają być blisko niego? — pyta Fleet. — Jak szczegółowo to wszystko było zaplanowane?

— Jedyna zasada mówiła, że do Wade'a mogli się zbliżyć zombie A. Nazywaliśmy ich głównymi statystami. Wszyscy pozostali zombie należeli do grupy B albo C. Ci z grupy A mieli być blisko kamery i wyciągać ręce do Wade'a, ale nie określiliśmy dokładnie, którzy z nich mają być najbliżej niego. Chcieliśmy, żeby wszyscy próbowali go dopaść i rywalizowali o niego między sobą. To miało wyglądać autentycznie.

— To cholernie utrudnia śledztwo — mówi Fleet z ponurym uśmiechem.

Cartwright patrzy na niego szeroko otwartymi oczami.

— Musieliśmy tak zrobić, żeby nagrać świetną scenę. Chcieliśmy, żeby to wyglądało jak najbardziej realistycznie.

Cartwright pokazuje nam harmonogram zdjęć ze środy i wyjaśnia, gdzie powinny się znajdować poszczególne osoby w kolejnych etapach sceny. Dodaje, że w następnej scenie, której nie zdążyli już nagrać, armia zainfekowanych ludzi miała wziąć na ręce Olliego, czyli postać Wade'a, i zanieść go do parku, nie wiedząc o tym, że jest on jedną z nielicznych osób odpornych na ich truciznę.

— Wygląda, jakby został zainfekowany, ale zachowuje świeży umysł — tłumaczy Cartwright.

— Czyli staje się jakby kretem w grupie zombie? — zastanawia się Fleet.

— Dokładnie tak — odpowiada Cartwright, a jego ruchy znów są nierówne, jak gdyby mózg nie nadążał z kontrolowaniem mięśni. — To naprawdę fajna koncepcja. Z czasem bohater staje się rozdarty, bo żywi sympatię do przedstawicieli obu wrogich obozów. Widzi, że ludzie niszczą tę planetę, ale chce chronić swoich bliskich.

Kiwam głową, zastanawiając się nad tą celną puentą, a potem uznaję, że minęło już wystarczająco dużo czasu, żebyśmy mogli przejść do naprawdę trudnych pytań.

— Jak wyglądały relacje Sterlinga z Avą James? — pytam.

— Z Avą? — Cartwright rzuca mi krótkie spojrzenie.

— Tak. Wiemy oczywiście, jakie zarzuty wniosła przeciwko panu, ale zostawiamy to naszym utalentowanym kolegom z odpowiedniego wydziału. Teraz interesuje mnie tylko pana opinia na temat relacji, jaka łączyła tych dwoje.

Cartwright patrzy mi prosto w oczy, a ja czuję bijącą od niego wrogość. Bez trudu potrafię sobie wyobrazić, jak obmacuje Avę i ignoruje jej prośby, żeby przestał.

— Od początku dobrze się dogadywali — mówi. — Byli parą dobrych kumpli. Ludzie plotkowali, że mają romans, ale nie mieli by na to czasu. A nawet jeśli, to Sterling nigdy nie zdradziłby Lizzie. Ava na pewno uważała go za przystojnego i miłego faceta, ale on był z innej ligi niż aktorzy z Hollywood, z którymi wcześniej grała. Był raczej bezpośredni. Tylko na początku był trochę onieśmielony tym, że gra w duecie z taką gwiazdą. — Cartwright śmieje się półgębkiem. — Podobnie jak my wszyscy. — Wykręca sobie dłonie, ciągnie kolejno za każdy palec, a potem wylamuje je wszystkie naraz. — Dlatego wszystko jej się pomieszało. Jest na mnie zła, że nam nie wyszło. A ja nie jestem dobrym materiałem na partnera i potrafię być bardzo energiczny. Może zbyt mocno naciskałem. Ale ja ją tylko podziwiałem. A na początku też wpadłem jej w oko, przysięgam. Nieważne. Oboje byli świetnymi aktorami, ona i Sterling. Wymarzony zespół każdego reżysera.

— Jak powiedziała detektyw Woodstock, nie zamierzamy teraz dyskutować o tym, kto kogo dotknął — mówi Fleet, ignorując jego komentarze. — Porozmawiajmy o pana relacji ze Sterlingiem.

— Ja i Sterling?

— Tak jest.

— Wszystko było w porządku — mówi Cartwright, rzucając krótkie spojrzenia na prawo i na lewo. — No, byliśmy kumplami.

— Słyszeliśmy, że doszło między wami do ostrej wymiany zdań — mówię.

Cartwright podryguje w miejscu, kręcąc głową jak małe dziecko.

— Nie, wcale nie. Tylko normalne rzeczy związane z filmem. To było trochę dziwne, że najpierw byłem jego kumplem, a potem zostałem jego szefem. Ale mieliśmy dobre relacje, szanowaliśmy się nawzajem.

— A co pan nam powie o waszej niedzielnej kłótni? — pytam.

— Kłótni? To nie było nic wielkiego. Obaj byliśmy podenerwowani przed pierwszymi nagraniami. Praca przy produkcji filmu jest bardzo stresująca, zwłaszcza gdy budżet jest tak wielki.

— Słyszeliśmy, że zrobiło się naprawdę gorąco — naciskam.

Cartwright wydaje z siebie krótki, wymuszony śmiech.

— Nie, to nieprawda. To było tylko drobne nieporozumienie związane z Avą. Sterling chyba uznał, że jego misją jest dbanie o spokój na planie. Wyjaśniłem mu kilka spraw i szybko doszliśmy do porozumienia. Oczywiście Ava wciąż jest trochę zdezorientowana, co oczywiście mnie nie dziwi, zważywszy na ostatnie wydarzenia. Jestem przekonany, że cała ta sprawa znajdzie pozytywne rozwiązanie.

— Podoba mi się pana pewność siebie — mówi Fleet, chociaż jego ton sugeruje, że taka postawa jest zupełnie nie na miejscu. — Mówi pan, że Sterlingowi zależało na spokoju. Z doświadczenia wiem, że taki typ ludzi potrafi działać na nerwy. Czy jego moralizatorska gadka nie wkurzyła pana?

Cartwright wzdycha.

— Dziwnie jest teraz o tym mówić.

Zaczesuje z karku swoje długie włosy i skręca je w niedbały kucyk, zamykając na chwilę oczy.

— Słuchajcie, Sterling był porządnym gościem. Bardzo porządnym. Czy był trochę nadgorliwy? Jasne. Ale moim zdaniem to wynikało z jego wiejskiego pochodzenia. Naprawdę go lubiłem i byłem przekonany, że Hollywood szybko go wyleczy z tej naiwności. Tam trzeba czasami być dupkiem, jeśli chce się odnieść sukces.

Patrząc na Cartwrighta, nagle sobie uświadamiam, że jest klasycznym przykładem Piotrusia Pana: podstarzałym luzakiem, który ma coraz więcej pretensji do świata.

— Ciekawe podejście — mówię. — A jak dobrze znał pan jego plany związane z karierą w Hollywood?

— Prawie wcale. Wiem tyle samo, ile wy wyczytaliście w gazetach. Kiedyś częściej rozmawialiśmy o jego karierze, ale ostatnio wszystko kręciło się wokół filmu.

— A słyszał pan jakieś inne plotki o Sterlingu? — pyta Fleet, zapalając nowego papierosa.

Cartwright znowu wzrusza ramionami.

— Pewnie. Standardowe rzeczy: narkotyki, zdrady, pozytywne rzeczy i negatywne. Pismaki muszą ciągle karmić bestię wiadomości, dlatego wymyślają niestworzone rzeczy. To jest łatwiejsze niż szukanie sprawdzonych informacji. A potem nikt nie pociąga ich za to do odpowiedzialności.

— Ale o filmie pisali bardzo dobrze — zauważa Fleet. — Czytałem kilka wywiadów z panem. Nie wszystkie artykuły w gazetach są złe.

— Nie — wzdycha Cartwright. — To prawda. I na tym polega problem. To pasożyty, ale nie możemy bez nich żyć. Pilnują dostępu do publiczności. Do pieniędzy. Cóż, świat musi się kręcić.

Tupie nogą o ziemię i rozciera dłonie. Zauważam, że jego usta nabrały niebieskawego odcienia.

— Sterling pewnie nie do końca rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Nieraz o tym myślę: jaki musiał być zszokowany, gdy poczuł, że ktoś wbił mu nóż w serce. Wszyscy byliśmy w pobliżu, ale nikt nie był w stanie mu pomóc.

— Dzisiaj będziemy rozmawiać ze wszystkimi, którzy byli wtedy na planie — mówię. — Pewnie już pan o tym wie.

— Tak — odpowiada Cartwright. — Kilka osób z ekipy filmowej zadzwoniło do mnie wczoraj wieczorem. Wszyscy są przerażeni. Faceci, o których myślałem, że nic nie jest w stanie ich złamać, płakali do słuchawki jak dzieci. To jest kompletnie popieprzone. Moja producentka Katya martwi się, że zostanie pozwana za zaniedbania albo za doznane urazy psychiczne. Nasi prawnicy już nad tym pracują.

— Możliwe, że w ciągu najbliższych miesięcy spędzi pan całkiem sporo czasu z prawnikami — zauważa Fleet.

Cartwright patrzy na niego spode łba.

— Cała ta sytuacja to jakiś koszmar. I co teraz będzie z filmem?

Cała nasza trójka wraca do Wellington Parade, gdzie zaparkowaliśmy samochód pod gigantycznym drzewem pozbawionym liści.

— Jak się trzyma Lizzie? — pyta Cartwright.

— Jest bardzo przygnębiona — odpowiadam mu. — Ale daje radę.

— To urocza dziewczyna. Chyba nie do końca pasuje do naszej branży, ale jest porządną aktoreczką. Nie wiem, co jej powiedzieć, ale chyba powinienem do niej zadzwonić, co?

— Na pewno doceniłaby ten gest — mówię. — Media wciąż się do niej dobijają.

— No tak, będzie musiała się do tego przyzwyczaić — stwierdza gorzko. — Oni uwielbiają takie gównno. To dupki bez serca.

— Podwieźć pana gdzieś? — pyta Fleet.

Cartwright trzyma obie dłonie w ciasnych kieszeniach jeansów. Założył okulary słoneczne, a teraz patrzy daleko przed siebie.

— Nie, pojedę tramwajem.

Czuję, że muszę mu zadać jeszcze jedno, ostatnie pytanie.

— Naprawdę nie ma pan pojęcia, co teraz będzie z filmem?

— Katya mówi, że jesteśmy ubezpieczeni na wypadek takich sytuacji, kto by pomyślał, nie? Ale sam nie wiem. Chciałbym zrobić ten film do końca, ale nie wyobrażam sobie nikogo w głównej roli oprócz Sterlinga.

— Może po prostu potrzebuje pan trochę czasu — zastanawiam się.

Sterling wygląda na nieprzekonanego.

— Wszyscy aktorzy i cała ekipa filmowa mają już podpisane kontrakty na następne filmy, dlatego nie mam zbyt dużo czasu na decyzję.

— Ma pan już kolejny projekt w planach?

— Nie bardzo — odpowiada sztywno. — I obawiam się, że ta główniana sprawa z panią James raczej utrudni mi realizację moich planów.

Fleet i ja patrzymy na niego, powstrzymując się od komentarza.

— Cholera — mówi nagle Cartwright. — Szkoda, że najpierw ze mną o tym nie porozmawiała. Przecież nie trzeba było od razu iść na policję. Raz dwa wszystko byśmy sobie wyjaśnili.

— Może nie czułaby się komfortowo, rozmawiając o tym z panem — odpowiadam, czując narastającą wściekłość na jego kompletny brak zrozumienia sytuacji.

— Cóż, trudno, teraz jest już za późno — mówi cynicznie. — Już widzę ten atak mediów. Może powinienem wyjechać na jakiś czas.

— Proszę nigdzie nie wyjeżdżać bez naszej wiedzy — ostrzegam go. — Prawdopodobnie będziemy musieli jeszcze raz z panem porozmawiać.

Cartwright kiwa głową. Drżącymi dłońmi bawi się zamkiem od kurtki; przesuwa go w górę i w dół, wywołując dźwięk, który przypomina rozdzieranie materiału. Zostawiamy go tak i idziemy w stronę samochodu.

— Ej! — woła za nami. — Mogę jeszcze jednego papierosa?

Rozdział dwudziesty pierwszy

Sobota 18 sierpnia, godz. 11.19

Jemy wczesny lunch — ja kupuję sobie kanapkę, która okazuje się wyjątkowo niesmaczna, a Fleet bierze sobie tłuste ciastko. Bez większego zaangażowania omawiamy zeznania Cartwrighta dotyczące jego relacji ze Sterlingiem. Kiedy zbliżamy się do magazynu, w którym dzisiaj mają się odbyć rozmowy z aktorami i ekipą filmową, dzwoni Chloe z nowymi informacjami na temat wykazu rozmów Sterlinga.

— Pamiętacie to połączenie z numeru stacjonarnego w zeszłą niedzielę? Zostało wykonane z domu, w którym mieszkał Paul Wade w Castlemaine. Rozmowa trwała ponad sześć minut — mówi Chloe, a ja obserwuję, jak Fleet agresywnie wyprzedza wolno jadący samochód.

— To wszystko? — pytam. — Żadnych innych rozmów między braćmi?

— Żadnych — odpowiada. — Z tego co wiemy, to była ich pierwsza rozmowa telefoniczna prawie od roku. Nie kontaktowali się też przez e-maile ani przez media społecznościowe.

— Znalazłaś jeszcze coś ciekawego w wykazie rozmów Paula?

— Regularnie dzwonił na sekstelefon, ale nic poza tym. Większość połączeń była do rodziców i do siostry. Kilka miesięcy temu miał odłączony telefon prawie na dwa tygodnie, bo nie zapłacił rachunku.

Dziękuję Chloe za wiadomości i rozłączam się, a potem zdaję sprawozdanie Fleetowi.

— Sekstelefon? — pyta. — Nie wierzę, że ktokolwiek, kto ma dostęp do internetu, bawi się w coś takiego.

— Może jest staroświecki.

— To ciekawe, że zadzwonił do Sterlinga w zeszły weekend — stwierdza Fleet, patrząc bezmyślnie na przejeżdżającego obok rowerzystę. — Nam powiedział, że nie rozmawiali od miesiący.

— No właśnie — mówię, przypominając sobie ponurą minę Paula. — To prawdziwa głupota skłamać w takiej sprawie. Przecież wiedział, że możemy zdobyć informacje na temat połączeń telefonicznych, a wtedy zobaczymy w wykazie numer z Castlemaine.

— No cóż, nie sprawia wrażenia szczególnie bystrego. A niektórzy po prostu nie potrafią się powstrzymać przed tym, żeby skłamać.

— To prawda.

Wyglądam przez okno. Od kiedy przejechaliśmy na drugą stronę miasta, krajobraz robi się coraz bardziej przemysłowy.

— Ciekawe, o czym rozmawiali — zastanawiam się.

— Hm — mówi Fleet, parkując samochód i zaciągając ręczny hamulec. — Kiedy skończymy tę naszą małą przygodę, będziemy musieli go o to zapytać.

Pchamy ciężkie drzwi magazynu, a w środku wita nas głośny gwar. Można by pomyśleć, że w tym miejscu odbywa się właśnie przesłuchanie do filmu. Na zewnątrz spaceruje kilku policjantów, którzy kierują przybyłych do poszczególnych grup. Na pobliskich ulicach stoi mnóstwo niedbale zaparkowanych samochodów. A w środku mamy prawdziwe zoo. Oprócz naszych ludzi są tam całe setki osób; większość z nich to młodzi, wysocy mężczyźni z krótko przystrzyżonymi brodami i modnym uczesaniem.

Dostrzegam Amira i kiwam do niego, żeby do nas podszedł.

— Ilu mamy ludzi? — pytam go.

Amir wyciera czoło.

— Brakuje tylko dwudziestu. Czyli mamy około trzystu sześćdziesięciu pięciu. Muszę szczerze powiedzieć, że nie było łatwo. Nigdy nie brałem udziału w czymś takim.

— Celebryci to chroniony gatunek — stwierdza sarkastycznie Fleet. — Rzadko umierają.

— No tak — odpowiada niepewnie Amir, który wyraźnie nie wie, jak ma rozumieć komentarz Fleeta.

Jego reakcja uświadamia mi, jak bardzo zdążyłam się już przyzwyczaić do sarkazmu.

— W każdym razie — kontynuuje — zaraz zaczynamy. Chcemy dziś przesłuchać wszystkich najważniejszych świadków. To na pewno potrwa do późna. Naszym priorytetem jest oczywiście zidentyfikowanie osób, które znajdowały się najbliżej Wade'a w momencie ataku.

Amir pokazuje nam plan dnia i wyjaśnia, jak będzie przebiegać cały proces.

Prowadzi nas do długiego stołu zawalonego dużymi kartkami. Każdy aktor, statysta i członek ekipy filmowej otrzymał konkretny numer, który został zapisany na szczegółowej mapie w miejscu, gdzie przebywała ta osoba w momencie ataku. Dzięki temu będziemy mogli zidentyfikować ludzi, którzy byli na tyle blisko Wade'a, że mogli go pchnąć nożem. Ustalimy też, czy na nagraniu znalazł się ktoś, kogo nie mamy na liście. No i spytamy wszystkich, którzy stali na peryferiach planu filmowego, czy przypominają sobie jakiegoś statystę idącego w przeciwną stronę po tym, jak Wade został zaatakowany; innymi słowy, czy był jakiś zombie, który desperacko próbował się oddalić od epicentrum.

Kiedy już spiszymy zeznania wszystkich naocznych świadków, zaczniemy identyfikować ich na nagraniach z różnych kamer monitoringu z centrum miasta. Mamy już jakieś siedemdziesiąt godzin nagrań, które dostaliśmy od władz miasta i od właścicieli pobliskich sklepów. Musimy je wszystkie przejrzeć.

Gdzieś w pobliżu słychać głośny ton dzwonka telefonu. Ostre dźwięki nasilają mój ból głowy.

Kiwam głową. Szum na sali coraz bardziej narasta.

— Dobra robota — mówię Amirowi. — Daj nam znać, jak tylko coś znajdziesz.

— Jasne — odpowiada, wyraźnie dumny z tego, że dostał tak odpowiedzialne zadanie.

— Jak w ulu, nie? — zauważa Fleet, rozglądając się dookoła ze znudzoną miną.

Jakiś chudy facet w okularach w czarnych oprawkach, który stoi po mojej lewej stronie, pyta jednego z posterunkowych, czy może pójść na kilka minut do jakiegoś spokojnego miejsca i wziąć udział w szybkim przesłuchaniu za pośrednictwem Skype'a.

— Ci ludzie mnie wykańczają — mamrocze Fleet, patrząc, jak policjant wyjaśnia wysokiemu mężczyźnie, że będzie musiał przełożyć swoje przesłuchanie do czasu, aż porozmawia z policjantami. — A do tego jeszcze ten motyw z zombie. To wszystko brzmi jak jakiś kiepski żart.

Patrzę na innego mężczyznę, który próbuje dyskretnie zrobić sobie selfie, udając, że ogląda coś na telefonie.

— Wracajmy — mówię, czując, że nachodzi mnie silna ochota na kawę. — Oni mają sytuację pod kontrolą, a wszystko wskazuje na to, że znalezienie czegokolwiek wartościowego trochę potrwa.

* * *

W drodze do komisariatu odbieram telefon od Chloe, która informuje mnie, że nasz zespół zapoznał się z testamentem Sterlinga i sprawdził stan prawny jego majątku. Jego nieruchomości rzeczywiście otrzymają w spadku rodzice.

— Lizzie na pewno powie, że niektóre przedmioty w apartamencie należą do niej — mówi Chloe — ale nie mieli wspólnego konta w banku, on w testamencie podał tylko dwóch spadkobierców, Matthew i April. Wygląda na to, że rodzice odziedziczą po nim całkiem sporą sumkę.

— Jakiego rzędu są to pieniądze?

— Nie wiemy jeszcze dokładnie, ale myślę, że to będzie grubo ponad pół miliona dolarów.

— A kiedy ostatnio Sterling aktualizował testament? — pyta Fleet.

— W styczniu — odpowiada Chloe.

— W tamtym czasie Lizzie odgrywała już ważną rolę w jego życiu — zauważa Fleet.

— To prawda — zgadzam się. — Ale myślę, że wielu młodych ludzi zapisuje wszystko swoim rodzicom, dopóki nie weźmie ślubu albo nie będzie miało dzieci.

Fleet wzrusza ramionami.

— Być może. Zastanawiam się tylko, czy Lizzie wie o tym, że nic nie dostanie.

Kiedy wchodzimy do naszego pokoju operacyjnego, czujemy łagodną ekscytację unoszącą się w powietrzu. Przy biurku pod tylną ścianą zebrało się kilku posterunkowych, którzy patrzą z zaciekawieniem w ekran komputera.

— Co się dzieje? — pytam ich, poirytowana, że nikt nas nie powiadomił o tym, co wywołało takie zainteresowanie; cokolwiek to jest.

— Blog Sterlinga Wade’a — odpowiada Ravi.

— Dlaczego jest taki fascynujący? — pytam.

— Śledczy właśnie znaleźli ten wpis na jego prywatnym komputerze — mówi Ravi, odwracając wzrok od ekranu. — Napisał go w środę, tuż przed swoją śmiercią. Nie opublikował go. Jest tam jeszcze kilka innych wpisów, które nie zostały udostępnione w internecie.

Fleet zahacza kciuk o szlufkę przy pasku.

— Czytałem wywiad, w którym Sterling opowiadał, że pisze blog na planie filmowym. Planował prowadzenie takiego internetowego pamiętnika i publikowanie go raz w tygodniu. Gdybym był na jego miejscu, nie udostępniłbym go za darmo, tylko bym go sprzedał i cieszył się z szybkiego zarobku.

Ignoruję komentarz Fleeta i pytam Ravięgo:

— Znaleźliście tam coś ciekawego?

— Raczej nie — odpowiada. — Żadnych proroczych treści. Wpis jest niepokojący przez sam moment jego powstania. Dziwnie jest czytać słowa, które ktoś napisał godzinę przed swoją śmiercią.

— Przyzwyczaisz się do tego — mówi Fleet i wyciąga zapalniczkę. — Ja w swoim życiu przeczytałem wiele list zakupów napisanych tuż przed śmiercią. Idę, muszę zapalić — rzuca przez ramię i wychodzi.

— Prześlij nam te pliki jak najszybciej — instruuję Raviego. — I poproś śledczych, żeby przesłali nam aktualne informacje na temat aktywności na profilach Wade'a w mediach społecznościowych.

Ravi kiwa głową.

— Aha, właśnie się dowiedzieliśmy, że pogrzeb Wade'a odbędzie się w przyszłym tygodniu, w czwartek.

— Czy ktoś oficjalnie nas o tym powiadomił, czy dowiedziałeś się od jego rodziny? — pytam.

— Wiem to od Mary-Anne. Rozmawiała z rodziną. Chyba najpierw chcieli zabrać ciało ze sobą, ale potem postanowili, że skremują go tutaj.

W pokoju zebrało się jeszcze więcej policjantów. Przyciszonymi głosami kolejno zdają sobie sprawozdanie z tego, jakie postępy zrobili w śledztwie w ciągu ostatnich godzin.

— Dobrze, w takim razie zanotujmy to w harmonogramie — mówię do Raviego. — Sprawdźcie te portale społecznościowe, dobrze? Widzimy się wszyscy później na odprawie.

Wracam do swojego biurka. Chcę przeczytać blog Wade'a z dala od całego zespołu.

Calvin i Nan stoją przy biurku Nan i cicho o czymś rozmawiają. Są wyraźnie ożywieni.

— Hej! — wołam do nich.

Nan podnosi delikatnie głowę na znak, że mnie usłyszała.

— Cześć, Gemmo — mówi Calvin. — Jak idzie śledztwo w sprawie zabójstwa Wade'a?

— Wolniej niżbym chciała — odpowiadam.

— Szkoda, że ten kutas Carmichael nie okazał się jednak zabójcą — prycha Nan.

Wzruszam ramionami.

— No. Na pewno tak byłoby łatwiej.

Nan ponownie prycha.

Podchodzi do nas Fleet. Śmierdzi dymem papierosowym, a jego policzki są fioletowe.

— Cześć, drużyno. Tęskniłem za wami. Co słyhać?

Calvin wyciąga chude ręce wysoko nad głowę.

— Sasha Cryer popełniła wczoraj samobójstwo. Właśnie to ogłosili. Niedługo media zaczną o tym trąbić.

— O Boże — mówię.

Wciąż dobrze pamiętam, jak pocieszałam tę przerażoną, chudą kobietę, gdy rozpaczała po śmierci przyjaciółki. To było zaledwie miesiąc temu.

— Taa — zgadza się ze mną Nan. — Nie była szczególnie wiarygodna, ale mimo wszystko. Gdyby sprawa kiedykolwiek trafiła do sądu, na pewno Sasha byłaby cennym świadkiem. Była jedyną osobą, która tamtej nocy widziała kłótnię Jacoby’ego z Ginny Frost na balkonie. Oczywiście poza tym tajemniczym mężczyzną, o którym mówiła.

— Macie pewność, że to było samobójstwo? — pytam.

Nan śmieje się ponuro.

— Niestety tak. Byłabym szczęśliwa, gdyby Jacoby zabawił się w *Ojca chrzestnego* i ją zlikwidował. Mielibyśmy kolejną okazję, żeby go przyskrzynić — mówi, wysuwając do przodu swoje szerokie biodro. — Ale niestety to było zwyczajne wołanie o pomoc. Wersja łazienkowa, w wannie.

Nan żuje głośno gumę.

— To wkurzające — stwierdza, uśmiechając się do nas.

— Przynajmniej macie jej zeznanie — mówi Fleet, odchrząkując.

Nawet dla niego obcesowość Nan bywa czasami trudna do zaakceptowania.

— Pewnie. Ale skoro ona nie żyje, obrońcy Jacoby’ego będą mieli łatwiejsze zadanie i w końcu znajdą sposób, żeby go z tego wyciągnąć. A to jeszcze bardziej utrudni nam zidentyfikowanie tajemniczego świadka, oczywiście przy założeniu, że on w ogóle istnieje. Nasza sprawa jest równie popieprzona jak wasza — mówi z szyderczym uśmieszkiem.

Wrzuca sobie miętówkę do ust i dodaje ironicznym tonem:

— Przynajmniej dziennikarze są zadowoleni. Sami nie zdołaliby wymyślić niczego lepszego. Gwiazdy filmowe, bezdomni faceci, panie do towarzystwa. Mogą używać wszystkich swoich ulubionych słów.

Czuję, że opadam z sił. Siadam na krześle i loguję się do swojego komputera. Widzę e-mail od Ravięgo z pośmiertnymi tekstami Wade’a.

Nan zakłada kurtkę.

— No nic, jedziemy obejrzeć naszą denatkę — ogłasza pogodnym tonem.

Calvin rzuca mi przepaszające spojrzenie i zakłada brązowy płaszcz, w którym wygląda jak Inspektor Gadżet.

— Widzimy się później — żegna się z nami.

— Jak dobrze pójdzie, to ktoś z nas wkrótce dostanie wolne — mówi Nan złowieszczym tonem, zerkając w stronę biura Isaacs’a.

Nasz szef rozmawia przez telefon. Stoi nieruchomo w miejscu z jedną ręką opartą na biodrze i mówi coś przez zaciśnięte zęby.

— To chyba coś poważnego — dodaje Nan, przechodząc obok mnie.

Intensywnie mrugam, żeby odświeżyć wzrok, i otwieram plik Worda datowany na zeszłą środę.

Tuż przed rozpoczęciem zdjęć do wielkiej sceny z zombie Sterling pisze ze swojej przyczepy, że jest zestresowany, i opisuje techniki, które pomagają mu zapanować nad nerwami. Wyznaje, że ma za sobą ciężki tydzień; wspomina o „kilku trudnych decyzjach” i o „kłótni z dobrym kumplem”. Pisze, że nie może się doczekać, aż będzie mógł przekazać wszystkim swoim fanom „ważną wiadomość”,

co zamierza zrobić „już niedługo”. Swoją tekst kończy słowami: „Wszystko wskazuje na to, że to będzie najlepszy rok w moim życiu. Jestem wielkim szczęściarzem”.

W każdej sprawie, nad którą pracujemy, najbardziej przerażająca jest świadomość, że wszystkie nasze pytania mają konkretne odpowiedzi, tylko że my ich jeszcze nie znamy. To, czy na nie wpadniemy, zależy od nierównej mieszanki szczęścia, doświadczenia i czystej żądzy krwi. Dlatego jednym z aspektów prowadzenia śledztwa jest ciągle pilnowanie tego, jak bardzo zagłębiasz się w szczegóły. Nieraz nas kusi, żeby mocno chwycić za nić i ciągnąć ją z całych sił, ale trzeba umieć zrobić krok do tyłu i spojrzeć na wszystko z szerszej perspektywy, a następnie spleść ze sobą wszystkie nici we właściwy sposób. Fleet i ja pełnimy funkcję dyrygentów, dlatego musimy zachować ostrożność. Nie możemy sami wziąć instrumentów do rąk i zacząć na nich grać. Oczywiście każdy detektyw czasami coś przegapia, nawet ten najlepszy. Kiedy myślę o różnych wskazówkach porozrzucanych dookoła, ukrytych w papierach i przyklejonych do naszych tablic, o kluczowym zdaniu, które zostało pominięte w zapisie nagrania, albo o kosmyku włosów, który odwiał wiatr, czuję się tym wszystkim bardzo przytłoczona. Każda nierozwiązana sprawa kończy jako pudło z dowodami, których sfrustrowani detektywi nie zdołali ze sobą odpowiednio połączyć. Prawda jest taka, że w pracy detektywa jest tak samo dużo przypadkowych kluczowych momentów jak u osoby, która pracuje w biurze. Tylko że w naszym przypadku przeoczenie albo błąd może oznaczać, że zabójca nigdy nie zostanie schwytany.

Wracam z łazienki. Męczy mnie ciche brzęczenie w uszach, które jest chyba efektem narastającego bólu głowy. Widzę Ralpha Myersa, który idzie powoli, z wyniosłością kołysząc swoim wielkim tyłkiem.

— Hej, Ralph! — wołam i podchodzę do niego szybkim krokiem.
— Jak tam sprawa Millera?

Idę za nim do pokoju operacyjnego. W środku siedzi kilku policjantów, którzy rozdają sobie kawałki pizzy. Zerkam na zegarek i ze zdziwieniem odkrywam, że jest już osiemnasta. Muszę się stąd zbierać, iść do domu i wziąć prysznic, jeśli nie chcę się spóźnić na kolację u Josha.

— Wszystko dobrze, dzięki, Woodstock — odpowiada rześko Ralph. — To nie jest prosta sprawa: odosobnione miejsca, samotna ofiara. Zupełnie inaczej niż w twojej sprawie, w której masz tyle świadków, że ich zeznania już wychodzą ci bokiem.

Uśmiecham się uprzejmie i kiwam głową, spoglądając na zdjęcia z sekcji zwłok Millera; widać na nich obwisłą skórę luźno zwisającą na ostrych kościach i brzydką ciemną ranę, przez którą uszło ludzkie życie.

— Mam nadzieję, że dzisiaj dasz radę w miarę wcześniej wrócić do domu — mówię nieco zdekoncentrowana, bo brzęczenie w mojej głowie coraz bardziej się nasila.

Ralph głaszcze się po okazałym brzuchu.

— Taki mam plan. W tej chwili zbieram siły na ostatnią godzinę pracy, a potem kończymy na dziś. Możesz zjeść z nami, jeśli masz ochotę.

Grzecznie odmawiam i wychodzę z sali pachnącej gorącym serem. Masuję sobie kark i wracam do swojego pokoju operacyjnego.

— Cześć — witam Ravięgo, który siedzi w głębi sali.

Pobieżnie przeglądam rejestr połączeń z naszą linią specjalną i najnowsze dokumenty ze śledztwa.

— Jest coś, o czym muszę wiedzieć?

— Raczej nie — odpowiada Ravi, wstając nerwowo na nogi, jakbym była jakąś ważną osobistością. — Dostaliśmy od miasta kolejne nagrania z kamer przemysłowych. I mamy już wszystkie dokumenty dotyczące finansów Wade'a.

— Super, dzięki — mówię, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że powinien z powrotem usiąść.

— Chcesz przejrzeć wykazy rozmów Paula Wade'a? — pyta luźno. — Wiem, że nasi ludzie chcą go wypytać o niedzielną rozmowę z bratem. Nie znaleźliśmy nic innego godnego uwagi, z wyjątkiem kilku połączeń z sekstelefonem.

Mocno zaciskam oczy i pocieram je przez kilka sekund. Pod moimi powiekami wirują kolory.

Mrugam parę razy i patrzę na Ravięgo, który stoi nad otwartą teczką z kartką w ręce, gotowy ją odłożyć, jeśli powiem „nie”.

— No dobrze — odpowiadam z wahaniem. — Tylko zerknę.

Ravi podaje mi wydruk.

Pół godziny później pakuję swoje rzeczy z biurka i szybko przeglądam wykaz rozmów. Paul ma zadziwiająco ubogą historię połączeń jak na dwudziestokilkulatka, co świadczy o jego samotnym trybie życia. W zeszłą niedzielę zadzwonił do Sterlinga z linii stacjonarnej w domu w Castlemaine, dlatego nie ma tego połączenia na wykazie rozmów z jego komórki. Paul dzwonił najczęściej do Wade'ów, a połączenia przychodzące pochodziły głównie z ich numeru oraz z drugiego, który zidentyfikowaliśmy jako numer Melissy.

Lizzie twierdzi, że nic nie wie o niedzielnej rozmowie Sterlinga z Paulem — Fleet zapytał ją o to nieco wcześniej. Zanotowuję sobie w myślach, żeby się dowiedzieć, czy Wade mówił cokolwiek o telefonie do Brodiego.

Wracam do pokoju operacyjnego, żeby odłożyć wykaz rozmów do pozostałych raportów. Nagle moją uwagę przykuwa ostatni zapis na stronie: telefon Melissy do Paula w środę późnym popołudniem, już po ataku na ich brata. Przez moje ciało przebiega dreszcz, gdy zauważam, że kiedy Paul rozmawiał ze swoją siostrą, był już w Melbourne.

Rozdział dwudziesty drugi

Sobota 18 sierpnia, godz. 19.44

Od niecałych dwudziestu minut siedzę w mieszkaniu Josha, a mój mózg bezskutecznie stara się zapomnieć o pracy i cieszyć się tą domową sielanką. Wciąż przypominają mi się fragmenty zapisków z bloga Sterlinga. Zastanawiam się, co miał na myśli, pisząc o „ważnej wiadomości”. Czy chodziło mu o zaręczyny z Lizzie? O rolę w amerykańskiej operze mydlanej, o której powiedziała nam jego agentka? O ten kanadyjski film? A może o jeszcze coś innego? I dlaczego Paul nie powiedział nam, że w środę był w Melbourne? Czy to ma jakiś związek ze śmiercią jego brata? Chociaż brak empatii u Paula działa na mnie odpychająco, wątpię, czy miał on tyle wiedzy o pracy na planie filmowym, żeby zorganizować ten atak — chyba że ktoś dostarczył mu tych informacji. Jednak zaraz potem sobie przypominam, że Paul ma na swoim koncie kilka bójek. Obejmuję głowę dłońmi, próbując uciszyć natłok myśli.

Josh krząta się po kuchni: rozbija jajka, gotuje wodę, nalewa wino i ustawia głośność muzyki płynącej z ukrytego systemu głośników. Nie mam pojęcia, o czym myśli, ale podejrzewam, że nie są to takie rzeczy jak przemoc i alibi.

— Czy mogę ci w czymś pomóc? — pytam, licząc na to, że jeśli się czymś zajmę, nie będę miała wyrzutów, że on sam tyle robi.

— W żadnym razie! — odpowiada i palcem nakazuje mi pozostać na miejscu.

Posłusznie popijam wino, a on z aprobatą kiwa głową.

— Masz za sobą paskudny tydzień — mówi. — Musisz się zre-laksować.

Jestem spięta. Rozglądam się po pokoju i powtarzam sobie w myślach, że to nie jego wina, że jego myśli nie krążą wokół śmierci.

Jego mieszkanie jest piękne. Nie jest zbyt duże, ale na pewno większe od mojego. Candy określiłaby je słowem „luksusowe”. Jestem prawie pewna, że rodzice dokładają mu się do czynszu. Mieszkanie niedawno zostało odmalowane; wciąż jeszcze czuć delikatny zapach świeżej farby. Światło odbija się od blatów i od sprzętów kuchennych i wpada wprost do komfortowo urządzonego salonu. Przezroczyste zasłony powiewają łagodnie nad subtelnie ukrytymi kanałami grzewczymi, a na stole w kryształowym wazonie stoją kwiaty, które eksplodują świeżością. Z głośników płynie muzyka jazzowa — dość dziwaczna partnerka do tańca dla moich ponurych myśli. Josh ma dwadzieścia dziewięć lat — jest trzy lata młodszy ode mnie. Próbuje sobie przypomnieć, jak wyglądało moje życie, gdy byłam w jego wieku — i jak wygląda ono teraz — i uświadamiam sobie ze zdumieniem, jak wiele nas różni.

— A więc Sterling Wade — mówi Josh i cicho pogwizduje, kończąc przygotowywanie fantazyjnej sałatki. — To dopiero coś, nie?

— Taa — odpowiadam ostrożnie. — Ale wiesz, że nie mogę za bardzo o tym mówić.

— Wiem, wiem — mówi ugodowym tonem i dolewa mi wina. — To powiedz mi coś innego. Kiedy pojawia się nowa sprawa, taka jak śmierć Wade’a, która dla wszystkich jest kompletnym zaskoczeniem, ilu detektywów nad nią pracuje?

Uśmiecham się.

— Chyba masz świadomość, że wszystkie nasze sprawy są zaskoczeniem, prawda? Nigdy nie jesteśmy informowani z wyprzedzeniem.

Josh śmieje się.

— No wiesz, o co mi chodziło.

— Tego typu śledztwa prowadzą duże zespoły, które pracują pod silną presją — odpowiadam na jego pytanie. — To nie jest tak, że zaniedbujemy inne nasze obowiązki, ale niektóre rzeczy otrzymują najwyższy priorytet. Ja na przykład zostałam odsunięta od śledztwa w sprawie zabójstwa bezdomnego. Niektóre stare sprawy otrzymują niższy priorytet. To zrozumiałe, że nie jesteśmy w stanie zająć się wszystkim. Mamy za mało ludzi.

Na krótką chwilę wracam myślami do Waltera Millera skulonego w kałuży własnej krwi w zimnym tunelu i nie mogę wyzbyć się poczucia, że go zawiodłam.

Josh milczy przez kilka minut, a pokój wypełniają dźwięki siekania warzyw i skwierczenia tłuszczu na patelni. Josh nuci coś w rytm muzyki.

Nachodzi mnie refleksja, że tak mogłoby wyglądać moje życie. Mogłabym spędzać wszystkie wieczory, siedząc tu z Joshem i rozmawiając z nim o pracy, podczas gdy on gotowałby mi pyszne obiady. Wspólnie robilibyśmy plany na przyszłość, rozmawialibyśmy o restauracjach, do których chcielibyśmy pójść, i o filmach, które chcielibyśmy obejrzeć. A może nawet czasami wyjechalibyśmy gdzieś dalej; nigdy nie byłam poza granicami Australii. Każdy element mowy ciała Josha i to, jak mnie traktuje, świadczy o tym, że tego właśnie pragnie — normalnej relacji dwojga szczęśliwych ludzi, którzy mają zaplanowaną wspólną przyszłość i dokładnie wiedzą, czego chcą.

Nie zdążam umieścić gdzieś w tej wizji Bena, bo lodowata pięść ściska moje wnętrze. Zakładam nogę na nogę, a zaraz potem ją zdejmuję, przypominając sobie te wszystkie noce, które spędziłam w hotelach, i uświadamiając sobie, że wcale nie chcę z tym skończyć.

Moje rozmyślenia przerywa głos Josha.

— Jesteś bardzo zestresowana?

Kończę wino i nalewam sobie następny kieliszek, a potem nadymam policzki i wypuszczam powietrze. W mieszkaniu panuje przyjemne ciepło; mam rumiane policzki, co jest efektem wysokiej temperatury powietrza, wymuszonego relaksu i wina.

— Cały zespół pracuje pod silną presją — odpowiadam. — To sprawa najwyższej rangi. Do tego jeszcze dochodzi tamto zabójstwo bezdomnego. Ludzie nie lubią, gdy ktoś napada na bezbronną osobę, dlatego tutaj naciski polityczne też są bardzo silne. No i mamy jeszcze sprawę Jacoby’ego, która wciąż nie została rozwiązana. Mój szef jest zdeterminowany, żeby popchnąć to do przodu. — Biorę duży łyk wina i dodaję: — Wszyscy są już na skraju wytrzymałości.

Nawet gdy mówię, mój umysł wciąż pracuje na wysokich obrotach i przetwarza różne informacje. Supel, który wiąże różne wątki, został poluzowany pod wpływem działania alkoholu. Teraz splatam je na nowo ze sobą. Czuję, że jakaś informacja bardzo chce mi się ujawnić, ale nie mogę jej dostrzec.

Nie jestem pewna, czego Josh dzisiaj ode mnie chce i czy traktuje tę dzisiejszą kolację jak krok do przodu w naszej relacji. Jak dotąd nie nalegał na większą fizyczną bliskość, ale rzadko bywaliśmy ze sobą sam na sam, a ja dobrze wiem, co może się wydarzyć, gdy nie ma bufora w postaci innych osób.

Patrzę na niego, oczekując odpowiedzi, ale on nic nie mówi, tylko skupia się na przygotowywaniu posiłku. Mam wrażenie, że jest bardziej rozkojarzony niż zwykle. Ciekawe, czy też jest zdenerwowany.

Dolewam sobie wina i wstaję, żeby wyjrzeć przez okno. Po tej stronie rzeki widok na miasto jest zupełnie inny. Melbourne wydaje się mniej przytłaczające i spokojniejsze. Patrzę w dal i rozpoznaję jeden z wieżowców biurowych; potem skupiam wzrok na szybie i dostrzegam w niej własne niewyraźne odbicie.

Po raz setny się zastanawiam, co takiego Josh we mnie widzi.

Poznaliśmy się jakiś miesiąc temu. Pamiętam, że tego dnia miałam konferencję prasową w związku ze śledztwem w sprawie Jacoby’ego. Po konferencji poszłam do kawiarni i kupiłam sobie mocną kawę, a potem zaczęłam się przygotowywać do wystąpienia w sądzie. Josh pojawił się na linii mojego wzroku i luźnym gestem zasugerował, że chciałby usiąść na wolnym krześle obok mnie. Przesunęłam się trochę i uśmiechnęłam się na znak, że nie mam nic przeciwko.

Zaczęliśmy rozmawiać. Kiedy mu powiedziałam, że jestem detektywem i pracuję w wydziale zabójstw, był pod wrażeniem, chociaż wydaje mi się, że jednocześnie trochę go onieśmieliłam. Zaproponował, żebyśmy się wymienili numerami telefonów, ale nie spodziewałam się, że kiedykolwiek do mnie zadzwoni.

Od samego początku lubiłam jego towarzystwo. Nie dość, że wygląda niezmiernie, to jeszcze jest najbardziej nieskomplikowaną osobą ze wszystkich, z którymi dotąd byłam związana. Zaczęliśmy pisać do siebie wiadomości i umawiać się na randki. Josh jest energiczny, ale nigdy do niczego mnie nie namawia. Bez słów zrozumiał, że nie będziemy się spotykać w moim mieszkaniu. A co najważniejsze, pogodził się z tym, że moja praca jest na pierwszym miejscu. Podejrzewam, że widzi we mnie uszkodzony towar zniszczony po poprzednich związkach, ale nie wypytuje mnie o moją przeszłość. To, że nasza relacja ewoluje tak powoli, chyba mu odpowiada. Jestem pewna, że gdyby chciał, mógłby mieć wiele innych kobiet. Być może uważa, że jestem dużo bardziej interesująca niż osoby, z którymi ma do czynienia na co dzień? A może traktuje mnie jak eksperyment? A może po prostu mnie lubi? Nie mam pojęcia.

Nawet gdyby Ben nie istniał i gdybym była zdolna związać się z drugą osobą i zaangażować się w związek, pozostaje jeszcze jeden problem: bardzo się od siebie różnimy. Josh zwiedził kawał świata, ale pod wieloma względami jest ograniczony. Należy do uprzywilejowanej grupki osób, które nigdy nie musiały się martwić o pieniądze. Nigdy o nic nie walczył. Jest wyrozumiały i pełen optymizmu. Mnie z kolei życie dało w kość, więc moimi „ustawieniami domyślnymi” są cynizm i zwątpienie.

Josh idzie pewnym krokiem, a w rękach niesie dwie wypełnione po brzegi miseczki makaronu i talerz z sałatką. Z dumą stawia wszystko na stole i daje mi znak, żebym się dosiadła. Od wielu dni nie jadłam porządnego posiłku i z radością rozpoczynam konsumpcję mojego dania.

Josh proponuje zmianę tematu i zaczyna opowiadać o swojej siostrze, o jej nowym chłopaku, o nowym koledze w pracy, o imponującej liczbie punktów w programie lojalnościowym linii lotniczych Quantas i o swoim nowym programie treningowym. Z podziwem obserwuję, jak umiejętnie prowadzi rozmowę, pozwalając, abym ograniczyła swój wkład do minimum.

Po skończeniu posiłku idę do lodówki po butelkę z winem. Wracając do stołu, zerkam na teczki leżące na kuchennym blacie. Na etykietach Josh starannie napisał słowa „rachunki do zapłacenia” i „rachunki opłacone”. Nalewam mu wino do kieliszka. Automatyczny odświeżacz powietrza wbudowany w ścianę wypuszcza z siebie delikatny powiew przyjemnego zapachu. Mijam stół i sadowię się na kanapie. Obracam w palcach frędzel ozdobnego koca. Za szybko jadłam; teraz jest mi niedobrze. Josh dokańcza swój posiłek i siada na fotelu naprzeciwko mnie. Pije wino, odchylając nieco głowę, a potem przeczesuje włosy na jedną stronę i opiera brodę na dłoni. Przez chwilę tak bardzo przypomina mi członka boysbandu z okładki płyty, że prawie wybucham śmiechem.

— Dziwnie jest pracować nad sprawą, w której ofiara jest tak sławna? — pyta mnie.

— Myślałam, że nie będziemy rozmawiać o mojej pracy — odpowiedziałam mu z uśmiechem.

Kładę głowę na wielkiej poduszce i patrzę na rząd zdjęć w ramach stojących na stoliku przy kanapie: fotografie z dzieciństwa z rodzinnych wakacji, zdjęcia z kolegami. Ta wystawka kojarzy mi się ze zdjęciami Wade’a, które widziałam w jego mieszkaniu. Ewolucja Josha z uroczego chłopca w przystojnego młodego mężczyznę została zgrabnie udokumentowana. Na kilku zdjęciach stoi w stroju wioślarskim obok uśmiechniętych kolegów z drużyny. Jest tu również zdjęcie z absolutorium, na którym Josh ma na sobie długą togę. Na jeszcze innym Josh z promiennym uśmiechem kroi duży tort urodzinowy, a grupka szczęśliwych, opalonych przyjaciół klaszcze w dłonie. Przez chwilę zatrzymuję wzrok na tym zdjęciu, bo jedna

ze starszych kobiet w tle wydaje mi się znajoma, ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie ją widziałam.

Uświadamiam sobie, że Josh czeka na moją odpowiedź.

— Tak — mówię. — Naprawdę dziwnie jest prowadzić śledztwo, gdy wszyscy znają ofiarę. Albo przynajmniej myślą, że ją znają.

— Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić — stwierdza Josh. — Cała ta historia jest przedziwna. Wciąż wracam do tego myślam. A co, jeśli nie natraficie na żaden trop? Jak długo pracujecie nad sprawą, aż ktoś podejmie decyzję o jej zamknięciu albo odłożeniu do archiwum?

Tłumię ziewnięcie i odpowiadam:

— To zależy. W takich śledztwach jak to mamy mnóstwo informacji, które trzeba przetworzyć. I bardzo dużo świadków. To jest plus spraw prowadzonych w tym mieście — dodaję. — Wszędzie jest dużo ludzi.

Rozciągam nogi i mówię dalej:

— Chociaż czasami świadkowie potrafią sporo namieszać. Nie raz ludzie myślą, że coś widzieli, choć tak naprawdę widzieli coś zupełnie innego.

Josh kładzie się na kanapie obok mnie, a ja odsuwam się do tyłu, żebyśmy mogli leżeć twarzami do siebie. Josh wkłada swoje nogi pomiędzy moje i zaczyna długą opowieść o sprawie o wyłudzenie, którą w tej chwili prowadzi jego kancelaria prawnicza.

Robi mi się niedobrze; chciałabym, żeby już przestał mówić. Mój żołądek próbuje strawić zbyt dużą porcję jedzenia, a mój przepracowany mózg wciąż jeszcze analizuje informacje z ostatnich kilku dni. W jaki sposób dopasować to wszystko do siebie? Co jest istotne, a co nie?

Ależ bym chciała, żeby Josh teraz zniknął. Mogłabym po prostu zamknąć oczy i zasnąć sobie spokojnie na kanapie.

— Wyglądasz na bardzo zmęczoną — mówi. — Domyślam się, że nie chcesz się spotkać z moimi znajomymi?

Patrzę na niego przez wpół przymknięte powieki, skupiając wzrok na jego gładkiej twarzy.

Josh posyła mi nieśmiały uśmiech, a w jego policzkach tworzą się małe dołeczki.

— Możesz tu zostać, jeśli chcesz.

Przełyka ślinę, a jego jabłko Adama nerwowo podskakuje, gdy bierze kolejne łyki wina.

Przez cichą muzykę przebija się tykanie zegara z mieszkania obok.

Josh zbliża się do mnie i delikatnie kładzie dłoń na moim udzie.

— Chcesz deser? — pyta ściszym głosem. — Mam lody.

— W tej chwili nie czuję się za dobrze — odpowiadam i siadam prosto, czując, że ogarnia mnie panika.

Chciałabym, żeby było z nim tak samo łatwo jak z mężczyznami w hotelach. Żeby nie musiała o niczym myśleć ani martwić się o czyjeś uczucia. Żeby moje myśli zniknęły, a w głowie powstała pierwotna, cudowna pustka. Ale w tamtych sytuacjach seks wszystko kończy. Z Joshem mógłby oznaczać początek czegoś nowego, a to mnie przeraża.

Nie chcę już rozmawiać. Nie chcę tu być.

Josh przysuwa się do mnie i całuje mnie. Robi to niepewnie, jakby pytał mnie o pozwolenie już po fakcie. Ja wciąż siedzę sztywno wyprostowana i nie potrafię się zmusić do zrobienia tego, co powinnam: przyciągnięcia go do siebie i zmiany pozycji, żebyśmy mogli się położyć obok siebie. Moje ręce zwisają luźno po bokach. Moje ciało się wyłączyło.

— Przepraszam — mówię i odsuwam się od niego. — Naprawdę źle się czuję. Powinieneś wyjść i spotkać się ze znajomymi. Przełożmy to na inny dzień.

Patrzy na mnie uważnie, ale nie mam pojęcia, o czym teraz myśli.

— Jak będę się lepiej czuła i nie będę taka zmęczona — dodaję dla wyjaśnienia.

— Mam nadzieję, że nie chodzi o moje umiejętności kulinarne — mówi ze sztucznym śmiechem.

— Po prostu jestem wykończona. Przepraszam, ale nie jestem dzisiaj dobrym towarzysztem.

Nie potrafię stwierdzić, czy Josh jest rozczarowany, ale mam wrażenie, że trochę mu ulżyło. Może też nie jest pewien, czy jesteście dla siebie kimś więcej niż znajomymi? Biorę swoje rzeczy i zapewniam go, że nie musi mnie odprowadzać do domu. Obejmuję go na do widzenia, dziękuję mu za kolację i jeszcze raz powtarzam, że powinien wyjść i dołączyć do swoich znajomych.

* * *

Wsiadam do taksówki i jadę do centrum miasta, a w nogach czuję mrowienie.

Plącę taksówkarzowi i wysiadam. Balansuję na granicy trzeźwości; jestem bardzo rozbudzona. Zatrzymuję się u progu mojego apartamentowca i już wiem, że nie chcę wracać do domu.

Zerkam na własne odbicie w oknie. Wiatr rozwiewa mi włosy na wszystkie strony. Kilka metrów dalej na ławce siedzi mężczyzna, który popija coś z butelki w papierowej torbie. Jego oczy są zamglone. Odwracam wzrok i idę dalej. Lodowaty wiatr sprawia, że oczy zaczynają mi łzawić. Nie mam żadnego planu, ale jest jeszcze w miarę wcześnie, dopiero parę minut po dwudziestej drugiej. Z barów i restauracji błyskają przyjemne, pomarańczowe światła. Śmiech ludzi zamienia się miejscami z mrozem za każdym razem, gdy ktoś otworzy drzwi do lokalu. Spaceruję przez jakieś dziesięć minut. Mijam zakochane pary, grupy głośnych chłopców śmierdzących papierosami, idących pospiesznie rodziców ze śpiącymi dziećmi na rękach, a także bezdomnego mężczyznę z psem. Przez chwilę patrzę, jak białe opary ich oddechów znikają w ciemnej nocy.

Może powinnam zadzwonić do Josha i powiedzieć mu, że jednak mam ochotę gdzieś dzisiaj wyjść? Ale nie, to zdecydowanie nie jest to, czego pragnę. Chcę być sama. Chcę się napić. Zaczyna padać;

niebo niedbale spuszcza na ziemię coś w rodzaju mżawki. Kilka metrów dalej otwierają się drzwi wahadłowe, a z baru pełnego ludzi wychodzą trzy chichoczące dziewczyny.

— *Uwierzysz?* Powiedział coś takiego.

— No wiem!

— Serio, o co mu chodzi?

Dziewczyny milkną, żeby zapalić papierosy, a potem znów zaczynają grupowo omawiać to, co *on* powiedział. Zaczynam iść w ich stronę, kierując się do drzwi baru, i wyczuwam, że mnie obserwują. Blondynka rzuca mi uprzejmy uśmiech i usuwa się, żeby mnie przepuścić.

— Kurwa, jak zimno! — wykrzykuje jedna z nich.

Popycham drzwi i natychmiast uderza mnie fala gorąca. Czuję zapach alkoholu i potu. Ognia w kominku. Frytek. Rozglądam się po małej sali. Podłoga dudni od muzyki, a ja czuję w nogach jej rytmiczne pulsowanie. Brzęczy mi w uszach od kakofonii rozmów. Przeciskam się do baru między grupkami ludzi i zdejmuję kurtkę. Barman, który właśnie miksuje jakiegoś drinka w shakerze, rzuca mi sympatyczny uśmiech.

Para obok mnie rozmawia przyciszonymi, poważnymi głosami. Wychwytyję fragmenty ich rozmowy. *Twoja wina. To niesprawiedliwe. Takie bezmyślne.*

— Przepraszam — mówi mi do ucha mężczyzna, który napiera na mnie swoim ciałem.

— Czekasz na kogoś? — pyta barman, który właśnie stanął naprzeciwko mnie.

Kręcę przecząco głową.

— Nie, tylko chcę się napić.

Barman podnosi brwi.

— Da się zrobić. Na co masz ochotę?

— Whisky — odpowiadam, a jego brwi unoszą się nieco.

Pół godziny później piję drugiego drinka, a moje myśli przepływają gdzieś obok. Nie chce mi się już za nimi gonić.

Poza barmanem nikt się do mnie nie odzywa. W Smithson nie mogłam nigdzie się ruszyć, żeby nie wpaść na kogoś znajomego. Dusłam się tam. Wykańczały mnie te idiotyczne rozmowy o niczym i ciągłe bycie na świeczniku. Tutaj jestem niewidzialna i dużo bardziej mi to odpowiada.

— Przyjemny wieczór? — zagaduje mnie barman, który właśnie stanął niedaleko mnie i kroi limonki na plasterki.

Przez chwilę nie jestem pewna, czy rzeczywiście to powiedział, czy tylko to sobie wyobraziłam.

— Tak — odpowiadam.

— To super — mówi.

Jakaś dziewczyna nachyla się nad barem, żeby zamówić coś do picia, prawie dotykając czoła barmana swoim. On zabiera się do miksowania kolejnych drinków dla nienasyconego tłumu imprezowiczów, a ja znów zostaję sama.

Sterling Wade nigdy nie miał takich chwil jak ta, myślę, rozglądając się dookoła. Nie był w stanie zlać się z tłumem. Wszędzie, gdzie poszedł, ludzie go rozpoznawali, jakby cały świat był małym miasteczkiem, w którym wszyscy się znają. Zawsze był rozpoznawany. Obserwowany. Śledzony. Ciekawe, jak to jest, gdy ludzie na ulicy rozpoznają twoją twarz. Chyba rzadko kiedy nie podejrzewał nowo poznanej osoby o to, że bardziej interesuje ją jego opakowanie niż wnętrze.

Ale może to jest normalne. Jestem pewna, że Scott zainteresował się mną ze względu na moją pracę; początkowo była dla niego intrygująca i pociągająca, a z czasem stała się czymś, czego najbardziej we mnie nienawidził. Jestem przekonana, że z Joshem będzie tak samo.

Moje myśli przyjmują postać niewyraźnych slajdów. Sterling dźgnięty nożem, szok na jego twarzy, tak prawdziwy i surowy, kołtowanina zombie, krzyki Lizzie. Ciekawe, jak naprawdę wyglądały ich relacje. Czy zaręczyny były przykrywką dla jego związku z Brodiem? A może Sterling podjął decyzję, że nie będzie się już więcej

z nim spotykać? Czy w takiej sytuacji Brodie poczułby żal, a może nawet stałby się niebezpieczny? A może Lizzie kłamie o zaręczynach i udaje tylko, że jest pogrążona w żałobie? Sam moment zaręczyn rzeczywiście był dość dziwny — tuż po rozpoczęciu męczących zdjęć do filmu — ale może Sterling po prostu dał się ponieść emocjom? Planowali wspólny wyjazd z Australii, więc wszystko raczej wskazuje na to, że ich związek był poważny. Mimo to jakoś nie wierzę, że Lizzie nie wiedziała, co łączy Sterlinga z Brodiem. Mieszkali razem, więc trudno było ukryć coś takiego. Może nie chciała tego widzieć. I jak to w końcu jest z tą orientacją Sterlinga, był gejem czy biseksualistą? A może po prostu zakochał się w Brodiem? Czy to możliwe, że Lizzie i Brodiego łączy coś więcej, niż nam mówią? Może oboje poczuli się zdradzeni przez Sterlinga?

Ten młody aktor był dużo bardziej skomplikowaną postacią, niż można by wywnioskować z jego luźnych wywiadów. W jego życiu szykowały się poważne zmiany: nowy poziom sławy, wyjazd za ocean. Kto postanowił mu to wszystko odebrać?

W myślach ogłądałam kolejne obrazy. Sekcja zwłok, ciemna rana w okolicy serca. Jego doskonała twarz. Cierpienie na twarzach jego rodziców. Dziwna obojętność jego rodzeństwa. Niemy szok Cartwrighta. Łzy Lizzie. Ekspresyjne rozpaczanie Brodiego.

Moja szklanka jest pusta. Powinam już iść. Jest mi gorąco; pod pachami mam mokre plamy potu, a moje stopy odziane w ciepłe kozaki zaczynają płonąć. Inne kobiety w barze mają na sobie skąpe bluzeczki, wąskie jeansy i letnie buty na obcasach. Ich umalowane twarze są jak łańcuchy górskie z widocznymi szczytami i dolinami, których na pewno tam nie ma. Nie umiem być taka jak one. W wyjątkowych sytuacjach, gdy nakładam makijaż i elegancko się ubieram, czuję się upubliczniona i naga, jak gdyby moja twarz była latarnią zwracającą uwagę wszystkich dookoła. Czuję się niekomfortowo, gdy wiem, że inni mnie obserwują. Wolę być niewidoczna dla otoczenia.

— Jeszcze jeden? — pyta barman, który znów stoi naprzeciwko mnie.

— Chyba nie powinnam.

— Na koszt firmy — odpowiada, znacząco ścisząc głos.

Nawiązujemy kontakt wzrokowy, a ja czuję, że gdzieś głęboko w trzewiach przeszywa mnie przyjemny dreszcz.

— No dobrze. Zaraz wrócę, muszę pójść do łazienki.

— Jasne — mówi, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Czekam w krótkiej kolejce w słabo oświetlonym korytarzu. Stoję oparta o ścianę i obserwuję mężczyzn i kobiety, którzy mijają mnie, idąc chwiejnym krokiem. Jeden z mężczyzn patrzy na mnie z uznaniem. „Dobrze się bawisz?”, pyta, a ja wzruszam ramionami i wbijam wzrok w podłogę, żeby uniknąć dalszej konwersacji.

Wracam do baru i zaczynam popijać nowego drinka, chociaż głos w mojej głowie krzyczy, żebym wyszła. Wyciągam telefon i widzę, że jest już po północy. Josh napisał do mnie wiadomość; ma nadzieję, że jutro rano będę się czuła lepiej. Nagle sobie uświadamiam, że Josh jest jedyną bliską mi osobą w Melbourne. Tak kiepsko mi wychodzi podtrzymywanie kontaktów z niewielką grupą znajomych ze Smithson, że Josh stał się najbliższą mi osobą; namiastką przyjaciela.

— Wszystko w porządku? — pyta barman, który zaczyna powoli sprzątać bar.

Rytmicznymi ruchami przykłada odwrócone szklanki do małego kranu, który wyrzuca z siebie fontannę wody.

Patrzę na niego i zastanawiam się, co mu odpowiedzieć.

— Chyba tak — mówię w końcu.

— Czym się zajmujesz?

Przed oczami staje mi obraz martwego ciała Sterlinga.

— Jestem nauczycielką — odpowiadam.

— Zawsze chciałem być nauczycielem.

Odwzajemniam jego uśmiech i naciskam palcem kostkę lodu w mojej szklance, która za chwilę wypływa z powrotem na wierzch.

Wygląda jak maleńki pływak, który walczy o łyk powietrza. Ponownie zmuszam ją, żeby się zanurzyła, i tym razem przytrzymuję ją nieco dłużej. Wciąż mam przed oczami ten sam obraz: głęboką czarną kreskę w poprzek klatki piersiowej Wade'a, tuż pod żebra-
mi, w miejscu, z którego uleciało z niego życie.

— Które klasy uczysz?

Mrugam kilka razy i patrzę na barmana; na jego twarzy maluje się szczere zainteresowanie.

— Eee, dziesiąte.

Barman wykrzywia usta w udawanym grymasie.

— Jejku, nastolatki. To musi być koszmar.

— To prawda.

— Dlaczego przyszłaś tutaj sama?

— Dlaczego sądzisz, że jestem sama? — pytam bezmyślnie.

Barman nachyla się do mnie, zachęcony rozmową, i patrzy mi głęboko w oczy, udając, że próbuje mnie rozgryźć.

— Handlujesz narkotykami na boku? Umówiłaś się z facetem z Tindera, a on cię wystawił? A może jesteś rosyjskim szpiegiem?

Wbrew sobie śmieję się.

— Wszystko naraz.

— No tak, od razu się domyśliłem.

Barman zostawia mnie, żeby obsłużyć grupę chłopaków z tatuażami, a ja popijam swojego drinka.

Jedna myśl wciąż desperacko próbuje odnaleźć miejsce w mojej głowie. Znowu widzę martwe ciało Sterlinga i jego ostateczny testament wryty wściekłym ostrzem. Ten obraz mnie prześladowuje.

— Wiesz — odzywa się barman — zamykamy za jakies piętnaście minut.

Wytrzymuję jego spojrzenie, ale w końcu spuszczam wzrok i udaję, że szukam czegoś w torebce.

— W porządku — odpowiadam. — I tak już muszę iść.

— Fajnie — mówi i znika za bocznymi drzwiami, a ja dopijam drinka.

Gardło mnie piecze i mam wrażenie, że moja skóra zrobiła się jakaś luźniejsza. Jestem bardzo zmęczona, ale mój mózg wciąż zatacza chaotyczne pętle wokół krwawych obrazów.

Barman wraca z tacą czystych szklanek, a na ramieniu ma zrzucaną ścierkę do naczyń.

— Zac — przedstawia się i podaje mi rękę nad barem.

— Zoe — odpowiadam szybko. Wiem, co będzie dalej.

— Ja na dzisiaj jeszcze nie kończę. Chcesz gdzieś pójść na ostatniego drinka? Ja stawiam.

Zerka na bar, a potem na ostatnią grupkę ludzi siedzących za mną przy stole. Rozgląda się po całej sali, ale nie patrzy mi w oczy, czekając na odpowiedź.

— Pewnie, czemu nie.

— Myślę, że za jakieś dziesięć minut będę gotowy — mówi, spoglądając w stronę zaplecza.

— Dobrze. Muszę tylko szybko gdzieś zadzwonić. Zaczekam na zewnątrz.

Nocne powietrze obkurcza mi płuca. Opieram się o uliczną latarnię. Na dworze jest już mniej ludzi, a ci, którzy idą teraz chodnikiem, nie robią już tyle hałasu i z pochylonymi głowami przedzierają się przez mróz.

Iść czy zostać, zastanawiam się. Zostać czy pójść.

Po kilku minutach Zac wychodzi z baru. Uśmiecha się do mnie ciepło i zapina kurtkę.

— Dokąd chcesz pójść? — pyta.

— Do ciebie — odpowiadam bez chwili wahania.

Zac mieszka w obskurnym mieszkanku na poddaszu w Collingwood. W maleńkiej kuchni z kranu nad metalowym zlewem głośno kapie woda, a ja bezmyślnie zaczynam odliczać w rytm spadających kropli. Popijam gin z tonikiem, patrząc, jak Zac przewija niekończącą się listę piosenek z gatunku muzyki alternatywnej.

Już przy pierwszej piosence prowadzi mnie do swojej sypialni, zdejmuje sweter i rzuca mnie na łóżko. Jego ruchy są ostre, ale to

mi się podoba, chcę poczuć go w sobie. Chcę, żeby moje myśli wreszcie się zatrzymały; pragnę poczuć spokój.

Z każdym kolejnym pchnięciem biorę krótki oddech. Patrzę na abstrakcyjne malowidło przedstawiające kolorowe maźnięcia pędzlem. Moje myśli wciąż krążą wokół tych samych obrazów: noże przecinające skórę, ziejące rany i twarze wykrzywione z bólu. Zaczyna mnie ogarniać panika; czuję się uwięziona pod ciężarem Zaca i zupełnie bezradna. On bierze moją twarz w dłonie i całuje mnie. Czuję coś, co jest połączeniem pożądania i poczucia winy, i tak przybliżam się do punktu nicości.

Po zakończeniu naszego oszalałego, niespokojnego seksu Zac ześlizguje się ze mnie i kładzie się obok, a ja odwracam się twarzą do ściany. Moja skóra jest wilgotna i zarumieniona, a bicie serca powoli spowalnia. Chcę, żeby zasnął. Desperacko pragnę stąd uciec, ale on ciężko kładzie rękę na moim ciele. Usuвам się spod tego ciężaru i mamroczę cicho pod nosem, udając, że zasypiam.

— Było cudownie — szepcze mi do ucha i delikatnie wkłada palce w moje splecione włosy, żeby odgarnąć je z twarzy. — Cieszę się, że wybrałaś dzisiaj mój bar, żeby się napić.

Wstaje z łóżka, a ja słyszę dźwięk nalewania płynu do szklanki. Zac wraca i siada obok mnie, popijając whisky i nucąc w rytm muzyki. Uderza palcami o koc niczym w klawiaturę pianina. Po chwili przykrywa nasze ciała kołdrą i wyłącza lampkę. Czuję zapach alkoholu, zwietrzałego płynu po goleniu i delikatną piżmową woń naszego potu. Zac zapada w sen, a ja leżę obok niego. Jestem rozbudzona i nie mogę zasnąć. Czas wlecze się niemilosiernie, a ja, gdy tylko spróbuję zamknąć oczy, ciągle widzę noże wbijające się w ludzkie ciała.

Rozdział dwudziesty trzeci

Niedziela 19 sierpnia, godz. 6.32

Kiedy się budzę, cały wczorajszy wieczór wydaje mi się snem, ale ostry ból głowy dobitnie świadczy o czymś innym. Szybko się ubieram i wymykam się z mieszkania Zaca. Idę wzdłuż ulicy Smith, a promienie porannego słońca kłują mnie swoimi ciekawskimi paluchami. Nagle się zatrzymuję i opieram się o ceglana ścianę. Przez chwilę boję się, że zwymiotuję, ale to nieprzyjemne uczucie mija.

Łapię taksówkę i wracam do swojego mieszkania. Kładę się do łóżka i patrzę na szare niebo za oknem, zastanawiając się, co robi teraz Ben. Pewnie ogląda kreskówki. Albo leży w łóżku razem ze Scottem. Moje wyobrażenie Bena ze Scottem zwiniętych razem pod kołdrą przekształca się w wizję Bena leżącego w łóżku razem ze Scottem i jakąś obcą kobietą. Wydaję z siebie głośny jęk i siadam na łóżku. Kiedy jestem w takim stanie, nie potrafię zapanować nad swoimi myślami. Rozglądam się po mieszkaniu w poszukiwaniu czegoś, co rozproszy moją uwagę. Dostrzegam swoje odbicie w lustrze; wyglądam okropnie: mam popękane usta, ziemistą cerę i niechlujną płataninę włosów na głowie.

Staję pod prysznicem i modlę się, żeby alkohol jak najszybciej wywietrzył i zabrał ze sobą ból, który wywołał. Jestem w kiepskim stanie, a do tego wciąż dręczy mnie ta sama myśl, równie uporczywa jak pulsujący ból głowy. Muszę pojechać do komisariatu i jeszcze raz przyjrzeć się zdjęciom z sekcji zwłok.

Po trzydziestu minutach chodzenia w tę i z powrotem po pokoju operacyjnym i po wielu nieudanych próbach sformułowania mojej teorii, zaczynam słyszeć głosy, o których wiem, że nie są prawdziwe. W końcu dzwonię do Fleeta.

Po jego głosie słyszę, że go obudziłam.

— Woodstock? Co się stało?

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że jest dopiero 8.30. W niedzielę.

— Hej — odpowiadam niepewnie.

Nagle czuję się zakłopotana. Odchrząkuję.

— Myślę, że znalazłam coś, z czym warto pójść do Isaacs'a.

Słyszę, jak Fleet zasłania telefon dłonią, żeby z kimś porozmawiać. Na pewno jest z dziewczyną, myślę, i robi mi się jeszcze bardziej głupio.

— Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak wcześnie. Możemy odłożyć to na później — proponuję, gorąco pragnąc zakończyć rozmowę, którą jeszcze przed chwilą tak bardzo chciałam przeprowadzić.

— Nie, nie — mówi Fleet, który jest już bardziej rozbudzony. — Może być teraz. I tak już muszę wstać. Kto by chciał się wyspać w niedzielę? Nie ja.

Jak zwykle ironizuje, ale tym razem jego głos jest wyjątkowo pozbawiony wyrazu. Nie potrafię wyczuć jego nastroju. Nie wiem, czy jest poirytowany tym, że do niego zadzwoniłam, czy nie.

— Dobra. Już jestem na nogach — mówi. — Dawaj.

— No dobrze — odpowiadam, starając się, aby z mojego głosu była jak największa siła. — Wczoraj wieczorem, gdy się rozstaliśmy, przyjechałam tu, do komisariatu, żeby sprawdzić kilka rzeczy. Rozmawiałam z Ralphem i zerknęłam chwilę na tablicę z materiałami dotyczącymi zabójstwa Millera. Coś przykuło moją uwagę, ale do końca nie wiedziałam co. W końcu wczoraj w nocy uświadomiłam sobie, że zdjęcia z jego sekcji zwłok są niemal identyczne ze zdjęciami Wade'a. Chodzi mi o to, że rana jest dokładnie taka sama.

Fleet przez chwilę milczy, a ja czuję duże zniecierpliwienie mieszające się ze strachem przed kompromitacją.

— A co mówią raporty? — pyta Fleet wreszcie. — Czy sugerują, że zabójcą mogła być ta sama osoba? Co na ten temat mówi moja ulubiona patolog?

— Nie rozmawiałam jeszcze z Mary-Anne — przyznaję. — Najpierw chciałam pogadać z tobą. Ale jest jeszcze coś. Ona nie przeprowadzała sekcji zwłok Waltera Millera. Była wtedy na urlopie, pamiętasz?

Fleet wydaje z siebie nieokreślony dźwięk. Słyszę przytłumiony damski głos, potem jakieś szumy, aż wreszcie telefon wraca do rąk Fleeta, który thumi ziewnięcie.

— No dobra, Woodstock, spotkajmy się. Przyda mi się jakaś kawa. Daj mi pół godziny, a potem proponuję się gdzieś spotkać i wydać ogromne pieniądze na jajka na bekonie, a może też na tosta z awokado.

Fleet wygląda jeszcze gorzej niż ja. Jego włosy desperacko domagają się grzebienia, a świeży zarost otacza jego twarz niczym mgiełka. Założył okulary słoneczne, ale podejrzewam, że jego oczy są tak samo przekrwione jak moje. Siedzimy na dworze, żeby mógł zapalić. Przez kilka minut obserwuję, jak na zmianę zaciąga się papierosem i popija łyk kawy.

— Miałaś udaną noc? — pytam sarkastycznie.

— Żebyś wiedziała — odpowiada, wyraźnie nie przejmując się swoim niechlujnym wyglądem. — A ty?

— W miarę udaną.

Kiwa głową z aprobatą.

— My, młodzi, musimy czasem się zabawić. Nie można żyć tylko pracą.

Wszędzie dookoła widzę tryskających energią ludzi ubranych w wygodną sportową odzież zimową i popijających zdrowe koktajle

z butelek z recyklingu. Siedzimy na skrzyniach po mleku, które zostały przerobione na krzesła. Na każdym stoliku stoi małe bonsai. Niepewnie biorę łyk kawy: już sam jej zapach przyprawia mnie o mdłości.

Informuję Fleeta o problemach związanych ze środowym alibi Paula Wade'a.

— Jeśli połączymy ten fakt z jego bójkami w pubach w Karadine, wyjdzie na to, że powinniśmy mu się dokładniej przyjrzeć — mówię.

Fleet wzdycha i dotyka palcami czoła.

— Naprawdę myślisz, że Paul to wszystko ukartował? Mam wrażenie, że ten facet ledwo sobie radzi z wykonywaniem podstawowych życiowych zadań.

— Wiem, ale dlaczego w takim razie nie powiedział nam, że był tutaj w środę? Może ktoś inny był mózgiem całej operacji, a on tylko wypełniał rozkazy?

Fleet rozciąga ręce nad głową i zamyka oczy, a po chwili znów mi przytakuje.

— Ciekawe. No cóż, chyba musimy sprawdzić, czy starszy brat Wade'a potrafi jakoś sensownie wyjaśnić swoją wycieczkę do miasta. I dowiedzieć się, dlaczego skłamał. — Fleet krótko kaszle, a potem odchrząkuje. — Boże, czuję się jak gówno — mamrocze. — No dobra. Pokaż mi te zdjęcia, zanim zamówię coś do jedzenia.

Wyjmuję zdjęcia z koperty i kładę je na stole przed nim, starając się nie patrzeć na menu.

— To oczywiście jest Wade — mówię, wskazując umięśnioną, opaloną klatkę piersiową z ciemną, agresywną kreską pośrodku — a to jest Miller.

Fleet przykłada oba zdjęcia do siebie.

— Byli prawie takiego samego wzrostu — dodaję, obserwując go, jak w skupieniu przygląda się zdjęciom. — Podobieństwo nie dotyczy tylko ran. Miejsca zbrodni znajdują się blisko siebie i tryb działania napastnika też jest podobny. Tunel, w którym napadnięto

na Waltera, znajduje się niecały kilometr od końcowego odcinka ulicy Spring. Oba ataki były niespodziewane i nieprovokowane. Napastnik na pewno nie działał pod wpływem nagłych emocji.

Fleet powoli kiwa głową, a ja nie potrafię stwierdzić, czy się ze mną zgadza, czy myśli, że zwariowałam, i zastanawia się, jak mi o tym powiedzieć.

Mimo to kontynuuję:

— No bo sam popatrz, naprawdę jest dużo podobieństw.

Fleet znowu odkasłuje. Nieprzyjemny gardłowy dźwięk jest prześląknięty dymem papierosowym.

— No tak. Tylko że jedna ofiara była znaną gwiazdą, a druga kompletnie nikim.

— Przyznaję, że trudno doszukać się w tym jakiegoś sensu. Chyba że obu mężczyzn łączyło coś, o czym jeszcze nie wiemy.

— Daj spokój, Woodstock. Rozumiem, że marzy ci się śledztwo w stylu thrillerów z HBO, ale to jest raczej mało prawdopodobne.

Przewracam oczami.

— Nie chodzi o to, że szukam powiązań na siłę. Uważam tylko, że te dwie sprawy mogą być ze sobą połączone.

Do Fleeta podchodzi drobna kelnerka o hipnotyzujących zielonych oczach; na obu dłoniach ma wytatuowane węże. Szybko zbieram zdjęcia i wkładam je z powrotem do koperty, a Fleet składa zamówienie.

— Myślisz, że się znali? — pyta.

— Nie wiem — odpowiadam. — To jest raczej mało prawdopodobne. Ale może zabójca znał ich obu?

— Zabójstwo bezdomnego mogło być zupełnie przypadkowe — mówi Fleet. — Nie zastanawiałem się nad tym za bardzo, ale takie było moje pierwsze podejrzenie; że jakiś szaleniec postanowił wykorzystać okazję, żeby się zabawić, albo jakiś psychopata postanowił się wyżyć. Albo może to był ktoś, kto nienawidzi bezdomnych i uznał, że w ten sposób wyświadcza ludzkości przysługę. Natomiast zabójstwo Wade'a na pewno nie było przypadkowe.

— Wiem — mówię, rozważając w myślach różne możliwości.

— Chociaż jeśli chodzi o rany, to myślę, że masz rację — mówi Fleet, znów spoglądając na zdjęcia. — Są bardzo podobne, a ataki dzieliły tylko, ile, niecałe dwa dni? Jak to możliwe, że nikt tego nie zauważył?

— Przede wszystkim sekcje zwłok przeprowadzili dwaj inni patolodzy. Poza tym sądzę, że śmierć Sterlinga przyćmiła wszystko inne. Ale masz rację, że biorąc pod uwagę profile obu mężczyzn, nie ma między nimi żadnego oczywistego powiązania.

— No to chyba mieliśmy szczęście, że powęszyłaś trochę w pokoju operacyjnym Ralpha — mówi Fleet z drwiącym uśmiechem.

— Nie węszyłam — próbuję się bronić, ale to przekomarzanie sprawia mi przyjemność. — W każdym razie wyobraźmy sobie, że istnieje jakieś powiązanie.

— To by wszystko zmieniało — stwierdza Fleet.

W tym samym czasie kelnerka podaje jego śniadanie: parującą górę bekonu i jajek serwowaną na kwadratowej drewnianej desce.

— Chcesz trochę? — pyta Fleet, obficie soląc swój posiłek.

— Nie, dziękuję.

Czuję się jeszcze gorzej niż po przebudzeniu, ale ulżyło mi, że Fleet potraktował moje przemyślenia poważnie.

— Może zadzwoń do Isaacs, kiedy ja będę jeść — mówi, nadsziewając kawałek boczku na widelec i machając nim w moją stronę.

— Poszukajmy jakiegoś mięsa dla kości twojej teorii.

Rozdział dwudziesty czwarty

Poniedziałek 20 sierpnia, godz. 8.05

— Jak myślicie, co to może oznaczać?

Isaacs jest jedyną osobą w pokoju, która stoi. Mam wrażenie, że jest tak samo spięty jak wczoraj, gdy przyjechał do komisariatu, żeby wysłuchać mojej teorii.

— No?

Kładzie dłonie na oparciu krzesła i opuszcza ramiona, po czym patrzy w oczy każdemu z nas po kolei.

Ralph i Billy zerkają znacząco w moją stronę, sugerując, że powinienem się odezwać.

Otwieram usta, ale Fleet mnie uprzedza.

— Rozmawialiśmy z Mary-Anne. Potwierdziła, że Woodstock może mieć rację. Istnieje prawdopodobieństwo, że obie zbrodnie popełniła ta sama osoba.

Patrzę na niego; jestem zaskoczona, że odważył się publicznie mnie poprzeć.

— Tak — mówię. — Mary-Anne uważa, że Walter Miller mógł zginąć od tego samego noża, którym pchnięto Wade'a. Rany są bardzo podobne, ale wciąż czekamy na wyniki badań krwi. Nie wiemy na razie, co to może oznaczać, jeśli sprawca rzeczywiście *był* ten sam.

Isaacs podnosi ramiona i opuszcza je, jakby chciał rozładować zgromadzone w nich napięcie.

— Nie da się wcześniej zdobyć tych wyników?

— Prosiłiśmy o to. Mamy nadzieję, że raport będzie gotowy za kilka dni — odpowiada Fleet.

Isaacs zamyka na chwilę oczy i wydaje z siebie delikatne chrząknięcie.

— No dobra, na razie nie mamy żadnych twardych dowodów na to, że te przestępstwa są ze sobą powiązane, tak?

Czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić. Moje ciało oblewa się potem, a w płucach zaczyna mi brakować tlenu. Wszyscy na mnie patrzą, przez co jeszcze trudniej jest mi dobrać słowa.

— Nie, sir, nie mamy twardych dowodów, tylko to, o czym rozmawialiśmy wczoraj. Głównie bliskość miejsca i czasu. No i samą naturę obu przestępstw: były zuchwałe i nieprovokowane.

Isaacs nabiera powietrza, żeby mi przerwać, więc pospiesznie kończę, starając się, aby w moim głosie było słycać większą pewność siebie.

— Oczywiście zdaję sobie sprawę, że sprawa Wade'a jest inna, ale obaj mężczyźni zostali zaatakowani w miejscach publicznych. Sprawca wykorzystał element zaskoczenia. To przypomina trochę egzekucje. Może jednak coś łączy obie sprawy.

Desperacko pragnę, żeby moja teoria się potwierdziła; żebyśmy wreszcie dokonali jakiegoś znaczącego przełomu. Mam nadzieję, że nikt inny nie usłyszał błagalnej nuty w moim głosie.

— To mógł być seryjny morderca — sugeruje Chloe i podnosi się lekko na krześle, a promienie słońca odbijają się w jej błyszczących włosach.

Isaacs wygląda na poirytowanego.

— Nie mamy żadnych dowodów, które by na to wskazywały — ucina stanowczo.

— Cały czas się zastanawiam nad różnicami między Walterem Millerem a Sterlingiem Wade'em — mówię do grupy. — Dzieli ich praktycznie wszystko. Naprawdę nie umiem tego w żaden sposób wyjaśnić, chyba że zabójca znał ich obu.

— Może mamy do czynienia z zabójcą kolekcjonerem — odzywa się Calvin — który uznał, że jego szaloną misją jest atakowanie ludzi z różnych grup społecznych. Takie internetowe wyzwanie — wyjaśnia i rozgląda się po sali w poszukiwaniu aprobaty. — Wiecie: bezdomny, gwiazda kina, ksiądz, dziecko. — Przełyka ślinę i dodaje: — Czy losowość mogłaby być strategią?

Nie kupuję jego teorii, ale sama przez chwilę rozważałam podobny scenariusz. Widząc drwiący uśmieszek Ralpha, wołam się jednak nie odzywać.

— A czy mamy pewność, że Wade'a i Millera nic nie łączy? — pyta Nan. — Może Wade brał kiedyś udział w jakiejś akcji dobroczynnej na rzecz bezdomnych albo w czymś takim?

— Musimy to sprawdzić — odpowiadam. — Ale jak dotąd nic takiego nie znaleźliśmy. Oczywiście istnieje możliwość, że kiedyś się poznali i nie pozostał po tym żaden ślad.

— Odłóżmy to na chwilę na bok — zarządza Isaacs, kończąc rozważania na temat mojej niewygodnej teorii. — Jak wam idzie śledztwo?

Wszyscy kierują wzrok na mnie.

— W tej chwili przetwarzamy ogromną ilość informacji. Głównie chodzi o alibi. Przyznaję, że wciąż nie wiemy, czy sprawca ukrywa się wśród osób, z którymi prowadzimy rozmowy, ale jeśli chodzi o główne obiekty naszego zainteresowania, ciągle nie zdołaliśmy potwierdzić, gdzie dokładnie byli Brodie Kent i Paul Wade w chwili napaści. Fleet i ja sądzimy, że warto dokładniej sprawdzić Paula, chociaż nie wydaje nam się, aby to on był sprawcą. Chcielibyśmy formalnie go przesłuchać i mocno go przycisnąć; może coś piśnie. Nie możemy całkowicie skreślić z listy podejrzanych tych osób, które nie znajdowały się bezpośrednio przy Wadzie. Ava James twierdzi na przykład, że w chwili napaści była niedaleko, w przyczepie, zupełnie sama. Ponadto wciąż rozważamy możliwość, że ktoś śledził Wade'a kilka tygodni przed jego śmiercią. — Robię pauzę i rozglądam się po sali. — Do tego jeszcze dochodzi kłótnia Wade'a z Rileyem

Cartwrightem w zeszlą niedzielę. Nie mamy pewności, czy to ma jakieś znaczenie dla naszej sprawy — dodaję.

Teraz pałeczkę przejmuje Fleet.

— Rozmowy z aktorami, ze statystami i z ekipą filmową na razie donikąd nas nie zaprowadziły. Z naszych dotychczasowych przesłuchań wynika, że w pobliżu Wade'a prawdopodobnie znajdowała się jakaś osoba z zewnątrz, ale nie jesteśmy w stanie zidentyfikować jej na filmie. Mamy pierdyliard zeznań świadków, które są kompletnie bezwartościowe. Firma ochroniarska twierdzi, że tamtego popołudnia nikt niepowołany nie przedostał się na plan. Ale zdziwiłbym się, jakby mówiła coś innego. Każdy, kto wchodził na plan albo go opuszczał, był sprawdzany przez ochronę, więc trudno byłoby się tam dostać komuś z zewnątrz, ale nie było to niemożliwe. Sprawdziliśmy starsze dane i znaleźliśmy tylko kilka nieznaczących przewinień. Jeżeli nasz sprawca miał na planie kogoś, kto mu pomagał, trudno będzie to potwierdzić.

Czuję się przytłoczona ilością danych, które wciąż mamy do przetworzenia.

— Dobra, dobra — mówi Isaacs, podnosząc rękę, jakby miał dość słuchania o naszej niekompetencji.

Chwyta palcami skórę na brodzie i ciągnie ją w dół.

— Ralph i Billy, pracujcie dalej nad sprawą Millera. Wiem, że macie za mało ludzi, ale nie chcę, żebyście odpuścili sobie ten temat. Jeżeli nic się nie pojawi w związku z tą nową teorią, w przyszłym tygodniu będziemy musieli zredukować wasz zespół. — Isaacs patrzy na mnie, a potem przenosi wzrok na drugą stronę pokoju. — Nan i Calvin, chcę, żebyście poszukali możliwego powiązania. Woodstock i Fleet, wy odłóżcie ten temat i skupcie się na innych aspektach sprawy Wade'a. Chloe, ty dalej ich wspomagaj.

Podnoszę głowę, zanim udaje mi się przetworzyć w myślach to, co powiedział Isaacs.

— Ciągle jeszcze nie uporaliśmy się z bałaganem Jacoby'ego — zauważa ponuro Nan. — Rodzina Sashy Cryer połączyła siły z Frostami

i wspólnie naciskają na to, żeby wszcząć dochodzenie. Prawdopodobnie dopną swego teraz, gdy popełniła samobójstwo.

— W takim razie pracujcie nad obiema sprawami naraz — nakazuje Isaacs. — Brakuje nam ludzi, a ja otrzymałem z góry jednoznaczny sygnał, że to, co mamy, musi nam wystarczyć.

Nan energicznie kiwa głową, jej mina sugeruje, że pogodziła się z naszą ogólną bezradnością, ograniczonymi funduszami i bez nadziei naszego życia.

— No dobrze — kończy Isaacs. — Wszyscy macie mnie informować, gdy pojawią się jakieś nowe informacje. I ani słowa mediom. Mam już dość reportaży kwestionujących to, że w naszym mieście jest bezpiecznie.

Wszyscy wstają, więc ja też podnoszę się z krzesła. Zaciskam pięści w geście frustracji. Fleet kładzie mi dłoń na ramieniu i wyprowadza mnie z pokoju, z dala od wszystkich. Prowadzi mnie tak całą drogę aż do parkingu. Zimne powietrze uderza mnie niczym chluśnięcie wody z węża i ściska moje żebra, zmuszając mnie do pospiesznego wypuszczenia ciepłego powietrza.

— Co? — syczę. — Czemu tu przyszliśmy?

Fleet uderza palcem o paczkę, żeby wydobyć z niej papierosa.

— Bo po tej naszej motywującej gadce muszę zapalić. A ty musisz się uspokoić.

Odruchowo krzyżuję ręce na piersiach. Zamarznę tutaj bez kurtki. Wiatr szybko odnalazł szpary w moich ubraniach i kłuje mnie w skórę mroźnymi igielkami.

— Nic mi nie jest — mówię, drepcząc w miejscu.

— Pewnie, że nie — odpowiada Fleet zza chmury dymu. — Na pewno bardzo się cieszysz, że Isaacs przekazał nasz nowy trop do sprawdzenia Nan i jej posłusznemu labradorowi.

— Dlaczego on nam nie ufa? — pytam, zła na siebie, że tak się uskarżam.

— Może dlatego, że jeszcze nie daliśmy mu powodu, żeby mógł to zrobić — stwierdza Fleet ostro, ale ma uśmiech na twarzy.

Po chwili ja też zaczynam się uśmiechać i przewracam oczami na myśl o swojej dziecinnej reakcji.

Fleet mruga do mnie porozumiewawczo.

— No dalej, Woodstock, jesteś tu nowa, a ława sędziowska tylko czeka, żeby mnie dopaść, więc oboje musimy się wykazać. — Mruży oczy, po raz ostatni zaciągając się dymem z wypalonego już prawie papierosa. — Plus jest taki, że mamy niewiele do stracenia.

— Ale i tak sprawdzimy to powiązanie z Millerem, nie? — pytam niepewnie.

— Jasne. To może być nasza robota na boku — odpowiada mi ze śmiechem.

— Mogę jednego? — pytam po chwili zastanowienia.

Fleet kiwa głową i z ironicznym uśmiechem podaje mi paczkę.

— A tak przy okazji — mówi, gdy odpalam papierosa od ognia zapalniczki — czy twoim zdaniem to nie jest dziwne, że Wade'owie chcą wyprawić pogrzeb tutaj?

— Jest. Sądziłam, że będą chcieli pożegnać swojego syna w rodzinnym mieście, ale pewnie podjęli taką decyzję, bo całe jego życie toczyło się tutaj, w Melbourne. Myślę, że chcą tu wszystko załatwić, żeby w spokoju wrócić do Karadine. Trudno im się dziwić, że nie chcą, żeby ta cała zgraja pojechała tam za nimi.

Fleet drapie się po brzuchu.

— Pewnie masz rację. Ciekawe, jak sobie radzą z tym, że jego przybrana rodzina tutaj mieszka.

— Dzielenie się własnym dzieckiem nigdy nie jest proste — mówię.

Żal ściska mi serce na myśl o Benie, któremu być może matkę zastępuje teraz inna kobieta. Jest to całkiem prawdopodobne, zważywszy na obecną sytuację, do której sama doprowadziłam.

— Pewnie nie — odpowiada Fleet i zerka na telefon. — Jezu, od wczoraj mamy trzydzieści jeden nowych telefonów na linię specjalną!

— Jakieś szaleństwo, nie? — mówię, przenosząc ciężar z nogi na nogę, żeby się trochę rozgrzać.

— Kompletnie. Widziałaś te pudła w pokoju operacyjnym?

— Nie.

— Śledczy wydrukowali całą aktywność Sterlinga w mediach społecznościowych z ostatnich sześciu miesięcy. I wszystkie jego prywatne wiadomości. Oraz wszystkie maile, które wysłał do Wendy. Plus tradycyjne listy wysłane pocztą. W życiu nie widziałem takiej ilości gówna.

Wyobrażam sobie setki ludzi siedzących w swoich pokojach albo biurach, w tramwajach albo w szkolnych salach deklarujących swoją miłość, nienawiść i wszystko pomiędzy do mężczyzny, którego nigdy nie poznali.

— Gruba sprawa — mruczę pod nosem.

— Taa — mówi Fleet. — A ja w zeszłym roku nie dostałem ani jednej kartki na święta.

Odchrząkuje i z wprawą spluwa na ziemię.

— Przepraszam — rzuca, wzruszając ramionami, i wraca do środka.

Idę za nim, starając się dotrzymać mu kroku. Nad kołnierzykiem jego koszuli wystają zadziornie kręcone włoski. Sprawa zabójstwa Wade'a przyćmiła wszystko inne, ale ja po raz pierwszy od bardzo dawna czuję, że mam sojusznika.

Rozdział dwudziesty piąty

Poniedziałek 20 sierpnia, godz. 14.01

Paul Wade bawi się paskiem od zegarka. Siedzimy w małej salce konferencyjnej wynajętej od hotelu. Przez ścianę słyszę chłopot wody z instalacji w lobby, a dźwięk kapania doprowadza mnie do szału.

— No dobrze — zaczynam, nachylając się do Paula nad stołem i rzucając mu surowe spojrzenie. — Może pan nam powie, co tak naprawdę robił pan w zeszlą środę po południu?

Paul z niezadowoleniem podnosi głowę. Nad jego lewą brwią zauważam duży pryszcz.

— Moja rodzina będzie chciała wiedzieć, dlaczego mnie tu wezwaliście — mówi, skarżąc się jak małe dziecko.

— Może pan im wszystko powiedzieć — odpowiadam mu bez cienia współczucia.

— Byłem w Castlemaine — stwierdza.

— Proszę spróbować jeszcze raz — mówię. — Wiemy, że był pan w Melbourne.

Paul spuszcza wzrok.

— Nic nie zrobiłem — broni się nieporadnie.

Kiedy razem z Fleetem przyjechaliśmy do hotelu, Wade'owie omawiali akurat szczegóły nabożeństwa pogrzebowego Wade'a ze starym właścicielem zakładu pogrzebowego i jego atrakcyjną młodą asystentką. Na miejscu były też Lizzie i Wendy Ferla, ale z tego, co zauważyłam, większość decyzji podejmowała Melissa. April i Matthew

siedzieli po jej bokach i sprawiali wrażenie kompletnie bezradnych. Przeprasiliśmy za to nagłe wtargnięcie i wezwaliśmy Paula na rozmowę. Jego rodzice wyglądali, jakby prawie w ogóle się tym nie przejęli. Inaczej było z Lizzie, która z szeroko otwartymi oczami przyglądała się, jak Paul wychodzi z pokoju. Ciekawe, co sobie pomyślała.

— Nie twierdzimy, że zrobił pan coś złego — mówi Fleet — ale mamy cholerną pewność, że nie malował pan domu swojego kumpla w Castlemaine, a to jest już jakiś problem. Lubimy mieć wszystko ładnie poukładane. Dlatego spróbujmy jeszcze raz. Gdzie pan był w środę po południu?

Paul zaciska oczy, a potem odpowiada:

— Od dawna planowałem przyjazd do Melbourne w zeszły weekend. Na mecz.

— No dobrze, tego nie kwestionujemy — stwierdza Fleet z udawaną cierpliwością.

Na obciążonej debetem karcie kredytowej Paula znaleźliśmy potwierdzenie kupna biletów na piątek wieczór i na sobotę po południu.

— Ale dlaczego przyjechał pan tu w środę? — dopytuje się Fleet.
— I dlaczego pan nas okłamał?

— Byłem z kobietą — mamrocze w końcu.

— Z jaką kobietą? — pytam ostro.

— Z prostytutką — odpowiada mi prawie szeptem.

— Bardzo wygodne — wzdycha Fleet. — Poznał pan jej imię? Albo wziął pan od niej numer?

— Nie — mówi Paul, czerwieniąc się. — Zaczepiłem ją. To nie było w domu publicznym.

— Był pan z prostytutką pracującą na ulicy? — pytam, nie ukrywając zdziwienia.

Paul kiwa głową i zaczyna się wiercić na krześle.

— Tak. To dlatego wcześniej o tym nie mówiłem. Nie chciałem, żeby mama się dowiedziała. Albo tata. Ale to nie ma nic wspólnego ze Sterlingiem.

— No dobrze, nie musimy zaraz o tym trąbić wszędzie naokoło, ale potrzebujemy więcej szczegółów, żeby zweryfikować pana zeznanie. To jest poważna sprawa, panie Wade. Nie wiemy, gdzie się pan znajdował w chwili śmiertelnego ataku na pana brata. Będziemy musieli poszukać tej kobiety i potwierdzić pana alibi.

Paul czerwieni się jeszcze bardziej.

— Nie znam jej imienia, ale zabrałem ją do mojej furgonetki. Zaczepiłem ją, a potem pojechałem z nią na podziemny parking. Na ulicy... Zaraz, zaraz... Na St Kilda. Tam w ciągu dnia nikogo nie ma. Potem wysadziłem ją gdzieś w okolicy i pojechałem do miasta. Chciałem pójść do pubu, pograć w jednorękiego bandytę albo coś, gdy akurat zadzwoniła do mnie Mel. — Paul po raz pierwszy od rozpoczęcia naszej rozmowy patrzy mi w oczy. — Wiem, że to nie wygląda dobrze, zwłaszcza że nie kumplowałem się za bardzo z bratem, ale przysięgam, że nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią.

— Czy zaczepianie prostytutek na ulicy jest czymś, co robi pan regularnie? — pyta Fleet.

Paul wzrusza ramionami i mamrocze:

— Tylko czasami, jak przyjeżdżam do miasta. Nie lubię chodzić do domów publicznych. Tam wszyscy na mnie patrzą i w ogóle.

— A gdzie zazwyczaj się pan zatrzymuje, gdy przyjeżdża pan do miasta? — pyta Fleet.

— Bo ja wiem? Tam, gdzie jest tanio. A czasami śpię w mojej furgonetce.

— Dlaczego zadzwonił pan do brata w niedzielę przed jego śmiercią? — pytam.

W pierwszej chwili mam wrażenie, że Paul chce zaprzeczyć, ale on tylko bierze głęboki wdech i podnosi ramiona w geście bezsilności.

— Mama suszyła mi o to głowę. Twierdziła, że powinniśmy częściej rozmawiać.

— A więc wypełniał pan obowiązki rodzinne? — pyta Fleet sceptycznie.

Paul stęka.

— Tak.

— Dobrze wam się rozmawiało?

— Nie bardzo. Sterling ciągle się chwalił, jakie to ma cudowne życie. Kompletnie go nie interesowało, co się dzieje u mnie.

— Jak się zakończyła ta rozmowa? — pytam.

— Nie wiem. Byłem wkurzony, ale rozmowa była... Powiedziałbym, że normalna. Rozłączyliśmy się. Nienawidziłem z nim rozmawiać. Nic nas nie łączyło. Tak było od zawsze, jeśli mam być szczery. On nie rozumiał, jak ciężko się żyje normalnym ludziom.

Paul jest zdenerwowany; zaciska zęby i kołysze się na krześle.

— No nie wiem — stwierdza Fleet. — Pana brat bardzo się angażował w działalność charytatywną i dawał pieniądze na różne wartościowe cele. Wydaje się, że był wrażliwy na krzywdę ludzką.

— To kompletne bzdury! — wybucha Paul. — Tak bardzo się poświęcał dla pieprzonych nieznajomych, podczas gdy jego rodzina ledwo wiązała koniec z końcem. Cholernie mnie to wkurzało.

Czekam chwilę, aż emocje opadną, a potem pytam:

— Czy Sterling wiedział o kłopotach finansowych waszych rodziców?

— Musiał wiedzieć. Ostatnio, gdy u nas był, nie dało się tego nie zauważyć. Rodzice są dumnymi ludźmi i nie lubią sprawiać innym kłopotu, ale on na pewno widział, że coś jest nie tak.

Przez jego twarz przechodzą kolejne fale wściekłości. Widzę, że bardzo stara się zapanować nad emocjami.

— Musi być panu ciężko z tym, że pana rodzice borykają się z takimi trudnościami — zauważa Fleet.

— Mel ma gorzej. Mieszka tylko jedną ulicę dalej. Razem z mężem pomaga im na farmie, ale ma też własne problemy. Jeden z ich dzieciaków potrzebuje specjalnej opieki, więc jest im naprawdę ciężko.

— A Sterling nie musiał się martwić żadną z tych rzeczy — mówię.

— Nie — odpowiada Paul z oburzeniem w głosie, a jego oczy błyszczą od gniewu. — Wyjechał z Karadine, gdy był dzieckiem, i rzadko do nas wracał. Znalazł sobie nową, fajną rodzinę, a my już nie byliśmy mu potrzebni.

— Ale odwiedzał was, prawda? I utrzymywał kontakty z rodzicami. Mówili nam, że raz na tydzień do nich dzwonił.

— Pewnie czuł się winny czy coś w tym stylu — stwierdza Paul i rozsiada się z powrotem na krześle. — Przyjeżdżał tylko raz do roku. Rodzice nie pokazywali tego po sobie, ale nienawidzili tych wszystkich jego programów i filmów. Woleli, żeby wrócił do domu. Ale on uważał, że jest za dobry na to, żeby pracować na farmie. Za dobry dla nas.

Paul pociera oko swoją dużą pięścią.

— Mama bardzo się zmartwiła, gdy się dowiedziała, że się zaręczył i nikomu o tym nie powiedział. Wszyscy mieli go za wielką gwiazdę, ale tak naprawdę był samolubnym dupkiem.

Fleet i ja nie odpowiadamy.

Po chwili Paul znowu się odzywa, żeby podkreślić swoje słowa.

— Naprawdę był. I był też bardzo niewdzięczny, zwłaszcza jeśli chodzi o rodziców, którzy tyle dla niego zrobili i pozwolili, żeby jako dzieciak wyprowadził się do Melbourne.

— Przynajmniej teraz może być hojny — mówi Fleet. — On i Lizzie nie mieszkali zbyt długo razem, a ostatnia znana wersja jego testamentu mówi, że zapisał cały majątek rodzicom. Nawet jeśli Lizzie coś z tego dostanie, pana rodzina raczej już nie będzie się musiała martwić o farmę.

Paul odchrząkuje i patrzy gniewnym wzrokiem na ścianę.

— Ale może już pan to wie — dodaje Fleet.

Paul wciąż się nie odzywa, tylko siedzi naburmuszony i krzyżuje ręce na piersiach.

— No dobrze — wzdycham. — Proszę opisać nam kobietę, z którą był pan w środę po południu.

Rozdział dwudziesty szósty

Wtorek 21 sierpnia, godz. 11.06

Nawet w naszym współczesnym, cyfrowym świecie potwierdzenie czyjeś alibi zawsze nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać. Jeżeli nam się poszczęści, trafiamy na ludzi, którzy mają bardzo uporządkowane życie, takich jak prawnicy czy lekarze. Każdy, kto ma osobistą asystentkę, jest dla nas jak gwiazdka z nieba. Odtworzenie przebiegu dnia takiej osoby zwykle nie sprawia trudności. Łatwo idzie też z ludźmi, którzy wykonują pracę fizyczną: jeżeli na przykład mamy do czynienia z pracownikiem fabryki, zazwyczaj okazuje się, że w danym momencie był dokładnie tam, gdzie mówił, że był, a kilkanaście innych osób może to potwierdzić. Ci, którzy sprawiają nam największe problemy, to bezrobotni, uczniowie i studenci, osoby samotne, rodzice zajmujący się dziećmi w domu oraz osoby starsze. A niektórzy po prostu nie chcą ujawniać zbyt wielu szczegółów dotyczących ich życia. Czasami robią to celowo, ale dużo częściej jest tak, że po prostu nie zwracają uwagi na to, co robią minuta po minucie. Jeżeli człowiek w danej chwili nie musi być w żadnym konkretnym miejscu, może być gdziekolwiek.

Wkrótce po tym, jak przeprowadziłam się do Melbourne, pracowałam nad sprawą, w której jednym z głównych podejrzanych był wdowiec, starszy mężczyzna. Miał on nietypowe hobby: wsiadał w przypadkowy pociąg i jechał nim do końca trasy, a potem wracał do domu tą samą drogą. Lubił uczucie towarzyszące wyruszeniu w podróż, a ponieważ był emerytem, ta niecodzienna przyjemność

kosztowała go tylko kilka dolarów dziennie. Naszym zadaniem było dokładne określenie jego miejsca pobytu w chwili popełnienia przestępstwa, bo bez tego nie moglibyśmy postawić mu zarzutów. Skończyło się na wielu godzinach spędzonych na analizowaniu nagrań z kamer przemysłowych z różnych miejsc.

W przypadku zabójstwa Wade'a jednym z głównych problemów jest to, że nie wiemy, czyje alibi jest nam potrzebne. Większość aktorów i pracowników planu została już zidentyfikowana, ale wciąż nie wiemy, kto skrywa się za maską — czy to jest ktoś, kogo znamy, czy ktoś obcy. W tym nietypowym śledztwie musimy przyjąć inny punkt wyjścia niż to, gdzie się znajdował podejrzany w momencie napaści.

Dlatego zastosowaliśmy zupełnie inne podejście i liczymy na szczęście. Kolejno odhaczamy wszystkich, którzy znajdowali się w pobliżu Wade'a, gdy już zdołamy dokładnie określić ich lokalizację.

Stworzyliśmy zespół, którego zadaniem jest zweryfikowanie zeznań Paula Wade'a dotyczących jego środowiej schadzki. Policjanci metodycznie sprawdzają całą dzielnicę St Kilda w poszukiwaniu ciemnowłosej damy, której rysopis dostaliśmy od Paula. Jak dotąd jeszcze nikt nie potwierdził, że widział Paula albo jego furgonetkę. Żaden z naszych policjantów nie natrafił też na tę szczęściarę. Tamtego popołudnia Paul miał wyłączony telefon przez większość czasu, więc nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy powiedział nam prawdę i czy rzeczywiście był w St Kilda między piętnastą a siedemnastą. Wiemy tylko, że znajdował się w pobliżu stacji kolejowej Flinders Street w chwili, gdy Melissa do niego zadzwoniła, czyli po wpół do szóstej.

Potwierdziliśmy natomiast wersję Beaufordów, którzy zeznali, że w dniu zabójstwa oboje byli w Adelaide. Ich syn był w domu ze swoją dziewczyną. Przeczytaliśmy korespondencję między Wade'em i Beaufordami oraz między Wade'em i Jackiem i wszystkie wiadomości były bardzo pozytywne. Wade był silniej związany z tą rodziną niż z własnymi rodzicami. „Kurczę, aż się zacząłem zastanawiać,

czy ich nie poprosić, żeby *mnie* zaadoptowali”, powiedział mi Fleet. „Są tak uroczy, że to jest aż chore. Teraz już wiem, czemu Wade był tak nimi oczarowany”.

Niestety nikt nie jest w stanie potwierdzić, że Ava James była w swojej przyczepie w chwili, gdy doszło do napaści na Wade’a, co jest dla nas bardzo frustrujące. W tej części parku, w której stały trzy prowizoryczne przyczepy, nie ma zamontowanych żadnych kamer, a ponieważ cały plan zdjęciowy był dobrze pilnowany, Ava nie korzystała z usług osobistego ochroniarza. Jeden z aktorów wspomniał, że tuż przed rozpoczęciem nagrań sceny z zombie widział Awę przed przyczepą, jak rozmawiała przez telefon komórkowy. Ona natomiast twierdzi, że nie wyszła z przyczepy ani razu, a całą scenę oglądała na ekranie u siebie. Próbujemy się dowiedzieć, czy wykonała albo odebrała jakieś połączenie w tym przedziale czasowym, ale jej amerykański operator komórkowy utrudnia nam dostęp do tych informacji. Wiemy, że mogłaby z łatwością założyć kostium i dołączyć do rozszalałego tłumu, ale nie jesteśmy przekonani, czy zdołałaby wrócić do którejś z przyczep z kostiumami, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Jedno, czego możemy być pewni, to to, że Ava opuściła plan filmowy dopiero wtedy, gdy na swoje wyraźne żądanie dostała ochroniarza, czyli jakieś dwadzieścia minut po ataku. Zaraz potem pojechała z nim do szpitala. Wielu ludzi było świadkami jej ataku hysterii.

Brodie Kent wciąż powtarza, że przez cały dzień spacerował po mieście. Udało nam się potwierdzić, że w jednej z kawiarni wypił kawę około jedenastej przed południem, ale poza tym był tylko jedną z tysięcy osób wałęsających się po okolicy i podziwiających widoki.

Postanowiliśmy wezwać go do komisariatu, żeby dokładniej go wypytać o niektóre sprawy.

Brodie odbiera telefon i od razu pyta, czy dowiedzieliśmy się czegoś nowego. Jest rozczarowany, gdy mówię, że nie mogę mu udzielić żadnych informacji. Jest akurat w pobliżu i zaraz może tutaj przyjść.

Chwilę później siedzi naprzeciwko nas w tym samym pokoju przesłuchań, w którym rozmawialiśmy z nim ostatnio. Jest blady i wygląda na umęczonego. Dopytujemy się, co dokładnie robił w dniu śmierci Sterlinga.

— Rozmyślałem — powtarza. — Pracowałem nad swoim scenariuszem i odkryłem, że spacerowanie mi pomaga. Mogę się wtedy przyglądać różnym osobom. W kilku miejscach zatrzymałem się na kawę, a w David Jones skorzystałem z toalety, ale poza tym tylko chodziłem po okolicy i słuchałem muzyki.

Brodie przyznaje, że w tamtym dniu kilka razy był niedaleko ulicy Spring. Nie pamięta, gdzie dokładnie był w momencie ataku, ale twierdzi, że celowo unikał tłumów. Po południu wyczerpała mu się bateria w telefonie, dlatego o śmierci Sterlinga dowiedział się dopiero około szóstej trzydzieści z telewizyjnych wiadomości, które obejrzał po powrocie do domu; tak przynajmniej twierdzi.

Wzdycham, sfrustrowana tym, że kręcimy się w kółko bez celu, zupełnie jak Brodie tamtego feralnego dnia. Postanawiam zmienić temat.

— Proszę mi powiedzieć — mówię — czy Sterling wspominał coś o telefonie, który odebrał w zeszłą niedzielę.

Brodie marszczy czoło i przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

— W niedzielę? — powtarza.

— Tak, późnym popołudniem, około czwartej trzydzieści.

— W niedzielę rozmawiał z bratem — mówi Brodie. — Pamiętam, że wróciłem do domu z lekcji tańca, a on był bardzo zdenerwowany.

— Powiedział, o czym rozmawiali?

— Nie. Wspominał tylko, że zadzwonił jego brat i prawie od razu zaczął się z nim kłócić. Ten facet to dureń i homofob.

— Wie pan, czego dotyczyła ta kłótnia? — dopytuję się.

— Nie, Sterling nic mi nie powiedział. Nie był za bardzo związany z rodziną. Oni nigdy tak naprawdę go nie rozumieli.

— Myśli pan, że brat Sterlinga wiedział o tym, co was łączyło?
— pyta Fleet.

— Skądże. Na pewno nie.

— To skąd pan wie, że jest homofobem?

— Od Sterlinga. Jego rodzice wydają się sympatyczni, ale są bardzo staroświeccy. Moi zresztą też. Ale dla jego brata już nie ma wytłumaczenia. Myślę, że zazdrościł Sterlingowi, chociaż on dla rodziny zrobiłby wszystko. Był naprawdę niezwykłym człowiekiem. To głównie przez Paula Sterling bał się pokazać swoje prawdziwe „ja”. Musieliby państwo zobaczyć niektóre rzeczy, jakie Paul wrzuca na Facebook. Są naprawdę niepokojące.

— Wygląda na to, że Sterling nie utrzymywał zbyt bliskich kontaktów z rodzeństwem — stwierdzam.

— Raczej nie. Zwłaszcza z Pauliem. Sterling bardzo się przejmował, że rodzina nie akceptowała go pod tak wieloma względami.

Usta Brodiego układają się w dziwny kształt; podejrzewam, że stara się nie rozpląkać.

— Boję się, co będzie na pogrzebie. Mają państwo pojęcie, jak trudno będzie mi się odnaleźć w całej tej sytuacji?

— Musi być panu bardzo ciężko — mówię łagodnym tonem, próbując wczuć się w jego położenie.

Brodie kiwa głową, a z oczu płyną mu łzy.

— Bez niego jestem taki samotny. — Brodie stara się pohamować szloch, który wstrząsa jego ciałem. — Z rodziną nie mam zbyt bliskich kontaktów i nie mam też za dużo przyjaciół. Tak bardzo mi go brakuje.

— Ma pan Lizzie — mówię z wahaniem w głosie.

W jego ciemnych oczach dostrzegam nagły błysk.

— Lubię Lizzie, naprawdę ją lubię, ona jest dla mnie taka dobra... Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale to Sterling był spoiwem, które nas łączyło. Bez niego wszystko wydaje się nienaturalne.

Poza tym ona ma brata i całe tabuny znajomych. Ciągłe ktoś ją odwiedza. Zwłaszcza teraz. Irytuje mnie cały ten *harmider*.

— A jak się pan czuł z tym, że ją pan okłamywał? — pyta Fleet, dobitnie sugerując, że Brodie powinien czuć się z tym źle. — To dość odważne: romansować z jej chłopakiem pod jednym dachem.

Brodie wzdycha i na chwilę chowa głowę w dłoniach.

— Wiem, że to było nie w porządku wobec niej, ale bardzo wierzyłem w to, co łączyło mnie i Sterlinga. Chyba liczyłem na to, że w końcu wszystko jakoś samo się ułoży. Nie chciałem zranić ani jej, ani jego. Tłumaczyłem sobie, że w końcu się rozstaną. A gdy ona się wyprowadzi, będziemy mogli oficjalnie pokazywać się razem.

— Jest pan pewien, że o niczym nie wiedziała? — pytam.

— Nie mam pojęcia. Byliśmy bardzo ostrożni. A Sterlingowi wciąż na niej zależało.

— Proszę pana — oznajmiam. — Nikt z nas nie wątpi w to, że miał pan kontakty seksualne ze Sterlingiem, ale pewnym problemem jest dla nas to, że komunikacja między panami była bardzo ograniczona.

Wpatruję się w niego, aż wreszcie nasze spojrzenia spotykają się.

— Jak już mówiłem, byliśmy bardzo ostrożni — mówi beznamiętnym tonem. — On miał prawdziwą paranoję na punkcie tego, że ludzie się dowiedzą. Zwłaszcza Lizzie.

— W ciągu ostatnich kilku tygodni wymieniliście tylko kilka prywatnych wiadomości i SMS-ów i prawie wcale do siebie nie dzwoniście — rusza na niego Fleet. — Dlatego nie jesteśmy w stanie określić charakteru waszej relacji, zwłaszcza w ostatnich dniach jego życia.

Brodie podnosi zadziornie brodę, tak jak to potrafią robić tylko młodzi ludzie.

— Wiem, co nas łączyło. Kiedy się do niego wprowadziłem, od razu zrozumieliśmy, że do siebie pasujemy — mówi ze łzami w oczach. — Kiedy Lizzie nie było w pobliżu, było idealnie, jakbyśmy byli prawdziwą parą. — Brodie wyciera łzy z policzków. — Ale macie rację,

nie mam na to żadnych dowodów. Nigdy nie sądziłem, że będę ich potrzebował. Teraz się czuję, jakbym to *ja* umierał.

Teatralnym gestem macha rękami, a potem składa je na piersi w modlitewnym geście.

Wyczuwam, że siedzący obok mnie Fleet nie dał się nabrać na jego aktorskie sztuczki.

— Ja tylko nie potrafię zrozumieć, dlaczego przyszedł pan z tym do nas — stwierdza Fleet wprost. — Doceniam to, że nie poszedł pan do mediów, ale gdyby nikt się o tym nie dowiedział, nie miało by to wpływu na przebieg śledztwa. Tylko Sterling mógłby potwierdzić pana słowa, a jego już nie ma wśród nas. Po co nam ta wiedza?

Brodie patrzy na nas błagalnym wzrokiem.

— Po prostu chciałem, żeby ktoś wiedział. Nie mogę powiedzieć rodzicom ani Lizzie. Chciałem, żeby ktoś usłyszał, jak bardzo mi na nim zależało. Mam nadzieję, że przynajmniej on o tym wiedział. I koniecznie chcę się dowiedzieć, kto mu to zrobił.

— To mogę zrozumieć — odpowiadam mu, starając się zrównoważyć ostry ton Fleeta. — Na pewno jest panu trudno utrzymać w tajemnicy to, jak bardzo pan cierpi po śmierci Sterlinga.

— Dokładnie — odpowiada Brodie, wzdrygając się. — To jakiś koszmar.

— Problem w tym — odzywa się Fleet — że zazwyczaj największy motyw mają osoby najsilniej związane ze zmarłym. A my wciąż nie wiemy, gdzie pan był w momencie ataku na Sterlinga.

— Nie skrzywdziłem go — odpowiada Brodie stanowczo. — Przemoc jest mi obca. Nigdy nie mógłbym zrobić czegoś takiego drugiej osobie. Nie mówiąc już o kimś, kogo kocham.

Fleet patrzy na niego i nie mruga. Ja obracam głowę na boki, żeby rozciągnąć obolałe mięśnie, ale też nie spuszczam Brodiego z oczu.

Już chcę się odezwać, gdy nagle Brodie pęka pod surowym spojrzeniem Fleeta i mówi cicho, ale stanowczo:

— Wszystko, co państwu powiedziałem, jest prawdą.

— Jak pan myśli, czy Sterling traktował wasz związek tak samo poważnie jak pan? — pytam łagodnie. — Czy było coś, co pana niepokoiło?

W jego głosie słychać nutkę desperacji.

— Teraz już nie jestem niczego pewien, ale doskonale wiem, co do siebie czuliśmy.

— W takim razie jak pan sądzi, dlaczego oświadczył się Lizzie? — pytam.

Brodnie zgrzyta zębami, a skóra na jego kościach policzkowych się napina.

— Wcale nie jestem pewien, czy to zrobił. Myślę, że Lizzie kłamie.

Rozdział dwudziesty siódmy

Wtorek 21 sierpnia, godz. 17.43

Podnoszę wzrok znad papierów i kręcę głową, zmuszając przemęczone oczy do ponownego skupienia się na tekście. Uświadamiam sobie, że tęsknię za Benem: każdy skrawek mojego ciała wypełnia znajomy ból pragnienia. Brakuje mi naszej łatwo dostępnej intymności. Brakuje mi jego potoku pytań i miękkiej, gładkiej skóry. Brakuje mi przytulania; tak bardzo chciałabym wziąć w ramiona jego drobne ciało. Przez chwilę odpływam myślami i wyobrażam sobie, że znów jestem w swoim dawnym salonie, a Ben bawi się u moich stóp. Ale ten obraz szybko znika. Łapie mnie skurcz w łydce. Tęsknię za swoim synem, ale nie wyobrażam sobie, żebym miała wrócić do Smithson. Kręcę przecząco głową i ruszam barkami, żeby nastawić łopatki. Po raz tysięczny uświadamiam sobie, że powrót nie wchodzi w rachubę. Teraz muszę w jakiś sposób nadać sens życiu, które sobie wybrałam.

Po tym, co usłyszeliśmy od Brodiego, przejrzelśmy raporty z kont bankowych i kart kredytowych Sterlinga i Lizzie przygotowane przez naszych śledczych. Nie znaleźliśmy żadnej transakcji, która mogłaby być potwierdzeniem zakupu pierścionka zaręczynowego. April Wade powiedziała, że ten pierścionek nie należał do rodziny, a Lizzie mówi, że nie ma pojęcia, gdzie i kiedy Sterling go kupił. Wczoraj po południu Lizzie zgodziła się oddać pierścionek do wyceny i poszła razem z Chloe do jubilera. Gemmolog potwierdził, że kamień ma dużą wartość, ale pochodzenie pierścionka wciąż pozostaje dla nas tajemnicą.

Po przejrzeniu raportów finansowych Fleet zadzwonił do Lizzie i poprosił ją, żeby jeszcze raz opowiedziała, jak wyglądały oświadczenia. Opisała szczegółowo tamten wieczór tydzień przed śmiercią Sterlinga: zjedli razem romantyczną kolację, którą sam przygotował, a potem Sterling ukląkł na jedno kolano i poprosił ją o rękę. Sprawdziliśmy to: w dniu, w którym — jak twierdzi Lizzie — miały miejsce zaręczyny, późnym popołudniem, Wade rzeczywiście kupił butelkę drogiego szampana i wydał ponad sto dolarów na zakupy w ekskluzywnym sklepie z produktami spożywczymi. Poza tym na jego karcie kredytowej odnotowaliśmy zakup kwiatów za sporą kwotę. Przypominam sobie wazon z więdnącymi białymi różami stojący na kuchennym blacie w mieszkaniu Lizzie. W dniu zaręczyn Brodie miał jakieś późne zdjęcia do reklamy telewizyjnej, które były nagrywane w supermarkecie, więc Sterling i Lizzie mieli całe mieszkanie dla siebie.

Wciąż na nowo odtwarzam w głowie naszą rozmowę z Wendy Ferłą, a dokładnie moment, w którym powiedzieliśmy jej o zaręczynach Sterlinga i Lizzie. Przypominam sobie też, jaką minę miała April, gdy się o tym od nas dowiedziała. Najwyraźniej żadna z kobiet nie знаła Wade'a tak dobrze, jak sądziły. Wygląda na to, że pomimo otwartej i przyjaznej natury Sterling zatajał przed ludźmi wiele rzeczy.

— No proszę, ukryty talent kulinarny — mówi Fleet, przeglądając rachunki ze sklepu spożywczego i z winiarni. — Różne rodzaje serów, filet z łososia, świeże zioła i przystawka z białych szparagów.

— Idealna partia — zgadzam się z nim.

— Tak. Pomijając jego sekretny związek z facetem — zauważa Fleet, po czym nalewa do kubka wodę z dystrybutora i stawia go przede mną. — A może też romans z koleżanką z planu.

Uśmiecham się, dziękując za wodę, i biorę duży łyk.

Pielęgnowujemy nasze swobodne relacje, które wyraźnie się poprawiły, od kiedy spotkaliśmy się wtedy w niedzielę rano. Oboje mamy świadomość, że Isaacs nie traktuje już nas ulgowo — zegar tyka głośno i miarowo, a my czujemy coraz silniejszą presję czasu.

Najsensowniejszym wyjściem jest skupienie się na zadaniu i ścisła współpraca. Tylko z takim podejściem nasz zespół jest w stanie osiągnąć pozytywne wyniki.

— Jezu, ile tych wywiadów — mamrocze Fleet, szybko przewijając ekran za pomocą środkowego przycisku myszy.

Dzisiaj rano, gdy przyszedł do pracy, wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, odkąd go znam. Ogołił się, dzięki czemu ukazał swoją kremową skórę, a na włosy nałożył jakiś specjalistyczny produkt. Prawdopodobnie zdał sobie sprawę, że niedługo może wystąpić w wiadomościach. I pewnie ma rację. Nadchodzący pogrzeb Wade'a jest jak krew w oceanie, która przyciąga wszystkie rekiny z okolicy.

— Nie wiem, jak Wade znajdował czas na aktorstwo — stwierdza Fleet — nie mówiąc już o innych rzeczach. Mógłbym przysiąc na samego Boga, że ten facet przez cały czas tylko rozmawiał z dziennikarzami.

— Wiem, w dzisiejszych czasach kontakty z prasą i fanami zajmują tyle samo czasu co praca na pełny etat.

Chociaż zdaję sobie sprawę, że Sterling był znaną gwiazdą, zaskakuje mnie ilość treści na jego temat. W samym tylko zeszłym miesiącu udzielił ponad czterdziestu wywiadów, a w internecie można znaleźć setki jego aktualnych zdjęć. Klikam artykuł zatytułowany *Wade wkracza do akcji*, który zawiera zdjęcia Sterlinga w błękitnych szortach pływającego w oceanie z kolegą i psem rasy border collie przy plaży St Kilda.

— Boże, nienawidzę internetu — wzdycham.

Fleet prycha, ale nie mam pojęcia, czy to oznacza, że ma tak samo, czy że ze mnie drwi.

— Może to jakiś rodzaj terapii? — kontynuuję.

— Co?

— Te wywiady. No bo sam popatrz, w ciągu ostatnich kilku lat udzielił ich co najmniej trzystu. To sporo czasu na autorefleksję i na mówienie o sobie. Niektórzy płacą za to samo ogromne pieniądze psychologom.

Fleet znowu prycha.

— Widać to mu nie pomogło. Chyba większość aktorów regularnie chodzi do terapeuty.

— Pewnie tak.

Wstaję i wychodzę do głównej sali komisariatu, żeby rozprostować nogi. Dzisiaj wieczorem jest tu wyjątkowo spokojnie; ciszę przerywają tylko ciche pomruki rozmów i sporadyczne uderzanie w klawisze komputera. W tle słychać mechaniczny szum grzejnika.

Idę do kuchni i biorę sobie ciastko, a zaraz potem biorę drugie dla Fleeta.

— Dzięki — mówi pod nosem i wkłada całe ciastko do ust, jednocześnie drapiąc się po policzku.

Wracam do przeglądania dokumentów finansowych Sterlinga. Jak na dwudziestokilkulatka zarabiał naprawdę duże pieniądze. Na pewno było go stać na ten pierścionek dla Lizzie. Do szału doprowadza mnie to, że nie mogę znaleźć żadnego śladu tego zakupu. Zastanawiam się, czy Sterling nie miał jakiegoś sekretnego konta w banku albo sporej kwoty w gotówce schowanej w jakiejś skrytce.

— Sterling chyba nie miał pojęcia o kłopotach finansowych rodziców — mówię, przypatrując się regularnym wpływom na jego konto. — Bez problemu mógł im pomóc.

— Dzieci nie zawsze zachowują się tak, jak byśmy tego oczekiwali — stwierdza Fleet, który siedzi skupiony nad dokumentami.

— Pewnie nie, ale ja mimo wszystko myślę, że on po prostu nie wiedział. A jeśli wiedział, to jego brat miał rację, nazywając go egoistą.

Fleet wydaje z siebie dźwięk, który nie do końca wiem, jak zinterpretować.

— Może jego rodzice nie są tak uroczy, jak się zdaje. Może zaproponował im pieniądze, a oni odmówili. Rodzice potrafią być uparci.

Ostatnie słowa wypowiada z prawdziwym zaangażowaniem.

— Spójrz na te wszystkie rozmowy — mówię do niego kilka minut później, gdy przeglądam najnowsze podsumowanie rozmów na naszej linii specjalnej.

Kolejna bogata mieszanka fantazji i faktów, nad którą musimy się pochylić. Ból w mojej głowie pulsuje coraz bardziej.

— To śledztwo jest zupełnie inne niż te, które się prowadzi w małych miasteczkach, co? — zagaduje mnie Fleet.

Patrzę na niego zaskoczona. To chyba najbardziej luźna uwaga, jaką kiedykolwiek wygłosił, rozmawiając ze mną.

— Jest tak samo, ale inaczej — odpowiadam.

— Planujesz częste odwiedzanie rodziny?

Chcę mu odpowiedzieć — wygłosić jakiś ironiczny komentarz na temat tego, że nie zamierzam go opuszczać, skoro już tak się zaprzyjaźniliśmy — gdy w drzwiach pojawia się głowa Isaacs'a.

— Wy dwoje, do mnie — rzuca ostro.

Wymieniamy spojrzenia, a potem wstajemy i wychodzimy z pokoju. Nan siedzi przy swoim biurku, a jej szeroka sylwetka współgra z dużym ekranem komputera. Agresywnie pisze coś na klawiaturze i udaje, że zupełnie jej nie interesuje to, co robimy, ale ja wiem, że czujnie śledzi sytuację. Jest jak przebiegła stara kocica, a ja ani przez sekundę nie wątpię, że dokładnie wie, co się dzieje na jej terenie.

Wchodzimy do biura Isaacs'a.

— Dzień dobry, sir — witam się.

— Dzień dobry, szefie — mówi Fleet.

Siadamy. Isaacs strzela palcami i obchodzi swoje biurko. Na chwilę się zatrzymuje, a potem siada na wytartym skórzanym fotelu. Zastanawiam się, za co zaraz oberwiemy; w pokoju czuć wyraźną aurę potępienia.

— Mamy problem — zaczyna Isaacs, a jego nozdrza delikatnie się rozszerzają.

Fleet i ja nie odzywamy się.

— Wpisy Wade'a na blog, te, które znaleźliśmy w jego komputerze, w jakiś sposób przedostały się do mediów.

— Mamy przeciek? — pytam.

— Na to wygląda. Nie sądzimy, żeby Wade kiedykolwiek je udostępnił.

— Nie wierzę, że ktoś od nas mógł zrobić coś, co tak bardzo zagraża naszemu śledztwu — mówię wprost.

— To znaczy, że jesteś bardzo naiwna — gasi mnie Isaacs.

Niepewnie opieram się na krześle. Czuję, że krew napływa mi do policzków.

— Słuchajcie — mówi Isaacs stanowczym tonem. — Oboje jesteście młodzi.

Zaciskam pięści. Z niezrozumiałych powodów mam ochotę uderzyć Nan i zetrzeć ten zadowolony uśmiezek z jej twarzy. Fleet siedzi sztywno wyprostowany i zachowuje kamienną twarz, ale widzę, że żyła na jego szyi delikatnie pulsuje. Też jest wściekły.

— Jesteście młodzi — powtarza Isaacs na wypadek, gdybyśmy nie usłyszeli tego za pierwszym razem — a ta sprawa ma najwyższy priorytet. Jest dużo bardziej skomplikowana, niż sądziłem na początku. Z mojego doświadczenia wynika, że gdy zdarza się przeciek, to świadczy to o braku szacunku dla detektywów prowadzących sprawę.

Przypominam sobie te wszystkie oczy wpatrzone w nas na odprawach i atmosferę wspólnej determinacji. Nie mogę uwierzyć, że któryś z naszych policjantów postawił nas w takiej pozycji.

Wiem, że Fleet błaga mnie w myślach, żebym siedziała cicho, ale mimo to się odzywam.

— Grupa jest niewielka, sir. Zważywszy na godziny i intensywność prac, śledztwo toczy się szybko i bezproblemowo.

— Chyba nie muszę wam tłumaczyć, co oznacza wydostanie się informacji poza komisariat bez autoryzacji — mówi Isaacs, kompletnie lekceważąc moją uwagę. — Naprawdę jestem pod wrażeniem tego, jak sobie ze wszystkim radzicie, ale poziom kontroli niestety spada. Dziś wieczorem w wiadomościach będą mówili o tekście, który Wade napisał tuż przed swoją śmiercią i którego nie zdążył wstawić na swój blog. Przecieki są nieakceptowalne. Poza tym muszę

mieć pewność, że domagacie się szacunku od swojego zespołu. Chcę, żebyście pracowali na sto procent i podchodzili bardzo rygorystycznie do kwestii bezpieczeństwa. Zrozumiano?

Oboje kiwamy głowami. Siedzimy tak przez kilka sekund i potakujemy jak para idiotów.

— Śledztwo w sprawie Jacoby'ego spowolniło — informuje nas Isaacs. — Nan i Calvin niedługo będą wolni i chcę, żebyście wprowadzili ich w wasze śledztwo. Nan może wam pomóc w zarządzaniu młodszymi funkcjonariuszami.

Czuję narastającą falę wściekłości. Reprimenda w takim momencie, gdy Fleet i ja wreszcie zaczęliśmy się dogadywać, wydaje się szczególnie niesprawiedliwa.

— Jeszcze coś, sir? — pytam niepewnie po chwili.

— Nie będę was zanudzać szczegółami — odpowiada Isaacs znużonym tonem. — Powiem tylko jedno: jeśli nie rozwiążemy tej sprawy, wszyscy będziemy mieć kłopoty.

Rozdział dwudziesty ósmy

Wtorek 21 sierpnia, godz. 20.34

Ben opowiada mi o planowanej uroczystości zakończenia sezonu w jego klubie piłkarskim, podczas której będą wręczane nagrody; jego mała twarz wypełnia cały ekran mojego telefonu. Mój syn z przejęciem wypytuje mnie, czy przyjadę.

— Nie wiem, kochanie — mówię, siląc się na uśmiech. — Kiedy to będzie?

— Chyba w niedzielę. Tata wie.

— Zobaczę. Ostatnio mam bardzo dużo pracy.

— Tata wiedział, że to powiesz — stwierdza Ben.

Mimowolnie ściskam telefon, ale wymuszam z siebie krótki śmiech.

— Twój tata to mądry facet.

— Będzie bardzo fajnie.

Ben zdaje mi szczegółową relację z zeszłorocznej uroczystości, w której brał udział jego kolega ze szkoły. Opowiada z przejęciem i macha prawą ręką. Ma dziury po mlecznych jedynkach, przez co trochę sepleni. Kiedy tak na niego patrzę i słucham jego głosu, aż ściska mnie w gardle.

Tradycyjnie oglądamy razem gwiazdy, a ja przez chwilę nie mogę wydobyć z siebie głosu, gdy Ben wykrzykuje coś o króliku, którego dostrzegł na niebie.

Po zakończeniu rozmowy jestem bardzo niespokojna. Chodzę po mieszkaniu i zastanawiam się, co robić. Byłam umówiona z Joshem, ale odwołał nasze spotkanie, wymawiając się pracą. Czuję skręt kiszek

i zastanawiam się, czy nasza przedwcześnie zakończona sobotnia randka jest prawdziwym powodem, dla którego Josh nie ma ochoty się ze mną spotkać. Cóż, na jego miejscu potraktowałabym siebie tak samo.

W końcu dzwonię do taty. Opowiada mi o szopie, którą zbudował kumplowi, i o nowej bibliotece powstającej w Smithson.

— To piękna konstrukcja — mówi. — Bardzo współczesna, podobna do budynków, które widziałem, gdy byliśmy w Melbourne. Pewnie by ci się spodobała.

— Brzmi świetnie — odpowiadam, uświadamiając sobie, że tata wciąż nie rozumie, iż przyczyna mojej wyprowadzki ze Smithson nie ma nic wspólnego z estetyką architektury, a za to jest bardzo ściśle związana z moim zaciśniętym gardłem i dudniącym sercem.

— Przyjedziesz w niedzielę na uroczystość wręczania nagród u Bena? — dopytuje się.

Bardzo się staram, żeby w moim głosie nie było słyhać irytacji.

— Tato, dobrze wiesz, jak trudno jest mi się wyrwać z pracy.

— Oczywiście, oczywiście — odpowiada szybko. — Tak się tylko zastanawiałem. Ja pójdę razem z Rebeccą i na pewno zrobię dla ciebie zdjęcia.

Jestem wściekła, że Rebecca będzie oglądać mojego syna, a ja nie.

— Dzięki, tato — mówię po krótkiej chwili.

— Jak myślisz, kiedy będziesz mogła nas odwiedzić? — pyta.

— Nie wiem — odpowiadam sucho. — Myślałam, że może w wakacje ty byś przyjechał znowu z Benem do mnie. Przez najbliższe kilka miesięcy raczej nie będę miała zbyt dużo wolnego czasu.

— Ach tak — mówi tata, któremu ten pomysł raczej się nie spodobał. — Możemy o tym pomyśleć. Dobrze by było spędzić z tobą trochę więcej czasu, Gemmo.

Rozmawiamy jeszcze przez kilka minut, a potem się rozłączamy.

Sięgam do szuflady w szafce nocnej i wyciągam paczkę papierosów, a potem otwieram przesuwne drzwi, które wychodzą na małej balkon. Lodowate powietrze atakuje odsłoniętą skórę na mojej

twarży i moich dłoniach. Siadam pod oknem łazienki na plastikowej skrzyni odwróconej do góry nogami. Zapalając papierosa, uświadamiam sobie, że nie mogę się dłużej oszukiwać: wróciłam do palenia. To jest już chyba piąta paczka papierosów, którą kupiłam, od kiedy się tu wprowadziłam. Piętnastoletni stary nawyk, na który mnie nie stać — ani ze względów finansowych, ani zdrowotnych — ale który pomaga mi odnaleźć spokój. Tata i Scott zabiliby mnie, gdyby się o tym dowiedzieli. Ben, gdy u mnie był, nieraz wypowiedział się niepochlebnie o palaczach, więc on na pewno też nie byłby zadowolony. Słyszę kaszel gdzieś niedaleko; pochylam się do przodu i widzę żar papierosa i niewyraźną sylwetkę mężczyzny kilka pięter niżej. Myślę o tych wszystkich samotnych ludziach siedzących gdzieś tutaj na balkonach — palących, marznących do szpiku kości i patrzących w niebo — i czuję dziwną sympatię do moich sąsiadów. Samotna panika, która ścisnęła moje wnętrze jak imadło, gdy mieszkałam w małym Smithson, zniknęła i została zastąpiona przez uczucie coraz silniejszego koleżeństwa i większej sympatii do setek nieznanym osób.

Biorę mocny wdech i prawie się krztuszę, gdy dym wypełnia moje gardło. Gdzieś na ulicy trąbi klakson. Spoglądam w dół i czuję lekkie zawroty głowy. Moje oczy zaczynają łzawić, podrażnione przez szare kłęby wydychanego przeze mnie dymu. Boże, myślę, naprawdę powinnam to rzucić.

Ostatnio za dużo wydaję. Jak tylko pieniądze pojawią się na moim koncie, od razu z niego znikają. Mimo że zarabiam trochę więcej niż w poprzedniej pracy, ledwo mi starcza na podstawowe potrzeby. Czynsz jest bardzo wysoki, a Scott ma kiepski rok w pracy — widmo zamknięcia wielkiej fabryki konserw w Smithson spowodowało znaczący spadek inwestycji komercyjnych.

Zaciągam się po raz ostatni i zgniatam niedopałek w zatłoczonej doniczce, dołączając go do gromady jego żółtych braci. Przypominam sobie reprimendę Isaacs'a i znowu wszystko się we mnie gotuje. Rozumiem, dlaczego twierdzi, że sporo zaryzykował, przydzielając

nam to śledztwo — nawet *ja sama* uważam, że to było ryzykowne — ale nie podobało mi się to, jak na nas patrzył i surowo marszczył brwi. Przez krótką chwilę zobaczyłam w jego oczach *politowanie* — uczucie, które zawsze budzi we mnie irytację.

Zapalam następnego papierosa i dokładnie w tym samym momencie dzwoni mój firmowy telefon, który trzymam w kurtce.

— Hej — odzywam się zdyszana po krótkiej szamotaninie z telefonem.

— Dobry wieczór — mówi Fleet. — Złapałem cię w dobrym momencie?

Oddycham powoli, żeby uspokoić puls.

— Oczywiście.

— Co porabiasz?

Zaciągam się.

— Siedzę na balkonie i palę.

Fleet wybuchą zdrowym, donośnym śmiechem, a ja zaczynam śmiać się razem z nim.

— Brawo — mówi, wciąż chichocząc. — To zupełnie zrozumiała reakcja na pogadankę z Panem Zabawnym.

— Jestem taka wściekła — mówię.

— Nie martw się, Woodstock — odpowiada Fleet. — To bardziej świadczy o nim niż o nas. Jest zestresowany i martwi się o swoją reputację. Nie możemy dać się w to wciągnąć.

— Ja się nie daję w nic wciągnąć, tylko jestem wkurzona — oznajmiam i mocno się zaciągam.

— To dobrze — odpowiada Fleet. — Mam wrażenie, że lepiej pracujesz, gdy masz przed sobą trudne wyzwania. No dobra, nie dzwoniłem po to, żeby cię spytać o nastrój. Właśnie się czegoś dowiedziałem i pomyślałem, że ciebie też to zainteresuje.

— Czego?

— Zespół, który pracuje nad zarzutem Avy James, dokopał się do sprawy sprzed kilku lat. Ktoś inny wniósł podobny zarzut, a sprawa została umorzona.

— Ciekawe — mówię.

Sprawcy wielokrotnych przestępstw seksualnych stanowią ponad połowę wszystkich przestępców w Australii, dlatego ta wiadomość zbytnio mnie nie dziwi.

Umarzanie tego typu spraw też zdarza się dość często. Ofiary, którymi najczęściej są kobiety, zdają sobie sprawę z niesprawiedliwości naszego systemu, dlatego nieraz wolą po prostu zablokować złe wspomnienia i żyć dalej.

— Czy to była podobna sytuacja? — pytam. — Jakaś inna aktorka?

— Nie — odpowiada Fleet — ale znamy tę osobę. To Katya Marsh, producentka naszego filmu.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Środa 22 sierpnia, godz. 7.12

Macy wróciła na swoje zwykłe miejsce. Z grubej wełnianej czapki wystają jej ciemne loki. Patrzy przed siebie pustym wzrokiem.

Czuję się rozbudzona i ożywiona po niespodziewanie dobrze przespanej nocy i najgorętszym prysznicu, jaki moje ciało było w stanie wytrzymać. Podaję Macy parującą kawę.

— Dzień dobry.

Macy podnosi wzrok, patrzy na mnie przez chwilę, po czym wzrusza ramionami, mamrocze „dziękuję” i bierze łyk kawy.

Czekam chwilę w milczeniu.

— Brakowało mi ostatnio naszych rozmów — mówię. — Wszystko w porządku?

— Nie mogę narzekać — odpowiada bez typowej dla siebie ironii.

— Gdzie się podziewałaś? — pytam zaciekawiona, chociaż nie wiem, czy chce o tym ze mną rozmawiać.

Macy bierze kolejne łyki kawy. Wyciera usta. Siada wyprostowana.

— Byłam tu i tam z Larą. Ona nadal jest w kiepskim stanie. Staram się nią opiekować, ale obie jesteśmy przerażone tym, co się stało z Walterem.

Nic nie mówię, bo wiem, że nie ma słów, które mogłyby ją teraz pocieszyć. Wyobrażam sobie, jak to jest, gdy człowiek nie ma żadnego bezpiecznego miejsca, do którego mógłby pójść. Macy jest niewidzialna dla społeczeństwa, a jednocześnie bardziej niż inni wystawiona na widok publiczny.

— Poza tym plecy ostatnio mi dokuczają — mówi dalej. — Pojechałyśmy na kilka dni do noclegowni i tam spałyśmy w łóżkach. Nienawidzę tego miejsca, bo zawsze jest tam mnóstwo ludzi, ale sama rozumiesz... — wzrusza ramionami. — To piękne ciało nie jest już tak silne jak kiedyś.

Rzuca mi delikatny uśmiech i przez chwilę mam wrażenie, że stara Macy wróciła.

— Martwiłam się o ciebie — oznajmiam, chociaż czuję się kompletnie bezużyteczna. — Z plecami już lepiej?

— Lepiej niż przedtem — mówi, zerkając na drogę, a potem patrzy na mnie swoimi niemalże czarnymi oczami. — Wiesz już, kto zabił tego aktora?

— Nie — odpowiadam. — Ale szukamy tej osoby.

— Hm — mówi w zamyśleniu. — Lepiej się pospiesz. Nie chcesz chyba, żeby bogacze wpadli w taką samą paranoję jak my, biedaczki.

W siłowni przy komisariacie jest ciemno i pusto, a linia telewizorów zawieszonych pod sufitem nadaje całemu miejscu trochę upiorny wygląd.

Siadam na jednym z rowerów stacjonarnych i pedałuję do uzyskania stałego tempa. Już po chwili czuję silne pieczenie w udach. Włączam wiadomości; gospodarze programu śniadaniowego rozmawiają właśnie o szczegółach jutrzejszego pogrzebu Sterlinga. Łączą się z reporterem, który stoi przed miejską katedrą i z entuzjazmem opowiada o tym, co się będzie tutaj jutro działo.

— Opowiedz proszę, jak sobie radzi jego rodzina — mówi ładna pani w studiu, marszcząc brew.

— W tej chwili bliscy aktora przeżywają prawdziwy koszmar — odpowiada reporter, a na ekranie pojawia się krótki film z Matthew i April Wade'ami przed hotelem St Kilda; wyglądają na wystraszonych i zdezorientowanych.

— A co z jego narzeczoną, Lizzie, Short? — pyta prowadząca.

— No cóż, zamiast cieszyć się zaręczynami, niedługo na zawsze pożegna się z mężczyzną, z którym miała spędzić resztę życia — mówi ponurym głosem reporter, a na ekranie pojawia się seria zdjęć przedstawiających szczęśliwą parę.

— Podobno Lizzie planowała podzielenie się z nami inną ekscytującą wiadomością, zanim wydarzyła się ta tragedia, czy to prawda? — wtrąca się prowadzący.

— Tak, to prawda, Phil — odpowiada reporter. — Twórcy serialu *The Street*, w którym grał Wade, ujawnili, że Lizzie ma dołączyć do obsady jeszcze w tym roku. Jest to słodko-gorzka wiadomość dla fanów, którzy na pewno woleliby zobaczyć oboje aktorów grających ze sobą w jednym serialu.

— Czy w świetle ostatnich wydarzeń Lizzie nadal zamierza przyjąć tę ofertę? — pyta Phil.

— Na tym etapie jeszcze nie wiadomo. W zeszłą środę, po śmierci Wade'a, cała produkcja została wstrzymana. Ostatnio dowiedzieliśmy się, że nagrania mają ruszyć z powrotem w przyszłym tygodniu. Wtedy prawdopodobnie dowiemy się więcej o tym, co się stanie z postacią graną przez Wade'a.

— No cóż, jedno jest pewne — mówi cichym głosem prowadząca. — Jutro czeka nas bardzo smutny dzień.

Oboje cmokają z zadumą, a potem przechodzą do tematu hormonów w mięsie, a ja powoli się wyciszam.

Po treningu wskakuję pod prysznic. Wyobrażam sobie, jak niekomfortowo może się poczuć Lizzie, gdy dołączy do starej ekipy Sterlinga, ale już bez niego. A może dzięki temu poczuje się bliżej niego?

Ubieram się i wracam do komisariatu. Podchodzę do Brentona Cardony, który właśnie kończy rozmawiać przez telefon komórkowy, i zrównuję krok z jego krokiem.

— Witam, panie Cardona, mistrzu sceny zbrodni — mówię z uśmiechem.

— Mam wrażenie, że minęły już całe wieki, od kiedy ostatnio się spotkaliśmy przy jakimś pozbawionym życia ciele leżącym w kałuży krwi.

— Co najmniej tydzień — odpowiadam.

— Od tamtego czasu moje nastoletnie córki nie mówią o niczym innym, tylko o Sterlingu Wadzie. Mam wrażenie, że wiem już wszystko, co można wiedzieć o tym biedaku.

— Jak przyjęły tę wiadomość? — pytam, idąc razem z nim w stronę kuchni.

— Nie za dobrze — odpowiada z cierpkim uśmiechem. — Choć młodsza jest bardziej odporna. Wyobraź sobie, że moja starsza córka poprosiła, żebym wkradł się do kostnicy, uciął kosmyk włosów Wade'a i oczywiście zaniósł go jej. Wymyśliła sobie, że sprzeda go na eBayu za tysiąc dolarów.

— Bardzo oportunistyczne podejście — mówię ze śmiechem, a Brenton kręci głową, udając przerażenie.

— Jak wam idzie śledztwo? — pyta, nagle poważniejąc.

— Dobrze — odpowiadam i napotykam jego życzliwe spojrzenie. — Chociaż nie tak dobrze, jak byśmy chcieli.

Brenton kiwa głową i żegna się ze mną, a ja idę do pokoju operacyjnego.

Fleet pochyla się nad jedną z młodszych policjantek i patrzy w ekran jej telefonu. Podnosi głowę i intensywnie się we mnie wpatruje. Czuję lekki dyskomfort, więc odwracam wzrok.

— Macie coś ciekawego? — pytam.

Fleet wzrusza ramionami.

— Na razie nie — odpowiada i prostuje się. — Ciągłe nie umiem rozszyfrować Paula Wade'a. Nie wiem, czy jest głupi jak but, czy pod tą durną miną kryje się jakiś niesamowity intelekt.

— Taa — mówię, przeglądając najnowsze wpisy w rejestrze. — Niestety takich rzeczy, których nie potrafimy wyjaśnić, jest dużo więcej. Myślę, że musimy dzisiaj porozmawiać z Katyą March.

Fleet zamyka oczy, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Długo ich nie otwiera.

— Wszystko dobrze? — pytam, zaniepokojona jego dziwnym zachowaniem.

— Tak — odpowiada. — Przepraszam, zastanawiałem się nad czymś. Czasami zdarza mi się myśleć, wiesz?

Przewracam oczami.

— Może zaczekaj z tym do zakończenia odprawy? Będziesz miał czas na rozmyślania, gdy będziemy jechać do pani March, żeby się przekonać, co ma nam do powiedzenia.

— A ty potrafisz myśleć tylko o pracy, nie? — mamrocze, ale ton jego głosu jest przyjazny. — Zaraz zwołam ludzi.

Kończę przeglądanie rejestru, a pokój powoli wypełnia się ludźmi, którzy patrzą na mnie wyczekująco. Staram się odsunąć od siebie negatywne myśli, które sprawiają, że zaczynam wątpić w ich zaangażowanie w to śledztwo. A także w ich oddanie. Jeżeli jeden z nich wygadał się przed mediami o wpisie Wade'a na blog, z pewnością był to akt głupoty, a nie złośliwości.

— Słuchajcie, nasze śledztwo trwa tydzień, a pogrzeb Wade'a jest jutro — mówię, patrząc na twarze, z których bije zapał i chęć do pracy. — Czas się rozprawić z tym tematem.

Opisuję obszary naszych zainteresowań, a potem informuję zespół, że razem z Fleetem zamierzamy sprawdzić szczegóły zarzutu o napaść, który został złożony przeciwko Cathwrightowi kilka lat temu i zaraz potem wycofany.

Policjanci kiwają głowami i robią notatki. Patrzą na nich i myślę: oczywiście, że to rozwiążemy. Zaciskam zęby i czuję przyjemną pewność, że dopadniemy tego człowieka.

— Chcę, żebyście jeszcze raz sprawdzili finanse Wade'a — mówię. — Macie zwrócić uwagę na wszystko, co się nie zgadza. Może był szantażowany albo wplątał się w jakiś niebezpieczny biznesowy układ?

Może odkładał pieniądze do skarpety? Musimy się dowiedzieć, jak wszedł w posiadanie pierścionka zaręczynowego.

To, że Brodie wąpił w prawdziwość słów Lizzie o oświadczeniach Wade'a, jest całkowicie zrozumiałe, ale martwi nas, że nie natrafiliśmy na żaden ślad zakupu pierścionka. Skąd Sterling go miał? Czy mógł być kradziony? Albo może Sterling dostał go od kogoś?

Nadal jeszcze rozważam opcję, że Sterling powiedział Brodiemu o zaręczynach, a może nawet zerwał z nim na początku ubiegłego tygodnia. Gdyby tak było, pod względem motywu Brodie znalazłby się na pierwszym miejscu listy podejrzanych razem z Pauliem.

— Macie mnie natychmiast informować, gdy zobaczycie coś interesującego na nagraniach z kamer przemysłowych — dodaje Fleet. — Zwłaszcza gdy zauważycie kogoś, kto wygląda, jakby uciekał z miejsca zdarzenia.

— I na koniec — mówię, starając się, aby mój głos brzmiał mocno i pewnie — ważna uwaga. Chcę mieć pewność, że nic nie wyjdzie poza ten pokój. Niestety ostatnio sporo informacji przeciekło do mediów. To jest niewybaczalne. Rozpoczęliśmy już wewnętrzne śledztwo w tej sprawie. Wszyscy musimy trzymać się razem. Nasze umiejętności i profesjonalizm nie powinny być przedmiotem zainteresowania dziennikarzy, rozumiano?

Zebrani potwierdzają swoje zaangażowanie, po czym wstają z krzesel. Patrę kolejno na wszystkich policjantów wychodzących z pokoju. Dokładnie w chwili, gdy ostatni funkcjonariusz opuszcza salę, do środka wchodzi jedna ze śledczych. Podnoszę wyczekująco brwi.

— Możliwe, że coś mamy — mówi.

— Bierzemy wszystko — rzuca Fleet.

— Jak wiecie, badamy zawartość komputerów Wade'a. Mamy też wszystkie nagrania ze zdjęć z planu filmowego i od producenta filmowego. Przejrzeliśmy także jeden z komputerów wytwórni filmowej, żeby sprawdzić polisę ubezpieczeniową. Chcieliśmy się dowiedzieć, co obejmuje polisa, a czego nie — mówi śledcza, niecierpliwym ruchem zakładając zmierzwione włosy za ucho. —

Skontaktowałam się z agencją ubezpieczeniową, żeby przygotowała nam kopię umowy, a tam mi powiedzieli, że Katya March, główna producentka Cartwrighta, zadzwoniła do nich w zeszłym tygodniu, dwa dni przed atakiem na Sterlinga, i poprosiła, żeby jej również przesłać całą treść polisy.

Rozdział trzydziesty

Środa 22 sierpnia, godz. 13.28

Katya March zakłada jedną długą nogę na drugą, ale zaraz potem ją zdejmuje. Jest ubrana w czarny wełniany sweter z wyhaftowanym okiem ozdobionym cekinami i luźno zwisającymi nitkami. Na głowie ma turkusowy beret, a jej usta mają najjaśniejszy odcień czerwieni, jaki kiedykolwiek widziałam. Wygląda jak dzieło sztuki.

Z głośników wiszących na ścianach kawiarni płynie głośnie muzyka pop, której dźwięki mieszają się z rockową piosenką śpiewaną przez artystę ulicznego stojącego niedaleko wejścia. Kelnerka ze łąz wytatuowaną na policzku przyjmuje zamówienie; szybko zapisuje coś w notatniku, kołysząc się w rytm muzyki.

— Martwiłam się o produkcję — mówi Katya. — Chciałam mieć pewność, że jesteśmy zabezpieczeni ze wszystkich stron.

— Czy martwiła się pani czymś konkretnie? — pytam.

Katya patrzy na mnie przez chwilę; chyba się zastanawia, jak wiele może ujawnić.

— On znów zaczął brać — odpowiada, gdy już wszyscy złożyliśmy zamówienie.

— Sterling? — pyta Fleet.

— Nie! — odpowiada oburzona, a potem ścisza głos. — Cartwright.

— Narkotyki? — pytam.

— Oczywiście, że narkotyki. Wszystko, co jest w stanie zdobyć.

Kelnerka przynosi nam kawę, a ja czekam, aż odejdzie, a potem pytam:

— Widziała pani, jak brał narkotyki?

— Proszę mi wierzyć, że to można łatwo stwierdzić. Jak jest na dragach, to chodzi po ścianach.

— Proszę nam opowiedzieć o zarzutach o molestowanie, które pani wniosła przeciwko Cartwrightowi kilka lat temu — mówię.

Katya nadyma wargi i wsypuje łyżeczkę cukru do kawy.

— To było dawno.

— Proszę zabrać nas na wycieczkę do krainy wspomnień — proponuje Fleet.

Katya wzdycha.

— To było jedno wielkie nieporozumienie. Riley to energiczny facet. Pracowaliśmy intensywnie nad jednym filmem, a presja była bardzo silna. Wtedy nie do końca jeszcze rozumiałam, jakie reguły obowiązują w tej branży. Byłam młoda i spanikowałam. Zbyt szybko zareagowałam. Po jakimś czasie zrozumiałam, że Riley ma swoje problemy i nie jest złym człowiekiem. Wycofałam wszystkie zarzuty i od tego czasu ze sobą współpracujemy — mówi i popija kawę, zostawiając ślady szminki na brzegu szklanki. — Jest geniuszem, a ja o niego dbam. Albo przynajmniej staram się to robić.

— Słyszeliśmy plotki o hazardzie — zaczynam nowy temat. — Jak pani sądzi...

— Tak — przerywa mi. — To wszystko jest ze sobą powiązane. Narkotyki, alkohol, pieniądze. To działa jak domino. Riley wyznaje zasadę „wszystko albo nic”.

— I tak właśnie było z panią? — pyta Fleet, głośno siorbiąc swoją kawę. — Chciał dostać wszystko?

— Jak powiedziałam, byłam wtedy młoda — odpowiada Katya stanowczo. — Źle oceniłam sytuację. On tak naprawdę niczego ode mnie nie chciał.

Wsypuje kolejną łyżeczkę cukru do kawy i zaciekle miesza napój, jak gdyby chciała w ten sposób zmienić temat.

— Najgorsze jest to, że naprawdę bardzo mi zależało, żeby to on reżyserował ten film. Myślałam, że jest już gotowy — oznajmia

i popija łyk. — Dlatego tak się wściekłam, gdy zobaczyłam, że znów bierze.

— Porozmawiajmy chwilę o Avie James — mówię.

Katya przewraca oczami.

— Rozumiem, że dowiedziała się już pani o formalnej skardze złożonej przez panią James na Cartwrighta. Zajmujemy się tym.

Katya nieznacznie kiwa głową.

— Wiemy, że Sterling chciał chronić Avę — kontynuuję. — I że w zeszłym tygodniu przeprowadził ostrą rozmowę z Cartwrightem na temat jego niewłaściwego zachowania. Myśli pani, że Cartwright wściekł się na Sterlinga za to, że się wtrąca w nie swoje sprawy? Jeżeli myślał, że ta dwójka potajemnie się spotyka, mógł poczuć dużą zazdrość.

— Proszę państwa, znam plotki o Sterlingu i o Avie, ale nie mam pojęcia, jak było naprawdę. — Katya zaczesuje dłonią grzywkę, która układa się pionowo nad jej czołem. — Może się pieprzyli, a może nie. Ale zgodzę się, że Sterling bardzo się starał ją chronić.

— Tak bardzo, że mógłby zagrozić Cartwrightowi? — chce wiedzieć Fleet.

Katya wzrusza ramionami.

— Cartwright nie lubił być pouczany. Wciąż wydzwaniał do Avy, udając, że chce z nią porozmawiać o filmie, chociaż tak naprawdę chciał się z nią umówić. Na początku chyba jej to nie przeszkadzało. Myślę, że dopiero Sterling zrobił z tego wielką aferę. A ona jest prawdziwą specjalistką od robienia dramatów. Moim zdaniem pochlebiali jej to, że Cartwright zwraca na nią uwagę, aż nagle stwierdziła, że jej się już to nie podoba.

Przekrzywiam głowę, rozczarowana jej lekceważącym podejściem do zarzutów Avy.

— Czy była pani u Cartwrighta, gdy doszło do ostrej wymiany zdań między nim a Sterlingiem? — pyta Fleet.

— Taa. Taki właśnie był Sterling. Prawość i moralność zawsze były u niego na pierwszym miejscu.

— Było ostro? — dopytuję się.

Katya wzrusza ramionami.

— Tak.

— Pogodzili się? — pyta Fleet.

— Tak jakby. Myślę, że Cartwright był zszokowany tym, że ktoś mu zarzuca niestosowne zachowanie w relacjach z Avą. Normalnie nikt mu się nie stawia w taki sposób. Ale pierwszego dnia nagrań porozmawiali szczerze ze sobą i wszystko sobie wyjaśnili. Cała ta sytuacja była dość nieprzyjemna, ale jak powiedziałam, Cartwright nie myśli racjonalnie, gdy jest w takim stanie.

— Czy pani zdaniem mógł mieć coś wspólnego z napaścią na Sterlinga? — pytam, próbując ignorować wielkie oko wpatrujące się we mnie z jej swetra.

Katya patrzy na nas, jakbyśmy zwariowali.

— Ani trochę — odpowiada. — Cartwright to dobry facet, tylko trochę nieuporządkowany życiowo. Przyznaję, że zadaje się z podejrzanymi ludźmi, ale on nic nie skorzystał na śmierci Sterlinga. Nikt na niej nie skorzystał.

Bawi się swoim zegarkiem, który ma dużą drewnianą tarczę i czarne wskazówki.

— Proszę mi wierzyć, że to, co się stało, to prawdziwa katastrofa. Nikt teraz nie wie, co robić.

— Na pewno Cartwright nie musi już kręcić tego filmu — uważam. — Ale i tak mu zapłacą, prawda? Może siedzieć sobie w domu i robić, co mu się żywnie podoba. Może szukał sposobu na to, żeby się wywinąć z kontraktu, i wymyślił coś takiego? Może był wściekły po kłótni ze Sterlingiem i postanowił dać sobie z tym wszystkim spokój? A może nie chciał mieć nic wspólnego z Avą po tym, jak odrzuciła jego zaloty, i obawiał się, że ona pójdzie z tym na policję? Jak pani myśli, czy mógł zadzwonić do jednego ze swoich kumpli dilerów i kazać mu załatwić Wade'a?

Katya patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, jak gdyby dopiero teraz do niej dotarło, że Cartwright może być w poważnych tarapatach.

— To niemożliwe, nie wyobrażam sobie tego. On nie jest złym człowiekiem. A poza tym bez względu na to, jak bardzo jest nieuprządkowany życiowo, ten film był dla niego bardzo ważny. Robienie filmów to jego pasja. Można powiedzieć, że to wszystko, co ma.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Środa 22 sierpnia, godz. 15.00

Ostatnio widzieliśmy Cartwrighta w sobotę rano; od tamtego czasu jego twarz zdążyła już obrosnąć gęstą szczecinią. Odnoszę wrażenie, że w ciągu ostatnich dni Cartwright niewiele spał. Ma podkrążone oczy, a jego ruchy są krótkie i nierówne. Jego myśli tykają jak zegar, którego echo odbija się po całym pokoju.

— Och, przepraszam — mówi, pokazując ręką bałagan w salonie. — Dzisiaj rano chciałem tu trochę posprzątać, ale mieliśmy ewakuację z powodu alarmu przeciwpożarowego, proszę to sobie tylko wyobrazić! Może usiądą państwo tutaj?

Szerokim gestem zrzuca stertę gazet i ubrań z małego materaca, żeby zwolnić miejsce, a potem klaszcze w dłonie i patrzy na nas wyczekująco.

— Dziękuję — mówię i opadam na materac.

Mieszkanie Rileya idealnie do niego pasuje. Dużo rzeczy jest tu przypadkowych, a samo miejsce stanowi połączenie różnych epok. Trochę tu rocka, trochę popu i bardzo dużo eklektyzmu. Mam ochotę podlać zaniedbane rośliny stojące przy ścianie pod zawieszonym wysoko telewizorem z płaskim ekranem.

— Ja postoję — oznajmia Fleet i zerka na dzisiejszą gazetę, która leży na zgrzewce piwa.

Doskonała twarz Sterlinga wpatruje się nieruchomo w sufit, a pod nią widnieje duży napis „OSTATNI AKT”.

Riley przez chwilę stoi niepewnie i patrzy na nas, a potem siada na małym stołku naprzeciwko mnie.

— To wszystko jest takie straszne — mówi, chyba sam do siebie. — W myślach odtwarzam tamte chwile wciąż na okrągło. — Chowa głowę w dłoniach. — Myślicie, że to by coś zmieniło? Gdybym zauważył coś wcześniej?

— Wątpię — stwierdza sucho Fleet. — Nóż trafił go prosto w serce.

— Boże — mówi Riley słabym głosem.

— Słyszeliśmy, że ostatnio nie jest pan w najlepszej formie — mówi Fleet, wydłubując brud spod paznokci. — I mam tu na myśli również okres przed napaścią na Wade'a.

Riley odwraca wzrok od dłoni Fleeta i patrzy mu prosto w oczy.

— Mówiłem już państwu, że nagrywanie tak dużego filmu zawsze jest stresujące. Robienie filmów przestało być sztuką, to mogę powiedzieć na pewno. Wielcy i bogaci dyrektorzy są coraz więksi i coraz bogatsi.

— Nie, nie o to mi chodzi. — Fleet cmoka lekceważąco. — Słyszeliśmy, że jest pan w rozsypce i bierze pan rzeczy, których nie powinien brać.

Riley krzywi się, ale broda zaczyna mu drżeć. Rozgląda się po pokoju, jakby w nadziei na to, że ktoś nagle przyjdzie i odwróci naszą uwagę.

— To nie jest mój najlepszy czas.

— Co z pańskim picciem? — pytam, patrząc wymownie na blat kuchenny, na którym porozrzucane są liczne brązowe butelki.

— Dziękuję, wszystko dobrze.

— Słyszeliśmy coś innego — nie odpuszczam.

— No dobrze, dużo piję, ale co z tego? Kto w dzisiejszych czasach nie pije?

— Na przykład Wade — odpowiadam. — Miał hopla na punkcie zdrowego trybu życia, jadł jarmuż i regularnie uprawiał sport.

— No cóż. Pan Doskonały był po drugiej stronie kamery. Aktorzy mają inaczej. Występują przed kamerą i cały splendor spływa na nich.

Riley prychnął, po czym gorzko się śmieje.

— Słyszeliśmy też, że Ava James nie jest jedyną kobietą, z którą ostatnio miał pan problemy — dodaje Fleet. — Kilka lat temu pani Katya również złożyła na pana skargę.

Cartwright drapie się po nadgarstku.

— To nie było nic wielkiego. Teraz się kumplujemy. Przesadnie zareagowała na moje przyjacielskie uwagi, ale wyjaśniliśmy to sobie. Z Avą jest tak samo. Gdybym tylko mógł z nią porozmawiać, cały problem by się rozwiązał.

Patrzy na kuchnię, a przez jego twarz przebiega nagły tik. Riley drżącą dłonią drapie się po policzku.

— To nie jest dobry pomysł — zauważam. — Dobrze panu radzę, żeby pan zostawił panią James w spokoju.

Cartwright przenosi wzrok na podłogę, a ja nie jestem pewna, czy w ogóle usłyszał to, co powiedziałam.

— Zależało panu na tym filmie? — pyta Fleet.

— Stuprocentowo — odpowiada Cartwright. — W tym roku to było moje największe przedsięwzięcie. Jeżeli mam być szczerzy, to dla tego filmu chciało mi się żyć. Długo czekałem na rozpoczęcie tej produkcji. Nie mam pojęcia, co teraz robić.

— Może odpowiedź leży gdzieś w stercie tych listów — podpowiada mu Fleet, wskazując gestem dwa duże stosy nieotwartych kopert leżące na dużym skórzanym podnóżku.

Odpycha się od ściany i idzie w stronę drzwi, wskazując palcem zdjęcia w ramach na ścianie.

— Chyba że to są same rachunki — dodaje.

— Panie Cartwright — mówię. — Podczas naszego śledztwa odkryliśmy, że regularnie kontaktuje się pan z osobami, które niestety dobrze znamy.

— Nie wiem, o czym pani mówi — odpowiada Cartwright, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

Fleet wzdycha poirytowany.

— Oczywiście wiemy, że nie zaatakował pan Wade'a osobiście, ale na pewno zna pan ludzi, którzy zrobiliby to bez wahania. Czy teraz nas pan rozumie?

Cartwright otwiera szeroko oczy i mówi:

— Nie miałem z tym nic wspólnego, przysięgam.

— Dobrze — odpowiadam. — W takim razie nie musi się pan niczym martwić.

Riley oblizuje wargi.

— Co teraz państwo planują? Sprawdźcie moje konta w banku i tak dalej?

Mój telefon wyświetla nową wiadomość: prawdopodobnie udało się zidentyfikować tajemniczą prostytutkę Paula Wade'a. Zerkam na Fleeta, który również patrzy na ekran telefonu; najwyraźniej oboje dostaliśmy tę samą informację.

— Proszę się nie martwić — mówi Fleet, spoglądając na Riley'a. — Będziemy w kontakcie, jeśli odkryjemy coś, o czym będziemy chcieli z panem porozmawiać. Tymczasem proszę po prostu trzymać się z dala od kłopotów. Mamy na pana oko.

Fleet zerka na małe lustro stojące na jednym z kuchennych stołków i wyciera nos.

Wstaję, a Riley pochyla się do przodu, żeby zrobić to samo.

— Nie trzeba — mówię do niego. — Proszę nie wstawać.

Odwracamy się i idziemy do drzwi. Cartwright stoi pośrodku pokoju ze zmarszczonymi brwiami, jakby główkował nad tym, co robić dalej.

— Niech pan spróbuje się przespać — radzi mu Fleet. — Jutro wielki dzień.

Rozdział trzydziesty drugi

Czwartek 23 sierpnia, godz. 10.19

Jedziemy samochodem do kościoła.

— Posłuchaj tego — mówię do Fleeta i czytam mu na głos fragment artykułu, który znalazłam w internecie. — *Wybrana grupa osób pożegna dzisiaj popularnego aktora Sterlinga Wade’a na prywatnym pogrzebie w Melbourne. Członkowie rodziny prosili o uszanowanie ich prywatności i o możliwość godnego upamiętnienia zmarłej gwiazdy. Detektywi z wydziału zabójstw wciąż jeszcze nie rozwiązali zagadki napaści sprzed tygodnia, która miała miejsce na planie zdjęciowym do najnowszej filmu Wade’a Death Is Alive; nie potwierdzają też, czy aktywnie szukają jakichś podejrzanych.*

— Bo gdyby tak było, pisownicy wiedzieliby o tym pierwsi — rzuca Fleet poirytowany.

— Dalej piszą o tym, że Ava nie została zaproszona na pogrzeb i że na tej uroczystości pojawi się cała śmietanka australijskiej branży filmowej — mówię, przewijając artykuł. — Jest też link do najnowszej galerii zdjęć Sterlinga Wade’a, która zawiera nigdy dotąd niepublikowane fotografie rodzinne.

— Jestem pewien, że tego właśnie pragną dzisiaj jego rodzice — stwierdza Fleet, zapalając papierosa. — Pokaż — prosi mnie gestem o podanie telefonu, a potem przegląda galerię, zaciągając się wściekle dymem z papierosa. — Boże, widziałas te komentarze? — pyta, uśmiechając się z niedowierzaniem. — Kim są ci wszyscy ludzie?

Zerka na przechodniów, jakby to właśnie oni napisali słowa, które przed chwilą przeczytał na moim telefonie.

— Weźmy choćby tę kobietę, która podpisała się jako „Żona Sterlinga” i twierdzi, że swoje pierwsze dziecko nazwie jego imieniem — mówi, kciukiem przewijając ekran. — A do tego mnóstwo komentarzy na temat tego, jak beznadziejnie prowadzimy śledztwo. Oczywiście sami eksperci. — Oddaje mi telefon i wyrzuca niedopałek. — Chodź, napijemy się kawy przed całym tym cyrklem — proponuje i parkuje samochód.

Zatrzymujemy się przy tej samej kawiarni, w której w niedzielę jedliśmy śniadanie. Zamawiamy kawę. Fleet jest dzisiaj w kapryśnym humorze; siedzi z wyciągniętymi nogami i pisze coś na swoim prywatnym telefonie.

Patrząc na niego i zastanawiam się, co może się teraz dzieć w jego świecie.

— Lizzie musi być ciężko. Plotki o romansie Wade’a z Avą zdominowały wszystkie wiadomości akurat w dniu jego pogrzebu — mówię, zmuszając go do rozmowy.

— Na pewno ma ważniejsze zmartwienia — odpowiada, nie podnosząc wzroku znad ekranu telefonu. — Na przykład to, który odcień szminki będzie najbardziej odpowiedni na uroczystość żałobną.

Kończymy pić kawę i idziemy w stronę kościoła. Nabożeństwo zaczyna się dopiero za pół godziny, ale już teraz kościół wygląda tak, jakby za chwilę miało się tu odbyć jakieś wielkie wręczanie nagród. Wokół tłumu elegancko ubranych osób zebrała się duża grupa kamerzystów uzbrojonych w swój sprzęt. Błyszczące, nieruchome oczy kamer są wycelowane w uczestników nabożeństwa niczym strzelby.

— Prywatny pogrzeb, taa, jasne — mruczy Fleet i wrzuca do ust gumę do żucia.

Scena, którą widzimy przed sobą, atakuje wszystkie nasze zmysły: piękne kobiety idące niepewnie w butach na wysokich obcasach głośno się witają, obejmują i całują, jakby właśnie wróciły z wojny.

W powietrzu czuć desperację dziennikarzy — wielką zbiorową nadzieję, że osoby, które tu przybyły, aby pożegnać Sterlinga Wade'a, chociaż na chwilę stracą panowanie nad emocjami, a oni zdołają to nagrać i pokazać te urywki całemu światu.

Niedaleko wysokich drzwi do kościoła dostrzegam dwie blond głowy: rodzeństwo Sterlinga. Ich blade włosy są niestarannie zaczesane do tyłu. Paul ma dzisiaj wyjątkowo nadąsaną minę. Nie widzę Matthew ani April, ale zauważam Amy i Steve'a Beaufordów — wzory eleganckiej żałoby — obok których stoi młody blondyn. To pewnie Jack, ich syn. Jest dużo bardziej podobny do Sterlinga niż biologiczne rodzeństwo aktora.

Przenoszę wzrok na Paula, który właśnie spycha butem jakieś śmieci ze schodów. Wciąż poprawia krawat i zaciera ręce.

Joanne Scanlon, wysoka, szczupła dziewczyna o długich, gęstych brązowych włosach, zapewniła Paulowi alibi tylko na jedną godzinę całego środowego popołudnia. Potwierdziła, że wsiadła do jego samochodu w dzielnicy St Kilda, a potem pojechali na jakiś firmowy parking. Zrobiła mu loda na tyłach furgonetki, a jakiś czas potem uprawiali seks. Później odwiózł ją w to samo miejsce, z którego ją odebrał. Powiedziała, że to było po 14.30, ale nie potrafiła dokładnie określić godziny. „Mało mówił”, stwierdziła. „Był typem milczka. Ale dał mi pieniądze bez problemów, a mnie to wystarczy”.

— Nie pomyślałabyś, że Paul da radę to zrobić dwa razy w ciągu godziny, nie? — pyta Fleet, który stoi obok mnie i wierci się niespokojnie.

Nie odpowiadam. Patrzę na pięknych, eleganckich ludzi, którzy idą w stronę wielkich drzwi i zatrzymują się przed wejściem, żeby się wylegitymować i zostać odhaczonym na liście zaproszonych gości. Jedna z kobiet podaje ochroniarzowi dużą torebkę, żeby mógł sprawdzić jej zawartość, a potem podnosi ręce do kontroli. Fotografowie robią jedno zdjęcie za drugim, a pstryknięcia fleszy dzwonią mi w uszach.

Jestem pełna obaw, a jednocześnie zdystansowana od całej tej sytuacji; mam dziwne wrażenie, że zaraz ktoś krzyknie „cięcie!”, a wtedy wszyscy zaczną się śmiać i przestaną robić ponure miny.

Kilkunastu dziennikarzy mówi coś do kamer, wskazując rękami znanych aktorów, którzy poprawiają fryzury targane przez wiatr. Mimo że większość gości ma duże okulary słoneczne, rozpoznają całkiem sporo twarzy; jak gdyby pogrzeb Sterlinga istniał w jakimś równoległym wszechświecie i sprawił, że niektóre najbardziej lubiane i znane postacie Australii wyszły ze swoich własnych światów i wtopiły się w naszą rzeczywistość w zbiorowej żałobie.

Zza rogu wychodzi grupa szczupłych młodych mężczyzn ze starymi przyszywonymi brodami, a wszyscy dziennikarze natychmiast odwracają się w ich stronę. Patrzą pytająco na Fleeta.

— Paczka szczeniaków — wyjaśnia. — Te dzieciaki są u szczytu popularności i zarabiają wielokrotność tego, co ty albo ja zarobimy przez całe życie, chociaż jedyne, co robią, to stoją i ładnie wyglądają.

— Mów za siebie — żartuję, rozprasowując dłońmi fałdki na mojej obszernej koszuli i poprawiając fryzurę.

— Chodź — mówi Fleet, zerkając na kościół. — Czas wejść do środka.

Kolejni żałobnicy wchodzą do kościoła, a chmury unoszą się na niebie coraz wyżej, jakby chciały uciec od tego smutku najdalej, jak się da. Zimny powiew wiatru sprawia, że zaczynam drżeć. Nawiązuję kontakt wzrokowy z mężczyzną o kwadratowej szczęce, który — jestem tego prawie pewna — gra policjanta w serialu telewizyjnym. Wymieniamy uprzejme uśmiechy, a ja się zastanawiam, czy zabójca Sterlinga Wade’a jest gdzieś tutaj i obserwuje całą uroczystość.

★ ★ ★

Mam wrażenie, że nabożeństwo jest prowadzone niedbale, jak gdyby Wade’owie chcieli jak najszybciej mieć to już za sobą. Matthew odczytuje na głos krótki fragment tekstu religijnego, a później przez chwilę opowiada o dzieciństwie Sterlinga. Słysząc szlochanie April,

które odbija się echem po całym kościele. Potem mikrofon przejmuje kapłan, który szczegółowo wspomina drugą dekadę życia Wade'a, jakby czytał jego życiorys. Później wstaje Lizzie i podchodzi do mikrofonu w asyście Kita i koleżanki. W czarnej, długiej sukience wygląda bardzo delikatnie. Deklaruje Sterlingowi swoją dozgonną miłość i obiecuje, że zrobi wszystko, co planowali zrobić razem. „Przysięgam, że będziesz ze mnie bardzo dumny”, mówi z drżącą brodą, patrząc na trumnę z ciałem Sterlinga.

Po jej słowach rozbrzmiewa symfonia szlochów, które łączą się ze sobą, tworząc wir pod wysokim sklepieniem katedry. Kobiety podnoszą swoje zgrabne dłonie obwieszone drogą biżuterią, żeby wytrzeć łzy z oczu. Drobną starszą pani, niemalże niewidoczna pod wielkim płaszczem, wydaje z siebie sporadyczne jęki, a zachwycająco przystojny młody mężczyzna siedzący obok niej poklepuje ją pocieszająco po plecach.

Patrzę na April, która idzie obok trumny swojego syna, powłócząc nogami. Razem z Wendy Ferlą stykają się łokciami, jakby były koleżankami z klasy. April jest przygarbiona i wydaje się trochę zdezorientowana. Spogląda w moją stronę, ale chyba mnie nie rozpoznaje. Po jej zamglonym spojrzeniu wnioskuje, że pewnie jest na jakichś lekach.

Lizzie płacze cichutko w czarną chusteczkę, a brat i koleżanka zapewniają jej podparcie po obu stronach. Po wyjściu z kościoła wymienia grzecznościowe uściski z Wade'ami, a potem dołącza do kręgu młodych kobiet, które wyciągają do niej ręce, żeby ją pogłaskać i przytulić.

— To wszystko jest bardzo grzeczne, nie sądzisz? — pyta Fleet, strzepując pyłek z płaszcza.

Dostrzegam Brodiego. Jest błydy i wygląda, jakby był nie z tego świata. Unosi się jak duch po lewej stronie najważniejszych uczestników nabożeństwa, wyraźnie nie wiedząc, gdzie się podziać. Gravituje ku nieświadomej niczego Lizzie, podążając za nią jak pokorny pies.

Cartwright opiera się o ścianę kościoła tuż obok Katyi i przygląda się całej scenie zza ciemnych okularów, paląc nerwowo papierosa.

Dziennikarze kręcą się wokół zapłakanych gwiazd, składając im kondolencje i żebząc o jakieś smakowite kąski, które potem będą mogli umieścić w nagłówkach.

Fleet głośno kaszle i rozgląda się po zatłoczonej ulicy. Samochody stoją nieruchomo, a kierowcy patrzą na to, co się dzieje przed kościołem, zamiast skupić się na drodze. Jakiś chłopak ze słuchawkami na uszach, który idzie niedaleko nas chodnikiem, tak bardzo się przejął widokiem znanego prezentera telewizyjnego, że wpadł na kosh na śmieci.

— No dobra, było miło, ale szkoda, że nikt się publicznie nie przyznał do zabójstwa — mówi Fleet. — Chodźmy coś zjeść, a potem pojedziemy do komisariatu.

— Dobrze — zgadzam się, rzucając ostatnie spojrzenie na Wade'ów.

Melissa i Paul mają niedopasowane ubrania, przez co wyglądają bardzo sztywno. Siostra Sterlinga rozmawia właśnie z dyrektorem zakładu pogrzebowego i z drugim mężczyzną, który jak sędzę, jest szefem ochrony. Pokazuje ręką na tłum mediów — pewnie prosi o to, żeby nikogo nie przepuszczać. Matthew i April wciąż patrzą na trumnę z ciałem ich syna, która leży teraz na tyłach karawanu. Kilkunastu ochroniarzy w garniturach kręci się po okolicy, a dwóch zabezpiecza karawan, zmuszając żałobników do ustawienia się w szerokim łuku.

Odrywam wzrok od znajomych twarzy i idę za Fleetem. Lizzie stoi w odległości kilku metrów od rodziny Sterlinga. Trzyma Kita za rękę i rozmawia z dziennikarzem, który patrzy na nią z poważną miną. Podczas tej rozmowy Lizzie często spogląda na trumnę Sterlinga.

— Nie ma Avy — zauważam.

— No nie ma — potwierdza Fleet, mrużąc oczy przed osłepiającym zimowym słońcem. — Chyba rzeczywiście nie została zaproszona.

Przechodzimy przez ulicę, która jest mokra od deszczu.

— To dziwne, że nie chcieli jej tutaj widzieć — mówię. — Przyjaźniła się ze Sterlingiem, a samo nabożeństwo nie było aż tak prywatne pomimo tego, co twierdziły media.

— Może rodzina nie chciała dodatkowego zainteresowania. Obecność Avy oznaczałaby więcej mediów i większą ochronę. Lizzie pewnie chciała tego uniknąć i podszeptała to rozwiązanie Melissie.

Fleet staje przed tłustą dziurą w ścianie, która kusi zapachem frytek, sosu i hot dogów. Marszczę nos.

— Zaraz obok możesz sobie kupić sałatkę — podpowiada mi Fleet usłużnie.

— Ciekawe, co teraz robi — zastanawiam się.

— Masz na myśli Avę? — pyta.

— Tak. To musi być dziwne, jak cię nie zapraszają na pogrzeb kogoś, kto jest ci bliski. Moim zdaniem takie podejście jest strasznie małostkowe.

— Daj spokój, Woodstock. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że śmierć wyciąga z ludzi jeszcze więcej negatywnych emocji niż życie.

— Masz rację — zgadzam się, przyglądając się kilku wróblom walczącym o resztki pasztetu mięsnego.

— Ale przez ciebie zacząłem się zastanawiać, co nasza uroczą Ava może teraz robić w swoim wielkim pokoju hotelowym — mówi Fleet rozmarzonym głosem. — Jeżeli nie wbija właśnie szpilek w laleczkę voodoo z twarzą Riley'a Cartwrighta, to może próbuje coś się zająć, żeby nie myśleć o tym wszystkim. Może zrobiła sobie kąpiel z pianą? Zapaliła zapachowe świece, a może nawet przemyciła do wanny kieliszek szampana i teraz płacze w samotności? A potem, gdy już nie będzie miała na nic sił, może sięgnie dłonią w kierunku swoich jedwabnych ud...

— Weź mi frytki — przerywam mu i zostawiam go, zanim zdąży coś odpowiedzieć.

Idę na ulicę Swanson. Mam ochotę chwilę pobyć sama. Jakiś bezdomny mężczyzna zagląda mi przez ramię i prosi o pieniądze.

Obok mnie przebiega kilka dziewczyn, które go popychają, a ja robię krok prosto do rynsztoku.

Zaczyna padać drobny deszcz, więc dołączam do grupki ludzi skulonych pod zadaszeniem przy sklepie z butami. Pochylam się do przodu, żeby wyrzeć na ulicę i sprawdzić, czy Fleet idzie w moją stronę. Nie zamierzam do niego wracać. Uśmiecham się do małej dziewczynki o okrągłej twarzy i wypuszczam z ust parujące ciepłe powietrze. Wreszcie widzę Fleeta, który trzyma w rękach dwie papierowe torby i próbuje przebić się przez tłum.

W tym samym momencie dzwoni Mary-Anne i informuje mnie, że na nożu, którym pchnięto Sterlinga Wade'a, znaleziono śladowe ilości krwi Waltera Millera.

Rozdział trzydziesty trzeci

Czwartek 23 sierpnia, godz. 15.37

Przełom w śledztwie może sprawić, że korek się rozładuje, a my ruszymy naprzód i zobaczymy przed sobą przejezdną drogę — albo wręcz przeciwnie, może podziałać jak kij wetknięty w szprychy. Teraz się martwię, że połączenie sprawy Wade’a ze śmiercią Waltera przyniesie ten drugi efekt.

— Witam wszystkich — mówię. — Siadajcie, proszę. Mamy dla was wiadomość.

W pokoju zapada kompletna cisza, a w powietrzu czuć atmosferę wyczekiwania.

— No więc — mówi Fleet lakonicznie, drapiąc się po plecach i przy okazji podnosząc koszulę — wygląda na to, że dwie z naszych spraw połączyły się w jedną.

Wszyscy otwierają szeroko oczy i marszczą czoła.

— Wyniki z laboratorium potwierdziły, że nóż, którym zabito Sterlinga Wade’a, został użyty niecałe czterdzieści osiem godzin wcześniej do zabicia Waltera Millera, sześćdziesięciodwuletniego bezdomnego mężczyzny w Carlton — informuję ich. — Można to wyjaśnić na kilka sposobów — kontynuuję spokojnie. — Istnieje możliwość, że zabójca Millera porzucił gdzieś nóż, a zabójca Wade’a go znalazł i wykorzystał. Jest to jednak bardzo mało prawdopodobne, zważywszy na to, że rany są niemalże identyczne. Opierając się

na dowodach, które mamy, sądzimy, że w obu przypadkach sprawcą była ta sama osoba.

Wszyscy kiwają głowami, po raz kolejny analizując różne teorie i zastanawiając się, czy któraś z nich ma sens.

— Chcę, żeby sprawa była jasna. Nie wydaje nam się, żeby to oznaczało, że sprawca uderzy ponownie, ale istnieje taka możliwość. Nie wiemy też, czy ofiary były ze sobą w jakiś sposób powiązane. Jak na razie nic na to nie wskazuje.

— Od tej chwili — odzywa się Fleet — łączymy oba śledztwa. Nadal będziemy sprawdzać dotychczasowe tropy, ale musimy przemieścić nasz punkt skupienia i zacząć szukać powiązań z Millerem, a poza tym aktywnie szukać alibi dla potencjalnych sprawców obu zbrodni. Oczywiście dużo lepiej znamy sieć kontaktów Wade'a niż Millera, dlatego zaczniemy od tej pierwszej, ale musimy też popracować nad tą drugą.

— Musimy się dowiedzieć, czy Miller miał kontakt z którąkolwiek z osób zaangażowanych w produkcję filmu, na przykład z aktorem, który działał charytatywnie na rzecz bezdomnych — mówię. — Istnieje możliwość, że Miller zyskał dostęp do informacji, które mogły narobić problemów naszemu napastnikowi.

Fleet podaje szczegółowy plan działań na następne czterdzieści osiem godzin i oboje przypominamy wszystkim obecnym, że muszą starannie przeanalizować wszelkie informacje związane z obydwoma śledztwami. Ralph, który lada moment odda nam sprawę Millera, przygląda się wszystkiemu z zainteresowaniem, a zmęczenie widoczne na jego twarzy sugeruje, że z chęcią przekaże pałeczkę młodszemu kolegom.

— No dobra, zagrajmy w Cluedo* — mówi Fleet, udając, że trzyma w rękę szkło powiększające.

— Nie zachowuj się jak idiota — upominam go.

Jakiś czas temu powiedziałam mu, że gdy razem z moim poprzednim partnerem Felixem rozpracowywaliśmy jakąś sprawę, udawaliśmy, że gramy w Cluedo; Fleet wtedy przewrócił oczami i wygłosił sarkastyczną uwagę na temat moich wiejskich zwyczajów.

— Daj spokój — odpowiada. — Mówię serio. Myślę, że to pomoże trochę rozluźnić moje teorie. Niech to będzie taka nasza planszówkowa lewatywa.

Patrzy na mnie słodko, a ja mięknę. Dużo łatwiej mi się pracuje, gdy tak dobrze się dogadujemy.

— No dobrze, pułkowniku Musztardo, zagrajmy.

Siedzimy sami w pokoju operacyjnym. Ostatni policjant wyszedł pięć minut temu. Pogrzeb Wade'a dobitnie przypomniał nam o ostateczności jego śmierci, a presja, żeby rozwiązać tę sprawę, jest silniejsza niż kiedykolwiek. Zawsze najlepiej jest znaleźć sprawcę przed pochowaniem zmarłego. Zamknięcie dochodzenia na tym etapie jest zawsze dużo bardziej satysfakcjonujące dla wszystkich stron.

— Obie napaści były agresywne — zaczynam, przyglądając się powiększonym zdjęciom z sekcji zwłok.

— Ale precyzyjne — zauważa Fleet. — Jedna czysta rana. Sprawca miał pełną kontrolę, nawet jeśli był nieco szurnięty. Panował nad emocjami.

Odsuwam się od oparcia krzesła i rozprostowuję obolałe plecy.

— Może cierpiał na jedną z tych chorób psychicznych, kiedy człowiek myśli, że ktoś każe mu coś zrobić. Słyszał głosy w głowie.

* Detektywistyczna gra planszowa wymyślona przez Anthony'ego E. Pratta, pierwszy raz wydana w 1949 roku. W Cluedo gracze wcielają się w gości uczestniczących w przyjęciu, podczas którego dochodzi do morderstwa. Zadaniem graczy jest wykrycie sprawcy i okoliczności zdarzenia za pomocą zbieranych wskazówek zawartych na kartach. Gra doczekała się kilku edycji tematycznych z różnymi bohaterami — *przyp. red.*

Tak często mają stalkerzy. Myślą, że ktoś nakazuje im śledzić konkretne osoby.

Robię krótką pauzę i biorę do ust kawałek chrupki kukurydzianej.

— Czytałeś materiały o stalkerach celebrytów, które przysłał nam ten psycholog z Sydney?

— Tak — odpowiada Fleet z szerokim uśmiechem. — To było kompletnie popierdolone.

— Nie możemy odrzucać tej teorii.

— To prawda, nie możemy. Wciąż istnieje duże prawdopodobieństwo, że nasz sprawca to jakiś niezrównoważony samotnik, którego nie mamy jeszcze na radarze. Umieścmy tę osobę na samej górze naszej listy. Podejrzany numer jeden: bezimienny, szalony, praworęczny człowiek ze skłonnością do stalkingu i marzący o władzy, który zdołał przedostać się na plan filmowy z ostrym nożem i którego nie znał ani Wade, ani Miller, nie zna go też żadne z nas — mówi Fleet, patrząc na tablicę.

Przez chwilę się nie odzywam.

— Ale tobie to wciąż nie pasuje, co?

— Nie bardzo — odpowiada. — A tobie?

— Sama nie wiem. Wciąż mam wrażenie, że nasi pozostali podejrzani mają duży potencjał. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę wszystko, co się działo w życiu Wade'a.

— Zgadza się — oznajmia Fleet, wskazując palcem zdjęcie z dowodu Paula Wade'a.

— Podejrzany numer dwa — mówię. — Zazdrosny, nieszczerzy starszy brat ze słabym alibi i z przeszłością kryminalną, który bardzo się zmartwił, że jego rodzice będą musieli ogłosić bankructwo, i postanowił sam się tym zająć. Jakieś przemyślenia?

Fleet ziewa.

— Rywalizacja między rodzeństwem to taki nużący temat. Czy ludzie naprawdę nie potrafią się cieszyć tym, że ich brat albo siostra odnieśli niewyobrażalny sukces, i zadowolili się drogimi prezentami na święta?

Jakaś młoda kobieta przechodzi obok naszego pokoju, po czym cofa się, gdy dostrzeżę nas w środku.

— Chcecie może kawy?

— Nie, dziękuję — odpowiadamy i równocześnie podnosimy kubki z wystygłymi już napojami.

— Nużący czy nie — mówię do Fleeta, znów patrząc na tablicę — taka zazdrość potrafi zniszczyć człowieka od środka. Oboje przez tyle lat musieli się przyglądać sukcesom Sterlinga. Na pewno czuli się gorsi od niego. Jak zaakceptować bezlitosną narrację cudownego dziecka, gdy dla Paula Sterling był tylko bratem, który wymigiwał się od swoich obowiązków? Nagle rodzice mają ogromne problemy finansowe, a wszystko spada na ciebie i na twoją siostrę. Czujesz się jeszcze bardziej niesprawiedliwie potraktowany przez los. W tamtą niedzielę Paul i Sterling rozmawiali po raz pierwszy od nie wiadomo kiedy. Paul mówi, że był wkurzony, a Brodie twierdzi, że bracia się pokłócili. Może w Paulu coś pękło.

Fleet mruga kilka razy, a potem zezuje na zdjęcie.

— Prawie wcale nie są do siebie podobni, nie?

Patrzę na okrągłą twarz Paula, na jego tępe spojrzenie i na miżerne blond włosy.

— To prawda.

Fleet podnosi głowę do sufitu i coś strzyka mu w karku.

— No dobrze, czyli Paul przyjeżdża do Melbourne między niedzielą wieczór a środą rano. Wiemy, że w środę spuszcza sobie z krzyża na tyle swojej furgonetki, gdzie spędził miłe chwile z prostytutką między wpół do trzeciej a czwartą. A potem co: idzie na plan filmowy, zakłada kostium zombie i dźga nożem swojego brata? Jakoś mi to nie pasuje.

— Zgadzam się — mówię. — Ale gdzie był w takim razie w ciągu tych kilku godzin?

— Nie mam pojęcia — odpowiada Fleet. — Może robił coś, do czego nie chce się przed nami przyznać.

Zerkam jeszcze raz na zdjęcie Paula.

— Być może — zgadzam się. — No dobra, na trzecim miejscu mamy kochanka, który miał już dość tego, że Sterling każe mu się ukrywać.

— Jestem przekonany, że Kent ma coś na sumieniu — mówi Fleet. — Coś z nim jest nie tak.

Patrzę na zdjęcie Brodiego.

— Naprawdę? Moim zdaniem on jest po prostu kompletnie rozbity. Może jeszcze nie doszedł do siebie po pierwszym szoku. Poza tym nie widzę żadnego motywu. Możliwe, że dowiedział się o zaręczynach i się wściekł, ale czy zaatakowałby Wade'a z takiego powodu? To nie ma sensu. A poza tym wyobrażasz sobie, że mógłby zabić Waltera Millera?

— Obsesja i miłość często idą ze sobą w parze, nie? — zauważa Fleet. — Może wpadł w szał, gdy sobie uświadomił, że może stracić Wade'a. Takie rzeczy się zdarzają.

Patrzę Fleetowi w oczy i myślę.

— To prawda. Ale ja mam wrażenie, że Brodie naprawdę bardzo cierpi.

— Jego alibi to jedno wielkie gówno. I mam tu na myśli oba zabójstwa.

— Też prawda — zgadzam się z nim, wzdychając.

Fleet wstaje i pokazuje kolejno dwa zdjęcia wiszące na tablicy.

— Inaczej niż w przypadku naszej świeżo zaręczonej Lizzie Short.

— Mogła brać w tym udział — mówię, a przed oczami wciąż mam Brodiego i Sterlinga splecionych w miłosnym uścisku. — Być może dowiedziała się o zdradzie Wade'a i przekonała Brodiego, że on też jest wykorzystywany. I połączyli siły.

— Jezu, Woodstock, to nie jest *Zmowa pierwszych żon*.

— No ale pomyśl tylko — mówię. — To ma sens. Sterling, bez względu na to, jakie miał intencje, wykorzystywał ich oboje.

— Tutaj się z tobą zgadzam. Ale jego śmierć nie przyniosła im przecież żadnych korzyści.

— Chyba że chcieli, żeby zniknął. Może poczuli się upokorzeni i chcieli go ukarać?

Fleet łagodnie uderza się dłońmi w oba policzki, jakby chciał się zmusić do koncentracji.

— Ava też mogła chcieć się pozbyć swojego rycerza w lśniącej zbroi — zauważa. — Możliwe, że kłamie na temat tego, co zaszło z Cartwrightem, albo trochę wyolbrzymia całą sytuację.

— Wchodzisz na niebezpieczne terytorium, oskarżając kobietę o wnoszenie fałszywych zarzutów o molestowanie — ostrzegam go.

— Wiem, wiem — mówi Fleet, podnosząc ręce. — Ale posłuchaj. Może Ava chciała, żeby Sterling pomyślał, że Cartwright ją napastuje? Możliwe, że po prostu chciała ich poróżnić.

— Tak, jest taka możliwość — przyznaję. — Ale przypomnij sobie te wszystkie telefony od Cartwrighta i to, że w przeszłości Katya wniosła podobny zarzut przeciwko niemu. Ten facet wyraźnie ma problem z kobietami. Założę się, że one dwie nie były jedyne.

— Może Avie nie spodobało się, że Sterling traktuje ją jak damę, którą trzeba ratować. A może sądziła, że dzięki temu on coś do niej poczuje, a on odrzucił jej zaloty.

— Na razie nie mamy żadnych dowodów na to, że między nimi coś było, tylko same plotki — przypominam mu.

— To prawda, a zabicie Sterlinga albo wynajęcie kogoś, żeby to zrobił, wydaje się dość wyolbrzymioną reakcją na odrzucenie — przyznaje Fleet.

— Musimy jednak pamiętać, że ci ludzie są ekstremalni — mówię zamyślona. — I przyzwyczajeni do tego, że dostają to, czego chcą. Mimo wszystko myślę, że Ava to strzał w ciemno. A co z Millerem? Dlaczego miałyby zabić również jego?

— No dobrze, ale Cartwright był naprawdę w kłopotliwej sytuacji — stwierdza Fleet. — W niedzielę pokłócił się z Wade'em. Prawdopodobnie poczuł, że sprawy nie idą po jego myśli. Był pod gigantyczną presją, znów zaczął brać narkotyki, aż tu nagle jego

doskonale jak z obrazka główny aktor przyszedł do niego i zrobił mu wykład na temat zachowania. Może coś w nim pękło.

— Może — mówię, zmuszając swój mózg do myślenia. — Ale tutaj znowu brakuje nam powiązania z Millerem.

Fleet wzrusza ramionami.

— Wiadomo, że w obu przypadkach nie mógł zabić osobiście. Może wynajął swoich kumpli od szemranych interesów nie raz, a dwa razy?

Przyciskam pięści do głowy.

— To nie ma sensu. Dlaczego zabójca porzucił nóż?

— Wszystko da się jakoś wyjaśnić, jeśli sprawcą jest jakiś szaleniec — zauważa Fleet. — Może szukamy logiki tam, gdzie jej nie ma.

— Wiem, wiem — wzdycham i wstaję.

Opieram dłonie na biodrach i patrzę na tablicę, na której przestaję już cokolwiek dostrzegać; zupełnie jakby zrobiła się przezroczysta.

— I tak oto wracamy do koncepcji przypadkowego nieznanego.

Fleet delikatnie szturcha mnie w łokieć.

— Nie skończymy dzisiaj naszej partyjki Cluedo. Chodźmy, panno Scarlet. Czas uderzyć w kimono.

Rozdział trzydziesty czwarty

Piątek 24 sierpnia, godz. 10.52

Telefon wibruje w mojej kieszeni, ale go nie odbieram, bo właśnie przesłuchujemy Brodiego Kenta. Niedawno się dowiedzieliśmy, że pracował charytatywnie w dużym schronisku dla bezdomnych, gdy przeprowadził się do Melbourne z Adelaide, i próbujemy ustalić, czy mógł wtedy poznać Waltera Millera. Niestety dokumentacja z tamtego okresu, jaką otrzymaliśmy ze schroniska, zawiera równie mało informacji co zeznania Brodiego. Mam wrażenie, że małe światełko, które jeszcze się w nim tliło, ostatecznie zgasło w dniu pogrzebu Sterlinga. Odpowiada na nasze pytania beznamietnym, monotonnym głosem. Wyobrażam sobie, że rozdzielam jego gęste włosy i rozcinam mu głowę na pół, a potem odsuwam skórę i wreszcie odnajduję prawdę, która dotąd była schowana gdzieś głęboko. Mimo że jego rozpacz wydaje się szczerą, odczuwam niepokój, który jest wywołany jego niezdolnością do dokładnego określenia, gdzie się znajdował w różnych kluczowych momentach ostatniego tygodnia.

Brodie twierdzi, że w zeszły poniedziałek wieczorem oglądał telewizję razem ze Sterlingiem i z Lizzie do godziny dwudziestej pierwszej. Potem wyszedł na miasto, wypił kilka drinków i kupił bilet na ostatni seans filmowy w Melbourne Central. Wrócił do domu pieszo tuż po pierwszej w nocy. I tak oto dziwnym zbiegiem okoliczności stał się naszym głównym podejrzanym.

— Czy Lizzie może potwierdzić, że w tamten poniedziałek oglądaliście razem telewizję, a potem wyszedł pan z domu? — pytam.

Brodie patrzy na mnie i mruga kilka razy.

— Tak. Ale gdy wróciłem, oboje już spali.

— Proszę nam opowiedzieć, co pan pamięta z okresu pracy w schronisku — mówię.

— Nie pamiętam konkretnych osób; raczej to, jak się czułem, gdy tam pracowałem — odpowiada, patrząc w stół. — Takie bezinteresowne pomaganie ludziom naprawdę zmienia człowieka.

Po jakiejś minucie otwiera szerzej oczy.

— Myślicie, że ktoś ze schroniska zabił Sterlinga? Ktoś, kto mieszka na ulicy?

— Proszę po prostu odpowiadać na nasze pytania — odpowiadam wymijająco.

— W tamtym czasie dużo brałem — przyznaje cicho Brodie. — Często jeździłem do schroniska, a moje wspomnienia są bardzo mgliste. Żałuję, że nie mogłem pomóc im bardziej.

— I jest pan pewien, że poszedł pan sam do kina w zeszły poniedziałek? — pytam i znów czuję wibrowanie telefonu.

Brodie ze znużeniem kiwa głową.

— Tak, często chodzę do kina sam. Kiedy Sterling spędzał czas z Lizzie, chodziłem do kina, żeby zająć czymś myśli.

— Zachował pan bilet? — pyta Fleet.

— Wątpię. Może mam go jeszcze gdzieś w kieszeni.

— A może znajdziemy potwierdzenie na karcie kredytowej? — podpowiadam mu.

— Na wszystkich kartach mam już wyczerpany limit — mówi Brodie, po czym przyjmuje defensywną postawę. — Dlaczego mnie wypytujecie o to, gdzie byłem tamtej nocy? Sterling jeszcze wtedy żył, był w domu razem z Lizzie. Nie rozumiem. Co się dzieje?

Fleet mamrocze coś pod nosem, a potem się odzywa:

— Problem polega na tym, że nie możemy dokładnie odtworzyć pana kroków. Jest pan bardzo niezależny i jak widać, spędza pan dużo czasu na samotnych spacerach.

Fleet wstaje i robi kilka małych okrążeń po pokoju, rozciągając przy tym plecy.

— Ma pan jakichś przyjaciół?

Brodie patrzy na nas z błyskiem w oczach i odsłania zęby. Kiedy się odzywa, jego głos jest jak ostrze noża rozcinające nasz mały stół.

— Nie rozumiecie? Całe moje życie koncentrowało się wokół niego. On wszędzie chodził z Lizzie, planował z nią przeprowadzkę za ocean, a mnie mówił, że mnie kocha i że mam być cierpliwy.

Skóra na jego szyi jest naciągnięta, a on wyrzuca z siebie kolejne pretensje:

— A ja czekałem jak ten idiota, ciągle czekałem!

Uderza pięścią w stół i wybucha płaczem.

W całym pokoju słychać echo jego nagłego wybuchu. Moje serce wchodzi na wyższy bieg i zaczyna głośno bić.

Fleet unosi brew i odchrząkuje.

— Proszę się uspokoić.

W oczach Brodiego widać furję. Wciąż ma zaciśnięte pięści.

— Czy nazwisko Walter Miller coś panu mówi? — pytam.

— Nie!

Staram się, aby mój głos brzmiał łagodniej.

— Czy wiedział pan o tym, że Sterling dostał ofertę dużej roli za oceanem?

Brodie ciężko oddycha, jakby przed chwilą szybko biegał. Nagłym ruchem odsuwa się od stołu i krzyżuje ramiona. Patrzy na nas spokojnie.

— Ciągle dostawał jakieś oferty. Czasami o tym rozmawialiśmy. Mówił, że to będzie dobry moment na to, żeby się rozstać z Lizzie.

— A pan się z nim zgadzał? — pytam.

— Chyba tak.

— Pojechałby pan z nim? — pyta Fleet.

— Przecież taki był plan — odpowiada krótko Brodie.

— Tego nie wiemy — zauważa Fleet. — Tak było?

Brodie krzywi się, a potem mówi głosem pełnym jadu:

— Też, kurwa, tego nie wiem! Może rzeczywiście się jej oświadczył, a mnie przez cały czas karmił kłamstwami. Sam już nie wiem, w co mam wierzyć.

Przez kilka minut krążymy dalej bez celu, a Brodie znów się przed nami zamyka. Jego alibi wciąż jest bardzo słabe, a my nie jesteśmy w stanie znaleźć bezpośredniego powiązania między nim a Walterem Millerem oprócz charytatywnej pracy w schronisku dla bezdomnych.

— Dobrze wiedzieć, że nasz pozbawiony kręgosłupa znajomy ma w sobie choć trochę przyzwoitości — mówi Fleet, gdy wracamy do pokoju po zakończeniu rozmowy z Brodiem.

— Tak — mówię, przypominając sobie furię w oczach tego młodego człowieka. — Nie spodziewaliśmy się, że jest na takim skrajnym wyzerpania emocjonalnego.

— Ale jednocześnie odkryliśmy, że jest bardziej zdolny do przemocy, niż sądziliśmy, co?

— Jego mały wybuch był interesujący, ale nie wiem, czy może cokolwiek oznaczać.

Znowu wibruje mój telefon. Odbieram.

— Tak? — pytam zniecierpliwiona.

— Cześć — mówi Chloe. — Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam dla ciebie wiadomość. A właściwie dwie wiadomości. Obie dotyczą Paula Wade'a. Po pierwsze naszych śledczych zaciekał przelew, który zrobił Sterling przed śmiercią. W weekend przelał na konto Paula pięć tysięcy dolarów.

— Jaki jest tytuł tego przelewu?

— Jest tylko napisane „dla taty” — odpowiada Chloe.

— No dobra, co jeszcze? — pytam, zastanawiając się, co to mógł być za przelew.

— Zidentyfikowaliśmy Paula na nagraniu z monitoringu z zeszłej środy po południu. Dostaliśmy to nagranie dzisiaj rano od sklepu spożywczego.

— Gdzie był? — pytam, patrząc w oczy Fleetowi, który przysłuchuje się tej rozmowie z dużym zainteresowaniem.

— W pobliżu rogu Collins i Spring. Wygląda to tak, jakby oddał się od planu filmowego tuż po tym, jak zaatakowano Wade'a.

Rozdział trzydziesty piąty

Sobota 25 sierpnia, godz. 11.17

Jadę wynajętym samochodem i patrzę na zbliżające się drzewa, które oznajmniają mi, że powoli dojeżdżam do Smithson. Opuszczam osłonę przeciwsłoneczną, żeby zablokować niefiltrowane światło. Nie potrafię włączyć ogrzewania; po raz kolejny grzebię przy kontrolkach bez skutku. Postanowiłam pojechać drogą, która jest dalej od lotniska. Podróż trwa tyle samo, ale droga jest bardziej kręta, przez co jest mniej uczęszczana. Teraz mam ją całą dla siebie. Przez jedną szaloną chwilę myślę, że może naprawdę jestem zupełnie sama; może wszyscy zniknęli i nie ma tu już nikogo. Jestem potwornie zmęczona. W nocy nie mogłam spać, a rano musiałam wcześniej wstać. Mocno chwytam kierownicę, aż na moich białych dłoniach pojawia się sieć cienkich żyłek. Nie wyglądają jak dłonie matki ani też jak dłonie kogoś, kto jest w stanie dopaść zabójcę.

Od dnia pogrzebu nie możemy się skontaktować z Wade'ami. Komórka Paula Wade'a jest wyłączona od środy. Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi na wiadomości, które zostawiliśmy na jego telefonie i na telefonach rodziców. Rowan, mąż Melissy wczoraj po południu odebrał telefon, ale szybko się rozłączył, gdy mu się przedstawiliśmy. Rodzina Sterlinga stała się niedostępna.

— Musimy porozmawiać z Paulem Wade'em — powiedziałam Isaacowi, gdy razem z Fleetem dopadliśmy go w jego biurze wczoraj po południu. — Okłamał nas trzy razy. Mamy dowody na to, że znajdował się niedaleko miejsca zbrodni w momencie napaści.

A poza tym nie wiemy, kiedy przyjechał do Melbourne. Powiedział, że czasami śpi w swojej furgonetce, więc mógł być tutaj w dowolnym momencie, licząc od niedzieli wieczór. Może przyjechał wcześniej w tym samym tygodniu, w którym zabito Millera.

Isaacs pochylił się w naszą stronę i mocno się schwyił krawędzi biurka.

— Czy mamy cokolwiek, co by sugerowało, że Paul Wade znał Waltera Millera?

— Nie, na razie nie. Ale wygląda na to, że spędzał całkiem sporo czasu w Melbourne, snując się po mieście bez celu. Jest typem włóczęgi, więc możliwe, że ich drogi jakoś się skrzyżowały.

— Jesteście pewni, że Paul wrócił do Karadine razem z resztą rodziny? — spytał Isaacs.

— Mamy prawie całkowitą pewność — odpowiedział Fleet. — Wciąż jeszcze czekamy na potwierdzenie z linii lotniczych. Poprosiliśmy miejscowych policjantów, żeby podjechali pod dom jego kumpla w Castlemaine. Powiedzieli, że tam go na pewno nie ma.

— No dobrze — powiedział Isaacs. — Wyślijcie tam kogoś, żeby go przesłuchał. I dowiedzcie się, dlaczego rodzina nie chce z nami rozmawiać.

— Może ja pojedę? — zaproponowałam, podnosząc rękę jak uczennica na lekcji. — To niedaleko mojego rodzinnego miasta, a w ten weekend i tak muszę tam pojechać.

W pokoju na krótką chwilę zapadła cisza. Nie podnosząc wzroku, zebrałam swoje notatki i wstałam, jakby decyzja została już podjęta.

— Okej — powiedział Isaacs. — W takim razie pojedź jutro do Karadine. Kiedy wrócisz?

— W poniedziałek, sir — odpowiedziałam, czując narastający niepokój na myśl o powrocie w rodzinne strony.

Gdy dojeżdżam do znajomego skrzyżowania w kształcie litery T, spowalniam. Wysoka trawa otacza słupy płotów. Przede mną na środku drogi stoi duży kruk, który zajada się wnętrznościami martwego kangura. Po prawej stronie leży Smithson, a nieco dalej

Karadine. Droga na lewo prowadzi do centrum kraju. Na czerwoną pustynię. W stronę pustki. Patrzą na obie drogi, a samochód stoi w miejscu i cicho mruczy, mimo że nikt nie nadjeżdża.

Zatrzymuję się kilka kilometrów przed Smithson i ponownie dzwonię na farmę Wade'ów. Później wybieram numery telefonów komórkowych Paula i Melissy. Wciąż nikt nie odpowiada.

Przejeżdżam przez główną ulicę Smithson. Chcę załatwić wizytę u Wade'ów, zanim zrobię niespodziankę tacie i Benowi. Wyobrażam sobie, jaką radość sprawię Benowi, gdy mu powiem, że jutro będę na uroczystości zakończenia sezonu jego klubu piłkarskiego. Tak bardzo chcę go przytulić, że aż odczuwam fizyczny ból. Jeszcze silniejsze jest toksyczne pragnienie, żeby przeciągnąć ten moment o kilka godzin.

Jakieś pół godziny później dojeżdżam do znaku, który informuje, że dotarłam do Karadine. Byłam tutaj tylko kilka razy w życiu. Mieszka tu niewielka społeczność farmerów, a w całym miasteczku jest tylko kilka sklepów i winiarni. Mijam świadectwa tej niewielkiej cywilizacji, aż w końcu droga zaczyna się zwężać, a asfalt znika.

Za samochodem unosi się chmura pyłu przypominająca sygnał dymny. Po obu stronach drogi rosną ogromne eukaliptusy, a na polach pasą się stada krów i koni. Mijam kilka starych skrzynek na listy, które stoją samotnie przy drogach dojazdowych prowadzących daleko poza linię drzew.

Docieram wreszcie do posiadłości Wade'ów, która w przeciwieństwie do innych farm ma zamkniętą bramę. Przy drewnianych pniakach stojących po obu stronach bramy leży kilka bukietów. Tuż przed skretem w drogę dojazdową zaciągam hamulec ręczny i szybko wysiadam z samochodu. Popycham bramę, żeby ją otworzyć, i biorę do ręki kwiaty. Starannie odkładam bukiety na miejsce pasażera i powoli jadę drogą, która jest prosta jak od linijki. Nagle przede mną pojawia się pierścień soczystej zieleni przypominający oazę.

Podjeżdżam bliżej i dostrzegam niski kamienny dom otoczony gęstym trawnikiem, na którym rośnie kilkanaście drzew. Po mojej lewej stronie znajdują się połacie pól, które choć malownicze, są wyraźnie wysuszone. Za domem teren robi się górzysty.

Parkuję za starym samochodem marki Ute i przyglądam się domowi. Wygląda dokładnie tak, jak powinien wyglądać dom na farmie, z bujnymi ziołami rosnącymi pod zadaszeniem i z kwitnącymi kwiatami polnymi tworzącymi kolorową barierę wzdłuż frontu.

Zanim jeszcze wysiadę z samochodu, otwierają się drzwi wejściowe. Z domu wychodzi Melissa, która krzywi się na mój widok.

— O, nie — mówi, machając ręką dla podkreślenia swoich słów, po czym pochyla się do przodu i powtarza: — Nie.

— Dzień dobry — witam ją spokojnie, osłaniając twarz przed słońcem.

— Bardzo panią proszę — mówi. — Naprawdę mamy już dość.

— Muszę porozmawiać z panem Paulem.

— Nie. Koniec rozmów o Sterlingu — odpowiada Melissa i palcami przeczesuje swoje mizerne włosy, odsłaniając zarumienioną twarz.

— Wie pani, co przeżywają moi rodzice? Oni na to nie zasłużyli.

— Muszę porozmawiać z panem Paulem — powtarzam. — Jeżeli nie zgodzi się na rozmowę tutaj, będę musiała go zabrać do Melbourne.

— Dlaczego?

— Czy może pani go tu przyprowadzić? Albo mogę wejść z panią do środka?

Melissa głośno oddycha przez nos, wyraźnie poirytowana.

— Proszę tu zaczekać.

Zakładam okulary słoneczne i wyjmuję bukiety z samochodu, a potem kładę je na trawniku w ocienionym miejscu. Opieram się o samochód i wdycham powietrze, które jest irytująco czyste. Czuję delikatny zapach kwiatów i trawy. Słyszę urywki rozmowy, a potem drzwi się otwierają i pojawia się Melissa razem z Paulem, który idzie niechętnie za nią.

— Dzień dobry — witam się. — Muszę tylko chwilę z panem porozmawiać. — Rozglądam się dookoła. — Usiądźmy tutaj — proponuję i pokazuję drewnianą ławkę stojącą przy domu.

— Pani nie będzie nam potrzebna, Melisso.

— Pójdę i sprawdzę, co u mamy — odpowiada kobieta i patrzy zmartwiona na Paula. — Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani... czegoś potrzebować.

Kiedy drzwi za Melissą się zamykają, patrzę w oczy Paulowi, który ciężko przetyka ślinę.

— Wiemy, że był pan w Melbourne w momencie, gdy dokonano napaści na pana brata. Tuż obok miejsca zbrodni.

— To nieprawda — odpowiada ponurym głosem.

— Prawda. Mamy to na taśmie.

Paul wykręca dłonie na kolanach i patrzy nieruchomo na trawę przed nami.

— Dlaczego wciąż nas pan okłamuje? — pytam.

— Czy potrzebuję prawnika? — odzywa się wreszcie.

— To zależy od pana — odpowiadam. — Chciałabym wierzyć, że sami to sobie wyjaśnimy, ale jeśli pan woli, możemy wybrać drogę formalną i załatwić panu adwokata.

— Nie chcę wracać do Melbourne.

— W porządku — mówię. — Ale musi pan mi powiedzieć, co pan robił w mieście w środę piętnastego sierpnia. Wiemy, że był pan z Joanne mniej więcej do szesnastej, ale mamy nagranie, na którym oddała się pan z miejsca zbrodni jakieś piętnaście minut po tym, jak pana brat został dźgnięty nożem. Co pan tam robił?

Paul uderza dłońmi o drewnianą ławkę przy swoich nogach.

— *Nie wiem.*

— Chciał pan być blisko Sterlinga? — podpowiadam mu. — Chciał mu pan o czymś powiedzieć?

— Nie wiem — powtarza.

— Był pan zły na niego?

— Trochę — mówi i kopie ziemię butem. — Ale nie o to chodziło. Nawet jeśli spróbuję to pani wyjaśnić, to będzie to brzmiało bezsensownie.

— Zacznijmy od tego, co pan tam robił.

Nie odpowiada. Wzdycham.

— No dobrze, a więc wiemy, że rozmawiał pan ze Sterlingiem w niedzielę wieczorem przed jego śmiercią. Czy dlatego pojechał pan do Melbourne? Czy podczas tamtej rozmowy Sterling powiedział coś, co pana zdenerwowało?

Paul rysuje czubkiem buta linię na piachu i zerka na dom. A potem nagle wstaje.

— Potrzebowaliśmy pieniędzy i tyle! Dzieciak Mel musi chodzić do szkoły specjalnej, która jest lata świetlne stąd — mówiąc to, pokazuje gestem okolicę. — Mama i tata tego nie powiedzą, ale ich dom się rozsypuje, a z farmy już nic nie będzie. Sterling przywozi nam jakieś drogie prezenty, których nie potrzebujemy, i myśli, że sprawa jest załatwiona. To był jakiś żart, kompletny żart.

Przez chwilę nic nie mówię, pozwalając, aby jego wściekłość rozplynęła się w wiejskim powietrzu.

A potem pytam spokojnie:

— Czyli zadzwonił pan do Sterlinga, żeby poprosić go o pieniądze?

Paul z zaskoczeniem odkrywa, że stoi, i chyba nie wie, co zrobić z rękami.

— Tata niedługo ma sześćdziesiąte urodziny. Wpadłem na pomysł, żeby poprosić Sterlinga o pieniądze na prezent. Chciałem je wykorzystać do tego, żeby pomóc rodzicom.

— A dlaczego nie powiedział pan mu wprost, o co chodzi? Nie opowiedział mu pan o problemach na farmie? Na pewno by zrozumiał.

— On zawsze uważał się za lepszego od nas. Nie chcieliśmy cholernej jałmużny.

— Rozumiem, że nie chciał pan jego litości, ale przecież byliście rodziną.

— Nic pani nie rozumie. My nie *chcieliśmy* jego pomocy — syczy Paul, kipiąc z wściekłości — ale bardzo jej potrzebowaliśmy.

Niebezpiecznie zbliża się do mnie i dodaje:

— Wie pani, jak trudno jest nam związać koniec z końcem?

— Na pewno jest wam bardzo ciężko — mówię ostrożnie.

— Ciężko! — prycha. — Życie na farmie to piekło na ziemi, a Sterling nigdy nam nie pomógł! Nie ruszył palcem, żeby coś zrobić na farmie, ale oczywiście chętnie o niej wspominał w każdym wywiadzie. To było dobre dla jego wizerunku, więc używał swojego pochodzenia, jak mu pasowało.

Błękitne tęczęwki Paula płoną.

— Jak zareagował, gdy poprosił pan go o pieniądze?

— Powiedziałem, że chcemy urządzić tacie przyjęcie i potrzebujemy pieniędzy na kaucję, żeby zarezerwować lokal. On zaczął mi podpowiadać, co powinienem zrobić, praktycznie przejął pałeczkę, a wtedy straciłem panowanie nad sobą. On nic nie wiedział. Powiedziałem, że ma po prostu dać nam pieniądze, a Mel i ja wszystko załatwimy, a wtedy on się wściekł i stwierdził, że ciągle go ignorujemy, a on też chciałby wnieść jakiś wkład. Jak zawsze wszystko kręciło się wokół niego.

— Zgodził się dać te pieniądze?

— Tak — potwierdza Paul. — Powiedział, że zrobi przelew.

— O jakiej kwocie mówimy?

— O pięciu tysiącach.

— No dobrze, czyli Sterling zgodził się dać panu pieniądze. Ale nadal nie rozumiem, dlaczego pojechał pan wtedy do miasta.

Paul chodzi w miejscu i ciągnie palcami za włosy.

— Nie wiem! Nie wiem, dlaczego robię połowę rzeczy, które robię.

Uderza otwartymi dłońmi w czoło i wydaje z siebie chrząknięcia jak człowiek pierwotny.

— Jestem idiotą.

Patrzę na jego okrągłą twarz i naprawdę jest mi go trochę żal.

Gdzieś w oddali ktoś uruchamia traktor, a ryk silnika unosi się nad polami. Słońce stoi wysoko na niebie, a ja zaczynam się pocić w mojej kurtce. Ogromna otwarta przestrzeń wywołuje we mnie niepokój.

— Chciałem tylko zobaczyć, jak się robi wielki film — mówi w końcu.

— Chciał pan popatrzeć, jak kręcą film?

— Tak.

— Dlaczego?

— Nie wiem! — odpowiada, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem. — Po prostu chciałem to zobaczyć. Mój brat jest znanym aktorem, a ja zarabiam niecałe dwadzieścia dolarów na godzinę, wykonując jakieś gówniane prace.

Wyciera czoło rękawem, a potem siada ciężko na ławce i chowa głowę w dłoniach.

— Wszyscy ciągle mnie pytają, co robi Sterling, więc pomyślałem sobie, że będzie fajnie, jak chociaż raz będę mógł powiedzieć, że byłem na miejscu i wszystko widziałem. Że dostałem przepustkę dla VIP-a i mogłem to zobaczyć na żywo. Wiem, że to teraz brzmi idiotycznie.

— Proszę mi powiedzieć, gdzie pan był — mówię.

— Zaparkowałem furgonetkę niedaleko stadionu olimpijskiego, a potem poszedłem na róg Spring i Flinders, gdzie były ustawione barierki — odpowiada, oblizując spękane usta. — Wszędzie było dużo ludzi, ale wpełchnąłem się na przód i widziałem reżysera. Siedział wysoko w jakiejś maszynie i miał przed sobą mały ekran, więc można było mniej więcej zobaczyć, jak wygląda produkcja filmu.

— Widział pan moment napaści na Sterlinga?

— Tak jakby. Nie wiedziałem, co się dzieje, dopóki ktoś nie zaczął krzyżeć. Słyszałem głównie Lizzie, a potem ludzie wpadli w panikę, ale nie wiedziałem dokładnie, co się stało.

— Dlaczego pan nie został? Jeżeli pan pomyślał, że ktoś napadł na pana brata, dlaczego nie chciał pan się upewnić, czy nic mu nie jest?

Paul patrzy na mnie i wzrusza ramionami.

— Nie wiem. Po prostu tego nie zrobiłem. Nie jesteśmy jak normalni bracia.

— Często jeździł pan do Melbourne, prawda?

— Czasami.

— Czy kiedykolwiek widywał pan Sterlinga, być może tak w taki sposób, że on nie zdawał sobie z tego sprawy?

— Wiedziałem, gdzie mieszka — odpowiada Paul.

— Czy to jest odpowiedź twierdząca? — naciskam.

— Czasami go widziałem.

— Kiedy dokładnie przyjechał pan do Melbourne w zeszłym tygodniu?

— Przyjechałem w poniedziałek — wyznaje. — Lubię tam jeździć. Czuję się sam, mimo że dookoła jest mnóstwo ludzi. Tutaj wszyscy pytają mnie o Sterlinga. Nie da się od tego uciec. Nawet w Castlemaine ludzie wiedzą, kim jestem. W Melbourne mogę po prostu zniknąć w tłumie.

Wyczuwam jakiś ruch przy drzwiach wejściowych i dostrzegam sylwetkę Melissy za siatką przeciw owadom.

— Czy rozmawiał pan kiedykolwiek ze swoim bratem, gdy był pan w Melbourne? — pytam.

— Nie — mówi i kręci energicznie głową. — Nigdy.

— To po co pan go śledził? — dopytuję się. — Dlaczego pan go szukał?

— Nie wiem — odpowiada, a w jego oczach widzę desperację.

— Chyba po prostu chciałem zobaczyć to na własne oczy. Wie pani, jego życie. Nieraz sobie myślałem, że to mogłem być ja.

Rozdział trzydziesty szósty

Sobota 25 sierpnia, godz. 14.18

Parkuję na ulicy przed domem taty. Wszystko jest dokładnie tak samo jak ostatnio, z wyjątkiem dużej pomarańczowej donicy z kwitnącym kwiatem stojącej przy drzwiach wejściowych. Jej intensywny odcień silnie kontrastuje z neutralną kolorystyką domu.

Wykonuję szybki telefon do Fleeta i zdaję mu sprawozdanie z mojej rozmowy z Paulem.

— A więc przypadkowo był w mieście, kilka metrów od miejsca, w którym zaatakowano jego brata, i nie miał z tym zupełnie nic wspólnego? — podsumowuje Fleet, głośno żując coś do słuchawki.

— Tak twierdzi — mówię.

— Wierzysz mu?

Wzdycham.

— Chyba tak.

— Nie sądzisz, że nabrał ochoty na duże pieniądze, a wizja jednorazowej wypłaty sporej sumki sprawiła, że posunął się o krok za daleko?

— To jest możliwe. Paul tłumi w sobie dużo złości. Ma wielkie pretensje o to, że jego brat miał nieporównywalnie lepsze życie niż on. I jest bardzo samotny.

— Ale?

Próbuję opisać bezradność Paula Wade'a, chociaż o tym akurat nic nie wspominał.

— Jest zdezorientowany. Nie nadawał się do życia na farmie, wyraźnie sobie nie radził, a przez to czuł się jeszcze bardziej bezradny. Miał odziedziczyć farmę po rodzicach i zawsze robi to, co należy. W tej chwili zмага się z ogromnym poczuciem porażki. Prowadzi samotne życie i sędzę, że nie ma zbyt dobrych doświadczeń z kobietami. Matthew i April są w dużym stopniu zależni od niego i od Melissy, co tylko nasila jego żal do Sterlinga. Myślę, że jego małe wycieczki do miasta były sposobem na to, żeby być anonimowym.

— No nie wiem, Woodstock — mówi Fleet. — Włóczenie się po mieście, zadawanie się z prostytutkami i śledzenie własnego brata? Zachowuje się jak pomyleniec.

— Moim zdaniem on naprawdę uważa, że źródłem jego wszystkich nieszczęść są sukcesy jego brata.

— Ale czemu go śledził? — zastanawia się Fleet. — To trochę upiorne, obserwować z ukrycia własną rodzinę.

— Myślę, że po prostu chciał na własne oczy zobaczyć, jak wygląda fantastyczne życie Sterlinga. To był jego dziwaczny sposób na usprawiedliwienie żalu i niechęci, jakie czuł do brata.

— Chyba wszyscy mamy jakieś sekrety — mówi Fleet, tłumiąc beknienie.

— Pewnie tak.

— Chcesz z nim jeszcze porozmawiać? — pyta.

— Intuicja podpowiada mi, że nie miał nic wspólnego z napaścią, ale wszystko zależy od tego, co znajdziemy na nagraniach. Czy zidentyfikowano go gdzieś bliżej miejsca zbrodni?

— Nie. I muszę się z tobą zgodzić. Nie wyobrażam sobie, żeby to wszystko zaaranżował, bez względu na to, jak bardzo był rozgoryczony postawą brata. Ta cała akcja była zaplanowana, a on nie potrafiłby tego zrobić, w każdym razie nie w pojedynkę.

— Czyli jest motyw, ale nie ma możliwości.

— Odrażający, ale bez pomysłu.

Śmieję się.

— Muszę kończyć.

— Będziesz w poniedziałek? — pyta.

— Tak. Myślę, że jakoś po południu. Mam tutaj parę spraw do załatwienia.

Przez chwilę się obawiam, że zapyta o szczegóły, ale on tylko kaszle do telefonu.

— Daj mi znać, gdy pojawią się jakieś nowe informacje dotyczące Paula — mówię. — Mogę do niego w każdej chwili podjechać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

— Jasne, Woodstock — odpowiada Fleet i rozłącza się.

Wrzucam firmowy telefon do torebki, sprawdzam telefon prywatny i widzę nieodebrane połączenie od Josha. Uświadamiam sobie, że nie dałam mu znać, że wyjeżdżam z miasta. Przyszłość naszego związku, czymkolwiek on jest, staje się coraz bardziej niepewna przez moje codzienne rażące zaniedbania.

Śpiew ptaków przeszywa ciepłe powietrze jak bat, gdy wysiadam z samochodu. Po bliższym przyjrzeniu się zauważam, że dom taty jest ładniejszy niż zwykle. Trawnik jest krótko przycięty, a przed drzwiami leży nowa wycieraczka.

Naciskam dzwonek i słyszę dźwięki jego melodii tańczące po całym domu.

— Gemma! — mówi Rebecca, która staje w drzwiach.

Ma na sobie fartuszek, a jej włosy, ścięte równo za uszami, bujają się lekko na boki.

— Jejkę, co za niespodzianka.

Uśmiecham się sztywno, poirytowana tym, że ją tu spotykam.

— Ned! — woła w stronę domu. — Gemma przyjechała!

Uśmiecha się promiennie i składa dłonie z głośnym klaśnięciem.

— Twój tata będzie *zachwycony*.

Tata pojawia się i zamyka mnie w uścisku.

— Gemmo, słońce! Co ty tutaj robisz?

— Byłam niedaleko w związku ze śledztwem, które prowadzę, więc pomyślałam, że wpadnę.

— Sprawa Wade’a — od razu zgaduje Rebecca. — Jego rodzice mieszkają niedaleko stąd. Pamiętasz, jak ci o tym mówiłam, Ned?

— Zostaniesz na tej niedzielnej imprezie piłkarskiej Bena? — pyta tata. — Bardzo się ucieszy.

Kiwam głową, marząc o tym, żeby Rebecca zniknęła.

— Nie wierzę, że każą ci pracować w weekend — mówi ona, klepiąc mnie niezręcznie w ramię.

— No cóż, to nie jest typowa praca od ósmej do szesnastej — odpowiadam.

Tata odchrząkuje.

— Wejdz, kochanie. Wyglądasz na zmęczoną. Rebeka coś upiekła, pewnie czujesz już ten zapach. Wchodź, wchodź — zaprasza mnie.

Wchodzę do środka i od razu otacza mnie aromat ciasta upieczonego przez Rebecę. Rzucam torebkę na kanapę; kątem oka dostrzegam wazon z kwiatami na blacie kuchennym i koc z kwiecistym wzorem leżący na kanapie.

— Zaraz ukroję ci kawałek ciasta — mówi Rebecca i bierze nóż do ręki. — Jest jeszcze ciepłe.

— Nie przepadam za ciastami — oznajmiam.

— Gemmo... — upomina mnie tata.

— No co? To prawda.

— W porządku — stwierdza Rebecca. — Chciałabyś coś innego? Mam pyszną domową zupę. A może zrobić ci kanapkę?

— Wystarczy woda, dziękuję — odpowiadam.

Tata siada na kanapie, śledząc mnie czujnym wzrokiem.

— Kiedy wracasz do domu?

— W poniedziałek — mówię. — Nie mogę zostać dłużej, bo mam mnóstwo pracy.

Tata kręci głową ze współczuciem i z niedowierzaniem.

— To wszystko brzmi bardzo dziwnie, kochanie. Mam nadzieję, że uważasz na siebie.

Macham ręką, bagatelizując jego troskliwy komentarz.

— Wszystko u mnie w porządku, tato.

Rebecca podaje mi dużą szklanę wody, a na oparciu kanapy kładzie talerzyk z ogromnym kawałkiem ciasta z owocami.

— Dziękuję, Bec — mówi tata, uśmiechając się do niej.

— Dziękuję — mamrocę pod nosem.

Zbyt pośpiesznie biorę łyk wody i muszę odkaszląć.

Tata i Rebecca opowiadają mi, co ostatnio wydarzyło się w Smithson, ciągle wchodząc sobie w słowo. Mocno ściskam szklanę. Zapomniałam, jak piskliwy jest głos Rebeki.

— Czyli oboje idziecie na tę jutrzejszą imprezę? — pytam.

Tata bierze Rebecę za rękę i kiwa głową.

— No pewnie. Ben oficjalnie nas zaprosił. Dał nam taką małą karteczkę. Gdzieś tu powinna być.

— To urocze — mówię, starając się nie pokazywać po sobie irytacji. — Oczywiście ja też zamierzam pójść zobaczyć Bena, a potem chcę z nim spędzić trochę czasu. A wieczorem, jak już Ben pojedzie do domu, może zjemy razem kolację, tylko ty i ja, co ty na to?

Tata uśmiecha się do mnie, a potem on i Rebecca wymieniają spojrzenia.

— Mamy już plany na jutro, ale możesz do nas dołączyć.

— Zaprosiliśmy sąsiadów na kolację — dodaje Rebecca. — Znasz Parsonów? Nie? Nieważne, będzie nam bardzo miło, jeśli będziesz nam towarzyszyć.

Czuję, że zaczynam się gotować w środku, i nagle wstaję, zupełnie jak Paul Wade nie tak dawno temu.

— Nie da się przełożyć tej kolacji? — pytam i przetykam ślinę. — Bardzo bym chciała spędzić z tobą trochę czasu sam na sam i nadrobić zaległości.

— Gemmo — mówi tata, prostując się na kanapie. — Usiądź, kochanie.

Nie chcę tego robić, ale coś w jego spojrzeniu sprawia, że nic nie mówię i siadam.

— Co? — pytam sztywno.

— Słonko. Miałem ci o tym powiedzieć już wcześniej, ale tego nie zrobiłem, bo chciałem to zrobić osobiście. — Tata zdejmuje okulary i pociera najpierw jedno oko, a potem drugie i zakłada okulary z powrotem. — Ale teraz jest pora dobra jak każda inna.

— O co chodzi? — pytam, patrząc mu w oczy.

— No... — mówi tata z pewnym wahaniem. — Rebecca ostatnio spędza tutaj dużo czasu, więc uznaliśmy, że powinna się do mnie wprowadzić.

Robi mi się sucho w ustach.

— Aha — wyduszam z siebie po kilku sekundach. — Kiedy to było?

— Jakieś trzy tygodnie temu — odpowiada Rebecca. — Teraz robię mały remont mojego domu. Muszę jeszcze pomalować płot, a potem wystawię dom na sprzedaż.

Tata ściska jej dłoń i znów patrzy na mnie.

— Wszystko między nami bardzo dobrze się układa, Gemmo — mówi czułym głosem. — Tak dobrze, że postanowiliśmy się pobrać.

— Pobrać? — powtarzam z trudem.

— Tak. Nie mamy jeszcze żadnych konkretnych planów. Kto wie, może nigdy do tego nie dojdzie, ale chciałbym, żebyśmy na pewnym etapie zalegalizowali nasz związek.

Moja klatka piersiowa się rozszerza. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję.

— Pobrać — mówię znowu.

Rebecca wyciąga rękę w moją stronę.

— Daliśmy do odnowienia stary pierścionek mojej mamy — mówi i pokazuje mi złotą obrączkę z rzędem szafirów. — Piękny, prawda?

— A gdzie są pierścionki mamy? — pytam nagle, uświadomiwszy sobie, że nie mam pojęcia, gdzie one mogą być.

Tata rzuca zaniepokojone spojrzenie Rebecce, która wciąż podziwia swój pierścionek.

— Została z nimi pochowana, kochanie — odpowiada. — A właściwie z nim. Nosiła tylko obrączkę.

— Aha — mówię, czując, że muszę wypełnić jakoś tę chwilę słowami. — Gratuluję.

— Naprawdę zamierzałem ci powiedzieć wcześniej — mówi tata — ale nie chciałem tego robić przez telefon. To by było niegrzeczne.

— Nic nie szkodzi — odpowiadam i staję na nogi. — Wspaniała wiadomość.

— Tak — potwierdza tata nerwowym głosem. — Też tak uważamy. Zerkam na zegarek i nagle zaczynam się dusić w tym małym pomieszczeniu. I jeszcze ten zapach ciasta.

— Powinnam już iść. Muszę pojechać do Scotta.

Tata drapie się w stopę.

— Wrócisz do nas na kolację?

— Przygotuję ci pokój — mówi Rebecca, zerkając to na mnie, to na tatę.

— Nie, nie — bełkoczę. — Spędzę trochę czasu z Benem.

— Dam ci klucze, żebyś mogła wejść do domu wieczorem — oznajmia tata.

— Nie trzeba — odpowiadam. — Zostanę u Scotta.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy biorę torebkę i odwracam się od taty i od Rebeki, którzy uważnie mnie obserwują.

— Miłego wieczoru. I jeszcze raz gratuluję. Zobaczymy się jutro na piłkarskiej imprezie Bena.

Rozdział trzydziesty siódmy

Sobota 25 sierpnia, godz. 14.59

Serce wciąż bije mi jak szalone, gdy pokonuję krótki dystans do mojego dawnego domu. Jestem jak na haju; wszystkie komórki mojej skóry są pobudzone, a w głowie brzęczy mi tak głośno, że nie jestem w stanie o niczym myśleć.

Robię ostry skręt w swoją dawną ulicę. Nagle z moich ust wydobywa się szloch, a ja głęboko oddycham, żeby się uspokoić. Parkuję kilka metrów od budynku, który teraz jest domem Scotta. Zaslaniaam dłonią usta i patrzę na swoje odbicie we wstecznym lusterku. Walczę z silną falą emocji. Wiem, że moje zachowanie jest dziecinne. Mama zmarła wiele lat temu, a tata ma prawo do szczęścia. Zresztą ja już nawet tutaj nie mieszkam. O co mi chodzi? Prowadzę ten wewnętrzny dialog, próbując szukać pozytywnych stron tych zaręczyn, ale moje dłonie wciąż się trzęsą, a ja jestem na granicy wybuchnięcia płaczem.

W lusterku dostrzegam samochód Scotta wjeżdżający na ulicę. Nie wiedzieć czemu, nawet nie pomyślałam o tym, że może ich nie być w domu. Scott parkuje na podjeździe, wysiada i wyjmuje Bena z fotelika. Ben trzyma w ręku piłkę nożną i macha w powietrzu swoimi krótkimi nóżkami. Scott ze śmiechem stawia go na ziemię. Ben przebiega przez trawnik przed domem, a potem się odwraca i krzyczy coś do Scotta.

Scott coś mu odkrzykuje, a potem odblokowuje telefon, przewija ekran kciukiem i wyłącza go. Wygląda na sympatycznego człowieka — miłego faceta. Mimo tego, co mu zrobiłam, wciąż bije od niego życzliwość i dobro. Ma uroczą, rozczochraną czuprynę. Jest średniego wzrostu, średniej budowy i przeciętnego wyglądu. Jest dużo lepszym człowiekiem niż ja.

Schyla się i daje Benowi znak ręką, żeby kopnął do niego piłkę.

Wsiadam z samochodu i mrużę oczy od słońca. Scott biegnie do piłki i próbuje ją złapać. Obaj z Benem odwracają się, słysząc trzask zamykanych drzwi samochodu. Spojrzenie Scotta spotyka się z moim. Wstaje i zrównuje się ze mną. Delikatnie unosi brwi, po czym zaczyna iść w moją stronę.

Podnoszę rękę, jakbym się witała z dalekim krewnym. Upuszczam ją bezwolnie, a ona uderza w bok mojego ciała. W ostatniej chwili przytrzymuję torebkę na ramieniu, żeby mi nie spadła. Nie mam pojęcia, jak powinnam się zachować.

— Gem — mówi Scott, a w dźwiękach mojego imienia koncentrują się trzy lata naszej bliskości.

— Mama! — woła Ben i biegnie przez trawnik, po czym rzuca mi się w ramiona.

Scott obserwuje tę scenkę i mruży oczy; nie wiem, czy z zadowolenia, czy z frustracji. Nigdy nie umiałam go rozszyfrować.

Podchodzi do mnie i obejmuje mnie ramieniem w braterskim uścisku.

— Co za niespodzianka — mówi neutralnym tonem.

— Mama, mama, mama — powtarza wciąż Ben. — Nie wiedzieliśmy, że przyjedziesz.

— Ja sama też tego nie widziałam — odpowiadam mu.

— Co tu robisz? — pyta Scott.

Odstawiam Bena na ziemię i biorę jego twarzyczkę w dłonie. Tak bardzo pragnę być blisko niego, że nie wiem, co robić dalej.

— Przyjechałam tu, żeby porozmawiać z kimś, kto mieszka nie-
daleko, i pomyślałam, że przy okazji was odwiedzę. No i chyba ktoś
ma ważną imprezę piłkarską jutro po południu.

— Przyjdiesz na rozdanie nagród, mamó?

Uśmiecham się i całuję go w czubek nosa.

— Tak, kochanie, jeśli nie masz nic przeciwko.

— No pewnie, że nie mam! — mówi Ben, a moje ściśnięte
wnętrznosci powoli zaczynają się rozluźniać.

Ben próbuje wyswobodzić się z mojego uścisku.

— Pokażę ci, jak kopię piłkę — oznajmia, biegnąc przez trawnik.

Scott i ja stoimy obok siebie i patrzymy na naszego małego chłopca.

— Wracasz do Melbourne w poniedziałek?

— Tak.

— Wiesz, jaki Ben będzie szczęśliwy, jak jutro przyjdiesz na tę
jego imprezę?

— Tak. Świetnie się to ułożyło.

— Ale powinnaś była mnie uprzedzić, że przyjeżdżasz. Nie mo-
żesz tak po prostu nagle się pojawiać, Gem.

— Przepraszam.

Ben kopie piłkę do prowizorycznej bramki i krzyczy, zataczając
radosne kółka.

— Zamierzasz odwiedzić tatę? — pyta Scott.

— Właśnie od niego wracam — odpowiadam i znów ogarnia
mnie fala niepokoju. — Powiedział mi, że Rebecca się do niego
prowadziła i że są zaręczeni.

— O — mówi Scott, przekrzywiając głowę.

— Wiedziałaś! — wykrzykuję zawiedziona.

— Zauważyłem pierścioneł na jej palcu — wyjaśnia mi zakło-
potany.

— No proszę, co za detektyw — mówię gorzko.

Scott patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecz-
nie się nie odzywa. Nie spuszczaając oczu z Bena, oznajmia:

— Mam trochę zaległości w pracy, więc może spędzisz jakiś czas z Benem, a potem pojedziemy razem na obiad, jeśli nie masz innych planów? I tak mieliśmy iść do pubu.

— Brzmi świetnie — odpowiadam z ulgą, ciesząc się, że tak bardzo mi wszystko ułatwił.

— No to dobrze.

Stoimy tak nieco skrzepowani, aż w końcu Scott wykrzykuje do Bena:

— Hej, mały, teraz mama pokopie trochę z tobą piłkę. Ja muszę popracować.

Ben radośnie kiwa głową.

— Mamo, stań przy skrzynce na listy, a ja ci pokażę, jak daleko umiem kopnąć.

Odkładam na bok wszystkie niepokojące myśli, kiwam głową i podbiegam do wyznaczonego miejsca. Wreszcie ktoś mówi mi dokładnie, co mam robić.

Rozdział trzydziesty ósmy

Sobota 25 sierpnia, godz. 18.12

— Gotowa? — pyta Scott, zakładając sweter.

Wciąż ma jeszcze mokre włosy po prysznicu.

— Tak jest — odpowiadam, mierzwiąc włosy Benowi, który właśnie rzuca kostką. — Dokończymy naszą grę później — mówię mu i zakładam buty.

Ostrożnie przenosimy grę planszową na biurko w pokoju Bena i wychodzimy z domu.

— Nie chcesz jechać swoim samochodem? — pyta Scott, gdy podchodzimy do jego auta.

Patrzę na niego zdziwiona.

— Nie, dlaczego?

— Ten pub jest blisko domu twojego taty, więc nie ma sensu, żebyś tutaj wracała, a potem znów pokonywała tę samą drogę.

— Myślałam, że prześpię się tutaj — mówię cicho.

— Gemmo, nie możesz zostać tutaj na noc — oznajmia Scott, otwierając tylne drzwi pasażera i zapinając Bena w foteliku.

— Och — odpowiadam głupio. — Dlaczego nie?

— To nie jest dobry pomysł — mówi stanowczo, patrząc na mnie nad dachem samochodu.

Rozglądam się po ulicy. Sheri Faber rozwiesiła wzdłuż werandy delikatne światelka, które teraz subtelnie migają. Sheri zawsze lubiła być widoczna. Desperacko pragnie uwagi.

— Spotykasz się z kimś? — pytam Scotta.

Scott podąża za moim wzrokiem, a potem patrzy z powrotem na mnie, jakby nagle stracił siły.

— Gemmo, przysięgam ci, że nie spotykam się z Sheri Faber. Nigdy się z nią nie spotykałem i nigdy nie będę — mówi, kręcąc głową. — Boże, jesteś niemożliwa.

— To dlaczego nie mogę u was spać?

Scott wydaje z siebie głębokie westchnięcie zmęczonego człowieka, który ma dużo obowiązków.

— Po prostu nie możesz i tyle.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę namieszać w głowie Benowi. Bo nie chcę się cofać. Bo *spotykam się* z kimś i nie chcę tego komplikować. Z tych wszystkich powodów.

— Spotykasz się z kimś? — pytam ponownie.

— Tak, Gemmo. Nie znasz jej — mówi do mnie powoli, jak do dziecka.

— Ale przed chwilą powiedziałeś, że nie chcesz mieszać w głowie Benowi. Wyjaśnij mi, jak chcesz to osiągnąć, skoro spotykasz się z inną kobietą.

— Spotkamy się na miejscu — ucina Scott, po czym wsiada do samochodu i z trzaskiem zamyka drzwi.

Bar i Grill u Brontego jest w miarę przyzwoitym pubem leżącym na zachodniej granicy Smithson. Samochód z wypożyczalni trzeszczy na nierównych drogach. Znam to miasto od podszewki, ale w blednącym świetle dnia dostrzegam kilka małych zmian, jakby ktoś naniósł na znajomy obraz kilka nowych pociągnięć pędzlem. Wspominam lata dzieciństwa. Jadę zbyt szybko i przez chwilę się zastanawiam, co by się stało, gdybym całkowicie przycisnęła pedał gazu, zamknęła oczy i pojechała prosto przed siebie, pozwalając, aby wszechświat zdecydował, co się ze mną stanie. Zamiast tego jednak ściskam

mocno kierownicę i próbuję uspokoić oddech. W końcu wjeżdżam na słabo oświetlony parking.

Kelner prowadzi nas do stołu, a po chwili przynosi nam napoje.

— Kupujemy psa — mówi Ben.

Nie mogę się nasycić jego czystym, ziemistym zapachem. Pachnie jak dom. Jak wspomnienia. Pod stołem biorę go za rączkę i razem zamawiamy jedzenie. Mam nadzieję, że trochę poczekamy na nasze dania, a ja będę mogła go tak trzymać jak najdłużej.

— *Myslimy* o kupieniu psa — wyjaśnia Scott.

— To super — mówię, uśmiechając się do Bena.

Scott pije piwo, a ja patrzę na niego, zastanawiając się, czy się zmienił; czy kocha tę drugą kobietę.

— Co? — pyta zaczepnie, a ja kręcę przecząco głową.

Ben obraca głowę, patrząc na zmianę na Scotta i na mnie. Obiema dłońmi obejmuje szklankę z wodą.

— Jeżeli planujesz wyjechać dopiero w poniedziałek po południu, Ben mógłby nie iść rano do szkoły.

Scott mówi bardzo powoli; to zupełnie nie w jego stylu.

— Jesteś w stanie odwieźć go do szkoły, zanim wyjedziesz?

Jego protekcyjny ton strasznie mnie irytuje.

— No nie wiem, czy zdołam to zrobić — odpowiadam sarkastycznie.

Scott bierze długi łyk piwa, a potem patrzy mi w oczy.

— Gemmo — mówi ostrzegawczym tonem, jakbym była niegrzecznym pieskiem.

— Podać państwu jeszcze coś do picia? — pyta radosnym głosem kelnerka, patrząc na mnie i na Scotta, a potem zerkając na nasze niezaobrączkowane palce.

— Nie — odpowiadam opryskliwie, chociaż marzę o następnym kieliszku wina.

— Ja poproszę — mówi Scott, z uśmiechem pokazując prawie pusty kufel piwa.

— A ja mogę lemoniadę? — pyta grzecznie Ben.

— Oczywiście — odpowiadamy równocześnie.

— Na pewno nie chcesz nic do picia, Gem? — pyta Scott.

— Nie, dziękuję — odpowiadam. — Ostatnio rzadko piję. Scott unosi ze zdziwieniem brew.

Kelnerka chowa notesik i długopis do kieszeni fartuszka.

— Jeden sprite i jedno piwo, już się robi — mówi głosem dźwięcznym jak dzwoneczek.

— To śledztwo w sprawie Sterlinga Wade'a musi być bardzo interesujące — zagaduje Scott.

Jego słowa brzmią szczerze, ale ja dobrze wiem, że nienawidzi wszystkiego, co dotyczy mojej pracy.

Dla niego każda śmierć, zwłaszcza podejrzana, wiązała się z wyłączeniem mojego umysłu, do którego szybko dochodziła również nieobecność ciała. Nigdy nie rozumiał mojej instynktownej potrzeby rozwiązywania zagadek. Z czasem nauczył się wyczuwać zapach nowych śledztw: krzywił się, gdy wracałam do domu po pracy, tak jakby zło przychodziło razem ze mną. Ale chyba nawet on nie jest całkowicie odporny na blichtr sławy.

— Jeszcze czegoś takiego nie przeżyłam — odpowiadam. — Media kompletnie oszalały.

— Widzieliśmy cię kilka razy w wiadomościach. Nawet moja mama napisała o tym w e-mailu. Odezwała się po raz pierwszy od nie wiem kiedy.

Rodzice Scotta mieszkają w Wielkiej Brytanii i są typami samotników. Wyobrażam sobie jego dużą, spokojną matkę, jak siedzi w salonie pełnym kwiatów i z wypiekami na twarzy ogląda kolejne odcinki *The Street*.

— Naprawdę ktoś go zaatakował w biały dzień? — pyta Scott.

— Tak było. Wiesz, że obowiązuje mnie tajemnica śledztwa. Powiem tylko, że przy okazji tego zabójstwa wciąż wypływają jakieś dziwne rzeczy. To strasznie frustrujące.

— Ale to ty jesteś śledczym prowadzącym, tak? To dobrze.

— Tak. To znaczy ja i Fleet. A mój szef, Isaacs, oczywiście wszystko nadzoruje. Chyba wciąż jeszcze nam nie ufa — dodaję.

— Fleet też jest detektywem?

— Tak.

— Jest miłym facetem? — pyta łagodnie Scott.

— Jest dziwny — odpowiadam.

Scott kiwa głową, a potem uśmiecha się do Bena. Bierze serwetkę i wyciera kąciki ust. Ciekawe, czy myśli teraz o moim związku z moim poprzednim partnerem, Felixem. Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu wprost, ale chyba podejrzewa, że między nami coś było. Mrugam kilka razy, żeby powstrzymać falę wspomnień o Felixie. Nie mam pojęcia, gdzie jest teraz. Pewnie dalej mieszka w Sydney razem z żoną i córkami.

— Zostaniesz u nas na noc? — Pytanie Bena przerywa moje myśli.

Ben popija łyk swojego napoju, a potem odgarnia grzywkę z oczu.

— Daj spokój, już ci mówiłem, że mama będzie spała u dziadka i Rebekki — odpowiada Scott lekko. — Musi dotrzymać jej towarzystwa.

Przewracam oczami. Kelnerka przynosi nasze jedzenie.

— Ona nie jest taka zła, Gem — mówi Scott. — Wiem, że to wszystko dzieje się dość szybko, ale twój tata naprawdę wydaje się szczęśliwy. Widać, że ona o niego dba. To dobrze, że ma kogoś takiego w swoim życiu.

— Widziałam, jak się zatroszczyła o nasz dom — oznajmiam ponurym tonem, odcinając kawałek krwistego steku. — Wszędzie stoją te cholerne rośliny i kwiaty.

— Lubię Rebeke — mówi Ben, wkładając frytkę do buzi.

— No, na pewno jest miła — stwierdzam dyplomatycznie i skupiam się na krojeniu mięsa.

Wszyscy przeżuwamy jedzenie w milczeniu, aż nagle Scott wybucha śmiechem. Ben też zaczyna się śmiać, a w końcu ja również do nich dołączam.

Po obiedzie zamawiamy trzy gorące czekolady, a Ben się rozkręca. Opowiada mi o swoich kolegach i o szkolnym przedstawieniu, w którym gra małą rolę. Scott mówi o nowym pasażu handlowym, który buduje jego firma, a ja zauważam, że zmarszczka na jego brwi, ukształtowana pod wpływem stresu, pogłębiła się. Wiem, że martwi się o pieniądze.

Kiedy wychodzimy na zewnątrz, powietrze jest jeszcze ciepłe, ale jego konsystencja zrobiła się gęstsza i bardziej kremowa. Na niebie mrugają gwiazdy.

— Cześć, mamó — żegna się Ben i mocno mnie obejmuje swoimi małymi, silnymi ramionami.

Zamykam oczy i wdycham jego zapach.

— Cześć, słoneczko. Zobaczymy się jutro rano, dobrze?

Ben wspina się na swój fotelik samochodowy i lekko do mnie macha.

— Jak poważnie jest między wami? Tobą a tą kobietą? — pytam Scotta po tym, jak zapiął Bena, zatrzaskał drzwi po jego stronie i oparł się o samochód.

— Boże, jesteś niemożliwa. Naprawdę. — Śmieje się ironicznie i wkłada ręce do kieszeni.

— Tylko jestem ciekawa — mówię. — No dalej, powiedz mi.

Staję na palcach; całe nogi zaczynają mnie swędzieć.

— Przyrowadzasz ją do naszego domu? Wie o mnie?

— Co takiego wie o tobie, Gem?

— Nie wiem. Wszystko. Powiedz. Pieprzycie się, jak Ben śpi obok?

— Teraz to już przesadziłaś. Wiem, że ta cała sytuacja z tatą i Rebeccą cię zdenerwowała, ale ja nie dam się w to wciągnąć.

Jego mięśnie twarzy się rozluźniają, a w jego oczach nie widzę już złości, tylko troskę.

— Ben raz w tygodniu zostaje na noc u twojego taty. Czasami wtedy się z nią spotykam. Ben widział ją kilka razy. Kilka razy poszliśmy razem na obiad. Na pewno nie musisz się martwić o moje zachowanie. Jest miła. Ben nie ma z tym problemu. Jest szczęśliwym małym chłopcem.

— Cudownie. Czyli jecie sobie rodzinne obiadki, takie jak my przed chwilą, a gdy mój syn jest u dziadka, posuwasz ją do utraty tchu. Po prostu świetnie.

Z restauracji wychodzi jakaś para, która rzuca nam ciekawskie spojrzenia, po czym odchodzi szybkim krokiem do swojego samochodu. Patrzę na twarz Bena — małą białą plamę na ciemnym tylnym siedzeniu samochodu.

— Nasz syn mieszka z tobą — mówię dalej. — Mam prawo wiedzieć, na co go narażasz.

— Masz rację. A na co ty się narażasz tam, w Melbourne? No dalej, powiedz mi — naciska Scott, a ja patrzę w niebo. — Z jakimi wartościowymi osobami się spotykasz? — pyta i ironicznym ruchem klepie się dłonią w czoło. — Ach tak, to nie ma znaczenia. Możesz robić to, na co masz ochotę.

— Chcesz, żeby Ben mieszkał tutaj z tobą? — pytam i przez chwilę boję się, co mi odpowie.

Scott wzdycha; często tak robił, zanim się rozstaliśmy.

— Oczywiście, że chcę, żeby był tu ze mną. Na pewno nie chciałbym, żeby mieszkał z tobą w Melbourne. Ale to nie oznacza, że jest mi łatwo. Chyba nawet ty to rozumiesz?

Bezmyślnie kiwam głową, przypominając sobie wizytę Bena w Melbourne. Nieustanny obowiązek opiekowania się nim, *martwienia się* o niego, kompletnie mnie przytłaczał. Gdy jestem z dala od niego, wciąż o nim myślę, ale troska o niego nie zaprzęta mi głowy przez cały czas. Zasadniczo, pomimo odczuwanego niepokoju, jestem wolna.

— Po prostu nie chcę, żeby o mnie zapomniał. To wszystko — szepczę, ponieważ nie potrafię powiedzieć tych słów na głos.

Scott pociera oczy.

— Oj, Gemmo. On cię *uwielbia*. Nie widzisz tego? Prawdopodobnie to właśnie mnie martwi najbardziej.

— Ty też kiedyś mnie uwielbiałeś — zauważam.

— To prawda — zgadza się Scott. — Ale teraz znam cię lepiej. A ten mały człowiek nigdy nie będzie miał ciebie dość.

Patrzę na Bena, który siedzi z przekrzywioną głową i powoli zasypia w foteliku.

— Nie jestem tego taka pewna — mówię.

— A ja tak — stwierdza Scott i otwiera drzwi od strony kierowcy.
— Możesz do nas przyjechać przed tą imprezą. A jeśli nie chcesz, spotkamy się na miejscu.

— Dobrze.

Tak bardzo bym chciała, żebyśmy dopiero teraz przyjechali do pubu i zasiadali do obiadu.

Drzwi się zamykają, a Scott wyjeżdża z parkingu i kiwa mi na do widzenia. Dwoje czerwonych, błyszczących oczu podskakuje w ciemności, aż w końcu rozplywa się w nicość.

Stoję nieruchomo, czując na sobie chłodny powiew wiatru. A potem odwracam się na pięcie i przez chwilę jestem kompletnie zdezorientowana. Potrzebuję kilku sekund, żeby sobie przypomnieć, że przyjechałam tu samochodem z wypożyczalni. Podchodzę do auta, wyciągam papierosy i zapalam jednego. Dookoła nikogo nie ma, a liście eukaliptusów smagają latarnie, zamieniając ziemię w pobłyskujący ocean. Zaciągam się mocno i krótko, przypominając sobie kolejne sceny z dzisiejszego dnia. Zgniatam butem niedopałek i otwieram samochód pilotem. Powietrze w środku jest puste i sztuczne, a zapach nowości kompletnie nie pasuje do takiego miejsca jak Smithson.

Wracam do miasta i skręcam w Main Street. Parkuję samochód, wyłączam światła i patrzę na bar. Słyszę pulsującą muzykę i widzę postacie, które śmieją się i piją. Wyobrażam sobie, że wchodzę do środka i zamawiam drinka. Śmieję się i flirtuję. Zapominam o upływającym czasie i nie martwię się o jutro.

Wyciągam telefon.

— Gemmo!

— Cześć, Candy — mówię, starając się zapanować nad drżeniem głosu. — Jesteś w domu? Przyjechałam do Smithson i muszę gdzieś przenocować.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Poniedziałek 27 sierpnia, godz. 14.14

Taksówka sunie powoli po autostradzie. Przez okna widać już zarys wieżowców Melbourne. Zatrzymujemy się, a ja spoglądam na drogę. Słysząc trąbienie klaksonu.

— Ty debilu! — woła taksówkarz. — Przepraszam — mamroczę do mnie.

Kolejne klaksony dołączają do chóru, mieszając się z dźwiękami piosenki z lat osiemdziesiątych granej w radiu.

Zmieniam pozycję. Przez całą drogę do domu co rusz łapie mnie skurcz nóg. Kostki straszliwie mnie swędzą, podobnie jak kark. Nachylam się do przodu, żeby zobaczyć, dlaczego stoimy.

— Co się dzieje?

Taksówkarz wzrusza ramionami.

— W tym mieście już nikt nie potrafi jeździć.

Znów powoli ruszamy do przodu. Wracam do przeglądania e-maili. Kilka minut później moje uszy wychwytyują zapowiedź radiową wywiadu z Lizzie Short, która będzie opowiadać, jak sobie radzi po tragicznej śmierci narzeczonego.

— Może pan zrobić trochę głośniej? — pytam taksówkarza, zastanawiając się jednocześnie, co odpowiedzieć tacie na wiadomość od niego.

Moja reakcja na wieść o jego zaręczynach wyprowadziła go z równowagi i chociaż część mnie ma wyrzuty sumienia, że psuję mu szczęśliwe chwile, pozostała część jest tak wściekła, że po prostu nie potrafię racjonalnie do tego podejść.

Kończą się reklamy, a prowadzący program poważnym tonem przedstawia Lizzie Short i przypomina szczegóły brutalnego zabójstwa Sterlinga. Głos Lizzie wypełnia cały samochód. Wyobrażam sobie, jak siedzi tam w studiu, z bladą twarzą i błyszczącymi długimi włosami. Brzmi, jakby była starsza niż w rzeczywistości, a w jej głosie słychać duże zmęczenie. Starannie dobiera słowa: po każdym pytaniu zawsze zapada krótka chwila ciszy, a dopiero potem Lizzie odpowiada.

— Cały kraj jest pogrążony z tobą w żałobie — zapewnia ją żarliwie prowadzący. — Powiedz nam, jak sobie radzisz.

— Dziękuję — odpowiada. — Nie wiem, jak sobie radzę. Po prostu staram się przetrwać każdą kolejną godzinę, a czasami każdą minutę. Jest mi strasznie, strasznie ciężko.

— Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić — mamrocze prowadzący. — Na pewno przeżyłaś wielki szok.

— To prawda. Codziennie rano budzę się i nie pamiętam, co się wydarzyło. A potem po raz kolejny sobie przypominam, że jego już nie ma. To okropne. — Lizzie wydaje stłumiony dźwięk. — Przepraszam, przepraszam.

— W porządku, możesz sobie popłakać — mówi prowadzący w momencie, gdy skręcamy w ulicę Collins.

Lizzie bierze głęboki oddech.

— Wiem, że strata bliskiej osoby zawsze jest czymś strasznym, ale gdy to się dzieje tak nagle, człowiekowi jest jeszcze trudniej.

— Oczywiście. A okoliczności całego tego wydarzenia są naprawdę wyjątkowe. Ta śmierć wpłynęła na każdego, kogo znam. A wiem, że to nie jest pierwsza tragedia w twoim życiu. Gdy byłaś mała, straciłaś mamę, prawda?

— Tak. Tata nas zostawił, gdy miałam jakieś pięć lat, więc zawsze byliśmy tylko w trójkę: ja, mama i mój młodszy brat. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, ale byliśmy bardzo zżyci ze sobą. Miałam szczęśliwe dzieciństwo. A potem, gdy miałam czternaście lat, mama zginęła w pożarze domu. Razem z Kitem mieszkaliśmy u cioci aż do osiemnastego roku życia, a potem razem przeprowadziliśmy się do Melbourne. To był naprawdę trudny czas, ale dzięki temu jeszcze bardziej zbliżyliśmy się do siebie.

— Proszę tutaj się zatrzymać — mówię do taksówkarza, wskazując ręką wjazd na parking komisariatu.

— Straszna ta cała historia ze Sterlingiem Wade'em, nie? — zagaduje mnie, gdy parkuje i wyłącza licznik. — Tak zginąć w biały dzień.

— Śmierć w ciemności też wcale nie jest przyjemna — odpowiadam i płacę za przejazd.

— Wróciła — wita mnie głośno Fleet, przeciągając sylaby jak gospodarz teleturnieju. — Proszę nam powiedzieć, detektyw Woodstock, jak się pani udała krótka wycieczka na wieś?

— Było cudownie, dziękuję — odpowiadam cicho, rzucając torebkę na biurko i włączając komputer. — Dużo świeżego powietrza.

Fleet ścisza głos i pyta:

— Naprawdę chcesz jeszcze dzisiaj pracować?

W jego oczach widzę prawdziwą troskę.

— Wszystko w porządku, dzięki.

Fleet patrzy na mnie chwilę w milczeniu.

— No dobrze. W takim razie chyba wracamy do pracy.

— Tak jest — odpowiadam i dodaję: — Właśnie słyszałam w radiu wywiad z Lizzie.

— Tak? — pyta Fleet. — I co takiego powiedziała słuchaczom nasza rozpaczająca wdowa?

— Nie za dużo. Myślę, że prowadzący program zaprosił ją tylko po to, żeby przez chwilę pławić się w blasku jej tragicznej sławy.

— Bez wątplenia żyjemy w kulturze traumy — stwierdza Fleet, biorąc kęs batonika zbożowego. — Warhol byłby dumny.

— Wiem — odpowiadam, pocierając oczy. Nie mogę uwierzyć, że jest dopiero wpół do czwartej. — No to mów, co słyhać.

Fleet wierci się na krześle i przeciąga się na boki, a jego skórzana marynarka wydaje różne dziwne dźwięki. Zapach zwietrzałego dymu papierosowego wywołuje we mnie skojarzenia z obskurnymi barami i głośną muzyką.

— Znaleźliśmy źródło przecieku; wiesz, chodzi o ten wpis na blog — mówi.

— Tak? Kto to zrobił?

— Stażystka Kate Joosten, która chciała się pochwalić przed swoim hipsterskim współlokatorem — odpowiada Fleet. — Ta głupia dziewczyna zrobiła zdjęcie wydruku, który leżał w pokoju operacyjnym, i pokazała mu je. Potem on przesłał tę fotkę do samego siebie w wiadomości tekstowej, a reszta już należy do przeszłości. Idiotka.

— Przynajmniej to nie było złośliwe działanie — zauważam, próbując sobie przypomnieć przeciętną twarz tej ciemnowłosej dziewczyny.

Wyobrażam sobie, jak źle się teraz z tym wszystkim czuje.

Fleet wzrusza ramionami.

— Tylko cholernie głupie.

— W każdym razie dobrze, że winowajca się znalazł — mówię.
— Coś jeszcze?

— Tak. Brodie zniknął.

— Dokąd pojechał? — pytam zszokowana.

— Nie rozumiesz znaczenia słowa „zniknąć”? — pyta Fleet ze śmiechem. — Nie mamy pojęcia.

— Lizzie nie wie, gdzie on jest?

— Nie. — Fleet ziewa. — Nie widziała go, od kiedy wrócił do domu po naszej krótkiej pogawędce w piątek. Wyłączył telefon, a na jego kontach bankowych nie odnotowano żadnej aktywności.

— Byłeś u nich? — pytam Fleeta. — Może po prostu poprosił Lizzie, żeby go kryła.

Fleet zastanawia się nad moim pytaniem.

— Dobra, zajmę się tym.

Ciche brzęczenie świetlówek przyciąga moją uwagę; spoglądam na sufit. Potem patrzę na Fleeta, który rozmawia przez telefon, i na Nan, która prowadzi gorącą dyskusję z Calvinem niedaleko naszej kuchni. Kim są ci ludzie? Co ja tu robię?

Dziś rano wzięłam Bena na spacer i spotkałam się z moim byłym szefem, Jonesym. Nie chciałam jechać do komisariatu, więc spotkaliśmy się w Reggie's, jednej z moich ulubionych kawiarni.

Jonesy najpierw wypytywał mnie o rozmaite aspekty pracy w policji w Melbourne, a potem z entuzjazmem opowiedział o ostatnich śledztwach w Smithson. Kiedy tak go słuchałam, mając obok siebie Bena, który rysował długopisem koła na mojej dłoni, poczułam silną tęsknotę za domem, mimo że przecież właśnie byłam w domu.

— A u ciebie wszystko w porządku, Woodstock? — spytał Jonesy, gdy się żegnaliśmy, i nachylił się do mnie, żebym musiała spojrzeć mu w oczy.

— U ciebie wszystko w porządku, Woodstock? — pyta mnie Fleet teraz, wrywając mnie z zamyślenia.

— Co?

W oczach mi pulsuje. Ben bardzo się ucieszył, że przyjechałam na jego uroczystość, ale ja przez całe wczorajsze popołudnie miałam wrażenie, że znajduję się w centrum zainteresowania. Nawet teraz jeszcze rośnie mi ciśnienie, gdy sobie przypominam te nieustające pytania. I spojrzenia. Tatę i Rebeccę. Scotta. Na domiar złego wciąż jeszcze nie oddzwoniłam do Josha, więc chyba mogę dodać następny zakończony związek do swojej kolekcji.

— Czasami takie powroty do domu są dziwne, nie? — zagaduje mnie Fleet.

Patrzę na niego zaskoczona i wzruszam ramionami.

— Nie jest źle.

— Na pewno twoje rodzinne miasteczko to ładne miejsce. Co nie zmienia faktu, że takie odwiedziny potrafią porządnie namieszać człowiekowi w głowie.

Przez chwilę pisze coś na klawiaturze i raz po raz notuje coś w zeszycie.

Postanawiam pociągnąć temat:

— A ty często jeździsz do domu?

— Nie bardzo — odpowiada mi spokojnie, jednocześnie podkreślając na ekranie tyle słów, że traci to jakikolwiek sens.

— Tęsknisz? — pytam dalej.

Fleet prycha lekceważąco w odpowiedzi, ale w jego oczach widzę życzliwość.

— Nie zmieniamy tej rozmowy w sesję na kozetce u psychologa. Chodź, moja tymczasowa kumpelo — mówi i wstaje z krzesła.

Trzyma długopis między palcami jak papieros, jednym końcem uderzając o bok swojego biurka.

— Mamy parę gównianych spraw do załatwienia — dodaje.

Gdy szykujemy się do popołudniowej odprawy, podchodzi do nas Ravi Frank z telefonem w dłoni.

— Zobaczcie to — mówi. — Ava James udostępniła właśnie wywiad, którego udzieliła panelowi dziennikarzy w związku z zabójstwem Wade'a. Wspomniała też o swoich problematycznych relacjach z Cartwrightem.

Patrzę na twarz Avy pod przyciskiem „odtwarzaj” na telefonie Ravięgo.

— Powiedziała, że ją napastował?

— Nie do końca. Sugerowała, że jest arogancki i władczy. Chyba użyła słów „niewłaściwe” i „drapieźny”.

Stoimy w korytarzu i razem oglądamy wywiad. To niesamowite, że ludzie czują tak silną potrzebę dzielenia się intymnymi aspektami swojego życia z nieznanymi.

Ava nie oskarża Cartwrighta wprost, ale jej komunikat jest bardzo czytelny: przeszła do kontrofensywy. Opisuje swoją relację ze Sterlingiem w taki sposób, aby widz odniósł wrażenie, że była ona bardzo intymna. Zastanawiam się, czy nie jest to próba odwetu za to, że Lizzie nie zaprosiła jej na pogrzeb.

Razem z Fleetem idziemy do pokoju operacyjnego i zaczynamy odprawę.

— Coś nowego? — pytam nasz zespół bardziej agresywnym tonem, niżbym chciała.

Jestem zła na to wystąpienie Avy w mediach. Mimo że nic z tego, co powiedziała, nie przysporzyło nam kłopotów, mam wrażenie, że to śledztwo zaczyna znowu toczyć się własnym torem. Frustruje mnie to, że jesteśmy biernymi obserwatorami, tak samo jak cała reszta społeczeństwa.

Policjanci kolejno zdają raporty, a ja mam wrażenie, że biorę udział w dużej, przeciągającej się zabawie w ciepło-zimno, w której ktoś prowadzi nas w ślepe uliczki, sprawiając, że potykamy się o siebie nawzajem i ciągle wracamy do punktu wyjścia.

— Możliwe, że coś mamy — mówi Ravi niepewnie. — Sprawdziliśmy szczegóły całej produkcji, takie jak zabezpieczenia, kontrakty, ochroniarze i tak dalej. Udostępniono nam też informacje o budżecie i wynagrodzeniach. Okazało się, że Katya March dostaje za tę produkcję prawie dwukrotnie wyższą stawkę, niż normalnie się płaci przy tego typu filmach.

— Wynegocjowała ją sobie? — pytam.

— Tego nie wiemy. Ale rozmawialiśmy z kilkoma osobami z branży i wszyscy potwierdzają, że stawka jest nieporównywalnie wyższa od standardowej.

— Dobrze — mówię. — Sprawdzimy to.

— Mamy jeszcze zeznania kilku świadków, którym warto się przyjrzeć. Na przykład jakaś młoda kobieta twierdzi, że została popchnięta przez mężczyznę w kapturze, gdy wracała do domu ulicą Carlton tuż po tym, jak zaatakowano Waltera Millera — wyjaśnia Chloe.

Informuję wszystkich o moich wątpliwościach co do tego, że Paul Wade mógł być zaangażowany w morderstwo jego brata.

— Ale nadal nie mamy jego alibi. Czy zostały nam jeszcze jakieś nagrania z kamer? — pytam posterunkowych, którzy się tym zajmują. — Najlepiej by było, gdybyśmy znaleźli go na nagraniu dokładnie w momencie ataku.

— Wciąż jeszcze zabezpieczamy nagrania ze sklepów — odpowiada jeden z policjantów. — Od miasta dostaliśmy już wszystko i zidentyfikowaliśmy go tylko na tym jednym nagraniu.

— Szukajcie dalej — nakazuję.

Po tym, jak wszyscy już wyszli z pokoju, dzwonię do Brodiego, ale jego telefon wciąż jest wyłączony. Wkładam telefon z powrotem do kieszeni.

Fleet patrzy na mnie pytająco.

— Brodie wciąż nie odpowiada — wyjaśniam mu i odgarniam włosy z karku.

— Myślę, że nadszedł już czas, żeby oficjalnie ogłosić jego zaginięcie — stwierdza Fleet.

Rozdział czterdziesty

Wtorek 28 sierpnia, godz. 10.35

Katya siedzi w pokoju przesłuchań po przeciwnej stronie stołu. Dzisiaj ma na sobie jaskrawoczerwoną bluzkę i granatowe bolerko ze sztucznego futra. Włosy uczesała w kok na czubku głowy.

— Riley i ja mamy umowę — wyjaśnia, gdy pytamy ją o jej wyjątkowo wysokie wynagrodzenie.

— Coś w stylu: „Ty wycofujesz zarzuty o napastowanie, a ja do końca życia będę ci wypłacać masę pieniędzy”? — pyta Fleet.

Katya nadyma wargi.

— Coś w tym stylu.

— Czy Cartwright rzeczywiście panią napastował trzy lata temu? — pytam.

— Mówiłam już państwu — odpowiada, rozkładając palce na stole. — To dobry facet, ale czasami zachowuje się jak dureń. Wtedy nie umiałam sobie z nim poradzić.

— Ale teraz już pani umie? — zauważa Fleet sceptycznie.

— Teraz wiem, jakie zasady obowiązują w tym światku — wyjaśnia Katya. — Ludzie tacy jak Riley nigdy się nie zmieniają, dlatego trzeba znaleźć na nich sposób.

— No dobrze — mówię. — Czyli zgodziła się pani wycofać zarzuty, pod warunkiem że on będzie pani płacić więcej pieniędzy?

— Mniej więcej tak. Kiedy zaczął się do mnie dostawiać, najpierw chciałam mu pokazać, kto tu rządzi, wiecie, takie feministyczne ambicje, więc wniosłam formalną skargę. Postawiłam mu się.

Ale szybko zdałam sobie sprawę, że sama sobie szkodzę. Nikogo to nie interesowało i nikt nie widział w tym problemu, bo chodziło o Riley'a. Nikt nie chciał mnie zatrudnić. — Katya wzrusza ramionami i wysuwa brodę do przodu. — Zaproponował mi pieniądze w zamian za milczenie, więc postanowiłam wynegocjować jeszcze lepsze warunki.

— Na czym dokładnie polega ten układ? — pytam.

— To proste. Ja trzymam buzię na kłódkę w tamtej sprawie i ignoruję kilka jego innych *slabości*, a on mi gwarantuje, że będę producentem wykonawczym w każdym jego filmie i dostanę wyjątkowo wysokie wynagrodzenie. — Katya krzyżuje ręce. — Biorąc pod uwagę to, ile różnych dodatkowych rzeczy dla niego robię, to proszę mi wierzyć, że ta stawka naprawdę nie jest wygórowana.

Katya emanuje chłodną pewnością siebie. Mimowolnie podziwiam jej postawę.

— Ale w ten sposób niczego pani go nie nauczyła, prawda?

Katya wzdycha.

— Cóż, natura ciągnie wilka do lasu. Przynajmniej dzięki temu zrobiłam karierę. Jestem dobrą producentką, należało mi się.

— A czy wie pani o jakichś innych przypadkach napastowania kobiet przez Cartwrighta?

Katya patrzy na nas wyzywająco.

— Nie mogę powiedzieć.

— Ale może pani zgadywać — mówi Fleet.

— Zgaduję, że były takie przypadki.

— I tak mogło być z Avą James — stwierdzam.

— Jestem pewna, że pani James nic nie będzie — mówi Katya, mrużąc oczy i nie odpowiadając wprost na moje pytanie.

— Czy jest jeszcze coś, co pani wie o Cartwrightcie, a o czym my też powinniśmy wiedzieć? — pytam.

— Nie.

— Na pewno? A czy nie jest może tak, że niedługo na pani konto wpłynie kolejna duża kwota w zamian za przemilczenie niektórych spraw?

— Już państwu mówiłam. Jestem pewna, że Riley nie miał nic wspólnego ze śmiercią Sterlinga. Bywa obleśny, ale nie jest mordercą.

— Może był zdesperowany. Wade miał na niego haka, a pieniądze nie dało się go uciszyć, bo miał ich wystarczająco dużo — podpowiada Fleet.

Katya wygląda na rozbawioną.

— Sterling nie groził Cartwrightowi. To nie było w jego stylu. Pokłócili się, bo Sterling postanowił się zabawić w rycerza w białej zbroi. Cartwright był na niego wkurzony, ale myślę, że jeszcze bardziej wściekł się na Avę za to, że pobiegła do Wade'a po pomoc.

— Czy będzie pani dalej współpracować z Cartwrightem? — pytam.

— Jeżeli dobrze mi zapłacą, to pewnie. Ale szczerze mówiąc, wątpię, czy w najbliższym czasie weźmie się do realizacji nowego projektu. Właśnie zaczął odwyk. Nie wiedzieli państwo o tym?

— Nie — odpowiada cierpko Fleet. — Chyba nas wyrzucili z grupowego czatu.

— Tym razem jest w kompletnej rozsypce — mówi Katya. — Widziałam go wczoraj. Kto wie, co będzie dalej?

— Nie wygląda pani na zmartwioną — stwierdzam.

— Bo to nie moja reputacja wisi na włosku — odpowiada pewnym głosem, ale w jej oczach dostrzegam lęk.

— Przynajmniej wiemy, gdzie jest Cartwright — mówię do Fleeta, gdy wracamy do pokoju operacyjnego po skończeniu rozmowy z Katyą. — A o Brodiem ciągle nic.

Rozmawialiśmy z rodzicami Brodiego, starszą parą Greków mieszkających w Adelaide i mówiących łamaną angielszczyzną. Powiedzieli nam, że nie widzieli syna od świąt Bożego Narodzenia, a ostatni raz rozmawiali z nim ponad miesiąc temu. Ojciec Brodiego, którego silny akcent rozbrzmiewał po całym pokoju, wyznał nam z pewną rezygnacją w głosie, że jego syn często znika na dłużej.

W dniu pogrzebu Wade'a Brodie napisał pożegnalną wiadomość na jego facebookowym profilu. Była to jedna z ponad 450 000 pożegnalnych wiadomości, które tamtego dnia ludzie napisali na rozmaitych platformach społecznościowych Wade'a. Fani wyrażali swoją rozpacz na różne sposoby, od krótkich, sympatycznych komunikatów po długie, pełne pasji wywody. Brodie zamieścił na swoim Instagramie zdjęcie wzburzonego oceanu z podpisem: „Dziękuję ci za wszystko. Teraz jesteś częścią ziemi, nieba i morza”.

Później tego samego dnia jakiś znajomy skomentował ten wpis, pytając Brodiego, jak się czuje. Komentarz polubiły dwadzieścia trzy osoby, a przez ostatnie kilka dni zareagowało jeszcze trzech innych znajomych, wyrażając swoje zaniepokojenie i oferując pomoc. Ale Brodie nikomu nie odpowiedział.

Zupełnie jakby rozplynął się w powietrzu. W bazie danych nie ma żadnego samochodu zarejestrowanego na jego nazwisko, a z konta bankowego nie korzystał od ponad tygodnia — chociaż, patrząc na to, że stan tego konta wynosi niecałe trzydzieści dolarów, ta informacja niewiele oznacza. Na wszystkich kartach kredytowych osiągnął limit. Telefon wciąż ma wyłączony.

— Pojedźmy do Lizzie i upewnijmy się, czy na pewno go tam nie ma — mówię do Fleeta. — Może chce się na chwilę gdzieś zaszyć, tak samo jak Wade'owie, i poprosił ją, żeby go kryła.

Przejeżdżamy przez miasto, tracąc na to dwa razy więcej czasu, niż powinniśmy, przez roboty drogowe.

— Coraz gorzej się tutaj jeździ — narzekam.

Ale Fleet mnie nie słucha, tylko patrzy w ekran swojego prywatnego telefonu.

Drzwi otwiera nam Lizzie, która właśnie szykuje się do wyjścia.

— Dzisiaj po południu mam wywiad w telewizji — informuje nas. — Jeszcze w tym roku dołączę do obsady *The Street* i rozmowy z dziennikarzami należą do moich obowiązków zawodowych.

Bierze głęboki oddech i prostuje się.

— Bardzo mi to pomaga, że tyle się u mnie dzieje. W ten sposób nie myślę ciągle o... — Pokazuje gestem puste mieszkanie.

Lizzie twierdzi, że też nie widziała Brodiego od dnia pogrzebu Sterlinga.

Prosimy ją, żeby pozwoliła nam szybko zerknąć do jego pokoju.

— Oczywiście — zgadza się.

Pokój wygląda dokładnie tak samo jak wtedy, gdy byliśmy tutaj ostatnio.

— Nie ma pani pojęcia, gdzie on teraz może być? — pytam Lizzie po powrocie do salonu.

— Nie, nie mam. I żałuję, że mi nie powiedział, dokąd się wybiera. Zaczynam się o niego martwić. Wydaje mi się, że nie ma zbyt wielu przyjaciół. Może pojechał odwiedzić swoich rodziców? Chyba mieszkają w Adelaide.

Patrzę na okno za plecami Lizzie i dostrzegam małe pączki na wielkim drzewie.

— No nic — mówię — jeśli wróci do domu albo odezwie się do pani, proszę od razu nas powiadomić, dobrze?

— Oczywiście — odpowiada cicho Lizzie.

Patrzę na nią, jak idzie do kuchni, i dostrzegam pod jej oczami cienie, których nie zdołała ukryć pod makijażem.

— Czy dba pani o siebie? — pytam.

— Staram się jakoś przetrwać każdy kolejny dzień — odpowiada.

— Pogrzeb był koszmarem przeżyciem. Cieszę się, że mam to już za sobą — mówi, gładząc włosy. — Jak wspomniałam, ostatnio dużo się dzieje. Media nie dają mi spokoju. Ciągłe udzielam wywiadów. Ale to dobrze, bo dzięki temu lepiej sobie radzę z tym wszystkim.

Patrzy na pokój Brodiego i dodaje:

— Kit prawie codziennie tutaj nocuje, bo ja się boję spać sama. Jak państwo myślą, czy Brodiemu nic się nie stało?

— Na pewno nic mu nie jest — uspokajam ją. — Pewnie potrzebował trochę czasu dla siebie.

W drodze powrotnej do komisariatu Fleet i ja milczymy. On gapi się przez okno, a ja się zastanawiam, o czym tak rozmyśla.

Kilka godzin później popijam z kubka zupkę w proszku — niby to ma być rosół, ale ja wyczuwam w nim posmak wołowiny. Jednocześnie przeglądam listę nieregularnych dochodów Brodiego z ostatnich kilku lat.

— Niezbyt dobrze sobie radzi w dorosłym życiu, nie? — zagaduję Fleeta.

— Niektórzy z nas nigdy się tego nie uczą — odpowiada.

Fleet kładzie stopy na rogu stołu i odchyła się na krześle, a potem wyciąga ręce nad głowę, ukazując małe rozdarcie na szwie w koszuli.

— Wade na pewno nie wymagał od Brodiego, żeby partycypował w kosztach wynajmu — stwierdzam. — Brodiego nie było stać na opłacanie jednej trzeciej czynszu, chyba że pracował gdzieś na czarno.

— Myślę, że Brodie wynagradzał mu to w inny sposób — sugeruje Fleet.

Przewracam oczami i nie odpowiadam. Ciekawe, dlaczego heteroseksualni mężczyźni mają taką obsesję na punkcie komentowania aktywności seksualnej gejów.

— Może postanowił dołączyć do swojego kochanka i rzucił się z wysokiego klifu — snuje rozważania Fleet, wyrażając na głos jedną z moich licznych obaw dotyczących losu Brodiego. — Albo — dodaje — jest winny i zniknął z powierzchni ziemi, a my już nigdy go nie znajdziemy.

Oczy zaczynają mnie piec; nawet mruganie sprawia mi ból.

— Chyba muszę się przejść — mówię Fleetowi, ciągnąc się za skórę na policzkach, żeby się rozbudzić. — Zaraz tu zasnę.

— Ja też jestem wykończony — odpowiada.

Zerkam na ostatnie kilka zapisków na wyciągu z konta Brodiego.

— Słuchaj — mówię, bo dwa słowa nagle zwróciły moją uwagę.

— Czy to nie jest firma Rileya Cartwrighta?

Pokazuję palcem nazwę: Blood Productions. Jakies dwa lata temu ta firma zapłaciła Brodiemu Kentowi prawie sześć tysięcy dolarów. Jest to jedna z najwyższych kwot na tej mało imponującej liście sporadycznych wpłat, które udało nam się zidentyfikować.

Fleet przechodzi na moją stronę stołu i pochyla się, żeby zerknąć na kartkę. Czuję jego oddech na swoim policzku.

— Tak — stwierdza wyraźnie ożywiony. — Masz stuprocentową rację, panno Scarlet.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Wtorek 28 sierpnia, godz. 14.59

Cartwright przebywa teraz w małym prywatnym pokoju w szpitalu na obrzeżach miasta. Siedzi na fotelu i poddaje się zabiegowi masażu stóp. Kiedy wchodzimy, spogląda w górę, ale ledwo nas dostrzega. Jego ręce wirują w szalonym tańcu; przez cały czas są w ruchu. Pielęgniarka, która siedzi skulona u jego stóp, prawie nas nie zauważa i tylko na ułamek sekundy przerywa rytmiczne masowanie jego stóp i kostek w parującej wodzie.

— Panie Cartwright — zaczynam.

— Siadajcie, siadajcie — wita nas gestem.

— Jak się pan czuje? — pytam, opadając na krzesło.

Fleet opiera się o ścianę i delikatnie kopie obcasem próg, przyciągając tym uwagę Cartwrighta, który mruga w rytm uderzeń.

Cartwright śmieje się, ale w jego głosie nie słychać żadnych emocji.

— Nie za dobrze.

— Musimy z panem porozmawiać — mówi Fleet. — Czy to jest dobra pora?

Słychać cichy plusk; pielęgniarka dalej ugniata stopy Cartwrighta w wodzie, a ten spogląda na nią z czułością.

— Pewnie. Czemu nie?

— Na osobności — dodaję, zerkając na pielęgniarkę.

Cartwright krzywi się i wyjmuje stopy z wody. Pielęgniarka natychmiast bierze ręcznik leżący obok niej i zaczyna je wycierać.

— Tak, tak, dziękuję — mówi Cartwright, dając jej do zrozumienia, że ma już sobie pójść. — Wystarczy, dziękuję.

Kobieta bierze miskę i wychodzi z pokoju, powłócząc nogami. Pod jej skórą pulsują nabrzmiałe maleńkie mięśnie.

— Ładne miejsce — stwierdza Fleet z cierpkim uśmiechem i kładzie się na wielkie łóżko, które nie jest zasłane typową szpitalną pościelą, lecz delikatną narzutą w szaro-białe wzory.

— Jest w porządku — mówi Cartwright beznamytnym głosem.

— Zna pan Brodiego Kenta? — rzucam bez ogródek.

Cartwright na chwilę przestaje mrugać, a promień światła w jego źrenicach delikatnie migocze.

— Czy go znam? Nie jestem pewien. Znam wiele osób.

— Brodie Kent — powtarzam. — Młody aktor i tancerz. Jakieś dwa lata temu grał w jednym z pana filmów. Był razem z panem w Nowej Zelandii podczas pięciodniowych zdjęć do filmu. Teraz panu coś świta?

Słyszając własny złośliwy ton, uświadamiam sobie, jak dość mam już tych wszystkich ludzi.

Cartwright opiera głowę na krześle i obraca ją na boki, żeby rozciągnąć kark.

— Może — mówi wreszcie. — Ma ciemne włosy?

— Bardzo ciemne — potwierdza Fleet. — Mieszkał u Sterlinga Wade'a.

Cartwright prostuje się na krześle; natychmiast staje się bardziej czujny.

— Nie wiedziałem — mówi ostrożnie. — Myślałem, że Sterling mieszkał tylko z Lizzie.

— A więc zna go pan — stwierdzam sarkastycznie.

— Przelotnie. Błagał mnie o tę rolę i doprowadzał mnie tym do szału. W końcu go zatrudniłem, ale nie szło mu zbyt dobrze.

— Widział pan się z nim od tamtego czasu? — pytam.

— Kilka miesięcy temu byłem na imprezie, którą urządziła firma od castingów. I on też tam był. Ale pomijając to, chyba więcej się nie spotkaliśmy.

Cartwright zgina swoje długie nogi i zakłada jedną na drugą.

— Rozmawiał pan z nim wtedy? — pyta Fleet.

— Nie. Jak tylko go zobaczyłem, starałem się go unikać. On jest jak wrzód na tyłku. Nie chciałem, żeby zaczął mnie nagabywać o następną rolę.

— I jest pan pewien, że od tamtego czasu pan go nie widział? — dopytuję się.

Cartwright kręci przecząco głową.

— Raczej nie.

— Był na pogrzebie Sterlinga — mówię.

— Nie zauważyłem go. Tamtego dnia nie byłem w formie, jeśli jeszcze państwo o tym nie słyszeli — wyjaśnia i pokazuje gestem swój pokój. — Dlatego tu wylądowałem.

— Okej — mówi Fleet, a w jego głosie nie słychać nawet cienia współczucia. — I na pewno nie miał pan z nim żadnego kontaktu od tamtego czasu?

— Na pewno. Albo byłem naćpany, albo byłem tutaj. Nie miałem kontaktu prawie z nikim.

— Co się stało? — pyta Fleet. — Czy ten pogrzeb tak bardzo wytrącił pana z równowagi?

— Coś w tym stylu — mamrocze Cartwright.

— No dobrze — mówi Fleet. — Czyli nie miał pan żadnego kontaktu z Brodiem Kentem od czasu tamtej imprezy sprzed kilku miesięcy, tak?

— Tak. Szczerze mówiąc, nie jest to osoba, której poświęcałbym dużo myśli. Nie dość, że jest irytujący, to jeszcze nie ma w sobie nic, co by go jakoś wyróżniało. Dziwię się, że trafił do ekipy Wade'a.

— A zatem jeśli przejrzymy wykaz pana rozmów i e-maili, to nie znajdziemy żadnych śladów komunikacji między panami? — atakuję go.

Cartwright patrzy na mnie spokojnie.

— Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby natrafiła pani na coś takiego.

— Jak długo pan tu będzie? — pyta Fleet.

— Nie wiem. Pewnie przez jakiś czas. Przeżyłem coś, co mój psychiatra nazwał poważnym załamaniem.

— Czy pana psychiatra powiedział również, że poważne załamanie to bardzo korzystna okoliczność dla kogoś, kto ma wniesione zarzuty o molestowanie? — pytam.

Cartwright patrzy mi prosto w oczy, ale nic nie mówi.

— Proszę pana, oczywiście wiemy, że nie zabił pan Wade'a — oznajmia Fleet. — Chcemy się tylko upewnić, czy nie miał pan współnika, który wykonał brudną robotę, podczas gdy pan się temu przyglądał.

Cartwright kręci głową z niedowierzaniem.

— Naprawdę uważają państwo, że miałem z tym coś wspólnego? To mnie zniszczyło. Nie mogę spać, nie mogę jeść. Wciąż widzę przed oczami twarz upadającego Sterlinga. Jestem wrakiem człowieka.

— Może presja, która się wiąże z robieniem filmu, po prostu pana przerasta — zastanawia się Fleet. — Może wizja jednej dużej wypłaty w gotówce okazała się dużo bardziej pociągająca? A teraz siedzi pan sobie tutaj i rozkoszuje się masażem stóp. Może wystarczyło tylko przekazać część pieniędzy koleśowi, który się wszystkim zajął?

— O, nie — odpowiada Cartwright, z trudem wstając z krzesła.

— Sterling był moim przyjacielem, a ja nic nie wiedziałem o pieniądzach z ubezpieczenia, dopóki Katya mi o tym nie powiedziała. To zrobił jakiś szaleniec. — Pochyliła się nagle do przodu i pokazuje mi palec. — Proszę mi wierzyć, że w takim miejscu jak to człowiek uświadamia sobie, do jakich szaleństw zdolni są ludzie. Możliwe, że ktoś, kto miał obsesję na punkcie Sterlinga, po prostu zrobił jeden krok za daleko.

Fleet i ja wstajemy bez słowa.

— Nieważne — mamrocze Cartwright. A potem dodaje: — Naprawdę myślicie, że ten Brodie ma z tym coś wspólnego? Mnie zawsze wydawał się żaloszny.

Fleet wkłada ręce do kieszeni i idzie w stronę drzwi. Podejrzewam, że już obejmuje palcami paczkę papierosów.

— Być może jest żaloszny, ale ostatnio zaginął, więc proszę dać nam znać, jeśli złoży panu wizytę, dobrze?

Rozdział czterdziesty drugi

Środa 29 sierpnia, godz. 00.03

Brzęczenie telefonu wybudza mnie ze snu.

— Ava James — mówi zdyszczanym głosem Chloe — została napadnięta.

— Nic się jej nie stało? — pytam, niechętnie prostując się do pozycji siedzącej.

— Chyba nie — odpowiada Chloe. — Właśnie zabrali ją do szpitala. Jest w szoku i ma kilka niewielkich obrażeń.

Przebieram się z piżamy w jeansy i kurtkę, a potem szybko wycieram twarz gorącym mokrym ręcznikiem. Pieszko pokonuję krótką odległość między moim mieszkaniem a dzielnicą Southbank.

W białym świetle księżycy rzeka Yarra wygląda, jakby była wypełniona po brzegi cyną. Spoglądam na drugi brzeg i widzę sylwetki osób wracających do domu albo idących do barów i kasyn, żeby wydać tam kolejne pieniądze. Obok mnie stoi Fleet, który mruży oczy w wąskie szparki i spokojnie pali papierosa. Nasi śledczy otoczyli cały teren taśmą policyjną. Dwa gigantyczne reflektory oświetlają betonowy chodnik, podczas gdy nasi specjaliści przeczesują każdy cal kwadratowy tego miejsca. Przy taśmie gromadzi się coraz większy tłum ciekawskich gapiów.

Mimo że mam na sobie grubą kurtkę, czuję przenikliwy mróz. Mogę tylko sobie wyobrazić, jaką temperaturę ma teraz woda w tej mrocznej rzece. Rozmawiamy z mężczyzną, który wykazał się wyjątkową przytomnością umysłu i uratował Avę. Jest to niski, umięśniony

student sztuki, który akurat miał w plecaku skakankę. Niestety nic nie zobaczył. Usłyszał tylko plusk wody, a potem krzyki. Od razu ruszył na pomoc i zobaczył Awę, która rozpaczliwie wierzgała rękami w lodowatej wodzie jakiś metr niżej.

Otwieram usta, żeby się odezwać do Fleeta, ale zimne powietrze kradnie mi głos. Przelykam ślinę i próbuję jeszcze raz.

— To wszystko robi się coraz bardziej skomplikowane, co?

— Na pewno dla kogoś to jest bardzo wygodne — odpowiada.

— Nie sądzę, żeby to była przypadkowa napaść.

— Ja też — mówi, chuchając w dłonie złożone w łódeczkę i przestępując z nogi na nogę, żeby się rozgrzać. — Gdyby tak było, facet by ją okradł albo chociaż obmacał.

— No tak — przyznaję, bo mam podobne przemyślenia. — Nasi ludzie szukają nagrań, ale chyba na tym fragmencie chodnika nie ma zamontowanej żadnej kamery. Ale może uda nam się chociaż zobaczyć, kto szedł w tę stronę i stąd odszedł, chyba że nasz sprawca wspiął się gdzieś na mur.

— Myślisz, że mogła to upozorować? — pyta Fleet dokładnie w tym momencie, gdy ta sama myśl przebiega mi przez głowę.

Wydecham chmurę białego powietrza i, podobnie jak Fleet, zaczynam maszerować w miejscu, żeby pobudzić krążenie.

— Boże, nie mam pojęcia. To raczej ekstremalna teza, ale nie jest niemożliwa.

Patrzę na księżyc, który wygląda jak zylasta kula białego światła.

— Może zdenerwowała się komentarzami mediów po jej wywiadzie i chciała odzyskać ich przychyłność — zastanawiam się. — Media zawsze przedstawiały ją i Lizzie jako rywalki, nie? Ava kontra pogrążona w rozpacz wdowa. Może szukała współczucia?

— Może — mówi Fleet, gapiąc się w wodę.

Patrzymy na jednego ze śledczych, który świeci latarką po kamiennym murze w dół aż do wody, a potem kręci głową.

— A może to śledztwo bawi się ze mną w kotka i myszkę — mówię — i chce, żebym uwierzyła, że w życiu może być tak samo jak w książkach Agathy Christie.

Fleet beztrząsco rzuca niedopałek papierosa na ziemię i przygniata butem ostatni żar.

— Ci ludzie powariowali. Nie mieliśmy dość szczęścia, żeby poznać młodego pana Wade'a, gdy jeszcze żył, ale zaczynam odnosić wrażenie, że był najbardziej normalny z nich wszystkich.

— No właśnie. Mój radar prawdy ciągle wysyła mi sygnały ostrzegawcze.

Fleet uśmiecha się drwiąco, ale łagodnie klepie mnie w ramię.

— Radar prawdy? W dużych miastach nie używa się czegoś takiego. Z miejsca zakładamy, że wszyscy kłamią. Statystycznie jest to bardziej prawdopodobne.

Uśmiecham się do niego. Mam wrażenie, że od kiedy wróciłam ze Smithson, dogadujemy się jeszcze lepiej niż wcześniej. A gdy sobie uświadamiam, jak bardzo mi zależy na jego aprobacie, sama siebie za to nienawidzę.

Idziemy kilka kroków chodnikiem. Kiwam głową do nielicznych śledczych i przyglądam się twarzom ludzi stojących za taśmą policyjną. Ich zarysy są słabo widoczne w bladym świetle księżyca. Co to są za ludzie? Co tu robią? Jakie tajemnice skrywają? Patrzę na nich o jedną sekundę za długo i ich rysy zaczynają się ze sobą zlewać, tworząc dziwny kolaż stopionych twarzy.

— Tak, no cóż — mówię i mocno mrugam, żeby na nowo skupić wzrok i wyprzeć z głowy ten dziwny obraz — jedno wiem na pewno: znalezienie Brodiego Kenta staje się coraz bardziej kluczowe.

Ava James siedzi sztywno wyprostowana na szpitalnym łóżku. Oczy ma szeroko otwarte i wygląda, jakby była opętana. Śledzi nas w milczeniu swoimi błękitnymi tęczęwkami, gdy wchodzimy do pokoju. Jej włosy nie są już czerwone, lecz ciemnobrązowe i dużo krótsze niż ostatnio. Wciąż są jeszcze mokre, chociaż zakładam, że nie od upadku do rzeki, lecz od gorącego prysznica, który musiała niedawno wziąć. Na jej prawej skroni dostrzegam otarcie, a na obojczyku delikatny siniak. Ava patrzy na nas, nie mrugając.

— Pani James? — odzywa się Fleet łagodnym głosem.

Jej puste spojrzenie przeraziło nawet jęgo.

— Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, możemy?

— Tak — odpowiada Ava szeptem.

— Bardzo pani współczujemy — zaczynam.

Ava kiwa głową, a jej twarz jest wciąż nieruchoma jak maska.

— Co pani robiła dziś wieczorem — pyta Fleet — przed tymi wydarzeniami?

Ava mówi powoli, a jej głos jest równy i wyzuty z emocji.

— Spotkałam się z przyjaciółmi na drinku. Jeden z nich nocuje w hotelu po drugiej stronie miasta. Poszłam do niego pieszo. Chciałam zaczerpnąć trochę powietrza. Dużo spaceruję, od kiedy tamto się wydarzyło...

Zastanawiam się, czy Ava w ogóle pamięta, że my tu jesteśmy. Brzmi, jakby mówiła do siebie.

— Dobrze — mówię. — Jak się nazywa ten hotel?

— The Spence.

— Była pani jeszcze gdzieś? — pytam.

— Nie. Moi znajomi chcieli gdzieś pójść, ale ja nie miałam ochoty. Poszłam razem z nimi do baru z tapasami ulicę obok i tam się rozstaliśmy. Nie znoszę zatłoczonych miejsc od czasu... ataku na Sterlinga — mówi, ciągnąc delikatnie za pościel.

— O której godzinie to było? — pyta Fleet.

— Około dwudziestej drugiej.

— Czy bar znajduje się blisko rzeki?

— Nie — odpowiada Ava, patrząc na mnie wciąż pustym wzrokiem. — Jest w pobliżu skrzyżowania ulic Spencer i Bourke. Potem poszłam nad rzekę. Nie chciałam wracać do hotelu — wyjaśnia, gorzko się śmiejąc. — Nie umiem być wśród ludzi i nie umiem być sama. Chyba już kompletnie zwariowałam.

— Myślałam, że ma pani całodobową ochronę — mówi pytającym tonem Fleet, starając się sprowadzić na ziemię Avę, która nieco odbiegła od tematu.

— Mam — odpowiada Ava i po raz pierwszy spuszcza wzrok.

Patrząc na swoje pomalowane paznokcie, kontynuuje:

— Powiedziałam ochroniarzom, że będę nocować w hotelu mojego znajomego.

Znowu spogląda na nas; tym razem widzę w jej oczach przekorę.

— Teraz to się wydaje strasznie głupie, ale czasami po prostu potrzebuję chwili spokoju. Lubię nocne spacery. Wtedy ludzie mnie nie rozpoznają. Państwo prawdopodobnie tego nie rozumieją.

— Każdy czasami potrzebuje chwili dla siebie — stwierdza Fleet.

— Tak — odpowiada Ava, a jej szklany wzrok powraca. — W każdym razie spacerowałam tak jakąś godzinę. Miałam słuchawki w uszach i słuchałam muzyki. Nie zwracałam uwagi na to, która jest godzina. Po prostu sobie spacerowałam.

Patrząc na Avę i zastanawiam się, jak to możliwe, że tak piękna kobieta jest aż tak zagubiona i samotna. Kiedy tak siedzi przykryta szpitalną kołdrą, a mokre włosy spływają jej po plecach, wygląda jak syrena z bajki.

— Dlaczego poszła pani na brzeg rzeki? — pytam.

Jeden kosmyk włosów zsuwa jej się po ramieniu, mimo że nawet nie drgnęła. Bierze go do ręki i zaczyna się nim bawić.

— Nie wiem — odpowiada w końcu tym samym pustym, prze-rażającym tonem. — Pomyślałam sobie, że wrócę do hotelu ścieżką, która biegnie wzdłuż rzeki. W zeszłym tygodniu chodziłam tamtędy prawie codziennie, bardzo wcześnie rano.

— Razem z ochroniarzem? — pyta Fleet.

Ava kiwa głową.

— Tak. Dzisiaj pierwszy raz poszłam sama.

— Czy cały czas mieszka pani w tym hotelu, w którym panią odwiedziliśmy? — pyta Fleet.

— Tak.

— Ta ścieżka wzdłuż rzeki jest zupełnie nie po drodze.

— Nigdzie się nie spieszyłam. Po prostu szłam powoli do domu. Wiedziałam, co mnie tam czeka; że całymi godzinami będę leżeć w łóżku i próbować zasnąć.

— No dobrze — wtrącam się. — Czyli poszła pani nad rzekę i spacerowała wzdłuż brzegu. Czy planowała pani pójście przez dworzec do rogu ulic Flinders i Swanston?

Ava znów kiwa głową.

— Tak, a potem ulicą Flinders aż do hotelu na Spring — mówi, przesywając mnie wzrokiem. — Musi pani mieszkać niedaleko — stwierdza nagle. — Nieraz panią widywałam na tych ulicach wczesnym rankiem.

Ignorując ciekawskie spojrzenie Fleeta, mówię:

— Proszę powiedzieć, co się wydarzyło potem. Co pani pamięta?

Ava drżącymi dłońmi wygładza koc.

— Nie wiem za bardzo. Po prostu szłam. Zatrzymałam się, żeby sprawdzić coś w telefonie. Potem wszystko działo się już bardzo szybko. Ktoś złapał mnie rękami za szyję, jakby chciał mnie udusić. Nawet nie próbowałam z nim walczyć. Pomyślałam, że pewnie zginę. — Jej głos cichnie, zamieniając się w mgiełkę. — Tak samo jak Sterling.

— Czy wcześniej nie miała pani wrażenia, że ktoś panią śledzi? — pyta Fleet.

— Raczej nie. A ja jestem wyczulona na takie rzeczy, zwłaszcza ostatnio.

— Widziała pani napastnika? — pytam. — Zauważyła pani coś szczególnego?

— Byłam przerażona i spodziewałam się, że mnie dźgnie nożem. Przez chwilę nawet myślałam, że to zrobił.

— Jest pani pewna, że to był mężczyzna? — pyta Fleet, kiwając się na obcasach.

— Raczej tak — odpowiada Ava z przekonaniem. — Był bardzo silny.

Jej oczy wypełniają się łzami, które lada moment spadną na policzki.

— Złapał mnie za szyję i oddychał przy moim uchu, a potem mnie puścił — mówi Ava, która wygląda jak przerażone zwierzątko. — Upadłam na ziemię. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Nie mogłam się ruszyć, ale poczułam wielką ulgę. Myślałam, że już po wszystkim. Wstałam. Chciałam stamtąd uciec, w razie gdyby ten mężczyzna chciał mnie zgwałcić, a wtedy poczułam silny ucisk pod pachami.

Ava zaciska oczy, a jej idealne dłonie przebiegają nerwowo palcami. Paznokcie ma pomalowane na piękny perłowy kolor purpury.

— Złapał mnie jeszcze raz, a potem poleciałam. Nic nie widziałam. Nie rozumiałam, co się dzieje, dopóki nie wpadłam do rzeki. — Ava wykrzywia usta, jakby starała się pohamować szloch. — Była taka zimna. Próbowałam krzyknąć, ale potem pomyślałam, że woda może być zanieczyszczona jakimiś toksycznymi substancjami, więc wpadłam w panikę. Na ścieżce zobaczyłam mężczyznę w ciemnym ubraniu. Miał zakrytą twarz. Nie zatrzymał się, mimo że krzyczałam, ale nie wiem, czy to on był napastnikiem. Było mi tak zimno, że prawie nie byłam w stanie myśleć.

Ava wzdyga się i ugina nogi w kolanach, a potem obejmuje je rękami. Jestem pewna, że w jej żyłach wciąż jeszcze płynie lód.

Zaczyna płakać, a głębokie szluchy wstrząsają jej ciałem.

— Chcę wrócić do domu.

Rozdział czterdziesty trzeci

Środa 29 sierpnia, godz. 9.49

W pokoju operacyjnym unosi się zapach spalonych tostów. Fleet i ja wyglądamy koszmarnie, jakbyśmy w ciągu jednej nocy postarzelisię o dziesięć lat. Fleet odchrząkuje, a potem zaczyna kaszleć, jakby się przeziębził.

Po wyjściu ze szpitala złapałam taksówkę i wróciłam do domu. Nie mogłam zasnąć. W końcu około czwartej zapadłam w lekki sen i obudziłam się przed siódmą, tuż przed budzikiem. Powieki ciążyły mi tak bardzo, że czuję je na całej twarzy, a w głowie mi pulsuje, jakby tykała w niej bomba.

Wachluję się palcami, a potem podnoszę je i opuszczam jeden po drugim.

— Co ten facet chce udowodnić? — pytam Fleeta, który znowu kaszle i z trudem bierze oddech.

— Nie mam, kurwa, pojęcia — mówi, po czym ziewa i zatacza głową powolny krąg. — Założyliśmy, że te sprawy są ze sobą powiązane, ale może to po prostu robota jakiegoś zwyczajnego wieczornego psychopaty.

— Ale chyba musi istnieć jakieś powiązanie, nie? — pytam, patrząc na tablicę w głębi pokoju, z której spoglądają na mnie same piękne twarze.

— Ktoś *mógł* po prostu ją śledzić — zauważa Fleet. — Może spodobała się komuś w barze, a on poszedł za nią na nocny spacer? Może chciał ją obrabować albo zgwałcić, ale w ostatniej chwili się wystraszył i zamiast tego wepchnął ją do wody?

Zastanawiam się nad tą teorią i kiwam głową. Ma rację. Ava nie jest tak rozpoznawalna po ciemku i w zwykłych okolicznościach. Włosy miała schowane pod wełnianą czapką i była ubrana w puchową kurtkę. Ale w barze na pewno przyciągała wzrok innych gości. Może ktoś za nią poszedł i w po jakimś czasie zauważył, że jest sama.

Głupia dziewczyno, myślę, a potem upominam samą siebie.

— Ale to dziwne, że została zaatakowana akurat tej jedynej nocy, gdy nie było przy niej ochroniarza — zauważam.

— No właśnie. Ktoś mógł ją śledzić. Ale nie możemy wykluczyć możliwości, że po prostu sobie z nami pogrywa.

— Powinniśmy zabezpieczyć nagrania z kamer w barze. Może wypatrzymy kogoś, kto ją obserwował albo wyszedł zaraz po niej.

— Tak — odpowiada Fleet, pocierając oczy. — Zaraz to komuś zlecę.

— Dzisiaj mijają dwa tygodnie od zabójstwa Wade’a — mówię po dłuższej chwili milczenia. — Może napastnik nie chciał, żeby Ava się tu kręciła. Może ona wie coś więcej, a zabójca Sterlinga chciał w ten sposób dać jej ostrzeżenie.

— Dość dramatyczny sposób na to, by powiedzieć „odpierdol się” — stwierdza Fleet.

— Ale skuteczny. Słyszałeś ją wczoraj. Jak tylko zostanie wypisana ze szpitala, wsiada w pierwszy samolot do domu.

— Wiemy, że Lizzie jej nienawidzi, ale raczej bym nie podejrzewał jej o fizyczną napaść. Ale może nasz kolega Brodie wybrał los uciekiniera i postanowił napadać na ludzi pod osłoną nocy?

— Cartwright prawdopodobnie ma najwięcej powodów, żeby ją wyeliminować, ale on oczywiście jest czysty. Wciąż siedzi w zakładzie odwykowym.

— To prawda — przyznaje Fleet. — Ale jak już nieraz powiedzieliśmy, jeśli Cartwright jest w to uwikłany, to na pewno nie robi tego osobiście, tylko z kimś współpracuje.

— Taa.

Jestem sfrustrowana tym, że nasze próby odkrycia powiązania między Brodiem a Cartwrightem spełzły na niczym. Niczego nie znaleźliśmy.

— Może Ava wie coś więcej o ataku na Wade'a, a ten, kto to zrobił, teraz chce, żeby siedziała cicho i wróciła do Stanów? — zastanawiam się.

— Gdyby tak było, oznaczałoby to, że napastnikiem jest ta sama osoba. Naprawdę sądzisz, że to jest prawdopodobne? Że zabójca śledzi wszystkie osoby, które były blisko z Wade'em, jak jakiś świr z horroru dla nastolatków?

— A ty naprawdę sądzisz, że mógł to zrobić Brodie? — pytam.

— Nie wiem. Bez trudu potrafię go sobie wyobrazić, jak spaceruje nocą po ulicach i wymyśla jakieś chore scenariusze. No i mamy jeszcze Waltera Millera. Brodie to jedyna osoba, którą zdołaliśmy choćby luźno powiązać z obydwoma ofiarami.

Drapię się po kostce pod grubą skarpetą. Moja skóra na nogach jest szorstka i najeżona ostrymi włoskami.

— No tak, bo wiele lat temu udzielał się charytatywnie w schronisku dla bezdomnych. Nie nazwałabym tego mocnym tropem.

— Masz rację — przyznaje Fleet. — Ale nie mamy niczego innego. Nagle kopie drzwi, a ja aż podskakuję. Zerka na zegar wiszący na ścianie i mówi:

— Ta cała sprawa to jedno wielkie gówno.

Uciska palcami skronie i nachyla się nad stołem. Chyba pierwszy raz tak bardzo się przede mną odsłonił.

— W porządku? — pytam po chwili ciszy.

Fleet ignoruje moje pytanie i patrzy na zegarek.

— Nasi ludzie zaraz tu będą. Na pewno ucieszy ich wiadomość o tym, co się przydarzyło Avie. Kolejna celebrytka, o której będą mogli sobie rozmawiać, a po pracy poplotkować z rodziną — mówi, ściągając usta z dezaprobatą. — Muszę wypić jeszcze jedną kawę — stwierdza i wstaje, ziewając. — Chcesz też?

— Pewnie — odpowiadam. — Dzięki.

Uśmiecha się, przechodząc obok mnie, a gdy otwiera drzwi, do pokoju wpada gwar zewnętrznego świata.

Rozdział czterdziesty czwarty

Środa 29 sierpnia, godz. 23.02

Uwięziona w najgłębszym ze snów, śnię o palcach u rąk i u stóp. Widzę zblżenia niewidzących oczu. Mój umysł odbija się od krawędzi dawnych śledztw. Przerażone dzieci. Martwe dzieci. Twarz śpiącego Bena. Taka spokojna. Zbyt spokojna? Wpadam w panikę, przerażona myślą, że być może Ben wcale nie śpi. Podchodzę bliżej niego i patrzę na jego doskonałą twarz oświetloną blaskiem księżyca. Jest kompletnie nieruchoma. Nie jestem w stanie myśleć; nie chcę uwierzyć w to, co widzę. Podchodzę jeszcze bliżej i już płaczę. Ben się nie rusza, a ja na okrągło wypowiadam jego imię. Zbliżam dłonie do jego twarzy. Dotykam ręką jego zimnej skóry, a wtedy on znika. Przeczesuję dłońmi puste łóżko. Desperacko chcę znaleźć mojego małego chłopca. Zrzucam pościel na podłogę, a mój płacz rozbrzmiewa echem po całym pokoju. Nie ma go.

Mocne wierzgnięcie nóg wybudza mnie ze snu. Alarm samochodowy przerywa nocną ciszę.

Leżę spocona i niespokojna, wpatrując się w sufit, a moje ciało powoli budzi się ze snu.

Dzisiaj wieczorem spotkałam się z Joshem na drinku. Siedzieliśmy obok siebie na niewygodnych wysokich stołkach. Zdałam mu sprawozdanie z minionego tygodnia; ku własnemu zdziwieniu opowiedziałam mu o zaręczynach taty i Rebekki, a nawet o śmierci mamy. Mimo moich obaw, że nie będzie chciał mieć ze mną do czynienia po tym, jak nagle zakończyłam naszą ostatnią randkę,

słuchał mnie uważniej niż kiedykolwiek. Odniosłam wrażenie, że rozumie moje skomplikowane uczucia. Dobrze było zwierzyć się komuś, kto nie jest bezpośrednio związany z tą sytuacją. Josh trzymał mnie za rękę i opowiadał zabawne historie o swoich współpracownikach. Kiedy tak na niego patrzyłam, poczułam falę ciepłych uczuć i zrobiłam to, co zawsze robię: obiecałam sobie, że gdy śledztwo w sprawie zabójstwa Wade'a już się skończy, zacznę się starać. Naprawdę dam szansę naszemu związkowi. Mężczyźni tacy jak Josh nie pojawiają się w moim życiu zbyt często, dlatego nie mogę go zlekceważyć.

Ben zadzwonił do mnie, gdy wracałam pieszo do domu. Zmusiłam się do tego, żeby nie zapytać go o nową znajomą Scotta. Rozmawialiśmy o szkole, a potem zrobiłam zdjęcie nieba nad miastem i wysłałam je do niego. Kiedy się rozłączyliśmy, poszłam do domu i wpełzłam do łóżka, po czym zapadłam w kilkugodzinny niespokojny, przerywany sen.

Odwracam się w stronę zegara i widzę, że jest jeszcze przed północą. Wsłuchuję się w falowanie i pomruki nocy, aż wreszcie wstaję i idę do kuchni. Jestem przemęczona i wściekła, że nie potrafię się wyspać, gdy mam okazję. Puszczam wodę w kranie i czekam, aż zrobi się gorąca, a potem staję przy oknie i popijam ją drobnymi łykami.

Wkrótce moja szklanka jest pusta, a ja przez chwilę się zastanawiam, czy dolać sobie czegoś wysokoprocentowego, ale wiem, że powinnam spróbować znowu zasnąć. Wracam do pokoju, dotykając palcami ścian, i wślizguję się do łóżka. Zamykam oczy, marząc o tym, żeby przede mną pojawił się nowy dzień.

Chyba przysnęłam, bo moje oczy nagle się otwierają. Ze stanu nieświadomości wyrywa mnie mój firmowy telefon, który nie wie-dzieć czemu wyłądował pod moją poduszką. Na ekranie wyświetla się imię i nazwisko „Nick Fleet”. Pełna obaw odbieram połączenie.

— Co jest? — pytam.

— Woodstock? To ty?

Fleet jest w jakimś głośnym miejscu; w tle słycać hałasy, krzyki i śmiech.

— Gemma? — pyta, a akustyka pomieszczenia się zmienia, jakby wyszedł na klatkę schodową.

— Tak? O co chodzi?

— Musisz do mnie przyjechać.

— Teraz? — pytam i przez sekundę myślę, że to może być sen. — Gdzie jesteś? — mówię, wygrzebując się z łóżka.

— W kasynie — odpowiada. — Przyjeżdżaj jak najszybciej. Mamy przełom w sprawie.

★ ★ ★

Rzucam taksówkarzowi banknot dziesięciodolarowy i szybkim krokiem pokonuję krótki dystans do holu kasyna. Przepychając się przez tłum ludzi, dzwonię do Fleeta. Wysokie, eleganckie kobiety w sukienkach na ramiączkach trzymają się kurczowo tęgich mężczyzn; pijane nastolatki przemierzają się grupami, klepiąc się i dotykając, krzycząc i chichocząc. Rodzina, która wygląda jak żywcem wycięta z reklamy Ralphi Laurena, stoi zdezorientowana; każda osoba trzyma rączkę pluszowej walizki. Młoda kobieta tańczy sama z zamkniętymi oczami w holu. A ochroniarz stoi nieruchomo i zachowuje się, jakby nie widział żadnej z tych osób. Ożywia się tylko na chwilę, żeby wylegitymować grupę dziewczyn, które mają pomalowane grube czarne kreski na powiekach.

Ja jestem ubrana w szary sweter, parę jeansów i za dużą granatową kurtkę. Przez chwilę mam wrażenie, że ochroniarz będzie chciał mnie wylegitymować, ale on kiwnięciem ręki pokazuje mi, że mam przejść do strefy z automatami. Plastikowe brzęczące dźwięki sprawiają, że czuję się, jakbym się znalazła w brzuchu gry komputerowej. Wszędzie dookoła widzę ludzi, którzy wpatrują się w migoczące ekrany i mechanicznymi ruchami podnoszą ręce, żeby pożegnać się z kolejną porcją gotówki. Fleet nie odbiera, więc

uważnie przyglądam się alejkom z automatami, licząc na to, że gdzieś go wypatrzę.

Wreszcie dzwoni mój telefon, a ja aż podskakuję. Jestem tu obecna tylko połowicznie; moja druga połowa wciąż jeszcze śpi w łóżku.

— Jesteś już? — pyta Fleet.

— Tak, jestem. Gdzieś tutaj. Nie mam pojęcia, gdzie mam iść.

— Jestem w Barze Solarnym, niedaleko głównych stołów — oznajmia i rozłącza się.

— Świetnie — mówię przez zaciśnięte zęby i wracam do ochrony.

— Hej, kochana — odzywa się do mnie niski mężczyzna w błyszczącej marynarce i chwyta mnie w talii, gdy przechodzę obok niego.

— Odpierdol się — mówię, a on wybucha śmiechem i podnosi rękę do góry.

— Chciałem tylko być miły.

— Gdzie jest Bar Solarny? — pytam jednego z ochroniarzy, który nawet nie drgnął, obserwując naszą krótką wymianę zdań.

Powoli mruga i przenosi swój pusty wzrok na mnie, a potem podnosi rękę, żeby wskazać mi drogę.

— Tędy do przodu, po lewej stronie. Proszę iść za żyrandolami.

Wkrótce dostrzegam Fleeta, który siedzi w boksie ze szklanką do połowy wypitego martini i pisze coś na telefonie.

— Jestem — ogłaszam i opadam na krzesło naprzeciwko niego.

— Gemma Woodstock — mówi. — Wow, naprawdę przyszedłeś.

— Jesteś pijany — stwierdzam i czuję ukłucie w sercu, najpierw z zażenowania, a potem z wściekłości.

— Co się stało?

— Powiem ci, że już za bardzo nie wiem, czemu do ciebie zadzwoniłem.

Dopija resztę drinka, wsysa oliwkę z patyczka, a potem tym samym patyczkiem zaczyna dłubać w zębach.

— Chyba przyzwyczałem się do tego, że zawsze jesteś przy mnie.

— Jeżeli chciałeś tylko sobie pogadać, to ja idę.

Moja złość szybko przekształca się w głęboki smutek, a ja marzę tylko o tym, żeby zasnąć.

— Pogadamy jutro.

Wstaję, a on łapie mnie za nadgarstek.

— Daj spokój, Gemmo. Nie odchodź, proszę.

— Puść mnie, Nick — mówię, a jego imię dziwacznie brzmi w moich ustach.

— Przepraszam — mamrocze, zwalniając uścisk.

Odsuwa od siebie szklankę, a potem chowa głowę w dłoniach i zaczyna jęczeć.

Patrzę w dół na czubek jego głowy i na potargane, splecione włosy, które wyglądają, jakby za nic nie chciały rosnąć w jednym kierunku. W okolicy ciemienia dostrzegam kilka siwych pasm.

Nagle Fleet pochyla się do przodu, a jego głowa łąduje między kolanami.

— Nic ci nie jest? — pytam.

Jego śmiech jest jak policzek.

— Czy *nic* mi nie jest? — powtarza, śmiejąc się złośliwie.

— Dobra, w porządku.

Odwracam się i idę w stronę wyjścia.

— Gemmo!

Fleet gwałtownie odsuwa krzesło, które wydaje skrzypiący dźwięk. Jeden z ochroniarzy czujnie nas obserwuje i patrzy na mnie pytająco, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. Kiwam głową — poradzę sobie.

— Jesteś niemożliwy — syczę do Fleeta. — Sprowadzasz mnie tutaj w środku nocy, bo się schlałeś. A może przegrałeś wszystkie pieniądze? Odwieźć cię do domu?

Fleet zamyka oczy, jakby chciał zniknąć.

— To nie tak — mamrocze.

— Widzimy się jutro — mówię i znów się od niego odwracam.

— Gemmo, przepraszam. Zostań, proszę. Napijemy się razem.

Zatrzymuję się, zła na siebie, że dałam się przekonać. W jego głosie słyszę smutek. Żal. Nie chcę się z nim rozstawać w złości. Nasza relacja jest dla mnie bardzo ważna. Ale też nienawidzę siebie za to, że jestem na jego skinięcie.

— Proszę, Gemmo. Jestem... Nie jest ze mną dobrze. Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić.

Czuję, że mu ulegam. Jakaś część mnie się cieszy, że zadzwonił akurat do mnie.

— Jeden drink — zgadzam się.

— Nie tutaj — stwierdza, po czym bierze mnie pod ramię i prowadzi na drugi koniec sali.

Dziesięć minut później siedzimy w rogu małego baru niedaleko kasyna. Z wylotów w suficie wieje na mnie gorące powietrze. Przeglądam kartę drinków. Oboje składamy zamówienie, a nasze napoje niemalże natychmiast lądują przed nami na stole.

— Często tutaj przychodzisz? — pytam sarkastycznie, popijając wódkę z colą.

Moje ciało, które dzisiaj już dwukrotnie kładło się spać, jest zszokowane smakiem alkoholu. Ale ja już nie jestem zmęczona. Teraz jestem nakręcona.

— Nie jestem hazardzistą — mówi Fleet ni stąd, ni zowąd.

— Nawet jeśli jesteś, to nie moja sprawa — odpowiadam, delektując się ciepłem, jakie wytwarza alkohol, gdy pokonuje drogę do mojego żołądka.

— Nie jestem.

Fleet bierze kolejne łyki piwa. Ma zarumienioną twarz, a jego usta są krwistoczerwone. Oczy mu błyszczą od wypitego alkoholu.

— To jedyny nałóg, którego nie mam.

— W porządku.

Zamawiam drugiego drinka i zastanawiam się, czy wreszcie dowiem się czegoś więcej o tajemniczym Nicku Fleecie.

Zewsząd otaczają nas nocne stworzenia. Samotnicy. Pary, które dopiero co się ze sobą połączyły. Barmani ze znudzonymi minami.

Przypominam sobie barmana z zeszłego weekendu i zastanawiam się, czy wniosłam coś do jego życia — czy opowiedział swoim kumplom o dziewczynie, która przyszła do baru sama, poszła z nim do domu i uprawiała z nim dziki seks, a potem o świcie zniknęła.

Fleet wybucha pustym śmiechem.

— Wiesz, co dzisiaj zrobiłem? — Patrzy na mnie, a potem rozgląda się po całej sali. — Poszedłem na randkę. Babeczka dręczyła mnie o to od tygodni, więc w końcu pomyślałem, fajnie, dobra, wyjdźmy gdzieś razem. Czemu nie? To zastrane śledztwo i tak stoi w miejscu. Człowiek musi gdzieś się rozładować.

Fleet pociąga za kołnierzyk, a potem przykłada pięści do czoła.

Obserwuję go w milczeniu. Nie wiem, skąd w nim tyle złości. Czuję energię, która pulsuje w jego wnętrzu. Jego gorącą krew.

— No więc jestem na tej randce. Jemy kolację. Pijemy. Wszystko idzie dobrze. Jest miło. Wtedy proponuję, żebyśmy poszli gdzie indziej się napić. A ona mówi, że nie. Stwierdza, że między nami nie zaiskrzyło. Dziękuje mi za kolację i mówi, że musi już iść.

— No... — zaczynam. — Przykro mi, że miałeś nieudaną randkę, ale jestem pewna, że bez trudu znajdziesz inną kandydatkę. Oczywiście lepszą.

Fleet ignoruje moją odpowiedź.

— Szkoda, że nie widziałeś, jak na mnie patrzyła. Jakby ze mną było coś nie tak. Powiedziała, że jestem agresywny — mówi z drwiącym uśmieszkiem. — To jest kompletnie popierdolone! Ścigam bandytów i facetów, którzy biją swoje żony, a ta laska myśli, że *ja* jestem agresywny.

— Na pewno jesteś przemęczony — mówię ostrożnie. — Oboje ostatnio pracujemy pod wielką presją. Może randka nie była najlepszym pomysłem.

— Inspektor Gemma, detektyw od romansów — śmieje się Fleet, zapadając się głębiej w fotelu. — No cóż, jej strata — stwierdza i bierze kolejny łyk piwa. — A ty spotykasz się z kimś?

— Nie bardzo — odpowiadam, bo nie chcę rozmawiać o Joshu.

— Nie przejmuj się, on na pewno gdzieś tam jest — mówi Fleet rozmarzonym głosem.

— Nieważne — kończę, bo nie chcę, żeby ta rozmowa przeniosła się na mnie. — O której była ta randka? Jak długo już tak snujesz się samotnie i uzalasz się nad sobą?

Fleet dopija piwo i macha do kelnerki, żeby przyniosła mu następne. Ukradkiem zerkam na zegar i zastanawiam się, czy dane mi będzie jeszcze dzisiaj zasnąć.

— Nawaliłem się — odpowiada. — Poszedłem do kasyna. Naprawdę nie jestem hazardzistą, ale lubię sobie popatrzeć. Ci goście wiedzą, co robią. Fajnie jest na nich popatrzeć.

Kelnerka przynosi mu piwo i patrzy na mnie pytającym wzrokiem, ale ja pokazuję jej, że to, co mam, na razie mi wystarcza.

— No i właśnie wtedy zobaczyłem Jacoby'ego — mówi Fleet — i zrobiło się ciekawie.

Odstawiam drinka na stół.

— Widziałeś Franka Jacoby'ego?

— No tak. To było dziwne. Usiadł obok mnie i zaczął grać. Był ze swoimi kumplami.

— Proszę, tylko powiedz, że z nim nie rozmawiałeś — mówię, wyobrażając sobie, dokąd mogłaby go zaprowadzić jego pijana agresja i jakie kłopoty mógłby sprawić nam wszystkim.

— Nie. Nie martw się, możesz zluzować poślady. Tylko ich obserwowałem. Jak prawdziwy, wytrawny detektyw.

— To dobrze — odpowiadam z ulgą.

Patrzę na Fleeta i zastanawiam się, co powiedzieć. Widzę szaleństwo w jego oczach i nie potrafię ocenić, czy to jest nienawiść do samego siebie, czy wściekłość. A może jedno i drugie?

— Jacoby przyszedł ze swoją ekipą. Prawdziwe stado wilków. Dużo szeptali między sobą. Na pewno robili jakieś szemrane interesy. Organizowali sobie panienki.

Fleet brzmi trochę jak reporter telewizyjny, a trochę jak komik na scenie. Bierze kolejny haust piwa i wyciera usta w rękaw.

— W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że rozpoznaję jednego z jego kumpli. Wydaje mi się, że przesłuchiwaaliśmy go w zeszłym roku w związku z samobójstwem. Jakiś facet powiesił się w kiblku kancelarii prawniczej, a ten koleś był jego partnerem czy coś w tym stylu. — Fleet stuka palcem w bok swojego nosa. — Wiesz, ci ludzie tkwią w gównie po uszy. Nie umieją sobie pomóc.

— Jeżeli to było samobójstwo, to nie jest to szczególnie podejrzane — mówię, nie chcąc się wdawać w dyskusję na ten temat.

— Może tak, a może nie. Ale żona nieboszczyka powiedziała, że się nad nim znęcali i obwiniali go o mnóstwo rzeczy, za które on nie był odpowiedzialny, więc sam już nie wiem. — Fleet potrząsa paczką, wyjmując papierosa, a potem przekłada go między palcami. — Jacoby i jego kumple myślą, że są nietykalni. Cholernie mnie to wkurza.

— Dlaczego do mnie zadzwoniłeś? — pytam. — Żeby porozmawiać o Jacobym? Czy o twojej kiepskiej randce?

— Nie wiem. Nie wiem. Po prostu poczułem taką potrzebę.

Wzdycham.

— Powinniśmy już iść.

— Ty wiesz najlepiej, szefowo — mówi i niezdarnie mi salutuje, dopijając piwo.

Płacę rachunek i wychodzimy razem z baru.

— Gdzie był Jacoby? — pytam, bo ciekawość w końcu wzięła górę.

— Przy stołach — mówi Fleet. — Gdzieś tutaj.

— Chcę go zobaczyć — informuję Fleeta i prowadzę go przez labirynt automatów.

Fleet idzie chwiejnym krokiem w stronę stołów. Dostrzegam Jacoby'ego i jego kumpli, którzy klepią się nawzajem po plecach. Wyglądają na bardzo zadowolonych z siebie. Właśnie szykują się do wyjścia — zakładają kurtki i żegnają się z krupierem uściskiem dłoni. Czekam, aż ruszą w stronę głównego wejścia, a potem idę za nimi, ciągnąc Fleeta ze sobą. Jeden z kumpli Jacoby'ego rozmawia głośno przez telefon, instruując kogoś, gdzie ma po nich podjechać.

Wychodzimy z kasyna, żegnani ostatnim podmuchem ciepłego powietrza. Fleet potyka się i chwiejnym krokiem podchodzi do betonowego słupa, żeby się o niego oprzeć. Zgina się w pół, jakby miał zaraz wymiotować. Nachylam się do niego i szepczę mu do ucha:

— Nic ci nie jest?

Fleet mocno zaciska oczy, schyla głowę i głośno kaszle.

Jeszcze raz zerkam na Jacoby'ego i jego kumpli, którzy z zapałem komentują jedną ze swoich dzisiejszych wygranych.

Znowu pochylam się do Fleeta i szepczę:

— Chodź, pomogę ci wsiąść do taksówki.

Fleet jęczy, a ja ciągnę go za sobą na postój. Otwieram drzwi pierwszej taksówki i namawiam go, żeby wsiadł do środka.

— Jeżeli pani nie wsiądzie, nie zabiorę go — mówi taksówkarz, rzucając pogardliwe spojrzenie Fleetowi.

— Nie wiem, gdzie on mieszka — oznajmiam.

— To nie mój problem, moja droga — odpowiada taksówkarz.
— Wsiada pani?

Fleet opiera się ciężko na moim lewym ramieniu i zaczyna zapadać w sen.

Na łukowaty podjazd kasyna wjeżdża nowiutkie srebrne audi i parkuje równoległe do postoju taksówek. Ekipa Jacoby'ego wydaje radosny okrzyk i rusza w stronę samochodu.

Jacoby otwiera drzwi auta i nagle widzę twarz Josha Evansa, *mojego* Josha, w czapce kierowcy. Patrzy przez chwilę na podjazd, a potem na drogę, podczas gdy Jacoby i jego pijani kumple gramolą się do środka.

Schylam się, żeby schować głowę za Fleetem, ale zanim zdołam zerknąć jeszcze raz w tamtą stronę, Jacoby zamyka drzwi i wszyscy znikają za przyciemnionymi szybami.

Rozdział czterdziesty piąty

Czwartek 30 sierpnia, godz. 2.33

Pomijając Bena, tatę i Rebekkę, nie gościłam w moim mieszkaniu nikogo, od kiedy się tu wprowadziłam. Idąc razem z Fleetem po skrzypiących schodach, zaczynam nagle panikować na myśl, że wpuszczam go do tej części mojego życia. Kiedy po wyjściu z kasyna wsiedliśmy do taksówki, odsunęłam od siebie na chwilę szalejące myśli o Joshu i zaczęłam trącać Fleeta w ramię, a potem w twarz, żeby wyciągnąć z niego jego adres. Włożyłam mu nawet ręce do kieszeni, licząc, że znajdę tam portfel. Po kilku minutach tej dziwacznej ekspedycji poszukiwawczej, ponaglana przez poirytowane spojrzenia taksówkarza, niechętnie podałam własny adres.

Głowa Fleeta buja się bezwładnie obok mnie, gdy docieramy do drzwi mojego mieszkania. Gęste włosy łaskoczą mnie w policzek.

— Przepraszam — mamrocze mi do włosów. — Jestem wrakiem.

Ignoruję go i ze strachem myślę o żenujących chwilach, które nas czekają jutro rano. Mój wyczerpany umysł stara się dotrzymać mi tempa, gdy przeskakuję myślami między sprawą Wade'a, błądą twarzą Josha w audi i dziwaczną rolą opiekunki, którą niechcący na siebie wzięłam.

Popycham ramieniem ciężkie drzwi, a potem idziemy razem do kanapy, stawiając nierówne kroki w dziwacznym tańcu. Odkładam go najdelikatniej, jak potrafię, i szybko idę do sypialni po koc, licząc na to, że Fleet się nie obudzi i nie zacznie znowu gadać. Po powrocie widzę, że ma głowę mocno opartą na poduszce i równo oddycha.

Zdejmuję mu buty i przykrywam go kocem. Nalewam mu wodę do szklanki i kładę ją na stoliku kawowym. Fleet się nie rusza.

Zdejmuję zdjęcie Bena z półki i chowam je w szafce. Rozciągam zasłonę wzdłuż pokoju we wnęce, a potem idę do sypialni. Ręce mnie bolą od podtrzymywania Fleeta. Szybko się rozbieram. Mam gęsią skórkę, a guzeczki na mojej skórze są ostre jak małe igielki wystające z moich nóg i rąk. Wsuwam się pod koldrę w samej bieliznie, a gdy moja głowa wreszcie dotyka poduszki, mam ochotę zapłakać z ulgi. Biorę do ręki telefon i piszę szybką wiadomość do Isaacs'a, że razem z Fleetem siedzieliśmy w pracy do późna, a rano planujemy sprawdzenie jednego tropu związanego ze sprawą Wade'a. Mam nadzieję, że w ten sposób kupiłam nam trochę czasu. W jakim stanie będzie Fleet, jak się obudzi?

Przed oczami staje mi twarz Josha, ale niechętnie odsuwam od siebie ten obraz. Jutro się zastanowię, co z tym zrobić.

Kilka minut, a może godzin później łóżko zaczyna się poruszać, a ja zostaję przywrócona do rzeczywistości. Oczy mam wciąż zamknięte i przez chwilę myślę, że to Ben wszedł do mojego łóżka. Wracam do mojego snu.

Czyjaś duża dłoń uderza mnie w biodro. Zamieram.

Ręka zatacza koła na moim udzie, a palce próbują się przebić przez cienki materiał mojej bielizny. Słyszę cichy jęk.

— Nie — szepczę, zaciskając oczy.

Całe moje ciało ogarnia ból. Moje gardło jest ściśnięte. Fleet chwyta mocniej moją nogę, a potem przesuwa dłoń ponad biodro, aż do talii. Jest agresywny i wie, czego chce. Czuję jego zapach, który jest połączeniem oparów alkoholu i zapachu mężczyzny. Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy na to pozwolić. Czuję jego gorącą skórę, a jego pragnienie jest namacalne. Ociera się o mnie. Moje ciało jest pobudzone w reakcji na tę bliskość, ale nie potrafię stwierdzić, czy to strach, czy pragnienie. Zastanawiam się, czy nie odwrócić się do niego i nie pozwolić mu się dotykać. Wpuścić go

do siebie. Mam wrażenie, że to byłoby prostsze niż odrzucenie go. Ale nie tego chcę.

Nagle czuję przytłaczające pragnienie, żeby być teraz gdzie indziej. Zwijam się w kłębek i marzę o tym, żeby sobie poszedł.

— Pragnę cię, Gemmo.

Jego głos jest zawieszony, bardziej zwierzęcy niż ludzki. Dźwięki rodzą się za mną w ciemności i unoszą się nade mną. Zaczynam się bać tego, co on może mi zrobić.

— Nie — mówię jeszcze raz głośniej, z trudem wyduszając słowa przez obolałą szczękę.

Nie rozplączę się, o nie.

— Nie dotykaj mnie — mówię, prawie krzycząc.

Po chwili, która trwa całą wieczność, Fleet zwalnia uścisk i przenosi ciężar na drugą stronę, sprawiając, że łóżko pode mną się unosi.

Ciężko dyszę i staram się uspokoić swoje łomoczące serce. Gapię się przed siebie i żałuję, że nie umiem się po prostu wyłączyć. Zamknąć się na wszystko. Nie wierzę, że on to zrobił. Że musiałam zareagować. Odwracam się cicho, żeby na niego spojrzeć. Zastanawiam się, co mogłabym powiedzieć, żeby wymazać to, co się przed chwilą stało. Widzę cienką białą linię jego profilu. Fleet leży z pięścią przyciśniętą do czoła. Nie potrafię stwierdzić, czy ma oczy otwarte, czy zamknięte, ale wciąż wyczuwam coś toksycznego, co emanuje z jego ciała. Odwracam się z powrotem do ściany, marząc o tym, żeby ta cała noc wreszcie się skończyła i została wymazana z mojej pamięci. A potem, pomimo dudniącego serca i natłoku myśli, dokonuję niemożliwego: zapadam w sen.

Rozdział czterdziesty szósty

Czwartek 30 sierpnia, godz. 7.58

W mojej sypialni jest cicho; gdzieś w oddali słychać niewyraźne dźwięki budzącego się dnia. Resztki nocnego koszmaru dławią się i umierają, a moim ciałem wstrząsa dreszcz. Wychodzę z sypialni i widzę, że Fleeta nie ma. Koc, którym go przykryłam wieki temu, leży starannie złożony na oparciu kanapy. Na ociekaczu przy zlewie stoi optukana szklanka. Przypominam sobie scenkę, która się rozegrała w mojej sypialni zaledwie kilka godzin temu, i czuję, że robi mi się niedobrze. Nie powinnam była do niego jechać, nie mówiąc już o sprowadzaniu go do mojego domu.

Idę pod prysznic i rozkoszuję się gorącą wodą, która parzy mi skórę na plecach. Mocno szoruję wszystkie miejsca, które dotykał. Chciałabym się rozplakać, ale nie potrafię. Podnoszę głowę i pozwalam, żeby woda spłynęła po mojej twarzy i wlała się do ust. Gdybym w tej chwili mogła wejść do oceanu i zostać na zawsze zmieciona przez fale, zrobiłabym to bez wahania.

Wyłączam kran i stoję nieruchomo, sparaliżowana na myśl o rozmowach i spotkaniach, które mnie wkrótce czekają. Muszę porozmawiać z Joshem i dowiedzieć się, o co do cholery chodzi. Dlaczego w środku nocy odwoził Jacoby'ego i jego kumpli z kasyna? Czy to ma coś wspólnego z jedną z jego spraw o wyłudzenie? Irytująca niezawodność Josha i jego nudna, lecz pewna obecność w moim świecie nagle zamieniły się w niebezpieczną ziejącą dziurę. Kim on tak naprawdę jest?

No i jeszcze Fleet. Ciarki mnie przechodzą na myśl o tym, że niedługo się z nim zobaczę.

Mechanicznie wykonuję wszystkie poranne czynności. Żal i złość ścigają się w mojej głowie jak wściekłe psy. Zakładam koszulkę, a na wierzch wciągam sweter. Przeczesuję mokre włosy i związuję je luźno w kucyk. Wypijam dużą szklankę wody. I wtedy z mojej piersi wydobywa się przerywany szloch. Zaciskam pięści, jakbym chciała wepchnąć ten płacz z powrotem do środka. Dostrzegam własne odbicie w lustrze i zastanawiam się, jak mnie postrzega Fleet. Co we mnie widzi? Samotną kobietę, która ma już swoje najlepsze lata za sobą? Popychadło? Przyjaciółkę? Wyzwanie? Ofiarę? Nic? Chwilę później przed oczami staje mi Ben, a ja znowu płaczę. Nie mogę się teraz rozkleić.

Wycieram łzy, pociągam nosem i robię głęboki oddech. A potem mocno uderzam pięścią we framugę drzwi i wychodzę, czując silne pulsowanie w dłoni.

★ ★ ★

— Fleet wziął dzisiaj chorobowe — rzuca luźno Isaacs, gdy przechodzi obok mnie. — Problemy żołądkowe czy zatrucie. Mam nadzieję, że nie zaraziłaś się od niego. Chciałbym usłyszeć twoje sprawozdanie z waszych ostatnich działań, jak będziesz miała chwilkę. Bardzo mnie ciekawi, nad czym wczoraj tak do późna pracowaliście.

— To chyba dobrze, że został w domu — mówi ponuro Nan. — W tym tygodniu wyglądał koszmarnie. Ty zresztą też.

Zostało już tylko kilka minut do odprawy. Uśmiecham się sztywno do Nan, a potem biegnę do toalety dla niepełnosprawnych, zamykam za sobą drzwi i wymiotuję do muszli klozetowej. Patrę na swoje odbicie w lustrze — na swoją zdyszana, czerwoną twarz — i krzywię się od nieprzyjemnego zapachu. Gdybym mogła, uduślibym Fleeta gołymi rękami. Jak mógł mnie wystawić do wiatru

po czymś takim? Zdążyłam się już psychicznie przygotować na rozmowę z nim; na tę pierwszą nieuniknioną interakcję. Jak sobie pomyśle, że będę musiała przejść ten proces po raz drugi, robi mi się słabo. Znowu zalewa mnie fala złości na tę jego zdradę. Obmywam twarz wodą i czekam, aż moje policzki przybiorą normalny kolor. Wycieram się szorstkim ręcznikiem papierowym i idę do pokoju operacyjnego.

Nasz zespół zmniejszył się o kilka osób: dwóch policjantów zostało przydzielonych do sprawy gwałtu z wczorajszej nocy, trzech pracuje nad tajemniczą śmiercią sklepikarza na przedmieściach Melbourne, a kolejnych dwóch bierze udział w poszukiwaniach sprawcy wypadku samochodowego, który uciekł z miejsca zdarzenia. Pozostałych osiemnastu policjantów patrzy na mnie uważnie, gdy spaceruję w tę i z powrotem przy tablicy. Są tak samo zaangażowani i zdeterminowani jak dwa tygodnie temu — tylko dużo mniej zmęczeni niż ja.

Rozpoczynam odprawę i powoli zaczynam się uspokajać. Trzymam w ręku notatnik i przewracam kartki, przebiegając wzrokiem przez linie notatek. Na oczach wszystkich obecnych odbywa się znajomy taniec. Wciąż nie znaleźliśmy Brodiego. Wciąż nie wiemy, gdzie dokładnie był Paul Wade, gdy zaatakowano jego brata, ani też czy był w Melbourne, gdy zginął Miller. Wydaje się, że Cartwright i Brodie nie kontaktują się ze sobą. Nie mamy pojęcia, czy któryś z nich miał coś wspólnego z napaścią na Avę. Jediną nową informacją jest to, że Simon Carmichael, którego przesłuchiwaliśmy jakiś czas temu, ogłosił w mediach, że rozmawiał z duchem Wade'a. I ten duch wyznał mu ponoć, że został zabity przez ukochaną osobę.

Patrzę na powiększone zdjęcie zamaskowanego zombie na naszej tablicy i słucham sprawozdań poszczególnych członków naszego zespołu. Potwornie frustruje mnie to, że chociaż patrzymy na zabójcę Sterlinga Wade'a, wciąż nie przybliżamy się do rozwiązania sprawy.

Pod pewnymi względami łatwiej jest prowadzić taką odprawę bez Fleeta. Kiedy wiem, że nikt mnie nie ocenia, przestaję się zastanawiać, co powiedzieć, tylko po prostu to mówię. Mimo że moje myśli wciąż są niespokojne, mam większe poczucie sensu.

— A co z nagraniami z restauracji, w której wczoraj była Ava James? To ma być dzisiaj załatwione.

Policjanci unoszą pytająco brwi, zdziwieni moim bezpośrednim podejściem, a ja nagle przechodzę do defensywy. Jak powinnam się zachowywać po takiej nocy jak wczorajsza?

— Gdzie jest detektyw Fleet? — pyta Chloe, która podchodzi do mnie, gdy pozostali policjanci zaczynają szykować się do wyjścia.

— Ach, przepraszam — mówię. — Powinnam była o tym wspomnieć. Źle się czuje. Jutro na pewno wróci do pracy. Czy mogę ci w czymś pomóc?

— Nie. Nie. — Kręci głową i odwraca się do wyjścia, a potem jednak zmienia zdanie. — Chciałam tylko powiedzieć, że to bardzo inspirujące, gdy kobieta prowadzi takie ważne śledztwo. Czuję, że dużo się nauczyłam — dodaje, bezmyślnie głaszcząc swój ciążowy brzuch.

— Och — dziwię się i czuję, że zaczynam się rumienić. — Bardzo dziękuję, ale detektyw Fleet i ja jesteśmy partnerami w tym śledztwie.

— Tak, wiem — odpowiada. — Ale rozumiesz, o co mi chodzi.

Potakuję, a Chloe delikatnie kiwa głową na pożegnanie i wychodzi. Patrzę za nią i zastanawiam się, co tak naprawdę chciała mi powiedzieć.

Wracam do biurka i dzwonię do szpitala. Dostaję informację, że Ava zostanie wypisana dzisiaj po południu.

— Mówi, że jutro z samego rana leci do Stanów — oznajmia lekarz. — Jest bardzo roztrzęsiona.

Odkładam telefon i przeglądam zapisy szczegółowych zeznań statystów, którzy widzieli Wade'a w momencie ataku.

*Biegliśmy do niego jak rozszalałe bestie.
Kompletnie się zatraciłem.
Byłam jak na haju.
Wtedy spanikowałem.
Coś było nie tak.
Nie wiedziałam, co się dzieje.
Nie mam pojęcia, kto to zrobił.
Nie, podczas zdjęć nie zauważyłam niczego niezwykłego.
Nic innego sobie nie przypominam.
W jednej minucie wszystko szło idealnie.
Miałem wystąpić w hollywoodzkim filmie u boku prawdziwych gwiazd.
W następnej chwili wszystko się zmieniło.
To było straszne, gdy tak leżał na ziemi.
To zabawne, naprawdę, stwierdził jeden ze statystów, że w jednej chwili wszystko jest idealne, a sekundę później sytuacja zmienia się w totalny koszmar.*

Około piętnastej dzwonię do Josha. Jestem tak zestresowana, że mój brzuch jest twardy jak kamień.

— Cześć, Gemmo — wita mnie pogodnym głosem.

Przed wczorajszą nocą uznałabym ten ton za lekko mdlący; teraz dostaję skurczu żołądka.

— Jesteś dzisiaj zajęty? — pytam, zamykając oczy.

Nie chcę się z nim spotykać. Tak naprawdę, gdybym mogła go usunąć z powierzchni ziemi, zrobiłabym to bez wahania, ale muszę załatwić tę sprawę. Świadomość, że wreszcie porządnie coś zakończę, dodaje mi siły.

Chwila ciszy. Josh prawdopodobnie próbuje rozgryźć mój dziśniejszy nastrój.

— Raczej nie — odpowiada. — Ale jestem zmęczony. Wczoraj pracowałem do późna. Mogę się z tobą spotkać i pogadać, jeśli masz ochotę. Co u ciebie? Jak idzie śledztwo?

— Wszystko dobrze — mówię. — Co powiesz na drinka?

— Chętnie — odpowiada. — Super!

Brzmi, jakby chciał mnie zarazić swoim entuzjazmem.

— Myślę, że wyrobię się do siódmej.

— Świetnie — odpowiadam sztywno. — Spotkajmy się w tym barze, w którym byliśmy niedawno, niedaleko kasyna.

Znowu cisza.

— Dobrze, brzmi świetnie.

Wyczuwam nerwowość w jego głosie i zaczynam się martwić, czy przyjdzie.

— Do zobaczenia niebawem — mówię i się rozłączam.

Rozdział czterdziesty siódmy

Czwartek 30 sierpnia, godz. 19.03

Sprawdzam firmowy telefon, a potem prywatny. Tata napisał do mnie wiadomość, ale Fleet milczy. Targają mną silne emocje i nie mogę się uspokoić. Czy on w ogóle pamięta, co zrobił? Czy teraz zastanawia się, jak mnie za to wszystko przeprosić? Złości się na mnie czy ma wyrzuty sumienia? Mam silne przeczucie, że ta noc popsuła relacje między nami, i jest mi z tego powodu strasznie przykro.

Ogrzewanie w barze działa bez zarzutu, ale nie zdejmuję kurtki. To nie będzie luźne spotkanie. Popijam gin z tonikiem, a mój mózg filtruje ciche konwersacje innych gości restauracji, jednocześnie analizując poszczególne warstwy śledztwa w sprawie Wade'a. Ludzie siedzący przy stoliku niedaleko okna wybuchają śmiechem dokładnie w momencie, gdy do baru wchodzi Josh. Czuję uderzenie zimnego powietrza. Josh pochyla się, żeby mnie pocałować, a potem zdejmuje szalik i rzuca puchową kurtkę na oparcie krzesła.

— Przepraszam za to małe spóźnienie. Jezu, co za dzień! — mówi, jak zwykle pełen entuzjazmu, pocierając ręce. — Ale miło, dwa wieczory z rządu. — Przegląda kartę drinków i pyta: — Jak ci minął dzień? Zrobiliście jakieś postępy w śledztwie?

Czekam, aż zamówi coś do picia, i od razu przechodzę do rzeczy:

— Dłaczego wczoraj w nocy byłeś pod kasynem?

Josh otwiera szeroko usta i wybałusza oczy.

— Co?

— Dlaczego wczoraj w nocy byłeś pod kasynem? — powtarzam spokojnie.

— Nie byłem w kasynie.

Bierze łyk wina, które właśnie przyniosła mu kelnerka, po czym rozgląda się po sali i uśmiecha się do mnie.

— A co, ktoś z twoich znajomych twierdzi, że mnie tam widział?

— Nad ranem podjechałeś pod kasyno srebrnym audi, a potem zawiozłeś gdzieś Franka Jacoby'ego i jego kumpli — mówię, nie odwzajemniając jego uśmiechu. — Dlaczego?

Josh prostuje się na krześle. Pewnie teraz zastanawia się szybko, jakie ma opcje. Patrzy mi prosto w oczy, jakby błagał mnie o zrozumienie.

— Wyświadczyłem im przysługę i tyle — odpowiada cicho.

— O co tu chodzi, do cholery?

Josh blednie i zaczyna się wiercić na krześle.

— Frank to przyjaciel rodziny, kumpel mojego wujka. Wujek czasami prosi mnie o przysługę.

Śmieje się nerwowo i bierze łyk wina, po czym zanosi się kaszlem.

— Skąd go znasz? — chcę wiedzieć.

— Jego żona jest kuzynką mojego wujka.

— Mówisz o Ivy Strachan? — pytam.

Wreszcie udało mi się połączyć nazwisko z kobietą ze zdjęcia, które widziałam w jego mieszkaniu.

— Tak.

Siedzi skurczony na krześle, z przygarbionymi ramionami i głową pochyloną do przodu.

— Czy twój wujek był tam wczoraj w nocy? — pytam.

Josh kiwa głową.

— Jacoby załatwił ci pracę w kancelarii, mam rację?

Josh znowu potakuje. Jest mi gorąco. Spociłam się pod pachami, na klatce piersiowej i na szyi. Serce bije mi jak szalone, a mój puls robi dziwaczne okrążenia po całym ciele. Oboje wiemy, co się zaraz stanie.

— Tamtej nocy byłeś w mieszkaniu Jacoby’ego — mówię i nagle czuję się bardzo zmęczona. — Widziałeś, jak Jacoby kłóci się z Ginny Frost na balkonie. To ty jesteś tym brakującym świadkiem.

Josh patrzy mi prosto w oczy, potwierdzając moje słowa milczeniem. A potem nachyla się do mnie i bierze mnie za rękę.

— Przepraszam — mówi tylko. — Nie chciałem, żeby tak wyszło.

★ ★ ★

Kilka godzin później wciąż siedzę w barze. Jestem objedzona; na kolację zamówiłam burgera i frytki. Josh już dawno sobie poszedł. Dzień chyli się ku końcowi, ale mój umysł wciąż pracuje na wysokich obrotach. Wściekłość, jaką początkowo czułam, gdy odkryłam jego oszustwo, przekształciła się w apatyczne ośpienie. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w kawiarni przy sądzie i wciąż nie mogę uwierzyć, że mogłam być taka naiwna. Jak mogłam nie wyczuć, że to on jest kluczem do rozwiązania sprawy, która w tamtym czasie pochłaniała dużą część mojego życia?

Siedząc naprzeciwko mnie i nerwowo splatając i rozplatając palce, Josh opowiedział mi całą historię. To, że udało mu się ukryć przed naszym drobiazgowym śledztwem, było dziełem bardziej przypadku niż celowych działań. To takie typowe. Jego wujek załatwił z Jacobym, żeby Josh u niego zamieszkał na kilka dni, bo jego mieszkanie było malowane, a musiał się uczyć. Miał spore zaległości i wiedział, że może nie zdać ważnych egzaminów, więc schował się w szczelnej bańce nauki i nie wychodził z apartamentu przez trzy dni, czyli aż do dnia imprezy „Gwiazdka w lipcu”. To dlatego nie uchwyciła go żadna z kamer monitoringu zamontowanych przy wejściu i dlatego nie znaleźliśmy go nigdzie na nagraniach, które tak starannie analizowaliśmy.

Kiedy Jacoby planował to przyjęcie, kompletnie zapomniał, że w tym czasie Josh będzie u niego mieszkał. W dniu imprezy przyjechał do domu o osiemnastej razem ze znajomymi, żeby wszystko przygotować, a tam natknął się na przemęczonego, naładowanego

kofeiną Josha. Josh chciał wyjść, ale wujek go namówił, żeby został. Przekonał go, że przyda mu się odpoczynek po trzech dniach wkuwania na okrągło. Josh wypił kilka drinków razem z wujkiem i innymi kumplami Jacoby'ego, a potem wymknął się, zanim przybyła większość gości. Wziął tabletkę nasenną i położył się do łóżka w pokoju gościnnym na drugim końcu apartamentu.

Po kilku godzinach obudził się i zobaczył, że na kanapie przy oknie śpi jakaś kobieta. Jacoby stał na balkonie i kłócił się z inną kobietą. Oboje mieli podniesione głosy, a Jacoby był naprawdę wściekły. Po kilku minutach Josh podszedł cicho do okna i zobaczył, jak Jacoby agresywnie przyciska kobietę do ściany, a ona płacze. Mniej więcej w tym samym czasie Sasha Cryer — kobieta na kanapie — obudziła się, a Josh szybko wrócił do łóżka. Gdy usłyszał krzyki Ginny, od razu pomyślał o najgorszym, ale uznał, że konfrontacja z Jacobym nie wchodzi w grę. Licząc na to, że kobieta z kanapy jest zbyt pijana, żeby cokolwiek zapamiętać, udawał, że dalej śpi, a w myślach zastanawiał się, co zrobić. W końcu Sasha wyszła z pokoju.

Tuż przed trzecią w nocy znalazł go wujek i powiedział mu, że musi opuścić apartament, bo zdarzył się straszny wypadek. Josh się ubrał, a wujek pościelił po nim łóżko. Jacoby, wujek Josha i jeszcze jeden mężczyzna zeszli razem z Joshem schodami przeciwpożarowymi, gdzie nie ma kamer monitoringu. Zawieźli go do domu wujka, gdzie Josh ukrywał się w garażu aż do wieczora następnego dnia.

Jacoby kazał mu siedzieć cicho, grożąc, że jeśli tego nie zrobi, pożegna się z karierą prawniczą.

Josh od początku wiedział, kim jestem. Tego dnia, gdy spotkaliśmy się w kawiarni przy sądzie, rano zobaczył mnie w telewizji, gdy oglądał transmisję konferencji prasowej policji. Pomyślał, że jeśli się do mnie zbliży, zyska dostęp do informacji o postępach w śledztwie i zaskarbi sobie przychylność Jacoby'ego. Zdobył mój numer.

Popytał tu i tam i dowiedział się, że jestem w Melbourne od niedawna. Uznał, że pewnie będę chciała się z kimś zaprzyjaźnić. Jego wujek podsunał mu ten pomysł.

— Ale ja cię naprawdę lubię, Gemmo. Nie spodziewałem się, że to się tak potoczy. Jesteś kompletnie inna niż ludzie, z którymi normalnie się spotykam. Zbyt długo trzymałem wszystko w tajemnicy. Powinienem był pójść na policję już na samym początku.

Odepchnęłam jego dłoń i powiedziałam, że daję mu czas do jutra do dziewiątej rano; jeśli nie przyjdzie do komisariatu i nie opowie, co widział tamtej lipcowej nocy, ja sama go wydam. Josh wciąż na okrągło mnie przeproszał i obiecywał, że to zrobi. Uzgodniliśmy, że na początku nie będzie o mnie wspominać, ale podejrzewam, że nasza znajomość szybko wyjdzie na jaw.

Wstaję i owijam się szczerlnie szalikiem. Idę do domu, dostosowując tempo kroków do rytmu pulsowania w mojej głowie. Czuję się wykorzystana przez Josha i przez Fleeta. Jestem taka głupia.

Idę w stronę ulicy Bourke. Obok mnie z głośnym stukotem przejeżdża tramwaj. Z witryn sklepowych krzyczą do mnie gigantyczne reklamy, obiecujące promocje i rabaty. Jubiler proponuje odświeżenie starych kamieni szlachetnych dla nowej miłości, co przypomina mi o zaręczynach taty i Rebekki. Zaciskam zęby i patrzę w dół. Przechodzę przez ulicę Swanston, a poddmuchy chłodnego wiatru atakują mnie od dołu, jakby pochodziły z wnętrza ziemi. Wyciągam papierosa i staję w zaułku, żeby osłonić się od wiatru. Kilka razy bezskutecznie próbuję zapalić zapalniczkę. Odwracam się tyłem do ulicy, żeby skryć się przed wiatrem.

Nagle za sobą słyszę hałas, ale zanim zdążę cokolwiek pomyśleć, ktoś przyciska mnie do ceglanego muru z taką siłą, że mam wrażenie, iż ziemia się zatrzęsała. Sekundę po uderzeniu czuję silne klucie w twarz, a zaraz potem tępy ból, który bierze mój mózg za zakładnika. Próbuję pomyśleć, przetworzyć to, co się właśnie stało, ale słyszę tylko potworne dzwonienie w uszach.

Duża dłoń przytrzymuje moją głowę od tyłu, a ciężkie ciało przyniata mnie do ściany. Czyjeś dłonie przebiegają wzdłuż mojego ciała od góry do dołu. Jestem uwięziona. Oddycham powoli, zbyt zszokowana, żeby płakać.

— Błagam — szepczę.

— Ty głupia suko — syczy jakiś głos, a ręka oddala moją głowę od ściany tylko po to, żeby zaraz potem znów w nią uderzyć.

Nogi uginają się pode mną i upadam na ziemię. Dookoła mnie rozsypują się papierosy, a ja słyszę dźwięki oddalających się kroków.

Rozdział czterdziesty ósmy

Piątek 31 sierpnia, godz. 7.16

Budzi mnie dźwięk głośnego brzęczenia. Otwieram oczy i widzę przed sobą białą ścianę. Ból głowy nie ustąpił, ale straszliwe pulsowanie z zeszłej nocy osłabło dzięki garści tabletek, które mi podano.

Bładoniebieska zasłona oddzielająca łóżko od reszty sali delikatnie szeleści, a chwilę potem pojawia się uśmiechnięta twarz pielęgniarki.

— Dobrze, że już się pani obudziła. Jak głowa?

Jej głos brzmi znajomo; przypominam sobie, że budziła mnie co jakiś czas w nocy, wypowiadając moje imię i świecąc mi latarką w oczy.

Przełykam ślinę, żeby trochę nawilżyć wysuszone usta.

— W porządku.

— Biedactwo — mówi do mnie życzliwym tonem.

Wielka fala wspomnień powraca: opary alkoholu w oddechu Fleeta i jego ręka na moim udzie, wyznanie Josha. Mocny uścisk z tyłu mojej głowy, a potem uderzenie o ścianę.

— Która jest godzina? — pytam pielęgniarkę.

— Kwadrans po siódmej — odpowiada.

Ostrożnie siadam na łóżku. Przed oczami mam gwiazdki, ale ból głowy jest tak silny, że nie robi mi to wielkiej różnicy.

— Muszę iść — mówię, tłumiąc ziewnięcie i przesuwając się do krawędzi łóżka.

Pielęgniarka marszczy brwi i zagryza wargę.

— Powinna pani tu zostać jeszcze na kilka godzin. Zawsze trzymamy pod obserwacją pacjentów, którzy upadli i uderzyli się w głowę.

— Nic mi nie jest — zapewniam ją i wstaję z łóżka.

— Ma pani partnera? Kogoś, kto może się panią zaopiekować?

— Tak — odpowiadam i rzucam jej krótki uśmiech.

Pielęgniarka sprawdza stan mojego zdrowia, a potem odchodzi do innego pacjenta. Ubieram się i lekko naciskam dłońią skroń, żeby sprawdzić, jak bardzo boli. Zasuwam za sobą zasłonę i idę szpitalnym korytarzem. Wypisuję się i wsiadam do taksówki.

Gdy wchodzę do mojego mieszkania, ze zdziwieniem odkrywam, że wygląda dokładnie tak samo jak wczoraj rano, gdy z niego wychodziłam. Koc, który dałam Fleetowi, wciąż leży złożony na poręczy kanapy. Frodo gapi się przed siebie bezmyślnie, licząc na to, że pokarm sam wylądjuje w jego pyszczku. Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze w łazience i dostrzegam siniaka kształtującego się na linii włosów. Na szczęście najbardziej oberwałam z boku głowy, w miejscu zasłoniętym przez włosy. Tuż nad uchem mam ranę ciętą, a wokół oka mam plamę, która powoli nabiera kolorów. Delikatnie myję twarz pod letnim prysznicem, a potem próbuję zakryć wszystkie niebieskie i fioletowe ślady warstwą makijażu.

Zaczynam analizować wydarzenia z wczorajszego wieczoru. Czy to była przypadkowa napaść, czy raczej ostrzeżenie? Czy zaatakowała mnie ta sama osoba, która wrzuciła Avę do wody? Czy te dwie sytuacje są ze sobą powiązane? Delikatnie przeczesuję włosy grzebieniem i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Zastanawiam się, czy ta napaść mogła mieć coś wspólnego z Jacobym. Przelykam ślinę i znów zalewa mnie fala wstydu. Nie zdołałam rozpoznać głosu napastnika i nie chcę nawet brać pod uwagę możliwości, że to był Josh.

Josh. Znów czuję potworne upokorzenie ma myśl o tym, jak łatwo dałam się nabrać. Ciekawe, czy już się stawil w komisariacie. Czy naprawdę zamierza się przyznać? Ja postawiłam sprawę jasno. Miałam wrażenie, że mu ulżyło, gdy kazałam mu pójść na policję — wyraźnie widziałam, że chce zakończyć tę całą żalosalną sagę.

Chciałabym uwierzyć, że był tylko niewłaściwą osobą w niewłaściwym miejscu. Ale przecież ja go nie znam. Nie wiem, jak daleko sięga jego mistyfikacja i jak duży wpływ mają na niego jego wujek i Jacoby.

Jedyne, co wiem na pewno, to to, że gdyby Josh nie przyznał się do wszystkiego, nie zdołalibyśmy udowodnić, że Jacoby wypchnął Ginny Frost z balkonu. Może Josh omówił to z wujkiem. Może razem wymyślili plan, jak to wszystko ze mną załatwić.

Powoli ogarnia mnie panika. Z rozmyślań wyrывa mnie dźwięk przychodzącej wiadomości w telefonie. Fleet pyta, czy będę na odprawie. Dokładnie taki sam SMS mógłby mi wysłać dwa dni temu, zanim przekroczył najważniejszą z granic.

Nie wiem, co zamierza zrobić Josh, a to mi utrudnia zaplanowanie najbliższych działań. Czy powinnam opowiedzieć o naszej znajomości Isaacowi, ryzykując, że wyjdę na idiotkę? Czy tłumaczyć wszystko swoją ignorancją? Jeżeli Josh nie złoży zeznań, będę musiała przejść stery i wykonać działania, które mogą się zakończyć pełną kompromitacją i powrotem do Smithson.

Muszę podjąć jakąś decyzję, a potem zastanowić się, co zrobić z Fleetem.

Trzęsącymi się dłońmi odpisuję, że już jadę. Suszę włosy suszarką, ale nie związuję ich, żeby zakryć ślady wczorajszej napaści. Zakładam kurtkę i wychodzę z mieszkania. Zgrzytam zębami i przełykam ślinę. Próbuję odsunąć od siebie wspomnienie ręki trzymającej moją głowę i przerażenia, które mnie ogarnęło, gdy pomyślałam, że za chwilę umrę.

— Jezu, co ci się stało, Woodstock? — pyta Fleet, który patrzy na mnie zaniepokojony.

Ciekawe, czy zastanawia się, czy to nie jego sprawa.

— Przewróciłam się — odpowiadam krótko.

Nie kontroluję własnego ciała, które reaguje na jego obecność tak silnie, jakby wytwarzał wokół siebie pole magnetyczne. Kompletnie zaschło mi w ustach. Momentalnie przypominam sobie wszystko, co się wydarzyło wtedy w mojej sypialni.

Fleet otwiera usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle słyszymy za sobą radosne okrzyki. Isaacs wezwał do siebie Nan i Calvina. To pewnie Josh, myślę. Isaacs rzuca mi chłodne spojrzenie, a gdy drzwi do jego biura się zamykają, przed oczami przelatuje mi cała moja dotychczasowa kariera.

— Ciekawe, co się stało — mówi Fleet, po czym wstaje i się rozciąga. — Boże! Czuję się milion razy lepiej niż wczoraj — oznajmia i uśmiecha się do mnie z zakłopotaniem. — Za stary już jestem na imprezowanie w środku tygodnia. Idziesz? — pyta, ruszając w stronę naszego pokoju operacyjnego.

Nogi mam jak z waty; biorę do ręki swój notatnik i idę kilka kroków za nim. Próbuję zrozumieć jego nonszalanckie podejście. Czy on w ogóle pamięta, co zrobił? Nagle przez głowę przebiega mi szalona myśl: czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

— Obudź się — rzuca przez ramię, a ja gapię się w tył jego głowy, marząc o tym, by uderzyć nią o ścianę.

Nikt nie komentuje mojej opuchniętej twarzy, ale spojrzenia policjantów uświadamiają mi dobitnie, że nie zakryłam siniaków tak dobrze, jak mi się wydawało.

— No dobra — mówię z udawanym entuzjazmem. — Ponieważ detektyw Fleet był wczoraj nieobecny, pomóżmy mu nadrobić zaległości. Ravi, przeczytaj nam proszę wczorajsze notatki z postępów w śledztwie. Potem chciałabym usłyszeć najnowsze informacje dotyczące alibi i nagrań z kamer.

Ravi zaczyna mówić, a ja się wyłączam. Wpatruję się w ciemne fale wykładziny tak intensywnie, że obraz mi się zamazuje. Po minach policjantów wnioskuję, że nie mają dla nas ciekawych informacji; nie doszło do żadnego przełomu, takiego jak ten, który prawdopodobnie teraz świętują Nan i Calvin.

Fleet przerywa Chloe i zadaje krótkie pytania zespołowi. Jest wściekły, że wciąż nie natrafiliśmy na ślad Brodiego. Uświadamiam sobie, że nie znosił go od samego początku. Dobrze pamiętam, z jakim skrępowaniem słuchał zeznań Brodiego, który z taką swobodą opowiadał o swojej miłości i nieukojonym żalu po śmierci partnera.

Fleet wydaje dyspozycje na dzisiejszy dzień, a potem wszyscy wstają. Podchodzę do tablicy i patrzę na zdjęcia dwóch martwych mężczyzn. Czuję ogromne wyrzuty sumienia. Na tej tablicy jest coś, czego my nie widzimy. Czuję, że moje policzki robią się gorące, a pulsowanie w obolałej głowie się nasila. Wyobrażam sobie Wade'a i Millera, jak upadają na ziemię w kałużę własnej krwi. Wczoraj to samo mogło stać się ze mną; wcale nie trzeba dużo czasu, żeby zabić człowieka.

Podskakuję wystraszona, gdy Chloe niechcący dotyka mojego ramienia. Właśnie przypina do tablicy klatkę z nagrania z kamery przemysłowej. Na zdjęciu widać tłum ludzi, którzy patrzą z zaciekawieniem, jak sanitariusze wnoszą Wade'a do karetki.

— Przepraszam — mówi Chloe.

— Nic się nie stało. Na chwilę się wyłączyłam.

Patrzę na zdjęcie, które przypomina mi scenę z jakiejś dawnej bitwy. Postać Wade'a na pierwszym planie kojarzy mi się z bohaterem wojennym, który zginął w walce.

— Jak się czujesz? — pytam Chloe, spoglądając na jej ciężowy brzuch.

Chloe, wyraźnie zadowolona z tego pytania, nadyma policzki.

— Nie jest źle. Trochę trudniej jest mi się poruszać, ale czuję się dobrze. Chciałabym pracować tak długo, jak się da — mówi, przypinając następne zdjęcie do tablicy.

Przed oczami miga mi jej obrączka. Od razu przypomina mi się czułe spojrzenie Rebekki na jej pierścionek zaręczynowy i smutek w oczach Lizzie, gdy patrzyła na swój. Strzępki moich myśli z trudem łączą się ze sobą, przedzierając się przez fale pulsującego bólu.

— Piękne pierścionki — mówię.

— Och, dziękuję. Są śliczne, to prawda.

Przed oczami stają mi sklepy jubilerskie, obok którego wczoraj przechodziłam, i te wszystkie szlachetne kamienie zasłonięte częściowo przez wielką reklamę.

— Chloe — mówię — chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

— Oczywiście — odpowiada, odgarniając włosy z twarzy i zerkając na mnie z ukosa. — Nie chciałabym być zbyt wścibska, ale czy na pewno nic ci nie jest? Zauważyłam, że masz rany na głowie.

Patrzy na mnie troskliwie, a ja się zastanawiam, jak ona to robi, że przychodzi jej to tak naturalnie.

— Wszystko w porządku — odpowiadam lekko i robię krok do tyłu. — Chciałabym, żebyś sprawdziła jedną starą sprawę sprzed ośmiu lat. Chodzi o pożar domu, w którym zginęła kobieta.

★ ★ ★

Mam już dość martwienia się o to, czy Josh złoży dziś zeznania. Idę po schodach na parking na drugim poziomie i przecinam rząd samochodów, żeby się przedostać na małą platformę, z której widać całą ulicę. Staję w miejscu, w którym jestem chroniona od wiatru i od wścibskich oczu ludzi, po czym zapalam papierosa i opieram się o ścianę. Wciąż prześladowuje mnie wspomnienie bladej twarzy Brodiego patrzącego na nas błagalnym wzrokiem. Mam silne przeżucie, że grozi mu niebezpieczeństwo.

— Tak myślałem, że tu będziesz — słyszę nagle głos Fleeta.

Upuszczam papierosa. Do oczu napływają mi łzy, mimo że bardzo tego nie chcę.

— Musi być naprawdę źle, skoro palisz w pracy — mówi.

Nie odpowiadam mu, tylko cofam się w róg ściany, żeby być jak najdalej od niego.

— Na pewno nic ci nie jest? — pyta, po czym zapala papierosa, przyglądając mi się uważnie.

— Nie.

— Na pewno ci nie uwierzę, że się przewróciłaś.

Z jego ciemnych oczu bije życzliwość, a w głosie słyhać troskę.
Coś we mnie pęka i wybucham płaczem.

— Woodstock, co się stało?

Fleet podchodzi do mnie i niepewnym ruchem kładzie mi rękę na ramieniu.

— Nie dotykaj mnie — mówię i szybko się odsuwam.

Fleet robi krok do tyłu i podnosi obie ręce, rozsypując wokół siebie popiół.

— Dobrze już, dobrze.

Przez chwilę oboje milczymy. Wiatr świszczy wokół betonowych filarów, jakby czekając na dalszy rozwój akcji.

— Powiesz mi chociaż, co się stało? — pyta Fleet. — Czy po prostu chcesz, żebym sobie poszedł?

— Wiem, kto jest naszym brakującym świadkiem w sprawie Jacoby’ego — mówię, bo nie jestem w stanie już dłużej trzymać tego w tajemnicy, a poza tym wiem, że to i tak za chwilę się wyda.

Fleet unosi brwi, co nadaje mu komiczny wygląd.

— Serio?

Patrzę na tłący się koniuszek jego papierosa.

— To facet, z którym się spotykałam. Myślę, że dzisiaj się przyzna. Chyba jest teraz w komisariacie.

Fleet zastanawia się przez chwilę nad moimi słowami.

— Wiedziałaś?

Patrzę mu w oczy, a potem szybko odwracam wzrok. Czuję się bardziej głupia niż kiedykolwiek.

— Nie, dopiero wczoraj się dowiedziałam — mówię i wycieram ostatnią łzę. — Ale to nie będzie dobrze wyglądać. Szybko mnie znajdą na wykazie jego połączeń.

— A on powie o tobie? — pyta Fleet. — Podziałaś mu niechcący jakieś informacje?

— Nie sędzę. Obiecał, że nic nie powie, ale zdaję sobie sprawę, że będę musiała się z tym zmierzyć. Czuję się jak idiotka — mówię zdławionym głosem.

Fleet kiwa głową, wciąż przetwarzając to, co powiedziałam. Nagle ściąga usta i pyta ostrym tonem:

— To on ci to zrobił? — pyta, wskazując ręką moją głowę. — Zabiję go, jeśli to jego sprawka.

Przypominam sobie, jak napierał na moje ciało; wciąż dobrze pamiętam jego gorący, cuchnący alkoholem oddech na moim policzku i jego palce skradające się do mojego tyłka. A potem przypominam sobie mocny uścisk dłoni z tyłu mojej głowy i szok po uderzeniu w ścianę.

Chcę to wyrzucić z pamięci. Kręcę głową i robię krok przed siebie.

— Muszę iść do domu — mówię, po czym mijam Fleeta i wychodzę na otwartą przestrzeń.

★ ★ ★

Pokój operacyjny jest pusty; szybko chwytam torebkę leżącą na biurku i wychodzę na deszcz. Z nieba spadają wielkie tafle wody, które szybko wypełniają odpływy i sprawiają, że stare śmieci dostają nowe życie. Woda wypełnia mnie całkowicie. Jestem otępiała. Wykończona. Muszę się wyspać.

W domu owijam mokre włosy ręcznikiem, łykam kilka tabletek przeciwbólowych, pijam je wodą, i wślizguję się do łóżka. Natychmiast zapadam w kojącą nieświadomość.

Budzę się po wpół do czwartej po południu. Jestem dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej położyłam się spać. Boli mnie gardło, ale po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się wypoczęta. Na dworze wciąż pada; krople deszczu wirują nad miastem w szalonym tańcu.

Piję wodę i siadam przy oknie. Zastanawiam się, co teraz ze mną będzie. Śledztwo, które zostanie wszczęte po zeznaniach Joshua, może sprawić, że stracę pracę. Albo przynajmniej otrzymam negatywną opinię, która już zawsze będzie się za mną ciągnąć. Może to, co powiedziałam Fleetowi, jest prawdą? Może naprawdę powinnam wrócić do domu, do Smithson, i przestać udawać, że jestem w stanie zacząć nowe życie w dużym mieście?

Niebo przesywa błyskawica, a zaraz po niej słycać niepokojący grzmot. Dokładnie w tym samym momencie dzwoni mój telefon firmowy, jakby szalona pogoda wybudziła go z letargu.

— Detektyw Woodstock — mówię do słuchawki, widząc, że dzwoni ktoś z komisariatu.

— To ja, Chloe.

— Tak?

Czuję ulgę, że to nie Isaacs, ale jestem zaniepokojona tonem głosu Chloe.

— Sprawdziłam tę śmierć w pożarze. Nie jestem pewna, jakich informacji szukałaś, ale ta sprawa na pewno nie należała do prostych.

— Powiedz mi wszystko — mówię, marząc o tym, żeby moje myśli przestały wreszcie krążyć wokół idealnej twarzy Josha.

— Nie wykluczono podpalenia, ale śledztwo przyniosło niejednoznaczne wyniki. Jak już wiesz, w tym pożarze zginęła matka Lizzie Short. Pożar uwięził ją w pokoju. Ale Kit, brat Lizzie, zdołał uciec z domu i doznał tylko niewielkich obrażeń.

— A gdzie była Lizzie?

— Nocowała u koleżanki.

— Dlaczego nie wykluczyli podpalenia?

— Nie wiadomo, czy nie użyto substancji zapalnych. Przy ścianie domu, niedaleko sypialni Jenny Short, stało zdemontowane zadaszenie, na którym śledczy znaleźli śladowe ilości substancji chemicznych. Dom był stary i zniszczony, więc możliwe, że doszło do zaprószenia ognia, który szybko się rozprzestrzenił. Ale mogło też być tak, że ktoś schował się pod zadaszeniem i wznicił pożar. Jenny miała w tamtym czasie partnera, który był notowany w policji za stosowanie przemocy wobec do kobiet. Jego alibi nigdy nie zostało potwierdzone.

Powtarzam sobie w myślach wszystkie te informacje, wpatrując się w ciemnoszare chmury.

— A czy policja podejrzewała go o wywołanie pożaru?

— Raczej tak, ale nie byli w stanie go aresztować — mówi Chloe. — Co ciekawe, tydzień wcześniej niedaleko wybuchł inny pożar. Zapaliła się stara szopa kilka ulic od domu Shortów, gdy rodzina była poza miastem. Okoliczności były podobne, dlatego brano też pod uwagę możliwość, że w okolicy grasuje podpalacz.

Przypominam sobie, jak Kit Short opiekuńczym gestem obejmował przygarbioną Lizzie po przyjeździe do szpitala. Pamiętam też niepościelone łóżko w apartamencie Lizzie, po którym było widać, że spały na nim dwie osoby.

— Chloe — mówię nagle. — Na pewno nie znalazłaś żadnego dowodu zakupu pierścionka zaręczynowego na wyciągach z konta Lizzie?

— W ciągu ostatnich dwóch lat nie. Sprawdziliśmy wszystkie jej konta. I na pewno nie jest to rodzinny klejnot, bo wypytaliśmy o to rodziców Wade’a. Beaufordów też. Musiał zapłacić za niego gotówką. No chyba że pierścionek był kradziony. — Chloe śmieje się cicho.

— Albo został подарowany — mówię.

— Podarowany — powtarza po mnie, próbując zgadnąć, o co mi chodzi.

— Masz zdjęcie tego pierścionka, nie?

— Tak. Lizzie się zgodziła na zrobienie tego zdjęcia, chociaż oczywiście nie rozumiała, co to może mieć wspólnego z zabójstwem Sterlinga.

— Nie jestem pewna, czy ma — odpowiadam — ani czy Lizzie zrobiła coś złego, ale chciałabym, żebyś poszukała wszystkiego, co da się znaleźć na temat Jenny Short. Zwłaszcza zdjęć, na których widać jej dłonie.

★ ★ ★

Deszcz przestaje padać tak samo nagle, jak zaczął. Biorę prysznic i ubieram się. Desperacko pragnę wyjść z mojego mieszkania. Powietrze jest wilgotne i lodowato zimne. Po ulicach spacerują mężczyźni w garniturach, którzy właśnie przeszli z trybu pracy na tryb

weekendowy i teraz zerkają nerwowo na niebo. Bezdomni przenieśli się na główne ulice i schronili się razem z artystami ulicznymi pod dużymi markizami sklepowymi. Wchodzę do lobby hotelu, który często odwiedzam, i zamawiam wino, po czym opieram się na rozkosznie miękkim fotelu.

Wciąż mam przed oczami scenki z wczorajszego wieczoru, które kończą się mocnym uderzeniem mojej głowy o ceglany mur. Na szczęście wino pomaga mi odsunąć od siebie te wspomnienia i skupić się na tworzeniu nowych teorii.

Pamiętam, jak Kit Short stanął w drzwiach tamtego pokoju w szpitalu i powiedział, że wrócił prosto z lotniska, ale nie przypominam sobie, czy potwierdziliśmy jego wersję. Czy powiedział tak specjalnie, gdy nas zobaczył? Zauważyłam, że Kit bardzo często dotyka swoją siostrę. Czy łączy ich zakazana bliskość, czy po prostu doszukuję się czegoś, czego tam nie ma? A może on ma obsesję na punkcie Lizzie i czuje się z nią mocno związany przez tragiczne wydarzenia z ich dzieciństwa?

Ciekawe, czy Sterling zwierzył się Kitowi z tego, że zamierza się oświadczyć Lizzie. Może Kit dał mu pierścionek zaręczynowy swojej matki? A potem odkrył to, czego nie domyśliła się jego siostra — że Sterling jest związany z Brodiem? Czy to on mógł zabić Sterlinga?

Czy zrobił coś Brodiemu?

Kończę wino i zamawiam następne. Dokucza mi coraz silniejsze pulsowanie w skroniach. Wyjmuję notatnik i rysuję oś czasu.

Czy punktem początkowym były zaręczyny? Ale jak wtedy połączyć śmierć Sterlinga z zabójstwem Waltera Millera? Może Sterling był w to jakoś wplątany i działał w porozumieniu z Kitem? Lizzie twierdzi, że w momencie napaści na Millera była w domu razem ze Sterlingiem, ale co, jeśli kłamie, żeby kryć swojego chłopaka i brata? A może Sterling i Brodie wpakowali się w jakieś kłopoty, a ona ich chroniła? Być może patrzymy na to wszystko ze złej strony. Millera mógł zabić Sterling. I może dlatego on sam też zginął.

Przyciskam długopis do kartki i patrzę na listę nazwisk i dat. Ludzie zawsze zabijają dla jakiejś korzyści. Kto skorzystał na śmierci Sterlinga? Odpowiedź jest na tej kartce, wiem to, tylko nie potrafię tego wszystkiego połączyć ze sobą we właściwy sposób.

— Czy to miejsce jest zajęte?

Podnoszę wzrok i widzę mężczyznę o pięknych kasztanowych włosach i z uroczymi zmarszczkami wokół błękitnych oczu.

— Och, nie — odpowiadam.

— Wygląda pani na zajętą — mówi. — Proszę się nie martwić, ja też mam robotę. Nie chciałem siedzieć sam w pokoju przez cały wieczór.

Uprzejmie kiwam głową i wracam do swoich notatek.

— To właśnie jest najgorsze w podróżowaniu samemu — dodaje mężczyzna po kilku minutach. — Gdy człowiek jest młody, wszystko wydaje się piękne, ale czasami ta samotność straszliwie doskwiera.

Popija swojego drinka i uśmiecha się do mnie.

Odwzajemniam jego uśmiech.

Wyjmuje laptop i przez następne piętnaście minut pisze coś na klawiaturze, marszcząc w skupieniu brwi.

Wracam do swoich myśli i próbuję dopasować do siebie poszczególne elementy układanki.

— Musi pani tak pracować wieczorami? — zagaduje znów nieznajomy.

— Raczej tak — odpowiadam.

Dzwoni mój telefon. To Isaacs.

Rzucam mężczyźnie przepaszające spojrzenie.

— Słucham — mówię, czując, że głos mi się łamie.

— Woodstock. Fleet mi powiedział, że się rozchorowałaś i poszłaś do domu, czy to prawda?

— Tak, sir.

— Jutro będziesz tu potrzebna — mówi dalej stanowczym tonem. — Spotkajmy się o jedenastej. Musimy omówić kilka spraw. Zakładam, że do tego czasu dojdiesz już do siebie?

— Tak, sir — odpowiadam, a on się rozłącza.

To już koniec, myślę sobie. Czuję paraliżujący strach, który idzie od stóp w górę mojego ciała.

— Wszystko w porządku? — pyta mężczyzna.

— Co?

Zupełnie o nim zapomniałam.

— Chyba potrzebuje pani drinka. — Odkłada laptop na stolik i nachyla się do mnie, a jego intencje są oczywiste. — Ja stawiam. Może uda nam się na chwilę oderwać od pracy.

— Nie chcę drinka — syczę, po czym biorę notatnik do ręki i wstaję.

— Ja pierdołę, kobieto — mówi nieznajomy i opiera się na fotelu, a jego usta wykrzywiają się w szyderczym uśmiechu. — Chciałem ci tylko kupić drinka. Nie musisz się od razu zachowywać jak oziebła krowa.

Gdy odchodzę, słyszę jeszcze, jak komentuje pod nosem:

— Głupia suka.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Sobota 1 września, godz. 10.32

W mediach aż huczy od informacji na temat przełomu w śledztwie w sprawie Jacoby'ego. Stacje telewizyjne pokazują twarz Josha, który wychodzi z komisariatu z pochyloną głową. Nagrania pochodzą z wczorajszego dnia. Poza tym media odtwarzają na okrągło te same ujęcia Jacoby'ego, jak stoi przed swoją posiadłością w Toorak i odgania ciekawskich dziennikarzy. Miasto, obmyte po deszczu, domaga się nowego skandalu, a media chętnie zmieniły obiekt swoich zainteresowań z obscenicznych wydarzeń na śmierć Ginny.

Jedna z gazet szczegółowo opisuje nową rolę Lizzie w *The Street*. Nagłówek krzyczy: „Najtrudniejsza rola w jej życiu”, a pod spodem widać zdjęcie Lizzie z pogrzebu Wade'a, jak idzie zapłakana obok niesionej trumny.

Siadam przy biurku i patrzę na własne odbicie w czarnym ekranie komputera. Czuję się dziwnie spokojna.

Nie tak jak Nan, która chodzi po pokoju jak głodny pająk, gotowa, żeby uderzyć w Jacoby'ego i pożreć go żywcem przy pierwszej nadarzającej się okazji. Chodzi w tę i z powrotem przed drzwiami do biura Isaacs'a i rozmawia przez telefon, a jej oczy błyszczą. Calvin siedzi przy swoim biurku i też rozmawia przez telefon. Mimo swojej bladej cery również promienieje wewnętrznym światłem. Jest to szczególny rodzaj blasku, który pojawia się na końcowych etapach śledztwa, gdy jesteś już blisko rozwiązania sprawy, a w rękę trzymasz tylko kilka ostatnich elementów układanki.

Nigdzie nie widzę Fleeta i bardzo mnie to cieszy.

Czas wlecze się niemiłosiernie. Chciałabym mieć już za sobą konfrontację z Isaacsem.

Zza rogu korytarza wyłania się Chloe, która idzie w moją stronę z rękami położonymi na brzuchu.

— Masz chwilę? — pyta.

— Tylko kilka minut — odpowiadam, zerkając na zamknięte drzwi do biura Isaacsca.

Idziemy razem do pokoju operacyjnego i zamykamy za sobą drzwi.

— To jest chyba ten sam pierścionek — mówi Chloe podekscytowana. — Znalazłam trzy zdjęcia Jenny Short, na którym widać jej dłonie. Popatrz.

Wykłada zdjęcia na stół.

Jenny była ładną kobietą. Miała typową fryzurę z lat osiemdziesiątych. Na dwóch zdjęciach trzyma na rękach dwoje małych dzieci, w których rozpoznaję Lizzie i jej brata. Oba zdjęcia są niewyraźne. Pochodzą z artykułu w gazecie opowiadającego jej o działalności artystycznej, jaką prowadziła nad morzem. Trudno dostrzec na nich pierścionek.

— To jeszcze z czasów, gdy była z ojcem Lizzie, zanim od nich odszedł — wyjaśnia Chloe. — A teraz popatrz na to.

Pokazuje mi trzecie zdjęcie, które jest kolorowe. Jenny stoi na małej scenie i odbiera jakąś nagrodę. Na palcu ma ten sam pierścionek, który Lizzie Short dostała od Sterlinga w dniu zaręczyn.

Powoli wypuszczam powietrze i patrzę Chloe w oczy.

— Zanieś to detektywowi Fleetowi — nakazuję jej.

Chloe wygląda na zdezorientowaną.

— Nie chcesz sama mu o tym powiedzieć?

Po krótkiej chwili wahania odpowiadam jej:

— Teraz jestem zajęta czymś innym. Pomóż mu dzisiaj. Spróbujcie potwierdzić alibi Kita Shorta z chwili ataku na Wade'a. Nam powiedział, że właśnie wsiadł do samolotu i miał lecieć gdzieś

w interesach, ale nie wiem, czy ktokolwiek to sprawdził. Poszukaj dowodów na to, że miał bilety albo że był w tym czasie na lotnisku.

— Dobra. — Chloe prostuje się i kiwa głową. — Zajmę się tym.

— Dzięki, Chloe — mówię i posyłam jej życzliwy uśmiech. — Bardzo doceniam twoją pomoc.

Zostaję sama w pokoju operacyjnym. Jestem wściekła na siebie, że nie sprawdziłam wcześniej alibi Kita, ale teraz już nic na to nie poradzę. Biorę kilka głębokich oddechów, a potem odwracam się od zdjęć martwych mężczyzn i idę do biura Isaacs'a.

— Wejść! — woła ostro, słysząc moje pukanie do drzwi.

Siadam i kładę dłonie na kolanach.

— No, Woodstock, sytuacja jest daleka od idealnej.

— Wiem — mówię.

— Doceniam twoją inicjatywę, ale nie sądzę, żeby to był najlepszy sposób na załatwienie tej sprawy.

Patrzę mu w oczy i próbuję zrozumieć, o czym mówi.

— To prawda, sir.

Isaacs wstaje i obchodzi swoje biurko, po czym opiera się o nie tyłem i krzyżuje ręce na piersi.

— Fleet wszystko mi wyjaśnił. Podobno tak bardzo się tym wszystkim martwisz, że aż się rozchorowałaś. Jest kilka sposobów na to, żeby przejąć kontrolę nad sytuacją. Na razie zastanawiamy się, który z nich wybrać. Chcę jednak, żeby jedno było jasne: twoje obywatelskie podejście wcale mi nie imponuje. Powinnaś była najpierw powiedzieć Nan i Calvinowi o swoich podejrzeniach i o tym, co wiesz o świadku Jacoby'ego. Miałaś trop. A ty naraziłaś się na niebezpieczeństwo. Nie podoba mi się to.

Kiwam głową i staram się spokojnie oddychać. Najwyraźniej Fleet zasugerował, że od początku miałam podejrzenia co do Josha i postanowiłam pracować pod przykrywką, żeby sprawdzić ten trop, a następnie zmusić go do wyznania prawdy.

— To oczywiście nie oznacza końca śledztwa — kontynuuje Isaacs — ale jak wiesz, praktycznie nie mamy żadnych fizycznych

dowodów, więc zeznanie Josha odgrywa kluczową rolę. Efekt jest dobry, pomimo zastosowania niewłaściwej metody.

— Dziękuję, sir — mówię nieco oszołomiona.

— A teraz dobrze ci radzę: przestań wychodzić przed szereg i skup się na Wadzie. Znajdź w końcu tego chłopaczka, Kenta. I zadbaj o siebie. Masz dookoła wiele osób, które chętnie ci pomogą, gdy będziesz czegoś potrzebowała. Musisz lepiej poznać własne granice — oznajmia i patrzy na mnie znacząco. — To taka uwaga na boku, do przemyślenia.

Wychodząc z jego biura, czuję się, jakbym była sama w całym komisariacie. Ogarnia mnie wściekłość; przez chwilę się boję, że zwymiotuję.

Jak Fleet mógł tak namieszać?

Przez ponad godzinę siedzę przy biurku, bezmyślnie wpatrując się w ekran. Wstaję z krzesła, ale zatrzymuję się w miejscu, bo nie wiem, co robić dalej. Dzisiaj nie ma odprawy. Zerkam na biurko Fleeta zawalone kubkami i butelkami z wypitą do połowy wodą. Na klawiaturze leży złożona gazeta, na której widać fragment serii zdjęć. Pod tym kątem nie jestem w stanie stwierdzić, czy jasne włosy na zdjęciu należą do Sterlinga, czy do Josha.

Idę do kuchni zrobić sobie kawę. Czekaając, aż woda się zagotuje, przeglądam najnowsze wiadomości. Jeden z nagłówków krzyczy: „Ava James wraca do domu po koszmarze na planie filmowym”. Klikam link, a wtedy na ekranie pojawia się krótkie nagranie przedstawiające kilku potężnych mężczyzn odgradzających tłum dziennikarzy od Avy, która właśnie opuszcza lotnisko w Los Angeles, schowana za ciemnymi okularami. „Kompletny koszmar”, odpowiada na pytanie o wspomnienia z Australii. W artykule można przeczytać, że po śmierci Wade’a James pokłóciła się z reżyserem i oskarżyła go o molestowanie, ale ostatecznie zdecydowała się wycofać swój zarzut. „To było wielkie nieporozumienie”, powiedziała. „A ja po prostu chcę już zamknąć ten temat”.

Wsypuję cukier do kawy i mieszam go łyżeczką. Puszczam wodze wyobraźni i pozwalam, żeby mój umysł zabawił się informacjami, które mam przed oczami.

Wycieram kubek i wracam do swojego biurka, żeby poszukać wszelkich możliwych informacji o Kicie Shorcie. Patrę na jego zdjęcie na prawie jazdy. Jest bardzo podobny do Lizzie, ale bez jej błyszczących długich włosów jest nijaki. Jego twarz jest jedną z tych, które od razu się zapomina.

Idę do pokoju operacyjnego i sprawdzam najnowsze zapiski w rejestrze rozmów z naszej linii specjalnej. Liczba połączeń nie przekracza już dziesięciu dziennie. Przeglądając rejestr, natrafiam na informację, że wczoraj jeden ze statystów grających zombie został aresztowany za napaść. W telefonie Brodiego i na jego koncie bankowym wciąż nic się nie dzieje.

Męczy mnie sprawa napaści na Avę. Jaka była motywacja napaścika? Czy to ma jakiś związek ze śmiercią Wade'a?

Delikatnie dotykam swojej głowy i wyczuwam z boku siniaka. Przypominam sobie ręce przebiegające wzdłuż mojego ciała w ciemnym zaułku. Wzdrygam się. Dobrze wiem, że to się mogło skończyć dużo gorzej. Czy to może mieć coś wspólnego ze śmiercią Wade'a? Czy po prostu znalazłam się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie? Nie jestem pewna, dlatego czuję tak silną potrzebę, żeby utrzymać to w tajemnicy. Może dlatego, że po tym, co się stało ostatnio, i tak już się czuję ofiarą i nie chcę potęgować tego uczucia.

Dokładnie w momencie, gdy siadam przy biurku, dzwoni mój telefon.

— Woodstock — przedstawiam się, widząc, że dzwoni Chloe.

— Cześć — odpowiada mi Fleet.

Przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć.

— Cześć — mówię sztywno. — Jesteś z Chloe?

— No tak — odpowiada pogodnym tonem. — Ona teraz prowadzi samochód. Wygląda na to, że jest lepszym kierowcą niż ty, przynajmniej na razie. Chciałem ci powiedzieć, że podoba mi się twoja teoria dotycząca pierścionka. Brzmi sensownie.

Nie odpowiadam.

— Więc...

— Więc co? — pytam, bo nie chcę mu dziękować za to, co powiedział Isaacsowi.

Fleet dziwnie odchrząkuje.

— Sprawdziłem ostatnie podróże Kita Shorta, opierając się na jego krótkiej wzmiance o lotnisku. Na pewno miał kupiony bilet powrotny do Sydney i odprawił się przez internet, ale nie ma żadnego dowodu na to, że był tamtego dnia na lotnisku.

— Może trzeba poszukać rachunku za taksówkę? Za transakcję w Uberze? Za bilet w SkyBus?

— Wciąż jeszcze czekamy — mówi Fleet. — Ale dotarliśmy do jego szefa. To jakiś znany specjalista z branży informatycznej, który jest jego przełożonym w firmie ochroniarskiej. Mówi, że w tamtym tygodniu Kit nie składał żadnego podania o urlop i nie ma pojęcia, dlaczego wybierał się do Sydney. To nie miało nic wspólnego z pracą. Tamtego dnia Kit skończył nocną zmianę o ósmej rano.

Mój puls przyspiesza.

— A ty co myślisz? — pytam Fleeta.

— Nie wiem. Chciałem tylko, żebyś była na bieżąco — odpowiada, a sposób, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że bardzo chciałabym cofnąć czas i wymazać to, co się wydarzyło między nami. — Teoretycznie Kit może być sprawcą, zwłaszcza jeśli się dowiedział, że Sterling zdradzał jego siostrę. Problem w tym, że pracował na nocną zmianę w dniu, w którym Miller został zamordowany, a także wtedy, gdy panna Ava została wepchnięta do Yarry.

— A mógł wyjść z pracy niezauważony? — pytam. — Ilu ludzi pracuje na jednej zmianie?

Fleet wzdycha.

— Jest taka możliwość. Musimy to sprawdzić.

— A może te wydarzenia nie są ze sobą powiązane? Na przykład Kit znalazł nóż, którym zabito Millera, a napaść na Avę była przypadkowa, tak jak przypuszczaliśmy od samego początku.

— Nie mam pojęcia — mówi Fleet, a ja po prostu wiem, że w tej chwili przeczesuje włosy palcami. — W każdym razie raczej szybko się tego nie dowiemy. Nie ma go w domu.

— Jesteście tam teraz?

— Tak. Przed domem stoi rower, ale nikt nie odpowiada. Kita nie było dzisiaj do pracy, ale myślę, że moglibyśmy podjechać do jego firmy i na spokojnie porozmawiać z jego szefem.

— A kontaktowałeś się z Lizzie? — pytam. — Może oboje gdzieś pojechali? Wspominała, że ostatnio dużo czasu spędzają razem.

— Lizzie nie odbiera telefonu, ale potem do niej pojedziemy. Chyba już czas, żeby zaprosić ją do naszego komisariatu. Mamy aż nadto dowodów.

— Dobry pomysł — mówię i przygotowuję się psychicznie na nieuniknione krępujące pożegnanie.

— Gemmo? — mówi Fleet.

— Co? — pytam ostro.

Słyszę, jak oddycha. Wyobrażam go sobie, jak siedzi na miejscu pasażera z wyciągniętymi nogami i zastanawia się, co powiedzieć.

— Chciałem tylko spytać, czy złapię cię później w komisariacie.

— Pewnie tak.

— Dobra. Może wtedy dłużej pogadamy?

— Będę się gdzieś tu kręcić. Muszę kończyć.

Rozłączam się, zanim zdąży mi odpowiedzieć.

Chcę jak najszybciej zapomnieć o nieznośnym dyskomforcie, jaki odczuwam za każdym razem, gdy z nim rozmawiam, więc zabieram się do czytania stenogramu z pierwszego przesłuchania Avy w sprawie Cartwrighta. Potem wyszukuję w Google wywiad, jakiego udzieliła w dniu, w którym została napadnięta, i oglądam go dwukrotnie. Ava robi wrażenie osoby pewnej siebie i twardo stąpającej po ziemi. W ogóle nie przypomina roztrzęsionej kobiety, z którą rozmawialiśmy w szpitalu.

Wstaję i idę do pokoju nagrań.

— Edo? — pytam, popychając drzwi.

— Cześć, szefowo — odpowiada.

— Masz wszystkie nagrania z okolicy Yarry z nocy, w której napadnięto na Avę James?

— Jasne. Wszystkie — mówi Edo, przeciągając słowa z amerykańskim akcentem. — Już je przejrzelśmy. Raczej nikt za nią nie szedł. Widać tylko tego faceta w kapturze. Wysłałem ci już klatkę, na której jest najlepiej widoczny. Był niedaleko rzeki w chwili, gdy została napadnięta. Na trasie, którą przeszła Ava, kilka razy pojawia się ta sama kobieta i jedna para, ale wątpię, żeby mieli z tym coś wspólnego.

— Widziałeś twarz tej kobiety? — pytam go.

— Nie bardzo. Miała szalik owinięty wokół głowy. Nic z religijnych rzeczy, chyba po prostu było jej bardzo zimno.

— Prześlij mi to wszystko — mówię.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — odpowiada, pstrykając palcami, a potem z imponującą szybkością zaczyna pisać coś na klawiaturze.

Rozdział pięćdziesiąty

Sobota 1 września, godz. 15.37

Po kilkugodzinnym przeglądaniu zdjęć i wypiciu dwóch kaw mam już prawie pewność, że to Katya March wepchnęła Avę do rzeki. Na nagraniu z restauracji, w której Ava spotkała się ze znajomymi, zauważyłam Katyę pijącą koktajle razem z koleżanką. Katya usadowiła się za dużą kolumną, ale dobrze wiedziała, że Ava też tam jest, bo raz po raz spoglądała w jej stronę. Wyszła dużo wcześniej niż Ava. Niewyraźna postać stojąca w bramie i obserwująca Avę, jak wychodzi z przyjaciółmi z restauracji około 22.15, ma charakterystyczne wystające kości biodrowe. Ta sama osoba pojawia się na innym nagraniu jakieś dwadzieścia minut później, jak idzie w odstępie jednej przecznicy za Avą. Twarz kobiety jest zasłonięta szalikiem, o którym wspomniał Edo, ale jestem prawie pewna, że to Katya.

Wychodzę z salki konferencyjnej, w której spędziłam ostatnie kilka godzin, i wracam do pokoju operacyjnego, żeby sprawdzić, czy Chloe i Fleet już wrócili. Nigdzie nie mogę ich znaleźć.

Dzisiaj już nie mam siły na rozmowę z Katyą, więc nakazuję dwóm policjantom, aby przyprowadzili ją do komisariatu jutro z samego rana. Nie wiem, czym się teraz zająć, więc idę do pokoju operacyjnego sprawy Millera.

— Cześć, Ralph — witam się w drzwiach.

— Woodstock — odpowiada mi Ralph skinieniem głowy, a widząc, że rozglądam się po pokoju, dodaje: — Już prawie kończymy.

Od jutra Miller będzie w stu procentach twój. Isaacs dzisiaj przydzielił Billy'ego i mnie do nowej sprawy.

Chwyta grubymi palcami za pas u spodni i podnosi go o kilka centymetrów.

— Licho nie śpi — dodaje.

Kiwam głową.

— A co to za nowa sprawa?

— W ostatnich dniach kilka kobiet zostało napadniętych nocą w mieście. Na razie mamy trzy zgłoszenia napaści. Jedna z kobiet została wczoraj niezłe poturbowana. Jest w stanie krytycznym.

Z trudem przelękam ślinę.

— Gwałt?

— Na szczęście nie — odpowiada Ralph ponurym tonem. — Facetowi chyba chodziło o to, żeby je porządnie nastraszyć — dodaje i bierze łyk coli. — Gdybym miał córkę, to na pewno nie pozwoliłbym jej chodzić samej nocą po mieście.

Chcę mu wytłumaczyć, że nie tak to powinno działać, ale zalewa mnie fala potwornego zmęczenia.

— Mam nadzieję, że macie wystarczająco dużo informacji, żeby zgarnąć tego faceta — mówię zamiast tego.

Jestem roztrzęsiona. Wskakuję do jednego z policyjnych samochodów i powoli przebijam się przez korki. Sama nie wiem, dokąd jadę. W końcu docieram do końcowego odcinka ulicy Spring. Parkuję samochód na wolnym miejscu i nie wyłączając kierunkowskazu, dzwonię do Chloe, a potem — niechętnie — do Fleeta. Żadne z nich nie odpowiada. Poirytowana dzwonię do Chloe jeszcze raz i zostawiam jej wiadomość. Mówię jej o swoich podejrzeniach dotyczących Katyi i proszę, żeby ona albo Fleet do mnie oddzwonili i powiedzieli, co z Kitem. Zakładam okulary słoneczne, wysiadam z samochodu i pokonuję krótki dystans do ławki w parku. Przyglądam się zatłoczonej ulicy i przypominam sobie śródową noc, gdy ta sama ulica była zupełnie pusta, a ja zostałam napadnięta. Zaraz potem przed oczami staje mi kałuża krwi, którą Sterling pozostawił po sobie na ziemi.

Podejrzewam, że Katya napadła na Avę w jakiejś dziwacznej próbie obrony Cartwrighta. Przez te kilka lat ścisłej współpracy zdążyła się z nim mocno związać. Wydaje się bardzo dumna z tego, że nie pozwoliła, aby sprawa molestowania położyła się cieniem na jej karierze — co więcej, sprawiła, żeby zadziało to na jej korzyść. Nie mam wątpliwości, że Cartwright napastował również inne kobiety, ale Ava była jedyną, która się mu postawiła, zaburzając naturalny porządek rzeczy. Katya nas okłamała. Jest tak silnie związana z Cartwrightem, że gdy on ma problemy, jej reputacja również jest zagrożona. Podejrzewam, że to właśnie ta niepewność popchnęła ją do tego szalonego czynu. Z niechęcią przyznaję, że jej strategia zadziałała — Ava się wycofała i schowała się jak żółw do skorupy.

Przejeżdżający obok rowerzysta dzwoni dzwonkiem, żeby zmusić przechodnia do zejścia na krawędź chodnika. Przez kilka minut przyglądam się paradzie ludzi. Obserwuję taksówki, samochody i tramwaje.

Jestem przekonana, że Katya nie miała nic wspólnego z zabójstwem Sterlinga. Z jej perspektywy w tamtym momencie zabicie go albo nawet grożenie mu nie miałyby żadnego sensu. Ava nie wniosła wtedy jeszcze formalnego oskarżenia przeciwko Cartwrightowi. A Wade wprawdzie przeprowadził z nim ostrą rozmowę, ale w środę cała ta sprawa należała już do przeszłości.

Sprawdzam telefon: wciąż żadnej wiadomości od Chloe i Fleeta.

Zastanawiam się, czy nie pójść do domu. Raczej nie będę miała problemów z zaśnięciem teraz, gdy już wiem, że nie grozi mi zwolnienie z pracy. Jednak myśl o spędzaniu czasu w samotności kompletnie mnie odrzuca. Zastanawiam się, jakie jest prawdopodobieństwo, że już nigdy nie zobaczę Josha. Próbuję policzyć, ile razy się spotkaliśmy, i uświadamiam sobie, że ta liczba nie przekracza dwudziestu, a mimo to zdążył się stać częścią mojego życia. Ale chociaż zdążyłam go obdarzyć pewnym zaufaniem, mam wrażenie, że nie będzie mi trudno zapełnić pustki, którą po sobie zostawił. Dla mnie nasz związek był w większym stopniu szansą na zmianę stylu życia niż prawdziwą więzią dwojga ludzi.

Idę chodnikiem aż do rogu Flinders i Spring. Z nieba zaczynają spadać duże krople deszczu, które rozbijają się o ziemię, zostawiając po sobie niemalże komicznie duże plamy. Kiedy wsiadam do samochodu, niebo przecina błyskawica.

Ukryta przed deszczem, włączam nawiew, żeby z szyb zeszła para. Powoli włączam się do ruchu ulicznego i jadę ulicami Spring i Nicholson. Mijam muzeum. W tym miejscu ruch jest mniejszy, więc jadę spokojnie w swojej ciepłej bańce i staram się zmusić do myślenia. Mimo że pada deszcz, na niebie pojawia się słońce, które zdołało się przebić przez chmury. Jego promienie błyszczą w kropłach deszczu.

Jestem przekonana, że to Kit Short wzniecił pożar, w którym zginęła jego mama. Myślę, że miał też coś wspólnego ze śmiercią Wade'a, ale nie jestem pewna, czy Lizzie o tym wie. Czy to możliwe, że nie rozpoznała pierścionka swojej mamy? Jeżeli Jenny Short przestała go nosić, gdy mąż od niej odszedł, to chyba jest to prawdopodobne. Lizzie miała wtedy jakieś pięć lat. Ja też nie pamiętałam, czy moja mama nosiła pierścionek zaręczynowy, a przecież była dużo starsza, gdy widziałam go na jej palcu po raz ostatni.

Jestem niedaleko apartamentu Lizzie, więc przecinam kilka ulic i jadę na Brunswick. Dzwonię do Lizzie, ale nikt nie odbiera. Przestało padać, a ludzie tłumnie wyszli na chodniki, osłaniając oczy okularami w różnorodnych kształtach. Idą spiesznym krokiem, popijając latte przed wieczornym winem, a w rękach niosą ciężkie torby z zakupami. Manekiny w witrynach sklepowych są już ubrane w letnie stroje: kuse spódniczki i szorty w stylu retro. Jadę w stronę apartamentowca Lizzie. Włączam kierunkowskaz, zjeżdżam na bok i parkuję na ulicy.

Dokładnie w chwili, gdy chcę znowu do niej zadzwonić, dostrzegam czarny samochód z napędem na cztery koła, który wyjeżdża z podziemnego parkingu i przejeżdża obok mnie. To ten sam samochód, którym Kit Short przyjechał do szpitala w dniu napaści na Sterlinga. Patrzą przez zabrudzoną tylną szybę, jak odjeżdża, i niewiele myśląc, włączam się do ruchu kilka samochodów za nim.

Na ekranie mojego telefonu pojawia się wiadomość od Fleeta. Szybko ją odczytuję, gdy stoję na czerwonym świetle.

Nigdzie śladu po Kicie. Kończymy na dzisiaj. Widzimy się jutro.

Co za ulga, że nie muszę z nim rozmawiać. Ciekawe, czy dotarli do Lizzie. Śledzony przeze mnie samochód oddala się od miasta. Dokąd jedzie Kit? Był w apartamencie razem z Lizzie czy sam? Wkładam telefon do stacji dokującej i wybieram numer Lizzie. Ciągłe nikt nie odbiera.

Na ulicy jest duży ruch i na chwilę tracę z oczu czarny samochód, ale wreszcie go dostrzegam, gdy skręca w prawo w podmiejską ulicę. Coś mi świta, że Kit mieszka w Coburg — tak chyba miał napisane na dowodzie. Pewnie jedzie do domu. Zatrzymuję się na rogu i w gasnącym świetle dnia obserwuję czarny samochód, jak wjeżdża na podjazd mniej więcej w połowie ulicy. Parkuję pod dużym drzewem jakieś pięćdziesiąt metrów dalej. Patrzę na skromny dom z elewacją z desek i nagle dostrzegam długi blond kucyk Lizzie, która znika w środku.

Chcę zadzwonić do Fleeta i powiedzieć mu, żeby tu przyjechał, ale zmieniam zdanie, gdy widzę, że na parkingu przed czarnym samochodem stoi nieoznakowane policyjne auto. Mój żołądek robi się twardy jak kamień. Fleet i Chloe wciąż tutaj są? Na pewno nie, przecież rozmawiałam z Fleetem kilka godzin temu. Jeszcze raz odczytuję jego wiadomość i dzwonię do niego, ale od razu włącza się poczta głosowa.

Zaciągam ręczny hamulec i wysiadam z samochodu. Z okien sąsiedniego domu dochodzi muzyka, a w powietrzu unosi się zapach obiadu. Zerkam przez płot na drugi koniec podjazdu, ale w domu panuje cisza. Nic się nie porusza.

Przemykam obok czarnego samochodu i podchodzę do samochodu policyjnego. Na tylnym siedzeniu widzę kurtkę, która należy do Chloe.

Ktoś odsuwa zasłony. Dostrzegam ścieżkę między domem a garażem biegnącą do ogródka na tyłach.

Nie spuszczaając drzwi wejściowych z oczu, dzwonię do Isaacsa. Ze środka dochodzą poniesione głosy. Nagrywam się na pocztę głosowej. Proszę o przysłanie posiłków do domu Kita Shorta.

Krzyki nie ustają. Słyszę damski i męski głos. Kucam i podchodzę bliżej.

Serce bije mi coraz szybciej, a ja rozważam w głowie tysiące różnych scenariuszy. Nie wiem, do czego zdolny jest Kit ani czy mógłby skrzywdzić Lizzie, ale najwyraźniej to on wysłał do mnie wiadomość z telefonu Fleeta. Gdzie są Chloe i Fleet? Czy też są w środku, czy z jakiegoś powodu zostawili tu samochód?

Skradam się pod oknami i dochodzę do rogu niewielkiego tarasu. Zerkam na ogródek. Nie ma w nim żadnych roślin ani drzew. Tylko stara, zniszczona szopa i kilka metrów kwadratowych zaniedbanego trawnika.

Zapada zmrok. Zza płotu słychać ostatnie dźwięki rockowej piosenki.

— Ty idioto — mówi ostry głos, stłumiony przez szyby okna. — Jest źle, Kit, naprawdę źle.

Jakiś dziwny zwierzęcy odgłos rozdziera powietrze.

— Zamknij się! — krzyczy drugi głos, który chyba należy do Kita.

Potem słychać głośny *klaps*.

Powoli się wyprostowuję i nachylam się, żeby zajrzeć do środka. Chloe siedzi na kuchennym krześle z rękami związanymi za oparciem. Jej bluzka mocno opina duży brzuch. Twarz Chloe jest czerwona i widać na niej ślady łez. Wokół ust i głowy ma owiniętą grubą taśmę.

Lizzie i Kit Short stoją naprzeciwko siebie jakiś metr od niej, a ich identyczne błękitne oczy płoną ze złości.

Nigdzie nie widać śladu Fleeta.

— I co, kurwa, teraz zrobimy? — syczy Lizzie.

Kit rozgląda się dookoła, jakby szukał odpowiedzi.

Lizzie krzyczy z wściekłości i kopie drzwi.

— Przepraszam — jęczy Kit. — Rozmawiali o tobie. Słyszałem, jak mówili, że pierścionek należał do naszej mamy i że po ciebie przyjadą. Chcieli cię zabrać do komisariatu. Spanikowałem.

— Poradziłabym sobie — mówi Lizzie. — Kurwa. Wiedziałam, że nie powinnam zostawiać cię samego, bo sobie po prostu nie radzisz. Mieliliśmy już dość kłopotów przez ten porzucony nóż, a teraz to już jest prawdziwa katastrofa. Musisz to jakoś naprawić, Kit.

W jego oczach pojawia się błysk szaleństwa.

— Moglibyśmy ich tutaj zostawić i wzniecić pożar.

— Ale ty jesteś głupi — naskakuje na niego Lizzie. — Jak by to według ciebie wyglądało?

— A może park za domem? — proponuje Kit. — Możemy ich zabrać do strumienia. Tamtędy nikt nie chodzi.

Lizzie kiwa głową. Widać, że intensywnie myśli.

— Na pewno nie możemy tutaj zostać. Chodź. Później się zastanowimy, co zrobić z ich samochodem.

Zesztywniałymi palcami wyciągam telefon z kieszeni. Nieodebrane połączenie od Isaacs'a. Odwracam się od okna i zaczynam do niego pisać, gdy nagle otwierają się szklane drzwi.

Wsuwam telefon z powrotem do kieszeni i szybko kucam, kuląc się najbardziej, jak potrafię.

Wszystkie światła w domu gasną. Na taras wychodzi chwiejnym krokiem Fleet, a za nim Kit, który nerwowo przykłada mu pistolet do głowy. Fleet ma ręce związane sznurkiem, a nad prawą brwią ma krwawą ranę. Jego usta i głowa są owinięte grubą taśmą.

Zaraz potem wychodzi Chloe. Przy jej policzku błyska ostrze noża.

— Dalej — mówi Lizzie. — Nie utrudniajmy tego jeszcze bardziej.

Dziwaczna grupa przechodzi przez trawnik do tylnej bramy, która wychodzi na ponury mrok. Biegnę cicho wzdłuż bocznego płotu i przecinam ścieżkę prowadzącą na tyły domu. Docieram do bramy dokładnie w momencie, gdy zamyka się za tamtą czwórką.

Odczekuję krótką chwilę, a potem ostrożnie ją otwieram. Na szczęście nie skrzypi. Wypuszczam powietrze, które długo wstrzymywałam. Ledwo dostrzegam ich przed sobą. Cztery niewyraźne postacie są już w połowie zejścia z łagodnego zbocza wzgórza. Przemykam od drzewa do drzewa, licząc na to, że delikatny dźwięk dzwonka do drzwi, który słyszę za sobą, nie jest tylko moim wyobrażeniem.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Sobota 1 września, godz. 18.24

Wiatr porusza gałęziami drzew, wprawiając je w szalony taniec. Na dworze jest straszliwie zimno. Wszystkie ślady ciepła, które przyniosło zimowe słońce, zostały wessane z powrotem do nieba i odegnane przez wschodzący księżyc. Wysoko nade mną po swoich drewnianych korytarzach biegają oposy, a ich głośnie, krótkie krzyki co chwila przerywają nocną ciszę. Staram się trzymać blisko ziemi i nie wydawać żadnego dźwięku. Grupa dociera do stóp wzgórza. Chwytam dłońią pistolet i wyciągam go przed siebie. W kieszeni wciąż wibruje mi telefon. Uspokajam sama siebie myślą, że policjanci wkrótce zobaczą otwartą bramę i wpadną na to, żeby pójść za nami w dół zbocza. Nie wiem tylko, ile czasu im to zajmie.

Lizzie?, zastanawiam się i próbuję to wszystko zrozumieć. Pamiętam ją ze szpitala, jak siedziała na kanapie i zalewała się łzami, a potem wpadła w histerię na wieść o śmierci Sterlinga. Czy to możliwe, że w rzeczywistości poczuła ulgę, że jej szalony plan się powiódł? Ale dlaczego miała pragnąć śmierci Sterlinga? Nie miała przecież żadnej gwarancji, że dostanie po nim jakieś pieniądze. Straciła swoją szansę na hollywoodzki styl życia. Musiało zatem chodzić o romans z Brodiem. A może uwierzyła w plotki o Avie? To wszystko nie ma sensu.

Cztery postacie przede mną zatrzymują się u stóp wzgórza. Ja też staję w miejscu. Widzę delikatny błysk światła. Ktoś włączył telefon, żeby oświetlić okolicę. Słysząc głośny trzask. Cztery osoby

zaczęły się przedzierać przez krzaki. W błym blasku księżycy dostrzegam dwie twarze skierowane w dół. Usta tych osób są zaklejone błyszczącą taśmą, a w szeroko otwartych oczach widać przerażenie.

Wiatr przywiewa do mnie fragmenty rozmów. Kit i Lizzie kłócą się ze sobą.

Podczołguję się bliżej, starając się nie nadepnąć na żaden kij.

— Musisz ich zastrzelić — mówi Lizzie.

— Tak, wiem, wiem — odpowiada Kit, kręcąc się w miejscu.

Przy głowie trzyma pistolet, który jest skierowany w niebo.

— Strumień jest teraz głęboki — mówi dalej Lizzie. — Jeżeli włożymy im do ubrań kamienie albo coś, nikt ich nie znajdzie przez długi czas. Możliwe nawet, że nigdy nie zostaną odnalezieni. Ich telefony porzucimy daleko stąd, żeby nikt ich tutaj nie szukał.

— Tak, tak — mamrocze Kit.

— No to na co czekasz? — warczy Lizzie, wierząc się obok niego z nożem w dłoni.

— No bo ona jest w ciąży — wydusza z siebie Kit.

Lizzie patrzy na Chloe, a potem znów na Kita.

— Ale to nie zmienia faktu, że może wszystko spieprzyć. To twoja wina, Kit, nie moja. Wszystko było dobrze, aż do teraz. Wreszcie znalazłam się w centrum zainteresowania. Dostałam mnóstwo propozycji ról i na okrągło udzielam wywiadów. To się wreszcie dzieje.

— Wiem, przepraszam. — Usta mu się trzęsą, a on znów przykładając płasko pistolet do boku głowy. — Idiota — szepcze, chyba do samego siebie.

Fleet opiera się plecami o pień drzewa. Chloe stoi przy dużym kamieniu kilka metrów na lewo od niego. Jej twarz jest niepokojąco biała. Kit podchodzi do niej, nie podnosząc wzroku.

Słyszę kapanie wody. Wysoko na niebie widzę małe światełko samolotu lecącego nad nami. Lizzie jest tylko kilka metrów ode mnie, a jej długi kucyk błyszczy w świetle księżycy.

— No dalej, Kit — syczy. — Musimy jeszcze pozbyć się ich samochodu.

Kit podnosi rękę i celuje w Chloe. Potem bierze głęboki wdech, jakby się przygotowywał.

Wychodzę z cienia, bo nie mogę już dłużej czekać na posiłki, które na pewno wkrótce nadejdą.

— Nie rób tego, Kit — mówię, przykładając lufę pistoletu do głowy Lizzie.

Kit nie opuszcza ręki, ale spogląda na siostrę.

— Nie, nie — błaga. — Nie dotykaj jej.

Lizzie nic nie mówi, ale przenosi wzrok na mnie. W jej oczach widzę pustkę, którą wcześniej omyłkowo wzięłam za żalobę.

Patrzę na Chloe, która stoi kilka metrów dalej. Jest posiniaczona i przerażona. Potem spoglądam na Fleeta i widzę, jak obezwładniający strach zamienia się powoli w ulgę.

— Gdzie jest Brodie? — pytam.

Kit wciąż nie opuszcza ręki i celuje w Chloe, ale nie patrzy na nią, tylko na siostrę.

— Brodie?

— Nie wiemy, gdzie on jest — mówi ostro Lizzie.

Przyciskam pistolet do jej głowy tuż nad uchem.

— Kłamiesz.

Lizzie patrzy mi w oczy i uśmiecha się.

— Nie obchodzi mnie to, czy nam wierzysz.

Może jest w szopie w ogródku Kita? A może nawet w strumieniu obok? Bez trudu mogli się pozbyć jego ciała.

— Dlaczego, Lizzie?

— Co dlaczego? — pyta, wzdychając.

— Dlaczego napadliście na Sterlinga? — pytam. — Po co to wszystko?

— Bo wszyscy zawsze mnie ignorowali! — odpowiada mi cicho.

— Zawsze cię ignorowali — powtarzam.

— Tak!

— Nie rozumiem.

— Chciał ode mnie odejść — mówi niesamowicie spokojnym głosem. — Chciał wyjechać z Australii, a mnie traktował jak śmiecia.

— Myślałam, że mieliście wyjechać razem.

— Tak mówił! — krzyczy Lizzie. — Taki był plan od zawsze, a potem on nagle stwierdził, że powinnam zostać, bo dostałam rolę w *The Street*.

Kiwam głową. Nie spuszczam z oczu Kita, który patrzy na zmianę na Fleeta, na Chloe i na Lizzie.

— Jestem przekonana, że w ten sposób chciał ci okazać swoje wsparcie.

— Nie — szepcze Lizzie. — Załatwił mi tę rolę, bo chciał się ode mnie uwolnić. Powiedział, że będę świetną aktorką serialową i że to będzie dla mnie wielki przełom w karierze. Wiesz, jakie to by było upokarzające, gdyby mnie rzucił, żeby wyjechać do Hollywood?

— Nigdy ci się nie oświadczył, prawda? A podczas tej romantycznej kolacji tak naprawdę chciał ci opowiedzieć o zagranicznych ofertach ról?

— Byłam *taka* cierpliwa — odpowiada, a jej głos przecina powietrze niczym ostrze noża. — W końcu przyszła moja kolej. — Wykrzywia usta w uśmiechu i obraca się w stronę mojego pistoletu. — Ale potem znalazłam sposób na to, żeby cała uwaga skupiła się na mnie. Zauważyłaś, że od momentu napaści wszyscy chcą ze mną rozmawiać? Jestem rozpaczającą wdową. Zdobędę dużo większą sławę, niż gdybym była tylko dziewczyną Sterlinga Wade'a.

Uśmiecha się delikatnie i dodaje:

— Dostałam tyle propozycji ról. Wiedziałam, że tak będzie. Ludzie uwielbiają tragedie.

Popycham ją pistoletem, żeby odwróciła głowę do poprzedniej pozycji.

— A co z Walterem Millerem, Kit? Jego też zabiłeś?

— Walter Miller? — pyta Lizzie; ma zaskoczoną minę.

— Jej chodzi o tego bezdomnego faceta.

Kit stoi w miejscu, przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą. Jego twarz jest zaczerwieniona i pokryta plamami.

— Często go widywałem, jak wracałem do domu po nocnej zmianie. Zawsze był sam i spał w tym tunelu.

— Musieliśmy mieć pewność, że to się uda — mówi Lizzie głosem wyzutym z emocji. — Nie byłam pewna, czy Kit da radę to zrobić. Sterling nie mógł być pierwszą ofiarą, to byłoby zbyt ryzykowne.

— A więc zabiłeś człowieka, żeby zdobyć wprawę? — pytam przerażona, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

Jak się poczuje Tammy Miller, gdy się dowie, że jej tata został potraktowany jak rekwizyt, którego można się pozbyć?

— Musieliśmy mieć pewność — jąka się Kit; cały się trzęsie.

— Tak samo jak z pożarem? — zgaduję. — Bo to wy wznieciliście pożar, w którym zginęła wasza mama, prawda?

Kit szura nogami i rzuca siostrze desperackie spojrzenia.

— Nie — mówi niepewnie.

— Kit i ja chcieliśmy zacząć od zera — wyjaśnia Lizzie, a w jej głosie słychać coraz większą irytację. — Nasza matka była żalonna. Tata nas zostawił właśnie przez nią. Prawie wszystko zepsuła.

— Nie chciała, żeby Lizzie została aktorką — dodaje Kit.

— Nie puszczała mnie na żadne przesłuchania — wyrzuca z siebie Lizzie. — Zazdrościła mi.

— Lizzie — mówię, ale uświadamiam sobie, że nie mam nic do powiedzenia. — To nie musiało się tak skończyć.

— Chciał mnie zostawić — powtarza cicho przez zaciśnięte zęby. — Nie mogłam na to pozwolić.

— Jak się przedostałeś na plan tamtego dnia? — pytam Kita.

Lizzie przewraca oczami i odpowiada za niego.

— Łatwizna. Kilka tygodni wcześniej zgłosiłam, że zgubiłam swoją przepustkę, i dostałam drugą, zastępczą.

— I tak po prostu sobie wszedłeś — mówię.

Próbuję to sobie wyobrazić: Kit rozgląda się po planie zza swojej maski. Nikt nie ma pojęcia, że wśród nich jest morderca. Sterling

zostaje ugodzony nożem i czuje obezwładniający ból. Nikt mu nie pomaga. Lizzie robi przerażoną minę. Statyści wyciągają ręce do Sterlinga. Krew z rany spływa na ulicę, a Kit niezauważony przez nikogo znika w tłumie.

Patrzę na Lizzie i widzę potwora.

Na szczycie wzgórza słychać głos, który przedziera się przez ciemność. Widzę białe plamki światła zataczające szalone kręgi wokół drzew. Kit spłoszony znowu prostuje ramię.

Chloe cicho płacze i robi krótkie oddechy.

— Kit — mówię — odłóż broń. Wiesz, że to już koniec. Mogę ci pomóc. Nie pogarszaj swojej sytuacji.

— Teraz, Kit! — krzyczy Lizzie, po czym upada na ziemię i kula się w stronę Fleeta.

Ruszam się w tym samym momencie co Fleet, który wykonuje mocne szarpnięcie i wyskakuje w powietrze. Łąduje na stopach i momentalnie rzuca się na Kita, zderzając się z nim głową.

W ciemności słychać nagły *trzask*, a potem głośny strzał.

Rzucam się na Lizzie i popycham ją na pień gigantycznego drzewa, a zaraz potem na ziemię. W ustach mam pełno piachu. Przybliżam się do Chloe i używam swojego ciała jako tarczy, żeby ochronić jej ciężowy brzuch przed niebezpieczeństwem, które może jej grozić.

— Chloe — mówię krótko.

Widzę, że jest spanikowana. Jęczy. Z boku po jej białej bluzce spływa krew, która jest mokra i klejąca.

Kit wydaje z siebie przeraźliwy dźwięk.

W świetle księżycy błyska jakiś srebrny przedmiot. Lizzie skrada się do Fleeta, a potem cofa się tak szybko, że nie potrafię stwierdzić, co się wydarzyło. Opiera się plecami o pień dużego drzewa i oddycha szybko jak dzika bestia. Przed sobą trzyma nóż. Nagle się odwraca i znika w ciemności.

Cienka czerwona kreska przedzieliła twarz Fleeta na pół. Fleet zaskoczony osuwa się na bok i mocno zaciska oczy. Krew spływa mu strumieniem po szyi i wsiąka w ziemię.

— Tutaj! — krzyczę do ludzi na wzgórzu. — Pomocy, błagam!

Kit się nie rusza. Fleet kaszle i pluje krwią.

Odwracam się do Chloe i zmuszam się, żeby oddychać.

— Już po wszystkim — mówię automatycznie. — Będzie dobrze.

Zdejmuję kurtkę i nerwowo szukam na ciele Chloe miejsca, z którego wypływa krew. Przyciskam materiał do jej ramienia. Jest coraz bledsza. Próbuje zerwać taśmę i szarpie nogami.

— Ci, cii... Nie ruszaj się — próbuję ją uspokoić, a do oczu napływają mi łzy.

Kładę dłoń na jej brzuchu i uświadamiam sobie, że przecież ona jest tutaj przeze mnie. Jej ciało jest gorące. Pod dłonią czuję delikatny ruch. Wirujące latarki rozświetlają noc dookoła nas, a ja przytulam Chloe i obiecuję jej, że wszystko będzie dobrze, modląc się, żebym miała rację.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Poniedziałek 17 września, godz. 10.55

Siedzę razem z Fleetem na piaskowych schodach przed Federation Square i popijam kawę na wynos. W tle słychać rozmowy turystów mieszające się z dźwiękami wydawanymi przez różne elektroniczne urządzenia.

Bliznę Fleeta pokrywa linia cienkich beżowych opatrunków. Zaczyna się na środku czoła i idzie ukośnie na dół, przez nos, aż do brody. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Fleet lewą ręką wyjmuje papierosa z paczki, zapala go i mocno się zaciąga, krzywiąc przy tym twarz. Oczy ma ukryte za dużymi czarnymi okularami słonecznymi. Bezmyślnie strzepuje popiół z papierosa, zmienia pozycję i przeklina pod nosem.

Powietrze między nami wibruje, gęste od niewypowiedzianych zdań. Toksyczna energia, która się zrodziła po tamtej nocy w moim mieszkaniu, straciła na sile i została zastąpiona przez coś słabszego.

— U ciebie wszystko w porządku? — pyta wreszcie, patrząc na stację kolejową Flinders Street po drugiej stronie ulicy.

— Nic mi nie jest. Tylko to mnie ogranicza — odpowiadam, podnosząc obandażowaną rękę, którą trzymam w temblaku, i wykrzywiając twarz w delikatnym grymasie.

Tamtego wieczoru, gdy rzuciłam się na Lizzie, zwichnęłam łokieć, chociaż na początku w ogóle tego nie zauważyłam. Dopiero gdy zabrano Chloe do szpitala, uświadomiłam sobie, jak bardzo boli mnie ręka.

— A co u ciebie? — pytam Fleeta. — Czy... dobrze sobie radzisz?

— Nic mi nie jest — odpowiada lekko, przyglądając się paradye samochodów.

Jest prawie południe, a na ulicach panuje duży ruch. Ludzie jadący na lunch i spotkania powoli suną po ulicach, mijając postoje taksówek i artystów ulicznych na chodnikach.

Zdążyłam się już przyzwyczać do tego ciągłego hałasu. Nie jestem pewna, czy potrafiłabym wrócić do życia w ciszy.

Ben, tata i Rebecca wrócili do Smithson trzy dni temu. Przyjechali dzień po mojej konfrontacji z rodzeństwem Shortów.

— Przestań mi to robić, córeczko — powiedział tata, całując mnie w czoło, gdy zobaczył moją posiniaczoną twarz i zabandażowaną rękę.

— Jesteś we wszystkich gazetach — powiedział mi Ben z nutką dumy w głosie.

— To prawda — potwierdziła podekscytowana Rebecca, po czym wskazała na grubą płócienną torbę i oznajmiła: — Kupiłam każdy tytuł.

Następnego dnia Rebecca zaproponowała, żebyśmy poszły we dwie na kawę. Zebrawszy w sobie rzadko spotykaną siłę, usiadła naprzeciwko mnie i przeprowadziła ze mną dość ostrą rozmowę. Powiedziała, że bardzo kocha mojego tatę, a moja postawa jest niedojrzała i niesprawiedliwa. Zasugerowała, że powinnyśmy zacząć się dogadywać ze względu na tatę. Zrobiło mi się bardzo głupio. Zgodziłam się z nią i przeprosiłam ją za moje zachowanie.

Ich wizyta była inna od poprzedniej również pod innymi względami. Kiedy już mieli pewność, że moje rany fizyczne są tylko powierzchowne, postanowili wykorzystać okazję, żeby zwiedzić miasto i odkryć jego perełki. We wrześniu Melbourne zrzuciło już swój zimowy płaszcz. Na wrzecionowatych gałęziach pojawiły się pierwsze pączki, a przez żyzną brązową ziemię przebiły się cebulkowe kwiaty. Promienie słońca oświetlały miejskie uliczki, najpierw nieśmiało, a potem z większą odwagą, zachęcając ludzi do wyjścia z domu.

Ja też wyszłam ze swojej skorupy. Można powiedzieć, że narodziłam się na nowo — albo przynajmniej doznałam przebudzenia. Dawno już moje myśli nie były tak klarowne.

Niedaleko nas jakaś rodzina ambitnie zamawia lody. Uśmiecham się, obserwując najmłodszego chłopca, który uparcie próbuje ustawić pionowo swój rozek.

— Jezus, przecież nie jest jeszcze tak ciepło — mówi Fleet, krzywo patrząc na rodzinę.

— Oj, rozchmurz się — upominam go. — Są szczęśliwi.

Fleet odchrząkuje i znów zaciąga się papierosem.

— Całe szczęście, że Chloe nic nie jest.

— Właśnie.

— Myślisz, że wróci do pracy?

— Nie wiem. Jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić.

Fleet kiwa głową.

— Isaacs nie chce mi nic powiedzieć. Twierdzi, że powinienem zrobić sobie przerwę od tego wszystkiego, ale gdy spytałem go o dziecko, powiedział, że ma się dobrze.

— Ja też od nikogo nie dostałam jasnej odpowiedzi. Ale myślę, że jest z nim na tyle dobrze, na ile może być w takiej sytuacji.

Lekarze uznali, że dla dziecka Chloe będzie bezpieczniej, jeśli urodzi się wcześniej, niż gdyby miało dalej rozwijać się w jej ogarniętym traumą ciele. Kula wylądowała tuż pod obojczykiem, a nieco wcześniej Chloe została kilka razy mocno uderzona w brzuch. Płód miał dopiero dwadzieścia osiem tygodni, więc zdecydowano się na cesarskie cięcie. Chloe urodziła maleńką dziewczynkę o imieniu Olive.

Kiedy odwiedziłam ją w szpitalu, wielokrotnie przeproszałam ją za to, że wysłałam ją z Fleetem, zamiast pojechać z nim osobiście. Ale ona nie miała mi tego za złe.

— Nikt nie mógł przewidzieć, że Kitowi tak odbije — powiedziała.

Tamtego popołudnia Kit chyba rzeczywiście spanikował. Kiedy zobaczył Fleeta i Chloe, od razu zrozumiał, że go szukają. Wziął

pistolet, który ukradł partnerowi swojej mamy prawie dziesięć lat temu, i wymknął się tylnymi drzwiami, po czym zaczął się z boku domu. Podszuchał, jak Fleet rozmawia ze mną przez telefon, dzieląc się swoimi podejrzeniami odnośnie do Kita i informując, że zamierza pojechać do Lizzie, żeby ją przesłuchać. Poczul, że Lizzie jest w niebezpieczeństwie, i bez żadnego ostrzeżenia wyskoczył zza ściany domu i przyłożył pistolet do głowy Chloe. Kazał im wejść do kuchni, gdzie ich związał, a potem zaczął nerwowo spacerować w tę i z powrotem, na zmianę płacząc i wydzwanając do swojej siostry.

— Był kłębkim nerwów — mówi Fleet. — Bez poleceń od Lizzie zachowywał się jak pięciolatek. Niestety uzbrojony pięciolatek.

— Myślałeś, że cię zabije? — pytam cicho.

Fleet zapala następnego papierosa i automatycznie się zaciąga.

— Wiedziałem, że nie jest dobrze — odpowiada wreszcie, dotykając dłonią koniuszka blizny. — Martwiłem się o Chloe i o dziecko — dodaje i gasi niedopalek w szparze kamienia. — Widziałaś się z Lizzie? — pyta, opierając się o schody.

— Tak — potwierdzam. — Widziałam ją.

Policja znalazła Lizzie we wczesnych godzinach porannych przy strumieniu jakieś dwa kilometry od domu Kita. Siedziała sama w ciemności. Kilka godzin później obserwowałam ją podczas przesłuchania w komisariacie. Nie chciała nic mówić i od tamtego czasu prawie w ogóle się nie odzywa.

— Ta dziewczyna ma niezły bałagan w głowie — mówię.

W gazetach napisano, że Lizzie cierpi na zaburzenie osobowości, które w jej przypadku przejawiało się w formie obsesji na punkcie sławy. Jestem przekonana, że jej adwokaci oprą na tym swoją linię obrony. Już zdążyli nawiązać współpracę z kilkoma znanymi psychologami. Jej pragnienie sławy i odnoszenia sukcesów za wszelką cenę odegrało istotną rolę w jej niezdrowej relacji z mediami i pomogło jej osiągnąć status celebrytki.

— On też — stwierdza Fleet. — Jego uzależnienie od siostry nie było normalne.

— Jestem pewna, że ich adwokaci zrobią wszystko, żeby sąd potraktował ich problemy psychiczne jako okoliczność łagodzącą.

— Pierdolenie — mamrocze pod nosem Fleet.

Wracam myślami do Waltera Millera, co ostatnio często mi się zdarza — do najbardziej przypadkowej ofiary, z jaką kiedykolwiek miałam do czynienia — i mówię:

— Na pewno oboje potrzebują pomocy. Bez względu na to, czy wylądują w więzieniu, czy w szpitalu psychiatrycznym, długo stamtąd nie wyjdą.

— Są jakieś nowe wieści o Brodiem?

— Wczoraj rozmawiałam z Calvinem — odpowiadam. — W zeszłym tygodniu Brodie zadzwonił do swoich rodziców. Powiedział im, że jest w New Farm. To gdzieś na przedmieściach Brisbane.

— Czyli naprawdę po prostu uciekł?

Wzruszam ramionami.

— Jego ojciec nie ma powodów, żeby kłamać. Kit i Lizzie utrzymują, że nie wiedzą, co się z nim stało. Ja nadal uważam, że Kit dowiedział się o Sterlingu i Brodiem. Możliwe, że bał się o tym powiedzieć siostrze. A może czuł się zawstydzony, że ją to spotkało.

Fleet wygląda, jakby się zastanawiał nad moimi słowami.

— Po tym wszystkim, co się wydarzyło, w pewnym sensie rozumie, dlaczego Brodie wolał zniknąć.

Wyobrażam sobie Brodiego gdzieś z dala od cywilizacji, jak zmagając się z własną żalobą. Myślę, że wybrał sobie jakąś otwartą przestrzeń, na przykład takie miejsce jak Karadine czy Smithson. Patrząc na ludzi dookoła — na setki twarzy i na nieustającą aktywność — i zaczynam rozumieć, dlaczego Brodie chciał uciec i zacząć nowe życie; wyciszyć się po ostatnich wydarzeniach. Jak na ironię, to właśnie w tym hałaśliwym miejscu, z którego on uciekł, ja wreszcie odnalazłam spokój.

— Znalazłem w internecie wyznania kilku świrów, którzy deklarują swoją miłość do Lizzie — mówi Fleet. — Chyba rzeczywiście ma oddanych fanów. Jej brat tak samo.

— Może w końcu zdobędzie sławę i adorację, czyli to, czego tak pragnęła. Ja na przykład słyszałam, że jakieś wydawnictwo zaproponowało jej napisanie książki, gdy proces już się zakończy.

— Ja pierdołę — mówi Fleet, kręcąc głową. — A najbardziej przykre jest to, że prawdopodobnie to będzie bestseller.

Kiwam głową i uśmiecham się kwaśno.

— A słyszałeś o wielkim wywiadzie Avy James, w którym zamierza wszystko ujawnić? — pytam.

— Nie.

— Jakaś amerykańska stacja chce z nią przeprowadzić dwuczęściowy wywiad o zabójstwie Sterlinga i o tym, jak była molestowana przez Cartwrighta.

— Włącznie z tym, że Katya na nią napadła?

— Tutaj sprawa robi się bardziej skomplikowana — mówię, a ten temat wywołuje we mnie pewien dyskomfort. — Isaacs przedstawił mi najnowszą wersję Katyi. Ponoć Cartwright i Ava byli parą, gdy Ava podpisywała kontrakt na ten film. Ale potem on zaczął podrywać makijażystkę na jej oczach, więc postanowiła dać mu nauczkę. Katya twierdzi, że Ava wyolbrzymiła całą sytuację i tak zmanipulowała Sterlingiem, żeby stanął w jej obronie.

Fleet patrzy na przechodniów.

— Ale jeśli to była prawda, to dlaczego Ava po śmierci Wade'a poszła z tym na policję?

— Katya uważa, że to był manewr taktyczny. Ava nie wiedziała, co będzie dalej z filmem, a zgodnie z zapisami kontraktu musiała go skończyć bez względu na okoliczności. Liczyła na to, że nikt nie będzie od niej oczekiwał, żeby kontynuowała współpracę z Cartwrightem po tym, jak ją napastował.

Fleet nie odpowiada. Ciekawe, co teraz myśli. Mój umysł przeskakuje do nas dwojga w łóżku i do jego silnej dłoni na moim ciele.

— W wywiadach Katya przyznała, że tamtej nocy poszła za Avą w stronę rzeki, ale zarzekała się, że tylko chciała z nią porozmawiać

i namówić ją do wycofania zarzutów. Ponoć Ava nie chciała się zgodzić. Wtedy się pokłóciły, a Ava wpadła do rzeki.

— Ale dlaczego Ava nie powiedziała nam, że to Katya ją zaatakowała? — pyta zdezorientowany Fleet.

— Wydaje mi się, że Katya ją porządnie nastraszyła — odpowiadam. — Powiedziała, że ma ludzi, którzy potwierdzą, że Ava podrywała Cartwrighta i chętnie z nim flirtowała. Ava chyba poczuła, że nie wygra w sporze z Katyą, a poza tym Katya fizycznie ją zaatakowała. Dlatego uznała, że najprościej będzie zapomnieć o tym wszystkim i wyjechać z Australii.

— Nie do wiary — mówi Fleet i znowu kręci głową.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. Zmieniam ułożenie ręki, bo znów zaczęła mnie boleć.

— Jak myślisz, kiedy wrócisz do pracy? — pytam.

— Tak jak ty, w przyszłym tygodniu. Tylko przez jakiś czas nie będę pracować w terenie. Nie chcę straszyć dzieciaków. — Śmieje się, ale znów przykładą dłoń do opatrunku, a z jego oczu przez krótką chwilę biją silne emocje. — Widziałem cię wtedy — mówi nagle.

Odwracam się do niego.

— Kiedy?

— Gdy mnie wypisali ze szpitala, poszedłem na kawę do tej kawiarni, w której kilka razy się spotkaliśmy. Byłaś ze swoją rodziną.

Przełykam ślinę i patrzę na swoje kolana. Nie wiem, co powiedzieć. Moje serce bije jak szalone, jakbym została przyłapana w miejscu, w którym nie powinno mnie być.

Fleet patrzy na mnie.

— Twój syn jest bardzo podobny do ciebie. Od razu wiedziałem, że to twoje dziecko.

— Tak, to Ben — mówię po prostu, chociaż moje uczucia do Bena są bardzo dalekie od prostych.

A może właśnie są najprostsze ze wszystkich uczuć?

— On nie mieszka z tobą, prawda? — pyta Fleet.

— Nie — odpowiadam szeptem.

— Dlaczego?

— Sama nie wiem.

Fleet chyba akceptuje tę odpowiedź. Siedzimy tak jeszcze chwilę, a ja czuję, jak całe moje wnętrzości skręcają się w wielki supeł.

— Nie powinniśmy już razem pracować — mówię. — Porozmawiam o tym z Isaacsem, gdy się z nim zobaczę.

U naszych stóp klóci się trio mew. Flet kopie nogą powietrze, żeby je odgonić.

— To brzmi sensownie — oznajmia w końcu, wciąż patrząc przed siebie.

— Nie chciałam, żeby to się tak skończyło. Jestem taka wściekła na ciebie — wyrzucam mu, chociaż moje słowa nie do końca są prawdą; ale są lepsze niż nic.

— Rozumiem, Gemmo — odpowiada, znów kopiąc nogą w stronę mew. — Jak mus, to mus.

Zaciskam pięści, a paznokcie wrzynają mi się w dłonie. Muszę stąd odejść, zanim się rozplączę. To oczywiste, że nie dostanę od niego tego, czego chcę; Fleet nie może albo nie chce powiedzieć słów, których potrzebuję.

— Muszę iść — mówię sztywno i wstaję na nogi.

— Cześć — odpowiada, patrząc znów na stację kolejową.

Idę po szerokich schodach, z trudem powstrzymując łzy. Przez chwilę mam wrażenie, że słyszę swoje imię, ale gdy zerkam do tyłu na Fleeta, widzę, że się nie poruszył, tylko wciąż siedzi przygarbiony na schodach. Jego włosy układają się w niechlujny kucyk, a nowa chmura dymu, która pojawiła się nad jego głową, powoli unosi się do góry.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Poniedziałek 24 września, godz. 7.22

Przykładam dłoń do czoła i mrużę oczy od słońca. Idę w kierunku hałasu, który dochodzi z parku Treasury Gardens. Przechodzę obok zebranego tłumu, wdychając gęste od pyłków powietrze. Miętko stąпам po szmaragdowej trawie. Zatrzymuję się i wchodzę na wystający korzeń drzewa, żeby mieć lepszy widok. Zebrało się tu już ponad trzysta osób: eleganccy biznesmeni popijający kawę, mężczyźni z wymyślnymi tatuażami, kobiety trzymające papierosy w kącikach ust, młode rodziny z dziećmi siedzącymi w wózkach i pijącymi jogurty w tubkach, a także starsze pary trzymające się za ręce i rozglądające się dookoła z wyczekiwaniem.

W tym morzu twarzy dostrzegam Macy, która stoi na samym przędzie, niedaleko rzędu znaków. Ma na sobie pomarszczoną błękitną kurtkę i obejmuje ramieniem młodą dziewczynę uczesaną w nie-dbały kucyk. Ktoś uderza w szklaną butelkę, jakby zaraz chciał zacząć przemowę, a ktoś inny wręcza mi ulotkę, z której uśmiecha się do mnie młody Walter Miller. Zdjęcie zostało chyba zrobione w restauracji albo w barze. Walter ma fryzurę typową dla lat osiemdziesiątych i jest ubrany w garnitur i kolorowy krawat.

Głosy zebranych osób milkną, gdy przed tłum wychodzi Tammy Miller, która uśmiecha się nerwowo do kogoś z publiczności i odgarnia z twarzy kręcone blond włosy. Bierze głęboki oddech, a jej ramiona unoszą się i opadają. Tammy wita wszystkich i dziękuje nam za przybycie, a potem opowiada historię życia swojego ojca.

Później wspomina własne dzieciństwo i mówi nam, że gdy była mała, Walter był jej bohaterem. Potem dwaj bezdomni przyjaciele Waltera opowiadają o jego życzliwym sercu — o tym, jakim porządnym był człowiekiem. Patrząc jeszcze raz na jego zdjęcie i czuję, że do oczu napływają mi łzy.

Na koniec wszyscy zebrani są proszeni o to, żeby wspólnie zaśpiewali melodię z ulubionego filmu Waltera, *Brigadoon*. Ludzie śpiewają i uśmiechają się do siebie przez łzy.

Po zakończeniu uroczystości pożegnalnej przebijam się przez tłum ludzi i siadam na ławce w parku. Dostrzegam Macy i zachęcam ją gestem, żeby się do mnie przysiadła.

— Cześć — mówię, gdy podchodzi nieco bliżej.

Jej usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

— Przyszłaś.

— No jasne.

Od kiedy na dworze zrobiło się cieplej, Macy jest jeszcze bardziej chętna do pogawędki. Opowiada mi o tym, jak dziś rano spotkała swoją dawną przyjaciółkę, z którą straciła kontakt ponad dziesięć lat temu, i jak pewna właścicielka sklepu skontaktowała się z Tammy Miller i oddała bezdomnym wszystkie stare ubrania z magazynu, żeby mogli się ładnie ubrać na dzisiejszą uroczystość — oczywiście potem mogą je sobie zatrzymać.

— Pasuje ci — mówię, dotykając mankietu kurtki Macy.

Macy patrzy z dumą na swoje ubranie i przebiega dłońmi po materiale.

— Dzięki. Nawet mi się podoba — odpowiada, po czym nadyma usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w ostatniej chwili rezygnuje. — A jak tam sytuacja z twoim słynnym psychologiem?

— Dobrze — oznajmiam. — Nawet chętnie do niego chodzę.

Macy cicho gwizdże z podziwem. Uśmiecha się do mnie i mocno ściska mi dłoń.

Zaraz potem podchodzi do nas Lara, więc żegnam się z obiema kobietami i idę pieszo do komisariatu, który znajduje się kilka

przecznic dalej. Zgodnie z radą mojego psychologa słucham muzyki klasycznej. Stawiam kroki w rytm melodii i wtapiam się w tłum ludzi, którzy razem ze mną rozpoczynają nowy tydzień.

Idąc do pracy, czuję się jak dziecko w pierwszym dniu w nowej szkole. Wchodzę do głównej sali i nieco skrępowana idę do swojego biurka. Dzisiaj szczególnie zależało mi na tym, żeby dobrze wyglądać, dlatego rano wysuszyłam włosy suszarką (od niedawna mam krótszą fryzurę) i nałożyłam delikatny makijaż. Postanowiłam sobie, że będę bardziej się starać i dbać o siebie.

Drzwi do biura Isaacs'a są zamknięte, ale w środku pali się światło. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to szum klimatyzatora i miarowe stukanie w klawisze. Na moim biurku stoi plastikowy słoik, do którego ktoś wlał wodę i włożył bukiet kwiatów. Kilka zwiniętych płatków spadło na moją klawiaturę. W skrzynce na biurku leży zniechęcający stos papierów, które muszę przejrzeć.

Nan wychyla się zza swojego biurka, żeby mi się przyjrzeć.

— No witamy z powrotem — mówi krótko, a potem wraca do swojego komputera.

Zachowuję swój uśmiech dla siebie.

— Dzięki, Nan.

Z kuchni wychodzi Calvin, który ostrożnie niesie kubek wypełniony po same brzegi kawą.

— Gemma! — woła ciepło. — Jak dobrze cię widzieć. Świetnie wyglądasz.

— Dzięki, Calvin.

— Woodstock — mówi Isaacs, który właśnie stanął w drzwiach swojego biura.

— Dzień dobry, sir — witam się, wstając z krzesła.

— Witaj z powrotem. Pozwól na chwilkę.

Wchodzę do jego biura. Jestem zdenerwowana, chociaż nie wiem czemu. Od czasu tamtej konfrontacji za domem Kita Shorta rozmawiałam z Isaacsem trzy razy. Najpierw przeprowadziliśmy gorącą dyskusję w szpitalu, gdy Chloe była na sali operacyjnej. Miałam

ogromne wyrzuty sumienia i strasznie się o nią martwiłam. Dzień później zadzwonił do mnie i powiedział, że skierował mnie do policyjnego psychologa na terapię. Nalegał też, żebym wzięła sobie trochę wolnego. Po raz trzeci rozmawialiśmy w zeszły poniedziałek rano. Zdał mi sprawozdanie z przebiegu śledztwa i wspólnie ze mną uzgodnił, że wrócę do pracy dzisiaj. Przez cały ten czas zachował pełen profesjonalizm, a teraz, gdy cały kurz już opadł, nie bardzo wiem, na czym stoję.

Siadam sztywno na krześle naprzeciwko niego.

— Jak się czujesz? — pyta mnie życzliwie.

— Dobrze, dziękuję. Cieszę się, że wróciłam. Z ręką już jest dużo lepiej. Myślę, że za kilka tygodni będę mogła wrócić na siłownię.

— Sama poczujesz, kiedy będziesz mogła zacząć ćwiczyć. Nie ma pośpiechu.

Bawi się długopisem, kładąc go na biurku, a potem biorąc go z powrotem do ręki.

— Chodzisz na spotkania z psychologiem?

— Tak — mówię pewnym głosem. — To był dobry pomysł. Powinna być to zrobić dużo wcześniej. — Robię pauzę i odchrząkuję. — Wydaje mi się, że ta zima była dla mnie szczególnie trudna, a to, że byłam daleko od rodziny, na pewno dodatkowo pogorszyło sytuację. Ale poznałam nowe strategie, którymi mogę się wspierać.

Isaacs kiwa głową, a potem się uśmiecha, kompletnie mnie tym zaskakując.

— Bardzo miło mi to słyszeć.

Isaacs poważnieje i krzyżuje ręce na piersi.

— Wprawdzie już o tym rozmawialiśmy, ale chcę powtórzyć, że to, co się stało Chloe, to nie twoja wina.

— Dziękuję, sir. Cieszę się, że z nią wszystko dobrze.

— Tak, dzięki Bogu — odpowiada Isaacs, układając dłonie w piramidkę. — A teraz, jeśli chodzi o najbliższy tydzień, musisz wiedzieć, że Fleeta nie będzie. I prawdopodobnie w przyszłym tygodniu też.

Dlatego pomyślałem, że może dołączysz do Nan i Calvina, a jak już się wdrożysz, razem zamkniecie sprawę Wade'a.

Po usłyszeniu tych wieści czuję dziwne połączenie ulgi i frustracji. Część mnie chciałaby już teraz stawić czoła Fleetowi i uporać się w końcu ze skrępowaniem, które czuję w jego obecności — przekonać się, czy dam radę.

— Ale Fleet mi mówił, że lekarze pozwolili mu wrócić do pracy — odzywam się.

— To nie ma nic wspólnego ze stanem jego zdrowia. Pojechał na kilka dni do domu. Jego córka ma znowu jakieś problemy. Tym razem chyba chodzi o anoreksję i zażywanie niebezpiecznych substancji.

Robię wielkie oczy i w myślach próbuję przetworzyć słowo „córka”.

— Fleet chce, żeby skończyła liceum, ale ona grozi, że rzuci szkołę, więc uznał, że powinien spędzić z nią trochę czasu. Boi się, że dziewczyna może mieć myśli samobójcze. A jego była żona chyba też ma jakieś problemy i nie ma czasu dla córki. Zresztą na pewno dobrze znasz jego sytuację.

Delikatnie ruszam głową, ale nic nie mówię.

Isaacs wyraźnie czeka na moją odpowiedź.

— Sir — odzywam się wreszcie.

Nagle czuję, że emocje, które dotąd utrzymywałam pod kontrolą, opanowują mnie całkowicie i rozlewają się po całym moim ciele niczym ogromna fala.

— Chciałabym z panem o czymś porozmawiać.

— Tak? — pyta, patrząc na mnie wyczekująco.

Przez chwilę wyobrażam sobie, że mówię mu o wszystkim; że wypowiadam te wszystkie słowa i wyrzucam z siebie to, co mnie dręczy, ale nie jestem jeszcze gotowa.

— Myślę, że to nie jest dobry pomysł, żebym prowadziła kolejne śledztwa razem z Fleetem — mówię.

Szare tęczęwki Isaacsza przeszywają mnie na wskroś.

— Mamy zupełnie inne style pracy — dodaję — a poza tym taki układ nie jest zdrowy dla żadnego z nas ani dla prowadzonych śledztw.

— No cóż — odpowiada. — Z mojej strony nie ma problemu. Możemy to bez trudu załatwić.

Łączy czubki palców ze sobą i spogląda na nie, a potem przenosi wzrok na mnie.

— Czy jest coś konkretnego, o czym powinienem wiedzieć, Woodstock?

Krew w moich żyłach mocno pulsuje.

— Nie jestem pewna.

— Ale może być?

— Tak, może.

Isaacs oblizuje wargi i kiwa głową, po czym opiera dłonie na biodrach.

— Jeśli będziesz chciała mi coś powiedzieć, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. Zawsze z chęcią posłucham o rzeczach, które twoim zdaniem są ważne. Chyba wiesz, że możesz ze mną o wszystkim porozmawiać.

— Dziękuję, sir. To dla mnie bardzo ważne. Potrzebuję tylko trochę czasu.

— Spokojnie — odpowiada lekko, a ja zaczynam się zastanawiać, czy w jakiś sposób zdołał odczytać moje skotłowane myśli. — Masz za sobą kilka trudnych miesięcy, Woodstock, i nie mówię tylko o pracy. Radzę ci, żebyś dbała o siebie i była skoncentrowana. Nie wychylaj się i skup się na rutynie. Ucz się od Nan i Calvina. To dobrzy detektywi.

— Jasne, tak zrobię. Dziękuję, sir.

Wstaję i robię krok do tyłu.

— Moje drzwi zawsze są dla ciebie otwarte, Woodstock, nawet gdy są zamknięte — przypomina.

Kiwam głową nieporadnie jak mała dziewczynka i odchodzę do swojego biurka. Kręci mi się w głowie, a moje kończyny robią się miękkie, gdy wreszcie odpływa z nich adrenalina.

Nick Fleet ma córkę? *Nastoletnią* córkę? Przypominam sobie te wszystkie sytuacje, w których gapił się na swój telefon i ciągle pisał coś na ekranie. Jego częste huśtawki nastrojów. I tę sytuację

w samochodzie, gdy nie chciał mi powiedzieć, co mu jest. A potem znów leżę w swoim łóżku i czuję jego rękę na moim biodrze, a znajome uczucie wstydu powraca. Zdaję sobie sprawę z ironii mojego własnego rozdartego świata, którego jedna połowa jest niedostępna dla ogółu, ale mimo to czuję ciężar tajemnic Fleeta. Zastanawiam się, czemu nie potrafił wziąć odpowiedzialności za to, co mi zrobił. Nie umiał mnie przeprosić.

Patrzę na jego puste biurko i myślę, jak by było miło, gdybyśmy oboje mogli wrócić do miejsca, z którego zaczynaliśmy. Ale nikt nie wie tego tak dobrze jak ja, że nie da się cofnąć tego, co się zrobiło. Kimkolwiek byliśmy dla siebie, on to zepsuł. I jakaś część mnie nienawidzi go za to.

Próbuję sobie wyobrazić jego córkę. Czy jest podobna do niego? Fleet od razu się domyślił, że Ben jest moim synem. Czuję przypływ dumy na myśl o tym, że nasze rysy twarzy łączą nas ze sobą bez względu na wszystko i bez względu na to, jaka odległość nas dzieli.

Patrzę na swoje biurko i na leżący na nim stos papierów. Muszę wyrzucić Fleeta z głowy. Rozmowa z Isaacsem była pierwszym krokiem, myślę sobie. Zamierzam mu powiedzieć o tym, co zrobił Fleet, ale nie kłamałam, gdy mówiłam, że potrzebuję trochę czasu. W zeszłym tygodniu powiedziałam psychologowi o Fleecie i o tym, jak zostałam napadnięta w nocy na ulicy. Wiem, że chcę dalej mówić o tym, co mnie spotkało.

Na moim telefonie wyświetla się nowa wiadomość. To Ben, który pisze z telefonu Scotta. Podczas jego ostatniej wizyty nauczyłam go wszystkiego o znakach zodiaku i od tamtego czasu codziennie wysła mi horoskopy z lokalnej strony Smithson. Candy zawsze się z tego śmieje, bo zna osobiście młodego stażystę odpowiedzialnego za dział horoskopów, który pisze swoje przepowiednie, korzystając z pomocy swojej babci i Google.

Kuszą cię nowe możliwości, ale pamiętaj, żeby pozostać wiernym sobie.

Przewracam oczami i odkładam telefon.

Patrzę na Nan i na Calvina, którzy rozmawiają ze sobą, a ich niezręczność, będąca już ich znakiem rozpoznawczym, jak zwykle rzuca mi się w oczy. Jestem sama, ale nie czuję się samotna. Raczej zdeterminowana.

Za oknami słońce przedziera się przez chmury, a delikatny wir porannej mgły znika jak za dotknięciem magicznej różdżki. Komisarjat zaczyna się wypełniać ludźmi; pojedyncze głosy splatają się ze sobą, tworząc szum, który działa na mnie uspokajająco. Telefony dzwonią. Zszywacze klikają. Sprawy są załatwiane. Naprawdę się cieszę, że wróciłam. Nadal myślę z niepokojem o przyszłości, ale jednocześnie nie mogę się jej doczekać.

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Rebecca. Chciała się dowiedzieć, czy mam jakieś plany na święta Bożego Narodzenia. Wygląda na to, że oficjalnie przejęła rolę matki naszego rodu.

— Przyjedziesz, Gemmo, prawda? — zapytała mnie niepewnie.
— Ned bardzo się ucieszy. I oczywiście Ben też.

— Tak — zapewniłam ją. — Być może tylko na kilka dni, ale na pewno przyjadę do domu.

A w chwili, gdy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że strach, jaki dotąd czułam na myśl o spędzeniu świąt w Smithson, w dużym stopniu zniknął. Rebecca trąkotała o Benie, o moim tacie i o sprzedaży swojego domu, a ja poczułam nieoczekiwaną falę życzliwości do niej. Nie jest moją mamą ani nawet moją przyjaciółką, ale dzięki niej tata jest szczęśliwy i powinnam być jej za to wdzięczna. Na ekranie jednego z telewizorów zawieszonych na przeciwległej ścianie pojawia się zdjęcie Lizzy i Sterlinga. Chwilę później stacja telewizyjna pokazuje wycinki z różnych programów telewizyjnych i filmów oraz stare zdjęcia Kita i Lizzie. Proces Lizzie zacznie się już niedługo, a zaraz po nim odbędzie się proces Kita. Będę musiała zeznawać. Z kolei proces Franka Jacoby'ego jest planowany na styczeń.

Odańczymy cały ten taniec. Wykonamy wszystkie ruchy. Mam ogromną nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość.

Biorę się do przeglądania raportu DNA, o który prosiłam ponad sześć tygodni temu, i nagle wyczuwam za sobą jakiś ruch. Do biura Isaacs'a wchodzi dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach. Obaj mają puste spojrzenia ludzi, którzy niedawno widzieli śmierć. Drzwi Isaacs'a się zamykają.

Spoglądam na Nan i Calvina. Nan unosi swoje krzaczaste brwi.

Niecałe pięć minut później w drzwiach pojawia się Isaacs.

— Wszyscy do mnie — mówi krótko.

Wkładam włosy za uszy i dołączam do Nan i Calvina. Prostuję się i trzymam głowę wysoko. Krew pulsuje mi w żyłach. Jestem gotowa na to, co się za chwilę wydarzy, cokolwiek to będzie.

Podziękowania

Pisanie książki wymaga ode mnie ciągłego uciekania do innego świata, a to oznacza, że przez długie odcinki czasu jestem nieobecna w tym prawdziwym. Dlatego chciałabym podziękować wszystkim ludziom, którzy wspomagają mnie w codziennym życiu, zwłaszcza w okresach intensywnego redagowania tekstu. Należą do nich Tom, moi rodzice Susan i Kevin, moja siostra Jane, moja firmowa rodzina z Mr Smith, a także grupa niesamowitych ludzi, których mam szczęście nazywać swoimi przyjaciółmi.

Szczególnie chcę podziękować moim cudownym i coraz bardziej interesującym synom, Oxfordowi i Linusowi, którzy są (stosunkowo) cierpliwi podczas nudnych godzin, które mama spędza na „robieniu książki”. Oxford jest wyjątkowo pomocny w wymyślaniu imion dla bohaterów, a pasja, z jaką mnie broni, gdy czyta opinie czytelników — zwłaszcza te negatywne — niezmiennie mnie bawi. Ich unikalne spojrzenie na świat i dbanie o to, żebym zachowała właściwą perspektywę, są bezcenne.

Podobnie jak w przypadku *Mrocznego jeziora* ta książka jest rezultatem zbiorowego wysiłku. Do głowy przychodzi mi wiele osób, którym muszę podziękować za to, że pomogły mi w przekształceniu chaotycznych pomysłów i słów w książkę.

Dziękuję Lyn Tranter z Australian Literary Management za to, że zawsze pchała mnie do przodu i dzieliła się wartościowymi przemyśleniami. Doceniam Twój punkt widzenia, Twoje wysokie wymagania i pasję, jaką budzi w Tobie Gemma. Dziękuję również Sarah Minns i Kirsten Tranter za zrecenzowanie rękopisu i za wiele cudownych sugestii, które zostały wykorzystane w ostatecznym produkcie.

Cudowny zespole Allen & Unwin, dziękuję Ci za wsparcie, porady i profesjonalizm. W szczególności chcę wymienić Toma Gilliatta, Louise Cornegé, Tami Rex, Christę Munns i Sarah Baker, którzy pomogli bezpiecznie oddać tę książkę do druku, a potem wysłać ją na półki księgarni. Chciałabym również wydać jeden głośny okrzyk w stronę mojej wydawczynie, niesamowitej Jane Palfreyman: jestem ogromną szczęściarą, że znalazłam się na Twojej orbicie.

Dziękuję Kate Goldsworthy, redaktorce i nadzwyczajnej korektorce. Jestem pełna podziwu dla Twojej inteligencji i bardzo cenię Twoje szczegółowe opinie, Twoją ciekawość, Twoje zabawne uwagi na marginesie, a także miłość, jaką darzysz moich bohaterów. Współpraca z Tobą to dla mnie nieopisana przyjemność.

Pragnę również podziękować wszystkim osobom, które dostarczyły mi informacji technicznych, i odkryły przede mną tajniki pracy w wydziale zabójstw. Dziękuję lekarzom, którzy cierpliwie odpowiadali na moje podchwytliwe pytania. Wszystkie błędy, jakie znajdziesz w tej książce, są wyłącznie moją winą. Jestem całkowicie odpowiedzialna za każdą sytuację, w której konieczne jest zawieszenie wiary.

Akcja *Gdy zapadnie noc* toczy się głównie w Melbourne. To dla mnie ogromna radość, że mogłam opisać swoje rodzinne miasto z perspektywy Gemmy.

Na końcu chcę podziękować wszystkim, którzy przeczytali *Mroczne jezioro*. To prawda, że książki zaczynają żyć własnym życiem od momentu wydania, a dzięki opiniom, które dostają od czytelników, wiem, że mój wysiłek się opłacił.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 